Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół

ZBIÓR RĘKOPISÓW I ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH

ZESPÓŁ (FOND) 76.

CZĘŚĆ III. ARCHIWUM PAWLIKOWSKICH.

112. Wycinki prasowe z materiałami dotyczącymi m.in. hodowli bydła rogatego. 1889-1909.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
III № Павл. 112/п. 14

Газетні вирізки з матеріалами про еміграцію малолітніх та годівлю рогатої худоби.

1889, 1897, 1906, 1909.

25 арк.
м. пол.

Słowo Polskie nr 370/372. 10,11/8 1909

J. Św. Pawlikowski: Emigracya sezonowa małoletnich

6 opk.

1

Emigracja sezonowa małoletnich.

Zarząd główny Kołek rolniczych, pragnąc zbadać stosunki emigracji sezonowej małoletnich, zwrócił się był w roku zeszłym w organie swoim, „Przewodniku Kółek Rolniczych", tak do zarządów Kółek jak i członków z zapytaniem:

1. czy z danej gminy (okolicy) emigrują małoletni robotnicy i robotnice za czasowym zarobkiem?
2. czy czynią to za zgodą rodziców lub opiekunów?
3. jakie są skutki tej emigracji? i wreszcie
4. czy i jakie środki zaradcze przeciw niej byłyby pożądane?

Odpowiedzi nadesłano 61, z 59 miejscowości, położonych w 34 powiatach. Najwięcej odpowiedzi pochodzi z powiatu rzeszowskiego (6), krakowskiego (4), dalej z powiatów Bochnia, Żywiec, Jasło, Wieliczka (po 3). Zarządów powiatowych odpowiedziało 10, a mianocie: Czortków, Złoczów, Przemyślany, Przemyśl, Jarosław, Jasło, Bochnia, Wieliczka, Żywiec, Biała. Oczywiście obrazu stosunków emigracji czasowej w kraju na podstawie tej ankiety odtworzyć nie można.

Pożytek z niej można wyciągnąć o tyle, o ile w tych odpowiedziach, bądź co bądź z różnych okolic kraju pochodzących, powtarza się jakiś rys zasadniczy, bądź to w przedstawieniu stosunków, bądź w opinjach. A właśnie pewne rysy powtarzają się z zadziwiającą zgodnością w ogromnej większości wszystkich odpowiedzi.

Z odpowiedzi trzeba wyłączyć najprzód te, które donoszą, że w danej okolicy emigracja wogóle (8 odp.), albo emigracja sezonowa (2 odp.), niema miejsca, albo, że emigrują tylko starsi (2 odp.).

Miejscowości dające odpowiedź negatywną, w przeważnej części motywują brak emigracji tem, że pobliskie miasto lub fabryki dają zarobek. Z drugiej strony wiele miejscowości stwierdzających emigrację donosi, że istnieje ona mimo wysokich płac robotnika wiejskiego.

Z samej, zbyt ubogiej ankiety, wniosków pewnych wyprowadzać nie można, sądzę jednakże, że w samej rzeczy sprawa ma się tak, iż zarobek przemysłowy w miastach i fabrykach powstrzymuje emigrację, zarobek zaś rolniczy, choćby wysoki, jej nie powstrzymuje. A motyw tego leży w tem samem pożądaniu odmiany i wolności, — „psiej wolności" jak piszą niektóre odpowiedzi, — które gna ludzi z opłotków wiejskich bądź do miasta, bądź zagranicę. Nasz ciąg emigracyjny odpowiada psychologicznie w znacznej mierze znanemu gdzieindziej i omawianemu w literaturze ekonomicznej

zagranicy ciągowi do miasta, czego nie zmienia okoliczność, że emigracja sezonowa szuka w przeważnej mierze zarobku rolniczego.

Z pomiędzy 49 odpowiedzi pozytywnych obok braku zarobku przeważna część podnosi jako motyw wychodźtwa sezonowego właśnie ową chęć wydostania się na wolność, pędzenia życia nieskrępowanego konwenansami miejscowemi, użycia świata. I te nawet odpowiedzi, które emigrację sezonową uważają za konieczną ze względu na brak miejscowego zarobku, podnoszą często, że jednak wielu i bez potrzeby emigruje, więc np. synowie zamożnych gospodarzy w warunkach, gdzie gospodarstwo własne, nie mogąc nastarczyć rąk, traci znacznie więcej, niż przyniesie zarobek zagraniczny.

Także wysokie zarobki wielokrotnie nie wstrzymują wychodźtwa. Te motywy wychodźtwa odbijają się i w fakcie stwierdzonym we wielkiej części odpowiedzi, że małoletni wyjeżdżają bez pozwolenia, często wprost uciekają, tak że za nimi ojcowie konne pościgi czynią. Gdzie zaś wyjeżdżają „za zezwoleniem" starszych, to dodano bardzo często uwagę, że starsi oprzeć się niemogą, że są za słabi, albo że dają pozwolenie skutkiem naprzykrzań i awantur, jakie im młodzi robią.

Oczywiście w tych wypadkach nie rozstrzyga o wychodźtwie chęć zarobku, ale motywy wcale innej natury. A to dla oceny zjawiska jest bardzo ważne. Gdzie istnieje zezwolenie prawdziwe, tam domyślać się należy także prawdziwej potrzeby i materjalnej korzyści, — jakkolwiek i w tych wypadkach należałoby rozważyć czy szkoda moralna nie przewyższa korzyści materjalnej i czy w tem zezwoleniu nie leży brak poczucia moralnego, oddającego dziecko świadomie na zgubę moralną, za cenę grosza, które z zagranicy przywiezie. Takie podejrzenie nasuwa się oczywiście gdzie w odpowiedzi czytamy „za zezwoleniem", a dalej — że młodzież wraca zepsuta, rozłajdaczona i chora.

Co się tyczy pytania ankiety, czy wychodźtwo sezonowe małoletnich ma miejsce za zezwoleniem rodziców i opiekunów, czy bez zezwolenia, to wspomniany fakt, że zezwolenie bywa nader często wymuszonem, czyni cyfrową klasyfikację odpowiedzi dość trudną, nie zawsze bowiem wiadomo, czy przez zezwolenie takiego właśnie wymuszonego zezwolenia się nie rozumie. Jest tylko 24 odpowiedzi, które podają „za zezwoleniem" lub „najczęściej za zezwoleniem" bez uwag i zastrzeżeń, a z tych odpowiedzi przecież jeszcze 13 mówi równocześnie o złych skutkach moralnych takiego wychodźtwa. Reszta odpowiedzi podaje „bez zezwolenia", „najczęściej bez zezwolenia", „za zezwoleniem lub bez", albo stwierdza wymuszenie zezwolenia.

Co do skutków sezonowej emigra-

cji, to oczywiście tak w dodatnim, jak ujemnym kierunku zależy on przedewszystkiem od jej rozmiarów. W tym względzie ankieta nie może dać obrazu stosunków kraju. W odpowiedziach spotykamy różną intenzywność emigracji, od „bardzo dużo“ do „kilka osób“, lub „wcale nie“. Oczywiście absolutnie szkodliwą, bez względu na wpływ swój na emigrantów jest emigracja w tych wypadkach, gdzie skutkiem niej czuć się daje już większym włościańskim gospodarstwom brak robotnika, tak, że już nawet pastuchów niema, jak n. p. piszą z Wieprza w pow. wadowickim, bo wszystka (?) młodzież ponad lat 13 emigruje za sezonowym zarobkiem; podobnie ze Ślemienia w pow. żywieckim donosi sprawozdawca, że gospodarze 8—15 morgowi sami bydło pasą, a gruntów wiele nie obrobionych zostaje; — toż samo powtarza się n. p. w powiecie czortkowskim, grybowskim.

Jednakże, o ile wypadki takie są częste, ankieta niniejsza stwierdzić nie może, i dlatego właściwa jej waga polega na wykazaniu wpływu emigracji na samychże emigrantów małoletnich. W tym względzie daje ona wyniki bardzo instruktywne i ciekawe.

(Dok. n.) J. G. PAWLIKOWSKI,

Emigracja sezonowa małoletnich.

(Dokończenie.)

Na 49 odpowiedzi, stwierdzających emigrację zarobkową małoletnich, 32 stwierdza równocześnie zły, lub bardzo zły wpływ jej na moralność i zdrowie. Tylko 6 nie widzi złych skutków lub mówi nawet o dobrych, 4 powiada, że bywa różnie, pozostałe albo milczą w tym punkcie albo podają, że skutki ze względu na krótkie doświadczenie jeszcze nie są wiadome. Dość liczne odpowiedzi zaznaczają, że emigracja do Ameryki nie wywiera złych skutków, natomiast źle wpływa sezonowa emigracja przedewszystkiem do Prus, ale także na Saksy, do Danji i Francji. Skutkiem nienależytego zrozumienia, że kwestjonarz odnosi się tylko do sezonowej emigracji, owe 6 odpowiedzi, nie konstatujących złych skutków, zredukować należy do trzech, gdyż inne wypadki odnoszą się albo wyłącznie, albo głównie do emigracji amerykańskiej.

Z ankiety odnosi się tedy wrażenie, że złe skutki moralne emigracji sezonowej małoletnich są niewątpliwe i są bardzo znaczne. A wrażenie to utrwala zwłaszcza ta okoliczność, że te same rysy powtarzają się zewsząd z zadziwiającą zgodnością, dając obraz wyraźny i niezmiernie charakterystyczny. Obraz ten przedstawia się następująco.

Małoletni emigrują przeważnie nietylko z myślą zarobku, ile z myślą o wszelakiej swobodzie, jak charakterystycznie pisze jeden z korespondentów — idą „na psią wolność". Dlatego czynią ojcom „naprzykrzenie wielkie", robić nie chcą, aby wymusić pozwolenie, często uciekają ze szkoły lub samowolnie opuszczają służbę. Już te motywy emigracji pozwalają domyślać się skutków.

Najopłakańsze, wedle powszechnej niemal zgody, są te skutki dla dziewcząt. Wracają one nader często z przychowkiem, z „Prusakiem", jak brzmi ludowy termin, w dodatku często zarażone. Demoralizują je po części Niemcy, po części współtowarzysze emigranci, ku czemu przyczynia się w Prusiech wspólne barakowanie obu płci. Zdarza się, że emigrantki ze wstydu nie wracają wcale do domu. Charakterystycznem jest powtarzające się w paru odpowiedziach żądanie, aby powracającym z Prus dziewczętom księża odmawiali ślubu przez parę miesięcy, dopóki się nie okaże, iż nie są ciężarne, gdyż małżeństwa z emigrantkami są zbyt czę-

sto nieszczęśliwe. Jedna z odpowiedzi, pisząc o potrzebie środków zaradczych, motywuje ją tem, że z powodu zepsucia przez wychodźtwo sezonowe „już żon znaleźć nie można". W kilku odpowiedziach podniesiono, że z tytułu kosztów leczenia i na utrzymanie dzieci nieślubnych spadają wielokrotnie na gminy wielkie ciężary. Korespondenci wyrażają obawę o przyszłość rodzin i o przyszłe pokolenia.

Co do chłopców to wpływ emigracji sezonowej — do Prus przedewszystkiem — ujawnia się w zamiłowaniu do włóczęgostwa i unikaniu pracy w domu. Przez całą zimę taki włóczęga nic nie robi, odmawia posłuszeństwa rodzicom, jest niesforny, oddany pijatyce, kartom i bójkom karczemnym.

Kiedy pod zimę emigranci sezonowi wracają, wieś przybiera odmienny charakter; hałasy, bijatyki, zakłócają jej spokój. Wytworzył się po wsiach osobny typ ludzi zwanych „Prusakami", ludzi bez czci i wiary. Odznacza on się już zewnętrznie ubiorem; emigranci bowiem porzucają strój swojski i przebierają się z niemiecka „w pruskie łachmany", że „niewiedzieć czy djabeł, czy koza, pół Niemca, pół dziwo". Do mowy ojczystej mieszają oni chętnie słowa niemieckie, albo udają nawet że po polsku zapomnieli. Pogardzają obyczajem swojskim; mają się za coś wyższego. Wobec takich, nader pospolitych relacji, w dziwnem świetle przedstawia się jedna odpowiedź, że emigranci wracają „porządnie ubrani i z ogładą towarzyską". Dziwnego rodzaju musi być ten ubiór i ta ogłada! Wyzuwając się ze wszelkich „przesądów" społecznych swej „zacofanej" Ojczyzny, „Prusacy" ci perorują o teorjach socjalnych, do kościoła nie chodzą, pacierza niekiedy zapominają. Wielu z nich przynosi do domu choroby, zwłaszcza weneryczne, ale i inne; chorują często po powrocie bądź z wycieńczenia, bądź z powodu wilgotnych baraków. „Wiele osób umarło przez Prusy".

Co do zarobków, to o tych relacje są różne. Dla małoletnich podają wogóle, że przynoszą stosunkowo niewiele, po kilkadziesiąt koron; najpomyślniejsza relacja podaje, że dziewczyna 14-letnia przyniosła za 7 miesięcy 120 koron, a nawet gościniec rodzeństwu, tak że ojciec zadowolony posłał na drugi rok wraz z nią jeszcze i chłopca. Ale bardzo częste są relacje, że małoletni emigranci niczego nie przynoszą, bądź przepiwszy i przehulawszy wszystko, bądź wyłożywszy grosz zarobiony na „pruskie łachmany" i zegarki; niektórzy niemają za co wrócić, lub wracają o żebranym chlebie. Zauważono przytem parokrotnie że skutki ekonomiczne

dla dorosłych emigrantów są o wiele pomyślniejsze, a i moralne szkody znacznie mniejsze. — Zarobki fabryczne są przytem lepsze od rolniczych. — Ten rozpaczliwy obraz skutków emigracji sezonowej małoletnich znajduje wyraz nader drastyczny w jednej z odpowiedzi — iż ta emigracja (w szczególności do Prus) „jest największem nieszczęściem narodowem od czasu rozbiorów".

Odpowiedzi stwierdzających potrzebę środków zaradczych jest 31, zaś 4, stwierdzając złe skutki, nie widzi możności ograniczenia wychodźtwa małoletnich wobec istniejącej biedy.

Wielka część odpowiedzi twierdzących zaznacza, że w ramach ustaw obowiązujących możnaby wiele zrobić, gdyby ustawy były przestrzegane i interpretowane należycie. I tak przedewszystkiem książki robocze winny być wydawane przez starostwa, a nie przez gminy. W gminach wydaje się często duplikaty książek roboczych, służące do nadużyć, wydaje się książki na fałszywe nazwiska, lub wydaje się je osobom z gmin obcych. Możnaby nie wydawać książek obowiązanym do wojska lub podlegającym obowiązkowi szkolnemu, wreszcie należałoby przy wydawaniu ich małoletnim żądać wykazania się poświadczeniem wieku przez urzędy parafjalne i pozwoleniem rodziców lub opiekunów. Na granicy winnaby być ściślejsza kontrola, aby bez książek nie wyjeżdżano. Dalej trzebaby zaprowadzić po gminach rady sieroce. Wyrażone też bywa parokrotnie żądanie, aby wzmocnić powagę urzędów gminnych i wezwać je do badania w każdym wypadku, czy zachodzi istotna potrzeba; w tem mogłyby im być pomocne komitety z ludzi dobrej woli, któreby czuwały nad emigracją małoletnich. Podnoszoną też bywa potrzeba pouczania ludności, gdyż ona sama często sprawy sobie nie zdaje albo poradzić nie umie.

Kilka odpowiedzi podnosi, iż najskuteczniej zapobiegłoby emigracji wogóle podniesienie zarobkowości w kraju, a to przez podniesienie przemysłu domowego, działanie w kierunku podniesienia intenzywności gospodarstw, które i łatwiej wyżywią właściciela i dadzą mu więcej roboty na własnem; podnoszoną też bywa potrzeba należytej organizacji biur pośrednictwa pracy, tudzież potrzeba założenia biur zgłoszeń sprzedaży gruntów dla tych, którzy chcieliby nabyć ziemię. Kilkakrotnie żądają korespondenci organizacji instytucji emigracyjnej, któraby czuwała nad emigracją, wyrugowała niesumiennych agentów, opiekowała się emigrantami etc. Jedna z odpowiedzi proponuje podjęcie tego zadania

Nr. 102. We Lwowie, — Wtorek, dnia 4 Maja. Rok 1897.

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem świąt
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dostawą do domu . . . . 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . . miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 5 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Ostatnia poczta.

Obecnie pokazuje się, że nietylko Bułgarzy pragnęli z ognia wojny grecko-tureckiej wyciągnąć dla siebie koncesye w sprawach kościelnych. Rząd belgradzki zaraz po pierwszych krokach nieprzyjacielskich na granicy tesalskiej doręczył Wysokiej Porcie notę, zawierającą trzy punkta: 1) uznanie serbskiej narodowości w granicach cesarstwa ottomańskiego, 2) załatwienie sprawy serbskiego biskupstwa w Ueskuebie w Macedonii, 3) pozwolenie macedońskim Serbom na budowę szkół w miarę potrzeby. W Yildiz Kiosku zarzucono wobec groźnego położenia system kunktatorstwa i jeszcze 22 ubiegłego miesiąca zgodzono się na ostatnie 2 punkty. Irade o równouprawnieniu i uznaniu Serbów tureckich ma się ukazać w tych dniach. Metropolitą w Ueskuebie ma zostać archimandryta Petrowicz, dotychczasowy administrator metropolii.

Wojna grecko-turecka.

(*Telegramy „Słowa Polskiego“*).

Berlin 4 maja. O położeniu dyplomatycznem twierdzą tu stanowczo, że w ostatnich dniach nie zaszła w niem żadna zmiana Ani Grecya nie okazała dotychczas chęci natychmiastowego zawarcia pokoju, ani też mocarstwa nie mają zamiaru z własnej inicyatywy interweniować na rzecz ukończenia wojny. Prawdopodobnie będzie potrzeba jeszcze nowych porażek greckich, nim rząd grecki zdecyduje się prosić mocarstwa o pośrednictwo.

Berlin 4 maja. O położeniu greckiej dynastyi donosi kopenhagskie pismo *Politiken* z Aten, że prasa grecka nie ustaje w ostrych zaczepkach dynastyi; natomiast Ralli oświadczył greckim dziennikarzom, że nowy gabinet jest wierny tronowi.

Paryż 4 maja. Według doniesienia „Agencyi Havasa“ z Konstantynopola, potwierdza się wiadomość, że Grecy zaczynają już opuszczać Farsalos. Jak się zdaje, nie czynią oni wogóle żadnych przygotowań do bitwy, lecz cofają się ku Domokos na naturalną linię obrony.

Paryż 4 maja. Agencya Havasa donosi z Kanei, że greckie wojska, pod wodzą pułkownika Vassosa, otrzymały już podobno rozkaz opuszczenia wyspy, aby dopomódz do obrony kontynentu greckiego.

Londyn 4 maja. Do *Timesa* donoszą z Larissy pod datą 28 kwietnia, że pod Volo przyszło do nieznacznej potyczki, po której Grecy się cofnęli, a Turcy zajęli miasto. To samo pismo donosi z Farsalu pod datą 2-go maja, że 30 000 Greków z 760 działami znajduje się w owej okolicy, podczas gdy Turcy postępują naprzód. Grecy, których pozycye są słabe, bezczynnie stoją.

Na początku spotkania działa milczały, podczas gdy ewzoni dzielny stawili opór. Popołudniu cała armia grecka się cofnęła w nieładzie; napróżno oficerowie starali się powstrzymać uciekające masy wojska; straszna panika towarzyszyła temu odwrotowi. W piątek rano jeszcze zajmowali Grecy dawne pozycye swe, przed wypowiedzeniem wojny obsadzone i żaden Grek nie znajdował się już wtedy na terytoryum tureckiem.

Ateny 4 maja. Podług otrzymanych tutaj wiadomości, Epir został całkowicie opróżniony. Wojska greckie pod Artą są otoczone przez Turków, jakkolwiek greckie rekonesanse nie są w stanie sygnalizować nieprzyjaciela. Winę porażek przypisują powszechnie niezdolności dowódców wojska greckiego; szczególniej podnoszą się gwałtowne oskarżenia przeciwko pułkownikowi Manosowi. Prasa żąda publicznego wyjaśnienia tych smutnych spraw, za które czynią odpowiedzialną intrygę nieudolnej kamaryli.

Ateny 3 maja, godz. 6 wieczorem. (Doniesienie Agencyi Havasa). Krążą tu wieści sprzeczne o położeniu dyplomatycznem; wedle informacyi z jednej strony, żądali Turcy podobno pięciodniowego zawieszenia broni; wedle innych wersyj podobno cichaczem zawarto już zawieszenie broni. *Correspondance d'Athénes* donosi, że Delyanis pozostawił nowemu ministerstwu w skarbie 20 milionów drachm.

Ateny 4 maja. Prezes ministrów, Ralli, oświadczył dziś, że bynajmniej nie myśli dążyć do obalenia dynastyi. Rozporządzenia jego mają tylko na celu wzmocnienie sił greckich.

Ateny 4 maja. (Don. *Corresp. d'Athenes*). Przed pałacem królewskim urządzono wczoraj znów demonstracyę. Na plac przed pałacem wtargnęła liczna gromada ochotników, na której czele postępowała czarno ubrana kobieta, niosąca chorągiew. Przed oknami królewskiego mieszkania rozległy się głośne okrzyki: *pereat!*

Także podczas wczorajszego nabożeństwa w cerkwi metropolitalnej przyszło do demonstracyi. Mianowicie podczas modlitwy za króla odezwały się wśród zgromadzonych głosy oburzenia.

Ateny 4 maja, godz. 6 rano. (Tel. Agencyi Havasa). Depesza z d. 2 maja zawiadamia że ludność wiejska z okolic Arty w nieopisanym popłochu ucieka do Arty. Wszystkie interesy zamknięto. Uzbrojeni księża na otwartych placach wzywają lud do wojny krzyżowej.

Ateny 3 maja, godz. 4 m. 20 popołudniu. Turcy stanęli dziś nieopodal od Velestino.

Konstantynopol 4 maja. Szańce polowe pod Velestino zdobyte. Walki trwają dalej. Komunikacya pomiędzy Farsalos a Volo przecięta. Na drodze zdobyli Turcy 10 armat.

KORESPONDENCYE.

Paryż, 29 kwietnia.

(*Salon na polach Marsowych. — Popis szkoły Stojowskiego. — Koncert Paderewskiego — Kongresy — I-szy maja w Paryżu*).

Trzeci z porządku Salon na polach Marsowych od niedzieli otwarty. Całość wyróżnia się bardzo korzystnie od wystawy zeszłorocznej. Widocznie kierownicy tego salonu starają się bardzo usilnie o zdobycie musławy i tradycyi, albowiem zastosowanie *jury d'admission* było w tym roku bardzo surowe.

I tutaj podobnie, jak w wystawie na polach elizejskich, niewielu spotyka się artystów polskich biorących udział; dział rzeźby nie ma żadnego przedstawiciela.

Jacek Malczewski wystąpił z „Idyllą“, obrazkiem wprawdzie niedużych rozmiarów, gdzie jednak uwydatnione są wszystkie zalety jego talentu. Portrety nadesłali pp. Loevy i Myrton-Michalski; z tych szczególniej portret senatora B... pędzla p. Loevy'ego jest doskonale malowany, tak, że zwraca na siebie powszechną uwagę zwiedzających. Pani Olga Boznańska ze swojemi „*Deux enfants*“, oraz p. Polichowski z Łodzi zamykają szereg naszych w tegorocznym salonie Marsowym.

P. Zygmunt Stojowski, którego szkoła fortepianiu nabrała już tutaj pewnego rozgłosu, urządził wczoraj w małej sali Erarda popis swoich uczenic. Przed nielicznem wprawdzie, ale doborowem audytoryum, popisywały się młode elewki, wśród których spotkaliśmy dwie Polki: panią Kranz i pannę Eger, pierwszą jako interpretatorkę waryacyi Beethovena (*ut min.*), zaś drugą, jako wykonawczynię trzech „Pieśni bez słów“ Mendelsohna. P. Stojowski okazał wczoraj sporo talentu pedagogicznego: w grze elewek bardzo staranne opracowanie, prócz tego zaś znać było pewien styl w oddaniu myśli muzycznej. Na pierwszem miejscu wymienić należy waryacyę i fugę Paderewskiego, odegraną bardzo dobrze przez Szwedkę p. Petterson.

W matinée brał udział również p. Opieński, skrzypek, uczeń p. Wład. Górskiego, oraz p. Feliks Hughues, bardzo inteligentny baryton.

Dzisiaj został już ogłoszony szczegółowy program dawno wyczekiwanego koncertu Paderewskiego, którego dochód przeznaczony jest na budowę pomnika Henryka Litolffa.

P. Paderewski grać będzie koncert Chopina *en fa mineur*, Scherzo Litolffa *en rè*, oraz koncert *en mi bémol*, Liszta; prócz niego bierze udział w koncercie orkiestra, złożona z artystów konserwatoryum i opery paryskiej pod kierownictwem Paul Tauffanel'a.

Znakomity nasz artysta obdarzony został przez królowę włoską portretem z odpowiednią dedykacyą, który miał mu zostać wręczony onegdaj w czasie uroczystego przyjęcia w ambasadzie włoskiej. Niedyspozycya nie pozwoliła panu P. wziąć udziału w uroczystości już przygotowanej; prawdopodobnie jednak główna przyczyna tego usunięcia się leży w wrodzonej skromności p. Paderewskiego, unikającego wszelkich tego rodzaju manifestacyj.

Przy tej sposobności donoszę, że od dawna zapowiadana opera Paderewskiego, jest już prawie ukończona. Libretto napisane jest w trzech językach: francuskim, niemieckim i węgierskim, opera bowiem ma być wystawioną najpierw w operze królewskiej w Budapeszcie.

Od świąt Wielkanocnych jesteśmy w pełnym sezonie kongresów najrozmaitszych. Dotychczas odbyły się: kongres *des sociétés savantes* i medyczny; zaś zapowiedziany jest na maj kongres socyologów, organizowany przez *société de la paix*, oraz kongres międzynarodowy *du repos du dimanche* (wypoczynku niedzielnego), który odbędzie się prawdopodobnie w Brukseli, gdzie, jak wiadomo, otwartą już została powszechna wystawa.

Na dzień 1 maja zapowiedziany jest *meeting* generalny, zaś prócz tego w 8 punktach Paryża odbędą się wieczorne zebrania, połączone z tańcami i balem. Uroczystość majowa socyalistyczna chyli się już prawie ku upadkowi w Paryżu; zeszłego roku musiał sztab generalny używać nadzwyczajnych środków, by w mieście, liczącem prawie 3 miliony mieszkańców, zebrać około jednego tysiąca uczestników. *M. L.*

KRONIKA.

106-tą rocznicę Konstytucyi 3 maja obchodzono wczoraj we Lwowie, jak zwykle dotychczas, bardzo uroczyście — rano nabożeństwem solennem, wieczorem zaś zebraniem w sali „Sokoła“ Program wieczorku, pod artystycznem kierownictwem prof. Neuhausera, był tak dobrze ułożony, iż całość złożyła się na doskonały pod każdym względem koncert. Dość wspomnieć, że udział brały takie siły, jak pani Camillowa, prof. Wolfsthal, prof. Pollak i wybornie wyćwiczony, a zawsze do patryotycznych usług gotowy chór sympatycznego „Echa“. Akompaniament spoczywał w doświadczonych rękach prof. Neuhausera. Część deklamacyjną wypełnił p. Webersfeld, pełnem zrozumienia i zapału wygłoszeniem wiersza Mickiewicza „Do matki Polki“. Wieczór zagaił piękną przemową, wykazującą doniosłość konstytucyi 3 maja i wpływ jej na dalszy rozwój naszego życia narodowego — reprezentant młodzieży akademickiej, słuchacz politechniki, Zipser.

Uroczy widok przedstawiał wczoraj wieczorem kopiec Unii lubelskiej, oświetlony dokoła mnóstwem beczek smolnych, które płonęły do późnej nocy. W ten sposób młodzież patryotyczna uczciła 106 rocznicę wiekopomnej majowej konstytucyi.

Zwyczajna miesięczna konferencya delegatów Rady miejskiej, odbyła się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Schayera przy letnim komplecie 10 członków. Dyskutowano naprzód o kilku ważniejszych sprawach, które z powodu, iż są w stadyum rokowań przedwstępnych, nie nadają się jeszcze do ogłoszenia. Z dalszych debat zasługuje na uwagę życzenie, wyrażone przez p. wiceprezydenta Michalskiego, ażeby komisya elektryczna, opracowując plan rozszerzenia sieci kolei, pamiętała o ulicy Janowskiej, której mieszkańcy — przeważnie ubodzy — nie mają dotąd żadnego środka lokomocyjnego i muszą zawsze pieszo wędrować do miasta i napowrót. Potrzeba tramwaju tamże jest tem większa od czasu zamknięcia cmentarza stryjskiego, od kiedy to po 7—10 pogrzebów dziennie przechodzi ulicą Janowską.

Kopiec Unii lubelskiej zaczyna rada miejska otaczać należytą opieką w myśl życzenia, wyrażonego przez inicyatora i głównego protektora kopca pana Franciszka Smolkę. Ponieważ mur, stanowiący ścianę kopca od strony południowej we wszystkich konsygnacyach od szeregu lat ciągle się usuwa, więc onegdaj udała się na miejsce komisya ażeby po należytem obejrzeniu całej budowy, obmyśleć sposób utrwalenia tej pięknej pamiątki historycznej. W komisyi wzięli udział: prezydent miasta Małachowski, wiceprezydenci Schajer i Michalski, radni architekci Cybulski, Gołąb, Rawski, dyrektor Hochberger, inspektor plantacyj Röhring i kilku członków sekcyi III. Rady miejskiej.

Komisya skonstatowała, że północna strona kopca trzyma się dobrze jedynie dzięki chłodowi tamże panującemu, przy którym roślinność mogła na stokach nasypu się rozwinąć; trawy tedy mchy, porosty i liczne zioła, tam wyrastające stanowią ową siatkę utrzymującą cały nasyp, złożony z luźnych ziem piasku i brył kamienia w karbach. Po stronie południowej z powodu ciągłego działania słońca i gorąca te same rośliny, wymagające wilgoci, nie mogą istnieć, a gdy mur jest ustawiony na sucho, więc po każdym prawie deszczu kawałkami musi się usuwać.

Komisya uznała tedy, że z tej strony konieczną jest inna konstrukcya murów. Ażeby jednak to zmienić, potrzeba przedewszystkiem utrwalić podstawę kopca, która z tej strony bardzo stromo spada ku ulicy teatyńskiej i skutkiem tego nie daje należytej podpory kopcowi. W jaki sposób ma się to stać, to będzie przedmiotem osobnej narady, ale już przy zielonym stole, gdzie na podstawie poczynionych spostrzeżeń o silniejszej przyszłości kopca będzie powzięta decyzya.

Zabytki powystawowe znikają jeden po drugim i wkrótce prawdopodobnie nie wiele zostanie pamiątek pięknego dla Lwowa roku wystawy 1894. Właśnie wczoraj wieczorem odbyła komisya miejska dla budynków powystawowych posiedzenie, na którem uchwalono w załatwieniu wniesionych ofert sprzedać kilka drobniejszych pawilonów. I tak pawilon ks. Sanguszki i t. zw. Bałłabanówkę sprzedano za 100 zł., Św. Mikołaja (z kamienia) od czasu wystawy stojącego na podwórzu chaty wieśniaczej, sprzedano za 25 zł. p. drowi Robertowi Czajkowskiemu, który go zabierze z sobą na wieś.

Postanowiono także odrestaurować nieco już nadwerężony pawilon okocimski, a dalej dyskutowano długo o pawilonie architektury, szukając dlań amatora lub stosownego przeznaczenia — wszelako na razie skończyło się bez powzięcia żadnej decyzyi.

Przy tej sposobności przekonano się także, jak znakomity wzrok mają nasi rzezimieszkowie, którzy z lokalu strażnicy ogniowej na placu wystawy wykradli aparat telefoniczny, od wystawy tamże spoczywający.

Jubileusze. W sobotę we Lwowie obchodził p. Józef Ledwina, profesor w zakładzie ociemniałych, jubileusz 25-letniej pracy w zawodzie swoim. Cały zakład wziął udział w tej uroczystości.

W Stanisławowie uczczono w sposób bardzo serdeczny jubileusz 40-letniej służby p. Józefa Gileczka, starszego zarządcy tamtejszego urzędu pocztowego. Koledzy i służba pocztowa wręczyli mu ozdobny adres i stosowne upominki.

Wreszcie w Kołomyi p. Michał Dwernicki, dyrektor jednej z tamtejszych szkół ludowych, obchodził w sobotę 40-letni jubileusz swej pracy. Obchód jubileuszowy był uświetniony szeregiem owacyi. Jubilat otrzymał zewsząd mnóstwo życzeń.

Corso prowadzić mające od ulicy Łyczakowskiej przez park Łyczakowski, Cetnerówkę i Pohulankę do ulicy Kochanowskiego będzie zbudowane w tym roku.

Komisya plantacyjna po obejrzeniu w ubiegły piątek trasy tego corsa na miejscu, uchwaliła niezwłocznie przystąpić do rozpoczęcia budowy, Kamienie do szutrowania drogi są już na miejscu.

Park Jordana we Lwowie projektowany jest na placu powystawowym w tej jego części gdzie znajdowała się wystawa narzędzi i maszyn rolniczych, a gdzie dotąd jeszcze stoi pawilon ministerstwa skarbu.

Obecnie pracują robotnicy nad uporządkowaniem części placu przytykającej do parku z tej strony corsa. Gdy praca ta zostanie ukończona, rozpocznie się zaraz praca nad urządzeniem parku Jordana.

Przy tej sposobności warto nadmienić, że był projekt, aby ową właśnie część placu rozparcelować i sprzedać pod budowę kilkunastu wil z ogródkami Koncept ten na szczęście nie znalazł poparcia.

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z rewolweru znany szeroko w tamtejszych kołach młody człowiek, bardzo uzdolniony skrzypek Henryk Dobrucki. Przyczyny rozpaczliwego kroku nieznane.

Ze szpitala do aresztu odstawiono Maryę Zgórską, za rozmaite awantury i za sprzeciwianie się zarządzeniom lekarskim.

Fałszywy pieniądz. Dawid Czaczkis, szynkarz, zam. pod l. 19 ul. Karola Ludwika, zgłosił się wczeraj do dyrekcyi policyi z fałszyfikatem guldena który miał u niego złożyć na kaucyę parobek Dmytro Chiczij. Chiczij, który równocześnie zjawił się na inspekcyi, zeznaje, że złożył u Czaczkisa prawdziwego guldena, a ten dopiero zamienił go na fałszywy.

Kradzież. Na szkodę Dymitra Chadaja, stelmacha, zamieszkałego pod. l. 116 przy ulicy Łyczakowskiej skradli niewyśledzeni sprawcy w nocy na 3 b. m. z otwartego warsztatu po oderwaniu zamku od kufra, garderobę i srebrny zegarek z łańcuszkiem w łącznej wartości 48 zł.

Dobry służący. Wczoraj dnia 3 b. m. przed południem zgłosił się do p. Michała Lipińskiego, właściciela restauracyi w hotelu krakowskim, dawny parobek jego Franciszek Polenczak po zapłatę. Gdy p. Lipiński odciągnął mu pewną kwotę za zbitą wazę, uderzył go Polenczak kamieniem, który umyślnie przyniósł, tak silnie w głowę, że mu przeciął czoło.

Wydanie zbrodniarza W tych dniach nastąpi wydanie przez władze rosyjskie władzom austryackim Franciszka Bożka, pochodzącego z Czech, który dnia 27 sierpnia przeszłego roku obrabował Karola Koryckiego, właściciela dóbr z gubernii Kieleckiej na panieńskich skałach. Bożek po popełnionym rabunku umknął do Królestwa polskiego, atoli na komorze barańskiej przytrzymany został przez władze rosyjskie.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Z **teatru.** Przy dość pełnym teatrze, dano wczoraj po raz drugi „Trilby“, przeróbkę sceniczną M. Sachorowskiego z powieści angielskiej Jerzego Maurier'a. Sztuka ta graną jest przez artystów naszych doskonale — a na odznaczenie zasługuje panna Bednarzewska, która znakomicie wywiązała się z partyi tytułowej. Nieodpowiednią dla siebie rolę grał p. Ruszkowski bardzo dobrze, a na pochwałę zasłużyli też pp. Żelazowski, Wostrowski, Chmieliński, Hierowski, Feldman i Nowacki. *x.*

Romans.. chiński. P. Karol Halcombe wydał w Londynie nakładem Luzac'a i Comp. „The Mystic Flovery Land“. Są to pamiętniki z pobytu autora w Chinach, podane jednak w ten sposób, iż czytane być mogą, jak romans, wysnuty z fantazyi. W samej rzeczy przygody p. Halcombe w Chinach były niezwykle romantyczne. Jako członek redakcyi *North China Daily News* w Szangaju, autor książki poznał młodziutką Chinkę Seon Jae, należącą do najlepszych sfer towarzyskich w Soochou, bardzo bogatą, lecz niestety, mającą rodzinę czujną i nienawidzącą Europejczyków. Z obawy, aby rozkochana dziewczyna nie wdała się z młodym Anglikiem w stosunki, które mogłyby ją skompromitować, rodzina ukryła ją tak dobrze, iż Anglik, pomimo dwuletnich poszukiwań, musiał dać za wygraną. Książka Halcomba, oprócz opisu przygód, zawiera mnóstwo zajmujących szczegółów o życiu społecznem, towarzyskiem i domowem mieszkańców państwa Niebieskiego.

Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego Nr, 17 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Słowa polskiego* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Pieśni Krety; Wolski (z portretem), przez Al. R.; Beatus, qui tenet, albo Dla rodu, komedya w 1 akc., przez Bogdana Jaxę Ronikiera; Konkurs „Echa“ lwowskiego przez Lambdę; Lipsiana, przez S. N.; Galerya sylwetek teatralnych; Lwów, Anna Gostyńska, przez Z. Przybylskiego; Młoda Francya muzyczna, przez Z. S.; Przegląd muzyczny, przez M. M. Biernackiego; Listy z Rygi, przez Aleksandra Zalewskiego; Odgłosy; Poglądy muzyczne Henryka Rychtera; Z Europy; Kronika; Feljeton; Dawid, z życia artysty, przez Pawła Bourgeta.

Dodatek nutowy: C. Chaminade Pierette, op. 41 air de ballet na fortepian.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Słowa polskiego* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Cudowne fale elektryczne Marconiego.

Zaledwie Europa i świat cywilizowany ochłonął z podziwu wobec niedawno odkrytych promieni Roentgena, już oto ma przed sobą nowy cud elektryczny. Są to fale elektryczne Marconiego. Wynalazca jest Włochem, urodzonym w Anglii i liczy nie więcej, jak lat 21.

Znane czasopismo angielskie *Strand Magazine* ogłasza interesujący interview, z którego widać, że jeden z najznakomitszych ekspertów angielskich w dziedzinie elektryczności p. Preece, naczelnik depart. elektrycznego w brytańskim głównym urzędzie pocztowym, przypisuje niesłychaną wagę wynalazkowi Marconiego. Wynalazek ten, krótko mówiąc, pozwoli każdemu telegrafować, gdzie mu się podoba, bez użycia drutów, słupów lub lin podwodnych. Co więcej, może on wywołać kompletną rewolucyę w sposobie prowadzenia wojen, a nawet uczynić wojnę wprost niemożebną. Opinia tak poważnego znawcy, jak p. Preece, nie może być lekceważoną, to też artykuł w *Strand Magazine* zwrócił uwagę całej prasy angielskiej — i wywołuje liczne komentarze.

Oto parę słów o tym cudownym wynalazku.

Marconi twierdzi, iż przy pomocy odpowiednich narzędzi umieszczonych w dwóch różnych punktach, jest w stanie przesyłać depesze bez drutu na przestrzenie najdalsze. Jego fale elektryczne mają przenikać przedmioty i ciała znacznej nawet grubości, tak np. telegrafował on z jednej na drugą stronę pagórka, którego szerokość dochodziła ¾ mili angielskiej — i fale elektryczne przeniknęły tę masę ziemi bez trudności.

Ostatecznie mają one przenikać wszystko...

Już poprzednio znane były fale Hertza, ale ich działanie nie odznaczało się dokładnością, przy tem powstrzymywał je w drodze metal lub też woda. Fale Marconiego odznaczają się w porównaniu z niem — prawdziwą doskonałością. Oddał on już do opatentowania wynaleziony przez siebie przyrząd do ich wywoływania i przesyłania — i wkrótce rozpocznie szereg publicznych doświadczeń ze swym wynalazkiem. Dotychczasowe próby dokonane na równinie Salisbury udały się bardzo dobrze; telegrafowano tam na odległość dwóch mil. Użytą była baterya z 8 wolt o trzech amperach. Przy pomocy tej samej bateryi Marconi otrzymywał depesze bezdrutowe w gmachu urzędu pocztowego w Londynie, wprawdzie na odległość tylko stu yardów, ale przez siedem czy ośm murów. Mniema on, że w ten sam sposób będzie mógł przesyłać depesze na mil kilkanaście, kilkadziesiąt — i nawet na setki mil.

Zależeć to ma od potęgi elektrycznej, która zostanie rozwiniętą w każdym z punktów wyjścia.

Marconi twierdzi, że ustawiwszy machinę o sile 60 koni, w pokoju mającym 40 stóp kw. obszaru w Anglii i drugi taki sam przyrząd w New Yorku, będzie mógł telegrafować jak najswobodniej z Londynu do New-Yorku. Urządzenia do tego potrzebne nie mają kosztować więcej, aniżeli 10.000 ft szterl. (około 130 tys. zł.). Obecnie Marconi czyni doświadczenia z zaprowadzeniem powietrznej komunikacyi telegraficznej pomiędzy latarniami morskiemi, a brzegiem. Fale Marconiego mają długość od 10 cali do 30 yardów, a zmieniać się mają od 200 do 50 milionów razy na sekundę. Przy użyciu aparatów młodego wynalazcy okręt na morzu będzie mógł odczuwać w nocy i we dnie, obecność innego statku na każdą odległość — i przesełać mu depesze. Usunie to możebność kolizyi i ułatwi niezmiernie ratunek okrętów uszkodzonych przez burzę. Marconi obmyślił już specyalny aparat alarmowy, służyć mający do strzeżenia okrętów od wszelkich niebezpieczeństw podczas mgły.

Słowem, wynalazek nowych fal elektrycznych, jeśli tylko nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, nieobliczone będzie miał następstwa. Zrewolucyonizuje on środki komunikacyi i technikę współczesną, zmienić może całe oblicze świata cywilizowanego.

Najciekawszem jednak będzie zastosowanie fal Marconiego do wojny.

Wynalazca mniema, że w małym okręcie, zaopatrzonym w odpowiednie baterye elektryczne i przyrządy, zdoła się on zbliżyć znienacka do najpotężniejszej floty wojennej — i z odległości mil 20 wyrzucić w powietrze magazyny prochowe okrętów. Potrzeba do tego jednej tylko rzeczy: ażeby w każdym z tych magazynów znalazły się dwa gwoździe, dwa kawałki drutu lub wogóle żelaztwa, któreby mogły przyjąć prąd elektryczny. Marconi zapewnia, że udało mu się już wywołać w ten sposób eksplozyę prochu z odległości półtorej mili angielskiej. Straszne to działanie fal elektrycznych może być z równym skutkiem zastosowane na lądzie Jeśli to, co twierdzi wynalazca, zostanie sprawdzonem, proch i nawet wogóle wojna zniknąć muszą ze świata cywilizowanego... Wojna, prowadzona przy pomocy środków Marconiego, równałaby się — zagładzie ludzkości.

Z sądowej sali.

Wiedeń, 1 maja.

(*Monstrualny proces*).

W dalszym przebiegu rozpraw domagał się obrońca dr. Herzberg Fränkel, ażeby trybunał zawezwał handlarzy losami na raty, jako świadków, z nakazem przedłożenia sądowi jukst płatniczych. Sprzeciwił się temu prokurator, motywując, że nie można powoływać na świadków osób, które powinny raczej podpaść pod akt oskarżenia; przeciwko niektórym zaś wytoczono nawet śledztwo. Następnie przesłuchiwano dalszych świadków.

Świadek Anna Starik zeznaje, że straciła na tem „przedsiębiorstwie“ 45 zł. i że na spłatę rat musiała nieraz pożyczać pieniądze. Na zapytanie prezydenta oświadcza Bardasz, że stosunki materyalne ludzi, kupujących losy, nie były mu znane i że agentom swoim nie radził wprost wchodzić w interesy z ludźmi ubogimi, a w pierwszym rzędzie chodziło mu tylko o regularne płacenie rat. Z dalszego przesłuchiwania świadków wynika, że agentka Fanny Gartner, nie mogąc otrzymać raty, wyłudzała od kupujących rozmaite wiktuały, jak: kawę, cukier, a od jednej kobiety zabrała nawet parę spodni chłopięcych.

Agent Schenk operował szczególniej pomiędzy robotnikami cegielnianymi. Ciekawem było zeznanie pewnego chłopa, który nabył los od agenta Iwanowskiego, nie wiedząc nawet, co ten los znaczy, jak również, co i kiedy może nań wygrać. Przy przesłuchiwaniu świadków, którzy nabywali losy od agenta Frieda, okazało się, że ostatni

operował najczęściej pomiędzy swoimi znajomymi, bez najmniejszego prawie dla siebie zarobku. Na zapytanie oświadczył on, że otrzymał od Bardasza zaliczkę w kwocie 10 zł., której zwrotu ostatni nie domagał się wcale

Dziesiątego dnia rozprawy powołano 41 świadków, z tych stanęło 35-ciu. Po przesłuchaniu świadków, złożył dr. Ornstein, w imieniu zastępowanych przez niego 242 stron, roszczących sobie pretensye na 15.109 zł. 67 ct., oraz imieniem drugiego obrońcy dr. Elbogena, zastępującego 19 stron o sumę 879 zł. 80 ct., oświadczenie, że otrzymał od oskarżonych Bardasza i Epsteina zapewnienie, iż pretensye oskarżających zostaną pokryte. Na tem zakończono dziesiąty dzień rozprawy.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Wiedeń 4 maja. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem przybyła tu: królowa regentka holenderska Emma i 17-letnia królowa Wilhelmina. Obie podróżują w najściślejszem incognito i dlatego zajechały do hotelu.

Wiedeń 4 maja. Wczoraj zdarzył się tu przykry wypadek. Skutkiem zderzenia tramwaju elektrycznego z konnym, cztery osoby zostały poranione, z tych jedna ciężko. Między rannymi są także dyrektor Volksteatru w Pratrze Jantsch i jego córka, aktorka Greta Jantsch.

Budapeszt 4 maja. Subkomitety obu deputacyj kwotowych zebrały się wczoraj o godz. 5 popoł. na wspólne posiedzenie i przystąpiły do dalszych obrad. Posiedzenie trwało do god. 8 wieczór. Ostatecznie i wczoraj nie doszło do porozumienia. Wobec tego oba subkomitety zdadzą sprawę deputacyom kwotowym. Węgierska deputacya kwotowa zbiera się na najbliższe posiedzenie w środę.

Subkomitet austryackiej deputacyi kwotowej zebrał się jeszcze wczoraj wieczorem na posiedzenie dla zamknięcia czynności. Na posiedzeniu tem byli także obecni ministrowie Badeni i Biliński. Nocnym pociągiem odjechali do Wiednia członkowie austryackiej deputacyi kwotowej i obaj ministrowie.

Dziś udaje się do Wiednia prezydent węgierskiego gabinetu br. Banffy, ażeby z hr. Badenim porozumieć się w licznych sprawach.

Pod koniec wczorajszego wspólnego posiedzenia obu subkomitetów prezydent węgierskiej deputacyi kwotowej Szell wyraził żal, że nie doszło do porozumienia, które leży w interesie monarchii i dlatego musi być do niego znalezioną droga. W podobnym duchu przemówił także ze strony austryackiej deputacyi hr. Schönborn.

Berlin 4 maja. Ekstrablaty, pochodzenia niepewnego dotąd, donoszą o dymisyi kanclerza rzeszy.

Wiadomość ta zupełnie jest nieuzasadnioną,

Cetynia 4 maja. Król serbski Aleksander przybył tu wieczorem o wpół do siódmej.

Dział ekonomiczny.

Wywóz do Japonii. Japoński minister handlu wysłał trzech urzędników do Europy, by wyszukali wzory towarów, kwalifikujących się do przewozu do Japonii i przysłali je na wystawę towarów zagranicznych.

Z Niemiec wysłali ci urzędnicy kilkaset wzorów waz, kandelabrów, filiżanek, talerzy itd. Holandya urządza swoją specyalną wystawę. A u nas, czyby się nic nie znalazło do wywozu na ten daleki Wschód?

Angielska polityka handlowa. Izba niższa odrzuciła wniosek o podwyższenie cła od gotowych towarów. Pierwszy lord skarbu oświadczył w toku dyskusyi, że on się przywozu zagranicznych towarów nie boi, ale raczej tego, żeby Anglia nie utraciła między fal rykantami świata swego dominującego stanowiska. Cła opiekuńcze nie podwyższą zapotrzebowania angielskich wyrobów. Jednak nie da się zaprzeczyć, że obecny system cłowy pozbawia państwo źródeł nowych dochodów, a co gorsza, pozbawia kraj broni, jaką się przy zawieraniu traktatów z obcemi państwami wojuje. Zmiana systemu cłowego w najbliższej przyszłości jest zatem w tym kierunku pożądaną.

Wiedeń 3 maja. (Kursa telegraficzne)

Alpejskie Towarzystwo górnicze	85·25
Węgierskie akcye kredytowe	400.—
Akcye anglo-austryackie	154·25
Akcye banku Union	289 —
Akcye kolei południowej	78·—
Losy tureckie	52 50
Akcye kolei państwowej	355 50
Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	291·50
4-proc. galic. oblig. propin. z 1889 r.	97 50
Akcye tytoniowe	149 —
Węgierskie obligacye indemnizacyjne	97.60
Akcye kolei Elbetal	266·50
Akcye banku dla krajów koronnych	235·—
4-procentowa węgierska renta złota	122 10
Akcye banku związkowego	251·—
Rubel papierowy	1.27·12
Węgierska renta papierowa	99·70
Kredytowe ziemskie	462·—
Kredyty	362·37
Rimamurania	238 50

Usposobienie ustalone.

Berlin 3 maja. (Kursa telegraficzne).

Kredyty austr.	226 50
Kolej państwowa	151.00
Komandyty	198·30
Laura	154·40
Bochumer	159 00
Kolej Ostpreussen	92·50
„ Mittelmeer	95·30
„ Meridional	126·50
Tureckie	95·50
Renta włoska	91·30
Harpener	180.50
Kolej Henry	94·20
Poł. Lombardy	00·00
Kolej Mlawka	00.00
Kolej warsz. wiedeńska	244.00
Kolej południowa	34 00

Tygodnik rolniczy
i
gospodarstwa krajowego

Rzut oka na rozwój hodowli bydła rogatego
w Wschodniej Galicyi.

Wśród nędzy ekonomicznej, wśród zupełnego upadku na każdem polu produkcyi rolniczej i przemysłowej, w jakim znajduje się nasz kraj jedynym jaśniejszym punktem, jedyną gałęzią, która rodzi w duszy nadzieję jest niezawodnie hodowla bydła, rozwijająca się racyonalnie i rzec można wspaniale, przedewszystkiem we wschodniej połowie kraju. Rozwój ten nie zwyczajny, ma swoje przyczyny, swoją historyę, a że te same przyczyny i te same środki mogą być z doskonałym skutkiem stosowane i na innych polach krajowej hodowli, przeto podam je tu w streszczeniu.

Przy sposobności opisu rozwoju tej hodowli, będę miał pole do wykazania, jaki kolosalny wpływ na ogólne ekonomiczne stosunki wywarł ten rozwój w części powiatu nadworniańskiego, t. j. w tej okolicy, gdzie chów bydła stanął najwyżej.

Chociaż rozwój chowu bydła rasy Siementhal był silnie wspomagany przez Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, jednakże nie ulega najmniejszej wątpliwości że początki tej kwitnącej dziś hodowli powstały z prywatnej inicyatywy. Twórcą tej hodowli i jej moralnym kierownikiem po dziś jest pan Grzegorz Głuchowski, właściciel wsi Kamienna w powiecie nadworniańskim. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że pamiętam pierwsze początki tego chowu i patrzyłem własnemi oczyma, jak w ciągu lat dwudziestu kilku ze skromnych, drobnych zarodków rozrasta się bujnie wspaniałe drzewo, obejmujące swymi konarami liczne miejscowości i okolice. Historya rozrostu tej hodowli to ważna bardzo karta w ogólnej historyi naszego ekonomicznego rozwoju. I z punktu hodowlanego ogólno krajowego, sprawa ta nie przedstawia się mniej znacząco. Bydło kamieniańskie, dziś olbrzymio rozrodzone, chociaż pochodzi pierwotnie od kilku sztuk, ze Szwajcaryi importowanych, jednakże, przez rozumny system chowania, zastosowany nadzwyczajnie do naszych miejscowych stosunków, zaaklimatyzowało się znakomicie i stało się poprostu bydłem krajowem szlachetnego pochodzenia.

Bydło to w niczem zgoda nie odstępuje bydłu, hodowanemu dziś w Szwajcaryi, jego pierwotnej ojczyźnie, lecz nawet pod względem zdrowotności i mleczności stanowczo je przewyższa, tak, że nie jest wykluczona arlternatywa, iż sami hodowcy szwajcarscy przyjadą z czasem do nas nabywać wyborowe indywidya do rozpłodu... A jeżeli nie zrobią tego Szwajcarzy, przez fałszywy wstyd, to zawsze sąsiednie Węgry, Rumunia i Rosya będą miały przez długie lata obfite a bliskie źródło nabycia rozpłodowego materyału najlepszej klasy czystej krwi w oborach wschodnio galicyjskich.

Lecz wróćmy do ciekawych początków tej hodowli.

Pan Głuchowski, około roku 69 objąwszy gospodarstwo w Kamiennej, zrozumiał, że ziemia kamienista i uboga jego majątku, nie może mu dać obfitych urodzajów z uprawy zbóż, że ta ziemia, obrócona na bójne pastwiska, jest wstanie wydać daleko wyższą rentę. Chwycił się więc chowu bydła na wielką skalę. Początkowo chował bydło wołoskie, lecz gdy to nieodpowiadało jego wymaganiom, uciekł się do krzyżowania wołoskich krów z buhajami staro-berneńskiej rasy, które nabywał w sławnej podówczas oborze berneńskiej pana Ostaszewskiego w Wzdowie. Krzyżowanie to dawało wcale znośne rezultaty, ale nie zdołało zadowolić wysoko postawionych żądań tego niezwyczajnego hodowcy. Szukał ciągle nowych dróg. Nabywał krowy rozpłodowe rasy Kuhland, próbował i Shorthornów.

Wszystkie te próby przeszły jednak bez śladu, nie zadowoliły p. Głuchowskiego a sprowadzony rozpłodowy materyał wraz z przychowkiem sprzedawano.

Wreszcie w roku 1876 udało się p. Głuchowskiemu nabyć we Lwowie na licytacyi bydła rozpłodowego rasy Siemmenthal, sprowadzone dla naszych hodowców ze Szwajcaryi dwie krowy i buhaja. Z pomiędzy tych trzech sztuk jedna, mianowicie, krowa, nazwana później Lembergerka, była poprostu skarbem hodowlanym, który na szczęście dostał się w ręce takiego hodowcy, który umiał go zużytkować. Z biegiem lat przychowek Lembergerki, w drugiem, trzeciem i czwartem pokoleniu, wyparł z obory kamieniańskiej wszystkie inne rody, tak, że dziś obora dworska w Kamiennej i obora zarodowa pełnej krwi w Weleśniowie (powiat buczacki), należnem do mego brata Ludwika, składa się wyłącznie z krów, pochodzących od owej sławnej Lembergerki. Oprócz tego kilkaset sztuk tak męskiego, jak i żeńskiego materyału rozpłodowego z tego rodu rozeszło się po całej Galicyi i po sąsiednich prowincyach i krajach. Z pomiędzy byków, sprowadzonych do zarodowej obory dworskiej w Kamiennej, najlepsze były: Herkules, Watażka i Bohun. Szczególnie ten ostatni był rozpłodnikiem najwyższej klasy, był poprostu wielkim losem, wygranym na hodowlanej loteryi. Po zużytkowaniu gruntownem tego byka w Kamiennej, oddano go do obory półkrwi w Strupkowie, później po rozwiązaniu tej obory, do jeszcze lichszej obory półkrwi w Pałahiczach. Te trzy lata wędrówek po oborach półkrwi były zmarnowane w karyerze hodowlanej Bohuna.

Nagle kmiotek się opatrzył, że byka tego nadzwyczajnego marnuje i dał go do nowo założonej obory czystej krwi p. Górskiego w Rozwiernicy, z tamtąd, jako już starego i ciężkiego buhaja wziął go p. Józef Kellermann do Kańczugi, gdzie zostaje do dziś. Oto dzieje sławnego Bohuna, który w naszej hodowli bydła zajmie takie miejsce, jak Eklepo w hodowli angielskich koni pełnej krwi... Nie mam pod ręką źródeł, na których opierając się, mógłbym namacalnie, statystycznie wykazać korzyści, jakie krajowej hodowli przyniósł ten fenomenalny buhaj. W krótkości jednak zaznaczę, że z pięćdziesiąt buhajków najlepszej klasy i klasycznych form rozeszło się po nim w Galicyi i sąsiednich krajach, a materyał rozpłodowy po nim, zawarty w jego córkach nie dałby się opłacić dziesiątkami tysięcy guldenów... Jednem słowem Bohun w szczęśliwy sposób połączony z córkami, wnuczkami i prawnuczkami Lembergerki postawił od razu bydło zarodowe Kamieniańskie na najwyższym stopniu uszlachetnienia i udoskonalenia form i dał mu dobrze zasłużony rozgłos w całej wschodniej Europie.

(Dokończenie nastąpi).

Bojkotowanie masła galicyjskiego w Niemczech.

Leipziger Tagblatt zamieścił o maśle galicyjskiem następujące doniesienie. „W ostatnich czasach zamówiono kilkakrotnie na skutek ogłoszeń posyłki masła z Tłustego w Galicyi. W jednym wypadku na skargę robotnika, który zamówił pocztową posyłkę masła, badanie, podobnie jak w poprzednich razach, wykazało, że masło było zupełnie zepsutem i całkiem nie do zużycia. Jakkolwiek widocznie zachodzi tu oszustwo, okazuje się jednak wytoczenie kroków sądowych z powodu sprzedaży zepsutych środków żywności przeciw wysyłającemu bezcelowem. Oszustwo jest tem wstrętniejsze, jeżeli się zważy, że tu rozchodzi się o ubogie rodziny, które spodziewały się podług ogłoszeń tanie masło otrzymać. Rzeczywista cena dostarczonego masła nie jest tak niską, jak to w ogłoszeniach podano, lecz z powodu mniejszej zawartości posyłki, jak również cła i opłaty pocztowej dochodzi do tej wysokości, za jaką dobre, czyste masło naturalne tu kupić można. Przytem sprowadzone masło nadaje się chyba tylko do fabrykacyi mydła, lecz nie do spożycia. Aby podobnym wypadkom w przyszłości możliwie zapobiedz, tutejsze pisma nie będą zamieszczać ogłoszeń o galicyjskiem maśle“. Do tego ogłoszenia dodaje *Przegląd mleczarski* następujące wyjaśnienie.

Od całego szeregu lat spotkać było można w poczytniejszych pismach niemieckich ogłoszenia tej treści, że „Dampfmolkerei“ in Monasterzyska (Galizien) liefert ff. Süssrahmbutter“, ogłoszenia, obliczone na łatwowierność i nieznajomość stosunków czytelników. Nieznajomość stosunków była tak powszechną, że nawet przed paru laty tak poważne wydawnictwo jak Milchwirtschaftliches Taschenbuch Benno Martini'ego zamieściło w spisie mleczarń w Galicyi również te oszukańcze, istniejące na księżycu, żydowskie mleczarnie parowe. Gdy taka mleczarnia parowa była już dostatecznie publiczności niemieckiej z manipulacyi oszukańczych znaną, właściciel dawał ogłoszenia pod swojem lub swych krewnych nazwiskiem. Interes do pewnego czasu szedł i żydzi wysyłali masło, skupowane na targach od chłopów, jako masło śmietankowe. Jako znane z tego rodzaju handlu miejscowości wymieniam Monasterzyska, Buczacz, Tłuste, Tymowa. Z czasem jednak powtarzające się oszustwa doprowadziły, jak widzimy do bojkotu masła galicyjskiego w pismach niemieckich.

Wobec takiego stanu rzeczy mógłby skutecznie zaradzić złemu rząd, który wysokiemi karami a przedewszystkiem urządzeniem kontroli nad sprzedażą, mógłby zapobiedz szkodom, stąd dla kraju wynikającym. Potrzeba zorganizowania ścisłej kontroli jest tem pilniejszą, że podobne stosunki mogły się rozwinąć tylko z powodu kompletnego braku kontroli nad sprzedażą produktów mleczarskich. Ten brak kontroli jest przyczyną nietylko bezkarnego trucia ludności miejskiej margaryną i innymi surogatami tłuszczów roślinnych, lecz także szkodzi krajowi na targach zagranicznych. Kto przypatrzył się sprzedaży mleka w miastach naszych ten przyzna, że podniesione zarzuty są uzasadnione. Mleko bywa przywożone w kapiących od brudu beczkach, zatkanych słomą z nawozem lub brudnemi szmatami. Dzięki brakowi kontroli margaryna sprzedawaną bywa powszechnie po naszych miastach pod nazwą masła. Wobec takich stosunków usiłowania rządu, Wydziału krajowego, Towarzystw rolniczych nad podniesieniem mleczarstwa nie mogą wydać tych rezultatów, jakich spodziewaćby się należało.

Przegląd tygodniowy.

Skoro pierwsze strzały między Turcyą a Grecyą wraz z niebardzo sprzyjającą pogodą i wiadomość, o złym stanie zasiewów, wywołały na targach zwyżkę, to naturalnym rzeczy porządkiem, musiała nastąpić reakcya. Gdy sytuacya polityczna się wyjaśnia, i zjazd petersburgski każe rychłego uspokojenia się na Wschodzie spodziewać, a prześliczna pogoda sprzyja, i o stanie zasiewów z krajów produkujących dobre wiadomości nadchodzą.

Po zwyżce przeszłotygodniowej, która na wszystkich targach zapanowała, nastąpił w ubiegłym tygodniu ogólny spadek, tak, że chyba tylko w pszenicy jaki taki ślad po zwyżce pozostał. Konsumenci do zakupów się nie garną. Spodziewają się jeszcze większego obniżenia cen. Mąka spada. Kto ma jeszcze jaki zapas zboża, radby go zbyć. Podaż wielka przy małym popycie, obniża jeszcze bardziej ceny.

Co do zapasów pszenicy, położenie oczywiście nie zmieniło się. Beerboohm podaje co miesiąc cyfry, odnoszące się do zapasów pszenicy; cyfry te, obejmujące ilość pszenicy znajdującej się na składach w Ameryce północnej, ładunki płynące, zapasy w portach angielskich, francuskich, belgijskich i holenderskich, dalej w Berlinie, Gdańsku, Szczecinie i Odesie, w porównaniu z ostatniemi 5 laty przedstawiały się jak następuje:

(w tysiącach buszli)

	1897	1896	1895	1894	1893	1892
1/1	139.163	169 973	184.753	190.223	182.372	156.536
1/2	1 8 629	160.425	181.419	183 927	178.088	155 309
1/3	119.131	134.042	170.658	184.116	178.181	145.615
1/4	107.416	144 876	162504	175.959	178 233	143.59.
1/5	—	131.316	154 980	170.692	172 039	125.694
1/6	—	117 169	141 476	160.302	167.138	120.170
1/7	—	105.200	135.857	146 519	152.308	99.203
1/8	—	97.131	118.857	142.354	151.050	98.528
1/9	—	97.076	119 499	151.622	149.407	111.014
1/10	—	115.6 9	129.7 0	162.206	158.190	131.663
1/11	—	137.575	153 633	178 682	173.225	154.272
1/12	—	148.4 5	164.348	184.610	190.386	175.814

Z cyfr tych widać, że zapasy są tak małe, jak dawno ich nie pamiętają. Przytoczyliśmy zaś umyślnie cyfry z każdego miesiąca roku, aby czytelnik mógł sobie uprzytomnić, do jakiej daty w roku zapasy się zmniejszają, w jakim się to dzieje stopniu i od kiedy znów zaczynają wzrastać.

Zmniejszanie się zapasów uwydatnia się też w wywozie. I tak wywieziono przez 37 tygodni od 1-go sierpnia r. z.

	Kwarterów:		
	1896/97	1895/96	1894.95
Z Ameryki i Kanady	12,255.000	10,387.000	12,240.000
Z Rosyi	9,055.000	5,682.000	19,200 000
Z Rumunii i Bułgar.	7.040·000	5,.90 000	2,620.000
Z Indyi	90.000	1,036.000	1,028.000
Z Argentyny	400 000	1 530.000	3,577.000
Z Australii	—	10.000	830.000
Z różnych	1.715.000	1,715.000	1.650.0.0
Razem	30,505.000	20,.60.000	32 145.000
Przeciętnie tygodn.	824.000	809.000	868 0.0

Cyfra przeciętnego wywozu tygodniowego za cały okres obniża się od 8 tygodni stale i to bardzo znacznie. Ogólna ilość ładunków, płynących do portów zachodniej Europy, obejmowała według ostatniego wykazu 2,028.000 kwrtr. wobec 3,252.000 w tymże czasie r. z. a 5,086 000 kwartr., w r. 1895.

Z końcem tygodnia targ wiedeński skrzepił się na wiadomość z Węgier o rdzy, która paraliżowała ospałość giełd zagranicznych.

W Wiedniu notowano: Pszenicę 7·75 na maj-czerwiec 7.60—758, na jesień 7·19. Owies maj-czerwiec 5·83, kukurudzę maj-czerwiec 3·67, lipiec sierpień 3·8z. Żyto 6·45 maj-czerwiec 6·30, na jesień 6·10. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·85 do 10·95.

We Lwowie: Pszenica gotowa 7·50 do 7·80, żyto gotowe 5·50—5·80, owies obroczny 5·80—6·20, jęczmień 4·75—5·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 8·— do 8·50, groch 5·75 do 8·—, wyka 4·80 do 5·30, bobik 4·75—5·25, hreczka 7·20—7·50, kukurudza nowa 5·25 do 5·50, stara —·——·—, koniczyna czerwona 30·——45·—, biała 25·——50·—, szwedzka 30·——50·—, tymotka 16·—— 25·—, spirytus loco stacya kolei gotowy 15·—15 25, na termina 14·50—15·—. Wszystko za 100 kg. loco Lwów.

Siano i słoma: W Wiedniu kupowano siano łąkowe 2·50 do 3·20, słomę 2·10 do 2·40 za cetnar metryczny.

Strączkowe w ciągu miesiąca miały mały popyt i w cenie się nie utrzymywały. Płacono za groch jadalny za 100 kilogramów: 5·50 do 9·— złr., fasolę 8·25—13·—, łuskaną 10·75 do 20 złr., do siewu 7·25—7·50, soczewicę 10·——28·—, proso surowe 5·50—6·—, obrany 9·50—11·25, mak 23·——25·—, kminek 26·50—27·—, galicyjski 22·——25·—.

Śliwki 20 75 do 28·—.

Mąka za 100 kilo wraz z workiem: Grys A. od złr. 14 30—14·80, B. od 13·80 do 14·30, C. 13·30—13·80; Mąka pszenica Nr. 0 od 13·80—14·30, Nr. 1 od 13·10—13 40, Nr. 2 od 12·60—13·—, Nr. 3 od 12·20 do 12·70, Nr. 4 od 11·80—do 12·30, Nr. 5 od 10·95 do 11·45, Nr. 6 od 9·70—10·20, Nr. 7 od 8·40 do 9·15 Nr. 8 od 7· 8·10; Mąka żytnia: Nr. 0 od 11·50—12·—, Nr. 1 od 10·— do 10·50, Nr 3 od 7·50—8·—.

Spirytus nie może się ożywić. Wprawdzie cena o 20 ct. podskoczyła, ale przypisać to należy tylko chwilowemu brakowi podaży. Gotowy towar notowano w Wiedniu 16·10—16 30.

Jaja: Prima 49—50 sztuk, secunda 51 do 52 sztuk za 1 złr. we Wiedniu.

Masło w Wiedniu: 1·20 do 1 35 stołowe, 1·— do 1·20 kuchenne.

Chmiel mimo późnego sezonu, cieszy się dobrym popytem. Mimo to zapasy w Saaz są znaczne. Notują towar prima 60—70 zł., średni 30·—45 zł. Z innego pochodzenia płacą 20—40 zł.

Nowe kultury zaczęto obrabiać. Wyglądają dobrze i silnie.

Konie poszukiwane. Płacono za lekkie pociągowe 90—270 zł., za ciężkie 200—420 zł.

Bydło. Na targu w St. Marx, ceny utrzymywały się prawie w tej samej wysokości, co poprzedniego tygodnia — chociaż spęd z Węgier był znaczny.

Płacono za woły galicyjskie średnie 28 do 31 zł., za najlepsze do 34·50 zł., za węgierskie średnie 27—30 zł., najlepsze do 35 zł., za buhaje podtuczone 25—28 zł. za 100 kg. żywej wagi.

Mięso płacono w Wiedniu: wołowe przednie 36—60 ct., tylne 42—70 ct., angielskie 60—1 zł., cielęcina 34—64 ct. — wieprzowina 56—70 ct. Za jagnięta płacono 4—9 zł. za parę.

W Wrocławiu: pszenica (88 funtowy) nowa 16·60, żółta 16 50, żyto 11·70, owies (46 funtowy) nowy 13·40. Spirytus (50, na maj 58·90 (70) 39·20, kukurudza za 100 kl. 11 m.

W Szczecinie: pszenica 161, żyto 118. Spirytus) z 70 m. konsumy) 39·40 m.

Gdańsk. Na giełdzie zbożowej tendencya słaba. Ceny pszenicy o 2 m. niższe, żyto bez zmiany.

Warszawa Notowania w kopiejkach za pud:

Pszenica: krajowa wyborowa 91—93, średnia 85—90, ordynaryjna 76—81, ros. czerw. i żółta ———, biała ——. Tendencya mocna.

Żyto: krajowe i litewskie wyb. 63—63½, śred. 61—62, ordyn. 58—60, rosyjskie ———. ———. Tendencya: mocna.

Owies: krajowy 70—82, ros. biały ważki 82—86, lżejszy żółtawy 75—80, ordyn 72—74 Tendencya: b. mocna.

Groch: cukrowy ———, polny warzelny 70—80, na paszę 57—68. Tendencya: stała.

Gryka 75—79.

Kasza: jaglana 65—90, gryczana 106 do 110.

Spirytus: Wiadro 100% rs. 10·89 netto. Wiadro 78% rs. 8·68—2%.

Dowozy obfite, zapasy i zaofiarowanie duże, zapotrzebowania małe, usposobienie słabe.

W Berlinie w wolnem stowarzyszeniu handlarzy, usposobienie ospałe. W Ameryce ceny się nie poprawiają, a piękna pogoda i majowe sprzedaże działają zwyżkowo.

Notowano pszenicę na maj 159 50, żyto na maj 117·25, na lipiec 119. Owies na maj 127 50. Spirytus nieco żywiej. Na maj oferują po 45·10—45·30, na wrzesień 45·40—4550 m,

W Peszcie: pszenica na jesień 6 91, na maj — czerwiec 7·43 kukurudza maj — czerwiec 3 35. Brak wszelkiego ruchu.

Słówko o zielskach.

Właściwie zielskiem można nazwać każdą roślinę, która rośnie tam, gdzie jest niedogodną i szkodliwą dla celów rolnika lub ogrodnika. Wogóle jednak pod wyrazem „zielsko“ rozumie się te dziko rosnące rośliny, które się wdzierają na polach, łąkach i w ogrodach pomiędzy uprawiane zasiewy.

Zielska, pisze p. F. S. w *Koenigsberger Land und Forstwirtschaftlichen Ztg.*, poczęści należą do samego gruntu z natury, po części dostają się do uprawianej ziemi z nawozem lub nasieniem, po części zaś przynosi je wiatr, woda i ptaki. Najwięcej zarodków zielsk zawierają zwykle nawozy naturalne. W miastach do jam gnojowych dostaje się wiele kuchennych odpadków, jarzyn i t. d. — kto używa takiego nawozu, może oczekiwać wiele zielska na swem polu. Zarodki zielska znajdują się także w nieczystem nasieniu, ale na to jest sposób: należy oczyścić starannie nasienie, a w największej liczbie wypadków zapobiegnie się niedogodności i szkodzie. Często także przy obrabianiu pól i ogrodów można część zarodków zielsk, tak głęboko pogrążyć w grunt, że nie zejdą; ale na drugi rok wydobędzie je znów na wierzch pług lub rydel tak, że stara plaga znów się ukaże w dawnych rozmiarach.

Z tego, co powiedziano, widać, że nie jest dostatecznem tępić zielsko, gdy i gdzie się pokaże, ale należy badać ich naturę starać starać się odkryć, dlaczego pewne zielska ukazują się przy pewnych roślinach, oraz wynaleść odpowiednie środki zapobiegawcze. Gdy się to uczyni, można przystąpić do walki z zielskiem na polu.

Szkody, zrządzone przez zielska, tem są znaczniejsze, że przystosowane do warunków danego gruntu i naturalnie na nim wyrosłe, mają one nieraz wyższość nad płodami uprawnymi. W takim razie zielsko zwycięzko walczy ze zbożem lub innym ziemiopłodem zarówno o miejsce, jak i pożywienie — i tak wyczerpuje grunt, iż czyni ujmę właściwemu rozwojowi ziemiopłodu, lub wprost go tamuje. Co do zielsk łąkowych, za takowe uważa się tego rodzaju porosty, które niszczą lepsze pastewne, wartość paszy obniżają, przez bydło są jedzone niechętnie lub wcale pomijane, albo wreszcie wprost szkodzą bydłu. Do tego rodzaju szkodliwych roślin należą wszelkie mchy, porosty, sitowia i turzyce.

Zielska podzielić można na korzeniowe i nasienne.

Korzemowie ssą głównie korzeniem grunt, i w ten sposób szkodzą ziemiopłodom. Do najszkodliwszych w tym kierunku należą: perz, jeżówka, ostrzyca, utwar, mietelnice. Zielska nasienne są te, które wyrastają z nasion, przyniesionych czy to z nawozem, czy przez wiatr, wodę i zwierzęta na pole uprawne. Są one również bardzo szkodliwe: wysysają grunt, a nadto swemi liśćmi, łodygami itd. zabierają roślinom uprawnym powietrze, światło i miejsce, a nadto plącząc się wśród nich, utrudniają żniwo.

Wykorzenienie zielsk kosztuje gospodarza i ogrodnika wiele trudu. Zwracać trzeba uwagę i niszczyć, o ile możności, zielsko nietylko wśród ziemiopłodów, ale i poza polami, na drogach, podwórzach, w pobliżu zabudowań mieszkalnych. Szczególniej zwracać należy uwagę na chwasty, ponieważ ich nasiona wiatr lekko przenosi na znaczne przestrzenie.

Co do ptaków, jedne je przenoszą, inne przecież pożerając je, tępią zarodki zielsk. W tym kierunku odznaczają się szczególniej gołębie. Doświadczenia Snella wykazują, że przynoszą one wielki pożytek rolnikowi, który też nie powinien tępić i prześladować dzikich gołębi, chyba w czasie żniw i zasiewów. Gołąb zjada nasiona zielsk, którychby żaden inny ptak nie skosztował. Snell twierdzi, iż jeden gołąb w ciągu dnia jest w stanie zniszczyć 8059 nasion zielska.

Przeciw gnojówce.

Często słyszymy narzekania, że świeżo posadzone drzewa nie przyjęły się, pomimo że były podlewane nawet gnojówką, właśnie to nawet zaszkodziło. Przesadzone drzewko nie potrzebuje żadnego pokarmu dopóty, dopóki nowych korzonków nie wytworzy — tworzy je zaś z zapasów które w sobie zawiera. Jeżeli więc doradzamy maczanie korzeni w glinie z gnojówką, to dla tego, żeby utworzone korzonki korzeniowe znalazły blizko siebie obfity pokarm.

Gnojówka użyta do rozrobienia gliny szkodzić nie może, jako dobrze z częściami ziemi przemieszana i niezbyt obfita. Jeżeli jednak zechcemy podlewać gnojówką czystą lub mało rozcieńczoną, to ostra ta ciecz może atakować ucięte korzenie i psuć je, co też nieraz zauważyć się daje. Drzewa świeżo posadzone, potrzebują tylko wilgoci, by się przyjęły. Nie chodzi tu jednak o samą wilgoć w gruncie, ale co jest bardzo ważne wilgoć w powietrzu. Otacza ona korę i niepozwala wyschnąć sokom, skąpo z początku od korzeni przypływającym i jeżeli zaś listki wypuszczą, niedopuszcza parowania ziemi, a tym sposobem soki obracają się na przyrost nowych pędów i liści.

Tem się właśnie tłomaczy, że niektóre drzewa i krzewy (np. róże), puszczają z wiosny świeże pędy, które potem bez widocznego powodu usychają, poczem drzewko ginie ostatecznie. Tem też objaśnić można, że róże posadzone a przykryte ziemią aż do koron łatwiej się przyjmują, że drzewka starsze tylko wtedy dobrze się przyjąć mogą, gdy otoczymy je słomą, pakułami i t. p. i będzie my to okrycie utrzymywali wilgotno. W jesieni sadzone drzewa przyjmują się łatwiej, bo pierwsze korzonki puszczają. Wtedy gdy powietrze jeszcze w parę wodną obfituje — zanim zaś przyjdą upały i susze, już łatwo posiadają aparat korzeniowy, że nim łatwo mogą dostarczyć wody na potrzeby parowania.

E. J.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.

Nr. 107. We Lwowie, — Poniedziałek, dnia 10 Maja. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem świąt
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dostawą do domu . . . . 1 „ 20 „
„ dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 5 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Ostatnia poczta.

Kur. Warsz. ogłasza, co następuje:

„Komitet budowy pomnika Mickiewicza ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że otrzymał zezwolenie generał-gubernatora J. O. Ks. Imeretyńskiego, w odezwie z d. 19 kwietnia st. st 1897 r., nr. 418, na wzniesienie pomnika Mickiewiczowi na placu publicznym w Warszawie, oraz na zbieranie potrzebnego funduszu drogą składek.

Komitet, zostający pod prezydencyą mianowanego z urzędu ks. Michała Radziwiłła, zorganizował się, wybierając na wiceprezesa Henryka Sienkiewicza, na skarbnika Leopolda Kronenberga i na sekretarza Zygmunta Wasilewskiego.

Biuro i kasa komitetu mieszczą się w domu L. Kronenberga (Mazowiecka 22).

Bliższe szczegóły, dotyczące zbierania składek, wkrótce będą ogłoszone. Warszawa d. 6 maja 1897 r. Wiceprezes *Henryk Sienkiewicz*. Sekretarz *Zygmunt Wasilewski*“.

Pesti Naplo donosi, iż cesarz sam ministrom obu połów monarchii zaproponuje stosunek kwoty 35 do 65.

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Słowa Polskiego“*).

Wiedeń 9 maja. Długą dyskusyę wywołała sprawa gimnazyum polskiego w Cieszynie i wogóle sprawa szląska. Koło postanowiło ze względów taktycznych tak dyskusyę, jak i jej ostateczny rezultat traktować z dyskrecyą. Nie będziemy rozgłaszali *urbi et orbi* sprawy delikatnej, idzie bowiem o rzecz, a nie o zasługiwanie się na tanią popularność, a skoro rezultaty pracy politycznej Koła polskiego będą, wtedy opinia w kraju i na Szląsku będzie wiedziała, czyja w tem była zasługa.

Koło uchwaliło przedłożyć dwa wnioski inicyatywy: jeden Merunowicza projekt ustawy o przymusowej rewizyi stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, według uchwał komisyi ekonomicznej poprzedniej kadencyi; drugi Fiszera i posłów powszechnej kuryi i włościańskiej o zniesienie opłaty 17 centów za doręczenia sądowe. Według moich informacyj, rząd przedłoży ustawę o należytościach sądowych, w której opłata za doręczenia sądowe jest zniesioną.

Rutowski przedkłada petycyę „Gwiazdy“ i cechu szewskiego tarnowskiego, żeby komisye wojskowe odbierały buty dla wojska w Tarnowie. Odstąpiono Chrzanowskiemu i Popowskiemu. Bogdanowicz przedkłada petycyę gimnazyum buczackiego. Odesłano do członków komisyi budżetowej.

Dłuższą dyskusyę wywołuje sprawa dogodniejszego rozkładu jazdy kolei galicyjskich. Wysypały się tu wszystkie lokalne potrzeby; znać było bezpośrednią styczność posłów z wyborcami.

Giżowski, życzy sobie bezpośrednich wagonów na szlaku Lwów-Stryj-Stanisławów i Lwów-Przemyśl-Chyrów-Zagórz, tudzież pociągu pospiesznego Sucha-Lwów. Sokołowski żąda lepszego połączenia Krakowa; Rychlik i Pastor lepszego połączenia Jarosławia przy pociągu lokalnym; Rutowski połączenia lepszego z Warszawą i Berlinem, tudzież przyspieszenia jazdy pociągiem błyskawicznym aż do chyżości 90 kilometrów w godzinie; Lewicki żąda przystanku w Sądowej Wiszni dla pociągów pospiesznych; Roszkowski pomnożenia liczby wagonów; Wiktor i Kolischer podnoszą trudności tych zmian.

Koło wybrało komisyę *ad hoc* (Giżowski, Kolischer, Rutowski, Rychlik), która ma ułożyć te życzenia po ich zbadaniu i przedstawić wnioski.

Następnie Gniewosz Włodzimierz wyraża swe oburzenie z powodu nagłego wniosku Okuniewskiego i Taniaczkiewicza, żądającego delegowania do procesów wyborczych sądów pozagalicyjskich. Leży w tej insynuacyi parcyalność, niesłychana obelga dla sędziów galicyjskich, którzy — powiada Gniewosz — w znacznej części kraju są Rusinami.

Obelgę tę odpiera stanowczo Chrzanowski, twierdząc, że nie warto się zajmować tą sprawą. Byłoby to dla Okuniewskiego za wiele honoru.

Z porządku dziennego następuje debata nad konwencyą bułgarską, która dziś będzie traktowaną w Izbie. Przemawiali członkowie komisyi ekonomicznej Jędrzejowicz, Wysocki, Wielowieyski, Kolischer, Piepes. Dyskusya była bardzo wyczerpująca. Podnieść należy przemówienia Kolischera. Na mowców do Izby desygnowało Koło Wysockiego i Kolischera. Na tem posiedzenie zamknięto

Rada państwa.

Wiedeń, 8 maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przed przystąpieniem do dalszej debaty nad wnioskami o oskarżenie ministrów, zażądał głosu liberał p. Funke i utrzymywał, że nie jego stronnictwo wywołało wczorajsze sceny, ale Młodoczesi, którzy niemieckich posłów gwałtem odtrącili i nie dali im słyszeć mowy ministra sprawiedliwości.

Prezydent dr. Kathrein oświadczył, że zajścia wczorajsze były tego rozdzaju, iż nie mogą podnieść znaczenia naszego parlamentu. Posłowie sami przecież powinni to czuć, do jakich granic mogą się posuwać. (Huczne oklaski na prawicy).

P. Engel zażądał głosu celem faktycznego sprostowania i rzekł, że Młodoczesi nie wywoływali wcale wczorajszych ubolewania godnych scen, lecz właśnie raczej zapobiegli gwałtom. (Oklaski na prawicy, protesty na lewicy).

Następnie rozpoczęto dalszą debatę nad wnioskami o oskarżenie ministrów.

Liberał Gross oświadcza, że stronnictwo jego chętnie wzięłoby udział w pracach ekonomicznych, a zwłaszcza w reformach socyalnych. ale nielegalne postępowanie rządu nie pozwala mu na to. Rząd zburzył dotychczasową zgodę, jaka istniała między obu narodami na Morawach. Rozporządzenia językowe uważają Niemcy za pierwszy krok do utworzenia państwa czeskiego i dlatego zwalczają je stanowczo.

Hr. Dubsky imieniem liberalnej szlachty niemieckiej wnosi, aby Izba wyraziła wprawdzie swe niezadowolenie z rozporządzeń językowych, ale nad wnioskami o oskarżenie ministrów przeszła do porządku dziennego, gdyż wnioski te idą za daleko.

Zabiera głos postępowiec niemiecki dr. Menger. Zarzuca on Młodoczechom brutalność i nieznajomość historyi. Rozporządzenia językowe nie są drobnostką, za jaką chce się je przedstawić. W wielkich walkach państwowych w Anglii nie szło o nic innego, jeno o odgraniczenie władzy parlamentu od prawa rządu do wydawania rozporządzeń. Tu walka jest tak samo zasadniczą. Mowca waża za sofizmat twierdzenie, jakoby tu szło o interes garstki urzędników i polemizuje z teoryą ministra-prezydenta, iż rząd ma pierwotne prawo do wydawania rozporządzeń. Rozporządzenia językowe naruszają nawet zagwarantowaną nieprzenaszalność sędziów. Mowca wypomina Pacakowi, iż w broszurze swej drukowanej w Kutnahorze w 1896 roku, wyraźnie oświadczył, że uregulowanie kwestyi językowej możliwe jest tylko zapomocą ustawy, a obecnie Czesi kruszą kopie o legalność rozporządzeń językowych. Rozporządzeniami temi szykanować się będzie niemieckich urzędników, aby Czesi mogli zająć ich miejsca. Przygotowuje się nowa edycya czeskich huzarów Bacha w niemieckich. okolicach. Reasumując swe zarzuty, mowca oskarża rząd o to, iż rzucił pomiędzy ludność niemiecką, przekonanie, jakoby Niemcy i ich interesa były wyjęte z pod prawa.

P. dr. Susterszic (Słoweniec) wita imieniem chrześcijańsko-słoweńskiej partyi narodowej rozporządzenia z radością i wzywa rząd, by z odwagą, energią i siłą wytrwał na raz obranej drodze, by we wszystkich ziemiach zamieszkanych przez ludność słowiańską, przyznano słuszne prawa językom krajowym. Tylko przeprowadziwszy równouprawnienie, będzie można przygotować teren dla wielkich ekonomicznych i socyalno politycznych zadań państwa. Mowca oświadcza, iż jego stronnictwo głosować będzie za przejściem do porządku dziennego.

P. Scheicher (z partyi chrześcijańsko-socyalnej) ubolewa, że z powodu rozporządzeń językowych dojdzie w końcu do tego, iż Niemiec, dlatego, że jest Niemcem, nigdzie w Austryi nie będzie mógł sobie zdobyć kawałka chleba. Stronnictwo, do którego mowca należy, głosować będzie za oddaniem sprawy komisyi. Kończy patetycznem zapewnieniem, że jego stronnictwo nie da się oderwać od prawdziwych Niemców.

Poczem na wniosek p. Tyszkowskiego dyskusyę zamknięto.

P. hr Falkenhayn (klerykał) — któremu lewica ciągle przerywa — nie rozumie, dlaczego rozporządzenia przedstawiane są przez przeciwników, jako zamach na niemieckość i urzędników. Rząd ma bezsprzecznie prawo żądać od urzędników, co uznaje za potrzebne.

P. Kindermann (gen. mowca niemieckiego stronnictwa ludowego) zwraca się namiętnie przeciw „feudalnemu hrabiemu“. (Niepokój. P. Richter: Za drzwi z hrabią! Prezydent dzwoni i wzywa Izbę do porządku.) Feudalna większa własność wygnała już raz Niemców z czeskiego Sejmu, a teraz chce tu w mętnej wodzie łowić ryby i podjudza narodowości, bo gdyby pogodziły się, przepadłaby władza tych panów. Mowca zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby Niemcy czas tu marnotrawili. Jako szermierze postępu — woła mowca — mamy obowiązek wszystkie nasze siły wytężać przeciw podobnym rozporządzeniom.

Prezydent komunikuje wniosek p. br. Malfattiego i towarzyszy: „Ponieważ Izba nie zgadza się na dawny ani teraźniejszy sposób załatwiania kwestyi językowej przez rząd, ponieważ zastrzega sobie, iż zaznaczy w dyskusyi merytorycznej owe stanowisko wobec rozporządzeń językowych, — przechodzi do porządku dziennego, nad wnioskiem o postawienie ministrów w stan oskarżenia“.

Następuje szereg faktycznych sprostowań.

Rozpoczynają je pp. Schücker i Türk, poczem Stojałowszczyk dr. Danielak zabrał głos, by oświadczyć, że w Austryi nie istnieją narodowości mniejszej, lub większej wagi, jak to zdawałoby się z podniesionych ku hańbie cywilizacyi — głosów niemieckich. Głosy te są dowodem zuchwałego pyszałkowstwa. Naród polski w Galicyi dość już przez długie lat dziesiątki nacierpiał się ze strony biurokratów niemieckich. Obecnie w sąsiedniem państwie odmawiają ludowi polskiemu wszelkich praw bożych i ludzkich.

Prawdziwa cywilizacya i moralność nie popełnia zbrodni na cudzych prawach i na cudzej własności. (Głos z lewicy: Dlaczego pan nie wstępujesz do Koła polskiego? Zapamiętamy to sobie! Przyjdź no pan tu raz jeszcze ze swemi galicyjskiemi historyami!). Poczem przystąpiono do głosowania. Odbyło się ono stosownie do wniosku Kaizla imiennie i dało ten rezultat, że 203 głosami przeciw 163 uchwalono przejść do porządku dziennego. Z posłów polskich i innych galicyjskich głosowali za przejściem do porządku dziennego: Abrahamowicz Dawid, Abrahamowicz Eugen, Barwiński, Błażowski, Bogdanowicz, Bojko, Byk, Cena, Chrzanowski, Czarkowski, Czecz, Danielak, Dulęba, Wojc. Dzieduszycki, Fiszer, Garapich, Giżowski, Gniewosz Władysław, Gniewosz Włodzimierz, Götz, Górski, Grobelski, Hencel, Hompesz, Horodyski, Jaworski, Jędrzejowicz, Karatnicki, Kozłowski, Lewicki, Madeyski, Merunowicz, Milewski, Nawrocki, Ochrymowicz, Olpiński, Piepes, Piliński, Piniński, Popowski, Rojowski, Rosensztok, Roszkowski, Rutowski, Sapieha, Sokołowski, Stefanowicz, Struszkiewicz, Świeży, Szajer, Szponder, Tyszkowski, Wachnianin, Walewski, Wajgel, Wielowiejski, Wiktor, Winkowski, Winnicki, Wysocki, Znamirowski.

Poczem odbyły się wybory do komisyi.

Gregorczicz (Słoweniec) uzasadnia nagłość swego wniosku, zwracającego uwagę rządu na anormalne stosunki, panujące na Wybrzeżu gdzie mnóstwo osób niewinnie uwięziono. Mowa, w której poseł ten wykazywał jaskrawe wypadki znęcania się nad ludnością słoweńską, zajęła 1½ godziny czasu.

P. Okuniewski, nawiązując do przemówienia Gregorczicza, żąda, by obrady komisyi legitymacyjnej odbywały się dla wykazania, co dzieje się np. w takiej Galicyi — jawnie. Wniosek odrzucono.

P. Daszyński interpeluje ministra prezydenta, co do składu ankiety w sprawie kas chorych, zwłaszcza zaś co do wezwania ekspertów z Galicyi.

P. Winkowski interpelował rząd w sprawie lekceważącego traktowania nauczycieli przez radę szkolną okręgową w Dolinie.

Koniec posiedzenia o godz. 5 min. 46. — Następne w poniedziałek.

Wojna grecko-turecka.

W sobotę rano dokonało 10 batalionów tureckich okupacyi miasta Volo. Charakterystycznem jest, że okupacyi tej dokonano na skutek prośby ze strony konsulów francuskiego i angielskiego. Władze bowiem greckie, opuszczając miasto, postąpiły tu podobnie, jak w Larissie, mianowicie wypuściły z więzień wszystkich skazańców. Oczywista, że przez to porządek i bezpieczeństwo w wysokim stopniu zostały zagrożone. Po zajęciu miasta udali się konsulowie do Edhema baszy, by porozumieć się z nim co do losów miasta Volo. Edhem basza przyrzekł, iż uszanuje bezpieczeństwo i mienie mieszkańców, jeśli grecka flota opuści port po za granice strzału, na co komendant greckiej eskadry pancerników Stamatelli przystał.

Z Aten donoszą, iż grecka armia tessalska jest zupełnie zdezorganizowana, skutkiem czego wojnę należy uważać za skończoną.

Oddział grecki maszerujący na Prewezę otrzymał rozkaz cofnięcia się. Szef generalnego sztabu tureckiego ogłosił proklamacyę wzywającą wszystkich chrześcian w Epirze, aby wydali broń, jaką posiadają.

Katastrofa w Paryżu.

Żałobne nabożeństwo urządzone za dusze ofiar katastrofy w kościele Notre dame w Paryżu odbyło się w sposób bardzo uroczysty. Przybyli na nie wszyscy akredytowani w Paryżu reprezentanci mocarstw, ks. Leuchtenberski imieniem cara, ks. Radziwiłł imieniem cesarza niemieckiego, lord major Londynu z szeryfami, senatorzy, deputowani, komendant stolicy gen. Saussier i w. i.

O godzinie 1ej w południe pojawił się prezydent. Nabożeństwo celebrował kardynał arcybiskup Richard, kazanie wygłosił Dominikanin o. Ollivier. Po nabożeństwie wygłosił minister spr. zewn. Barthou wobec nieprzejrzanych tłumów publiczności, które zaległy cały plac przed kościołem, przemowę, oddał w niej także hołd wszystkim, którzy z narażeniem własnego życia, nie dopuścili do tego by katastrofa jeszcze większe przybrała rozmiary.

W czasie nabożeństwa wszystkie większe sklepy w mieście były pozamykane Cały Paryż przedstawiał obraz żałoby. Równocześnie z nabożeństwem w kościele Notre-dame odbyły się też nabożeństwa żałobne we wszystkich innych kościołach Paryża.

Po nabożeństwie przyjmował prez. Faure na audyencyi rosyjskiego ambasadora, br. Mohrenheima, który zakomunikował mu wyrazy gorącego współczucia imieniem cara i carowej. O godzinie 3 przyjęli państwo Faure ks. Radziwiłła, jako reprezentanta ces. Wilhelma. O godz. 6 przyjął prezydent kondolencyę, złożoną im. króla Chrystyana przez posła duńskiego. W tym mniej więcej czasie nadeszła depesza kondolencyjna od prezydenta Transvaalu, Krügera, za którą Faure telegraficznie zaraz podziękował.

Ks. Radziwiłł udał się od Faure'a, w towarzystwie ambasadora niemieckiego, hrabiego Münster, do księcia d'Alençon. Nieszczęśliwy książę otrzymał w dniu tym depeszę od papieża, który z ojcowskiemi wyrazami pocieszenia nadesłał mu zawiadomienie, iż za spokój duszy księżnej celebrował nabożeństwo żałobne i w modłach swych zawsze wspominać ją będzie.

KRONIKA.

Prezydent miasta p. Małachowski wrócił do Lwowa i objął z dniem dzisiejszym urzędowanie.

Panią Wilę Zyndram Kościałkowską, znaną zaszczytnie autorkę, gościła w sobotę Czytelnia dla kobiet. Imieniem Lwowianek przemówiła do drogiego gościa z Litwy pani Machczyńska, poczem swobodna i miła pogadanka przeciągnęła się do późnego wieczora. Pani Kościałkowska odjeżdża dziś z powrotem na Litwę.

W 106-tą rocznicę konstytucyi 3 Maja odbył się w sobotę 8 bm. wieczorek muzykalno-wokalny w stowarzyszeniu katolickiej młodzieży robotniczej „Skała“. Do licznie zgromadzonej publiczności przemówił dyrektor Towarzystwa pan Szeremeta, wzywając ją do złożenia hołdu twórcom konstytucyi przez powstanie. W dalszych ustępach swej mowy skreślił p. Szeremeta nasz dorobek polityczny i społeczny w ostatniem stuleciu, zaznaczył hasła powstań z 1831 i 1863 r., oraz pracę narodu w innym kierunku, na polu szkolnictwa i oświaty. Chór „Skały“ pod batutą swego dyrygenta p. Urbanka, odśpiewał następnie kantatę: „Trzeci Maj“. Pani Camilowa porywała słuchaczy swoim śpiewem, zmuszoną też była wykonać kilka utworów ponad program. Panna Baranowska z werwą i uczuciem grała na skrzypcach, a p. Witoszyński wygłosił pięknie wiersz Kornela Ujejskiego, przy akopaniamencie fortepianu. Koroną wieczorku był odczyt prof. p. Lityńskiego na temat konstytucyi 3 Maja. Prelegent sięgnął w nim do źródeł historycznych i wskazał znaczenie ogłoszenia konstytucyi w chwili, gdy Polska chyliła się ku upadkowi. Odśpiewaniem pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ przez chór stowarzyszenia — zakończono wieczorek.

Klub urzędników poczty i telegrafu, odbył wczoraj o godzinie 5 po połud. walne zgromadzenie w własnej sali, (w hotelu Georgea) pod przewodnictwem prezesa p. Aleksandra Marescha.

Po zagajeniu, wezwał przewodniczący panów Wieczorka i Łozińskiego na sekretarzy.

Zgromadzenie uwolniło ich od czytania protokołu poprzedniego walnego zgromadzenia, tudzież ogłoszonego drukiem sprawozdania wydziału, które w treściwych słowach maluje czynności wydziału w ubiegłym roku Kółko amatorów wzrosło obecnie do liczby 40 osób. Biblioteka rozwija się słabo. Sprawozdanie kasowe wykazuje dochodu 7.583 zł. 19 ct., wydatki zaś wynoszą 7.133 zł. 62 ct.

Pozostałość kasowa 449 zł. 53 ct. Wydatki w ubiegłym roku z tego powodu są tak wielkie, iż wydział spłacił 470 zł. z długów objętych po rozwiązanem przed laty tow. „Frohsinn“. Wartość inwentarza wynosi 5.650 zł. 23 ct.

Na wniosek p. Wopaternego udzielono ustępującemu wydziałowi absolutoryum, na wniosek zaś p. Orłowskiego, zamianowało zgromadzenie jednogłośnie p. Aleksandra Marescha członkiem honorowym.

Prezesem wybrano p. Józefa Białynię Chołodeckiego wiceprezesem p. Aleksandra Marescha. Do wydziału weszli: Gawacki Wilhelm, Grudnicki Stanisław, Hrehorowicz Tadeusz, dr. Zygmunt Jakesch, Kurmanowicz Łukasz, Przestrzelski Władysław, Wonsch Karol, Orłowski Aleksander, Bielański Roman, Kunert Jan, Romański Władysław, Niegłos Hieronim.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp.: Frühaufa Antoniego, Józefa Prusa Jabłońskiego i Aleksandra Maresch.

W końcu uchwalono jeszcze na wniosek wydziału zaprenumerować polskie dzienniki warszawskie.

Towarzystwo Miłosierdzia pod godłem Opatrzności, odbyło onegdaj popołudniu piętnaste walne zgromadzenie w sali posiedzeń magistratu pod przewodnictwem ks. Konstancyi Sanguszkowej.

Sprawozdanie wydziału za rok ubiegły odczytał sekretarz towarzystwa p. Lewakowski.

Zawiera ono szczegółowy opis ukończonego w ubiegłym roku, staraniem i kosztem Towarzystwa, nowego Domu pracy, przy ul. św. Piotra.

Dom ten przedstawia dziś wartość około 80.000 zł. W suterenach mieści się kuchnia, praczkarnia i inne ubikacye gospodarcze; parter składa się z dwu sal do pracy i 6 sypialni męskich. Na I. piętrze mieści się kaplica, kancelarya zarządu, mieszkania zakonnic i 7 sal sypialnych dla kobiet. Dom jest zbudowany wedle planów radcy budownictwa p. Sylwestra Hawryszkiewicza i może pomieścić 150 ubogich, podczas gdy dawny Dom pracy dawał pomieszczenie tylko 70 ubogim, a nie odpowiadał warunkom sanitarnym.

Dochody Towarzystwa wynosiły w ubiegłym roku 11.891 zł. 83 ct., rozchód zaś 11.845 zł. 43 ct. Pozostałość kasowa na rok bież. 46 złr. 40 ct.

W ubiegłym roku dawał dom pracy zajęcie 1200 ubogim, rozdano zaś 37180 porcyj chleba, tyleż obiadów, kolacyj i śniadań.

Wartość pracy ubogich 2182 zł. 70 ct., (całoroczny zarobek), koszta utrzymania 1177 zł. 19 ct.; czysty dochód (zarobek) wypłacono każdemu w gotówce.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania, nastąpiły wybory do wydziału. Przewodniczącą obrano ks. Konstancyę Sanguszkową, zastępcami jej p. Augustę Marchwicką i ks. kanonika Rudolfa Lewickiego. Do dyrekcyi weszli: pp. Aleksander Lewakowski, Edmund Ceypek, Ignacy Drexler, ks. Zygmunt Gorazdowski, Apolinary Stokowski i Bolesław Lewicki. Do wydziału wybrani pp.: dr. Balko Władysław, Biernacka Helena, Borkowska hr. Marya, Ceypek Edmund, Des Loges Arnold, Drexler Ignacy, dr. Ekielski Józef, dr. Gorecki Tadeusz, ks. Gorazdowski Zyg., Hawryszkiewicz Sylwester, Jabłonowska Seweryna, Lewakowski Aleksander, Lewakowska Eugenia, Lewicki Bolesław, ks. dr. Lewicki Rudolf, dr. Łoziński August, Łyszkowski Romuald, Marchwicka Augusta, ks. Sanguszkowa Konstancya, dr. Sawicki Stella Jan, Schayerowa Marya, Skarbek hr. Henryk, Stokowski Apolinary, Werner Leontyna, Wiczkowska Marya.

Czytelnia dla kobiet obchodziła w sobotę dnia 8 maja 10-tą rocznicę Konstytucyi. Uroczystość ta zgromadziła w lokalu czytelni spory zastęp uczestniczek i zaproszonych uczestników. Słowo wstępne wygłosiła p. Iza z Moszczeńskich Rzepecka, podnosząc znaczenie cywilizacyjne raczej zamierzonej, niż dokonanej reformy, jej wpływ na nastrój umysłów w narodzie, widoczny w naszych porozbiorowych dziejach. W końcu zwróciła uwagę na to, że chwilę tak ważną w naszej historyi, poprzedziła reforma wychowawcza, której to właśnie reformie Polska zawdzięcza i ustawę 3 go Maja i swoje moralne odrodzenie.

Po słowie wstępnem nastąpiły produkcye artystyczne. P. Baranowska piękną grą na skrzypcach wywołała entuzyastyczne oklaski. Panna Opalińska wygłosiła prześliczny ustęp z poematu „Poeta i natchnienie“ Słowackiego, z uczuciem i prostotą, która mogłaby służyć za wzór amatorom deklamującym na estradzie. Śpiew panny Korolewiczównej podobał się ogólnie i oklaskiwany był tak gorąco, że artystka kilka numerów, zmuszona była dodać nad program. Następnie usłyszano jeszcze piękną deklamacyę p. Boberskiej i polonez Chopina, odegrany na fortepianie przez p. Onyszkiewiczównę.

Zgromadzenie Tow. oświaty ludowej odbyło się wczoraj w Kasynie miejskiem, popołudniu. Przewodniczył dr. Al. Hirschberg.

Z przedstawionego sprawozdania widać, że w ciągu roku ubiegłego pożyteczne to Towarzystwo założyło 16 nowych czytelń, a powiększyło znaczniejszą ilością książek 44 czytelń. Ogółem rozesłano do czytelń 3600 dziełek, pochodzących z zakupna i z ofiar osób prywatnych. Na zasilenie nowemi książkami samych bibliotek we Lwowie, wyasygnowano 400 zł., a zasilano je głównie utworami beletrystycznymi najlepszych naszych autorów, jak Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Kraszewskiego itd. Między innemi zakupiono 16 egzemplarzy Trylogii Sienkiewicza i rozesłano do znaczniejszych czytelń. Z końcem roku 1896 towarzystwo posiadało 320 czytelń i wypożyczalń, rozrzuconych po całej Galicyi.

Sprawozdanie rachunkowe Tow oświaty ludowej przedstawia się, jak następuje: przychód 1836 zł. 40 ct. (w czem same subwencye i dary 1440 zł.); rozchód 1648 zł. 13 ct. Pozostało gotówki z końcem roku 188 zł. 27 ct. W wydatkach zaznaczyć należy następujące pozycye: zakupno i oprawa książek 802 zł. 1 ct., prenumerata czasopism 253 zł. 80 ct., koszta czytelń we Lwowie 284 zł. 85.

Na posiedzeniu prowadzono dość ożywione rozprawy z okazyi dwóch wniosków, przedstawionych przez dra T. Szydłowskiego i p. Zygmunta Korosteńskiego. Dr. Szydłowski kładł nacisk na obojętność członków towarzystwa i ich małą ofiarność (z tego źródła w ciągu roku wpłynęło zaledwo 178 zł. 50 ct.) — i dla zainteresowania ogółu projektował wydawanie tygodnika popularnego i rozsyłanie takowego do czytelń. P. Korosteński, wnosił aby postarać się, iżby pisma ludowe umieszczały sprawozdania czytelń. W dyskusyi brali udział pp. prof. Amborski, dr. Skałkowski i dr. Gubrynowicz. Ostatecznie obydwa wnioski odesłano do wydziału.

Poczem nastąpiły wybory.

Zostali wybrani, na prezesa: dr. Aleksander Hirschberg; na członków wydziału pp.: dr. Wojciech hr. Dzieduszycki, ks. dr. Jan Fijałek, dr. Ludwik Finkel, dr. Bronisław Gubrynowicz, Fran. Kuczyński, Michał Rolle, Władysław Schmidt i Waleryan Siczyński. — W skład komisyi kontrolującej weszli: pp. dr. Wilhelm Bruchnalski, Władysław Terenkoczy i Franciszek Żmudziński.

Walne zgromadzenie delegatów Towarz. wzaj. pomocy rękodzielników „Rodzina“ odbyło się wczoraj przed południem o godz. 10 w ratuszu. W nieobecności prezesa p. Czarkowskiego-Golejewskiego, zagaił zebranie wiceprezes towarz. p. Welichowski, powołując na sekretarzy zebrania panów: Kruszelnickiego z Tarnopola oraz Kuszczaka z Sanoka. — Protokół z ostatniego zgromadzenia, jak i sprawozdanie Wydziału centralnego z czynności Tow. za rok 1896 przyjęto do wiadomości, po sprawozdaniu zaś komisyi szkontrującej udzielono Wydziałowi centralnemu absolutoryum.

Następnie przyjęto wniosek p. Ulmera co do oznaczenia skali wymiaru stałych zapomóg na rok 1897. P. Ulmer przedstawił również budżet na rok 1897 z dochodem 7880 zł., rozchodem zaś 4787 zł. Sprawę funduszu pogrzebowego jak i sprawę uchwalenia regulaminu obrad Rady nadzorczej przedstawiał adw. dr. Tabaczyński. Co do drugiej sprawy wywiązała się żywa dyskusya, zakończona ostatecznie uchwaleniem wniosku, ażeby regulamin przyjąć w zasadzie, delegaci jednak poszczególnych oddziałów mają prawo czynić swoje poprawki na następnem zgromadzeniu, Uchwalono również przyjąć oznakę dla członków Towarzystwa, a ma ją stanowić godło wzajemnej pomocy, dwie ręce w wzajemnym uścisku na polu niebieskiem, ozdobione biało-czerwoną kokardką.

Przewodniczący p. Welichowski przedstawił następnie wniosek nieobecnego prezesa p. Czarkowskiego, ażeby zjazd następny odbył się w Tarnopolu. Wniosek uchwalono. Przy następnych wy-

borach wybrano: prezesem p. Czarkowskiego-Golejewskiego, wiceprezesami: pp. Welichowskiego Jana i B. Mikulińskiego. Do wydziału weszli pp. Basch, Bobelak, Flaczyński, Krach, Najsarek, Przyszlak, Ohly, dr. Tabaczyński i Schilling.

Galic Towarz. muzyczne odbyło wczoraj w swej sali o godzinie 4-tej popołudniu doroczne walne zgromadzenie, przy stosunkowo dość znacznym udziale członków. Obrady zagaił wiceprezes Tow. p. Romanowski, podnosząc zasługi dwóch członków zmarłych w czasie od ostatniego zgromadzenia, a to ś. p. dr. Jana Czajkowskiego, długoletniego prezesa i ś. p. Władysława Wszelaczyńskiego, profesora najwyższej klasy fortepianowej, których pamięć uczcili zebrani przez powstanie.

Po przyjęciu sprawozdania wydziału odczytał p. Gubrynowicz zestawienie kasowe, wykazujące w dochodach 31.954 zł. — w rozchodach 31.802 zł. i postawił imieniem komisyi rewizyjnej wniosek udzielenia wydziałowi absolutoryum, co też uchwalono.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Prezesem został wybrany Andrzej ks. Lubomirski, wiceprezesem zaś dr. Ernest Till. P. Romanowskiemu, który oświadczył, iż godności tej, wobec braku czasu stanowczo nie przyjmie, wyrażono podziękowanie za dotychczasową skuteczną pracę. W miejsce wylosowanych wybrano do wydziału pp. Ignacego Romanowskiego, Augusta hr. Łosia, Stanisława Krupkę i Karola Prószyńskiego. Po długiej dyskusyi nad znaczeniem absolutnej większości i ważności wyboru nastąpiły interpelacye. Tu przy sposobności interpelacyi w sprawie szkoły chóru wielki niesmak wywołało beztaktowne wystąpienie jednego z członków Towarzystwa, nieprzyzwoity atak skierowany przeciw sferom, na których życzliwem poparciu bądź co bądź, nietylko Tow. muzycznemu, ale wogóle wszystkim instytucyom zależeć powinno. Dziwiło też, że przewodniczący niefortunnemu mowcy nie odebrał głosu.

Po interpelacyi dra Czernego w sprawie budowy domu własnego i wyjaśnieniach udzielonych przez dr. Kadyego i p. Gubrynowicza zamknął przewodniczący obrady.

Szkoła kadetów. Jutro we wtorek dnia 11 b. m. odbędzie się wspólne posiedzenie sekcyi II, III i IV Rady miejskiej, na którem prezydent miasta zda sprawę ze swej podróży do Wiednia w sprawie budowy szkoły kadetów we Lwowie. Jak się dowiadujemy, rezultaty rokowań, osiągnięte przez pana prezydenta, są dla miasta wielce pomyślne.

Ministerstwo wojny, któremu pierwotna cena gruntu „Na przymiarkach“, pod budowę szkoły wydała się za wysoką i które chciało otrzymać ten grunt bezpłatnie, któremu następnie magistrat zniżył cenę, zdecydowało się zapłacić za ten grunt 75,000 złr., z czego gmina uiści należytość od przeniesienia własności. W jaki sposób osiągnięto tak korzystne rezultaty, tudzież bliższe szczegóły układu, podane będą do wiadomości członków, następnie zaś na posiedzeniu pełnej Rady we czwartek.

Tyfus plamisty pojawił się w pobliżu Lwowa. W Sygniówce skonstatowano dotąd jeden, w Skniłowie i Skniłówku cztery wypadki. — Mieć się tedy winni na baczności ci, którzy w obecnej porze letniej lubią urządzać spacery do Skniłowa lub Sygniówki, jak niemniej nasze gosposie, zakupujące mleko z owych miejscowości.

Towarzystwo pomocy naukowej odbyło wczoraj popołudniu ostatnie walne zgromadzenie w sali konferencyjnej V. gimnazyum we Lwowie. W zebraniu tem uchwalono rozwiązać dotychczas istniejące towarzystwo i z funduszami, urosłymi przez lata do wcale pokaźnej sumy — przystąpić do „Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży“.

Walne zgromadzenie kasy chorych złotników zapowiedziane na godzinę 3cią popołudniu z powodu braku kompletu, po bezowocnem oczekiwaniu do 5 po południu, odłożono do czwartku na 7 godzinę wieczorem.

Sprawozdanie wydziału wykazuje dochodu 477 zł. 67 cnt. rozchód zaś 225 zł. 17 ct.

Fundusz kasy wynosi w całości 252 zł. 50 ct.

Z armii. Mianowani pułkownicy sztabu inżynieryi: A. Juda, jen. dyrektor w Przemyślu, dyrektorem warowni dla Tyrolu, zaś A. Lobinger przydzielony do 102 pp. dyrektorem inżynieryi w Przemyślu.

Jednoroczny urlop z zachowaniem poborów otrzymał major P. Drozdowski z 45 pp.

Przeniesiony w stan spoczynku pułkownik L. Marika, naczelnik składu materyałów artylerzyckich w Krakowie. Na jego miejsce przeniesiony zarządca A. Nikel z Gracu.

Przeniesieni w stan czynny obrony krajowej: podporucznicy K. Schmid z 78 pp. do 17 pp. obr. kr. w Rzeszowie; M. Horodyski z 58 pp. do 21 pp. o. kr. w St. Pöltenz; F. Beyer z 1 pp. do 16 pp. o. k. w Krakowie; J. Kappelmacher z 8 pp. do 22 pp. o. k. w Czerniowcach; R. Lenz z 4 pp. do 17 pp. o. k. w Rzeszowie; A. Ferus z 9 p. dr. do 2 p. uł. o. kr.; z nieczynnego stanu o. kr. do czynnego podporucznicy: H. Marek przy 22 p. o. k. w Czerniowcach; O. Nowak przy 17 p. w Rzeszowie; Hr. Hassold przy 19 p. we Lwowie.

W stosunek pozasłużbowy przeniesiony podpor. Fr. Broz z nieczynnego stanu 17 pp. o. k.

W **15 wypadkach** mniej znacznych wzywano ubiegłej doby pogotowie stacyi ratunkowej. Najważniejszym z tego szeregu był fakt otrucia się amoniakiem. Czeladnik szewski zamieszkały przy ul. Zielonej pod l. 33 w zamiarze samobójczym wypił pół szklanki amoniaku. Wezwane przez współlokatorów pogotowie stacyi ratunkowej po zadaniu odpowiednich antidotów odwiozło pacyenta w stanie bezprzytomnym do szpitala.

Drugim ważniejszym wypadkiem było silne oparzenie się naftą, któremu uległ destylator Abraham Rosenberg, skutkiem nieostrożnego zbliżenia się ze światłem do naczynia z naftą.

Znaleziono: W urzędach pocztowych w Tarnowie dworcu paczkę drożdży bez adresu. Zostały one zniszczone, uległy bowiem zepsuciu. W magazynie poczty wozowej Lwów-Ickany paczkę z 8 żelaznemi kątami i kilkoma śrubami, paczkę z 12 tuzinami stalowych rogów do staników wypadłych z jakiejś posyłki. — W Stanisławowie na dworcu 35 sztuk pierścieni kauczukowych. — W Krakowie 2 wahadła do zegara, waga 235 gr. Reklamacye do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Ogień piwniczny wybuchł wczoraj o 6 po południu przy ul. Janowskiej w domu pod l. 8. Spowodował go szynkarz Natan Münz, przelewając przy świele spirytus

Pogotowie straży ogniowej stłumiło pożar w zarodku. Szkoda nieznaczna.

Kroniczka brukowa. Dzień wczorajszy skąpy w zapiski — nie pozwala również kronikarzowi popisać się nowinkami. Kilka wypadków dobrego humoru, kilka złodziejskich wybryków, ot i wszystko. Jeden tylko wypadek śmielszej kradzieży, dokonanej a raczej dokonywanej w kościele katedralnym, podajemy z szeregu innych drobnych wiadomości. Piotr Oływiec, notowany złodziej, udając zajętego modlitwą, sięgnął nieznacznie do kieszeni p. M. i wydobył stamtąd pulares z kwotą 6 zł., nie cieszył się jednak długo, w tej samej bowiem chwili pochwycił go za rękę porucznik 30 pp. p. K., kazał oddać poszkodowanej stratę, następnie zaś sam go oddał w ręce policyi. Przy aresztowanym znaleziono, prócz licznych drobiazgów — hak żelazny do wyłamywania zamków. W nocy z soboty na niedzielę, nieznany sprawca, dostawszy się przy pomocy rusztowania sąsiednie go domu na strych domu pod l. 9 przy ul. Gołębiej, zabrał ztamtąd wiele sztuk bielizny i rzeczy, i związawszy je w węzełki — ukrył wszystko pod dachem budującego się domu. Schowek wykryto i strapieni właściciele przyszli napowrót w posiadanie skradzionych rzeczy. Fakt ten daje nam bodźca do zaznaczenia, że w ostatnich czasach zbyt często zdarzają się we Lwowie kradzieże strychowe, i że złodzieje dostają się na te wyżyny najczęściej po rusztowaniach.

Ruch personalny w urzędach pocztowych. Asystent Artur Kromp i oficyał Mieczysław Mayer w Brodach, zrezygnowali z posady. Ministerstwo handlu zamianowało aspirantów wojskowych: Adama Hörla, Abrahama Hupperta i Wiktora Baloga, tudzież porucznika Wacława Linhardta asystentami pocztowymi, a dyrekcya poczt i telegrafów, przeniosła Adama Hörla do Krakowa, Abrahama Hupperta do Białej, Wiktora Baloga do Stanisławowa, a Wacława Linhardta do Przemyśla. — Dom celu Żurowska otrzymała dekret uzdolnienia na ekspedytorkę pocztową i telegraficzną. — Eksp dyrtki: Izabela Trandówna (w Żurowie) i Ludwika Krakowska (w Litwinowie), jako też Herman Citron (w Rajczy), poszukują posady. — Zmarli: oficyał M. Rzepecki we Lwowie i Wł. Werschler w Brzeżanach.

Dział ekonomiczny.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Tow. gospodarskiego, odbyło się wczoraj popołudniu w lokalu Tow. przy ulicy Słowackiego l. 8. W zebraniu wzięło udział 13 członków. Zagaił je prezes oddz. p. A. Wiesiołowski, a po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia i sprawozdania z czynności Towarzystwa wygłosił p. Traczewski referat swój na temat stosunków gospodarstw włościańskich w powiecie lwowskim. Referent podzielił gminy, położone w okolicy Lwowa według produktów, jakich nam najwięcej dostarczają — na trzy grupy. Gminy, położone najbliżej miasta — trudnią się uprawą warzywa i na tę gałęź producyi największy kładą nacisk. Warzywa, z wyjątkiem szparagów, uprawianych według starej metody, są dosyć ładne. Co do uprawy ostatnich uwagi p. Traczewskiego, czynione włościanom — przez długi czas były bezskuteczne.

Dopiero z czasem, gdy zobaczono realne korzyści płynące z zaprowadzenia nowej metody — poczęto z większem zaufaniem garnąć się do innowacyi. Gminy dalej od Lwowa położone trudnią się produkowaniem mleka, uprawą zboża zaś zajmują się gminy najbardziej oddalone. Chów koni i bydła jest zaniedbany, a to z powodu, że niema tu nigdzie stacyj rozpłodowych. Pasiek prowadzonych na wielką skalę, nie ma — owoce najładniejsze są w Winnikach Po referacie p. Traczewskiego wywiązała się żywa dyskusya. Z powodu, że p. Traczewski, sam jeden nie mógł szczegółowo zbadać wszystkich stosunków włościaństwa w tak rozległym powiecie, jakim jest lwowski, wybrano na wniosek prezesa, p. Wiesiołowskiego, komisyę z trzech, w skład której wszedł także Traczewski. Komisya ta ma zająć się dokładnem zbadaniem wszystkich spraw odnośnych, oraz przedłożyć wyczerpujące sprawozdanie następnemu walnemu zgromadzeniu

Przyjęto następnie jednogłośnie wniosek prezesa p. Niesiołowskiego, by udać się do Rady powiatowej z prośbą o wyasygnowanie ze strony tej ostatniej, pewnej sumy na zakupno buhajków dla gmin, które takowych nie posiadają. Przewodniczący oświadczył również, że licencyowanie odbędzie się w Jaryczowie na dniu 21 czerwca, w Szczercu 22 czerwca, w Malechowie i Sokolnikach 2 lipca, w Winnikach zaś 3 lipca, w ostatniej miejscowości odbędzie się też równocześnie premiowanie bydła włościańskiego. Przy wniosku p. Traczewskiego, który domagał się ustanowienia pewnych premij dla włościan za chów bydła, sadownictwa i t. d. — prezes polecił wnioskodawcy odnieść się pisemnie do Towarzystwa, a to wyznaczy specyalny komitet, który zajmie się załatwieniem tej sprawy razem z Radą powiatową. Sprawę przymusowej asekuracyi referował prezes oddziału; domagał się ukrajowienia jej i nadmienił, że sprawą tą zajmują się żywo posłowie w parlamencie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8. maja.

Jakkolwiek wiadomości o położeniu politycznem brzmiały pomyślnie, gdyż z rozmaitych stron nadchodziły wieści o rychłem zakończeniu wojny turecko-greckiej, a prócz tego otrzymano z Londynu doniesienie o pomyślnym zwrocie w sprawie ewentualnego zatargu angielskiego w południowej Afryce, mimo to kursa nie poszły w górę, gdyż przeważające realizowania, powtarzające się prawie zawsze w ostatnim dniu tygodnia, nie dopuściły do ruchu zwyżkowego. Przeciwnie w znacznej części efektów nastąpiła mała zniżka, wyjąwszy naturalnie losów tureckich i akcyj tytoniowych, które w tempie nieco zwolnionem ale niemniej pewnem idą stale w górę.

Z efektów bankowych doznały drobnej zniżki akcye kredytowe austryackie i węgierskie, oraz laenderbanki, te ostatnie nawet mimo równoczesnej dalszej haussy rent bułgarskich. Z akcyj kolejowych utrzymały się przy poprzednich notowaniach tylko Busztiehrader lit. B. i lombardy; staatsbahny, północno-zachodnie i nadłabskie notują niższe kursa. Na targu lokalnym nieznaczne zniżki były również na porządku dziennym, szczególnie w akcyach towarzystw produkcyi żelaza. Wyjątkowo silnie usposobiony był targ dla efektów lokacyjnych z uwagi na emisyę $3^1/_2$% renty inwestycyjnej, mającą nastąpić już w najbliższych dniach.

Do chwili zamknięcia numeru, nie otrzymaliśmy wiedeńskich depesz porannych.

Tygodnik rolniczy
i
gospodarstwa krajowego

Rzut oka na rozwój hodowli bydła rogatego w Wschodniej Galicyi.

(Dokończenie).

Dają się słyszeć tu i ówdzie zarzuty pośród hodowców, że bydło kamieniańskie jest stosunkowo za małe, za drobne. Nigdy nie zgodzę się z tem; zarzuty te dyktuje albo zazdrość albo zupełna, bezgraniczna nieświadomość tego, czego mamy wymagać od bydła rozpłodowego.... Kupując materyał rozpłodowy, doświadczony hodowca szuka trzech rzeczy: 1) zdrowia; 2) dobrych kształtów; 3) dobrego pochodzenia. Wzrost i masa są najmniej pożądanemi przymiotami, można ją łatwo zdobyć forsownem bardzo karmieniem. Dzisiejsza publiczność jest poprostu systematycznie w błąd wprowadzana przez peryodyczne wystawy, gdzie przyprowadzają dla popisu bydło od cielęcia, karmione jak opasy i w ten sposób doprowadzone do karykaturalnych kształtów. My, hodowcy bydła półkrwi nauczyliśmy się już doskonale, co mamy cenić w rozpłodniku pełnej krwi, i wskutek tego obora w Kamiennej nie może poprostu zadość uczynić olbrzymiemu zapotrzebowaniu, a owe obory które na wystawie 1894 r zbierały tryumfy za wystawione góry mięsa i łoju, nie znajdują na swe produkta kupca, chyba — rzeźnik je kupuje.

W każdorocznem sprawozdaniu Towarzystwa gospodarczego, znajdzie czytelnik szczegółowe sprawozdanie ze stanu zarodowych obór pełnej krwi, zostających pod kierownictwem naszego Towarzystwa. Od siebie dodać muszę, że zostają one pod bezpośrednim wpływem i w ciągłym hodowlanym stosunku zależności od obory kamieniańskiej.

Dla wprowadzenia nowej krwi, założono przed trzema laty, stosunkowo olbrzymim wkładem, oborę zarodową w Rozwannicy, czy jednak ta „świeża krew“ da rezultaty, jakich się po niej spodziewano i czy zwróci krajowi ogromne koszta na nie wyłożone — to jeszcze nierozwiązane pytanie. Nieszczęśliwe początki hodowli w tej oborze nie zapowiadają tego zgoła.

Lecz wróćmy do Kamiennej. Obok obory zarodowej dworskiej istnieje tam i rozwija się bujnie zarodowa obora gminna.. Wiele trudów, wiele zabiegów musiał p. Głuchowski ponieść, zanim skłonił pierwszego chłopa do przyjęcia poprostu w darze pierwszej krowy pełnej krwi, pod warunkiem, że tenże będzie krowę dobrze karmił i cielęta od niej chował... Trudnym był tylko pierwszy krok. Gdy właściciel tej pierwszej darowanej krowy, sprzedał dziewięcio-miesięcznego byczka od niej za 150 zł., zaraz się znaleźli amatorowie na inne krowy, które im łaskawy dziedzic sprzedawał po niesłychanie niskiej cenie. Później za inicyatywą p. Głuchowskiego założono w gminie Kamiennej towarzystwo hodowlane, które zarządza oborą zarodową pełnej krwi, założoną tam przez towarzystwo gospodarcze. Jakie są skutki tych czynów, każdy ciekawy z łatwością przekonać się może. Wieś Kamienna ma pozór wsi śląskiej nie wschodnio galicyjskiej, pola chłopskie są doskonale uprawne, budynki doskonałe, na każdem podwórku, jest gnojarnia urządzona podług najnowszych wymagań rolniczej nauki. Chłopi są uprzejmi, grzeczni i cywilizowani. Skutki działalności p. Głuchowskiego odbiły się głównie na ekonomicznym stanie gminy Kamieniańskiej; gmina bierze rok rocznie z górą 80.000 zł. za sprzedane bydło rozpłodowe i rzeźne... Dla bacznego spostrzegacza, są jeszcze i inne, może nawet ważniejsze rezultaty pracy niestrudzonego przyjaciela ludu — w czasie ostatnich wyborów żaden, w całem tego słowa znaczeniu żaden agitator radykalny nie odważył się przekroczyć granicy gminy kamieniańskiej. Przeciwnie chłopi w Kamiennej, rozbiegłszy się po okolicy, sprawili to, że pan Romańczuk w nadwórniańskim powiecie nie dostał ani jednego głosu... Gdyby wszyscy szlachcice tak postępowali, jak pan Głuchowski, to inny byłby stan ekonomiczny kraju, inny wpływ dworu na gminę. Nie mielibyśmy w Radzie państwa ani Stojałowszczyków, ani ruskich radykałów.

Lecz odbiegłem za daleko od spraw hodowli bydła, a przed skończeniem muszę jeszcze rzucić kilka zdań o kierunku naszej hodowli, zdań, co prawda nie moich, ale przez to tem ważniejszych, bo zaczerpniętych od najznakomitszych specyalistów w tym zawodzie. Otóż, w ciągu kilku lat ostatnich, komitet naszego towarzystwa robił stosunkowo bardzo znaczne zakupna hodowlanego materyału w Szwajcaryi, poświęcając na ten cel kwoty dla nas bardzo znaczne, ale śmiesznie drobne w stosunkach panujących w Szwajcaryi, na tym rynku światowym bydła rozpłodowego, gdzie o każdą lepszą sztukę ubiega się równocześnie kilku naraz kupców z rozmaitych krajów.

Jasnem jest, że w takich warunkach spowadzany ze Szwajcaryi materyał stawał się z roku na rok coraz gorszy, aż w ostatnich dwu latach doszło do tego, że nie wytrzymywał już najmniejszego porównania, z bydłem rozpłodowem, w kraju chowanem. Byłoby więc zupełnie wskazanem, ażeby na przyszłość komitet Towarzystwa nabywał w Szwajcaryi, tylko konieczny materyał rozpłodowy, potrzebny do odświeżania krwi w takich oborach, jak Kamienna i Rozwiennica ale za to, żeby kupował sztuki rzeczywiście pierwszej klasy, które są dziś w cenie od 5000 do 8000 fr. za buhajka.

Wszystkie inne obory mogą się bezsprzecznie zasilać rozpłodnikami, wychowanymi w tych kilku oborach pierwszej klasy i stosunkowo za niższe ceny będą miały materyał o wiele lepszy, niż „tanie mięso“, sprowadzane obecnie ze Szwajcaryi. Sądzę, że system ten powinien być od razu w życie wprowadzony i że odda ogromne usługi, tak producentom, jak i konsumentom rozpłodowego materyału.

Na zakończenie dodam, że dnia 22 i 23 czerwca b. r. ma się odbyć przeglądowa wystawa bydła rozpłodowego w Nadwórnie, gdzie zgromadzi się stanowczo wszystko, co jest w tej gałęzi godnego widzenia w całej wschodniej Galicyi. Zapowiedziany jest przyjazd ministra i wielu, wielu znawców i hodowców z dalekich stron. Kto ciekawy zobaczyć dodatnie rezultaty naszej pracy, kto chce się przekonać, że u nas nie same nieudane próby istnieją, lecz są gałęzie produkcyi, cieszące się doskonałymi rezultatami i europejskim rozgłosem, niech w tych dniach do Nadwórny pospieszy.

K. Sołtan-Abgarowicz.

Przegląd tygodniowy.

Pod wpływem wiosennych promieni słonecznych, ożywiły się nadzieje na dobry urodzaj. Wszyscy ulegamy łatwo wpływowi chwili — a giełdziarze, trzymający w ręce ceny produktów rolniczych — najwięcej. Każdy z nich zna się na rolnictwie tyle, co kura na zielu, ale rozkoszując się sam błogiem ciepłem wiosennem, przeświadczony, że i ono wegetacyi na pożytek wyjdzie, zapomina, że przeszłego tygodnia trapił się deszczami i ceny bił w górę; już mu ani w głowie, że przymrozki wiosenne sen mu odbierały. Nie bierze w rachubę czasu, jaki go jeszcze od żniwa dzieli — i nie zastanawia się nad tem, ile to jeszcze klęsk elementarnych pracę ludzką i najpiękniejsze nadzieje zawiedzie. Spekulant kieruje się chwilowem wrażeniem. Dzisiaj hauss'uje, jutro baiss'uje — ot, byle handel szedł. A ty biedny rolniku patrz na tę chorągiewkę i zbywaj owoc swej pracy nie wedle jego wartości, ale wedle podmuchu giełdowego wiatru.

Zewsząd nadchodzą wiadomości o sprzyjającej pogodzie — nadzieje na urodzaj rosną, — ceny spadają. W Ameryce zwyżka cen wnet ustała, na wiadomość, że eksporterzy rosyjscy, nie wyczekując więcej podniesienia się cen, by nie być narażonymi na opłatę skła łowego i odsetek, ruszyli się ze zbożem na targi europejskie.

W Wiedniu i Berlinie tydzień zaczął się pod złą wróżbą. W Wiedniu zachwiała się jedna z największych firm zbożowych J. Landauer i zażądała dwumiesięcznego moratorium. Okazało się, że firma jest w stanie zupełnie pokryć swoich wierzycieli. Moratorium uzyska łatwo. Giełdzie wiedeńskiej spadł kamień z serca i puściła się na obroty, których nawet depesze o ospałem usposobieniu targów amerykańskich, nie powstrzymały.

Berlin ma także swoją upadłość. Handlarz zboża Buggenhagen zawiesił wypłaty z zobowiązaniami na 400.000 marek.

W Peszcie ruch zbożowy prawie ustał.

Na Węgrzech niestała pogoda w kwietniu pociągnęła za sobą mniej zasiewów jarych. Owady szkodliwe pojawiły się w wielkich masach. mimo zimnej wiosny. Ciepłe dnie ostatniego tygodnia nadzieje poprawiły i spodziewają się średniego urodzaju pszenicy. Jęczmień jest całkiem dobry.

Z Odesy donoszą, że zeszłotygodniowa zwyżka cen przeszła znowu w tendencyę słabą. Czuje się ogólny brak dowozów we wszystkich portach i na rynkach wewnętrznych. Mimo zapotrzebowań na zachodzie i zmniejszenia się zapasów Ameryki, ceny w górę nie idą. Ciekawy to objaw. Przy najmniejszej zwyżce cen, wszelki pokup zaraz ustaje. Siła kapitału zniża ceny w chwili, gdy targi zachodnie zboża potrzebują

Oto ceny notowane z końcem ubiegłego tygodnia:

W Wiedniu notowano: pszenicę na wiosnę 7·65 na jesień 7·24. — Żyto na wiosnę 6·58, na jesień 6·42. Owies na wiosnę 5·81, na jesień 5·65. Kukurudzę 3·66, na sierpień 3·84. Rzepak na wrzesień 11·10.

Strączkowe w ciągu ubiegłego tygodnia miały dobry popyt i w cenie się podniosły. Płacono za groch jadalny za 100 kilogramów: 8·— do 12·— zł., fasolę 8·25 do 16·—, łuskaną 10·75 do 20 zł., soczewicę 12·— do 26·—, proso do siewu 9·— do 9·50, mak 23·— do 25·—, kminek 26·50 do 27·—, galicyjski 22· do 25·—, anyż 22·— do 31·—, śliwki 21·50 do 28·—. Ryż bez zmiany.

Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 16·— do 16·30.

W Podwołoczyskach był ruch żywy w pszenicy rosyjskiej. Ceny utrzymały się zeszłotygodniowe. Owies był poszukiwany. Płacono za pszenicę galicyjską 7·20 do 7·35, rosyjską 6·— do 6·70, żyto galic. 5·20 do 5·50, owies 5·50 do 5·70, mak nieb. 23·— 24·—, groch 5·50 do 9·—, koniczyna czerwona 28 — do 40·—.

Z targu zbożowego we Lwowie: Za 100 klg. netto loco Lwów: pszenica 7·50 do 7·75, żyto 5.25 do 5.50, jęczmień browarny 5.50 do 6.—, jęczmień pastewny 4·75 do 5.—, owies 5.75 do 6.—, rzepak 11.— do 12·—, groch 5.— do 8·—, wyka 4·50 do 4.75 nasienie lniane —·— do —·— nasienie kon. —.— do —·—, bobik 4.50 do 4.75, hreczka —.— do —.—, koniczyna czerwona galicyjska 25·— do 40·— szwedzka 50 — do 65· biała 30·— do 40·—, tymotka —·— do —·— anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·30, nowa 5·— do 5·31.

Gdańsk. Na giełdzie zbożowej przy ożywionym pokupie tendencya była stała; ceny pszenicy podniosły się o 1 m., ceny żyta pozostały przy stałej tendencyi bez zmiany.

Berlin 5 maja. Usposobienie wszędzie słabe, zniżka ustawiczna. Pszenica o $^3/_4$—1 m. niżej, obroty małe, tendencya wyczekująca. Żyto przy żywych obrotach o $^1/_2$ m. niżej.

Pszenica: na maj $159^3/_4$—160—$159^1/_2$—160 m. pł., na czerwiec — m., na lipiec $158^3/_4$—159— —$158^3/_4$ m., wrzesień 154—153—$154^1/_2$ m., na paźdz. — m.

Żyto: dobre krajowe — m. fr. kolej, na maj $116^1/_4$—116—$116^1/_4$ m., na czerwiec — m., na lipiec 118—$117^3/_4$—118 m., wrzesień $119^1/_2$—120 m.

Owies: słabiej, 125—150 m., piękny ponad notowania, wedle gatunku. Ruski — m. fr. kolej, piękny — m., na maj $126^1/_2$ m., na lipiec $127^1/_2$ m.

Kukurudza: spokojnie, ameryk. 83—87 m. pł., na maj $82^1/_4$ m. nom., na czerwiec — m. pł.

Jęczmień: loco 103—170 m. stosownie do gatunku, ruski — fr. kolej.

Groch: Wiktorya 170—185 m., warzelny 135—165 m. i pastewny 115—125 m. bez obrotów.

Olej: prawie bez zmiany, loco bez beczki 55·3 m., na maj 56.3—56.4 m., na październik 53.3 m.

Mąka kartoflana sucha na kwiecień 16.40 m.

W Odesie w kop. za pud: pszenica sandomierska biała 80—85, 85—92, ozima żółta 80—85, 85—92. czerwona 80—85. 85—93, bezarabska 66—76, 78—88, girka 82—86, 86—91, ulka 82—87, 87 92, arnautka 74—84, żyto 49—55, owies 50—65, jęczmień 3% 43—45, rzepak letni 90—100, raps ozimy 120—130, len 5% 100—102, groch zielony warzelny 80 85, pastewny 57—59, kukurudza 40—44, proso 59—62.

Jaja. Chociaż Anglia i Niemcy wyższe ceny notowały, w Wiedniu był targ dosyć ospały. Z Rosyi nadeszło kilkanaście wagonów — a i z Węgier większych transportów się spodziewano. Notowano na sztuki 53 szt. za 1 zł. W skrzyniach (1440 sztuk) prima zł. 26·50, siedmiogrodzkie 26 — 25·25, wybierane 25·50—25·75, rosyjskie 26—26 25, bułgarskie 26·50—26·75 zł. za skrzynię.

Masła mało jeszcze dostawiono. To też ceny zeszłotygodniowe mogły się łatwo utrzymać. Płacono za śmietankowe po zł. 120 za stołowe 98 do 100 zł. za 100 kilo netto en gros.

Mięso. mimo spadku cen bydła, bez zmiany.

Polne kwiaty.

Zarówno jak zepsute na wymyślnych potrawach podniebienie często znajduje upodobanie w razowym chlebie, ordynarnej kapuście, lub fasoli, tak też i zbytnio wyrafinowane i wymęczone kwietniki nowoczesne wywołują na niektórych osobach tak nużące wrażenie, że te z prawdziwem upodobaniem zwracają się do kwiatów niewymyślnych, których swojska dostarcza gleba. Smak ten objawił się głównie w Stanach Zjednoczonych i zasługuje na wszczepienie go w pośród nas także, rozumie się w rozmiarach przyzwoitych. Nie myślimy bowiem o całkowitem zastąpieniu pysznych kwiatów ogrodowych skromnymi polnymi — twierdzimy tylko, że i w pośród tych ostatnich, niektóre zasługują na miejsce w ogrodzie, gdzieby im grządkę, bez żadnej dla innych szkody, ustąpić można było. Jednocześnie stanowiłyby one dobry materyał do studyów botanicznych dla młodzieży, która u nas herboryzowaniem, zarówno jak florą, a nawet i całą przyrodą wogóle, zbyt mało się zajmuje. Zasłużyłby się tej młodzieży którykolwiek z botaników, gdyby chciał, przypuśćmy, choćby w naszem piśmie, podać listę najpiękniejszych kwiatów swojskich, po różnych zakątkach kraju rozrzuconych, a zajęcia się niemi i posadzenia na grządce wartych.

Drobiazgi.

Lipowy kwiat świeży nadzwyczaj miły zapach posiada. W północnej Francyi robią z niego bardzo aromatyczny likier, oprócz smaku i lecznicze posiadający własności. W tym celu zbierają świeże rozkwitłe kwiaty lipy i nalewają w butle alkoholem do 85° rozprowadzonym. Po dwóch tygodniach maceracyi na słońcu lub w ciepłem miejscu płyn zlewa się i miesza ze starannie przygotowanym syropem z rafinady w takim stosunku, aby na kwartę płynu użyć kwartę syropu z dwóch prawie funtów cukru zrobionego. Po dokładnem wymieszaniu, likier filtruje się i zlewa do butelek na przechowanie

Kara za uszkadzanie drzew. Często, a nawet zawsze dziwimy się, dlaczego za granicą widzimy przy drogach piękne drzewa i tłómaczymy sobie ten fakt, poszanowaniem, jakie każdy cudzoziemiec posiada dla roślin. Poszanowanie podobne i u nas możnaby z łatwością wyrobić, gdyby nasza procedura prawna była tak ostrą względem szkodników drzew, jak to ma miejsce za granicą. Fakt poniżej wymieniony czerpiemy z Möllera „Deutsche Gaertner Zeitung. Uczeń piekarski w Hadze, chcąc wyrznąć na drzewie, znajdującem się w alejach miejskich swoje nazwisko, uszkodził cztery drzewa, odrywając z nich łyko. Schwytany na gorącym uczynku, oddany został pod sąd, przyczem prokurator domagał się jednego miesiąca więzienia, sąd zaś skazał go na cztery miesiące.

Popiół z węgli kamiennych lubo według analiz potażu nie zawiera, jednak stanowi wyborny nawóz na ziemie gliniaste i inne ścisłe, a mało wapna zawierające. W wapno bowiem jest bogaty, przyśpiesza też rozkład próchnicy, a innym procesom w roli zachodzącym też nie jest obojętny. Gdzie zatem jest możność, tam powinno się popiół ten używać do kompostów lub nawozów i z niemi na pole wywozić. Dosypywany do nawozów ciekłych wiąże gazy amoniakalne i siarkowe, nie dozwalając im ulatniać się, a więc działa dezinfekcyjnie i zarazem dla gruntu korzystnie. Działanie jego tem jest skuteczniejsze, że zawsze zawiera pewną domieszkę popiołu ze spalenia drzewa.

Przycięcie. Niektóre drzewa, a zwłaszcza grusze, na wiosnę po wypuszczeniu liści, zaczynają więdnąć lub przestają rosnąć, a jeżeli im nie pomódz, to wkrótce giną. Takie osłabienie wzrostu pochodzi ztąd, że drzewo jest częściowo uszkodzone na pniu, najczęściej od mrozu, a przeto soki dążą do korony zaledwie szczupłemi drogami i przypływa ich bardzo niewiele. Otóż, jeżeli koronę na takich drzewach krótko przytniemy, to i ta mała ilość soków wystarczy do zasilenia małej ilości pozostawionych pędów i gałązek — i drzewo może dalej rosnąć. Podlanie wodą z gnojówką, jako zasilające drzewo w obfitsze i pożywne soki, bardzo uratowaniu dopomaga.

Specyalne tow. ubezpieczenia ogrodów od gradobicia istnieje w Berlinie S. O. na Schmidtstrasse 29 i to od lat 47. Ocena szkód dokonywa się przez praktycznych ogrodników, a i zarząd składa się też w znacznej części z ogrodników. Możeby nasze towarzystwa ub. bezpieczeń zechciały się zapoznać z zasadami, na których jest oparte rzeczone towarzystwo (Hagel-Versicherungs-Gesell. für Gärtnereien) i dla nas tego rodzaju ubezpieczenia zaprowadzić. Wiadomość o tem towarzystwie podał „Prakt. Rathg.“

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayley.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

nem, a przeto nie może zobowiązywać się do niczego takiego co należy wyłącznie do zakresu działania rządu odpowiedzialnego.

Minister spraw wewnętrznych Tauszanovics dozwolił wstępu do Serbii wszystkim dziennikom, którym gabinet poprzedni odebrał był debit.

Gabinet zajmuje się na codziennych długich konferencyach szczególnie kwestyą oszczędności w wydatkach i uregulowaniem budżetu. Chodzi o to, aby przyszły budżet skończył się bez niedoboru. Każdy z ministrów przedłożył już w głównych zarysach swój pogląd na tę sprawę i jest nadzieja, że przyszły budżet skończy się bez niedoboru, zwłaszcza jeżeli obok oszczędności uda się znaleść nowe źródła dochodu. Postanowienie oszczędzania w wydatkach będzie już teraz wykonane przez zniesienie niektórych niepotrzebnych — a na synekury wyglądających — urzędów.

Przewodnik skrajnych radykalistów, głośny Paszic, d. 22 b. m. był oczekiwany w Belgradzie. Przyjaciele polityczni przygotowali mu wielkie owacye na powitanie.

Z Rumunii.

Według dawniejszego postanowienia gabinetu Izba poselska miała być odroczoną d. 25 marca, teraz odroczono ten termin do 13 kwietnia, bo się pokazało, że do 25 marca budżet nie da się uchwalić. Dotąd sekcye załatwiły budżet spraw zagranicznych, wewnętrznych, skarbu i oświaty, inne budżety jeszcze nie załatwione, a na rozprawie w pełnej Izbie zejdzie także wiele czasu.

Stronnictwo starokonserwatywne uległo rozdwojeniu; jedna część zbliżyła się do gabinetu; skutkiem tego stanowisko ministerstwa teraźniejszego stało się pewniejszem. Taki stan rzeczy posłuży ministerstwu do tego, że podczas feryj letnich będzie mogło przystąpić do wykonania ustawy agrarnej. Przygotowania już zrobione, aby potworzyć i do roboty zaciągnąć specyalne komisye powiatowe, których zadaniem będzie parcelowanie części dóbr skarbowych i odsprzedawanie tych parcel między włościan. Podług dotychczasowych zgłoszeń około 200.000 rodzin włościańskich trzeba będzie obdzielić gruntami; w liczbie zgłaszających się jest około 50.000 takich rodzin, które zupełnie nie ziemi nie mają.

Kronika.

Kraków, 23 marca.

W wyższej szkole przemysłowej w Krakowie ustało raz przecie prowizoryum, które tak niesłychanie długo się przeciągało. Co nam doniósł przed tygodniem korespondent nasz wiedeński, stało się faktem dokonanym: dyrektorem szkoły został zamianowany prof. Jan Rotter. Nominacyę tę ze szczerem przyjmie zadowoleniem każdy, kto rozumie ważną dla kraju doniosłość szkół przemysłowych. Nowy dyrektor jest w tym zawodzie specyalistą, a w gronie nauczycieli szkół tych zajmuje on nietylko w kraju naszym bardzo znakomite i wybitne stanowisko. W chwili, kiedy szkoła jest jeszcze zawsze w stadyum organizacyi, dyr. Rotter będzie mógł znakomite oddać jej usługi, a doświadczenie jego pedagogiczne zapewnia szkole dobry kierunek wychowawczy, na co u nas zawsze szczególniejszą wagę kłaść trzeba.

Wystawa projektów konkursowych na budowę teatru, budzi żywe zainteresowanie w coraz szerszych kołach naszego miasta. W pierwszych trzech dniach zwidziło wystawę około czterystu osób, między któremi można było widzieć również i zamiejscowych.

Odczyt p. Maryana Gawalewicza na dochód bratniej pomocy akad. odbędzie się w niedzielę 31 bm., — zaś odczyt Henryka Sienkiewicza w piątek 5 kwietnia

W kasynie powszechnem odbędzie się w środę 27 b. m. drugie w tym roku przedstawienie amatorskie. Program obejmuje komedyę w 2 aktach Cz. Pieniążka „Słomiany wdowiec“ i „Kalosze“ hr. J. Fredry. Świetne powodzenie pierwszego przedstawienia będzie niezawodnie zachętą dla członków, by znowu sala przepełniła się widzami.

Na rzecz kolonii wakacyjnych, instytucyi tyle pożytecznej i tak prawdziwą cieszącej się sympatyą, urządzonem zostanie w Krakowie w pierwszych dniach kwietnia b. r. widowisko amatorskie z nad zwyczaj ciekawym i interesującym programem. — O szczegółach programu i o przyjęciu udziału w widowisku najzdolniejszych sił amatorskich w mieście doniesiemy w dniach najbliższych.

Koncert. W środę d 27 b. m. w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się koncert p. Franciszka Bylickiego, z współudziałem chóru Towarzystwa św. Wojciecha pod kierunkiem p. Deca, oraz orkiestry wojskowej pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka.

Program obejmuje: 1. Uwertura „Sakuntala“, Goldmark, wykona orkiestra. 2. Waryacye na fortepian, Paderewsk, wykona koncertant 3. a) Anima Christi, Ks. Surzyński, b) O Bone Jesu, C. P. Palestrina, wykona chór Tow. św. Wojciecha. 4. Fantazya koncertowa na fortepian, Bernard, z tow orkiestry. 5. a) Barkarola, b) Etiuda gis moll, c) Etiuda c moll, d) Nokturn des dur, Chopin, wykona koncertant. 6. a) Justus est palma, J. Löbmann, b) Ave Maria, Fr. Witt, wykona chór Tow. św. Wojciecha. 7. a) Rapsodya węg., Brahms, b) Nad strumykiem, Liszt, c) Walc, Tausig, wykona koncertant. 8. Fragmenta z Meistersinger, Wagner, wykona orkiestra.

Początek o godzinie w pół do 8 wieczorem. Biletów dostać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Rynku.

Z muzyki. W piątkowym koncercie Towarzystwa muzycznego akompaniować będzie Barcewiczowi Władysław Żeleński. Koncert rozpocznie słynny kwartet Schumana A-moll w jaknajlepszej obsadzie (Barcewicz, Singer, Hock, Noveček). Prócz tego Barcewicz grać będzie „Koncert“ Brucha i „Tańce cygańskie“ Sarasatego. Całości dopełni „dwunastka śpiewacka“ odśpiewaniem psalmu Gorczyckiego „Gaude mater Polonia“, a chór żeński wykona „Pieśń paziów“ Żeleńskiego.

Trzecia pogadanka p. Kazimierza Bartoszewicza wygłoszoną będzie w poniedziałek o godzinie 4 po południu.

Stan wody na Wiśle pod Krakowem zaczął się tak wczoraj, jak również i dzisiaj coraz więcej podnosić. Według telegramu, przesłanego tutejszemu starostwu przez stacyę wodną w Oświęcimie w dniu dzisiejszym rano — podniosła się woda pod Oświęcimem przeszło 2 metry nad zwykły stan, a mimo tego nie przestała jeszcze ciągle bardziej wzbierać. Gdy zatem woda na przebycie przestrzeni z Oświęcima do Krakowa potrzebuje około 10 godzin czasu, spodziewać się należy u nas znacznego podniesienia się wody około 6 godziny wieczór. — Wskutek tego prezydent miasta zwołał na godz. 5 po południu posiedzenie komisyi ratunkowej, jak również wezwał wszystkich urzędników magistratu do pełnienia nadzoru w najbardziej zagrożonych miejscach, na których rozstawioną zostanie z przyrządami ratunkowemi straż pożarna.

Równocześnie odniesiono się jeszcze do Oświęcima telegraficznie o doniesienie, jaki tamże będzie stan wody po południu, by mieć pewniejszą wskazówkę, co do dalej zarządzić się mających środków bezpieczeństwa.

Wylewy i zatory. Od jednego z okolicznych obywateli otrzymaliśmy pocztą z Podłęża dwa listy — pierwszy z daty 21 marca, drugi z dnia wczorajszego (22). Według pierwszego stan wody przy zatorze w Niepołomicach jest nader groźnym, woda wzrasta ciągle, zator się nie rusza pomimo bezustannych rozsadzań lodu przez wojskowość. Główny prąd wody płynie przez Wolicę i Rogowę i wpada pod Kozlicą w Królestwie Polskiem napowrót do koryta Wisły. Dnia 21 marca, godzina 8 wieczór, zator nie odpłynął, a tylko 30 centimetrów brakowało do przeniesienia wałów ochronnych. Mieszkańcy z Rogowy i Wolicy wyszli przed wieczorem na dachy i strychy, bo w pomieszkaniach woda do sięgała metra wysokości. Brak łodzi; ratunek ze strony władz prawie żaden; główne niebezpieczeństwo grozi Woli Batorskiej.

Drugi list podajemy dosłownie: Dziś (22) o godzinie 2 nad ranem ruszył zator z pod Niepołomic i zatrzymał się pod Wolą Batorską. Woda spiętrzona do wysokości 5 metrów 40 centimetrów nad stan zwyczajny zalała wszystkie wsie po lewym brzegu w Królestwie Polskiem. Na terytoryum Galicyi najwięcej ucierpiały przez lody i stoją obecnie zupełnie pod wodą wsie: Wolica, Las Kościelnicki, Rogowa i Przylasek Wyciążki. Na prawym brzegu zaś, począwszy od Pasternika powyżej Niepołomic, silne wały oparły się dotychczas ciśnieniu wody — tylko miejscami woda przecieka, a jedynie niezmordowanej pracy żandarmeryi zawdzięczać należy, że na zagrożonych punktach wały trzymają jeszcze w karbach rozpasany żywioł. O godz. 6 rano zatrzymał się zator pod Wolą Batorską, gdzie wielką energię rozwinęli porucznik inżynieryi Perontko z oddziałem wojska, przeznaczonego do rozsadzenia zatoru, tudzież naddozorca rzek p. Sieppel, zaszczytnie znany z ratunku ludzi przy przeszłorocznej powodzi. P. Sieppel zajmuje się energicznie wywożeniem ludzi z zagrożonych miejscowości. Woda podnosi się bezustannie. Nędza w Wolicy i Rogowej nie do opisania — są bowiem z rodzinami i dobytkiem od 14 marca b. r. bezustannie w wodzie, odcięci zupełnie od świata. Od wczoraj siedzą wszyscy na strychach i dachach, spoglądając na Kraków i Bochnię, skąd oczekują pomocy z wyciągniętemi rękami, z prośbą do delegacyi polskiej, aby sprawę regulacyi rzek wzięła na seryo — i nie dozwoliła, aby nadal budowano zamiast wałów ochronnych i obramienia brzegów, jakieś fajeczki i cybuszki, w korycie mające wodzie nadać pożądany kierunek, a które wraz z naszyjnikami i robotą często nieskontrolowaną mają się pastwą pierwszej większej powodzi wiosennej lub zatoru.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza następujące dalsze wiadomości o wylewach:

Przemyśl. Lód na Sanie w Przemyślu podniósł się na 4·20 m. nad zero. Zator powyżej Przemyśla nie odchodzi. Wsie: Ostrów, Zwleza i Przekopana częściowo zalane. Środki ratunkowe zarządzono. Most w Przemyślu mocno zagrożony.

Łańcut. W nocy nadpłynęły ogromne masy lodu, zdaje się od Jasionki, które się sparły w Dąbrówkach o dwa kilometry poniżej mostu. Dąbrówki po części zalane. Oddział inżynieryi ma przybyć z Rzeszowa.

Brzozów. Wczoraj San wylał. Cała dolina od Dombrówki do Bachórza pod wodą. Niebezpieczeństwa dla ludzi nie ma.

Sanok. Lody na Strwiążu wczoraj odeszły. Most tymczasowy w Berehach, obok Żelaznego, został zerwany.

Bochnia. Zator z Niepołomic odpłynął i stanął w Naworach ad Wola Batorska.

Schronisko dla osieroconych chłopców izraelickich w Krakowie z fundacyi dra Arnolda Rapaporta objęte zostało przez główny zarząd wiedeńskiej „Alliance israelite“ i oddane pod dozór osobnej kuratoryi w Krakowie, złożonej z siedmiu członków.

W miesiącu maju b. r otwartą zostanie szkoła przemysłowa dla uczenia wychowańców artystycznego stolarstwa i ślusarstwa, zakład utrzymuje 20 sierót izraelickich. Konkurs na posady nauczycieli (bez różnicy wyznania) w zakładzie z językiem wykładowym polskim i niemieckim, rozpisany zostanie w najbliższym czasie.

Obok nauki rzemiosł przy zakładzie istnieć będzie wieczorna szkoła przemysłowa z nauką języków, buchalteryi, kaligrafii i rysunków.

Ulica Zwierzyniecka otrzyma z pierwszą wiosną kostkowy bruk aż do mostu zwierzynieckiego, kosztem 6000 złr., co ułatwi komunikacyę ze stacyą kolei na Zwierzyńcu, tak ważną dla wszystkich wybierających się do kąpiel w zakładach zdrojowych podkarpackich, lub w ogóle jadących koleją państwową. Dziwić się tylko można i żałować, że sprawa otwarcia stacyi kolejowej na Zwierzyńcu dla ruchu towarowego w jakichś nieprzychylnych krajowi naszemu biurach wyczekuje załatwienia. Sprawę tę podjąć powinna Rada miasta i domagać się energicznie przychylnego jej załatwienia.

Mieszkańcy ulicy Czarnowiejskiej żalą się od dłuższego czasu na straszliwe błoto, jakie zalega przestrzeń od fabryki cygar aż do bramy wojskowej. Nie ma tam żadnego przejścia, ani chodnika, tak że w czasie roztopów obecnych brnąć trzeba po kostki. Również latarnia miejska na bramie wojskowej nigdy nie jest zaświecaną, mimo że pod samą bramą rozciąga się olbrzymi staw wody i na raża mieszkańców na mimowolną kąpiel. Możeby magistat zechciał rozciągnąć opiekę nad rzeczoną dzielnicą i zarządził przynajmniej rozsypanie żwiru, oraz zaświecanie jedynej latarni na bramie się znajdującej

Nowe łazienki i zakłady wodoleczn icze przy ulicy Zwierzynieckiej pod l. 8 otwarte zostaną za zezwoleniem magistratu w realności budowniczego p. Kazimierza Henisza, jeszcze z końcem tego miesiąca Nowe łazienki z komfortem urządzone, o 10 ubikacyach przeznaczonych do kąpieli. Łazienki te mają wanny marmurowe, nowy system ogrzewania wody i tusze.

Obok tych łazienek urządza właściciel według wskazówek prof. E. Korczyńskiego, tak przez lekarzy krakowskich pożądany zakład wodoleczniczy według najnowszych wymagań hydroterapii. Zakład ten otwarty zostanie z końcem maja b. r. i oddany będzie pod zarząd hydropaty docenta dr. Smolińskiego ordynującego podczas sezonu kąpielowego dotychczas w Jaworzniu a w bieżącym roku po raz pierwszy w Szczawnicy.

Światło gazowe ma być w tym roku w 14 nowych ulicach zaprowadzone w Krakowie. Ogółem jest jeszcze 58 ulic i placów oświetlonych naftą. Jest nadzieja, że do końca roku 1891 w Krakowie wyłącznie gaz świecić się będzie.

Kwesta. Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestować we wtorek d. 26 b m na ulicy Warszawskiej i na Szlaku.

W policyi znajduje się zegarek złoty damski, dwukopertowy, znaczony literami R. G., z cyferblatem na kopercie, — oraz zegarek srebrny, dwukopertowy, z wycytym na kopercie łabędziem i złoconą obwódką wraz z łańcuszkiem srebrnym, które to zegarki znajdowały się w posiadaniu osoby nader podejrzanej co do prawnego nabycia.

Sprostowanie. W kronice *N. Reformy* z dnia 20 bm. umieszczoną została korespondencya z Krzeszowic, w której donoszono nam, iż mieszkańcy tamtejsi i okolicznych wiosek od lat kilkunastu stawali się ofiarą wyrafinowanej lichwy przemysłowca p. Bernarda Landaua, tegoż siostry i matki, trudniących się wypożyczaniem włościanom pieniędzy na olbrzymie procenta.

Przekonaliśmy się jednak, że daty tamże podane, a korespondentowi naszemu udzielone, są nieprawdziwe i miały swe źródło li w osobistej nienawiści.

Wierni naszym zasadom, uważamy za *officium boni viri* dać świadectwo prawdzie i sprostowanie to umieścić.

Lwów, 22 marca. (Koresp. *N. Reformy*). Wczoraj odbyła nowa Rada miejska drugie posiedzenie, na którem załatwiono jedynie sprawę weryfikacyi wyborów do Rady. Prezydent p. Mochnacki zagajając posiedzenie wspomniał o zgonie radnego rabina Loewensteina, jakoteż o zgonie byłego radnego ś. p. Kubasiewicza, który zapisał dom swój, wartości przeszło 30.000 złr., na rzecz chorych nieuleczalnych. Rada uczciła pamięć zmarłych przez powstanie, nadto uchwalono podziękować rodzinie ś. p. Kubasiewicza za legat.

Referent weryfikacyi wyboru dr. Goldmann przedstawił obszernie akt komisyjny wraz z protestem, który podpisało 12 wyborców. Zarzuty w proteście okazały się w części nieuzasadnione, a w części zupełnie zmyślone, gdyż komisya bardzo szczegółowo badała wszystkie wymienione w proteście zarzuty. Rada jednomyślnie uznała wybór za ważny, w miejsce zaś dwóch zmarłych radnych (Galla i Loewensteina) postanowiła wyborów nie rozpisywać.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek. Na porządku dziennym wybory prezydenta i wiceprezydenta. Prezydentem niewątpliwie zostanie ponownie p. Mochnacki, kto zaś otrzyma godność wiceprezydenta, dotychczas rzecz bardzo wątpliwa.

Wczoraj odbył się zebranie Koła lit.-art., na którym odczytał sekretarz Koła p. Stanisław Pepłowski swoją zajmującą pracę „Teatr i publiczność“. Odczyt wywołał dalszą dyskusyę. Członkowie bardzo licznie się zgromadzili.

Onegdaj przedstawiono na naszej scenie po raz pierwszy dramat Lessinga „Natan mędrzec“, w przekładzie Kwiryna Anastazego. Dyrekcya wystawiła sztukę z wielkim przepychem. Teatrowi zagraża znów przyjazd cyrku niejakiego Schumana. Przedsiębiorca ofiarował miastu za dzierżawę gruntu pod cyrk na placu „Castrum“ 300 złr. i dwa przedstawienia na korzyść ubogich. Magistrat ofertę przyjął, gdyż musiał kierować się materyalnemi względami, prezydent jednak powstrzymał wykonanie uchwały i odda sprawę pod rozwagę Rady miejskiej. Niezawodnie Rada miejska nie zechce narażać teatru, który sama subwencyonuje, na konkurencyę, która w letnich miesiącach stanowczo jest zabijającą dla sceny polskiej. Jeżeli przedsiębiorca cyrkowy wybuduje budę na prywatnym gruncie, to stanie się to gdzieś na oddalonej ulicy i wówczas publiczność z pewnością tak tłumnie nie będzie spieszyła, jak do cyrku w śródmieściu.

Dzisiaj odbył się pogrzeb ś. p. Józefa Zimermanna. W pogrzebie wzięła udział bardzo liczna publiczność, całe gremium magistratu z wiceprezydentem na czele, wielu radnych, nauczyciele itd. Nad grobem przemówił rzewnie p. Ilasiewicz Lubin, członek redakcyi *Dziennika Polskiego*.

Rada powiatowa tarnobrzeska, uznając nader pożyteczną działalność krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej przyznała mu stałą roczną subwencyę, oraz wydała okólnik do wszystkich gmin i obszarów dworskich z wezwaniem o popieranie usiłowań Towarzystwa.

Z Oświęcimia. Walne zgromadzenie Stowarzyszenia ochotniczej straży ogniowej w Oświęcimie na posiedzeniu dnia 21 marca 1889 r. zamianowało p. Edwarda Czermaka, koncepistę namiestnictwa i komisarza rządowego jako naczelnika gminy, swym honorowym członkiem w dowód uznania zasług i skutecznej działalności około rozwoju Stowarzyszenia położonych.

Z Warszawy. Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem ogłasza, iż w październiku br. urządzona będzie w lokalu Towarzystwa wystawa konkursowa dzieł sztuki ornamentacyjnej i dekoracyjnej, a mianowicie: miniatur, emalii, malowania na szkle, porcelanie, fajansie, sztychów i akwafort, drzeworytów, litografij i wszelkich reprodukcyj ręcznych, niemniej wszelkiego rodzaju ornamentacyj. Przyjmowanie deklaracyj do d. 1 października; nadsyłanie przedmiotów od 1—10 października; otwarcie wystawy 15 października. Komitet wyznaczył dla tej wystawy sześć nagród pieniężnych, z których trzy po 100 rubli i trzy po 50 rubli za dzieła bezwarunkowo odznaczające się. Obok tego wydawane będą listy pochwalne. Regulamin szczegółowy konkursu wydaje na żądanie kancelarya Towarzystwa.

Z Paryża donoszą, że grób Szopena na cmentarzu „Pere Lachaise“ doczekał się nareszcie naprawy. Uskuteczniła to swoim kosztem pani Erard, wdowa po znanym fabrykancie fortepianów i właścicielk sali koncertowej, której bezpłatnie użycza przybywającym do Paryża artystom. Dowiedziawszy się o opłakanym stanie, w jakim się znajduje grób, kryjąc, zwłoki wielkiego mistrza, poleciła swemu architekcie (pani Erard jest osobą bardzo bogatą) obejrzeć nagrobek i własnym kosztem, nie szukając w tem rozgłosu, uskutecznia wszelkie potrzebne roboty.

Z Ameryki. Wydział marynarki Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej odbywa w dalszym ciągu próby z działem dynamitowem, odznaczającem się straszną siłą niszczącą, wynalezionem przez warszawianina Zalińskiego, kapitana marynarki amerykańskiej. Przy tych próbach, jak pisze dziennik *World*, zwrócono uwagę na niezmierną ciekawość pewnego jegomościa. Okazało się, że jest nim oficer niemiecki, bar. Stromberg. Władze amerykańskie, nie chcąc wszczynać awantury, poprosiły go tylko, ażeby raczył odejść, co też jak nie pyszny uczynił.

Kapelusze w teatrach. W Stanie Nevada w Ameryce uchwalono bill, zakazujący kobietom pod karą pieniężną noszenia wysokich kapeluszy w teatrach i na innych widowiskach publicznych.

Wywóz książek francuskich. Według urzędowych wykazów komory francuskiej w roku 1887 wywieziono z Francyi książek za 17,200.947 fr., czyli o 676.000 fr. więcej niż w r. 1886. Najlepszą klientką zagraniczną francuskiego rynku księgarskiego jest Szwajcarya. Nowe romanse stanowią 50 procent całego wywozu książek francuskich.

Zmęczenie barwne oka. Pismo *Science* donosi o doświadczeniach prowadzonych w Ameryce w celu wykazania, w jakim porządku oko zmęczone otrzymuje władzę dostrzegania różnych barw. Głównym czynnikiem jest tu barwa, jaka była użyta do wywołania zmęczenia oka. Jeżeli oko uległo zmęczeniu przez długie wystawienie na barwę czerwoną, odradza się najpierw poczucie barwy zielonej, następnie niebieskiej, potem żółtej, a wreszcie czerwonej. Po „zmęczeniu niebieskiem“ barwy idą w porządku następnym: żółta, czerwona, zielona, niebieska; po „zmęczeniu zielonem“: czerwona, niebieska, żółta, zielona; po „zmęczeniu żółtem“: czerwona, niebieska, zielona, żółta. Oko więc odzyskuje najpóźniej poczucie tej barwy, która zmęczenie wywołała, najpierw zaś odradza się poczucie barwy dopełniającej. Proces zmęczenia dokonywa się w każdem oku niezależnie, a okolica najwyraźniejszego widzenia, czyli plama żółta siatkówki do odpoczynku po zmęczeniu barwnem wymaga czasu dłuższego, aniżeli mniej czułe jej części. Zachodzący tu proces fizyologiczny wiąże się z purpurą wzrokową czopków i słupków.

Ze Stowarzyszeń

= Sprawozdanie z balu Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda“, odbytego w dniu 16 lutego b. r. Dochód ogólny za sprzedane bilety wraz z naddatkami wynosił 757 złr. 50 ct (mianowicie za sprzedane bilety 381 złr., naddatki przyniosły 376 złr. 50 ct.) Rozchód ogólny wynosił 315 złr. 74 ct. Pozostałość 441 złr. 76 ct.; do powyższej pozostałości kasa Stowarzyszenia dołożyła kwotę 58 złr. 24 ct. — przeto fundusz na budowę domu dla Stowarzyszenia wynosi 500 złr.

= Z Tow. prawniczego. Na posiedzeniu w dniu 20 bm. zawiadomił na wstępie sekretarz rektor Kasparek, iż wydział Towarzystwa się ukonstytuował, wybierając na zastępców prezesa pp. Zolla i Ferd. Wilkosza, na sekretarzy pp. Kasparka i Maurycego Fiericha, na skarbnika p. Muczkowskiego. Wydział uchwalił wydawać nadal *Kronikę prawniczą*, oraz postanowił wystosować podanie do prezydyów sądowych i wydziału Izby adwokackiej z prośbą o zachęcenie młodszych urzędników i kandydatów adwokackich do wstąpienia w grono członków Towarzystwa.

Następnie wygłosił docent uniw. dr. J. Leo odczyt „o ustawie propinacyjnej“. Referent poddał na wstępie krótkiej krytyce ustawę propinacyjną z r. 1875, do której ustawa przez Sejm nie dawno uchwalona jest nowelą. Przechodząc do rozbioru dzisiejszej ustawy, zauważył prelegent, iż Sejm nie uwzględnił dostatecznie tych ważnych postulatów krajowych, na jakie zarówno w literaturze naukowej jak i w dziennikarstwie bardzo słusznie uwagę zwrócono. W dalszym ciągu wyłuszczył mowca zasady, na jakich wykup propinacyjnych praw w ustawie przeprowadzon, wskazując przytem na kilka niejasnych przepisów, które wywołają znaczne trudności przy zastosowaniu. Do najmniej szczęśliwych postanowień zalicza mowca przepis, pozwalający dyrekcyi propinacyjnej uwzględni ć reklamacye ponad fasye podatkowe „z ważnych względów słuszności“ postanowienia o sposobach administracyi propinacyi przez tę dyrekcyę, wreszcie przepis o przekazywaniu i wypłacaniu kapitału wynagrodzenia. Pomimo podniesionych zarzutów uważać jednak należy nową ustawę jako stanowczo dla kraju i dla uprawnionych korzystniejszą od ustawy z 1875 r.

W dyskusyi, która się nad powyższym referatem wywiązała wzięli udział pp. Zoll, Ichheiser, Fr. Paszkowski i Maurycy Fierich. Na wniosek adw. Ichheisera wybrano komisyę z pp. Fiericha, Ichheisera i Paszkowskiego, która na przyszłem posiedzeniu złoży opinię prawną w sprawie oddziaływania ustawy na kontrakty dzierżawne propinacyjne, oraz w kwestyi, jak należy tłómaczyć przepisy o przekazywaniu i wypłacaniu kapitału wynagrodzenia.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował Leona Franka, kancelistę sądu powiatowego w Dąbrowy i Tomasza Pomiankowskiego, podoficera rachunkowego I klasy 90 pułku piechoty, kancelistami sądu krajowego w Krakowie, zaś Michała Smarża, podoficera rachunkowego I klasy 20 pułku piechoty, kancelistą sądu obwodowego w Wadowicach.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Ignacego Mikulskiego, byłego dowódcę posterunku żandarmeryi w Mogile, kancelistą sądu powiatowego w Dąbrowy.

Namiestnik zamianował lekarza weterynaryjnego, Wiktora Tychowskiego, weterynarzem powiatowym w Skałacie.

Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela w Dołhej, Romana Żobkowa, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bednarowie; rzeczywistego nauczyciela w Polance Hetmańskiej, Emila Moroziewicza, stałym nauczycielem młodszym, kierującym szkołą filialną w Tumirzu; rzeczywistego nauczyciela szkoły ludowej w Dobraczynie, Jerzego Kapuściaka, zajmującego posadę prow. nauczyciela szkoły ludowej w Paździmierzu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Paździmierzu.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Romualda Zarzyckiego, z Jarosławia do Stanisławowa.

Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Narcyza Sikorskiego ze Śniatyna do Lwowa, przeznaczając go do służby przy namiestnictwie, Jana Smoluchowskiego z Krosna do Białej, a Piotra Pawlikiewicza z Białej do Krosna.

epertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 24 marca po południu: „Ulicznik paryski“, komedya w 4 aktach z francuskiego i „Kominiarz i młynarz“, krotochwila ze śpiewami w 1 akcie.

Wieczorem: Po raz drugi „Charlotta Corday“, dramat w 4 aktach Franciszka Ponsarda, tłómaczyła z francuskiego Helena Seidler-Wiślańska.

W poniedziałek 25 marca popołudniu: „Twardowski na Krzemionkach“, krotochwila ze śpiewami w 5 aktach.

Wieczór: Po raz trzeci „Charlotta Corday“, dramat w 5 aktach Franciszka Ponsarda, tłómaczyła z francuskiego Helena Seidler-Wiślańska.

W nauce: „Czarne djabły“ Sardou, na benefis Edmunda Rygiera.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

*** „Rys dziejów poczt i telegrafów“. Wydział Towarzystwa czynnej pomocy urzędników i sług pocztowych we Lwowie rozesłał odezwę, w której zawiadamia, że autor, używający pseudonimu „Walenty Ćwik“, dokonawszy treściwego zestawienia „Rysu dziejów poczt i telegrafów“, mającego na celu zapoznać tak kolegów w zawodzie, jak i ogół polskiej publiczności, z ważniejszemi chwilami przeszłości tych instytucyj, łączących najdalsze krańce świata, złożył manuskrypt Towarzystwu, przeznaczając dochód z dziełka na rzecz humanitarnych celów tegoż. „Rys dziejów poczt i telegrafów“ będzie obejmować 6—7 arkuszy druku i zawiera: 1) Poczty w starożytności, 2) zakłady posłańcze miast, stowarzyszeń kupieckich, zakonów i innych korporacyj średnich wieków, 3) poczty Anglii, 4) Francyi, 5) Niemiec, 6) Hiszpanii, Włoch, Żuław, Szwajcaryi, 7) Austryi, 8) Czech, 9) Polski, 10) Rosyi, 11) innych państw Europy, Azyi, Ameryki i Afryki, 12) dzieje telegrafów i telefonów, 13) rozwój zakładów tych w Galicyi i Bukowinie w ciągu ostatniego stulecia.

Towarzystwo czynnej pomocy urzędników pocztowych otwiera prenumeratę na wspomniane dziełko. Cena broszurki dla subskrybentów wynosi 70 ct. za egzemplarz (i 5 ct. na koszta przesyłki dla zamiejscowych odbiorców). Cena ta po zamknięciu subskrypcyi zostanie odpowiednio podwyższoną.

Dział ekonomiczny.

W interesie rolnictwa.

Sole potasowe..

Niedawno przyniosły nam pisma pomyślną wiadomość, że rząd zwrócił uwagę na nasze torfowiska i że możemy się spodziewać, że przy jego pomocy wkrótce obszerne przestrzenie, leżące odłogiem, bądź przez eksploatacyę torfu dla celów przemysłowych, bądź przez kulturę rolną, będą mogły być zużytkowane. Na ten ostatni punkt chcemy zwrócić uwagę. Wiadomo, jak świetne gdzieindziej w uprawie torfowisk osiągnięto rezultaty. Tysiące wprzód niezaludnionych morgów ziemi w Holandyi i w Niemczech, przedstawiają dziś obraz kwitnącego dobrobytu. Ale aby doprowadzić do tego, wiele rzeczy potrzeba. W Niemczech istnieje osobna stacya doświadczalna dla kultury torfowisk w Bremie, istnieje osobne pod fachowym i energicznym kierunkiem zostające Towarzystwo. Ludzie nie szczędzą pracy, a rząd pomocy. Jak będzie u nas?... przyszłość pokaże. Chcemy wierzyć, choć smutne są w przeszłości precedensa, że ministeryum wyśle dla badania torfowisk uzdolnionego rzeczywiście fachowca i że pamiętać zechce o tem, że leniwe i połowiczne uchwycenie rzeczy jest najdroższem (boć z punktu kosztów u nas w Austryi wszystko się przedewszystkiem ocenia). Robienie, *ut aliqui fieri videatur*, nie przynosi rezultatów, podsyca pessymistyczne i fatalistyczne instynkta ludności i nie wynagradza wydatków. — Jak i coby w tym kierunku zdziałać należało, nie chcemy dziś poruszać; z programu jeden tylko punkt wyjmiemy. Fachowy wysłannik ministerstwa rolnictwa, jeśli zechce rozwinąć plan racyonalnego zużytkowania torfowisk pod kulturę rolną, nie będzie mógł pominąć kwestyi nawozów mineralnych, a w szczególności nawozów potasowych.

Ziemie torfowe mają to do siebie, że posiadając w nadmiarze azot, cierpią na brak części mineralnych. Gnojenie wyłącznie obornikiem wobec tego jest wysoce nieracyonalnem, gdyż niezmiernie wiele potrzebaby go, aby w nim potrzebne części mineralne dowiezione być mogły, podczas gdy marnuje się azot a po części i fizykalne własności obornika, które gdzieindziej racyonalnie wyzyskanemi byćby mogły. To też kultury torfowe za granicą posługują się następującemi środkami nawozowemi: w pierwszym roku po wstępnem przygotowaniu ziemi dają Holendrzy na swe torfowiska: 15 cetn. metr. kainitu, 23 c. m. żużli Thomasa, 40 c. m. saletry chilijskiej; stacya doświadczalna bremeńska poleciła dla Niemiec: 12—15 c. m. kainitu, 5—7 i pół c. m. żużli Thomasa, 2—4 c. m. saletry chilijskiej — na hektar. Te dawki nawozowe odpowiadają ilości: 150—200 kg. potasu, 100—150 kg. kwasu fosforowego, 30—68 kg. azotu. W następnych latach daje się przeszło o połowę mniej, w najmniejszym jednak stopniu bywają zmniejszane dawki nawozu potasowego. — W ogóle w niemieckich dawkach, opartych na umiejętnych doświadczeniach stacyi bremeńskiej, widzimy obszerniejsze zastosowanie nawozu potasowego, a rezultaty osiągnięte, nie ustępując holenderskim, mają za sobą większą taniość. — I rzeczywiście porównywając skład chemiczny roli torfowej z innemi rolami normalnemi, widzimy przy niedostatku części mineralnych w ogóle, przedewszystkiem wielki brak potasu.

Z tego wynika, że kultura torfowisk, mająca nowoczesnym wymogom odpowiadać, bez nawozu potasowego w szczególności uskutecznić się nie da, a zaś wszelkie próby kultury nie rozporządzające nowożytnemi środkami, powinny być

zaniechane z tego powodu, że nakładów uczynionych oprocentować nie są w stanie. O tem wie niewątpliwie fachowy wysłannik rządu, a wiedząc, musi sobie postawić pytanie: „skąd potrzebny nawóz potasowy wziąć i wypadnie i co on będzie kosztował?“

Na pierwszą część pytania tego odpowiedź zdawałaby się bardzo prosta; wszak jeśli Galicyi trzeba soli potasowych, to najprościej jest wziąć je z Galicyi, tem bardziej, że kraj ten posiada — jak się wiele o tem pisze — jedne z najbogatszych na świecie kopalnie tych soli, w Kałuszu. Prostota ta jednak jest niestety prostotą — sielanki. Tak „po prostu“ nic się u nas nie dzieje. Dla tego też rolnik austryacki sprowadzać musi sole potasowe ze Stassfurtu w Niemczech, skąd corocznie na same potrzeby rolnictwa rozchodzi się po całym świecie około 5 milionów c. m., i gdzie świetne z tej produkcyi płyną dochody. Rząd niemiecki robi też nowe próby i poszukiwania: i tak rozpoczął już eksploatacyę żył solnych pod Vienenburgiem, a zarządził wiercenia rozpoznawcze pod Dingelstedt i pod Jessenitz. U nas otwarty skarb leży odłogiem, a rolnictwo płaci haracz Niemcom! Na pytanie więc: skąd wziąć nawozów potasowych — nie tak prosto, jakbyśmy chcieli, ale jest odpowiedź. Szkoda tylko, że ta odpowiedź adresuje się „na Berdyczów“. Stajemy bowiem przed kwestyą kosztów, która, uprawą naszych torfowisk czyni niemożebną.

W fachowych pismach niemieckich w Austryi wychodzących znaleźć można bardzo często utyskiwania na niedostępność soli potasowych, bądź pytania: dla czego Kałusz nie jest eksploatowanym? W numerze z 13 b. m. *Wiener landw. Ztg.* znajduje się interesujący artykuł nadesłany z Galicyi, którego autorem jest niewątpliwie znany ze znakomitej wiedzy zawodowej rolnik z okolic Jarosławia. Autor podaje koszta nawożenia potasem w swojej okolicy. Cetn. m. kainitu loco Jarosław kosztuje z górą 4 złr. Loco Stassfurt kosztuje c. m. 1½ marka. Na tę różnicę ceny składa się oprócz kosztów transportu agio i proceder denaturowania, przepisany ustawą celem zapobieżenia wydobyciu pewnej ilości soli kuchennej w kainicie zawartej. Autor tak rachuje: „Najmniejsza dawka potasu na mórg austr. (0·58 ha) wynosi 45 kg; to znaczy 5·5 c. m. kainitu na hektar; kainitu zaś denaturowanego 7 c. m. Przypuściwszy, że oba w kopalni kosztują to samo, to jednak przez denaturowanie samo podnoszą się koszta nawożenia hektara o 7 złr. Gdybyśmy przyjęli, że w Kałuszu to samo kosztowałby kainit, co obecnie w Stassfurcie, to jest 1½ marki, czyli bez agia 75 ct. za 1 c. m., fracht zaś z Kałusza do Jarosławia 80 ct., czyli razem 1 55 złr., to kosztowałoby nawożenie hektara nie denaturowanym kainitem 8 złr. — podczas, gdy dziś kosztuje 28 złr.! — w poznańskiem kosztuje toż samo dziś 7·60 złr.“ Autor żąda zniesienia nakazu denaturowania, a doradza eksploatacyę w zarządzie własnym przez rząd kopalni kałuskich.

To prawda, że przed kilkunastu laty kiedy kopalnie kałuskie były eksploatowane przez firmę „Margulies i Spółka“ Galicya nie konsumowała prawie zupełnie ich produktu. Od tego czasu jednak wiele się zmieniło. „Jesteśmy dziś doświadczeni“ powiada autor wspomnianego artykułu. Nietylko to jednak Przed laty kilkunastu nawożenie potazem było w ogóle w stadyum prób i niejednokrotnie bardzo zawodziło oczekiwania. Dopiero od kilku lat umiejętniej prowadzone doświadczenia, choć jeszcze zawsze nie do niezbitych, ale do takich doprowadziły wyników, że sole potasowe w ręku inteligentnego rolnika mogą się stać narzędziem znakomitem podniesienia produkcyi. W tej mierze dość przejrzeć odpowiedzi na kwestyonaryusz rozesłany w sprawie nawozów potasowych przez „sekcyę kainitową“ niemieckiego Towarzystwa rolniczego, (które to odpowiedzi uporządkował i komentarzem opatrzył profesor Maerker), ażeby powziąć zdanie, jakie w praktyce rolniczej wyrobił sobie stanowisko nawóz potasowy. Podrugie (wracając do Kałusza) dawniej nie istniały jeszcze te co dziś ograniczenia co do importu produktu Stassfurckiego, a kiedy wtedy gospodarstwa buraczane Czech i Austryi zaopatrywały się w sole zagraniczne, dziś w prasie fachowej rozbrzmiewa jeden głos: co się dzieje z Kałuszem? Użycie potasu dziś już jest w Austryi rozległem i nieodzownem; w razie rozpoczęcia u siebie eksploatacyi dość by było cło prohibitywne nałożyć, albo pod pretekstem o hrony monopolu solnego rozszerzyć jeszcze obecnie praktykowane sekatury, aby zbyt własnemu produktowi zapewnić. Nakład żadną miarą nie byłby tak wysoki, aby się hojnie oprocentować nie miał; przykład Niemiec starczy za dowód. Wreszcie zamierzone zużytkowanie torfowisk otworzy nowe drogi zbytu. (D. n.)

Sprawozdanie Banku krajowego za rok 1888.

(Dokończenie).

Dla uzupełnienia obrazu z czynności całorocznych Banku (patrz nr. wczorajszy) należy dodać, iż od stycznia 1888 r. Bank objął w zarząd resztę aktywów krajowego funduszu przemysł. bo część tego funduszu była już w r. 1887 w zarządzie Banku.

Sprawozdanie z zarządu tego funduszu wykazuje, że pożyczek udzielonych było: przemysłowi tkackiemu 6 w kwocie 8.303 złr. skórnemu 28 w kwocie 86.878, drzewnemu 5 w kwocie 8.144, metalowemu 2 w kwocie 5.400 złr.; innym gałęziom przemysłu 18 pożyczek w kwocie 30.418 złr., razem w kwocie 139.145 złr., a pozostała do rozdania jeszcze suma 36.770 złr.

Fundusz powyższy otrzymał w r. 1887 i 1888 dwie dotacye z funduszu krajowego w łącznej sumie 60.000 złr. i przyrost z obrotu w Banku 4.063 złr.

Ostateczny bilans Banku z końcem roku przeszłego krótko zebrany przedstawia się jak następuje:

Stan czynny: kasa 223.702 złr. Efekta funduszów rezerwowych 124.862 złr. Efekta funduszu zaopatrzenia funkcyonaryuszów Banku 8.691 złr. Efekta własne, eskontowane i w komisie 393.681 złr. Pożyczki w 4½% listach zastawnych 14,306.660 Pożyczki w 5% obl. kom 1,188.285 złr. Weksle 1,901.400 złr. Zaliczki na zastaw efektów 443.090 złr. Dłużnicy w rachunku bieżącym 1,162.508 złr. Efekta obce 4.301.026 złr. Ruchomości 8.148 złr. Różne rachunki oddziałów hip. kom. i bank. 113.856 złr. Stan bierny: Kapitał zakładowy 1,071.511 złr. Rezerwy 213.957 złr. Fundusz zaopatrzenia dla funkcyonaryuszów Banku 8.691 złr. Emisye Banku 15,634 300 złr. Wylosowane efekta własnych emisyj 51.400 złr. Kupony w obiegu 129.294 złr. Obce kapitały 2,286.352 złr. Lokacya kasy krajowej 1.183 złr. Lokacya zastępstw 67.830 złr. Żyro obligo 295.156 złr. Depozyta osób trzecich 4,301.096 złr. Różne rachunki 20.144 złr Procenta przenośne 95.065 złr.

Nowe poczty. Z dniem 1 kwietnia b. r. wejdą w życie ck. urzędy pocztowe w Sokołówce koło Kossowa i w Jasienowie Górnym (starostwo Kossów) które zajmować się będą przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej, a zarazem pełnić będą funkcye pocztowej kasy oszczędności.

Oba powyższe urzędy otrzymają związek za pomocą wchodzącej równocześnie w życie jazdy posłan zej między Kossowem a Uścierykami.

Do okręgu doręczeń ck. urzędu pocztowego w Sokołówce koło Kossowa należeć będą miejscowości: Sokołówka, Jaworów i Rieczka — zaś do okręgu doręczeń ck. urzędu pocztowego w Jasienowie Górnym wejdą miejscowości: Jasienów Górny, Krasnoila, Hołowy i Krzyworównia.

Nowe 3% losowe listy zastawne autryackiego zakładu kredytowego ziemskiego ulegną teraz po zamknięciu zapisów następującej repartycyi: Zapisy na raty będą wszystkie uwzględnione. Nie ulegną redukcyi także zapisy w gotówce, aż do wysokości 25 sztuk.

Zapisy na więcej niż 25 sztuk aż do 100 sztuk włącznie otrzymają 70%, a najmniej 25 sztuk; zapisy na więcej niż 100 sztuk otrzymają 50%, lecz najmniej 70 sztuk nowych listów zastawnych.

O ogólnej światowej produkcyi wina dziennik *Gironde maritime et commerciale* podaje szczegółowe dane. Cyfry te według osób kompetentnych pozostawiają co do swojej ścisłości wiele do życzenia, przedstawiają w każdym jednak razie pewien obraz, dający możność oryentowania się. Wspomniana gazeta produkcyę wina jednych państw podaje za 1888 rok, innych w przeciętnych cyfrach z ostatnich lat kilkunastu. Tak Włochy wyprodukowały w 1888 roku 30.217.600 hektolitrów, Francya w 1888 r. 30,102.000, Hiszpania w 1888 r. 27,013.400, Węgry w 1888 r 7 milionów, Portugalia przeciętnie 5 milionów, Austrya przeciętnie 3,500 00, Rosya przeciętnie 3,500 000 Niemcy przeciętnie 3,100.000. Algier w 1888 r. 2 728.000 Turcya i Egipt przeciętnie 2.600 000. Serbia przeciętnie 2.000.000, Grecya przeciętnie 1.760.000, Szwajcarya przeciętnie 1,100.000, Kalifornia przeciętnie 750 000. Rumunia przeciętnie 700 000. Tunis w 1888 r. 14 393 hektolitrów

Wyrób wódki w Galicyi. W miesiącu styczniu r. 1888, w 542 gorzelniach wywarzono ogółem 6,365.935 171 opodatkowanych stopni alkoholu: Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 108, w których 1,203 439 680 opodatkowanych stopni alkoholu wywarzono, następnie w brodzkim 97 (1,530.145 200). przemyskim 62 (799.011) rzeszowskim 61 (563 866), tarnowskim 48 (373.703 240), stanisławow. 35 (483.438 400). sanockim 34 (301 073), kołomyj 29 (370.108 800), krakowskim 27 (182.303·851), lwowskim 22 (251.491), samborskim 10 (263 864), w powiecie skarbowym nowosądeckim 9 (43 490).

Wyrób piwa w Galicyi. W miesiącu styczniu r. 1888 ogółem było w ruchu 165 browarów galicyjskich, w których wywarzono 69 349 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 25, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, wywarzono 5.897 hektl., następnie w powiecie brodzkim 22 (4.957 hekt) w tarnopolskim 17 (4.114 hekt), w przemyskim 15 (3.424 hekt.), w stanisławowskim 12 (4.725 hekt.) w krakowskim 12 (6.630 hekt.), w nowosądeckim 12 (2 908 hekt.), w sanockim 11 (2 260 hekt.), w lwowskim 9 (3.557 hekt.), w tarnowskim 9 (13.893 hekt), w samborskim 8 (2.842 hekt.), w mieście Lwowie 5 (8.640 hekt.), w powiecie skarbowym kołomyjskim 4 (1.044 hekt.), w mieście Krakowie 4 (4.458 hektolitrów piwa wywarzono).

Targ bydła drobnego. Wiedeń, dnia 21 marca. Na dzisiejszy targ dostawiono 3894 sztuk cieląt, 2210 sztuk świń żywych, 1362 sztuk świń zabitych, 251 sztuk owiec zabitych i 4342 sztuk jagniąt.

Płacono za cielęta żywe po 30 do 36 ct., za wyborowe po 40 do 54, za świnie ciężkie zabite po 46 do 50 ct., prosiaki po 28 do 38 ct. za zabite owce po 25 do 36 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego; jagnięta po 4 do 12 złr. za parę.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 23 marca.

	wczoraj g. 10 w	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	740 3 mm	743 9 mm	745,3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+1°2	−1°,0	+2°,6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NW 2	NW 2	W 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	82%	84%	54%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup pochm.	10	8	2

Uwagi: Wskutek dalszego szybkiego podniesienia się stanu barometru i ożywionych północno zachodnich wiatrów nastąpiła chwilowa pogoda. — Niebo pozostanie naprzemian pogodne.

Telegramy „Nowej Reformy.“

Lwów, 23 marca. Senat akademicki relegował dwóch uczestników i referentów wiecu akademickiego, Kasparka i Budzynowskiego na trzy kwartały — innym referentom wiecu udzielił nagany lub napomnienia. — Do dwustu młodzieży demonstrowało na uniwersytecie — poczem zebrali się przed redakcyą *Kuryera Lwowskiego*, wznosząc na jej cześć okrzyki — redakcyi *Przeglądu* urządzono kocią muzykę.

Oświęcim, 23 marca. Woda na Wiśle przybywa bardzo znacznie. Obecnie stoi już na dwa metry ponad zero.

Mielec, 23 marca. Wczoraj o godzinie 8 wieczór ruszyły zatory z pod Woli Batorskiej i Tarnowska, przekroczyły w nocy przekopy pod Niedarami i zatrzymały się dziś pod Mielcem.

Wiedeń, 23 marca. Z urzędowego źródła donoszą, że komenda 10 korpusu armii przeniesioną zostaje z Bernado Przemyśla, co jednak nie jest identycznem z utworzeniem nowego korpusu; jest to jedynie skutkiem nowej formacyi wojsk i zakładów wojskowych.

Wiedeń, 23 marca. Komisya budżetowa Izby poselskiej obradowała wczoraj nad rządowym projektem do ustawy o papierach premiowych i losach. Komisya przyjęła projekt rządowy z kilkoma małoznaczącemi poprawkami. Rząd zamierza obrady nad projektem tak przyspieszyć, aby przed dniem 31 marca ustawa mogła uzyskać najwyższą sankcyę.

Emisya losów greckich zostanie skutkiem wniesienia powyższego projektu stanowczo zaniechaną.

Wiedeń, 23 marca. (Posiedzenie Izby poselskiej). Izba przyjęła projekt ustawy przeciw obcym papierom premiowym i losom, z nielicznemi, proponowanemi przez komisyę budżetową. W dyskusyi przemawiali Plener, Herbst, Mattusz, minister Dunajewski i Kopp.

Następuje dalszy ciąg obrady szczegółowej nad budżetem ministerstwa oświaty, a mianowicie nad rozdziałem „nadzór szkolny“. Zabiera głos Dummreicher. Godz. 1 min. 50 posiedzenie trwa dalej.

Budapeszt, 23 marca. Wczoraj towarzyszyło Tiszy, gdy jechał powozem, czterech konnych policyantów z rewolwerami.

Wieczór nie było demonstracyj. Policya postępuje z największą surowością.

Budapeszt, 23 marca. Węgierski dziennik ogłosić ma już dzisiaj dymisyę Orczyego, a nominacyę Barosza prowizorycznym kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Budapeszt, 23 marca. Dziennik urzędowy ogłasza dymisyę ministra sprawiedliwości Fabinyi'ego, tudzież objęcie kierownictwa ministerstwa spraw wewnętrznych przez ministra komunikacyi Borosza.

Petersburg, 23 marca. Generał adjutant Piotr Szuwałow umarł.

Berlin, 23 marca. Minister spraw wewnętrznych odmówił ze względów formalnych żądaniu wydawnictwa *Volks Ztg.*, żeby zakaz wydawania pisma tego odwołano.

Berlin, 23 marca. Słychać, że nowy projekt ustawy o socyalistach przedłożony już został Radzie związkowej.

Z Londynu donoszą, że hr. Herbert Bismarck nie ma żadnej politycznej misyi do Anglii.

Berlin, 23 marca. Prospekt nowej pożyczki rosyjskiej został wczoraj wniesiony do komisaryatu giełdowego, celem wprowadzenia na giełdę papierów tej pożyczki.

Belgrad, 23 marca. Ułaskawiony przywódca serbskich powstańców Paszics przybył wczoraj do Belgradu i był uroczyście przyjmowany.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 23 marca 1889	Kurs w austr. złr	ct.
Zjednoczony dług w papierach	83	55
Zjednoczony dług w srebrze	83	90
Austryacka renta złota	111	55
5% austryacka renta (marcowa)	99	85
Akcye banku austro-węgierskiego	891	—
Akcye kredytowe	304	50
Londyn	121	70
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	60½
Dukaty austryackie	5	71
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	59	42½

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

NADESŁANE.

Dla głuchych. Osoba, uleczona pojedyńczym środkiem z 23-letniej głuchoty i szumu w uszach, przesyła chętnie każdemu bezpłatnie opis tejże kuracyi w języku niemieckim. Adres: Institut für Taube, Wien, IX. Kohlingasse Nr. 4. (362 11-26)

NADESŁANE

Zarząd piekarni parowej w Podgórzu
poleca P. T. Publiczności
Chleb Grahama
zbadany i aprobowany przez Towarzystwo lekarskie krakowskie, odznaczony dyplomem honorowym na wystawie krajowej w Krakowie, srebrnym medalem na wystawie lek.-higienicznej V Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.
W Krakowie utrzymują takowy na składzie wszystkie agencye piekarni parowej, handel delikatesów Wgo Antoniego Hawełki, i mleczarnia Wnej Eweliny Dobrzyńskiej.
Wysyłki na prowincyę uskutecznia się w paczkach ważących 5 klg. (594 2-5)

NADESŁANE.

Neusteina ocukrzone pigułki
św. Elżbiety
„czyszczące krew“, wypróbowany przez znakomitych lekarzy polecony środek na zatwardzenie. 1 pudełko zawierające 15 pigułek 15 ct.; zwitek ze 120 pigułkami 1 złr. w. a. Należy się pilnie strzedz naśladownictw. Na pudełkach z prawdziwemi pigułkami znajduje się nasza zaprotokołowana marka z czerwonym napisem: „Heilig. Leopold“ i nasza firma: „**Apotheke „Zum Heiligen Leopold**“ w Wiedniu róg Spigelgasse i Plankengasse. W Krakowie skład w aptekach pp. **Redyka, Wiszniewskiego, Sobierajskiego, Stockmara, i Józefa Trauczyńskiego.**
(379 11-12)

NADESŁANE.

PATENTE w kraju i zagranicą wyrabia inżynier **H. Palm**
(Michalecki i Ska.) *Wien I Stefa platz 8.*
Wydawca ilustr. aust. węgier. dziennika Patentów (*Patent-Blatt.*). (452 7-25)
Około 11.000 patentów uzyskano.

Zmiana lokalu.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że mój
Magazyn ubiorów cywilnych i wojskowych
od dłuższego czasu istniejący z dniem dzisiejszym przeniesionym został z ul. św. Anny, L. 5,
do Rynku głównego L. 30,
obok banku hipotecznego i poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. Publiczności.
675 2 10 Z poważaniem
Wojciech Stachowicz.

HANDEL
korzenny i norymbergski
oraz **wielki skład**
artykułów religijnych i papieru
pod firmą
H. Kretschmer
w Krakowie
przeniesiony został
do Rynku głównego, 10,
naprzeciw kościoła św. Wojciecha.
Poleca się nadal względom Szanownej Publiczności, nadmieniając, że przy interesie tym utrzymuje dobrze zaopatrzoną **c. k. trafikę.** 564 6 10

ROZKŁAD JAZDY

pociągów osobowych na dworcu głównym w Krakowie **obliczony według zegaru krakowskiego**, — ważny od 1 października 1888.

Przychodzą do Krakowa:

Rano.

Z Bonarki: mięszany godz. 6 min. 24.
Ze Lwowa: osobowy godz. 6 min. 34.
Z Oświęcimia: osobowy godz. 7 min. 27.
Z Wiednią: kuryerski godz. 7 m. 47. — osobowy godz. 10 min. 8
Z Warszawy: kuryerski godz. 7 m. 47.

Po południu.

Ze Lwowa: osobowe godz. 2 m. 36 i godz. 6 m. 4 — kuryerski godz. 9 m. 42.
Z Bonarki: mięszany godz. 4 m. 24.
Z Lundenburga i z Warszawy: osobowy godz. 5 m. 22
Z Wieliczki: mięszany godz. 7 m. 39.
Z Wiednia: kuryerski godz. 9 m. 10 — osobowy godz. 10 m. 4.

Odchodzą z Krakowa:

Rano.

Do Wiednia: osobowy godz. 5 m. 59 — kuryerski godz. 7 m. 17.
Do Lwowa: mięszany godz. 6 m. 19 — kuryerski godz. 8 m. 3 — osobowy godz. 10 m. 50.
Do Bonarki: mięszany godz. 9 m. 22.
Do Lundenburga i Wiednia: osobowy godz. 9 m. 42.
Do Wieliczki: mięszany godz. 11 m. 19.
Do Warszawy: osobowy godz. 5 m. 59 i godz. 9 m. 42.

Po południu.

Do Wiednia: osobowy godz. 3 m. 22. — kuryerski godz. 9. m. 59.
Do Warszawy i Oświęcima: osobowy godz. 6 m. 52.
Do Bonarki: mięszany godz. 7 m. 17.
Do Lwowa: osobowy godz. 10 m. 47.

Kraków, dnia 23/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	129 —	129 65
Marki niemieckie za 100 mar.	59 15	59 60
20-to frankówka złota	9 58	9 64
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	101 50	103 50
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	95 40	96 20
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 10	105 —
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	97 —	97 60
5% Obligi komunalne I Emis.	100 25	101 10
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 25	97 15
4% „ „ „ „ II Em.	93 50	94 30
4½% „ „ „ „	98 15	99 —
5% „ „ „ „	01 —	101 50
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	02 75	103 75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100 30	101 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	94 50	96 —
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	85 —	86 50

Lwów, dnia 21 3.
(Bez bieżącego kuponu.)

Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	289 —	293 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 80	101 80
4½% „ „ „ „ „ „ „ 100	97 90	98 90
4% „ „ „ „ okr. 56 „ 100	92 25	93 50
5½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	97 —	98 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	100 20	100 50
4% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 30	105 30
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	95 10	96 —
5% Oblig. komun. Banku kraj. „ „ 100	100 —	101 —

Warszawa, dnia 22/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

5% Listy zastawne z r. 1869 za ruble 100	—	93 75
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	86 —	86 80
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	97 50	—
5% „ „ „ II „ „ 100	95 50	96 40
5% „ „ „ III „ „ 100	93 —	94 40
5% „ „ „ IV „ „ 100	— —	93 75

Wiedeń, dnia 22/3.
Obligi długu państwa
bez bieżącego kuponu.

5% Renta austr. papier. ab 16% za złr. 100	83 50	83 70
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 95	84 15
4% „ „ złota „ „ „ 100	111 55	111 75
5% „ „ papier. nowa „ „ 100	99 55	99 75
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	140 —	140 50
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	142 90	143 40
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	147 —	148 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	182 —	183 —
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	182 —	83 —

Obligacye korony węgierskiej.

4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	02 30	102 50
5% „ papierowa „ „ „ 100	94 40	94 60
5% Obl. w. Ost. b. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	114 70	115 30
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	143 25	143 75
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	142 50	143 50
4% Losy Cirkuńskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	129 75	130 25

Obligacye indemnizacyjne.

5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m.k.	104 50	105 20
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	104 50	105 50
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	105 —	105 25
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	105 —	105 25

Różne inne pożyzki.

5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	126 40	126 80
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 75	107 —
1% Serbska pol. pr. po 100 fran. „ „ 1	24 60	25 —
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	23 5	24 25

Listy zastawne.

4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	97 25	97 75
5% „ obl. komun. „ „ 100	100 25	101 —
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	103 20	104 50
5% „ „ „ 40-letnie „ „ 100	100 25	100 75
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100 70	101 20
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	107 25	107 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	94 15	94 15
4½% „ „ „ „ 52 „ 100	98 —	98 —
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	100 75	101 25
4½% Banku austro-węgiersk. „ „ 100	100 10	102 70
4% „ „ „ „ „ 100	99 90	100 40
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	108 50	109 —

Obligacye pierwszeństwa kolei

5%	Albrechta na 300 złr. za	100	100 80	101 40
5%	Ferdynanda północ. na 300 „ „	100	100 80	101 —
4½%	Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „	100	100 9	101 40
5%	Koszycko-Bogum. „ 200 „ „	100	102 30	102 90
4%	Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „	100	82 —	82 50
4%	Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „	100	89 20	89 8
4%	Rudolfa w złocie „ 200 „ „	100	— —	— —
5%	Siedmiogrodzkie „ 200 „ „	100	99 90	100 30
3%	Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1		145 60	146 20
5%	Przem.-Zup. I. Em. na 200 złr. za	100	100 50	101 —
5%	Nordosty 300 „ „	100	99 40	100 —

Losy.

	Budap. losy Bazylika za	5 złr. w. a.	8 55	9 —
	Kred. dla handlu i przem. na 100 złr.	w. a.	187 50	188 50
	Klary „	40 „ m. k.	62 50	62 —
4%	Tow. żegl. Dun. ab 10% „	100 „ w. a	145 —	— —
	Krakowskie „	20 „ w. a.	25 —	26 —
	Ofner (miasta Budy) „	40 „ w. a	63 50	64 50
	Czerwonego Krzyża austr. „	10 „ w. a.	19 90	20 30
	„ „ węgier. „	5 „ w. a.	13 20	13 60
	Rudolfa „	10 „ w. a	21 50	22 50
	Stanisławowskie „	20 „ w. a.	37 —	39 —
4½%	Tryesteńskie „	100 „ m. k.	160 —	160 —
4%	„	50 „ w. a	77 —	79 —

Ostat. dywid.	Akcye bankowe.		płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.		129 80	129 80
5·—	Bankverein Wiener „ 100 „		108 75	109 25
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „		304 25	304 75
16·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „		311 25	311 75
22·50	Laenderbank „ 200 „		226 —	226 50
39·80	Austro-węgierskie „ 600 „		896 —	897 —
13·—	Unionbank „ 100 „		231 40	231 80
24·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „		291 —	294 —
	Akcye kolejowe.			
10·—	Alföld-Fiuma na 200 złr.		196 —	196 50
121·—	Ferdynanda Północn. „ 1050 „		2530 —	2535 —
8·50	Karola Ludwika „ 210 „		2 4 75	205 25
13·50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „		229 75	230 25
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „		156 75	157 —
9·50	Rudolfa „ 200 „		20 —	201 —
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „		193 50	194 50
17 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „		242 —	242 50
2 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „		101 50	102 —
26·87	Żegluga na Dunaju „ 500 „		400 —	402 —
	Waluty.			
	Dukaty pełne ważne za sztukę		5 71	5 73
	20-to Frankówki „ „		9 60	9 61
	20-to Markówki „ „		11 88	11 90
	Pół-Imperya y ros. pełne ważne „ „		9 96	9 98
	Funty szterlingi „ „		12 13	12 18
	Banknoty włoskie „ „		47 85	47 95
	Ruble papierowe za 100 sztuk		129 25	129 75

JAKÓB HOCHSTIM, Kantor wymiany w Krakowie, Rynek gł. linia A—B, kupuje i sprzedaje krajowe i zagraniczne papiery, akcye, listy zastawne, losy, monety po najprzystępniejszych cenach. Wymienia wylos. papiery, kupony. Dostarcza nowe arkusze kuponowe. Zlecenia uskutecznia odwrotną pocztą

dzeń przy rozwiązywaniu najtrudniejszych zadań państwowych zdobył sobie zupełne prawo do wdzięczności Serbii. Proklamacya wyraża dalej ubolewanie nad tem, że nie powiodło się usiłowaniom tak regencyi jak rządu odwieść króla od postanowienia abdykacyi. W dalszym ciągu proklamacya oświadcza mniej więcej:

Pragnąc nienaruszenie dochować wierności zaprzysiężonej przy objęciu naszej misyi młodemu królowi, jesteśmy zdecydowani zdążać nieustraszenie do tego celu bez względu na możliwe najcięższe przeszkody i możemy przytem liczyć na poparcie całego narodu, któremu przypadło to wdzięczne zadanie, iż może sam wychowywać swego władcę. Od dnia dzisiejszego żaden z regentów nie należy do żadnego politycznego stronnictwa. W tej samej mierze, w jakiej kierując się dobrą wolą i poszanowaniem istniejących ustaw zasadniczych, pragniemy dochować konstytucyi krajowej, tak samo będziemy domagać się od wszystkich poszanowania tych ustaw zasadniczych. Jesteśmy najzupełniej przekonani, że na tej drodze, prowadzącej do pokojowego i prawidłowego rozwoju a na której także z zewnątrz nie grozi żadne niebezpieczeństwo, znajdziemy przyjazne poparcie. Rzeczą naszą jest obecnie starać się o to, aby przyjaźń tych wielkich mocarstw, którą umiał pozyskać król Milan dla naszej ojczyzny, nietylko została nam zachowaną, lecz ażebyśmy ją za pomocą dobrych międzynarodowych stosunków i poszanowania traktatów międzynarodowych jeszcze bardziej rozwinąć i uzupełniać mogli. Z nowym królem i nową konstytucyą w życiu państwowem rozpocznijmy i my nowe życie, nową erę pracy i oszczędności, poświęćmy wszystkie siły, aby rozpocząć błogą epokę narodowej twórczości i dobra narodowego. Czyniąc rozsądny użytek z narodowych swobód i utrzymując wewnętrzny spokój, jakoteż prawny porządek państwa, oddamy najcenniejszą usługę sprawie wzmocnienia ojczyzny i będziemy tak u siebie w domu, jak i w szeregu innych ludów bałkańskich żywiołem pokoju i porządku. Połączmy się przeto wszyscy około naszej szlachetnej latorośli królewskiej, abyśmy jej kiedyś z uczuciem uprawnionej dumy, oddać mogli rządy szczęśliwej i daleko w rozwoju posuniętej Serbii.

Czy regentom uda się przez cały czas urzędowania dochować wiernie to, co w tej proklamacyi jako program ogłosili, to będzie zależeć nie tylko od ich dobrej woli, sumienności i wytrwałości, ale i od stosunków, jakie się rozwiną wewnątrz i zewnątrz.

Ekskrólowa Natalia wraca z Krymu i zbliża się do Serbii. Na przyszły tydzień, jak mówią, ma stanąć w Belgradzie. Jeżeli regencya temu nie przeszkodzi, wówczas rozpocznie się nowy okres intryg, które zmierzać będą do tego, aby obalić regencyę i odzyskawszy prawa matki królowej, objąć regencyę w imieniu swego syna. Wtedy pokaże się, czy polityczny testament króla Milana i program regentów, przez niego wybranych, czy też dążenia obrażonej a zawziętej kobiety będą silniejsze.

Powodzenie nowych intryg ekskrólowej zależeć będzie od życzliwości nowego gabinetu radykalnego, który się już ukonstytuował. Prezydyum w gabinecie i sprawy zagraniczne objął generał Sawa Gruic, ale duszą gabinetu jest właściwie Konstanty Tauszanowic, minister spraw wewnętrznych. Do zakresu jego działania należy przeprowadzić wybory do nowej skupczyny na zasadach nowej konstytucyi i zreorganizować administracyę kraju na nowych podstawach.

Z Rady państwa.

***Wiedeń**, 8 marca.*

(††) Początek posiedzenia o godzinie 11 minut 20.

Na porządku dziennym rozprawa szczegółowa nad budżetem. Izba przyjmuje bez dyskusyi rubryki: „Najwyższy dwór“ i „nadworna kancelarya“ po czem przechodzi do rubryki: „reprezentacya państwa“.

Dep Lienbacher, zabrawszy głos zapytuje najpierw, czy nasza Rada jest rzeczywiście reprezentacyą ludów i ich interesów? Rozstrząsając to pytanie, wykazuje mowca, że *misera contribuens plebs*“ wcale nie jest reprezentowana w tem znaczeniu, aby się na seryo jej sprawami zajmowano. — Reprezentacya gmin jest za słaba i interesami ich nie zajmuje się Rada państwa na seryo.

Następnie zwraca się Lienbacher do wywodów Ebenhocha w generalnej rozprawie podniesionych, zbija zarzut, jakoby zbiegł z pod sztandaru swej partyi, występuje przeciw łączeniu kwestyi religijnej z polityką itp.

Mowca poddaje ostrej krytyce regulamin Izby, skutkiem którego wybory posłów całe lata czekają na sprawdzenie, podczas gdy poseł i bez sprawdzenia wyboru zasiada w Izbie i przeważa nieraz swoim jednym głosem uchwały Izby na tę, lub na ową stronę. Komisya legitymacyjna nic tu nie jest winną, gdyż może ona jedynie prosić rząd o dochodzenie skarg i zażaleń, jakie przeciw wyborowi podniesiono. A jakże rząd może się z tego zadania wywiązać, jeżeli sam w akcyi wyborczej rękę umaczał?! Jedyny sposób na uchylenie tej anomalii byłby, aby komisya sama mogła badać sprawy przez swoich delegatów i w krótkim czasie zdawać z wyborów sprawę.

Prezydyum Izby powinno co roku na nowo być ukonstytuowane.

Prawo czynienia samodzielnych wniosków, tak ważne dla posłów, zostaje spaczone w wykonaniu, setki wniosków nie dochodzą do pierwszego czytania. Podobnie ma się rzecz z prawem interpelacyi rządu: odpowiada on, kiedy zechce, a zwykle i tej fatygi sobie nie zadaje. Komisya petycyjna najwięcej ma referatów i skutkiem tego miesiącami całemi nie daje znaku życia. Lepiej mnie; członków wybierać do komisyj, a za to takich, którzyby pilnie zajmowali się sprawami.

Dep. Kaiser po bliższej ocenie działalności i kompetencyi Rady państwa dochodzi do wniosku, że ona nie warta 657.000 złr., których domaga się budżet; musimy koniecznie dążyć do zmiany ustawy wyborczej, aby Izba była reprezentacyą wszystkich klas ludności i ich interesów. Nadto Izba, nadająca prawa i ustawy dla ludności nie dotrzymuje ich sama. Podczas rozprawy nad ustawą wojskową świeciły ławy poselskie pustkami. To wstyd i hańba!

Na wniosek dep. Romaszkana uchwala Izba zamknięcie dyskusyi.

Jako generalny mowca contra zabiera głos dep. Zallinger. Mowca odpowiada Lienbacherowi, że religia powinna przenikać wszystko, a więc i życie polityczne. Reprezentacya kosztuje za wiele, dla tego proponuje mowca, aby dyety poselskie zniżyć na 6 złr. dziennie. Większość Izby powinna obstawać przy swoich żądaniach, a przedewszystkiem dążyć do obniżenia podatków bezpośrednich, które ciężą na biednych rolnikach i rzemieślnikach.

Sprawozdawca Meznik polemizuje z Zallingerem i Kaiserem, poczem Izba przyjmuje rubrykę trzecią.

Przy rubryce „Rada ministrów“ występuje Tuerk, oświadczając się przeciw jej uchwaleniu, gdyż ministerstwo ochrania żydów, forytuje Słowian, a gnębi Niemców. Dlatego żąda mowca, aby wykreślić pozycye dla obu słowiańskich ministrów bez teki, a utworzyć osobne ministerstwo dla Niemców.

Dep. Vitezic wychodzi z założenia, że Rada ministrów czuwać powinna nad utrzymaniem zasadniczych ustaw państwa. Tymczasem w Istryi, gdzie dwie trzecie jest ludności słowiańskiej, nie chce rząd wiedzieć o języku kroackim, a forytuje włoski.

Na wniosek deput. Jaworskigo, uchwala zamknięcie dyskusyi. Generalnymi mowcami wybrano: *contra* Kowalskiego, *pro* Ozarkiewicza.

Dep. Kowalski użala się, że Rusini nie są wybierani w należytej liczbie do ciał reprezentacyjnych. W Galicyi spycha się Rusinów na plan ostatni: nie szanują tam świąt ruskich, a rozprawy sądowe i egzekucye wyznacza się rozmyślnie na święta ruskie. „Czy mamy na to konstytucyę naszą, aby dla jednej partyi tylko była korzystną? Mowca użala się na stosunki szkolne galicyjskie, gdzie żywioł ruski nie doznaje opieki. Zachowanie się urzędników Polaków wobec Rusinów również wiele zostawia do życzenia. Mowca wzywa rząd, aby więcej zajmował się kwestyą ruską i spełnił słuszne żądania Rusinów.

Dep. Ozarkiewicz uderza w ten sam ton skargi na upośledzenie Rusinów w Galicyi: zdaje się, jakoby oni wykluczeni byli z reprezentacyi ciał autonomicznych tak, jak język ruski ze szkół i urzędów.

Po krótkiej polemice między Stalitzem i Vitezicem, odpowiada sprawozdawca Meznik na wywody Tuerka, że stanowisko Słowian w monarchii odpowiada najzupełniej liczbie ich ludności i usprawiedliwione jest zasadniczą ustawą państwa.

Izba uchwala następnie rubrykę Rady ministrów i jej prezydyum, poczem prezydent zapowiada następne posiedzenie na sobotę o g. 11. Na porządku dziennym staną: Ustawa o kasach gwarockich w trzeciem czytaniu i dalszy ciąg rozprawy szczegółowej nad budżetem.

Dep. Fuernkranz domaga się, aby sprawozdanie komisyi legitymacyjnej z wyboru Blocha umieścić na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Dep. Czartoryski wnosi, aby na weryfikacyę wyboru Blocha przeznaczyć wieczorne posiedzenie.

Prezydent odpowiada, iż przedmiot ten postawi na porządku jednego z najbliższych wieczornych posiedzeń.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 9 marca.*

Zwracamy szczególną uwagę na mowę posła Hausnera którą zamieszczamy według stenogramu. W streszczeniach, jakie się pojawiły w innych pismach, opuszczono niektóre ważne ustępy, i zatracono najpiękniejsze zalety tej pod każdym względem znakomitej mowy. Mowca starał się wobec budżetu zachować stanowisko najzupełniej przedmiotowe, co mu się też zupełnie powiodło. Polityczne zaś uwagi jego np. o systemie wyborczym austryackim, w którym nie jest reprezentowaną cała ludność, o zachciankach germanizacyjnych Carneri'ego i jego politycznych przyjaciół, wyborna odprawa polemiczna dana Plenerowi — należą do najlepszych dzieł wymowy parlamentarnej ostatnich czasów. A godnie obok nich stają ustępy o sposobie eksploatowania monopolu soli, o loteryi, o zamierzonym osobistym podatku dochodowym Mowa p. Hausnera podniosła znakomicie poziom tegorocznej ogólnej rozprawy budżetowej, a jako pochodząca od posła polskiego może nas szczerem zadowoleniem przejąć — chociaż z niektóremi jej ustępami, jak np. co do podatku wódczanego nie zupełnie byśmy się godzili.

Sprawy krajowe.

W *Dzienniku Polskim* czytamy:

„Za najem koszar dla żandarmeryi płaci obecnie fundusz krajowy 77 264 złr. rocznie, a po strąceniu noclegowego w kwocie 14 162 złr. uiszczanego przez skarb państwa na mocy ustawy z roku 1850, poważną sumę 63.102 złr. Z powodu, że noclegowe to wyznaczone było jeszcze przed 37 laty na podstawie ustawy kwaterunkowej, orzekającej o wynagrodzeniu za umieszczenie żołnierzy czynnej armii — a od tego czasu sosunki się zupełnie zmieniły i weszła nowa ustawa kwaterunkowa w życie, według której skarb państwa obowiązany jest opłacać za jednodniowe umieszczenie żołnierza w koszarach po 6 ct. — Wydział krajowy gal. zwrócił się do wszystkich Wydziałów krajowych w Przedlitawii z zapytaniem, czyby się nie przyłączyły do wspólnej petycyi, domagającej się podwyższenia opłaty za umieszczenie żandarma do wysokości 6 cnt. za dobę.

„Gdyby taka petycya odniosła skutek, otrzymałby fundusz krajowy za zakwaterowanie 1552 żandarmów rocznie 33.981 złr., a nie jak dotychczas 14.162 złr.“

Głosy zagraniczne o abdykacyi Milana.

Według relacyi z Pesztu do dzienników wiedeńskich usposobienie tamtejszych sfer wpływowych względem Milana zmieniło się bardzo na jego niekorzyść. Nawet w sferach, w których miał osobistych przyjaciół, nie szczędzą mu gorzkich wyrzutów i zarzucają mu, że się cofnął od pełnienia obowiązków, w których powinien był wytrwać. Dlatego odpowiedzialność za wszelkie możliwe wyniki jakie mogą spaść na Serbię, zwalają wyłącznie na niego.

Dzienniki angielskie są tego zdania, że przez abdykacyę Milana, polityczna sytuacya w Europie stała się więcej krytyczną. *Times* gani Austryę za to, iż przez swoją chwiejność w sprawach bałkańskich zwłaszcza względem Serbii nabawiła Europę nowego kłopotu. Przez takie niezdecydowane postępowanie swoje straciła Austrya wpływ wielki, jaki miała przed kilku laty na półwyspie bałkańskim.

W Petersburgu na wiadomość o abdykacyi słowiańskie towsrzystwo dobroczynności dało ucztę, na którą przybył poseł serbski Simic ze wszystkimi urzędnikami. Wszystkie dzienniki bez wyjątku nazywają abdykacyę Milana pocieszającem zwycięstwem polityki rosyjskiej w Serbii, *Nowo-rosyjski Telegraf* nazywa ustąpienie Milana „zwycięstwem świętej sprawy słowiańskiej“.

Francuskie dzienniki, zacietrzewione w ubieganiu się o polityczną przyjaźń Rosyi, wyrażają zadowolenie z ustąpienia Milana.

W Sofii abdykacya Milana wywołała bardzo bolesne wrażenie. Rada ministrów zwołana dla omówienia nowej sytuacyi, stworzonej ustąpieniem Milana, postanowiła wyczekiwać dalszego przebiegu, bo obecnie niema podstawy do przypuszczeń, że Ristics rozpocznie politykę dla Bułgaryi szkodliwą. Cankowiści są wielce ucieszeni, bo liczą na to, że teraz wzmocni się wpływ Rosyi na półwyspie bałkańskim.

W Berlinie ustąpienie Milana sprawiło wcale niemiłe wrażenie. Jedynie *Nordd. Alg. Ztg.* wyraża się o przyszłości Serbii z pewną ufnością, wmawiając w Ristica, iż ten stateczuie pójdzie w kierunku, wytkniętym przez króla Milana. Inne dzienniki wyrażają obawy o spokój i w ustąpieniu Milana upatrują zwycięstwo intryg rosyjskich. *Voss Ztg.* pisze, że wpływ Rosyi, na wschodzie zachwiany, przez jej dziwactwa i wybryki, popełnione w Bułgaryi, podniósł się teraz znowu. Austrya utraciła w Milanie bardzo ważną figurę gry na półwyspie bałkańskim i w krótce pokaże się, czy tę stratę można będzie jakoś powetować, czy też Rosya posunie się dalej zwycięsko i zadając cios po ciosie stanie wyzywająco wobec Austryi i Europy środkowej.

Głosy rosyjskie o sprawie Deroulède'a.

Godnem jest uwagi, że podczas, gdy organa rządu rosyjskiego przyznają Francyi najzupełniejszą słuszność w sprawie Aczynowa, składając całą odpowiedzialność za wypadki w Sagallo na „wolnego kozaka“, — prawie cała urzędowa prasa rosyjska silnie agituje rząd francuski za wydaniem rozkazu do rozlewu krwi rosyjskiej. *Nowoje Wremia* z naciskiem zaznacza, iż Francya powinnaby w drodze urzędowej wyjaśnić, co właściwie skłoniło admirała Obry'ego (którego dzienniki rosyjskie mylnie nazywają Olry) do bombardowania Sagallo. Rząd francuski — pisze *Nowoje Wremia* w jednym z poprzednich numerów — powinienby także postarać się o to, aby sądowe ściganie Deroulède'a i ligi patryotycznej nie osłabiło znaczenia owych przyjaznych dla Rosyi słów Goblet'a i Spuller'a, wypowiedzianych w Izbie z powodu sprawy Aczynowa. P. Tirard powinienby o tem pomyśleć, że prześladowanie ludzi, którzy wyrażając szczere uczucia przyjaźni dla Rosyi, usiłowali złagodzić wrażenie owego niezręcznie u bohaterskiego czyny Obry'ego, drażni uczucia naszego społeczeństwa i może obudzić w Rosyi powątpiewanie co do szczerości przyjaźni francuskiej“.

W ostatnim numerze *Nowoje Wremia* znowu powraca do tego tematu i oburza się przeciwko Francyi, która „na kongresie berlińskim trzymała stronę Anglii przeciwko Rosyi, a obecnie w sposób dwuznaczny i nieszczery ofiarowuje swą przyjaźń na prawo i na lewo, ponieważ przelała krew rosyjską dla dogodzenia Włochom, a obecnie prześladuje ligę patryotyczną dla dogodzenia Niemcom“.

St. Petersb. Wiest, zwykle umiarkowane w sądzeniu wypadków międzynarodowych, tym razem potakują *Nowemu Wrem.* i dają w swych szpaltach ujście szowinizmowi rosyjskiemu.

Istotną tendencyą tych artykułów zdaje się być nie tyle obrona Aczynowa, ile raczej chęć ocalenia dobrze widzianego w Petersburgu Deroulède'a i przyjaźnie usposobionej dla Rosyi ligi patryotycznej.

Należy zwrócić uwagę i na to, że panslawistyczna prasa rosyjska otwarcie bierze w obronę bulanżystów i dla tego zaczęła nieprzychylnie odzywać się o gabinecie Tirard'a od chwili, jak rozpoczęto energiczne kroki przeciwko temu awanturniczemu stronnictwu.

Ochrona Tatr polskich.

Wiadomo, jakie szczere zaniepokojenie wywołała w kraju obawa, iż wystawione na licytacyę Zakopane przejść może w obce ręce. Temu zaniepokojeniu dał wyraz Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego, a pragnąc zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu, zawiązał osobny w tym celu komitet. — W czerwcu r. z komitet ten ułożył statut Towarzystwa z udziałami po 100 złr. pod nazwą „Ochrona Tatr polskich“. Tocząca się równocześnie w sądach sprawa zatwierdzenia odbytej w r. z. licytacyi dóbr Zakopane, wstrzymała dalszą akcyę. Równocześnie z innej strony poczęto czynić starania o zawiązanie w celu nabycia Zakopanego innej spółki, złożonej z kilkunastu osób z większemi kapitałami.

Owocem tych starań jest obszerne sprawozdanie drukowane adw. dra Lesława Bonońskiego w sprawie kupna dóbr Zakopane, w którem wykazał, że kupno dóbr tych przedstawia się jako korzystny interes; gdy jednak mimo to nie znalazła się potrzebna ilość osób, któreby dla sprawy tej gotowe były oddać znaczniejsze kapitały, przeto zwrócono się do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego aby podjął na nowo przerwaną akcyę około zawiązania Stowarzyszenia z udziałami po 100 złr., lecz radzono niektóre zmiany w statucie.

Wskutek tego zaprosił Wydział Tow. Tatrz na posiedzeniu dnia 17 lutego b. r. do komitetu, zajmującego się ułożeniem statutu, w miejsce członków, którzy udziału brać nie chcieli lub nie mogli, dwóch członków, a ten tak uzupełniony komitet na posiedzeniu, w którem wzięli udział: ks. Eustachy Sanguszko jako prezes Towarzystwa Tatrzańskiego, dr. Władysław Markiewicz wiceprezes tego Towarzystwa, oraz pp. dr Lesław Boroński, dr. Franciszek Kasparek i dr. Władysław Lisowski, poczyniwszy niektóre zmiany w pierwotnym statucie, zaprosił na dzień 28 lutego b. r. do sali magistratualnej kilkadziesiąt osób, które uważał za życzliwe dla tej sprawy.

Na zgromadzeniu tem przyjęto statut i odezwę i wybrano komitet wykonawczy, złożony z pp.: Wojciecha Biechońskiego burmistrza miasta Gorlic, dra Lesława Bonońskiego adwokata, dra Władysława Lisowskiego adwokata, dra Władysława Markiewicza wiceprezesa Towarzystwa Tatrzańskiego i Antoniego hr. Wodzickiego właściciela dóbr w Krakowie, celem zbierania członków i udziału. Komitet ten wysłał dra Lesława Bonońskiego do Lwowa celem poruszenia tam tej sprawy, a ten uzyskawszy tam przystąpienie do Towarzystwa bardzo poważnego grona osób, uprosił pp. Edwarda Heppego, starszego inżyniera kolei Karola Ludwika, dra Henryka Szydłowskiego, adwokata i Władysława Terenkoczego, dyrektora Towarzystwa zaliczkowego, o zajęcie się utworzeniem komitetu dla Lwowa.

Dotychczas przystąpiły do Towarzystwa następujące osoby: Wojciech Biechoński, Józef Jupsza Bieliński, Izydor Bielicki, dr. Lesław Boroński, Zygmunt Dembowski, Ludwik hr. Dębicki, dr. Wacław Domaszewski, Jan Federowicz, ks. kan. Maciej Fox Marceli Jawornicki, dr. Henryk Jordan, dr. Franciszek Kasparek, Ksawery Konopka, Kazimierz Langie, dr. Władysław Lisowski, Zdzisław Marchwicki, dr. Władysław Markiewicz, ks. kan. dr. Józef Pelczar, dr. Franciszek Piekosiński, Adolf Podwin, Władysław Rieger, dr. Tadeusz Skałkowski, Jan Skirliński, Franciszek Słęk, ks. kan. dr. Stanisław Spis, dr. Maurycy Straszewski, dr. Wawrzyniec Styczeń, dr. Henryk Szydłowski, dr. Tadeusz Szydłowski, Władysław Terenkoczy, dr. Ernest Till, Konrad Wentzl, dr Ferdynand Wilkosz, dr. Ludwik Wisniewski, Franciszek Zima, Ignacy Żółtowski.

Dr. Władysław Markiewicz przedłożył statut sądowi krajowemu w Krakowie z prośbą o zarejestrowanie firmy zawiązanego Towarzystwa w rejestrze dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. — Skoro to nastąpi, zostanie rozesłany statut wraz z odezwą po kraju z wezwaniem do przystępowania do Towarzystwa. Czas nagli, gdyż już 9 maja b. r jest pierwszy termin licytacyi dóbr zakopańskich, przy którym dobra te niezawodnie sprzedane zostaną. Jeżeli w myśl postanowienia §. 54 statutu zbierze się 500 udziałów po 100 złr. czyli sumę 50.000 złr., zwoła upoważniony do tego przez podpisanych na statucie adw. dr. Władysław Markiewicz pierwsze walne zgromadzenie celem ukonstytuowania się Towarzyszwa; w przeciwnym razie ta cała sprawa upadłaby.

Zgłoszenia do Towarzystwa przyjmują i udzielają wszelkich wyjaśnień wymienieni członkowie komitetu pp. Biechoński w Gorlicach, dr. Boroński, dr. Lisowski, dr. Markiewicz i Antoni hr. Wodzicki w Krakowie, oraz pp. Edward Heppe (dworzec kolei Karola Ludwika). dr. H. Szydłowski (ulica Słowackiego l. 12) i Władysław Terenkoczy (biuro Tow. zaliczkowego) we Lwowie.

Kronika.

Kraków, 9 marca.

Sprawa budowy nowego teatru zaczyna coraz żywiej interesować nasze miasto, a nagromadzone w sali ratuszowej plany konkursowe nie małą budzą ciekawość. Jak długo jednak jury nie wyda swojego wyroku, nie chcemy żadnych podawać uwag — dobrze zrobiłyby i inne dzienniki, gdyby ostrożniej przyjmowały wiadomości i entuzyastyczne wykrzykniki swych korespondentów, z po za których przegląda reklama dla głośnego i ruchliwego przedsiębiorcy wiedeńskiego.

Zaledwie przed paru tygodniami czytaliśmy w *Czasie* mylną zupełnie wiadomość, o odznaczeniu architekta Hellmera orderem (order otrzymał rzeźbiarz Hellmer a nie architekt) za zasługi położone około budowy teatrów — a już pojawia się obszerniejsza korespondencya z Wiednia, będąca jednym panegirykiem dla spółki Fellner et Hellmer. Korespondent daje sędziom konkursu krakowskiego teatru ubliżającą radę, aby wszyscy jechali oglądać dzieło tej spółki, wiedeński *Volkstheater*, jak gdyby ci fachowi sędziowie nie znali tego i innych teatrów Hellmerowskich no i zapewne kilku innych jeszcze teatrów. Za to sam widocznie nie oglądał, albo nie umiał oglądać rzeczy, o której się rozpisał. Pomijamy, że frazes „*Volkstheater* stanął już i jest, można powiedzieć ideałem teatru, ostatnim wyrazem sztuki budowniczej“ jest wykrzyknikiem telegrafowanym już raz do *Czasu* i to wiernie co do każdej swej litery, tylko że o *Burgtheatrze*! — ale jest on nieprawdziwym, bo *Volkstheater* nie jest gotów i na wszelkie sądy jest za wcześnie. Zresztą *Volkstheater* nie może być nigdy ideałem teatru. Jeżeli ziści przyrzeczenia reklamy, to będzie ideałem ludowego teatru. Ma on bowiem wybitne cechy teatrów koniecznych w wielkich miastach, a przeznaczonych dla najszerszych warstw społeczeństwa — nie odpowiada więc temu, czego potrzebuje mniejsze miasto posiadające jeden tylko teatr i temu, czego wymagają tradycye teatru krakowskiego.

Tak powierzchownie rzucone zdania wpływać nie mogą w niczem na sędziów nowego konkursu, ale za to bałamucą publiczność głębiej nie znającą sprawy. Podziwiać przy tem należy pewność i stanowczość z jaką wypowiadane są wszystkie twierdzenia równie nieprawdziwe jak zapewnienie, że pp. Hellmer i Fellner „dokazali tego, że nigdy kosztorysu nie przekraczają“.

Komisya wodociągowa na posiedzeniu w dniu wczorajszym roztrząsała dalej referat dra Domańskiego, wypracowany już dla Rady miasta, w kierunku wskazanym uchwałą komisyi na posiedzeniu w dniu dziesiątego listopada zeszłego roku zapadłą. Sprawozdawca podzielił cały przedmiot na dziesięć poszczególnych działów, z których następnie każdy dział szczegółowo opracował i dodatnio unotywował. Podział referatu jest następujący: Historyczny bieg sprawy wodociągowej. Określenie wody dobrej i opis teraźniejszych wód studziennych w Krakowie. Korzyści sanitarne i ekonomiczne z zaprowadzenia wodociągów. Oznaczenie potrzebnej dla Krakowa ilości wody. Odpowiedź na pytanie, skąd wziąć dla Krakowa potrzebną ilość wody. Omówienie zarzutów przeciw projektowi regulickiemu. Opis Regulic i trasy wodociągowej. Kosztorys na wodociąg regulicki. Strona finansowa sprawy i ostateczne wnioski dla Rady miasta, które opiewają: a) Rada miasta uchwala budowę wodociągu z Regulic, kosztem nieprzekraczającym sumy dwa i pół miliona złr. b) komisya wodociągowa w porozumieniu z sekcyą skarbową, obmyśli i przedstawi sposób uzyskania potrzebnego funduszu na budowę, amortyzacyę, administracyę i utrzymanie wodociągów. c) Poleca się komisyi wodociągowej przedłożyć niezwłocznie Radzie miasta plan budowy wodociągów.

Sprawozdawca zastanawiał się również szczegółowo nad stroną finansową sprawy i zadał sobie cztery następujące pytania: a) ile będą mogły kosztować wodociągi z Regulic, b) ile będzie kosztować opracowanie, c) czy miasto może ponieść te koszta i d) jakie wskutek tego miasto ma nałożyć ciężary na mieszkańców.

Na wczorajszem posiedzeniu omówiono pierwsze pięć ustępów referatu, które też zaraz do druku podane będą — po dokonaniu zaś odbitki dalszej części referatu, co najdalej za dwa tygodnie nastąpi, zbierze się komisya jeszcze raz dla omówienia tej części, a po ukończeniu druku, co niewątpliwie w końcu tego miesiąca nastąpi, przedłożoną zostanie ostatecznie sprawa wodociągowa w miesiącu kwietniu br. Radzie miejskiej do ostatecznej decyzyi.

Warsztaty arsenalskie w Krakowie, co do budowy których zapadły uchwały w delegacyach wspólnych, staną jak donieśliśmy na przestrzeni 9 morgów tuż przed cmentarzem za rogatką Rakowiecką składać się mają z budynku głównego dla oficerów sztabowych i siedmiu pomniejszych, jedną stanowiących całość. Ostateczne plany odejdą do Wiednia temi dniami dla zatwierdzenia szczegółów budowy i kosztorysu, poczem rozpisaną zostanie licytacya, do której przypuszczone zostaną renomowane firmy budowniczych i przedsiębiorców. Roboty na zakupionym gruncie rozpoczną się z pierwszą wiosną i trwać mają aż do zupełnego ukończenia tej olbrzymiej budowy do jesieni 1891 r.

Warsztaty te dostarczą już w bieżącym roku zajęcia licznym stelmachom, kołodziejom, rymarzom itp. rękodzielnikom, tak cywilnym, jak i wojskowym. Koszta preliminowane wynoszą na teraz około pół miliona złr.

Przypominamy, że w poniedziałek o godzinie 5 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie krakowskiego Tow. zaliczkowego w biurze Towarzystwa przy ulicy Floryańskiej.

Namiestnik jako przewodniczący Rady szkolnej krajowej reskryptem z d. 11 lutego b. r. L. 76.584 zażądał przyspieszenia załatwienia sprawy oddania lokalu, w którym się obecnie znajduje szkoła ludowa św. Barbary, na cele uniwersytetu, a to w myśl ponownego żądania senatu akademickiego.

P. Porębowicz, tłómacz „Sędziego z Zalamei“, komunikuje nam telegram z Madrytu następującej treści: Dumny, jako dobry Hiszpan, że panowie wystawiacie dzieła naszych mistrzów, przesyłam dzielnym artystom koleżeńskie pozdrowienie. *Antonio Vico, director de el Teatro Espanol.*

Koncert Tow. muzycznego (A. Michałowski). Dzięki staraniom i zapobiegliwości niestrudzonego kierownika naszego Towarzystwa muzycznego p. W. Barabasa, mieliśmy wczoraj koncert niezwykle piękny i ze wszech miar interesujący. Znakomity pianista warszawski p. Aleksander Michałowski wystąpił gościnnie w koncercie Towarzystwa muzycznego i naturalnie grą swoją zachwycił i oczarował wszystkich.

Nie będziemy rozpisywać się szeroko o zaletach gry Michałowskiego, gra to znana i uznana, powiemy tylko, że artysta nasz łączy bajeczną technikę z niezwykłą inteligencyą muzyczną i smakiem artystycznym. Wieczór wczorajszy był szeregiem owacyj dla znakomitego artysty. Rozentuzyazmowana publiczność domagała się nadprogramowych dodatków i zniewoliła Michałowskiego do tego, że zasiadł do fortepianu i odegrał nad program „Prelud“ Chopina, oraz misterną transkrypcyę Chopinowskiego walca.

Wokalną część programu wypełniły tym razem chóry męskie. Żeleńskiego „Elegia“, jakkolwiek napisana bardzo starannie i ze znajomością efektu choralnego, nie a nie w sobie nie ma elegijnego, to też nie pojmujemy zgoła, jak mogło przyjść na myśl kompozytorowi rzecz tak suchą i pozbawioną charakteru nazwać „elegią“. Cztery pieśni Moniuszki „Kozak“, „Wędrowna ptaszyna“, „Pieśń wojenna“ i „Wiosna“ opracowane przez Jana Gala bardzo zręcznie na chór męski, podobały się powszechnie. W opracowaniu na chór męski trudno było trzymać się oryginalnej Moniuszkowskiej harmonii, to też nie można brać za złe p. Gallowi, że dał pieśniom harmonię własną, a dla chóru właściwszą.

Ciemnym punktem wieczoru była orkiestra akompaniująca Michałowskiemu w koncercie E moll Chopina i fantazyi węgierskiej Liszta. Nieczystość stroju zwłaszcza dętych instrumentów, surowość ich tonu, oraz brak wszelkiej precyzyi rytmicznej w akompaniamencie sprawiły, że żałowano powszechnie artysty, któremu orkiestra stała się kulą u nogi, przeszkadzającą w biegu na każdym kroku.

Teatr amatorski urządza w środę d. 13 b. m. Kasyno powszechne. Dochodzą nas wieści, że w przedstawieniu biorą udział niepospolite siły amatorskie. Program obejmuje: „Stacyę pocztową w Hulczy“ J. Korzeniowskiego, kom. w 1 akcie, „Przysięgę Horacego“ kom. w 1 akcie, zaś między aktami koncert wokalny.

Kwesta. Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestować w poniedziałek d. 11 b. m. na ulicy Wiślnej i Gołębiej.

Lwów, 8 marca (Koresp. *N. Reformy*). Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej było ostatniem z ubiegłej kadencyi. Zanim przystąpiono do porządku dziennego, zainterpelował p Niemczynowski Stanisław (który chwilowo bawi we Lwowie z powodu choroby brata) w sprawie noweli szkolnej, według której prawo mianowania dyrektorów szkół ludowych odpadnie reprezentacyi m. Lwowa. Interpelant zapytuje prezydenta, czy poczynił jakie kroki, aby odnośne paragrafy zmienić w tym kierunku, aby one dla Lwowa nie miały zastosowania. P. prezydent odpowie na najbliższem posiedzeniu.

Z porządku dziennego przyjęto do wiadomości reskrypt ministerstwa, iż cesarz zezwolił, aby museum i szkoła przemysłowa miejska nosiły jego imię. Po wyczerpaniu porządku dziennego, na którym nie było ważniejszych spraw, zakończył p. Mochnacki kadencyę piękną przemową do radnych, podniósłszy ich sumienną i wytrwałą pracę dla dobra miasta,

co zresztą już sami wyborcy należycie ocenili, wybierając ponownie trzy czwarte części starej Rady. W końcu podziękował radnym za opieranie, pomoc i życzliwość, jakich na każdym kroku swego urzędowania od nich doznawał.

Najstarszy wiekiem radny p. Stokowski Apolinary imieniem Rady podziękował prezydentowi za pełne poświęcenia, a skuteczne kierownictwo. Co przy objęciu prezydentury przyrzekł dr. Mochnacki, jaki program nakreślił, wszystkiego dotrzymał, wszystko wykonał w całości. Po przemówieniu tem wśród braw posiedzenie zamknięto.

Nowa Rada zbierze się we wtorek 12 bm. godzinie 10 rano, a po wysłuchaniu mszy św. wybierze komisyę waryfikacyjną Wybór prezydyum nastąpi prawdopodobnie za dwa tygodnie.

Dzisiaj odbyła się sekcya sądowo-lekarska zwłok zamordowanego sadownika Czerniaka Sekcya wykazała, że morderstwo popełnione zostało prawdopodobnie obuchem siekiery. Zbrodniarz zadał ofierze swej 6 ran w głowę. Wskutek załamania kości bocznej i skroniowej śmierć nastąpiła natychmiast. Dotychczas nie wykryto sprawcy.

Koło lit.-art chcąc uprzyjemnić dnie postu swoim członkom, urządza stale „rauty“, mianowicie we wszystkie czwartki będą dawane różne „biesiady artystyczne“, naprzemian w jednym tygodniu z udziałem pań, w drugim wyłącznie dla mężczyzn

Jutro i pojutrze odbędą się poufne zgromadzenia słuchaczy wyższych zakładów naukowych, celem naradzenia się nad na tępującemi sprawami: Zbliżenie się młodzieży miejscowej i zamiejscowej Sprawa organu młodzieży. Kwestya stypendyów i ich rozdawnictwa. Stosunek młodzieży do władz. Sprawa fakultetu medycznego Zrównani praw techniki i uniwersytetu. Kwestya wynagrodzenia za pracę młodzieży w biurach. Szkoły wyznaniowe. Reformy ministra p. Gautscha. Sprawa ustaw wyjątkowych. Udział młodzieży w życiu publicznem. Wstęp będą mieć tylko zaproszeni.

Ze Stowarzyszeń.

= W poniedziałek 11 b. m, o godz. 7 wieczorem odbędzie się w lokalu przy ulicy Brackiej pod Nr. 15, I piętro, posiedzenie Towarzystwa technicznego, Porządek dzienny: Odczytanie protokółu. W sprawie techników w służbie rządowej. Prof. Rotter wyłoży „O metodycznem wykształceniu rysunkowem nauczycieli szkół przemysłowych“. Wnioski członków.

Składki. W Administracyi *N. Reformy* złożono: Tow. Czytelnia w Myślenicach jako czysty dochód z balu na rzecz Tow. wzaj. pom. uczestników powstania 1863 r. 10 złr.

Na powrót Sybiraków Stefan B., Zygmunt K. i Władysław Ż. razem 90 ct.

Jan Godłowski na sprowadzenie zwłok Mickiewicza 25 ct.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 10 marca popołudniu: „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale“, sielanka narodowa ze śpiewami i tańcami w 3 aktach J. N. Kamińskiego, muzyka Karola Kurpińskiego.

Wieczorem: Po raz drugi „Sędzia z Zalamei“, tragi-komedya w 7 obrazach Calderona

We wtorek 12 marca: Po raz trzeci „Sędzia z Zalamei“, tragi-komedya w 7 obrazach Calderona.

We środę 13 marca: Po raz 12ty „Dziwak“, komedya w 5 aktach Aleks. Mańkowskiego.

We czwartek 14 marca: Po raz czwarty „Sędzia z Zalamei“, tragi-komedya w 7 obrazach Calderona.

W sobotę 16 marca: Na dochód Pauliny Wojnowskiej po raz pierwszy „Nasze żonki“, komedya w 5 aktach Gustawa Moser i Franciszka Schoenthana.

Z dziedziny rolnictwa.

Cykorya.

(Z powodu dziełka p. Ant. Rozmanita: Kilka słów o uprawie cykoryi. Kraków. 1889. Drukarnia Związkowa)

Kawa, popularyzując się coraz bardziej weszła w *standard of life* klas mniej zamożnych. Moda staje się poczuciem potrzeby; za drogi dla uboższych produkt zastąpiony został wielokrotnie surrogatami, które nie mają nic z charakterystycznych własności kawy, prócz pozorów. Takich surrogatów bardzo jest wiele; do sporządzenia ich służą żołędzie, figi, kukurydza, jęczmień, żyto, bób, buraki i mnóstwo innych roślin, z których produktami my jednak rzadziej się spotykamy, jakoto: *Cassia occidentalis, Baconia caffeoïda, Dangweh, Catha edulis, Sterculia acuminata, Sida matica, Brabejum stellatum, Hibiscus esculentus, Iris Pseudacorus etc.*, między innemi i tak pospolity u nas *Leontodon tarascacum*, którego puszyste główki nasienne doświadczone panie nazywają „męską stałością“. Największego jednak znaczenia pod tym względem nabrała rosolina podobnie jak ostatnia u nas wszędzie dziko rosnąca, cykorya. Korzeń jej, w stanie dzikim cinki i wątły, w kulturze dochodzi do poważnych rozmiarów, a poddany operacyi sztucznego suszenia i zmielony, stanowi znany surrogat kawy. Na pochwałę jego powiedzieć można, że daje odwar... czarny i gorzki, który atoli nie posiada w swym składzie ani „koffeiny“ z jej narkotycznemi własnościami, ani „koffeolu“ z jego wonią Natomiast posiada posmak dla wybrednego podniebienia nie bardzo pożądany. Czy zaś pozbawiony narkotyku jest za to znów całkiem przy obfitszem użyciu nieszkodliwy, co do tego różne są zdania. I o przypisywanej większej pożywności nie wiele umielibyśmy powiedzieć W każdym razie jeśli nie pokarmem, to jest cykorya używką, której nie da się nic zarzucić, dopóki nie podszywa się pod cudze nazwisko. Owszem, dając tanią „kawę“ ludziom uboższym, podnosi szczupłą skalę zbytku, którego sobie mogą pozwolić i do pewnego stopnia może skutecznie przeciwdziałać wódce. Jest więc nawet godną szacunku, a produkcya jej zasługuje na uwagę i uznanie. Zasługuje zaś tem bardziej, że uprawiając w kraju cykoryę, możemy po 1) zatrzymać u siebie pokaźną sumę, płaconą dotąd zagranicy, po 2) możemy z zyskiem rzucić nasz produkt na targ światowy, na którym tak mało o nas dotąd wiedzą, po 3) naszym konsumentom zapewnimy towar rzetelny, po 4) w danych warunkach możemy podnieść gospodarstwo rolne.

Że u nas cykorya ma odpowiedne pole zbytu, i że już dziś w znacznej wcale ilości konsumowaną bywa, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Wszakże już i chłop nasz i rzemieślnik rzadko obywa się bez kawy. Zajrzyjmy w liczne kawiarenki krakowskie, a przekonamy się na jakich „kawa“ (lub jej surrogaty) liczyć może konsumentów. Na targu światowym cykorya reprezentuje poważne sumy. Nie mamy na razie pod ręką dat dokładnych, ale przykładowo możemy przytoczyć, wedle dat z roku 1883 sumę około 5 milionów marek, a handel wewnętrzny tamże sumę około 15 milionów marek rocznie. To jednak co się w handlu pojawia pod nazwą „kawy niemieckiej“ jest mięszaniną cykoryi z suszonemi burakami. Szwajcarya z samych Niemiec sprowadza corocznie blisko za 1 milion franków cykoryi. W Anglii import przeważa, a biorą w nim udział zwłaszcza Belgia i Indye. Belgia, Holandya i Francya produkują wielkie ilości; podobnie i Stany Zjednoczone. W naszej monarchii najwięcej produkuje Austrya niższa, Vorarlberg i część Krainy; obecnie biorą się do tego i Czechy, a niemiecki centralny związek rolniczy dla Czech polecił w roku zeszłym p. H. Mareschowi wypracowanie instrukcyi dla plantatorów cykoryi. W Królestwie Polskiem uprawiają nieco cykoryi w okolicach Włocławka i Działoszyc.

O zbyt na targu światowym nawet dla wielkich ilości produktu nie byłoby pono trudno.

Dla tego to powodu z sympatyą i ciekawością odwiedzaliśmy piękny kiosk p. Rozmanita na ostatniej wystawie krakowskiej, — z zadowoleniem przyglądaliśmy się eleganckiemu wyekwipowaniu dobrego towaru, widząc w usiłowaniach wystawy jeden krok naprzód w naszym powolnym postępie ekonomicznym Z szczerą też sympatyą wzięliśmy i teraz do ręki broszurkę p. R., w której przedstawia on się nam znowu jako rolnik, pisząc o uprawie cykoryi. — Rzecz całą przeczytaliśmy z zajęciem i możemy ją szczerze polecić tym, którzyby się z tą uprawą zaznajomić chcieli, co nie wyklucza pewnych zastrzeżeń, które zrobić musimy. Że autor trochę za różowo patrzy na wartość cykoryi i jej uprawy, to jest zrozumiałem, ale wynikają z tego pewne niedokładności w traktowaniu przedmiotu Ciekawemi są cyfry z rozbioru chemicznego w laboratoryum szkoły techniczno-przemysłowej w Krakowie, ale zdałyby się i cyfry dokładniejsze z rozbioru odwaru, gdyż inaczej, twierdzenie o jego pożywności nie jest udowodnionem. Tak samo twierdzenie o rentowności uprawy chętnie widzielibyśmy popartem cyfrą. Część rolnicza ma pewne braki nie zawsze usprawiedliwione bezpretensyonalnością autora do ściśle umiejętnego traktowania przedmiotu. I tak: na miejsce wskazane cykoryi w rotacyi między okopowemi a zbożem nie godzilibyśmy się, — raczej wolelibyśmy porządek wprost odwrotny; — zasiew walcuje się nie dla tego, że cykorya lubi twardą ziemię, ale aby umożliwić podsiąkanie wilgoci z warstw spodnich ku powierzchni; — botaniki jest za dużo, zamiast niej, lepiej było choć krótko wspomnieć o głównych nieprzyjaciołach cykoryi z dziedziny fauny i flory; — mylnem jest jakoby cykorya wzbogacała rolę, a że jest dobrym przedpionem, przyczyny szukać należy raczej w mechanicznem poprawieniu gleby przez jej uprawę. Najlepszym jest może rozdział o zbiorze Uwagi o nawożeniu są trafne, ale z innemi nawozami prócz obornika, autor doświadczeń nie robił. Pod Krakowem byłaby może sposobność do wypróbowania skuteczności nawozu kloacznego i siarkanu amonowego, który poleca na podstawie doświadczeń przeprowadzonych w Brabancie Van der Berghe (mimo mniej korzystnej opinii Pawła Wagnera). W gazowni miejskiej prawdopodobnie możnaby dostać tanio tego nawozu, a próba, z zachowaniem potrzebnych ostrożności (z powodu częstej w produktach gazowni przymieszki szkodliwego Rhodanu amonowego) nie zawadzi.

Mówi p. R., że do napisania broszury skłoniły go częste zapytania stawiane przez interesujących się uprawą cykoryi. Otóż co do wartości tej uprawy dla rolnika da się tyle powiedzieć, że pod względem technicznym, tj. co do wpływu na podniesienie ogólne kultury ziemi, cykorya tego znaczenia co inne okopowe nie ma, a to z tego powodu, że łatwo rolę sama sobą zakwasza. Nie bez pewnego znaczenia jest poboczny jej produkt, liście, jako karma dla bydła. Zawsze jednak wartość uprawy jej zawisła wyłącznie od stosunków zbytu, a więc od cen i od warunków transportu Czy transport do fabryki z okolicy nieco dalszej jest możliwy i czy w stanie świeżym, czy przesuszonym, — jakie ceny za dany produkt można uzyskać, o tem p. R. nie wspomina, a tem samem celu swego nie zupełnie dopiął: nie pozbył się napisaniem książki interpelantów. Życzymy mu nawet, aby tych interpelantów miał jak najwięcej, a nie wątpimy, że poradzi i poradzi dobrze, jak to czyni w książce, z tą rezerwą co do rzeczy osobiście nie wypróbowanych, którą i w książce umiał zachować, i z tym pięknym zapałem, który z jej kartek wieje. Niemniej wdzięczni bylibyśmy p. R., gdyby na poruszone tu co do warunków zbytu pytania zechciał w sposób dla ogółu dostępny — n. p. w łamach którego z pism odpowiedzieć.

Rozpisaliśmy się z powodu niewielkiej książeczki dość obszernie, bo za nią stoi czyn. Autor należy do ludzi, u których „czyn był na początku“.

Dr. J. G. P.

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy*).
Kraków, dnia 8 marca.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	7·35	7·70
Żyto	6·15	6·35
Jęczmień	6·15	6·70
Owies	—·—	6·25
Groch	—·—	9·—
Tatarka	—·—	7·50
Proso	—·—	6·50
Fasola	9·—	12·—
Jagły	10·—	13·—
Ziemniaki (hektolitr)	2·40	2·50
Siano	—·—	3·—
Słoma	—·—	2·40
Koniczyna na paszę za 100 kilogr.	—·—	3·20
Jaja (za kopę)	1·30	1·40
Masło (za garniec)	4·—	4·25
Spirytus na 95 stopni Tralesa hekt	—·—	78·—
Okowita „ 80 „ „ „	—·—	76·—
Koniczyna czerwona ziarno za 100 klg.	45·—	65·—
„ biała „ „ „	30·—	35·—
Potraw za 100 kilogr.	—·—	2·—

Przeciętne ceny produktów na giełdzie wiedeńskiej od 25 lutego do 2 marca.

Konopie. Za 100 kilogrm. węgierskie surowe 23·00—30·00, galicyjskie surowe 20·00 do 00·00, czesane 28·00—26·00 Usposobienie spokojne

Chmiel. Za 50 klgr. Zatecki miejski z r. 1888 130·—150, podmiejski 130—150, wiejski 85 do 110.

Olej lniany. Za 100 kilo austryackiego 32·50 do 33·00, angielskiego 31·00 do 31·50

Olej rzepakowy. Za 100 kilogramów zaraz 38·50 do 39·50, na styczeń-kwiecień 38·50 do 39·00. Usposobienie spokojne.

Smalec wieprzowy. Za 100 kilogramów w miejscu za towar przelni 60·50—61·50 Usposobienie spokojne.

Łój Za 100 kilog I sorty 32·50—33·50.

Rzepak za 100 kilogr. 15·50 do 16·50; na jesień banacki 00·00—00·00.

Koniczyna 100 kilgr. Styryjski czerwony czyszczony 68 do 70.

Lucerna I sorty za 100 klgr. francuska 90·00 do 100·00 węgierska 76·00—84·00 złr. czeska biała 65·00—72·00

Nafta. Za 100 kilogr. gotowa, galicyjska 19·50 do 19·75, prima kaukazka z Tryjestu w oysternie po 7·40 do 7,60 amerykańska 21·50—21·75.

Spirytus bez beczki. Za 100 litrów w miejscu nieopodatkowany, kontyngentowany 15·75 do 16·00; rektyfikowany 90 prc. i wyżej wraz z podatkiem 52·00—53·00.

Targ bydła drobnego. Wiedeń, dnia 7 marca. Na dzisiejszy targ dostawiono 3305 sztuk cieląt, 1801 sztuk świń żywych, 1347 sztuk świń zabitych, 432 sztuk owiec zabitych i 2359 sztuk jagniąt.

Płacono za cielęta żywe po 30 do 40 ct., za wyborowe po 44 do 50, za świnie ciężkie zabite po 46 do 50 ct., prosiaki po 32 do 38 ct. za zabite owce po 26 do 38 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego; jagnięta po 6 do 10 złr. za parę.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 9 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	743·2 mm	741·9 mm	741·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—8°,4	—13°,0	—2°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ENE 1	ENE 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	94%	92%	67%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	0	1	0

Uwagi: Barometr dalej wolno opadając osiągnął swój stan normalny przy pięknej pogodzie, zwalniającym przymrozku i lekkich, wschodnich wiatrach. Dalszy stan nieba przeważnie pogodny, częściowe chmurzenie się przy wyższej temperaturze.

Telegramy „Nowej Reformy.“

Wiedeń, 9 marca. (Sprawozdanie z Rady państwa). Ustawę o kasach gwareckich przyjęto w trzeciem czytaniu.

Z porządku dziennego przystąpiła Izba do obrad szczegółowych nad rubryką budżetu „Fundusz dyspozycyjny“. Pierwszy zabiera głos przeciw przedłożeniu dep. Pichler, polemizując z rządem, któremu zarzuca słowiańszczenie Austryi, co mowca patetycznie rozbijaniem państwa nazywa.

Dep. Zucker oświadcza, iż klub czeski, do którego on należy, głosować będzie za uchwaleniem funduszu dyspozycyjnego, mowca jednak nie ma zupełnego do rządu zaufania i dlatego umotywować musi, dlaczego głosuje za tą rubryką.

Następnie zabiera głos Taaffe oświadczając, iż uchwalenia funduszu dyspozycyjnego nie uważa za wotum zaufania poczem bierze w obronę gospodarkę biura prasowego. Mowca oświadcza, iż rząd będzie nadal, jak dotąd, stać nad partyami i występować w obronie równouprawnienia.

Potem zabierali głos: Zallinger i Pscheiden, teraz zaczyna mówić Schaup.

Godz. 1 min. 50, posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń, 9 marca. Po przemówieniu Mattusza uchwalono fundusz dyspozycyjny w imiennem głosowaniu 138 głosami przeciw 129.

Grac, 9 marca. Dla Milana kupiono tutaj willę.

Budapeszt, 9 marca. Podczas bytności Taaffego i Welsersheimba odbywały się tutaj wspólne narady ministeryalne, których przedmiotem było zwołanie delegacyj wspólnych.

Berlin, 9 marca. Prasa urzędowa nie omawia nieprzyjaźnie wypadków serbskich. *Nordd. Allg. Ztg* wyraża się nawet sympatycznie.

Berlin, 9 marca Konferencya w sprawie samoańskiej zacznie się w przyszłym tygodniu.

Paryż, 9 marca. Boulanger odwidził księcia Walii w hotelu Bristol.

Paryż, 9 marca. Potwierdza się wiadomość o odwołaniu księcia Aumale.

Paryż, 9 marca. Urzędowy dziennik ogłosił dekret, pozwalający na powrót do kraju księciu Aumale.

Rzym, 9 marca. Pomimo, iż ogłoszono listę ministrów, nie utworzono dotąd gabinetu. Pewne kombinacye rozbiły się w ostatniej godzinie wskutek wahania się Brina, który oświadczył, iż nie chce należeć do jednego gabinetu z Seismit-Dodą.

Rzym, 9 marca. Z dotychczasowego gabinetu występują tylko ministrowie skarbu, finansów i robót publicznych; inni pozostają. Z nowych ministrów obejmuje Seismit-Doda tekę finansów, Giotelli tekę skarbu, a Finali tekę robót publicznych.

Rzym, 9 marca. Dziś słychać znowu, że gabinet Crispi'ego już uzupełniony.

Belgrad, 9 marca. Ogłoszony wczoraj manifest regentów, jak niemniej nominacya gabinetu Gruicz-Tauszanowicz sprawiły jak najlepsze na ludność wrażenie. Wczorajsze dzienniki nazywają abdykacyę Milana najpopularniejszym jego czynem. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą niezliczone depesze gratulacyjne.

Belgrad, 9 marca. Ściśle radykalny gabinet daje wiele do myślenia. *Videlo*, organ partyi postępowej, uważa abdykacyę Milana za błąd polityczny wielkiej doniosłości. Dziennik ten pisze, iż Milan z braku odwagi opuścił swoje stanowisko, narażając ojczyznę na niepewne kierownictwo.

Belgrad, 9 marca. Metropolita Teodozyusz ma abdykować ze swej godności, a metropolita Michał, przebywający w Moskwie, wrócić ma do Belgradu.

Sofia, 9 marca. Wczoraj przybył tutaj książę Ferdynand, odwiedził posła serbskiego Danicza, następnie konferował z prezydentem ministrów Stambułowem, poczem wrócił znowu do Filipopola.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 9 marca 1889	Kurs w wal austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	83	15
Zjednoczony dług w srebrze	83	90
Austryacka renta złota	111	60
5% austryacka renta (marcowa)	99	20
Akcye banku austro-węgierskiego	888	—
Akcye kredytowe	301	75
Londyn	121	85
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	69
Dukaty austryackie	5	62
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	59	47½

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

NADESŁANE.

Dla głuchych. Osoba, uleczona pojedyńczym środkiem z 23-letniej głuchoty i szumu w uszach, przesyła chętnie każdemu bezpłatnie opis tejże kuracyi w języku niemieckim. Adres: Institut für Taube, Wien, IX. Kohlingasse Nr. 4.
(362 7-26)

NADESŁANE

Neusteina ocukrzone pigułki
św. Elżbiety

„czyszczące krew“, wypróbowany przez znakomitych lekarzy polecony środek na zatwardzenie. 1 pudełko zawierające 15 pigułek 15 ct.; zwitek ze 120 pigułkami 1 złr. w. a. Należy się pilnie strzedz naśladownictw. Na pudełkach z prawdziwemi pigułkami znajduje się nasza zaprotokołowana marka z czerwonym napisem: „Heilig. Leopold“ i nasza firma: „**Apotheke „Zum Heiligen Leopold“** w Wiedniu róg Spiegelgasse i Plankengasse. W Krakowie skład w aptekach pp. **Redyka, Wiszniewskiego, Sobierajskiego, Stockmara, i Józefa Trauczyńskiego.**
(379 7-12)

NADESŁANE.

Nie kaszle się więcej po użyciu **dra R. Bocksa pastylek piersiowych**, pudełko kosztuje 1 markę zawiera 60 pastylek, nabyć można w aptekach. Nie ma środka któryby był bardziej zalecany przez lekarzy i artystów scenicznych.

NADESŁANE.

Przezorność nigdy nie szkodzi to powinien powiedzieć sobie każdy najzdrowszy człowiek i przy najmniejszej nieregularności trawienia, przy kwaśnem odbijaniu się, obłożeniu języka, ciśnieniu w żołądku, braku apetytu, używać ludowego znakomitego środka, **pigułek szwajcarskich apt. Rych. Brandta**, wtedy nie może robić sobie wyrzutów że zaniedbał chorobę.

Należy uważać, by kupować wyrób prawdziwy w aptekach pudełko 70 cnt., a nie nabywać preparatów fałszywych bezwartościowych.

NADESŁANE

3 prc. losy c. k. uprzyw. ogólnego austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego (*Bodencreit Anstalt*).

Dnia 14 i 15 b. m. odbędzie się subskrypcya na drugą seryę tego nowego papieru loteryjnego. Plan gry nowych tych losów, ciągnień amortyzacyjnych i premiowych, jest zadziwiająco korzystny. Los oprocentowany po 3 prc. będzie wylosowany w ciągnieniach amortyzacyjnych *al pari*, posiadacz jeden otrzymuje potem kwit premiowy, który go uprawnia do udziału we wszystkich dalszych ciągnieniach premiowych; jeżeli zaś na ten kwit nie padnie żadna wygrana, otrzyma on po zakończonem umorzeniu 10 złr. Suma wszystkich wygranych wynosi ogółem 7,932.000 złr. a z doliczeniem kwoty na wykupienie kwitów premiowych 11,903.120 złr. Ze względu na zwrot *al pari* i na oprocentowania, są to szanse, które rzadko kiedy bywają podawane. Zakład kredytowy ziemski przyjmuje także subwencyę na spłaty częściowe, przy czem się nadpłaca tylko 75 ct.

Kraków, dnia 9/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	128 40	129 40
Marki niemieckie za 100 mar.	59 —	59 50
20-to frankówka złota	9 55	9 64
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	101 50	103 50
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	95 30	96 10
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 50	105 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	96 60	97 50
5% Obligi komunalne I Emis.	100 10	101 —
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 10	97 10
4% „ „ „ „ II Em.	93 25	94 25
4½% „ „ „ „	98 —	98 75
5% „ „ „ „	100 80	101 50
5% „ „ „ z prem. 10%	103 —	104 —
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	100 10	101 —
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95 —	96 —
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	88 —	87 —

Lwów, dnia 7.3.
(Bez bieżącego kuponu.)

Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	289 —	293 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 80	101 80
4½% „ „ „ „ „ „ „ 100	97 80	98 80
4% „ „ „ „ okr. 56 „ 100	92 25	93 50
5½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	96 75	97 5
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	100 10	101 10
4% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 35	105 35
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	95 25	96 25
5% Oblig. komun. Banku kraj. „ 100	100 —	101 —

Warszawa, dnia 8/3.
(Bez bieżącego kuponu.)

5%	Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	~ ~	93 80
4%	Listy likwidacyjne „ „ 100	~ ~	87 20
5%	Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	97 —	97 —
5%	„ „ „ II „ „ „ 100	94 —	95 —
5%	„ „ „ III „ „ „ 100	93 —	93 85
5%	„ „ „ IV „ „ „ 100	— —	93 50

Wiedeń, dnia 8/3.
Obligi długu państwa
bez bieżącego kuponu.

5%	Renta austr. papier. ab 16% za złr. 100	83 10	83 30
5%	„ „ srebrna „ „ „ 100	83 75	83 95
4%	„ „ złota „ „ „ 100	111 70	111 90
5%	„ „ papier. nowa „ „ 100	99 35	99 55
4%	Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	141 25	142 —
5%	„ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	140 50	141 —
5%	„ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	145 75	146 25
	„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	179 30	179 90
	„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	179 30	179 90

Obligacye korony węgierskiej.

4%	Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	102 3	102 50
5%	„ papierowa „ „ „ 100	93 95	94 15
5%	Obl. w. Ost. b. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	114 75	115 25
	Pożyczka prem węg. po 100 złr. „ „ 100	137 —	137 50
	„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	137 —	137 50
4%	Losy Clamińskie (Theiss-Reg.) „ 100	126 —	126 50

Obligacye indemnizacyjne.

5%	Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m.k.	104 40	105 —
5%	„ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	104 50	105 50
5%	„ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 75	105 25
5%	„ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 75	105 25

Różne inne pożyczki.

5%	Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	123 50	124 —
6%	Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 20	107 —
3%	Salzburska poł. pr. po 100 fran. „ „ 1	24 30	24 80
0%	Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	23 —	23 25

Listy zastawne.

4½%	Bank krajowy galicyjski za złr. 100	96 75	97 25
5%	„ „ obl. komun. „ „ 100	100 25	101 —
5%	Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	1 3 25	104 25
5%	„ „ „ 40-letnie „ „ 100	100 25	100 50
4½%	Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100 70	101 20
3%	Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	105 25	105 75
4%	Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	94 15	94 15
4½%	„ „ „ „ „ 52 „ 100	98 —	98 —
5%	Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	101 —	— —
4½%	Banku austro-węgiersk. „ „ 100	102 40	103 —
4%	„ „ „ „ „ 100	102 40	— —
4%	Banku hip. węg. z premią „ „ 100	106 25	106 75

Obligacye pierwszeństwa kolei.

5%	Albrechta na 300 złr. za 100	101 —	101 50
5%	Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	100 80	101 —
4½%	Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 5	101 —
5%	Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	102 5	103 —
4%	Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	82 —	82 50
4%	Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	89 70	90 10
4%	Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	— —	— —
5%	Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	99 80	100 40
3%	Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	145 70	146 —
5%	Przem.-Łup. I. Em. na 200 złr. za 100	100 50	101 —
5%	Nordosty 300 „ „ 100	99 80	100 —

Losy.

	Budap. losy Bazylika za 5 złr. w. a.	7 80	8 —
	Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	185 50	186 —
	Klary „ 40 „ m. k.	62 —	62 50
4%	Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a	138 —	— —
	Krakowskie „ 20 „ w. a.	23 25	23 75
3%	Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	63 —	64 —
	Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	19 40	19 80
	„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	13 —	13 30
	Rudolfa „ 10 „ w. a.	22 —	22 50
	Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	35 —	35 50
4½%	Tryesteńskie „ 100 „ m. k.	150 —	160 —
4%	„ „ 50 „ w. a	77 —	79 —

Ostat. dywid.	Akcye bankowe.	płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	131 80	132 10
5·—	Bankverein Wiener „ 100 „	109 50	110 —
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	204 25	204 75
16·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	311 25	311 75
22·50	Laenderbank „ 200 „	230 —	230 25
39·80	Austro-węgierskie „ 600 „	888 —	890 —
12·—	Unionbank „ 100 „	235 —	235 50
24·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	291 —	294 —
	Akcye kolejowe.		
10·—	Alföld-Fiuma na 200 złr.	195 50	196 —
12½	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2545—	2551—
8·—	Karola Ludwika „ 210 „	205 75	206 25
13·50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	232 —	233 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	158 25	158 75
9·50	Rudolfa „ 200 „	200 —	201 —
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	193 50	194 50
17 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	250 75	251 —
2 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	102 25	102 75
26·87	Żegluga na Dunaju „ 500 „	414 —	417 —
	Waluty.		
	Dukaty pełne ważne za sztukę	5 68	5 70
	20-to Frankówki „ „	9 59	9 61
	30-to Markówki „ „	11 86	11 88
	Pół-Imperyały pełne ważne „ „	9 90	9 92
	Funty szterlingi „ „	12 11	12 16
	Banknoty włoskie „ „	47 70	47 80
	Ruble papierowe za 100 sztuk	129 —	129 75

JAKÓB HOCHSTIM, Kantor wymiany w Krakowie, Rynek gł. linia A—B, kupuje i sprzedaje krajowe i zagraniczne papiery, akcye, listy zastawne, losy, monety po najprzystępniejszych cenach. Wymienia wylos. papiery, kupony. Dostarcza nowe arkusze kuponowe. Zlecenia uskutecznia odwrotną pocztą

Nr. 540 Rok XX. Lwów wtorek 27 listopada 1906. Wydanie popołudniowe.

Ceny prenumeraty.
We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., z codzienną dwukrotną dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcya, Administracya, Drukarnia Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcyi Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracya Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcyi 541, Administracyi 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI. Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

W żywotnej sprawie.

I.

Stan naszego gospodarstwa krajowego z pewnością nie jest doskonałym i nie wnet dojdzie do tej wyżyny, do której doszła już dzisiaj kultura krajowa u naszych sąsiadów zachodnich. Dalecy od żądania niedostępnej na dziś doskonałości, nie możemy wszelako zrzekać się postępu na tem polu i patrzeć z założonemi rękoma, jak naturalne źródła dobrobytu krajowego marnieją nieprodukcyjnie.

Niejednokrotnie wskazywaliśmy już w naszem piśmie takie zaniedbane źródła dochodów. W dzisiejszym projekcie podnosimy myśl u nas nową, a tak prostą i naturalną, tak nietrudną do zrealizowania, że z góry rokujemy sobie jej dobre powodzenie. Tą myślą jest zużytkowanie lasów na paszę dla bydła.

Porównywując przyrost bydła i koni w naszym kraju w stosunku do przyrostu ludności, dochodzimy do wniosku, że chociaż bezwzględny przyrost zwierząt domowych zdaje się być pokaźnym, to jednak w zestawieniu z przyrostem ludności stwierdzić się daje ubytek zwierząt domowych. A mianowicie, podczas gdy liczba ludności zwiększyła się od 1869 do 1900 r. o 1,871.250 głów (z 5,444.689 na 7,315.939 głów), stan bydła i koni zmienił się w tym samym czasie:

rok 1869: owiec 966.763, kóz 35.824, świń 734.572, koni 695.610, jałownika 621.940, krów 1,083,203 wołów i buhai 365.429;

rok 1900: owiec 437.697, kóz 17.952, świń 1,254.414, koni 864.427, jałownika 859.030, krów 1,504.890, wołów i buhai 350.702;

różnica: owiec —520.066, kóz —17.872, świń +519.842, koni +168,817, jałownika +237.000, krów +421.687, wołów i buhai —14.727.

Gdy jeszcze w r. 1880 było na 100 mieszkańców: 12·34 koni, 37·64 bydła rogatego, 10·12 owiec, to w r. 1900 jest już tylko 11·82 koni, 37·11 bydła rog., 5·98 owiec.

Przyczyną tego względnego ubytku zwierząt domowych jest brak paszy. Stanie się to tem widoczniejsze i oczywistsze, gdy zauważymy, że najmniejszy ubytek względny, a przyrost bezwzględny wykazuje stan: świń, koni, jałownika i krów, to jest zwierząt, dla których pokarmu wystarczyła poprostu intensywniejsza uprawa roli, że natomiast bardzo znaczny i względny, a nawet bezwzględny ubytek wykazuje stan wołów, kóz i owiec, dla których, nawet przy intensywniejszej hodowli roli, zabrakło pokarmu. To zestawienie wypadłoby o wiele jeszcze dokładniej i instruktywniej, gdybyśmy mieli analogiczne daty statystyki zwierząt w stosunku do obszarów dworskich i do zagród włościańskich. Okazałoby się dowodnie to, co jest zresztą łatwo zrozumiałe, że wogóle cały przyrost (a więc wzrost liczby świń, koni, jałownika i krów) miał miejsce na obszarach dworskich dlatego właśnie, że inteligencya i zawodowo-rolne wykształcenie właściciela lub dzierżawcy (nie mówiąc już o łatwiejszych warunkach kredytowych) powoduje intensywniejszą i racyonalniejszą gospodarkę rolną, więc i złączoną z nią hodowlę, podczas gdy cały ubytek, a przynajmniej jego wielka część jest po stronie ubogich zagród włościańskich.

Brak paszy nastąpić musiał wcześniej czy później dlatego, że na tym samym, nie zwiększonym, a przeciwnie, coraz bardziej kurczącym się i coraz bardziej wyjałowionym i gorszym terenie, musiała się żywić coraz większa liczba zwierząt.

Ten stan rzeczy, którego ujemnych skutków społecznych nie będziemy się wahali omówić nieco niżej w szczegółach, jest wynikiem u nas wydania obecnie obowiązującej ustawy lasowej (ces. patent z 3 grudnia 1852), a biorąc ściślej, wyrugowania bydła z lasu, które nastąpiło w drugiej połowie zeszłego wieku, właśnie wskutek bezwzględnego, a chociaż nieprawomocnego, ale niemniej w praktyce skutecznego stosowania owej ustawy.

Doszliśmy tu do dna poruszonej kwestyi. Pospieszmy zaraz dodać, że ta sama ustawa lasowa, która faktycznie spowodowała w naszym kraju wyrugowanie bydła z lasu, a w dalszych konsekwencyach odbiła się tak przykro na stanie naszej hodowli, nie we wszystkich krajach, należących do monarchii austryackiej, miała *takie same skutki. Nie tyle* winiła sama ustawa, ile sposób jej stosowania.

Niezmiernie pouczającym pod tym *względem jest* rzut oka, jak stoi sprawa paszy bydła w krajach alpejskich. Istnieje tam i dzisiaj wypas zwierząt domowych na obcych gruntach za roczną opłatą, tudzież, a to przeważnie, służebność paszy bydła, którą to służebnością są obarczone prowincye: Austrya wyższa, Dalmacya, Istrya, Karyntya, Kraina, Solnogród, Styrya, Tyrol, a więc kraje wybitnie górzyste, gdzie na produktywnej powierzchni dóbr i lasów rządowych (około 446.000 ha, w czem około 43.000 ha pastwiska i połoniny reszta około 403.000 na lasy) pasie się rocznie, wyłącznie na podstawie prawa serwitutowego przeciętnie przeszło 3000 koni, 154,000 bydła rogatego, 83.000 owiec, 8000 kóz, 2000 świń, czyli razem 250.000 sztuk. Wartość tej serwitutowej paszy wynosi rocznie w przecięciu około 802.000 kor.! A oprócz dóbr państwowych są tam dobra leśne funduszu religijnego, gmin, miast, wielkich posiadłości, obciążone również w podobnym stosunku. Nic też dziwnego, że hodowlą zwierząt domowych, a zwłaszcza bydła, owiec i kóz, a więc przychodami z lasów i połonin żyje, rozwija się, rośnie w dobrobycie i wzmaga się lud alpejski, któremu rola ani w małej części na utrzymanie nie wystarcza!

Uwagi godna jest tu także wydana na wiosnę b. r. ustawa rządu rumuńskiego, która ma na celu podniesienie hodowli przez udogodnienia, przyznające towarzystwom eksportu mięsa i bydła wielkie dogodności. Przytoczymy jej najważniejsze punkty. 1. Państwo wydzierżawi przedsiębiorcom dobra skarbowe w całości lub częściowo, do wysokości pięciu tysięcy ha, na przeciąg najwyżej lat 25 celem zorganizowania w tych dobrach racyonalnej hodowli bydła. 2. W pobliżu 3 lub 4 stacyi kolejowych będą wydzierżawione przedsiębiorcom parcele do spędu i ładowania bydła po tej cenie, jaka ustanowioną była przy dzierżawie dóbr rządowych. 3. Dzierżawca jest natomiast obowiązany eksportować rocznie pewne minimum bydła rogatego, świń i owiec. To minimum zostanie po 5 latach określone w pewnej stałej cyfrze, która co pięć lat musi w odpowiednim stosunku wzrastać. Towarzystwa eksportowe, doznające tych ulg, mogą eksportować bydło tylko krajowe. W tym celu muszą *każdego roku zakupować od hodowców krajowych odpowiedni, co pięć lat rosnący kontyngent* bydła. W dobrach wydzierżawionych od rządu można uprawiać tylko te ziemiopłody, które służą do chowu bydła. Zboże z tych dóbr nie może być sprzedawane handlazom.

A więc już nietylko zachodni, ale nawet wschodni *sąsiedzi prześcigają nas dbałością* o kulturę gospodarczo i umiejętnością *wydobywania bogactwa z naturalnych* zasobów kraju.

Jak przedstawiają się w cyfrach warunki hodowli krajowej ze względu na nasz projekt?

Statystyka galicyjska z r. 1900 wykazuje stan lasów na: *2,021,280 ha., hal i połonin na 33,419 ha.*, pastwisk na 716.849 ha.; zaś stan inwentarza żywego na: 864.417 sztuk koni, 962 mułów i osłów, 2,714,622 bydła rogatego, 17.952 kóz, 1,254.414 świń.

Ponieważ jak dotąd, nie możemy brać w rachubę

Julian Klaczko.

Urodzony w dniu 6 listopada 1827 z zamożnej wileńskiej rodziny kupieckiej, wychowany w podniosłej atmosferze żarliwego kultu religijnego, otrzymał Julian Klaczko nadzwyczaj staranne wykształcenie w języku polskim, hebrajskim, francuskim i niemieckim. Bogato uposażona natura dziecięcia okazała się już w zaraniu życia niesłychanie wrażliwą na piękno, przedewszystkiem na poezyę. Geniusz Mickiewicza podbił swą potęgą całe serce dziecięcia-entuzyasty, zapanował nad jego estetyczną wyobraźnią i zestrzelił wszystkie siły młodziutkiego, ale już zapowiadającego się świetnie umysłu w pragnieniu twórczości poetyckiej.

Tak powstaje pierwszy dziecięcy utwór na cześć matki: „Moja pierwsza ofiara". „Piękne, drobne, słabe dziecię, bardzo delikatnych rysów tak, iż na twarzy wszystkie najmniejsze żyłki policzyć można, wyniosłego czoła, włos jasny, zwijający się w kędziory, oczy zniszczone ciągłą pracą, z których rodzaj pewnego natchnienia zdaje się wytryskać" — oto jest wizerunek młodziutkiego poety, przechowany we współczesnych zapiskach.

Pierwszy wierszyk wywołał zajęcie, nawet polemikę. Zachęcony jednem i drugiem podnieca się chłopiec jeszcze silniej, chłonie namiętnie poezyę romantyczną, sam tworzy dalej. Powstają: „Powódź", sonety (wydane wraz z „Pożegnaniem" w zbior. wyd. w r. 1841), „Izraelita na zwaliskach Jerozolimy", „Elegia na śmierć Justyny Czudowskiej", a równocześnie tworzy także sam wierszyki hebrajskie i przekłada na język hebrajski ballady Mickiewicza, „Mnicha" Korzeniowskiego i wydaje w 1842 r. „Dodajim" (Fijołki).

Działalność poetycka urywa się z wyjazdem na studya filozoficzne do Królewca w r. 1843. Oddany cały filozofii, przejęty do głębi heglianizmem zdobywa niebawem uznanie starych profesorów, a świetnie odbytym egzaminem doktorskim ściąga na się w 1847 r. powszechniejszą uwagę.

Nadchodzi nowy etap w szybko dojrzewającym rozwoju umysłowym: poezyę poświęcił dawniej dla filozofii, teraz filozofię dla historyi. Pod okiem znakomitego Gerwinusa w Heidelbergu zaprawia się do historyi, a raczej historyozofii, razem też z Gerwinusem, przejęty jego liberalizmem, stawia pierwsze kroki jako publicysta polityczny.

Od lipca 1847 do marca 1848 jest zapalonym współpracownikiem liberalnej „Deutsche Zeitung". Wiosna ludów otwiera przed jego okiem najśmielsze widoki i nadzieje. Rozgorączkowany, pełen uniesienia dla liberalizmu niemieckiego, pełen zachwytu dla planów Mierosławskiego, staje w 1848 r. w legii akad. w Berlinie, poznaje tu Chłapowskiego, Cieszkowskiego, Libelta, Jana i Stanisława Koźmianów.

Rok 1848 przynosi rozczarowanie. Ci sami liberalni Niemcy, którzy z nim razem marzyli o wolności, o federacyi ludów, głoszą spokojnie anneksyę Poznańskiego. Pierwszy zawód przynosi pierwszą, świetną polemikę Klaczki, list do Gerwinusa „Die deutschen Hegemonen".

Usunięty z Berlina, zjawia się w 1849 r. w Paryżu. Żyje w niedostatku, pracuie, żyje z Gałęzowskim, Zaleskim, Januszkiewiczem, Wrotnowskim, wreszcie z Mickiewiczem. Dojrzewa.

Estetyk i psycholog, pisze w polskim i francuskim języku o „Ucieczce" i „Lenorze", porusza kwestyę dantejską, wyswobadza się zupełnie z nabytej w Królewcu ciężkiej, oschłej, filozofującej metody niemieckiej, przejmuje się metodą francuską, która się lepiej godzi z jego zdolnościami.

Pełna ironii i sarkazmu, cięta broszura przeciw Władysławowi Zamojskiemu, każe zawsze jeszcze widzieć w Klaczce dawnego współpracownika liberalnej „Deutsche Zeitung". W trzy lata potem jest przyjacielem Zamojskiego.

Przełom zaczęty w 1848 r. dokonał się w zupełności. Jakie światło rzucił na ten przełom sam Klaczko? Pisze o tem pośrednio w pracy o Krasińskim: „My wszyscy, czyż nie byliśmy niegdyś upojeni czarodziejskimi snami o postępie nieskończonym i czyśmy się czynem albo życzeniami nie stowarzyszali z tymi, cc w ciemnościach pracowali nad budową przyszłości? Był czas, kiedy każda nowa doktryna znajdowała u nas przyjęcie serdeczne, a każda utopia uśmiech serdeczny. Nieomylność tłumów stała się dla nas dogmatem, organizacya pracy podobała się nam chwilami, socyalizm mógł mieć w sobie coś dobrego, a człowiek prawdziwie liberalny był dosyć blizkim zgodzenia się na kobietę wolną. Potem nadszedł dzień, kiedy te wszystkie duchy, długo wywoływane lub wielbione, nagle stanęły przed nami rozkazująco, groźnie, domagając się, byśmy spełnili swe obietnice i swe marzenia, kiedy motłoch zaczął się tarzać w tej szczęśliwości, którąśmy go wabili — a myśmy się cofnęli z przerażenia".

Klaczko zbliżył się do stronnictwa religijno-zachowawczego, stał się jednym z filarów „Hotelu Lambert".

Z ówczesnych jego prac francuskich, prócz rozprawy o Dantem (Revue Contemporaine) znane są: rozprawa o wyższości Mickiewicza nad Puszkinem (La Crimée poëtique) i surowa a nie bez namiętności pisana krytyka Heinego (Revue de Paris).

Z ramienia hotelu Lambert obejmuje w r. 1857 wraz z Kalinką redakcyę „Wiadomości polskich" i w czterech najbliższych latach pisze tu artykuły: „Sztuka polska", „Krewni" Korzeniowskiego, „Gladyatorowie Lenartowicza", „Katechizm nie rycerski", „Odstępcy", „Korespondencya Mickiewicza".

W roku 1861 zwinięto „Wiadomości polskie" Klaczko pisze odtąd (prócz „Notatek z podróży" r 1871 i o Eustachym Januszkiewiczu „Czas" 1874 r.) wyłącznie po francusku.

(Dok. nast.) DELTA.

lasów, więc cały inwentarz pasie się faktycznie na 750.313 ha. pastwisk, hal i połonin, to jest na takiej przestrzeni, na której (licząc wedle statystycznych zapisków krajów alpejskich potrzebuje krowa dorosła 1·8 ha. a owca 0·36 ha. na wyżywienie) powinna się wypasać maksymalna ilość bydła rogatego: około 450.000 sztuk. A zatem pasie się na tej przestrzeni przeszło dwa razy większa ilość sztuk bydła, aniżeli ta przestrzeń zdoła wyżywić i to pasie się tam bydło wspólnie z kaczkami, gęsiami, nierogacizną, końmi etc.

Uwzględnijmy przestrzeń, zajętą przez lasy. § 10 ustawy lasowej oznacza wielkość tej części lasu, która musi być ustawowo wyłączona od paszy, w ten sposób: „Zagajniki (miejsca od paszy wyłączone) mają wynosić w powszechności w lasach wysokopiennych najmniej szóstą część, w lasach zaś nizkopiennych i połączonych najmniej piątą część całej przestrzeni leśnej“.

Przyjmijmy przeciętnie dla lasów galicyjskich w górach, podgórzach i na nizinach turnus gospodarczy 100 letni. Oznaczmy czas naturalnego odnowienia w połączeniu ze sztucznem skompletowaniem kultur lasu na maksymalną ilość 25 lat tj. 5 lat w zrębach obsiewnych (w przerębach), a 20 lat już w czystym zrębie, jako wiek i termin, w którymby w danym obszarze leśnym dla uzasadnionej obawy przed ewentualnemi szkodami z tytułu pożądanej uprawy lasowej istotnie pasienie bydła nie było wskazane.

Wówczas pozostanie jeszcze drzewostan od 20 do 95 roku życia na 75 prc. całej powierzchni (a zatem nawet znacznie mniej, niż wypadałoby wedle ustawy), na której bez obawy dla kultury lasowej, dla utrzymania substancyi drzewnej, dla jego przyrostu itd., wreszcie dla rzebieży i użytkowań międzyrębnych — śmiało można bydło w stosownej ilości wpuszczać na paszę.

Trzy czwarte tj. 75 prc. powierzchni lasów stanowi w Galicyi 1,521.210 ha.

Na tej więc przestrzeni, licząc przeciętnie, że na wyżywienie w lesie według tej samej skali, co poprzednio, potrzebuje krowa 3 ha, owca 1 ha, wypadnie nam, że w lasach galicyjskich można by paść w lecie około 507.000 sztuk samego bydła rogatego, a około 1,520.000 sztuk owiec. W rzeczywistości, jak powiedzieliśmy, nie pasie się tam dosłownie, ani jedna setna część tej liczby.

Na ulicy Akademickiej.

Budapeszt, 25 listopada.

(A) Dwadzieścia minut do dziesiątej.

Niedziela piękna, słoneczna, ciepła. Mgła poranna opadła. Widok odsłonięty na rozsiadłą po drugiej stronie Dunaju Budę, zamek królewski, katedrę, zdobną w koronki pomnika św. Stefana, ciemnobłękitne wzgórza, których stoki usiane są białemi willami i pałacykami możnych tego świata. Mijamy budynek Akademii umiejętności, dzisiaj jeden ze skromniejszych w pełnej monumentalnych gmachów stolicy węgierskiej. Już zdaleka widzimy dwie potężne flagi czarno-żółte, wywieszone z pod dachu pałacu delegacyi austryackiej. Miejsce niefortunnie wybrane. W ciasnej ulicy fasada artystycznie obmyślana ginie bez wrażenia.

Tylko szwajcar, ubrany w uniform austryacki, jest nam nieznany. Poza tem twarze wszystko znajome: woźni, urzędnicy, stenografowie, posłowie. Kawałek Wiednia przeniesiony na bruk Budapesztu.

Idziemy na galeryę. Dobre trzy piętra. Galerya znowu niefortunnie zbudowana. Wsunięto ją w głąb ścian. Siedząc nawet w pierwszym rzędzie, trzeba się porządnie wychylać, aby zobaczyć całą salę. Przytem niezmiernie wysoko, tak wysoko, jakby chciano wogóle wpoić w delegatów przekonanie, że obradują poufnie. Sala biała niezbyt wielka. Światło wlewa się trzema olbrzymiemi oknami. Na plafonie freski, otoczone wianuszkiem herbów krajów koronnych. Naturalnie, nie brakuje i galicyjskiej kawki. Kto tę kawkę wymyślił, niech mu to będzie wypomniane na sądzie ostatecznym.

Maleńki parlament na 60 posłów. Na wprost ław poselskich estrada. U góry trybuna prezesa, obok fotel wiceprezesa, po lewej ręce prezesa miejsce dla dwóch sekretarzy. Niżej ława ministrów, w środku znowu fotel, widocznie dla przewodniczącego wspólnej rady ministrów, po jego lewej ręce fotele dla szefów sekcyi ministerstw wspólnych. U ścian podłużnych fotele referentów ministeryalnych, oddziela je od sali balustrada metalowa.

Wchodzą delegaci. Polskich na razie sześciu, czterech z Izby poselkiej i dwóch z Izby panów. Dwaj inni przychodzą nieco później już podczas posiedzenia. Widocznie powietrze budapeszteńskie nabawia senności.

Zjawiają się na sali szefowie sekcyi: Müller (zacięty Madiar (mimo tak szwabskiego nazwiska) z ministerstwa spraw zagranicznych; Merey nieobecny, dalej dr. Horowitz, ongi prawa ręka Kallaya, dzisiaj podobno mniej wpływowy; jest i adjutant ministra wojny, pułkownik sztabu generalnego Urban, jak na pułkownika młodzieniec. Szczęśliwy! Umie doskonale po węgiersku i podczas delegacyj odgrywa rolę tłumacza ministra wojny. Na posiedzeniach delegacyi węgierskiej siedzi u boku ministra wojny i powtarza mu słowo w słowo po niemiecku to, co mowcy wygłaszają po madziarsku.

Wchodzi baron Aehrenthal. Wysoki, dosyć barczysty, ubrany w czarny surdut, ale nie pierwszej świeżości, w jakiś perłowy krawat wiązany, kołnierzyk niezbyt modny. Twarz inteligentna, lecz zmęczona. Oczy widocznie chore. Podczas czytania używa szkieł. Wita się nasamprzód z delegatami Izby panów i z posłami większej własności czeskiej obu narodowości. Potem zbliża się do Polaków. Eksc. Abrahamowicz przedstawia mu tych z pomiędzy swych kolegów, których jeszcze nie zna. Minister wojny Schönaich różowy, prawie czerwony, uśmiechnięty, zadowolony. W tej sali czuje się u siebie. Boi się natomiast innej, znajdującej się stąd o pięćset kroków, w gmachu sejmowym węgierskim. Minister wspólnego skarbu Burian, wiecznie nachmurzony. Admirał hrabia Montecuccoli robi wrażenie raczej leśniczego, niż marynarza.

Ogólną uwagę zwraca, że baron Aehrenthal nie zajął fotelu w środku, lecz na ławce razem z dwoma kolegami i hr. Montecuccolim.

Książę Ferdynand Lobkowicz, o wygolonej górnej wardze i przystrzyżonych siwych bokobrodach, zagaja posiedzenie. Zaznacza, że to dalszy ciąg sesyi wiosennej. Wita obu nowych ministrów. Schönaichowi delegaci biją oklaski. Ten staje się aż purpurowym z zadowolenia. Książę-prezes do czytania aktów nakłada okulary oprawne w czarny róg i wyglądające bardzo pospolicie. Nie darmo zowią go najoszczędniejszym księciem w Czechach.

Delegacya wybiera sekretarzy. Do wybranych należy poseł dr. Głąbiński, który zaraz zaczyna pełnić powierzoną mu funkcyę.

Dyskusya, głosowania, wręczenie aktów i wniosków na piśmie, decyzye prezesa, polemika posłów — wszystko to odbywa się niesłychanie foremnie, prawie dworsko. Nawet tacy gwałtownicy parlamentarni, jak poseł wszechniemiecki Stein, tym razem są odmienni, nie do poznania.

Ekscelencye Abrahamowicz i Bobrzyński zamienili z bar. Aehrenthalem szereg uwag poufnych. Następca hr. Gołuchowskiego ma przecież widocznie „tremę“, brakuje mu pewności siebie.

Koło wpół do dwunastej posiedzenie czysto formalne się kończy. Delegatom wypłacają na dole w kasie koszty podróży z Wiednia do Budapesztu i z powrotem: sto trzydzieści ośm koron. Wszyscy wracają do Wiednia i w poniedziałek popołudniu posiedzenie Izby poselskiej. Ale przedtem, dzisiaj o godzinie drugiej popołudniu przyjmuje ich cesarz na zamku budzińskim.

Szkoła średnia.

a studyum dziejów kultury polskiej.

(Dokończenie.)

Postulat unarodowienia szkoły średniej i poruszone przezemnie hasło jej uspołecznienia w znacznej mierze rzeczywistnione zostaną dopiero przez rozszerzenie nauki literatury polskiej na naukę historyi kultury polskiej.

Już choćby z tej przyczyny zaleca się ta zmiana, iż przy dotychczasowem ograniczeniu do dziejów piśmienniczych tylko objawów życia polskiego, ginęła mnoga ilość równie chlubnych lub pouczającyccb zjawisk z innych dziedzin dla świadomości i pamięci publicznej. Choćby nawet w samym zakresie życia artystycznego. Budownictwo i zdobnictwo nasze, malarstwo, artystyczny przemysł mają zapewne niemniejsze artystyczne uprawnienie do szkolnego omawiania, jak wiele płodów trzeciorzędnych w literaturze 16 i 17 wieku. Stosunek ich do sztuki zagranicznej otworzyłby wrota zrozumieniu charakterystycznej zawisłości smaku artystycznego (zarazem też literackiego) od wielkich prądów kultury europejskiej. Wieleż to materyału dla budzenia umiłowań, czci, ciekawości dla dziejów ojczystych, dla rzeczy swojskich!

Ale przedewszystkiem byłaby historya kultury polskiej wdzięcznym i łatwym sposobem zaznajomnienia młodzieży z całokształtem życia społecznego i jego naukową teoryą.

Tak dziś konieczne obeznanie z pojęciami ekonomii narodowej i gospodarczej znalazłoby w niej zapoczątkowanie i skuteczne poparcie. Obrazowe, plastyczne przedstawienie epok społecznego, towarzyskiego, rodzinnego życia polskiego, obyczajów, zasad życia prawnego, szkic organizayi instytucyj publicznych, władz, szkolnictwa, sądownictwa, samorządu gmin, podatkowości, sylwetki życia miejskiego, parlamentaryzmu polskiego, zwięzłe ujęcie specyalnych warunków naszego handlu, przemysłu, geografia ekonomiczna kraju, dzieje rozwoju gospodarstwa rolnego, rękodzieł, piśmiennictwo rozważane ze stanowiska produkcyi społecznej, stroje polskie, system monetarny, cłowy, wojskowość, filozofia i ideologia narodowa, zasady demokracyi polskiej — wszytko to, całe to niewyczerpane bogactwo spostrzeżeń i doświadczeń, ujęte w barwne, urozmaicone ramy kulturno-historycznych przeglądowych przedstawień — jaka pełnia zjawisk, jaka rozmaitość studyum, kątów patrzenia, wiadomości, tak dziś niedostatecznie i niesystematycznie uwzględnianych w szkole!

Oczywiście nie zbraknie zarzutu, iż zadanie to spełnia już uczona dziś w szkole historya powszechna, historya ojczysta i statystyka monarchii austryacko-węgierskiej. Zarzut to jednak pozorny:

Statystyka monarchii austryacko-węgierskiej jest odpowiednio do nazwy statystyką tylko i tylko monarchii austryacko-węgierskiej. Niezaprzeczenie jest przytem jednym z najaktualniejszych przedmiotów nauki szkolnej, a jeśli nawet ogranicza się głownie do materyału politycznego, państwowego, należy do nielicznych praktycznie kształcących nauk gimnazyum. Lecz jako głównie polityczna, nie wyczerpuje kwestyi.

Nauka historyi powszechnej, zbyt wielki obejmującej obszar przestrzeni i czasów, kreślić może stany kulturalne jedynie przygodnie, w powierzchownym zarysie, luźnie, w rozsypce, tu i owdzie, i to przedewszystkiem oczywiście pod kątem ich związku z życiem publicznem, państwowem.

Nauka zaś historyi polskiej nie powina nawet — mojem zdaniem — zbytnio zajmować się zjawiskami czysto kulturalnemi i społecznemi. Polityczne nasze położenie wymaga, aby to studyum jedno przedewszystkiem zadanie miało na oku: wpojenie w krew i duszę społeczeństwa poczucia państwowego prawa polskiego. Nie jest nauka historyi polskiej kwestyą poznania przeszłości, ale zdobycia przyszłości. Najważniejsze obecnie zagadnienie polskości, państwowość polska, zasługuje na traktowanie jak dotąd w osobnem, wyłącznem studyum.

Tak więc ani statystyka, ani historya powszechna i ojczysta nie ogarniają, ani systematycznie ogarnąć nie mogą tej pełni, w której się objawia gospodarcze, społeczne i prawne życie narodu.

Lecz opisowa ta historya kultury miałaby zarazem cel drugi, niemniej doniosły. Byłaby oto substratem, materyałem obserwacyjnym i dowodowym dla równolegle i w związku z dziejami kultury omawianą naukową teoryą życia społecznego.

Do konkretnych bowiem, obrazowych, rycinami bodaj i wzorami wspartych opisów poszczególnych okresów kulturalnych w ich dziejowem następstwie, do tej zajmującej, bujnej opisowej części studyum nawiązywałoby oto tak sposobnie, w opowiadanie wtrącone, teoretyczne studyum elementarne w zakresie ekonomii politycznej i społecznej. Oswoiłby się uczeń z naukowemi pojęciami państwa, ustrojów politycznych, centralizmu, autonomii, prawa państwowego, architekturą uwarstwowienia społeczeństw, najważniejszemi, codziennemi zasadami prawa karnego i cywilnego, pojęciami kapitału, pracy, wytwórczości, cen, współdzielczości, zasad polityki handlowej czy w ogóle warunkami ekonomicznego dobrobytu. Zyskałby uczeń wówczas wyposażenie całem bogactwem gotowych pojęć, oryentacyi, definicyi — dzisiejszy uczeń nieznajbłahszych, najpowszedniejszych pojęć w ścisłem, naukowem określeniu! — ale zyskałby zarazem i wykształcenie społeczne, bez którego niema dziś dodatniej, świadomej siebie pracy obywatelskiej. Teoretyczna ta nauka społeczna, na znajomości dziejów kultury polskiej wsparta, dawałaby podstawy do obywatelskiego myślenia.

Gdy dzisiejsza wyłączność literackiego studyum zaludnia rwący się do ekonomicznego usamoistnienia kraj nieuspołecznioną inteligencyą „estetów“ — wykrzesi studyum kultury polskiej pokolenie nie tylko z całością życia historycznego i współczesnego narodu naszego zaznajomione, z wszystkiemi sprężynami tej wyolbrzymiałej maszyny społecznej, ale też i ludzi, mających teoretyczne, choćby elementarne podstawy naukowe do oryentowania się wśród zjawisk narodowego życia. Studyum kultury polskiej da społeczeństwu całkowitych obywateli.

Naród przedstawi się wówczas już szkolnej młodzieży jako organiczne zespolenie wszystkich, efekt pracy powszechnej, troski ogólnej. Naród nie będzie wtedy już ową nieuchwytną, dla literackich natchnień dobrą chimerą poetów, ale konkretem, organizmem. Organizmem, mającym duchowe, ale też i materyalne prawidła bytu. Jednocześnie zaś znikłby niedorzeczny wywód, iż naród polski ma prawo do istnienia — jakby trzeba było uzasadnień! — „gdyż posiada wybitną porozbiorową literaturę“. Młodzież dowiedziałaby się bowiem oto w szkole, że i innych nie brak dodatnich i żywotnych stron życia polskiego. Niech nam literatura nie przysłania kultury.

Byłoby zawstydzającem, gdybyśmy w naszej szkole średniej mieli potrzebę czytania obowiązkowego „Życia Greków i Rzymian“, a nie mieli potrzeby poznania „Życia Polaków“.

EMIL MERWIN.

Jubileusz Orzeszkowej.

Komitet jubileuszowy lwowski wydał następującą odezwę:

Miłości i mądrości pełnej wychowawczyni społeczeństwa, Elizie Orzeszkowej, hołd nieść chcemy; hołd godny autorki-obywatelki, która od lat czterdziestu narodowi służy siłą talentu swego i bogactwem nieprzebranem swych myśli i uczuć; hołd godny narodu, który doniosłość ideałów Jej i znaczenie Jej działalności ocenić zdolny, umie siebie samego czcić w najlepszych swych przedstawicielach.

Działalność Jej czterdziestoletnia obficie pomnożyła skarbiec polskiego ducha i niemało sił i otuchy i pokrzepienia i pouczenia i rozkoszy czerpał naród z bogactw, dłońmi Jej rozsypanych.

A pracę zaczęła w epoce dla społeczeństwa najciższej — kiedy świeżo rozdarły się wszystkie narodowe rany, a z krwią bojowników wolności spłynęły na pozór siły i nadzieje.

I zapragnęła wskazać drogę pracy społecznej, któ-

MAGAZYN BŁAWATNY pod firmą 12386
M. Schwarzwald dawniej **Herman Neuweld**
Rynek l. 23.
poleca z powodu wielkiego zapasu nowości na suknie damskie, wyroby angielskie, sukienne i jedwabne, oraz płótna i szirtingi, po zdumiewającej cenie.
Czyste wełniane wyroby 120 szer. od 80 ct. Mtr. do 5-6 złr

Nr. 542 Rok XI. Lwów środa 28 listopada 1906. Wydanie popołudniowe.

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocz. w kraju i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. wysyłką pocztow. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcya, Administracya, Drukarnia Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: **Redakcyi Słowa Polskiego we Lwowie.** — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: **Administracya Słowa Polskiego we Lwowie.** — Adres dla telegramów: **Słowo Lwów.** — Nr. telefonu Redakcyi 541, Administracyi 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI. **Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.**

W żywotnej sprawie.

II.

Przedstawiony projekt posiada niezaprzeczenie obok uderzających odrazu stron dodatnich, także i strony ujemne. Należy zważyć jedne i drugie. Obawy, że przez zezwolenie na paszę leśną mogą być wyrządzone szkody na drogach, rowach, przypadkowem lub rozmyślnem wpędzaniem do zagajników lub rozkładaniem ognia w lesie, są mianowicie po części usprawiedliwione. Ale już w granicach należytego stosowania obecnie obowiązującej ustawy *) znajdą się dostateczne środki na ochronę lasu przed przypadkowemi stratami. Sprężysta i sumienna, a nieprzekraczająca swoich obowiązków niepotrzebnem drażnieniem ludności służba ochronna leśna, ściąganie odszkodowania, a nawet ostateczne wydalenie bydła, należącego do opornych i niepoprawnych, oto są środki, które dają dostateczną gwarancyę przed przypadkowemi szkodami.

Niebezpieczeństwo dla samego drzewostanu jest tak małe, że prawie nie można go poważnie brać w rachubę. Więcej szkody narobi podczas wyprowadzania produktów leśnych wóz naładowany drzewem, który miażdży i rozrywa korzenie drzew, obciera korę, aniżeli pasące się bydło, które ostrożnie przestępuje przez korzenie, aby się na nich nie poślizgnąć. Gdyby istotnie bydło niszczyło lasy, toby z pewnością usunięto bydło z lasów alpejskich. Chociaż się ono pasie tam od niepamiętnych czasów, mimo to kultury i młodniki udają się tam pięknie i starodrzew jest prześliczny.

A przecież i u nas pasło się bydło po lasach do połowy zeszłego wieku, a zagajniki rosły i pozostawiły nam dzisiaj wspaniałe drzewostany zdrowe i dorodne.

A wprost nie można nawet porównywać tych szkód, które w drzewostanie w zwykłych warunkach, w lesie starszym przeciętnie nad lat 20 może wyrządzić koń, krowa czy owca, ze szkodami, wyrządzanemi przez sarny i jelenie w kulturach, zagajnikach i drągowinach, to jest we wszelkich stopniach rozwoju przyszłych drzewostanów. A jednak sarny i jelenie nietylko się toleruje (i ze znacznym nakładem pracy i wydatków naprawia się szkody, przez nie wyrządzone) lecz stara się nawet powiększać nadmiernie ich liczbę stosowną opieką, odstrzałami jałowych kóz, bezwzględnem tępieniem ich niszczycieli w świecie zwierzęcym, ustawą ochronną co do czasu łownego i ochroną przed niepowołanymi myśliwymi, ale co więcej, żywi się je kosztownie i przynęca. Przy normalnym, a tem więcej przy nadmiernym stanie zwierzyny, wydatki na jej utrzymanie i ochronę, na ogrodzenia i smarowanie kultur, są tak kolosalne w zestawieniu z wartością wyrządzonych przez nie mimo wszystko szkód, że nie stoją w żadnym rozumnym stosunku do efektywnej wartości ubitej zwierzyny. Kosztem sportu myśliwskiego okupuje się rzeczywiście niczem niepowetowaną dotkliwą stratę właściciela terenu, a dzieje się to z wielką i niepowetowaną ujmą dla naszej kultury krajowej.

Gdyby zatem było nawet prawdą, że wskutek wprowadzenia bydła do lasu, zmniejszy się zwierzostan leśny, zwłaszcza wskutek paszy owiec, które wydając z siebie odór nieprzyjemny dla jeleni i sarn, wyparłyby skutkiem tego z lasów sarny i jelenie, a przynajmniej zmniejszyły ich liczbę, to taki wzgląd nie powinienby decydować na niekorzyść hodowli bydła. Przeciwnie, gdyby tak było istotnie, byłby to raczej, kto wie czy nie nowy argument za paszą bydła i owiec w lesie. Jest to jednak prawda tylko częściowa i polujący w naszych lasach (za śmiesznie małą w dodatku, opłatą) przeważnie niemieccy książęta, mogą się śmiało pocieszyć tym faktem, że łowiectwo alpejskie posiada więcej niż dostateczną ilość zwierzyny łownych, mimo, że wpęd bydła i owiec do lasu jest dozwolony.

Bez żadnej przeto istotnej obawy powinna być praktykowaną *w naszych lasach* paszą bydła, *a to w drzewostanach od 20 wieku aż niemal do zawisłego od* urządzenia gospodarczego — wieku rębności, to jest do pory, w której wykonywają się cięcia kulturalne, przedwstępne, ciemne, obsiewne i t. d.

Korzyści uzyskane takim *stanem rzeczy będą nieproporcyonalnie* wielkie.

Nie odstąpimy tu zapewne daleko od przedmiotu, jeżeli dla tem pełniejszego wyłożenia rzeczy przypomnimy, tu raz jeszcze w szczegółach, jak u nas, w kraju na wskróś rolnym i bogatym w lasy, nawet dziewicze, załatwiono się z serwitutami paszy w lasach, z których, wedle naszego poprzedniego obliczenia czerpią kraje alpejskie tak wielkie sumy.

Załatwiono się u nas z tą kwestyą na ogół prędzej i radykalniej. Wydzielono ekwiwalenty, które nie zdołały się utrzymać z winy mało oświeconej ludności i z winy zbytniej pobłażliwości odpowiednich władz politycznych, a koroną ujemnej akcyi ekonomicznej było, jak wspomnieliśmy, prawie zupełne usunięcie bydła z resztky lasu. — wieśniakom pozostały do użytku na paszę prawie wyłącznie terytorya, zwane pastwiskami, o gorszej, a nawet najuboższej glebie (lepszą w miarę potrzeby, z biegiem czasu obrócono, na pole orne) obszary w znacznej części moczarowate i bagniste, porosłe mchem i niepożywnem zielem, chwastami, jałowcem, brzozą, karłowatym świerkiem, bukiem i t. d., zasypane często lotnym piaskiem, nierzadko odarte z darni, a na wzgórzach strome ubocza, na których można zobaczyć częściej kamienie, aniżeli trawę.

W uzupełnieniu złego pasie się z konieczności, jak wspomnieliśmy, żywy inwentarz z całej wsi ogromnemi stadami w stosunku do wydatności paszy przez cały rok, o ile powierzchnia jest wolną od śniegu. Kopyta i racice wbijają do miękkiej ziemi i duszą wydobywającą się na wiosnę trawę wcześniej, zanim się mogła rozwinąć.

Wskutek zdziczałych i wyjałowiałych pastwisk i wskutek przesadnego wypasania powstaje brak paszy, a więc liche odżywianie się bydła, a w dalszym toku ubytek także w jakości towaru.

Tysiące zagród włościańskich w pobliżu kompleksów leśnych zostały odrazu zniewolone do ograniczenia się skutkiem tego na minimalną ilość koni, bydła, owiec. W przeciągu kilkunastu lat wyzbył się nasz kraj ogromnego majątku narodowego, jego pośredniej i bezpośredniej produkcyi, a wieśniak materyału zarobkowego i dochodowego, ważnej produkcyi i handlowego obrotu, a temsamem środków do lepszego bytu.

Czy można i czy wolno w takim stanie rzeczy ograniczać się na dotychczasowych środkach i półśrodkach zaradczych i czy można cofnąć rękę przed *środkiem skutecznym, jedynie dla tego tylko, że wydaje się zbyt doraźnym?*

Wprowadzenie bydła do lasu rozszerzy dotychczasowy teren paszy o przeszło półtora miliona ha. Przy takiem rozszerzeniu się obszaru dla paszy, przy zorganizowaniu ponadto *racyonalnej melioracyi połonin i pastwisk systemem samopomocy gmin na podstawie z pomocą funduszów publicznych, będziemy mogli stanąć* na wyżynie należytej produkcyi żywego inwentarza. Wpłynąć to musi zarówno na podniesienie się jego jakości.

Znaczny bowiem przyrost w żywym inwentarzu bezwarunkowo wpłynąłby skutecznie na chęć polepszenia jego rasy, z pewnością skuteczniej niż dotychczasowe, chociaż nawet pełne trudu i godne uznania zabiegi rządu i naszych instytucyj publicznych.

Szczególniej na podgórzach i górach lub na dołach o ubogiej glebie rolnej nabiera pasza w lesie doniosłego znaczenia dla hodowców bydła, a w pierwszej linii dla włościan.

Jeżeliby gospodarz posiadający rolę ubogą, a mieszkający niedaleko lasu mógł pasać bydło w lesie, bę-

*) § 10. „Nie wolno wpędzać bydła na paszę leśną do części lasu, przeznaczonych do odnowienia, w których bydło szkodliwem stać się może młodej zarośli już istniejącej, zaś w inne części lasu nie wolno wpędzać bydła jak tyle, ile tam znajdzie dla siebie pożywienia. Właściciele lasów i uprawnieni do pasienia winni powstrzymać bydło od zagajników przez ustanowienie pastuchów, lub też w inny odpowiedni sposób. Również winno bydło, o ile to dopuszczalne, paść się nie pojedynczo, lecz gromadnie.

Pędząc bydło na paszę, należy mieć wzgląd na konieczność oszczędzania lasu, zaś w razie potrzeby pędzić należy bydło dokoła drogami ubocznemi". Nadto § 59 i następującej ustawy lasowej.

---

6)

JAN AUGUST KISIELEWSKI.

O HORSZTYŃSKIM
DRAMACIE JULIUSZA SŁOWACKIEGO
OPOWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

I stała się ta chwila ostateczna hetmanowi i Horsztyńskiemu, w pięknym i wzniosłym, lecz smutnym i tragicznym r. 1794.

Stary konfederat barski miał w ręku papiery, mówiące o hetmana zamiarach zdradzieckich, jak go osądzi powstający lud wileński.

Stary hrabia — pieści w sercu mściwem rozkoszną wiadomość, iż Szczęsny za kochankę pojął młodą żonę konfederata; że syn pomści zniewagę ojca na rywalu i zapłaci mu hańbą za hańbę swej matki; że mu raz jeszcze wydrze oczy, temu ślepcowi; że mu zabierze tę, o której on, Horsztyński, prawdziwiej, niźli ktokolwiek przed nim lub po nim, może mówić, iż Sally — to źrenice jego siwej głowy, to światłość jego smutnej nocy...

Nadeszła chwila...

Któż jest to narzędzie kary i pomsty w rękach Opatrzności? Jakiż on jest ten nieszczęsny Szczęsny?

Pan Horsztyński kocha Szczęsnego, jak syna; głos jego przypomina mu głos kochanki z dawnych, dawnych młodzieńczych lat, wiośnianych snów.

Szczęsny, targany burzą wątpliwości, niemocą wyrwania się ze sprzecznej Scylli-Charybdy wielkich postanowień, czy ma być z ojcem, czy też z narodem, dręczony niepewnością, czy ojciec jest wrogiem ludu czy jego zbawcą, torturowany wahaniem się między życiem bohaterskiem a samobójczem zanikaniem — Szczęsny, zbyt mądry, aby zostać szalonym, zbyt piękny, aby pójść za rozsądkiem, Szczęsny, od tych sprzecznych nawoływań do życia i czynu, ucieka w krainę marzenia, poezyi, filozofii i kontemplacyi, a od tortury nierozwiązalnych problemów rzuca się w hałas pijackiej orgii, lub tonie w chaosie zapomnień miłosnych.

Ze świeżych, jak łąka okryta rosą wieczorną, mocno pachnących ramion Maryny, córki Grzegorza — od jej piersi aksamitnych, jak omszone wargi dwuletniej źrebiczki, wyrywa się, bo... już czas zawieźć książkę wiecznie płonącej pani Sally, ślicznej żonie starego męża, sąsiadce smutnej i stęsknionej, szlachciance przerażonej a mieniącej się na odgłos tętentu arabczyka, na którym zajedzie ten z bajki królewicz; a ze szlacheckiego dworku ucieka z nudą, spiekłym bólem i niesmakiem, udręczony widokiem bohaterskiego męczennika, oszukanego ślepca. Cóż to jest miłość? Co to jest honor? Cóż znaczy wiarołomstwo?

Są ludzie, którzy na widok możności spełnienia haniebnej krzywdy, wołającej o pomstę do piekła — ziewają.

Nudzisz mnie, szatanie... pójdź precz!

Więc Szczęsny puszcza z ręki cugle dzianetowi na kark, pochyla głowę na piersi i z bezbrzeżnym smutkiem w oczach, pustką w piersi, zwolna wraca do zamku.

Podniósł głowę i spojrzał w okno lewego skrzydła; we framudze, na dłoni wsparła swą pyszną głowę jego siostra Amelia i zamglonym wzrokiem patrzy w dal... Nie widzi nawet, że to on jedzie, on, Szczęsny, jej półświadome marzenie, jej bohater wyśniony, jej tragiczny kochanek... jej... jej... rodzony brat! Jezus, Marya i święci anieli!

On wie o tem, Szczęsny, on wie więcej niźli ona, Amelia. Wie tak okropne tajemnice, że zabiłyby one ich oboje, a bez wydania tej tajemnicy nie można w jego życiu usprawiedliwić żadnego wypadku. Amelio, błagam ciebie na imię matki twojej, nie sądź o mnie podług sądu innych ludzi!...

Takie myśli nużą i czynią obojętnym... Chimerycznymi fantastami są ci, którzy wiedzą zbyt wiele.

Słuchajmy rozmowy brata i siostry.

— Bozio, daj zdrowie i szczęście
Memu papie,
Bratu Szczęsnemu i siostrzyczce Amelce,
I wszystkim ludziom,
Zmiłuj się, Boże,
I weź do nieba
Mamę moją,
I miej litość
Nad mamą Amelki.
Daj Michasiowi rozum,
I kochaj mnie, jak będę grzeczny,
Amen.

— Szczęsny, jak daleko od nas czas, kiedy mówiliśmy taki cichy pacierz...

— Bardzo daleko.

— Wiesz ty, jak smutny wypadek w zamku? Biedny staruszek Sforka zwaryował.

— Co za przyczyna waryacyi?

— Żona pana Sforki wróciła z kościoła i zastała męża puszczającego bańki z mydła. Puszczał je i śmiał się — dmuchał i płakał. Pytał wszystkich „Co to ja? co ja myślę?" Hajduki śmiali się, a żona płakała...

— Waryacya, to rzecz okropna. Idź, połóż spać Michasia. Przyjdę potem pomówić z tobą. Wiele mam smutnych myśli, które dawno leżą na sercu.

(C. d. n.)

dzie, rzecz naturalna, trzymał więcej bydła, będzie się starał mieć lepsze bydło, będzie miał z niego liczniejszy przychowek, więcej nabiału i więcej nawozu.

Kraj produkujący więcej bydła, będzie miał tem samem większą ilość towaru na eksport, a także na zaopatrzenie miejscowych rynków zbytu. Mięso i nabiał, należące dzisiaj do zbytkownych produktów spożywczych, musiałyby stanowczo spaść w cenie.*)

W dalszej konsekwencyi gospodarczej podniosłaby się produkcya wełny, skór i kości, produktów potrzebnych do zaopatrzenia miejscowych zakładów fabrycznych, a pola wzmogłyby swoją wydatność przez zwiększenie się naturalnego nawozu.

Naturalnie, że zmiana taryfy kolejowej w ruchu lokalnym z równoczesnem obniżeniem wszelkich opłat kolejowych, stałaby się wówczas jeszcze pilniejszą, niż dzisiaj, bo bardziej widoczną potrzebą.

Z drugiej strony dla samego właściciela lasów przedstawia pasza bydła w lesie obok dochodu z opłaty za paszę znaczne korzyści. Dobrze znanym jest fakt, że przez chodzenie bydła po lesie niszczy się nieprzeliczone miliardy przeróżnych gąsienic, jaj i poczwarek owadów — szkodników leśnych, które kryją się przeważnie na pokrywie lub pod najwyższą powłoką i niszczy się niebezpieczne dla kultur chwasty leśne. Przez wtłaczanie nasienia drzew leśnych do ziemi, upraszcza się i potania uprawę lasu. Każdy wreszcie z doświadczonych leśników przyzna, że w tej okolicy, gdzie służba leśna pasie swe bydło w lesie, gnieżdżą się chętnie w wielkich ilościach ptaki śpiewające, które są przez żarłoczne tępienie owadów prawdziwymi dobrodziejami lasu.

Nie potrzeba chyba podkreślać szczegółowo i dobitnie ileby te zmiany ekonomiczne wpłynąć mogły na społeczne stosunki kraju, a przedewszystkiem na stosunek dworu do wsi.

Dla uzupełnienia naszych uwag, pozwolimy sobie jednak choćby paru słowami dotknąć kwestyi ubocznej, ale ogromnie aktualnej dla paszy bydła w lesie. Jest nią projekt nowej ustawy lasowej. Ustawa ta nie przyczyniłaby się z pewnością do dobra sprawy, gdyby np. kwestyę wynagrodzenia szkód leśnych normowała w ten prawdziwie klasyczny sposób:

„Jeżeli nie można zająć kóz, owiec, świń lub drobiu, wolno takowe zastrzelić, co jednak przy ukaraniu przestępców uwzględnić należy. Zabita sztuka ma pozostać na miejscu, a właścicielowi tejże przysłuża prawo ją zabrać.“ (Projekt ustawy lasowej § 176. — L. S. 607. 23 czerwca 1902.)

*) W czasie posuchy w r. 1893 gdy w Prusiech, Bawaryi, Saksonii, Wirtembergii, Alzacyi i Lotaryngii zagroziła miejscami dla gospodarstw małorolnych obawa klęski ekonomicznej i drożyzna artykułów spożywczych dla żywego inwentarza i dla ludzi, przyszły ludności z pomocą lasy rządowe i prywatne, pozwalając na paszę bydła i na zbieranie ścioły i trawy. Dochody leśne z ubocznych użytków urosły do podwójnej kwoty, a gospodarstwa rolne mimo braku paszy na rolach i łąkach utrzymały się w dostatecznej sile produktywnej,

Minister Andrassy o Polakach w Prusiech.

Budapeszt, 26 listopada.

(A) Znowu jestem na galeryi Izby poselskiej Sejmu węgierskiego. Siedziałem tutaj, gdy pułkownik Fabrizius rozpędzał honwedami przedstawicieli narodu. Widziałem potem owacyjne przyjęcie gabinetu koalicyjnego w nowym Sejmie.

Dzisiaj przemawia minister spraw wewnętrznych, Juliusz hr. Andrassy. Rysami twarzy przypomina ojca. Brzydszy przecież od niego i łagodniejszy. Dodajmy, że i chorowitszy.

Mówi o kwestyi narodowej na Węgrzech. Z punktu madziarskiego — to bolączka. Madzierzy stworzyli to państwo i umieli je utrzymać w środku Europy przez lat z górą tysiąc. Sztuka nielada! Należy się więc im pierwszeństwo w tem państwie. Ale Madziarzy nie poprzestali na owem pierwszeństwie. Wytworzyli sobie fikcyę, że na Węgrzech istnieje tylko „jeden jednolity naród węgierski“. Aby fikcyę zmienić w rzeczywistość, prowadzą madziaryzacyę młodych pokoleń. Ale nie przyznają się do tego. Zowią tę metodę odporem uprawnionym przeciwko zaczepnym dążnościom „narodowości“, to jest Słowaków, Serbów, Rumunów. Ci bowiem nie mają prawa nawet do miana „narodu“.

Z góry zaznaczam, iż te „narodowości“ węgierskie na sympatyę ze strony Polaków nie zasługują: moskalofilizm nieograniczony, uwielbienie carskiego absolutyzmu i policyjnego systemu kopie dół nieprzebrany między nami i nimi. Sami się skarżą na ucisk madziarski, lecz Polakom w zaborze rosyjskim brali i biorą za złe, że się nie chcieli moskwiczyć.

Bądźcobądź, stosunek madziarów do „narodowości“ musi Polaka zajmować. Powtarzają się metody i hasła, znane mu ze zaboru pruskiego.

I politycy madziarscy zdają sobie z tego sprawę. Najlepszym dowodem dzisiejsza mowa Juliusza hr. Andrassego.

— Uważałbym z mojej strony — rzekł — za największy błąd, gdybyśmy chcieli gwałtem madziaryzować. Czego nie zrobiliśmy, gdy mieliśmy po temu broń w ręku, gdy byłoby dla nas rzeczą możliwą, zgodnie z duchem czasu przeprowadzić owo zadanie energiczne, to równałoby się szalonemu głupstwu dzisiaj, kiedy stało się niepodobnem używanie takich środków, stojących w sprzeczności z duchem czasu. Dzisiaj jest rzeczą niemożliwą odebranie ludności kilkumilionowej jej narodowego charakteru.

Prawda, że zagranicą robi się takie usiłowania. Sądzę jednak, że i tam się nie udadzą. U nas zresztą rozkład sił jest zgoła różny, jak naprzykład w Niemczech odnośnie do Polaków, tak, iż byłoby błędem u nas prowadzić tęż samą politykę, którą Niemcy stosują w zastosowaniu do Polaków.

Poprzestanę tylko na zaznaczeniu tego ustępu, który specyalnie obchodzi Polaków. Andraszy o polityce germanizacyjnej, stosowanej do Polaków w zaborze Pruskim, mówił i myślał, jak mówi i myśli większa część polityków węgierskich. Miałem sposobność stwierdzenia tego niejednokrotnie w rozmowach z posłami i publicystami w Budapeszcie, w komitatach, a nawet po dworach szlacheckich.

Teoretycznie żywią Madziarzy sympatye polskie. W praktyce hołdują zasadzie, że państwa powinny dzisiaj być narodowemi. Prusy postępują tedy w imię racyi stanu, że germanizują Polaków.

Nawet Andrassy, który, jest — jak na Madziara — duszą miększą, nie potępia owego systemu. Pyta jedynie, czy sprawa się uda. Jeżeli się uda, historya Niemców rozgrzeszy. Sam jeszcze nie wie, czy się uda. Bo w czasach obecnych niepodobna wyciąć w pień całego narodu. Trzeba używać środków łagodnych. Ale może się i uda. Bo Niemców jest tak dużo w porównaniu z Polakami...

Te zapatrywania Madziarów na germanizowanie Polaków w zaborze Pruskim nie powinny osłabiać naszych sympatyj dla owego narodu, ponieważ na razie mamy z nim wiele wspólnych interesów w granicach monarchii Habsburskiej. Ale wiedzieć o owych zapatrywaniach i rachować się z nimi — należy do naszych obowiązków politycznych. Tylko w ten sposób uchronimy się od rozczarowań i od wymówek niepotrzebnych...

Wychodząc z sali sejmowej, zadałem sobie pytanie, czy dzisiejsza mowa Andrassego nie doprowadzi do reklamacyj dyplomatycznych ze strony Niemiec. Prusy są strasznie nerwowe, gdy się mówi publicznie o uciskaniu Polaków...

Ze świata.

Człowiek—orchidea. — Telegrafowanie illustracyi. — Węże krokodyle i wilki zwierzętami domowemi. — Powódź alkoholu. — Nowości teatralne.

Pod mglistem niebem Anglii w przemysłowym Birminghamie ginie złamany wspaniały okaz orchidei-człowieka. Pod mglistem niebem angielskiego przemysłowego Birminghamu leży jeszcze w agonii, niemal zupełnie oślepły i sparaliżowany słynny polityk angielski Joe Chamberlain...

Jeden z najwytworniejszych pisarzy francuskich hr. de Vogüé, w tomie szkiców swych, zatytułowanych „Sous l'horizon“ opowiada jak w najgorętszych czasach wojny południowo-afrykańskiej, którą wzniecił i prowadził właściwie nie kto inny jak Chamberlain, jechał parowcem zdążającym z Indyj do Anglii. Na przodzie okrętu stała skrzyneczka oszklona, którą starannie pielęgnowano, podnoszono lub opuszczano jej szyby, stosownie do stanu słońca i pogody, a która mieściła w sobie żywy a wspaniały okaz rzadkiego jakiegoś storczyka. Na skrzyneczce widniał adres: „Mr. Joe Chamberlain — Birmingham!

I oto dlaczego p. Chamberlain, sam zapalony zbieracz orchidei, który w swoich cieplarniach w Birminghamie ma krociowy majątek w najprzeróżniejszych okazach storczyków, zasługuje na porównanie z wyszukaną jakąś orchideą.

Epizod opisany przez hr. de Vogüé bowiem należy do rodzaju tych, o których się powiada, że odsłaniają charakter tak imponujący, że aż przechodzi w potworność lub na odwrót tak potworny, że aż wkracza w granice piękności, zupełnie jak ze storczykami, których kwiaty bywają tak brzydkie, że aż piękne, lub tak dziwacznie piękne, że aż w potworność się wyradzają...

Naturalnie tego rodzaju kwiaty i... charaktery wywoływać muszą najsprzeczniejsze i wprost sobie przeciwne sądy. Tak też było z Chamberlainem, który miał swoich zaślepionych wielbicieli we wszystkich narodach i wszystkich krajach, a o którym równocześnie największy filozof angielski, a zarazem największy umysł XIX wieku, Herbert Spencer, powiedział w ostatniem swem dziele „Fakty i komentarze“, że jestto tylko człowiek ambitny o temperamencie despotycznym, który w zarządzie miejskim Birminghamu nauczył się sztuki ujarzmiania drugich, a przez zręczność i zuchwałość wybił się na wierzch w zarządzie centralnym“.

Ale sąd o Chamberlainie jako o polityku, należy do innej rubryki, tu miejsce tylko do zaznaczenia, że ten niezwykły okaz orchidei-człowieka, złamany ostatniemi niepowodzeniami swojej polityki, dogorywa „pod mglistem niebem Birminghamu“.

— — — — — — — — — — — —

W takiej chwili pisma ilustrowane całego świata radeby mieć portret Chamberlaina możliwie ostatni, „najostatniejszy“, dalej fotograficzne reprodukcye wszystkiego, co dotyczy Chamberlaina i jego chwil ostatnich. I niejeden z redaktorów dałby niewiedzieć ile, aby już był wprowadzony w życie sposób przesyłania telegraficznego fotografii. Bo problem ten w teoryi rozwiązany jest dawno, w praktyce zaś rozwiązuje go właśnie bardzo prosty a dowcipny wynalazek profesora Korna z Monachium.

Profesor Korn mianowicie zbudował aparat, naśladujący urządzenie telefonu tylko przeznaczonego do przesyłania fal świetlnych, zamiast głosowych. Naturalnie więc i tu w grę wchodzą właściwie dwa aparaty: nadający, który odpowiada „mikrofonowi“ i odbiorczy, analogiczny do „telefonu“ czyli słuchawki.

W aparacie nadawczym prof. Korna pali się silna lampka elektryczna, a soczewka zbiera jej światło i rzuca w postaci maleńkiego punktu na walec, obracający się i śrubowo postępujący, na którym nawinięta jest fotografia na blaszce. Promienie, rzucane na fotografią, podają następnie na selen, minerał, o którym wiadomo, że pod wpływem światła wytwarza elektryczność. W miarę tego więc, czy punkcik ów świetlny przechodzi przez jasne czy ciemne miejsca fotografii, w selenie prąd elektryczny słabnie lub się wzmacnia i w tej zmiennej formie przechodzi drutami do stacyi odbiorczej. Tu znów znajduje się lampka elektryczna, soczewka i walec, ale owinięty czystą chemiczną filmą fotograficzną. Jednak pomiędzy soczewką a walcem znajduje się migawka, która się otwiera lub zamyka pod wpływem właśnie owego prądu, nadchodzącego ze stacyi nadawczej. Dzięki tej migawce płyta fotograficzna w rozmaitych miejscach naświetla się mniej lub więcej, tak, że powstaje na niej wierna kopia obrazu, znajdującego się na walcu stacyi nadawczej.

Profesorowi Kornowi udało się już nawet zbudować taki aparat, za pomocą którego przesłał swoją własną fotografię z Monachium do Paryża, a fotografię tę reprodukował natychmiast dziennik „Le Matin“. Wprawdzie jest ona trochę zamglona, coś jak gdyby rysunek sepią, na któryby wylano wodę, ale pomimo, że reprodukcya jest gruba, dostosowana do maszyny rotacyjnej, odbijającej 400.000 egzemplarzy „Matina“, charakterystyka twarzy występuje w niej wcale dobrze. W każdym razie te przesyłki przedstawiają się o wiele lepiej, niż pierwsze kroki fonografu Edisona lub nawet telefonu Bella.

— — — — — — — — — — — —

Dotychczas światło-obraz był owem „dzikiem zwierzęciem“ wśród żywiołów, owym wilkiem, krokodylem, wężem, który się wyślizgał człowiekowi i nie chciał się dać wysyłać, gdzie się mu podobało. Ale dlaczegożby nie miał przyjść czas ujarzmienia na nie, skoro przyszedł na wilki, krokodyle, węże?

Niejaka Miss Cadoga oswoiła tak boę, że przypełzuje do niej na pieszczoty, gramoli się jej sam na kolana, oplata się pieszczotliwie dookoła niej. Tylko przy tych pieszczotach miss Cadoga musi się mieć na baczności i trzymać ciągle węża silnie poniżej głowy, aby natychmiast módz go ścisnąć i rozwinąć, skoroby tylko przyszła mu ochota ścisnąć sploty, gdyż w takim razie miss Cadoga wyszłaby z zabawy z połamanemi żebrami.

Pewien znów farmer w Florydzie, imiennik angielskiego premiera, Campbell, oddaje się masowej hodowli ni mniej ni więcej tylko... aligatorów. Farma jego roi się setkami tych „najbliższych kuzynów krokodyla“, wśród których Campbell uwija się bezpiecznie, bo się nauczył straszliwe ich paszcze czynić bezwładnemi zręcznem uchwyceniem za szczęki. Campbellem znów powoduje prosty interes. Krokodylowa skóra jest jednym z najbardziej poszukiwanych i najdroższych materyałów na wyroby galanteryjne, zaś aligatory w rzekach amerykańskich zostały prawie wytępione przez ciągłe polowanie. Campbell więc wyprowadza je setkami, a nawet tysiącami z ikry, hoduje do pewnej wielkości i — traktuje jak bydło na rzeź przeznaczone.

Jeszcze lepszej sztuki dokazał jakiś p. Brooks, w miejscowości Welling, położonej o parę mil od Londynu, doprowadził bowiem przez specyalną tresurę wilki do zupełnej powolności wobec człowieka. W kołach bowiem wytwornych w Anglii weszło w modę posiadanie na swojej wsi jakiegoś dzikiego zwierzęcia. Niektórzy więc arystokraci angielscy posprowadzali sobie z Afryki młode lwy, inni tygrysy z Indyi. Ale jest to zabawka zanadto niebezpieczna z chwilą, gdy ci adoptowani reprezentanci fauny angielskiej dorosną, więc mr. Brooks wziął się do hodowania wilków, które podobnoś nabyte pod jego kierunkiem właściwości zachowują przez całe życie i używane do stróżowania mają być lepsze, silniejsze i zajadlejsze od najpotężniejszych dogów.

Wszystkie trzy wymienione próby: i oswojony boa i hodowla aligatorów i tresowanie wilków na zwierzęta domowe, podjęte zostały wśród rasy anglosaksońskiej, jakby na potwierdzenie opinii, że jest to rasa niespodzianek, dziwaczności i niezwykłości.

— — — — — — — — — — — —

Nawet katastrofy elementarne mają tam ten charakter. I tak n. p. żeby powódź wyrządziła wielkie szkody, to nie jest nadzwyczajnością, żeby przez przerwanie nagłe tamy, fale uniosły całe domy, pozabijały i potopiły ludzi, poroznosiły na wielką odległość żywe osoby i zwierzęta, to ostatecznie bywa wszędzie. Ale żeby tak się spisały fale nie wody lecz wódki, aby powódź spirytusu zrządziła takie spustoszenie, na to trzeba sięgnąć do kroniki wypadków owej ekscentrycznej rasy.

Niezrównane są co do konstrukcyi, trwałości i elegancyi **Oryginalne Wertheima** maszyny do szycia i haftu. Polecam takowe na dogodne warunki spłaty, gotówka 10% taniej. 12419

Leonard Wanke mechanik i specyalista
Lwów, Jagiellońska 11a.
Proszę żądać ilustrowany cennik.

Sofji. Obrady oraz inne czynności zjazdu będą się odbywały według następującego programu:

Dnia 6 lipca nowego stylu po południu komitet powita uczestników zjazdu na dworcu kolejowym. O godzinie 9 wieczorem, celem wzajemnego poznajomienia się uczestników zjazdu odbędzie się kolacja w Kasynie miejskiem.

Dnia 7 lipca o godz. 9 rano uroczyste otwarcie zjazdu. Mowy powitalne: głowy miasta Sofji, prezesów organizacji kulturalnych słowiańskich. Wybór prezydjum kongresu. O godz. 1 obiad dla uczestników zjazdu w restauracji Klubu oficerskiego. O godz. 3 rozdział referatów. O godz. 8 kolacja w kasynie miejskiem, urządzona przez Radę miasta. Potem teatr, koncert z uwzględnieniem muzyki słowiańskiej.

Dnia 8 lipca o godz. 9 narady zjazdu. O godz. 1 obiad dla uczestników w „Besedzie słowiańskiej". O godz. 3 prace sekcji i grup. O godz. 8 kolacja w „Besedzie słowiańskiej".

Dnia 9 lipca o godz. 9 rano obrady sekcji i referaty. O godz. 11 posiedzenie w Towarzystwie prawników bułgarskich. O godz. 1 obiad, wydany przez powyższe Towarzystwo. O godz. 3 głosowanie nad rezolucjami zjazdu. O godz. 5 wycieczka do Kniażewa i piknik.

Dnia 10 lipca o godz. 9 rano plenarne posiedzenie zjazdu i jego uroczyste zamknięcie. Po południu uczestnicy zjazdu będą gremialnie oglądali osobliwości Sofji. O g. 9 kolacja pożegnalna.

Włoski fakultet.

(Telegr. „Słowa Polskiego").

Wiedeń. Wielkie wrażenie w parlamencie zrobił wczoraj fakt, że br. Bienerth groził przewódcom niemieckim dymisją całego gabinetu na wypadek, gdyby Niemcy nie chcieli się zgodzić na to, aby fakultet prawniczy włoski był założony w Wiedniu.

Nowe źródło dochodów z lasu.

Jakkolwiek zdawać się może, że na polu gospodarstwa leśnego niema już między najbliższymi krajami żadnych tajemnic gospodarczych i każdy sposób użytkowania lasu był publicznie omawiany, to przecież pokazuje się, że istnieje produkt drzewny, obok którego przechodzi się u nas obojętnie, kiedy tymczasem ten sam produkt przynosi w sąsiednim kraju olbrzymie zyski i jest podstawą bardzo rozgałęzionego przemysłu. Chodzi tu mianowicie o dobywanie czyli pędzenie żywicy z drzew iglastych, które od szeregu lat rozwinęło się we Francji, a które dziwnym zbiegiem okoliczności w innych krajach europejskich jest albo nieznane albo uprawiane nieumiejętnie i na małą skalę. Pędzenie żywicy we Francji nie jest zabawką lub przygodnem zajęciem, ale celowym i dobrze zorganizowanym przemysłem, który przynosi krajowi rocznie około 30 miljonów franków. Głównem ogniskiem tej wytwórczości jest kraina nadmorska, ciągnąca się między Bordeaux a Bayonne. Okolica ta zwana Landes, była dawniej bagnista i prawie niedostępna. Za Napoleona I. osuszono ją jednak i zasadzono na niej sosnę (nadmorską), która się tam znakomicie udała. Otóż w Landach pędzono żywicę sporadycznie od niepamiętnych lat, ale dopiero pod koniec ubiegłego wieku wydoskonalono tam metodę, która zapewnia nietylko co do ilości, ale i co do trwałości największe zyski. Dość powiedzieć, że w Landach niema już nawet sosen w ogrodach prywatnych, z którychby nie pędzono żywicy. Żywica jest bowiem, choć to mało komu wiadomo, artykułem ogromnie poszukiwanym i cennym. Żywica dostarcza całego szeregu przetworów, bez których przemysł chemiczny obejśćby się nie mógł. Najbardziej znane przetwory, pochodzące z żywicy — są: terpentyna i kalafonia. Jeśli mianowicie ogrzewa się surową żywicę w naczyniu zamkniętem, czyli jeśli się ją destyluje na sucho, to olejki lotne wydobywają się jako gazy i po skropleniu dają terpentynę, zaś pozostała masa plastyczna jest kalafonją. Te dwa główne surogaty dają się jednak jeszcze dalej przerabiać i tworzą podstawę wielu innych gałęzi przemysłu.

Zapotrzebowanie terpentyny jest ogromne. Służy ona do rozpuszczania żywic, wosku, tłuszczów, kauczuku, siarki i fosforu. Stąd też używa jej do wyrobu wszelakiego rodzaju farb, pokostów i lakierów, oraz do sporządzania sztucznej kamfory i różnych lekarstw. Kalafonji w surowym stanie używa się do wyrobu laku, kitów, pokostów, mydeł żywicznych i t. p., a następnie w bardzo wielkich ilościach przy wyrobie papieru.

Jeśli kalafonję poddamy dalszej jeszcze przeróbce, to otrzymamy znowu szereg produktów, z których każdy stanowi osobny przemysł. Najbardziej znane przetwory z kalafonji są: smoła browarna, oleje ciężkie i smary. Smołą browarną wylewa się beczki na piwo, a to w tym celu, ażeby je uszczelnić, oczyścić wnętrze beczki gruntownie i nie dopuścić, ażeby kwas węglowy wydostał się z piwa.

Z pomiędzy olejów, jakie się przez suchą destylację z kalafonji dobywa, największe zastosowanie ma pinolina, która ma podobne właściwości jak terpentyna. Następny przetwór to olej jasny, który służy do wyrobu lakierów do pociągania żelaza, glazury, a dalej do wyrobu smarów, jakoto pasty na skóry, różnych kremów i czernideł do obuwia, a także do sporządzania sztucznego tranu, perfum, linoleum, przewodów izolacyjnych i w. i.

Pozostająca po destylacji gęsta, czarna masa jest smołą, której używają szewcy, kowale, szczotkarze i budowniczowie okrętów.

Jak z tego pobieżnego wyliczenia widać, jest pole zastosowania żywicy już dziś ogromnie rozległe, a nie ulega wątpliwości, że będzie się ono ciągle rozszerzać.

Mimo to pędzi się żywicę w Europie poza Francją tylko w kilku krajach na większą skalę. Że pędzenie żywicy nie rozwinęło się dostatecznie, powodem tego jest bezwątpienia olbrzymia konkurencja Ameryki, która dostarcza Europie 70 proc. zapotrzebania kalafonji i terpentyny po cenach stosunkowo nizkich.

Podaż ta powinna się jednak niebawem zmniejszyć, względnie ceny żywicy muszą się podnieść, gdyż amerykański sposób pędzenia żywicy jest dziki i rabunkowy i przyprawia drzewa o śmierć i zniszczenie.

Główna zasługa stworzenia właściwej metody należy się, jak już wspomniało, Francji. Chodziło mianowicie o to, aby pobudzić drzewo do najobfitszego wydzielania żywicy, a nie przeszkodzić mu w innych objawach fizjologicznych, t. j. pędzić zeń żywicę przez szereg lat tak, aby drzewo ani nie uschło, ani nie traciło przyrostu i wartości handlowej. Po wielu próbach doszli we Francji do tego przekonania, że da się to osiągnąć tylko wtedy, jeśli nacięcia na drzewach t. z. spały, będą małe, płytkie i wązkie, i jeśli co pewien czas przerwie się pędzenie żywicy i pozostawi drzewo w spokoju. Wszystkie te ulepszenia złożyły się na to, że Francja stała się wzorem i produkuje w stosunku do swych lasów najwięcej i najlepszej żywicy z drzewa rocznie, czyli do 2000 kg. z hektara *).

To niezwykłe powiększenie dochodu z lasu przez żywicę zwróciło przed kilku laty uwagę leśników i właścicieli lasów w Królestwie Polskiem. Chodziło przedewszystkiem o to, czy metoda francuska nie dałaby się zastosować i do naszej zwykłej sosny. Doświadczenia, jakie w tym kierunku w r. 1908 poczyniono, wypadły tak pomyślnie, że skoro się o wynikach dowiedziano, powstał między leśnikami i właścicielami lasów prawdziwy zapał.

Rezultaty badań i starań były następujące: 1) okazało się, że ze sosny pospolitej pędzić można tak samo i skutecznie żywicę jak z francuskiej sosny nadmorskiej; 2) że wydatność naszej sosny nie ustępuje w niczem sośnie francuskiej, gdyż daje ona rocznie 3 do 5 kg. żywicy z drzewa lub średnio 900—1500 kg. z ha, 3) że żywica ta zawiera taką samą ilość terpentyny co i żywica francuska i że tak terpentyna jak i kalafonia nie różnią się niczem od takichże produktów z sosny nadmorskiej, 4) że sposób francuski pozwala pobierać ze sosny przez kilkanaście lat żywicę, a nie wyrządza drzewu żadnej szkody, 5) że drzewo, z którego pędzono żywicę nie traci ani na technicznej ani na handlowej wartości, a w końcu 6) że pędzenie zaczynać najlepiej w zadrzewiach starszych.

Co się tyczy rentowności tego przedsięwzięcia to rezultaty byłyby następujące: Za 100 kg surowej żywicy płacą obecnie w Wiener-Neustadt przeciętnie 25 kor. Przyjąwszy, że 1 ha sośniny mający 400 drzew da średnio 1000 kg żywicy, otrzymalibyśmy dochód z ha brutto 250 kor. Ponieważ koszty produkcji obliczają w Królestwie Polskiem na 56 kor. z ha przeto okazałoby się, że z pędzenia żywicy możnaby mieć około 190—200 kor. z ha rocznie.

Dochód ten mógłby być jeszcze znacznie wyższy, gdyby właściciel lasu miał własną destylarnię, w której mógłby odrazu rozłożyć żywicę na terpentynę i kalafonię. Ponieważ ze 100 kg żywicy otrzymuje się 70 prc. kalafonji po 22 kor. za 100 kg i 20 prc. terpentyny po 150 kor. za 100 kg, przeto przy własnej destylarni wypadłoby 100 kg żywicy za 45 kor.

Jak z tych kilku cyfr widać, chodzi tu o niezwykłe podniesienie wartości lasu, o nowe źródło dochodu, które ubogim lasom sosnowym może dodać olbrzymiego znaczenia.

Wedle statystyki mamy mieć w Galicji 340.000 ha lasów sosnowych. Przyjmijmy, że na drobne lasy włościańskie i lasy państwowe, których administracja nie nadaje się do takiej eksploatacji, odpadną 2/3 części powierzchni, zaś z pozostałych lasów sosnowych tylko 40 prc. są to zadrzewia starsze od 60 lat w górę, to i tak pędzenie żywicy możnaby zaraz rozpocząć i prowadzić na 44.000 ha. Gdyby więc z ha można mieć takie zyski jak powyżej obliczono, t. j. po 190—200 k., to pędzenie żywicy powiększyłoby dochód właścicieli lasów u nas, mniej więcej o 8 miljonów koron, zaś ogólny majątek społeczny co najmniej o 19 miljonów. Ponieważ rzecz tę wypróbowano już w Królestwie dostatecznie, przeto Galicja nie potrzebuje się obawiać żadnego ryzyka, lecz tylko korzystać z doświadczeń, jakie tam poczyniono. Sprawa jest pilna, gdyż nie ulega wątpliwości, że wieść o tak zachęcających widokach wywoła i w innych prowincjach ruch i akcję. Chodzi o to, aby je ubiec i w Galicji stworzyć centrum przemysłu żywicznego, zorganizować produkcję i handel żywicą. Po smutnych doświadczeniach ze skarbami innych naszych surowców, trzebaby przewidywać wypadki, a w chwilach, kiedy coraz silniej rozlega się hasło uprzemysłowienia kraju, kiedy ma powstać osobny bank przemysłowy, trzebaby pokazać czynem, że ze sposobności stworzenia przemysłu skorzystać potrafimy.

J. SZCZERBOWSKI.

*) Bliższe szczegóły obacz w broszurze lub „Sylwanie" p. t. „O pędzeniu żywicy, jako nowem źródle dochodu". Lwów 1910.

walczyli już nie „gadkami" ale mieczem swych kondottjerów, wobec czego tak rozum jak i jego przedstawiciele w mniejszej byli cenie, a różnego rodzaju Marchołtowie, przedstawiciele krytyki ludowej, poprzestawali wyłącznie na satyrze i oślepiającym „bluffie".

Historja Ezopa, zawarta w poemacie obejmującym przeszło 3100 wierszy, opowiedziana jest znakomicie, z humorem, barwnie i żywo. Ezop jest w niej, jak żywy:

Boć mądrzy nie umierają,
Jako szaleni mniemają,
A po śmierci prawie żywią,
Ludzi rządząc nauką swą.

Język Biernata, mimo, że o parę dziesiątków lat od języka Reja wcześniejszy, jest według mojego zdania lepszy. Biernat, zwłaszcza w wierszu, co przecie nie jest rzeczą łatwą, włada nim daleko zręczniej od Imci pana Reja; nadarzające się tu i ówdzie mniej zrozumiałe wyrażenia lub zwroty są nam mniej jasne z powodu ich starożytności. Ale nad zakrętasami pana Reja nawet jego współcześni dobrze nieraz musieli łamać głowę. Przytem Biernat unika starannie wyrażeń obcych; gdzieniegdzie można znaleźć jakieś słowo czeskie, co wobec ówczesnego rozwoju czeskiej literatury było rzeczą zupełnie naturalną, ale „insuł", „hauszlaków", „brantów", „fiurcików", „frymarków", „fas", „plachów", ani łacińskich cytatów, na lekarstwo nawet u Biernata nie znajdzie. Bajki krótkie, zwięzłe, sytuacja naznaczona jasno, akcja opowiedziana treściwie, nauka moralna zawarta w czterowierszu jędrnym, skrystalizowana w jednem zdaniu, wszystko to czyni z Biernata autora pierwszorzędnych zdolności i znaczenia. Tematy do bajek, których jest 210, czerpał Biernat z łacińskich opracowań bajek ezopowych, obrabiał je jednak wolno.

Dodatek, zawierający wybór staropolskich bajek ezopowych od Biernata Lubelczyka do Mickiewicza, daje możliwość zestawienia interpretacji bajek przez poszczególnych autorów. Widzi się, jak dany temat traktuje Biernat, Rej, Potocki, Niemirycz, Minasowicz, Kniaźnin, Krasicki, Górecki, Mickiewicz, można obserwować, które tematy przypadały im do gustu, jak n. p. u Reja a i u Potockiego bajka ściąga się nieledwie w krótki epigram, zakończony niespodziewaną „pointą", podczas gdy późniejsi autorowie bawią się bajką, jej humorystyczną stroną, komiką sytuacji, lub swobodą formy — co wprost w wirtuozowstwo przechodzi u Mickiewicza, a czazem i u Krasickiego. Krasicki dorównywa La Fontaine'owi, Mickiewicz go przewyższa, ale Niemirycz, Minasowicz, Jakubowski, a przedewszystkiem J. S. Jabłonowski, niesłychanie rozwlekły, pod względem treściwości koncepcji i prostoty wykonania, stoją, według mnie, pod tym względem daleko za Biernatem Lubelczykiem.

Wogóle wydanie „Ezopa" Biernata Lubelczyka jest wielką zasługą. Ta książka, niezmiernie zajmująca tak jako dzieło literackie, jak i jako dokument historyczny, może wreszcie służyć jako podstawa do historji polskiego bajkopisarstwa, nieustępującego pod żadnym względem bajkopisarzom zagranicznym.

I pomyśleć, że posiadając tak wspaniałego i starożytnego „Ezopa" polskiego, poeci nasi czerpali tematy swych bajek — z Lafontaine'a!

JERZY BANDROWSKI.

Sejm bośniacki.

(Telegr. „Słowa Polskiego").

Serajewo. Wszelkie pogłoski, jakoby Serbowie i partja muzułmańska zamierzali wystąpić ostro w nowym sejmie są nieprawdziwe. Natomiast potwierdza się, że partja chorwacka wystąpi z szeregiem interpelacji z powodu, że podczas pobytu cesarza w Bośni, Chorwatów traktowano jak najgorzej i stawiano wszędzie na ostatnim planie.

Nowo otworzony magazyn **Alfonsa Zwiery, Lwów, plac Halicki 14** Uwaga! Olbrzymi wybór! Ceny fabryczne! 6330
poleca: Modne wełny, jedwabie, płótna ang., zefiry, woale, batysty, krepony, fulary, halki.

Ważne dla matek młodych - „Hygjena dziecka" Lwów, ul. Sykstuska 6, telef. 1440. utrzymuje na składzie prócz wszelkiego rodzaju środków odżywczych dla dzieci i niemowląt wszystkie przybory i wyprawy na czas słabości. Proszę żądać szczegółowy cennik.
Wyłączna sprzedaż mleka pasteryzowanego wyrabianego pod nadzorem lekarzy i emulsji z tranu wątrobianego dra Barbera 2252

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.).

60

Dr. Kazimierz Gerus
lekarz zakładowy 6687
ordynuje w Truskawcu willa Jadwinówka.

SALON BIELIZNY
Schermantowej, ul. Sykstuska 40 I. p.
w zastępstwie dypl. firmy MOR. FISCHER we Wiedniu — przyjmuje zamówienia na wyprawy ślubne oraz na wszelką bieliznę damską, męską i dziecięcą w najmniejszej ilości od **najskromniejszej do najwykwintniejszej.** 7682

ADWOKAT
Dr. Józef Jerich przeniósł swoją kancelarję **na ul. Słowackiego l. 6** (naprzeciw poczty). 6289

Reichenhall Willa Schönheim ord. jak corocznie **Dr. W. Sadowski**
4679

Konc. Szkoła handlowa S. Szlagowskiego 7533
znajduje się obecnie przy
ul. Kraszewskiego 19.

Przez wys. c. k. Namiestn. konces.
Szkoła kroju i szycia Weckerówny
przeniesiona została na plac Halicki l. 14. 128
przyjmuje zapisy uczennic i zamówienia na formy codziennie.

ZAKOPANE Hotel-Pensjonat Klemensówka. Najpiękniejsze położenie, kuchnia znakomita. Wodociągi. Kanalizacja. Prosp. odwrot.
6561

MATTONIEGO GIESSHUBLER naturalna szczawa alkaliczna 5

Pierwszorzędny 6873
Hotel „Austria“
Lwów — ul. Batorego 12—14.
50 pokoi. Światło elektryczne. Winda. Telefony. Łazienki.
Juljusz Teodor Kühner
długoletni kierownik hotelu George'a.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Nieobecni posłowie. W prasie polskiej ludowej coraz częściej odzywają się skargi na słaby udział posłów polskich w pracach parlamentarnych i na ich nieobecność nawet przy rozprawach, które bezpośrednio interesują ludność polską. Tak np. przy obradach nad wnioskiem dotyczącym ograniczenia działalności agentów policyjnych rosyjskich na terytorjum pruskiem, z posłów polskich nikt nie przemawiał, ponieważ w Izbie poselskiej z całego Koła polskiego był obecny jedynie poseł śląski Raczek, który nigdy w obradach głosu nie zabiera. Podobnie było przy pierwszych naradach w sprawie podwyższenia listy cywilnej króla Wilhelma II. Dopiero na ostatniem, decydującem posiedzeniu zabrał w tej sprawie głos prezes Koła ks. Jażdżewski, aby oświadczyć się — za podwyższeniem listy cywilnej.

Oczywiście, wskutek słabego udziału posłów polskich w obradach parlamentarnych, powaga reprezentacji polskiej w Berlinie maleje, a wśród ludności wzrasta niezadowolenie. Pod tym względem stosunki domagają się stanowczo naprawy, o którą jednak wobec przepracowania posłów polskich bardzo trudno. „Dziennik Poznański“ z tego powodu oświadcza: „Pisaliśmy już niejednokrotnie o krzywdzie, jaką wyrządza sprawie naszej tak częsta nieobecność posłów polskich w Berlinie. Obecnie jednak plaga ta, jeżeli wierzyć można wiadomościom, nadchodzącym ze stolicy Niemiec, wprost zatrważające przybiera rozmiary. Odbyło się więc kilka posiedzeń pruskiej Izby poselskiej, na których Koło polskie albo całkiem świeciło nieobecnością, albo reprezentowane było przez jednego członka. Jest to sprawa, nad którą zastanowić się trzeba poważnie. Społeczeństwo ma wszelkie prawo domagać się, aby ci, którym powierzyło obronę swych interesów, spełniali też należycie swój, przyznajemy, trudny i niezbyt wdzięczny obowiązek, ale obowiązek. Jedyną drogą wyjścia jest oczywiście nie powierzać w przyszłości mandatów poselskich osobom, które zobowiązać się nie mogą do stałego przebywania w Berlinie podczas kadencji sejmowych“.

——

Wywłaszczenie. Specjalista dla spraw polskich, prof. Bernhard wystąpił w Akademji germanizacyjnej poznańskiej z wykładem, w którym, scharakteryzowawszy w sposób dość bałamutny stosunki wewnętrzne społeczeństwa polskiego w Prusiech, usiłował wykazać konieczność zastosowania ustawy wywłaszczającej.

Zdaniem prof. Bernharda, największe niebezpieczeństwo grozi niemczyźnie w Poznańskiem ze strony stronnictwa robotniczego, które poczyna się organizować: Silna, umiejętnie kierowana partja robotników jest dla sprawy niemieckiej groźna i niebezpieczna, bo Niemcy w Poznańskiem nie mogą tej sile równych sił przedstawić. Gdyby więc robotnicy spróbowali w drodze strajku rolnego upomnieć się o wyższe zarobki, natenczas zrujnowałby taki strajk cały kraj, przedewszystkiem większą własność ziemską, tak polską jak niemiecką.

Aby do tego nie dopuścić, aby temu zawczasu zapobiedz, na to jedyny sposób: wywłaszczenie, bo tylko przez wywłaszczanie stworzy się silny zastęp robotników niemieckich, który wysiłki robotnika polskiego sparaliżuje.

Prof. Bernhard nie pojmuje, jak można było uchwalać ustawę kolonizacyjną, nie dając jej zarazem prawa wywłaszczania; cieszy się niezmiernie, że teraz — chociaż trochę późno — „prawo“ to uchwalone zostało. Konieczność prawa wywłaszczania udowadnia następującym przykładem: Cóżby uczynił rząd, gdyby przy wytykaniu i budowaniu kolei, dróg publicznych itp. nie miał prawa wywłaszczać potrzebnej pod drogi ziemi? Tak samo musi komisja kolonizacyjna wywłaszczać wszystko, co uważać będzie za potrzebne.

Oświadczenie się prof. Benrharda za zastosowaniem ustawy wywłaszczającej zasługuje na szczególne zaznaczenie. Jest to najwybitniejszy i najwięcej też wpływowy teoretyk polityki germanizacyjnej, którego *wskazówki rząd pruski chętnie uwzględnia.*

Zresztą także koła urzędowe zainteresowały się w czasach ostatnich szczególnie sprawą wywłaszczenia. Przynajmniej pisma niemieckie donoszą, że przed tygodniem odbyła się pod przewodnictwem naczelnego prezesa poznańskiego w Bydgoszczy narada wszystkich landratów bydgoskiego obwodu regencyjnego i omawiano między innemi sprawę wywłaszczenia. O przebiegu i wyniku narad pisma niemieckie nic nie donoszą. Zdaje się jednak, że sprawa ta poczyna stawać się aktualną.

Wiadomości zagraniczne.

——

Flota rosyjska.

Rząd rosyjski domaga się od Dumy uchwalenia nowego kredytu w kwocie 27 miljonów rubli na wykończenie nowej floty wojennej i grozi rozwiązaniem Dumy w razie odrzucenia tego żądania. Wobec tej groźby, dbała o swój los, a niepewna przyszłości Duma zapewne zgodzi się na uchwalenie nowych miljonów, jakkolwiek posiada pewność, że ta suma, jak i uchwalone już setki miljonów nie będzie użyta w taki sposób, aby Rosja mogła w rzeczywistości odgrywać znowu rolę poważniejszą na morzu. Wiadomo, że rząd nie potrafił zdecydować się na przeprowadzenie surowego śledztwa w sprawie niebywałych nadużyć, których następstwem była ostatecznie klęska pod Cuszimą. Odstąpiono od jej przeprowadzenia ze względu na tę okoliczność, że na czele zarządu marynarki, który w tak doskonały sposób przygotował flotę rosyjską do wojny, stał wesoły, zmarły tymczasem W. ks. Aleksy i jeżeli sam nie brał udziału w nadużyciach, to zezwalał na nie swoim podwładnym, a nie chciano ze względu na rodzinę cesarską wyjawiać wszystkich oszustw i kradzieży, za które moralnie był odpowiedzialny.

Rewizji senatorskiej więc nie było, a jakkolwiek w urzędzie marynarskim przeprowadzono pewne reformy, nie ma żadnej pewności, że ogromne sumy, wymagane obecnie przez rząd na budowę nowej floty, będą zużyte w sposób właściwy. Z tego, co dotąd wiadomo o budowie nowych okrętów, nie wynosi się wrażenia, że przyszła flota rosyjska będzie lepsza od zatopionej w wojnie z Japonją. W chwili obecnej znajdują się w warsztatach 4 okręty typu „Dreadnought“: „Sewastopol“, „Petropawłowsk“, „Gangut“ i „Połtawa“. Rozmiary ich są olbrzymie; mają one otrzymać długość 500 stóp, szerokość 89 stóp, a zanurzać się w wodzie 27 stóp i 3 cale. Pojemność ich ma wynosić 23.000 tonn, a maszyny o sile 42.000 H. P. mają zapewnić im szybkość 23 mil morskich na godzinę.

Ale idzie o to, aby te olbrzymy nie tylko utrzymywały się na wodzie i posiadały odpowiednią szybkość, lecz także nadawały się do przeprowadzenia akcji wojennej. A pod tym względem szwankuje niejedno. Ciężkie działa 12-calowe umieszczono w czterech wieżach pancernych w taki sposób, że równocześnie ich użycie będzie połączone z poważnem niebezpieczeństwem dla okrętów. Magazyny nabojów umieszczono w osobnych przedziałach tuż przy pancerzu, wskutek czego w razie gwałtownego ognia może bardzo łatwo nastąpić eksplozja, zwłaszcza, że pancerz jest stosunkowo słaby i może być przebity przez pociski z dział największego kalibru.

Wzmocnić go zaś nie można, ponieważ okręty z powodu zbyt wielkiej wagi wieży pancernych, są i tak już zanadto obciążone. Każda z tych wież waży 2000 ton więcej, niż na innych statkach tego typu. Także stery umieszczono w sposób tak nieszczęśliwy, że jeden celny wystrzał może zniszczyć oba równocześnie. Słowem, według zapewnień specjalistów marynarsko-technicznych angielskich i niemieckich, nowe pancerniki rosyjskie będą przedstawiać się imponująco, ale ich wartość bojowa jest bardzo wątpliwa.

Ta bardzo ujemna krytyka tłumaczy się zapewne w części tą okolicznością, że rząd rosyjski tym razem nie przyjął ofert niemieckich, ani angielskich, lecz postanowił zbudować „Dreadnoughty“ we własnych warsztatach. Ale doświadczenie i przedostające się do wiadomości publicznej szczegóły z teraźniejszej praktyki nie upoważniają do zbytniego zaufania wobec konstruktorów i przedsiębiorców rosyjskich.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe wobec ostatnich wydarzeń politycznych.

——

Rozszalała się nieprzychylna demokracji narodowej prasa. W paroksyzmie niebywałego rozdrażnienia dobyła z zanadrza wszystkie, najbardziej nawet zużyte argumenty, stereotypowe straszaki, ciągłe te same zarzuty, które najmisterniej sprecyzował dr. Michał Bobrzyński w znanym artykule krakowskiego „Przeglądu Polskiego“ w r. 1904 o Stronictwie demokratyczno-narodowem.

Z wyjątkiem „Słowa Polskiego“, „Gońca“ i „Nowin“, wszystkie dzienniki w Galicji codziennie niemal obwieszczały czytelnikom o „rozłamie“ w demokracji narodowej i podjęły nieprzebierającą w inwektywach i insynuacjach kampanję publicystyczną przeciwko „wszechpolakom“; zorganizowano wszystko, co się dało, i dziś doszło do tego, że szczegóły rozmowy prezesa Koła z namiestnikiem dochodzą do publiczności, czytającej przez dzienniczek urzędowy.

Z wszelkich kampanji demokracja narodowa wychodziła zawsze obronną ręką. W walce krystalizowały się poglądy, pogłębiała się organizacja wewnętrzna, wzrastała karność i sprężystość. Każda walka podbijała opinję puliczną dla demokracji narodowej, ogół bowiem przekonał się, że kierunek demokratyczno-narodowy wprowadza nowe metody do życia publicznego zgodne z duchem nowego układu stosunków.

Licząc się jednak z tem, że obecna kampanja prasowa może do pewnego stopnia zdezorjentować opinję publiczną lwowską, komitet miejski stron. dem. nar. urządził wczoraj wieczorem w obszernej sali „Skały“ zebranie członków lwowskich. Pomimo trudności technicznych, wszak zebranie zapowiedziano ledwo na półtora dnia przed terminem, pomimo pory letniej i ulewy, sala „Skały“ zapełniła się szczelnie. Prezes Pawlikowski w głęboko pomyślanym referacie dał podkład socjologiczny i psychologiczny obecnej walki dwu systemów, dwu kierunków myśli publicznej: kierunku niewiary w naród i kierunku ekspansji narodowej, oraz przedstawił wyraźnie powody personalnych zmian w prezydjum stronnictwa. Znakomitem i skończonem co do formy i treści przemówieniem nadał on zebraniu ton poważny, uroczysty i podniosły — i ten charakter zebrania utrzymał się do końca. Było to niejako krzepienie sił własnych, konsolidowanie się ściślejsze, utwierdzanie w rozmyślaniach własnych i przekonaniach.

Bo konsolidacji i sił dziś trzeba więcej, niż kiedyindziej, dziś, gdy ma się przeciw sobie zorganizowaną kampanję a przed sobą walkę na przyszłość nieokreślną. I patrząc na różnobarwne kadry walczące, mimochodem przychodzą na myśl pamiętne teorje krakowskiego „Przeglądu Polskiego“:

„Ale politykiem jest tylko ten, kto stojąc przy swych zasadach, umie wyszukać środki, potrafi ludzi zjednać i skupić, aby dojść do pozytywnego rezultatu, aby

Pastylki Beretvas'a usuwają najuporczywszy ból głowy!
Do nabycia we wszystkich aptekach. — Skład główny we Lwowie: „Apteka pod Gwiazdą“ Kopernika 1 oraz w aptekach Dr. Jana Piepesa-Poratyńskiego i Łazowskiego.
Otrzymać można także u wytwórcy THOMAS v. BERETVASA, aptekarza w Budapeszcie-Kispet. 4462
Pudełka (24 sztuk) po k. 1·20. —Przy zamówieniu 6 pudełek dostawa bezpłatnie.

Z powodu zburzenia domu — przez c. k. władzę dozwolona
ZUPEŁNA WYSPRZEDAŻ ubiorów męskich i dziecięcych po zdumiewająco nizkich cenach.
TYLKO KRÓTKI CZAS! 347
Tiringa następca JAKÓB GELLER
L. 2 :: LWÓW JAGIELLOŃSKA :: L. 2

wnić, że mimo wysiłków nie zdołają osłonić krzyżami swymi pruskich piersi.

Rząd pruski stanie jednak wkrótce pod pręgierzem za czyny swe wobec opinii cywilizowanego świata. W formie umotywowania wniosku polskiego, który się wkrótce pojawi, usłyszy Europa nieodparte dowody pruskiego bandytyzmu. L.

W sprawie pastwisk leśnych.

W nrze 540 i 542 „Słowo Polskie“ zamieściło artykuł p. t.: „W żywotnej sprawie“. Autor tego artykułu wypowiada twierdzenie, że:

1) Hodowla u nas znajduje się w upadku, na co wskazuje rzekomo względny ubytek inwentarza żywego,—

2) powodem tego stanu rzeczy jest brak pastwisk, spowodowany między innemi zniesieniem służebności pastwisk w lasach.

Z założeń tych wyprowadza autor odpowiednią konsekwencyę: żąda otwarcia lasów dla bydła. Żądanie to stawia zresztą tylko w formie apelacyi do dobrej woli właścicieli lasów a nawet do ich interesu materyalnego. Gdy każden nad swemi interesami materyalnemi niezawodnie sam już niejednokrotnie rozmyślał, efekt takiej apelacyi jest wątpliwy. Mimo to sprawa zasługuje na rozpatrzenie. Ale nad wartością wskazanej terapii tylko w tym wypadku wypadnie zastanowić się poważnie, jeśli dyagnoza jest prawdziwą, jeśli zatem założenia autora są słuszne. Mojem zdaniem fałszywe są obydwa.

Czy statystyka, którą posługuje się autor, świadczy rzeczywiście o upadku hodowli u nas?

Cyfry statystyczne wtedy tylko należycie zrozumieć i ocenić można, kiedy się je porówna z innemi. Nieda się bowiem z góry powiedzieć, jak wysoką ma być cyfra, ażeby zjawisko, które ona wyraża, mogło być uważane za normalne. A zatem nie można powiedzieć, że taki a taki przybytek bydła jest normalny, albo nawet, że za normę uważać należy przybywanie bydła równomierne z przybytkiem ludności. Przeto dla ocenienia stosunków Galicyi trzeba je porównać ze stosunkami innych krajów monarchii.

Udział Galicyi w ogólnej powierzchni krajów reprezentowanych w Radzie państwa wynosi 26·16 prc., w ogólnej zaś liczbie ludności 27·98 prc. Mniej więcej zatem w tych samych stosunkach pozostawać by powinien udział pewnego rodzaju inwentarza w ogólnej ilości tegoż inwentarza w Austryi. Cyfry odnośne przedstawiają się następująco: w ogólnej ilości koni w Austryi partycypuje Galicya wedle spisu z r. 1900 procentem 50·52, zatem niemal dwa razy wyższym ponad normę, i z procentem tym idzie na czele wszystkich krajów Monarchii; udział procentowy w ogólnej ilości bydła rogatego wynosi 28·55, przenosi zatem również udział tak w przestrzeni jak i w ludności; udział w ogólnej ilości świń jest nieco za nizki, wynosi bowiem 26·79, przewyższa jednak bądź co bądź udział w ogólnej powierzchni, tak, że za całkiem niekorzystny możnaby tylko uznać stosunek owiec, wynoszący 16·70 prc, Przypatrzmy się jednak bliżej tym stosunkom, zwłaszcza we względzie ich tendencyi rozwojowej, którą autor uważa za niekorzystną.

Co do koni, to ilość ich jest tak anormalna, że względny ubytek nie mógłby ani zadziwiać, ani niepokoić; tak wielka bowiem ilość koni usprawiedliwiałaby się tylko wtedy, gdybyśmy konie produkowali na wielką skalę na eksport. Tak jednak nie jest, a wobec tego nasuwa się porównanie tych stosunków z gospodarstwem, w którem zła kalkulacya, albo zły płodozmian, powodują utrzymywanie nadmiernej ilości inwentarza roboczego kosztem inwentarza użytkowego i z ujmą dochodności. Wszakże inne kraje obchodzą się mniej niż połową tej względnej ilości koni, a pola ich zdaje się nie gorzej są obrobione, w dodatku zaś zaspokojone potrzeby daleko bardziej niż u nas rozwiniętego przemysłu. Tak wielka ilość koni u nas, tłumaczy się tylko ich jakością, a z podniesieniem gospodarczej kultury, między innemi z koniecznem pogłębieniem orki, koń — a raczej „kot“ dzisiejszy — będzie musiał ustąpić miejsca rzeczywistemu „koniowi“, takiemu, jakiego mają kraje zachodnie, z którą to chwilą nieodzownie nastąpi redukcya obecnego stanu koni, już nie o kilka, ale o kilkadziesiąt procent. Redukcya ta, o ileby była wyrazem zwiększenia wagi konia, byłaby dowodem nie upadku, lecz postępu. Dotąd jednakże o jakimkolwiek ubytku, bezwzględnym czy względnym, niema mowy. W jednem tylko lustrum 1880—1890 procentowy przybytek koni w Galicyi mniejszym był nieco od procentowego przybytku w całej Austryi; zresztą w trzech innych lustrach, od r. 57 począwszy, Galicya ma zawsze większe od ogólno austryackich przybytki procentowe; i tak w ostatniem lustrum przybytek ten wynosił 12·91 proc., naprzeciw przybytku ogólno-austryackiego 10·46 proc. W ten sposób przybytek Galicyi, wynoszący w ostatniem lustrum aż z górą 61 proc. przybytku całego państwa, zwiększa coraz to bardziej zupełnie anormalny, przesadny udział w ogólnej ilości koni Austryi.

Ale czy wogóle warto mówić o koniach wobec projektu autora artykułu „W żywotnej sprawie?“.

Czy pastwisko leśnie przedstawia rzeczywiście dla tej gałęzi inwentarza jakąkolwiek wartość? Pastwisko niezbędnem jest dla wychowu koni, ale tu w żadnym razie pastwisko leśne; dla konia użytkowego znaczenie pastwiska zmniejsza się coraz bardziej i schodzi niemal do zera. W gospodarstwach na jakim takim stopniu intenzywności, w gospodarstwach zmuszonych liczyć się z groszem, koń niema czasu chodzić na pastwisko. Dawniej dwu albo trzy-połówka ze swoim złym rozkładem robót nie zużytkowywała pracy konia należycie przez znaczną część roku. Dziś i rozkład pracy jest racyonalniejszy i oszczędność konieczniejsza; koń włościański wychodzi na pastwisko (o ile ono nie jest tuż za chatą położone), coraz to częściej tylko w nocy i w święto. W tych warunkach z pastwiska leśnego korzystać nie może.

Ilość bydła rogatego w porównaniu z przeciętną ilością jego w Austryi, może być wprawdzie uważaną za normalną, nieda się jednak zaprzeczyć, że zdolną jest do dalszego rozwoju. Ale też rozwój ten rzeczywiście się odbywa. Wprawdzie dwa lustra w czasie między 1857 a 1880 r. przedstawiają się mniej korzystnie. Lustrum w r. 1869 wykazuje powszechny ubytek bydła rogatego, który wynosi w Austryi 7·34 prc., w Galicyi zaś aż 10·97 prc. Lustrum w r. 1880 wykazuje w Austryi znaczny przybytek 15·61 prc., w Galicyi jednak przybytek ten przekracza zaledwie połowę tej cyfry i wynosi 8·32 prc. Natomiast lustrum z r. 1890 wykazuje w Galicyi przyrost najwyższy z pomiędzy wszystkich krajów austryackich; wynosi on 9·15 prc. w przeciwstawieniu do przeciętnej 0.7 prc. W porównaniu z absolutnym przybytkiem w Austryi, wyższym jest absolutny przybytek Galicyi z górą o 34·2 prc. podczas gdy jak wiemy udział Galicyi w ogólnej ilości bydła rogatego austryackiego był nie wiele wyższy nad 28 prc. Ostatnie lustrum w r. 1900 nie wykazuje wprawdzie tak fenomenalnych stosunków, ale przyrost w Galicyi wynosi 10·89 prc., naprzeciw przeciętnej ogółu krajów 9·88 prc-; to znaczy, że w przybytku całej Austryi partycypuje Galicya procentem wyższym niż wynosił udział jej w ogólnrj ilości bydła, a mianowicie procentem 30·9. Niewątpliwie są to cyfry świadczące o rozwoju.

Autor uważa stosunki krajów alpejskich w przeciwstawieniu do Galicyi za szczególnie pomyślne, a to z powodu, że tam serwituty nie były zniesione, ale tylko uregulowane. W rzeczywistości miało to miejsce przedewszystkiem w Salcburgu i Tyrolu; dalej w Karyntyi i Styryi, gdzie przez połowę mniej więcej wykupywano, a przez połowę regulowano służebności; przeważnie tylko wykupywano w Krainie. Jakże się przedstawiają stosunki hodowlane w tych krajach?

Oto Salcburg ma w każdem lustrum, począwszy od 69 r. stałe i znaczne ubytki. W lustrum r. 1880 kraje alpejskie mają prócz Salcburga przybytki po kilkanaście procent; Tyrol jednak tylko 4·3 prc., zatem mniej niż Galicya. Natomiast Czechy i Morawy mają przybytki 30·6, względnie 26·15, jakkolwiek tu najmniejsze są ilości pastwisk a z serwitutów nie zostało ani śladu. W lustrum z r. 1890 Galicya ma przybytki najwyższe w całej Austryi, poza nią zresztą tylko Dalmacya, a z krajów alpejskich Styrya i Kraina. Natomiast Salcburg, Tyrol i Karyntya wykazują ubytki; mały ubytek mają tym razem i kraje sudeckie. Najlepiej wykaże postęp lub cofanie się pojedyńczych krajów, zmiana ich procentowego udziału w ogólnej ilości bydła rogatego w państwie. W lustrum z r. 1900 zwiększyły ten udział kraje sudeckie i Galicya; w mniejszym stopniu Wybrzeże i — jedyna z krajów alpejskich — Kraina. Natomiast zmniejszył się udział wszystkich innych krajów alpejskich, niemniej jak i obu arcyksięstw austryackich.

(D. c. n.) J. G. PAWLIKOWSKI.

Filia Banku krajowego w Krakowie.

Na ostatniej sesyi polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Dyrekcyą Banku krajowego wziął pod rozwagę sprawę budowy odpowiedniego gmachu dla pomieszczenia filii Banku krajowego w Krakowie. W wykonaniu tej uchwały wezwał Wydział krajowy Dyrekcyę Banku krajowego, aby zastanowiła się nad tą kwestyą i przedłożyła Wydziałowi krajowemu sprawozdanie, jakie w tej mierze zajmuje stanowisko.

Dyrekcya Banku krajowego początkowo oświadczyła się za budową osobnego gmachu dla swej filii w Krakowie; później jednak, po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy przyszła do przekonania, że sprawę ewentualnej budowy gmachu dla tej filii na razie odroczyć należy.

Dyrekcya Banku krajowego przyznaje, że wprawdzie obecne pomieszczenie filii krakowskiej jest bardzo niedogodne i nieodpowiedne, jednak — zdaniem Dyrekcyi — budowa osobnego gmachu tylko w tych warunkach nie przeciążyłaby budżetu Banku krajowego, gdyby

---

89

ALINA ŚWIDERSKA.

MŁODZI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Zarumienił się po uszy. Ona poróżowiała także ale zresztą nie straciła wcale kontenansu.

— Jak się macie — powiedziała swobodnie, wyciągając rękę przez stół.

Norak uścisnął tę rączkę tak ostrożnie, jakby była z filigranu i usiadł po drugiej stronie stołu.

— Już pani przeczytała „Słowo“? — zapytał, byle coś powiedzieć.

— Przeczytałam.

Posunęła mu gazetę, a po chwili, odkładając na bok tę, którą trzymała, odezwała się, patrząc mu prosto w twarz:

— Powiedzcie mi jedną rzecz, kolego. Dlaczego zawsze mówicie do mnie „pani“, kiedy ja już dawno nauczyłam się „wy“ do was mówić?

On poczerwieniał znowu. Wogóle dzisiaj rumienił się bardzo łatwo.

— Nie mogę — odpowiedział.

— Dlaczego?

— Nie wiem czemu, ale nie mogę.

Zrobiło się milczenie, w czasie którego panna Ładyżyńska trochę nerwowo bawiła się nożem do rozcinania kartek. Norak zdawał się wahać albo nad czemś namyślać; pochylił głowę, a potem nagle podniósł ją ruchem energicznym.

— Proszę pani — odezwał się śmiało — dlaczego pani mnie kokietuje?

Zmieszała się tak, jak nie można było przypuścić, że się zmieszać potrafi. Miała minę małej dziewczynki przyłapanej na jakiejś psocie; spuściła oczy i wyjąkała całkiem niedorzecznie:

— Ja... pana... kokietuję?...

Norak żywo wstał z miejsca.

— Przepraszam panią — powiedział głosem ciepłym i wzruszonym — ja jestem szorstki, nieobyty, może panią uraziłem, proszę się nie gniewać!

Ona tymczasem odzyskała już władzę nad sobą.

— A jeżeli będę się gniewała? — zapytała patrząc temi zielonemi, iskrącemi się oczami, w których, gdy na niego spoglądała, było zawsze trochę swawoli i jeszcze czegoś nieuchwytnego.

— To trudno — odpowiedział pochmurniejąc nagle — może to i lepiej, niż...

— Niż co?

— Niż żeby mię pani miała doprowadzić do tego, do czego za nic dojść nie chcę.

Stał przed nią smukły, silny i mimo pracy umysłowej, dobrze wygimnastykowany. Ale nie patrzał teraz na nią; mocne, czarne brwi miał ściągnięte i oczy utkwione gdzieś w róg pokoju.

— Do czego? Niech pan powie.

— Nie, pani. Nie powiem nigdy i za nic.

Teraz i ona wstała.

— A jeżeli ja pana prosić będę?

Odwrócił twarz, unikając jej wzroku, a potem powiedział:

— Nie rozumiem o co pani mię ma prosić ani dlaczego?

Głos jego brzmiał teraz sucho i zimno, chociaż całkiem pewnie. Ale to wszystko musiało go dużo kosztować, bo zbladł bardzo i na czoło wystąpiły mu krople potu.

Panna Ładyżyńska przeszła się parę razy po pokoju, wyjrzała oknem, potem nalała sobie szklankę wody.

— Męczymy się oboje i niewiadomo czemu — powiedziała w końcu.

— Rzeczywiście nie wiem po co mię pan męczy...

— Ale ja wiem po co.

— Więc po co? — wybuchnął nagle głosem stłumionym wprawdzie, ale tak gwałtownym, że Marytka drgnęła od stóp do głów.

— Zaraz powiem... — wyszeptała blademi ustami, robiąc jednocześnie ruch ręką, jakby chciała powstrzymać dalsze wybuchy.

Podniosła na chwilę oczy i spuściła je znowu i było w tem spojrzeniu i w całej jej powstawie tyle wdzięcznej słodyczy, do jakiej nikt nie sądziłby jej zdolną.

— ...Dla... naszego wspólnego szczęścia — dokończyła cicho.

Norak pobladł jeszcze bardziej i stał przez chwilę nieruchomy. Potem zaczął krążyć po pokoju, przyciskając ręce do skroni i mówił jednocześnie głosem przerywanym:

— Mnie się coś majaczy... jestem chyba nieprzytomny... niechże pani ma litość nademną...

Wyglądał rzeczywiście jak oszalały. Usta Marytki zadrgały nerwowo, ale się opanowała zaraz. Poszła do niego i delikatnie kładąc mu rękę na ramieniu, powiedziała jak mogła najnaturalniej:

— Niech się pan uspokoi, nie dzieje się nic złego... No, proszę mi powiedzieć, niechaj pan sam powie to, co pan nie chciał żebym usłyszała.

On zaczął mówić jeszcze, jakby bezwiednie:

— Pani sobie chyba nie zdaje sprawy... ja panią przecie kocham jak szalony, jak waryat... wiem, że z tego nic nie może być, ale naco mię pani zmusza to powiedzieć?

— Dlaczego nic nie może być? — zapytała poważnie, patrząc mu w oczy.

— Jakto dlaczego? Jestem prosty człowiek, chłop...

C. d. n.

Akcyjny Bank Związkowy
dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodar. we Lwowie
przy ulicy Trzeciego Maja 7, I. piętro
193 otworzył z dniem 1 stycznia 1906
Oddział wkładkowy
i przyjmuje wkładki za oprocentowaniem: 4% z krótszem wypowiedzeniem 4½% z dłuższem wypowiedzeniem. Wkładki będą przyjmowane i zwroty uskuteczniane codziennie, wyjąwszy niedziel i świąt w godzinach urzędowych od: 9 rano do 1 popołudniu

to był budynek wyłącznie dla celów biurowych, jako własność kraju, wolna od podatków. Pomieszczenie zaś mieszkań prywatnych w takim budynku — a byłoby to nieuniknionem ze względu na większą ilość ubikacyj — odebrałoby budynkowi powyższy charakter, a nadto nie byłoby korzystnem dla bezpieczeństwa Banku krajowego.

Dyrekcya Banku krajowego dowiedziała się nadto, że krakowskie Towarzystwo rolnicze zamierza przy pomocy Banku krajowego budować dla siebie i dla syndykatu rolniczego dom własny i urządzić w nim odpowiedni lokal dla biur filii Banku krajowego. Wreszcie należy — zdaniem Dyrekcyi Banku — przeczekać, czyli wobec silnej obecnej konkurencyi, dalszy rozwój filii krakowskiej Banku krajowego usprawiedliwi budowę nowego gmachu.

Poczynione spostrzeżenia o obecnem kształtowaniu się naszych stosunków ekonomicznych i finansowych spowodowały Dyrekcyę Banku krajowego do doradzania pewnej wstrzemięźliwości w inwestycyach, popóki się rzecz nie wyjaśni, o ile to na rozwój Banku krajowego wpłynąć zdoła.

Wydział krajowy podzielając w zupełności powyższe zapatrywanie Dyrekcyi Banku krajowego, postanowił oświadczyć się w obecniej chwili przeciw budowie osobnego gmachu dla filii krakowskiej kosztem funduszów bankowych.

Wiadomości polityczne.

ZAMIARY MAROKKAŃSKIEGO SUŁTANA.

Wszystkie telegramy z Tangieru donoszą zgodnie, że nota reprezentantów, żądająca położenia końca obecnej anarchii w Tangerze, wywołała w Fezie panikę. Otoczenie sułtana nie pozwalało dotychczas nigdy, aby władca był o sytuacyi dokładnie powiadomiony, sułtan nie zdawał sobie z niej sprawy, mówiono mu, że krążą tylko fałszywe lub przesadne pogłoski — że o interwencyi obcych państw niema mowy. Jednakże nie zdołano zataić zbiorowej noty posłów, dziś więc dopiero sułtan przekonał się, że jego państwu zagraża każdej chwili zbrojna interwencya.

Czy machzen posiada dostateczną władzę, a nawet odpowiedni rozum, by złemu zaradzić, jest wątpliwem; ale sułtan rozkazał podobno ministrowi wojny udać się czemprędzej do Tangieru z taką siłą zbrojną, jaką zdoła zgromadzić, by tam przynajmniej wzmocnić powagę swoją i machzenu. Na nieszczęście, jak pisze korespondent „Timesa“, sułtan zmienia zamiary co parę dni i, jeżeli tym razem jego energia znów osłabnie, w położeniu nic się nie zmieni. Ludność Tangieru ma już dosyć wiadomości o tem, co machzen ma uczynić, a nigdy nie czyni, do sułtana i jego urzędników nikt *nie ma ani odrobiny zaufania.*

Parę dni temu głoszono o blizkim wyjeździe samego sułtana do Tangieru; okazuje się, że sprzeciwili się temu wezyrowie i obecnie czynią co mogą, by zamiar swego władcy udaremnić. Boją się, aby sułtan nie spotkał się tam z jedynym w Marokku człowiekiem zdolnym i energicznym — z byłym ministrem wojny, El Menebi — ażeby nie przyszło do pojednania, w którym to razie nastąpiłby koniec panowania nikczemnej koteryi pałacowej, ku ogromnemu pożytkowi kraju.

GABINET HISZPAŃSKI

pana Montero Rios nie przyszedł do życia. Król Alfons zawahał się w ostatniej chwili nad powierzeniem rządów ministrom, nie reprezentującym wybitnych osobistości w obozie liberalnym i powołał margrabiego de la Vega de Armijo. Tenże zdołał utworzyć liberalny gabinet koalicyjny, w którym sprawy zagraniczne objął Perez Caballero, sprawy wewnętrzne Romanones, a wojnę generał Weyler. Ponieważ jednak kłótnie przywódców liberalnych nie ustają, nie zanosi się nowemu gabinetowi na długie życie. Opinia publiczna jest tym stanem rzeczy znużona, w Madrycie i w niektórych miastach północnych przychodzi z tego powodu do rozruchów.

„WOJNA NA ADRYATYKU.“

Niemałe wzburzenie spowodowała w Wiedniu i Peszcie mowa, wygłoszona przez słynnego wynalazcę radiotelegrafu, Marconiego. Przyjmując złoty medal, ofiarowany mu przez radę miejską Wenecyi, Marconi powiedział między innemi: „Gdy przyjdzie dzień, iż na tych wodach szaleć będzie wojna, oby radioskop oznajmiał światu z błyskawiczną szybkością włoskie zwycięstwa!“

W Peszcie, gdzie obecnie obradują delegacye i zgromadzeni są wszyscy politycy obu monarchij, mowa Marconiego wywoła zdumienie. Niektórzy delegaci wyrażają powątpiewanie o szczerości niedawnych słów bar. Aehrenthala, któremi zapowiadał wzmocnioną przyjaźń sąsiedzką z Włochami. Ks. Ferdynand Lobkovitz, prezes delegacyi austryackiej, zauważył, że: „p. Marconi mówił o wojnie na t y c h w o d a c h, t. j. adryatyckich, nie o jakiejś wojnie wogóle — więc oczywiście miał na myśli zbrojny zatarg między Austryą i Włochami. Tem bardziej trzeba nad tem ubolewać, że codopiero nastąpiła między Wiedniem i Rzymem wymiana uspokajających układów“.

Wice-prezes delegacyi, dr. Sylvester, oświadczył, że słowa Marconiego są wprost niesłychane. „Czy to więc jest odpowiedź na starannie poprawne, przyjazne zdania, w których br. Aehrenthal przedstawił sytuacyę odnośnie do Włoch? Tu w Austryi wszyscy pragną pokoju — tam mówi się tylko o wojnie i zwycięstwach. To jest niesłychane! Do takich demonstracyj nie przyzwyczaili nas Włosi przez usta swoich dyplomatów. A to przecież nie chodzi o deklamacyę jakiegoś maleńkiego podesty, przyjmującego deputacyę z Trentynu nad włoską granicą i mówiącego o włoskiem zjednoczeniu. Tu mamy do czynienia z człowiekiem europejskiej sławy, który na urzędowem zebraniu mówi otwarcie o wojnie między Włochami i Austryą. Marconi nie dodał do swego wieńca nowego listka wawrzynu“.

Reprezentant ambasady włoskiej w Peszcie, margr. Carlotti, oświadczył korespondentowi „N. fr. Pressy“, że: „Byłoby lepiej, gdyby Marconi słów tych nie był wyrzekł... Są to jednak tylko słowa toastu, bez politycznego znaczenia. Kto istotnie ceni dobre stosunki między Austryą i Włochami, ten nie powinien brać takich występów na seryo“.

W zaborze pruskim.

Z pism poznańskich najdowodniej się okazuje, że marszałek parlamentu hr. Ballestrem odrazu zajął zdecydowanie wrogie stanowisko wobec interpelacyi polskiej. Ten przywódca katolickiego centrum, wybrany na podstawie niepowrotnych kompromisów głosami śląskich Polaków, tak ułożył listę mowców, że nikt z Polaków w dyskusyi nie mógł wziąć udziału, aby odeprzeć zarzuty i oszczerstwa hakatystów. A gdy poseł ks. Stychel, który miał zabrać głos podczas dyskusyi imieniem Koła Polskiego, zażądał, aby „debatę polską“ postawiono na pierwszem miejscu piątkowego posiedzenia, odpowiedział ów przedstawiciel ludu śląskiego:

„O niektórych sprawach, które poruszają narody, można co prawda mówić kilka dni, ale nie widzę powodu, dlaczegoby miano rozprawiać kilka dni o interpelacyi, która pochodzi od małego ułamka Izby i która dotyczy interesów tylko małej części ludności“.

Polaków nie dopuszczono więc do głosu. Odpowiedź dadzą oni na wiecu wielkopolskim, zwołanym na 17 b. m. do Poznania przez najwybitniejszych działaczy zaboru pruskiego.

Na program tego wiecu złożą się następujące przemówienia: mec. Wolińskiego o zmarłym arcybiskupie Stablewskim, posła ks. Stychla a „Sprawa szkolna *ze stanowiska Kościoła i konstytucyi pruskiej*“, mec. Mieczkowskiego: „*Obrona prawna wobec systemu kar szkolnych*“, ks. Laubitza: „System pruski a Kościół“ i posła hr. Mielżyńskiego: „Dola ludu polskiego“. Na wiecu tym ma być uchwalona petycya do papieża i adres do władz duchownych.

Petycye rodziców w sprawie polskiej nauki religii napływają ciągle na ręce obu biskupów. W archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej wysyłają je obecnie na ręce ks. biskupa Likowskiego, który otrzymał ich dotąd 569 z 26.565 podpisami rodziców. Biskupowi chełmińskiemu ks. Rosentreterowi nadesłano 559 petycyj z 28.865 podpisami.

Prześladowania ze strony rządu pruskiego nie ustają ani na chwilę, przeciwnie wzmagają się coraz bardziej. Nienawiść ta zwraca się przedewszystkiem przeciw redaktorom pism polskich, którym przypisuje rząd ciągle wywoływanie i podtrzymywanie żmudy szkolnej. W ostatnich dniach oprócz uwięzienia redaktora „Postępu“ Trochy, któremu wytoczono 20 procesów, skazano redaktora „Pracy“ p. Świtałę na 50 marek kary i ponoszenie kosztów procesu; obecnie stają przed sądem ks. prałat Kłos, redaktor „Przewodnika katolickiego“ i ks. Adamski, redaktor „Robotnika“ pod zarzutem podburzania do nieposłuszeństwa przeciwko rozporządzeniom władz.

Typowym dla stosunków w Poznańskiem był proces, który toczył się przed kilkoma dniami w Poznaniu przeciw redaktorowi „Gońca Wielkopolskiego“ p. Wincentemu Szpotańskiemu o obrazę nauczyciela z Pobiedzisk Szulza. Na lekcyi dnia 22 czerwca b. r. podczas lekcyi historyi bił Szulz za nieznaczne przewinienie do tego stopnia małego chłopaka, że połamał na nim dwie trzciny i skaleczył mu przytem ucho tak, że krew trysnęła. Chłopak pod trzciną zemdlał.

Mimo zeznań świadków, potwierdzających treść tej korespondencyi, skazał sąd p. Szpotańskiego na 150 marek kary i ponoszenie kosztów procesu. Rząd pruski musiał się ująć za nauczycielem, który postarał się o zaprowadzenie w czysto polskiej wsi kazań niemieckich.

Bojkot Polaków, biorących udział w żmudzie szkolnej, przybiera coraz większe rozmiary. „Postęp“ donosi, że powiat środzki podzielony zostanie od Nowego Roku na nowe obwody kominiarskie, które obsadzi się kominiarzami Niemcami. Polaków, którzy tu od wielu lat pracowali, już teraz się usuwa.

O biegłości rządu pruskiego w prowokowaniu ludu polskiego w najdrobniejszych nawet sprawach świadczy również fakt, że już teraz oznajmiono w niektórych oddziałach wojskowych, że żołnierze polscy nie dostaną w tym roku urlopu na święta, ponieważ na „kresach państwa“ panują rozruchy. Jestto świadome i tendencyjne dążenie do wywołania jaknajwiększego rozgoryczenia, któreby popchnęło Polaków do nierozważnych czynów i dało rządowi pruskiemu pretekst do zaprowadzenia w prowincyach polskich tak upragnionego stanu oblężenia.

O ziemię chełmską

W Petersburgu, jak wiadomo już z telegramów, rozpoczęły się narady nad projektem podziału Królestwa, zmierzającym do wyłączenia administracyjnego kilku powiatów gub. lubelskiej i siedleckiej i utworzenia z nich specyalnej gub. „Chełmskiej“, ew. przyłączenia do gub. grodzieńskiej i wołyńskiej.

Sprawa to nie nowa. Miejscowe czynniki urzędnicze podnosiły ją kilkakrotnie, widząc w niej jeden ze środków rusyfikacyi opornych unitów; ukaz tolerancyjny wskrzesił ją jeszcze raz przed zwołaniem Dumy, teraz wreszcie podniesiono ją wobec zamiaru wprowadzenia w Królestwie samorządu lokalnego.

Podniesiono ją z wielkim hałasem i wytężono wszystkie siły. Gubernatorowie lubelski Mienkin i siedlecki Wołżyn wnieśli jednakowe memoryały, stwierdzające, że przy samorządzie niepodobna zabezpieczyć ludności ruskiej od stopniowej polonizacyi; tej samej treści podania wpływały do ministerstwa od miejscowego duchowieństwa prawosławnego, na podanie od ludności zbierali popi podpisy przez pół roku, najświętszy synod postawił to samo żądanie. Jednocześnie do towarzystwa przyłączył się na ochotnika znany organ „Now. Wremia“, drukujący płaczliwe korespondencye o ucisku „Rosyan i prawosławia“ na przemian z artykułami redakcyjnymi, odzwierciadlającymi ból serdeczny społeczeństwa rosyjskiego na widok barbarzyństw, wyprawianych przez Polaków nad nieszczęsną „wysepką“ prawosławia. Środki, jakimi tę wysepkę utworzono, rzezie i katowania unitów, porywanie dzieci i burzenie rodzin — szanowny ten organ nazywa „niezupełnie taktownymi“.

W ten sposób postawiona sprawa stała się wreszcie przedmiotem specyalnej narady w Petersburgu, o której podał kilka szczegółów dziennik „Strana“, a z informacyi tych widać, że tak forsowane wyłączenie chełmszczyzny nie znajduje uznania nawet u części wyższej biurokracyi. Ci przeciwnicy wyłączenia przypominają, że *generał-gubernatorowie warszawscy Hurko, Imerytyński, Czertkow — nie mogli zgodzić się na projekt odłączenia części Polski.* Okoliczności, które tak niedawno nie pozwalały administratorom kraju zgodzić się na projekty podziału Polski, obecnie, zdaniem przedstawicieli władz Królestwa, zmieniły się jeszcze na gorsze, a najważniejszy argument mogący usprawiedliwić wyłączenie — stosunek liczebny ludności prawosławnej do katolickiej po ukazie tolerancyjnym zmienił się ogromnie na niekorzyść pierwszej.

Urzędowe dane mówią, iż przed ukazem gub. lubelska liczyła 31·8 prc. a siedlecka 34 prc. prawosławnych, obecnie zaś procent ten według tych samych danych, układanych stronniczo na niekorzyść katolików, zmalał w lubelskiej do 21 w siedleckiej zaś do 12.

Przedstawiciele centralnych władz Królestwa podnieśli też tę okoliczność, iż w Królestwie, a więc i w Chełmszczyźnie od 100 lat obowiązuje kodeks Napoleona, różniący się znacznie od prawa cywilnego rosyjskiego; ludność zżyła się z istniejącem prawem i zmiana w tym kierunku musiałaby wywołać wiele nieporozumień i niedogodności.

Wielkiego więc zapału do utworzenia odrębnej gubernii chełmskiej, a tem mniej do włączenia tych obszarów do wołyńskiej względnie grodzieńskiej, co pociągnęłoby za sobą znaczne wzmocnienie elementu polskiego w tych guberniach, nawet biurokracya nie okazuje, można też mieć nadzieję, że sprawa ta nie wyjdzie na razie ze sfery projektów.

Granice Królestwa ściśle określone zostały przez kongres wiedeński, wyłączenie więc Chełmszczyzny jest czemś więcej niż kwestyą zmiany wewnętrznego podziału administracyjnego. Z tego zdają sobie zapewne w decydujących sferach sprawę i ten wzgląd też każe przypuszczać, iż sprawa nie będzie odrazu załatwiona w kierunku życzeń miejscowej administracyi i popów.

Proces adm. Niebogatowa.

Prawie jednocześnie w Moskwie i Petersburgu rozpoczęły się procesy, będące epilogami bardzo głośnych wydarzeń zeszłorocznych bitwy pod Cuszimą i powstania zbrojnego w Moskwie. Procesy te nie wywołały tego zainteresowania w społeczeństwie, jakiego należało

48 lat istniejąca zaszczytnie znana firma **Jan Tkacz i Syn** **Lwów** Kopernika 18. 13534
urządza ściśle fachowo kompletne salony sypialnie, jadalnie, i posiada takowe na składzie zawsze w wielkim wyborze.— — **Ceny konkurencyjne.**

APTEKA
Fort. GRALEWSKIEGO
w Krakowie, ul. Szczepańska 1
poleca następujące wyroby własne: **PETROGEN „JAHRA“** wyśmienity środek do konserw. włosów, usuwa łupież i swąd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu. Cena flakonu kor. 2 i kor. 4.
„JAHRA“ Kali chloricum pasta do zębów, wybiela zęby, desinfekcyonuje i konserwuje jamę ustną. Tuba 80 halerzy.
„JAHRA“ antiseptyczna woda do ust. Znakomita woda do utrzymania zdrowych zębów i do płukania ust. — Flakon 1 kor. 20 hal. 13489
„JAHRA“ Wata Mentoformolowa wyśmienity środek przy katarach nosa. — Pudełko 40 hal.

Nr. 565 Rok XI. Lwów środa 12 grudnia 1906. Wydanie popołudniowe.

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. wysyłką pocztow. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcya, Administracya, Drukarnia Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcyi Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracya Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcyi 541, Administracyi 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI. Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

2.

Długi urzędników.

(Odpowiedź p. Burckhardowi.)

Czasy się zmieniają i zmieniają się w nich ludzie, stronnictwa i narody. Zdaje się jednak, że nienawiść i jad, wszczepione tradycyjnie w organizm pewnych kół centralnej biurokracyi wiedeńskiej ku wszystkiemu, co polskie, są niezmienne, a przynajmniej niezmiernie trudne do wykorzenienia. Niedawno pojawił się w tygodniku wiedeńskim „Polnische Post“ szereg opinij wybitnych polityków niemieckich o możliwości współdziałania Niemców i Polaków w parlamencie austryackim; wśród owych polityków byli tacy, jak posłowie Kaiser i Demel, którzy nie należą do naszych przyjaciół i uczestniczą czynnie w walce narodowej na Śląsku.

Ponurem tłem dla prób owego zbliżenia się dwóch narodów w Austryi, jest krzyżacka polityka sprzymierzonego z Austryą sąsiada, który daje folgę wściekłości teutońskiej z oburzenia, że naród polski nie daje się dobrowolnie strawić i zagradza mu drogę do dalszych, tak ponętnych i tak łatwych zaborów na Wschodzie. Ale także w obrębie Austryi nie brak zgrzytów w tej harmonijnej muzyce przyszłości. A jeden z takich zgrzytów, pochodzący z kół biurokracyi wiedeńskiej, należy tem silniej napiętnować i zapamiętać, gdyż korzysta z niedostatku całej warstwy społecznej w naszym kraju, zniszczonego w znacznej części przez rządy centralne, aby ją obrzucić jadem nienawiści i ironii.

Mam tu na myśli wstępny artykuł wiedeńskiej „N. Fr. Presse“, napisany przez M. Burckharda o długach urzędników państwowych. Autor zastanawia się nad akcyą wdrożoną celem ulżenia urzędnikom obdłużonym i uznaje w ogólności akcyę tę za słuszną i uzasadnioną ze stanowiska interesów samego państwa, Zdaniem jego jednak interesu tego nie ma państwo „co najwyżej“ w Galicyi. „Tutaj“ — kończy swój artykuł przekąsem, zrozumiałym tylko kołom sobie pokrewnym — „należałoby może całą sprawę traktować w ogólności więcej jako czystą sprawę narodową“.

Takie zakończenie artykułu, zresztą rzeczowego, robi wrażenie, że autorowi nie tyle zależało na samym artykule, ile na jego końcowym efekcie. Dlatego nie można go pominąć milczeniem, jako symptomatycznego objawu zapatrywań i uczuć pewnych sfer kierujących w Wiedniu względem naszej warstwy urzędniczej.

To, co p. Burckhard uważa za rzecz widocznie zdrożną, mianowicie unarodowienie warstwy urzędniczej w naszym kraju, jest dla tej warstwy najwyższą pochwałą. Ze stanowiska zarówno narodowego, jak obywatelskiego i państwowego, pragnąć musimy, uby urzędnicy pochodzili z narodu, dla którego pracują, aby byli kością z jego kości i krwią z jego krwi, aby w całej swej działalności o tem pamiętali, aby byli jego dobrymi i wiernymi synami. Tylko wtedy mogą urzędnicy wypełnić szerokie, a coraz trudniejsze swe zadania w skomplikowanym organizmie społecznym i tylko wtedy całe społeczeństwo interesować się będzie ich losem i aprobować będzie wszystko, co służy do ich podniesienia pod względem materyalnym i społecznym. Z takiego stanowiska jest oczywiście także sprawa płacy urzędników i nauczycieli, sprawa ich samodzielności materyalnej i zwolnienie ich od uciążliwych długów, zarazem sprawą narodową. Uznaje to względem innych urzędników także p. Burckhard, skoro pisze na wstępie o przeobrażeniu stanowiska urzędnika w naszej organizacyi społecznej, o jego ścisłym związku z całem życiem narodu, skoro go wprost nazywa „organem narodu“.

Ale sprawa urzędnicza, a w szczególności sprawa odłużenia urzędników, jest, jak wszędzie, także w naszym kraju, nietylko sprawą narodową, ale w równym rzędzie także sprawą państwową i społeczną. Jeżeli gdzie, to właśnie w Galicyi na państwie cięży pod tym względem lwia część winy w zaniedbaniu całej tej warstwy i oddaniu jej w objęcia lichwy. We wszystkich działach urzędniczych, niemniej w zakładach państwowych, n. p. przy kolejach żelaznych, traktowano zawsze Galicyę i traktuje się dotychczas nasz kraj po macoszemu. Tu było zawsze i jest dotychczas w stosunku do rzeczywistej potrzeby najmniej sił urzędniczych i służby; tu wysługuje *się państwo największą liczbą sił licho płatnych, lub nawet bezpłatnych, rozmaitych sił prowizorycznych*, pomocniczych, praktykantów, asystentów, oficyantów i tym podobnych, nieraz umyślnie na to tworzonych, aby się uwolnić od potrzeby dostarczenia im przyzwoitej dotacyi i stworzyć pozory, że się coś dla urzędników zrobiło. Bywały czasy w Galicyi, kiedy kandydaci na urzędników musieli bezpłatnie wysługiwać się lat kilka i kilkanaście, zanim dosłużyli się „charakteru“ urzędników. Dotychczas we wszystkich działach urzędniczych w Galicyi posady wyższe urzędnicze są stosunkowo znacznie mniej liczne, niż w krajach innych, a ciężar służby publicznej spoczywa głównie na barkach urzędników i służby najniższych kategoryj służbowych.

Nic dziwnego, że w takich stosunkach długi urzędników w Galicyi wzrosły w wyższym stopniu, niż w krajach innych i że sprawa obdłużenia urzędników dojrzała u nas do rzędu piekących spraw społecznych. U nas kandydat na urzędnika wyjątkowo tylko ma dotacyę z domu rodzicielskiego i już wstępując do służby publicznej, nie jest wolnym zazwyczaj od długów w czasie swoich studyów zaciągniętych. W naszem społeczeństwie niezamożnem także żony urzędników nie przysparzają im zazwyczaj także pomocy materyalnej. Również kredyt prywatny i bankowy jest u nas dla urzędników mniej łatwym i mniej przystępnym, niż w krajach zachodnich.

Natomiast stopa życia, wymogi stanu urzędników publicznych wcale nie są u nas mniejsze, niż w innych krajach austryackich, a drożyzna jest u nas jeszcze dotkliwszą, niż gdzieindziej, pomimo, że żyjemy w kraju rolniczym. Wskutek rozgałęzienia się sieci kolejowej wywozu bydła i drzewa z kraju, nietylko nasze główne miasta, ale nawet zapadłe mieściny, mogą pod względem drożyzny mieszkań, opału, mięsa i innych środków żywności zwycięsko konkurować ze stolicą państwa mającą lepsze i tańsze mieszkania, tani opał węglowy uregulowany dowóz środków żywności, łatwe i tanie wychowanie dzieci w miejscowych zakładach naukowych. Zresztą także rosnące podatki czynszowe i inne są w Galicyi z pewnością nie mniej dotkliwe, jak w krajach innych.

Istotnie jest już czas najwyższy, aby samo państwo zajęło się czynnie kwestyą urzędniczą i dopomogło do jej złagodzenia racyonalną regulacyą płacy i dodatków aktywalnych, oraz konwersyą lichwiarskich długów urzędniczych. Nie wchodzę w to, czy projekt utworzenia Banku, któryby niejako na „hipotekę“ płac urzędniczych wydawał papiery kredytowe, jest pomysłem *szczęśliwym i praktycznym. Skarb państwa, rozporządzający milionowemi resztami kasowemi, funduszami po*czтowej Kasy oszczędności i innemi, ma możność także w innej drodze załatwić tę piekącą kwestyę. W jakikolwiek sposób ją załatwi, przysłuży się dobrze nietylko urzędnikom, ale także samemu państwu, którego organami są urzędnicy. Przysłuży się jednak pośrednio także całemu społeczeństwu i narodom, których synami i pracownikami są owe organy państwowe. Tego, dla pewnych kół wiedeńskich niepożądanego następstwa, nie można uniknąć także w Galicyi. Bo kraj nasz przynajmniej pod tym względem przestał być na szczęście już dawno „Hinterlandem“ dla szumowin urzędniczych innych krajów i chlubimy się tem, że nasze warstwy urzędnicze myślą i czują z narodem, że zatem ich sprawy i potrzeby są częścią naszych spraw i potrzeb narodowych.

DR. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.

---

13)

JAN AUGUST KISIELEWSKI.

O HORSZTYŃSKIM
DRAMACIE JULIUSZA SŁOWACKIEGO
OPOWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Ale tak bijąc się w piersi, powiedz mi... powiedz — prawdziwie, zapomniałem, o czem się chciałem zapytać... jaki ja stary! Podaj mi papier i pióro, napiszesz odemnie list... kilka słów.

— Dyktuj.

— Wielmożny Mości Dobrodzieju — Prawdziwie, że to śmieszne słowo! — Pisz: Jeżeli Acan jesteś honorowym człowiekiem, to czekam na ciebie dziś wieczór w moim domu.

— Do kogo ten list?

— Daj! podpiszę —

— Ale, na miłość Boga, do kogo?

— Co mi Acani!

— O! to okropne słowo!

— Sally! bo ty mnie drażnisz, jak dziecko. Daj mi ten list — gdzie podpisać? Zawołaj mi Świętosza.

— Dobrze! ale pocałuj mnie w czoło i przeproś za to słowo: „Acani!“

— Dobrze... pocałuję ciebie, jeżeli mi będą smakować twoje poziomki.

— Mężu, rozbiłam dzbanek...

— Umyślnie, żebyś mnie pocałował w czoło nie za poziomki.

— Źle zrobiłaś, Sally... Świętoszu!...

...Czy pani Xawerowa Horsztyńska —

. . . . . .

— O! błahość ludzkich zamiarów... Szatani! Wypadło tak! Idź, powiedz mojemu ojcu, że jestem z nim na wieki — na wieki! i będę z nim aż w tamtem życiu odpowiadał za krew i jęki! Ale na Boga! ja nie takiej wielkości pragnąłem... Stało się.

— Bracie, ja skłamałam, wypadło „nie“!

— Teraz skłamałaś, Amelio!

— List do pana Hrabiego. Przyniósł jakiś siwy starzec, w szarej czamarze. Powiedział, że od ślepego człowieka.

— Szczęsny, jaką ty masz twarz!? To jakaś zła nowina!

— I owszem, bardzo dobra! Zaczynam być, czem jestem. Ludzie mnie poznają. Powiedz temu człowiekowi, że przyjdę.

— Co ci jest, bracie?

— Mam wielkie długi do zapłacenia.

— Długi? Ale mój ojciec... mój ojciec zapłaci wszystko... ja ci przysięgam...

— Tak i mój ojciec może zapłaci...

Ale ja może powrócę wieczorem. Ojcu powiesz, że pojechałem płacić długi...

Jeżeli powrócę, to będę łachmanem, z którego nie można zrobić chorągwi dla żadnej partyi... Więc niech ze mnie zrobi, co mu się podoba!

— Zrozumiałam... mój Boże! teraz zrozumiałam!

. . . . . .

Oto rozmowa *) męża i uwodziciela. W domu Horsztyńskiego.

— Panie hrabio, czy jesteśmy sami?

— Nikogo nie ma w pokoju — odpowiedział hr. Szczęsny, blady i poważny.

— Jestto pokój ulubiony ojca mego... tam, na prawo, musi być jego obraz. Cichą i łagodną miał twarz i białe włosy, jak moje włosy, ale srebrny włos jego żadnej hańby nie nosił... Tam, nad drzwiami, musi być dotąd krucyfiks se słoniowej kości na hebanowej desce.

— Tak jest.

— Pod krucyfiksem wisi para pistoletów.

— Oto są.

— Nie nabite. W stoliku na prawo rożek z prochem i kule.

— Znalazłem.

— Pan wiesz zapewne, że potrzeba jeden z pistoletów nabić. Sądzę, że umiesz nabijać. Jeden pistolet w sandał, drugi w lipowe drzewo oprawny. Nabij pan...

Czuję zapach lip mojego ogrodu — myślałem, że będę kiedyś spokojny — na starość!... Czy już nabity?

— Wybierz pan jeden z pistoletów.

— Ja ślepy.

— Wszak los powinien być sędzią.

— Los...

— I Bóg!

— Proszę wybrać!

— Ja wiem, który nabity!

— Proszę wybrać!

— Wybrałem.

— Siądź pan tu blizko, daj mi lewą rękę. A wiesz pan, że ja nic nie wiem, czy jesteś winny, czy niewinny — czy podły, czy szlachetny...

— Strzelajmy!

— Czekaj, młodzieńcze! Oto chcę, abyś zobaczył co po śmierci zostawiam na ziemi! Żebractwo, żebractwo! Czytaj!

— Cóż to? Sądów ziemskich wyrok?... W imieniu królewskiem... Widzę nazwisko ojca mojego... herby sądowe... i głowa mi się zawraca!

— Wychodząc na wojnę, pożyczyłem był 5000 dukatów na całą hipotekę dóbr moich. Ojciec podczas mojej niebytności wytoczył sprawę, na nieprzytomnym wygrał i — oto wyrok! jutro zatradowany cały mój majątek.

*) Tę scenę przez Poetę podwójnie stworzoną, układam w jednolitą — dla naszych teatrów — tak, jak należy ją grać.

Absolutyzm maskowany.

Wiedeń, 11 grudnia.

(A) Wczoraj, w poniedziałek, odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi reformy wyborczej Izby panów.

Dyskusya, trwająca z przerwą w południe niemal cały dzień, uwidoczniła wielki postęp, jaki zaszedł w pojęciach politycznych Izby panów. Nikt nie protestował przeciwko powszechności prawa wyborczego. Izba panów pogodziła się z faktem zniesienia kuryj wyborczych, z odebraniem przywileju wyborczego wielkim właścicielom ziemskim, oraz Izbom handlowym. Jest to wielki postęp w porównaniu z oburzeniem, jakiem zawrzała Izba panów w początkach grudnia 1905 r. w kilkadziesiąt godzin po oświadczeniu decydującem bar. Gautscha, że rząd chce zaprowadzić prawo wyborcze powszechne i — jak on twierdził — równe.

Przedstawiciele możnych rodów magnackich godzą się, że postradają wpływ, jaki wywierali dotychczas na Izbę poselską dzięki mandatom większej własności. Zwłaszcza magnaterya czeska obu narodowości, najsowiciej obdzielona owymi mandatami, już przebolała myśli utraty tych ostatnich.

Szkopułem w oczach wielu członków Izby panów jest jeszcze równość prawa wyborczego — równość, jak wiemy, iluzoryczna, boć Niemiec dzięki niesprawiedliwemu podziałowi okręgów wyborczych, ma więcej wpływu politycznego, niż Polak albo Rusin. Wielu też członków Izby panów chciałoby uchwalić prawo wyborcze pluralne. Różne intencye w gruncie rzeczy skłaniają rozmaitych członków Izby panów do oświadczenia się za pluralnością.

Taki n. p. Ernest von Plener domaga się pluralności, gdyż w tej instytucyi politycznej dopatruje się skutecznego środka zabezpieczenia mieszczaństwu niemieckiemu dotychczasowej przewagi politycznej w miastach śląskich, morawskich, wielu czeskich, styryjskich, karyntyjskich. Inni znowu widzą w pluralności tamę, która trzyma w karbach fale socyalizmu.

Jak się zdaje, dotychczas zwolennicy pluralności posiadają przewagę liczebną w komisyi. I w ślad za tem dzisiejsze dzienniki poranne wiedeńskie przyniosły szereg pogróżek przeciwko Izbie panów, szereg pogróżek od góry i od dołu. Gabinet bar. Becka — pisze prasa wiedeńska — otrzymał od korony pozwolenie powołania do Izby panów nowych członków, którzy oświadczą się przeciwko pluralności i pomogą do uchwalenia reformy wyborczej w postaci, przyjętej przez Izbę poselską. Gabinet zrobi użytek z owego zezwolenia nieodwołalnie, gdyby widział, że szanse pluralności stoją w Izbie panów dobrze.

Równocześnie w owych pismach pojawiła się informacya, że na ulicach Wiednia powtórzą się przeszłoroczne demonstracye masowe, gdyby skutkiem przyjęcia pluralności w Izbie panów zachwiała się cała reforma wyborcza.

Jest to więc nacisk z góry i od dołu. Nacisk bardzo stanowczy i niekonstytucyjny. Izba panów ma te same prawa i obowiązki, które posiada Izba poselska. Jej samodzielność jest zupełną. Co więcej, zgrzeszyłaby przeciwko ciążącym na niej obowiązkom, gdyby wykonywała na ślepo życzenia Izby poselskiej. Tak samo jak zbłądziłaby, gdyby na złość chciała uchwalać zawsze co innego, niż postanowiła Izba poselska.

W rozwoju instytucyj parlamentarnych wyrobiła się tradycya, nie ujęta w formę prawa spisanego, lecz bądź co bądź obowiązująca, że Izba panów tworzy rodzaj hamulca, powstrzymującego zbytnie zapędy nowatorskie nietylko Izby poselskiej, lecz także i rządu. Uczy nas o tem historya parlamentaryzmu angielskiego w XIX wieku. W 1824 roku Izba lordów odrzuciła „bill“ Canninga, nadający katolikom Irlandyi pełnię swobód obywatelskich. W 1828 r. odrzuciła „bill“ Canninga, robiący wyłom częściowy w systemie ceł zbożowych. Jeszcze w tym samym roku Izba lordów odrzuciła „bill“ o równouprawnieniu katolików, choć żądał tego zachowawca Wellington. Dopiero w 1829 r. Izba lordów uchwaliła odnośne prawo. Pierwsza reforma Izby gmin padła dwukrotnie w tejże Izbie, a w marcu 1832 r. upadła w Izbie lordów. Izba lordów odrzuciła „bill“ o zniesieniu przymusowego płacenia dziesięcin, w r. 1836 „bill“, reformujący ustawę o zarządzie miast w Irlandyi.

Możnaby wymienić szereg długi ustaw, które — przyjęte z wielkim entuzyazmem w Izbie gmin i powitane przyjaźnie przez szerokie masy ludności — upadły w Izbie lordów.

Niech nas to jednak nie dziwi. Anglia jest kolebką nowoczesnego życia konstytucyjnego. W Austryi mimo form konstytucyjnych panuje kryptoabsolutyzm, absolutyzm maskowany. Przez dziesiątki lat ów system, który polega na stałem lekceważeniu praw parlamentu, tolerowała i popierała Izba panów. Dzisiaj pada sama ofiarą własnej dwulicowości. Dzisiaj otrzymuje ścisłą marszrutę nietylko z góry, lecz i z dołu, co musi być dla wielu jej członków pigułką, wcale gorzką do połknięcia.

I dlatego — naszem zdaniem — w położeniu tak trudnem Izby panów, jak dzisiejsze, najzdrowszy sąd zachowali ci jej członkowie, którzy radzą, aby reformę wyborczą przyjąć w postaci uchwalonej przez Izbę poselską, lecz równocześnie zreformować Izbę panów przez zaprowadzenie tak zwanego „numerus clausus“. Ścisłe oznaczenie liczby członków dożywotnich uniemożliwiłoby każdorazowemu gabinetowi łamanie oporu Izby panów z pomocą mianowania nowych członków.

W sprawie pastwisk leśnych.

(Ciąg dalszy.)

Co do stosunku przybytku bydła do przybytku ludności w kraju naszym, to nie ulega on w czasie trzech ostatnich lustrów znaczniejszym chwianiom; odnośne cyfry są: *37·64, 37·05, — 37·11. Przytem trzeba uwzględnić, że od pewnej granicy zaludnienia przybytek inwentarza* nie zwykł dochodzić przybytku ludności. Kraje najgęściej zaludnione, to jest Ślązk, Morawy i Czechy mają bardzo znaczne gęstości bydła odnośnie do przestrzeni, a znacznie niższe w stosunku do ludności. To samo spostrzegać się daje w granicach jednego i tego samego kraju; w Galicyi te powiaty, które mają najgęstsze zaludnienie, mają też i najwięcej bydła w stosunku do przestrzeni, pod względem gęstości bydła jednak odniesionego do ludności ustąpić muszą powiatom mniej gęsto zaludnionym. Dlatego też, jeśli na podstawie takich cyfr względnych chce się wyprowadzać wnioski o zdrowiu lub niezdrowiu stosunków hodowlanych, trzeba to czynić z wielką ostrożnością, a nigdy bez porównywania stosunków podobnych gdzieindziej.— Dowiedziono już zresztą, nieraz, że takie względne zmniejszanie się ilości bydła („depekoracya!“) jest często pozornem, gdyż wobec zwiększania się wagi bydła i jego mleczności nie ubywa ani mięsa ani mleka. Właściwie racyonalną byłaby statystyka, wykazująca nie ilość sztuk, ale ilość cetnarów na hektar i głowę.

Autor omawianego artykułu kładzie szczególny nacisk na ubytek w kraju naszym w o ł ó w. Woły jednak nie stanowią odrębnej gałęzi inwentarza, ale tylko odmienny sposób jego użytkowania. Jeżeli zatem stosunki ilościowe bydła rogatego wogóle przedstawiają się pomyślnie, to niema zbyt wiele powodu niepokoić się ubytkiem wołów. Przyczyn tego ubytku, który rzeczywiście z wyjątkiem przedostatniego lustrum jest stały, niemożna jednak oceniać tak sumarycznie, jak to czyni autor. W kraju można rozróżnić dwie „strefy wole“: strefę w y c h o w u wołów, której waga przypada na góry wschodnie i strefę wołów u ż y t k o w y c h, której ośrodkiem jest Podole. Dla zachodniej połaci kraju wół niemal pozbawionym jest znaczenia. Całkiem odmiennie oceniać wypada ubytek wołów w miarę tego, czy przypada on na strefę wychowu, czy na strefę wołu roboczego. Przedewszystkiem wół roboczy niewiele korzysta z pastwiska, ale gdyby nawet i korzystał, nie na wiele przydałoby mu się na Podolu otwarcie lasów, których przestrzeń jest tam minimalna. Jeżeli wołów roboczych ubywa, to nie wynika to z braku pastwisk, ale stąd, że zastąpione zostają końmi. W naszych stosunkach — całkiem odwrotnie, jak na Zachodzie — konia łatwiej jest utrzymać niż wołu i jest on od niego tańszy. W miarę zatem dzielenia gospodarstw, wół ustępuje miejsca koniowi. I w tem leży niewątpliwie powód stałego utrzymywania się, a nawet przybywania ilości koni u nas; przy ciągłem dzieleniu ziemi wiele gospodarstw traci charakter gospodarstw sprzężajnych; koni powinnoby ubywać. Ale gdzieś indziej zato dzielenie ziemi wprowadza konia na miejsce wołu. Nie chciałbym wyciągać niedosyć argumentowanych wniosków, ale jest rzeczą w każdym razie zastanawiającą, że lustrum z r. 1890 jest jedynem, które wykazuje przybytek wołów, a równocześnie jedynem, które wykazuje tylko podprzeciętny (a zatem nadmiernie nizki) przybytek koni w kraju.

Wyrugowanie wołu przez konia spowodowane jest dalej zanikiem rasy siwego, stepowego bydła podolskiego. Podkasany, długonogi i zwrotny wół podolski mógł zastępywać konia bez mała we wszystkich robotach *gospodarskich; trzymanie wołu innej rasy wymaga dodatkowego użycia konia; mniejsze zatem gospodarstwa,* nie mogąc trzymać obojga, trzymają tylko konie.

Całkiem inaczej przedstawi się sprawa *jeśliby* skonstatowano ubytek wołów w strefie ich w y c h o w u. Tu i znaczenie sprawy inne i środki zasadnicze podawane przez autora miałyby pewną podstawę. Ale byłaby to zawsze i w każdym razie sprawa lokalna kilku tylko powiatów. Byłoby niewątpliwie z większym po-

---

— Cały?

— Czytaj pan wyrok... z prelewacyą na rzecz mojej żony, jej posagu i wiana...!

— Jeden z naszych pistoletów nabity — jeden z nas zostanie na ziemi — i będzie czuwał nad... Nie! nie! nie! Strzelajmy!

— Młodzieńcze! Nieraz punkt honoru, duma, tak jest silna w człowieku, że wystawiony na wybieranie między życiem a śmiercią, wstydzi się wybrać życie, myśląc, że się tym sposobem upodli — i myśli, że się poświęca.

Hrabio, ja się poświęciłem dla kraju mego i widzę teraz nicość mojego poświęcenia się. Jeżeliś niewinny, upamiętaj się i nie idź do grobu z taką obojętnością.

Przypominam ci słowami starca: że Bóg nie na próżno wlał w serca nasze bojaźń śmierci. Śmierć jest coś okropnego, bardzo okropnego!

Jeżeliś niewinny, upamiętaj się, nie kładź na moje siwe włosy ciężaru zbrodni — złóżmy pistolety — wybierzesz je po raz drugi.

— Wolałbym prędko ukończyć tę sprawę.

— Szanowałem ciebie, ufałem tobie, a choć mi oddasz życie twoje, będę pogardzał tobą, przysięgam, że nie wyleję łzy nad tobą, kiedy będziesz leżał u nóg shańbionego starca.

Słuchaj! Między mną a ojcem twoim jest wielka nienawiść — i wiele do nienawiści powodów. Zdaje mi się, że Bóg wybrał rodzinę twoją, aby była ogniem strzechy mojej — trucizną studni moich — wichrem, obrywającym sady moje...

Walczyłem; teraz upadam, jak robak rozciśniony nogami... Lecz kiedy pomyślę, że upadek mój, hańba domu mojego jest darem zdrajcy —

— Panie Horsztyński!

— Przysięgam, że to upodlenie — zostać nieszczęśliwym, przez zdrajców! Ojciec bierze mi i wydziera chleb, ostatni kawał chleba na starość — a ty, ty może gorszy od ojca!

Zdaje mi się, że wy bardzo podli — !!

— Panie Horsztyński! Strzelajmy!!

— Słuchaj f Tak pogardzam waszą rodziną, że — jeżeli... ona... kochała ciebie, to lituję się nad nią, bo to nieszczęście i hańca i kara boska i plaga mojżeszowa — kochać podłego człowieka! Ale może ty niewinny tej ostatniej zbrodni... W takim razie — czy wiesz, że shańbiłem ciebie śmiertelnie słowami — a mam broń, którą zabiję ciebie, ojca twojego i wasz honor — i pamięć waszego życia zabiję na wieki!

Wybieraj acan pistolety.

— Wybrałem!

— O, Boże, Boże!

Pan Horsztyński odwraca się i strzela w ścianę.

— Puszczajcie mnie! Jezus, Marya — puszczajcie!

— Otwórz, Szczęsny!... Żono!... Dla czego tak cicho?

— Omdlała!

— Ocuć ją.

— O, zabiłeś mnie wzgardą!

Teraz gotów jestem na wszelkie niegodne postępki. Będę z nimi...

— To mi obojętne, czem ty będziesz.

— I dla mnie to bardzo obojętne!...

Bądź zdrów, panie Horsztyński!

— Zostań, niech ona zobaczy, że ty żyjesz!

A ja lituję się nad nią! Szkoda tej kobiety!

— Gdzie mój mąż? mój mąż!? — mówi z trudem budząca się z omdlenia pani Salomea.

— Przyprowadź ją do mnie.

— Co ci jest, moja ranko? Skąd tobie taki przestrach? Próbowaliśmy pistoletów!

— Mężu, strzaskałeś krucyfiks, co wisi nade drzwiami.

Czemu pan masz broń w ręku?

— Nie nabita — rzekł hrabia Szczęsny, skrzeszając z panewki...

— Panie Szczęsny, to mówiłeś, że gotów jesteś dać mi swój turecki kindżał, za te dwa francuskie pistolety...

— Co do mnie, to rzecz skończona! Bądźcie zdrowi!

— Gdzie pan jedzie?

— Do domu — idę do ojca mojego...

— Ale czy pan wie, co znaczą te słowa w Piśmie świętem?

— Słowa mają różne znaczenia — odrzekł pan Szczęsny — podług księgi, na której się znajdują. Te same słowa, które są świętemi w Piśmie świętem, są bezbożne w księdze bezbożnej, a nieszczęścia mają dźwięk — w księdze, pełnej nieszczęśliwych wypadków...

— Moja córko, zostaw nas samych. Gwarzyliśmy sobie o dawnych czasach — dziś wigilia wzięcia Częstochowy, jak żeńce będą z pola wracali, każ im na dziedzinie beczkę piwa wytoczyć — dawno już nie słyszałem pieśni smutnej żeńców. Przyślę ci wkrótce pana hrabiego, aby wybrał najpiękniejszą żniwiarkę, której ty dasz czerwoną grażu wstążkę...

...Panie hrabio, mówmy otwarcie. W innych okolicznościach prosiłbym ciebie, abyś odjechał. Ja stary, kaleka, mam prawo do kilku dni cichego życia na tej ziemi. Ale rozmyśliłem się...

C. d. n.

Uznane za najlepsze w świecie
Oryginalne Wertheima maszyny do szycia i haftu oraz innych fabryk zagranicznych i wiedeńskich poleca **Pierwszy katolicki skład maszyn do szycia i warsztat reparacyjny.**
Naprawy wykonywa pod gwarancyą. 12419

Leonard Wanke mechanik-specyalista
Lwów, Jagiellońska 11 a.
Proszę żądać cenników.

Zupełna wysprzedaż!
za zezwoleniem władzy.
Z powodu zwinięcia handlu wysprzedaje znana firma *PAWEŁ FLUSS, Lwów, ul. Sykstuska 6.* wszystkie zapasy towarowe jako to:
Ubrania marynarkowe, żakietowe, anglezowe, frakowe, smokingowe, sportowe, PALTA zimowe, RAGLANY, FUTRA miastowe, BUNDY do podróży oraz UNIFORMY dla Pp. studentów, po bajecznie niskich cenach. 13427

żytkiem taką sprawę lokalną zbadać, zamiast wyciągać daleko idące wnioski dla całego kraju z niewłaściwie stosowanych cyfr statystycznych.

Co do owiec, to ubytek ich w kraju naszym jest niewątpliwy. Ale należytą ocenę tego faktu wysnuć można dopiero znowu z porównania. Porównanie takie objaśniłoby nas, że ubytek owiec, począwszy od połowy XIX wieku, jest zjawiskiem stałem i powszechnem. Lustrum z r. 1869 wykazuje w Austryi ubytek 4·89 procent. Galicya wraz z Tyrolem mają jeszcze przybytki około 20 proc. Ale kraje sudeckie (Czechy, Ślązk, Morawy) mają ubytki bardzo znaczne; kraje alpejskie prócz Tyrolu wykazują zupełnie nieznaczne przybytki a Salzburg nawet ubytek przenoszący 24 proc. W okresie od 1870—1880 r. zmniejszyła się w Austryi ilość owiec o 23½ proc., w Galicyi o bez mała 37 proc. Ale równocześnie Ślązk i Morawy wykazują ubytki, przenoszące 50 proc., a Czechy ubytek niewiele niższy od galicyjskiego. Że nie sam brak pastwisk te ubytki powoduje dowodzi to, że znachodzimy je również we wszystkich krajach alpejskich, których stosunki autor za tak błogosławione uważa; w Tyrolu wynosi ten ubytek blizko 21 proc., w Salcburgu 36·6 proc.

Następne lustrum w r. 1880 wykazuje ubytek owiec we wszystkich krajach z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny. Ubytek dla całej Austryi wynosi 17 proc.; najwyższe ubytki (44—49 proc.) mają kraje sudeckie, Niższa Austrya ma ubytek 35½ proc., Wyższa 21 proc., a we właściwych krajach alpejskich wynosi ubytek w Karyntyi i Krainie ponad 20 proc., w Tyrolu blizko 16, w Styryi do 14, w Salcburgu 11. Ostatnie wreszcie lustrum przynoszące Austryi 16·4, a Galicyi 30·6 proc. ubytku, wykazuje równocześnie ubytki około 47 proc. w krajach sudeckich, a w krajach alpejskich również tak poważne ubytki jak w Styryi około 25, w Tyrolu około 16 i w Salcburgu około 14 proc. Ten sam fakt zanikania owiec powtarza się w całej — zachodniej przynajmniej — Europie. Powody leżą, w zniesieniu przymusu łanowego, służebności pastwisk na ścierniach i ugorach, w zniesieniu ugorów itp., w ogólności w ustaniu stosunków, za których powrotem nikt nie wzdycha. Sprawdza się zdanie, że „owca ustępuje przed kulturą“.

Pozatem ruguje ją zamorska konkurencya wełniana, a w hodowli włościańskiej także i fakt rozpowszechnienia się gospodarstwa pieniężnego, na miejsce naturalnego, w którem z własnej wełny tkano własnemi rękami odzienie. Ubytku owiec, mającego głębsze przyczyny, nie zdołałby więc powstrzymać środek zalecany przez autora, otwarcie pastwisk leśnych. Natomiast nie zyskawszy wiele owiec, stracilibyśmy bez porównania więcej na lesie.

Owca jest szkodnikiem lasowym, przed nią idzie tylko koza, którą autor również radby wpuścić do lasu, podczas gdy gdzieindziej wykluczona jest z niego surowemi ustawami. W Tyrolu n. p. potrzeba na to w każdym wypadku specyalnego pozwolenia władzy politycznej; w Istryi poszło ustawodastwo tak daleko, że zakazało wogóle trzymania kóz i wprowadzania ich do kraju. Owca mniej jest niebezpieczną dla kultury leśnej od kozy, ale bądź co bądź i ona tylko z największą ostrożnością do lasu wpuszczaną być powinna. Niektóre ustawy i rozporządzenia, jak np. w Tyrolu rozporządzenie namiest. z 24 lutego 1855, wydają ograniczające przepisy. Jeżeli ich gdzie niema, jak np. w krajach sudeckich, to dlatego, że wysoka kultura ekonomiczna czyni wszelkie takie przepisy wogóle zbędnymi. U nas tak dobrze nie jest i za owcą musielibyśmy wpuścić do lasu równocześnie żandarma — któryby w dodatku nic nie pomógł, jak nie pomaga nigdzie, gdzie chodzi o sprawy kultury krajowej.

Co do świń wreszcie, to ilość ich nie uderza wprawdzie jakąś anormalnością, niewątpliwie jednak powinnibyśmy ich mieć daleko więcej. Niewiem jednak czy można twierdzić, aby lekarstwem na to było wpuszczenie świń do lasu. Pastwisko leśne ma dla świń tylko tam większe znaczenie, gdzie znajdują się rozległe lasy bukowe. Do takich lasów wyganiane bywają wielkie stada świń przez przedsiębiorców, którzy potem podpasiony jednolity meteryał dają dla dokończenia opasu do zakładów prowadzonych na wielką skalę jak np. w Steinbruch. Na Węgrzech przytem i rasa świń przystosowaną jest do takiego sposobu użytkowania. Być może, że i u nas znalazłyby się gdzieś wyjątkowe warunki dla takich opasów; ale i to sprawa bardzo a bardzo lokalna. Na ogół jednak otwarcie lasów dla świń przedstawićby sobie można tylko w formie sielanki, gdzie włościanin najmuje pastwisko w pańskim lesie dla jednego lub dwóch wieprzków. W zbawienność takiej sielanki trudno uwierzyć.

(Dok. nast.). J. G. PAWLIKOWSKI.

„Został ci się jeno sznur...

„Skrzypki mi do ręki daj
„Ja muzykę zagram sam
„Tęgo gram, tęgo gram
„Będą tańczyć cały rok“.

Ludowcy rozwinęli szaloną agitacyę. Urodzeni agitatorzy, nie spuszczający nigdy z oka swego głównego celu: wyborów, poczuli się teraz w okresie przedwyborczym w swoim żywiole. Wybory przyszły im tym razem ogromnie na rękę. Już, już wymykał się im z rąk „regimen animarum“, już zamykała się nad nimi fala zapomnienia, aż wreszcie otwarła się perspektywa blizkiej agitacyi przedwyborczej, i to przy powszechnem prawie głosowania.

Jak wygląda takie zgromadzenie przedwyborcze ludowców? Jaki stosunek mowcy do ludu? Jakie hasła, a raczej, skoro mowa o ludowcach, jakie sposoby na lud i jakie sposobiki?

Podaliśmy niedawno sprawozdanie z jednego takiego zgromadzenia we wschodniej części kraju. Streściliśmy wiernie to jedno przeciągłe narzekanie na biedę, na panów, na księży, na Koło polskie, roztoczone przed cierpliwem uchem polsko-ruskiego zgromadzenia. Streściliśmy także główne tony pobudki bojowej, grającej do walki z ciemiężcami, do zemsty za chłopską niedolę, za chłopską krzywdę i odczuliśmy za mowcą-demagogiem ową dobrą, życzliwą, a tak miłą zwłaszcza dla ruskiego ucha nutę: Możecie po staremu trwać w lenistwie i niedołęstwie. Rozpowszechniajcie nasze pisma, wybierzcie nas do komitetu przedwyborczego, a potem do Sejmu, do parlamentu, a będziecie mieli raj na ziemi! Ukazaliśmy także, jak po takiem zgromadzeniu obrano wspólny polsko-ruski komitet przedwyborczy, obrócony groźnie przeciwko przyszłemu kandydatowi polskiemu.

Piękna, uczciwa, patryotyczna praca! Przez lud dla ludu!

A co więcej, praca bezinteresowna. Bo przecie, niema głupich, którzyby w to wierzyli, że ruski chłop będzie głosował na pana ludowca X ze Lwowa, albo pana ludowca Y z Krakowa. Pokiwa głową, posłucha, a potem wybierze... może ukraińca, może (jak w Sanockiem na komendę ludowców) moskalofila, a może... pana Breitra.

Argumenty przedwyborcze bywają bardzo rozmaite. Ha trudno. Nowy grunt, w Galicyi wschodniej ujrzeliśmy się od niedawna — żachną się agitatorzy ludowców. Żeby się utrzymać na fali, nie można drażnić chłopa naszym polskim patryotyzmem, ani nudzić go kazaniami. Trzeba naśladować agitatorów ruskich. Krzyczą wiele, krzyczeć jeszcze głośniej, a jeśli pozwolą, iść z nimi ręka w rękę, opuścić coś z naszej mazurskiej hardości. Czapkę do garści. Pokora przebija niebiosa!

Jak rozumnie i jak... szlachetnie! Machnijmy ręką, splunijmy, przyznajmy demagogom racyę, a chodźmy za nimi na zachód. Tu pewnie, po tylu latach ewangielicznej siejby zobaczymy, jak, w jakiej niezamąconej obłudą czystości i powadze, w jakiem wzajemnem zrozumieniu pracy społecznej odbywa się „praca u podstaw“, „zdobywanie młodszego brata-chłopa dla narodu“, które nam w tak pięknych, idealnych kolorach jeszcze na ławach szkolnych wystawili przed oczy poeci.

Jesteśmy w Jaszczurowej (Strzyżowskie). Godzina 1 popołudniu. Na sali 200 włościan czeka w skupieniu. Kurtyna się podnosi. Początek: Wchodzi p. Stapiński. Mowca zabiega o łaskę wyborców, bo jest prześladowany — chcą go utrącić. Powołuje się na swą pracę dla ludu.

Proponuje przewodniczącego. Przyjęty. Mówi dalej: Inne stronnictwa nic nie warte. Trzeba się zorganizować. Skutkiem zorganizowania będzie, że ludowcy zostaną wybrani posłami, a tem samem lud ujmie w swe ręce władzę. Trzeba się zorganizować dalej, dla... sparaliżowania dążenia urzędników do podwyższenia pensyi i sparaliżowania dążeń rzeźników o otwarcie granicy rosyjskiej dla dowozu bydła rzeźnego.

A potem narzekania. Za dużo urzędów i urzędników, wielka drożyzna, bieda, ciężkie czasy, twarda chłopska dola, machinacye szlachty, panów, księży...

Narzekania rozrzewniają. Więc i mowca wzrusza się i spowiada: Nie jest niereligijny, bo dzieci wychowuje po katolicku, a nawet jego syn, uczeń gimnazyalny należy do bractwa różańcowego. Nieprawda, żeby nie był Polakiem, bo różni się od innych Polaków tylko w postępowaniu na polu uświadamiania ludu. Z Rusinami się łączy, bo oni są mu potrzebni do dopięcia jego celu.

Przejdziemy bez szczegółowego rozbioru gwałtowną mowę młodego towarzysza p. Stapińskiego, pełną namiętnej nienawiści do innych stanów i drżącą w apoteozie dla rabacyi. Tak samo nie zatrzymamy się nad żalami następnego mowcy, jednego z włościan ludowców. Jeden bardzo młody, szkoda, że ma serce już pełne nienawiści. Duch narodu jest bogaty, może mu kiedyś uzdrowi chore serce i otworzy dla miłości. Drugi, to ślepe narzędzie, syn niezdrowej agitacyi. Otworzył mu oczy p. Stapiński, więc on widzi to tylko, co mu tamten ukazał.

Pilno nam wrócić do duchowego kierownika. Ten dominuje nad całem zebraniem, a nawet nad całem dzisiejszem stronnictwem ludowem.

Szkoda stracić cokolwiek z wynurzeń wodza ruchu.

Po obu przemówieniach środkowych, wódz wraca rzeczywiście do steru. Coś jeszcze brakuje do dzieła.

Może ma zamiar podać jaką radę uczciwą. Może mu zaciąży na sercu ciemnota, ubóstwo materyalne, a co gorsza, moralne tej małej rzeszy zwolenników. Może zechce poszanować w chłopie człowieka, uczcić ludzką i obywatelską godność zgromadzonych i zapalić ich jakąś ideą, któraby im rozpromieniła schylone, poorane brózdami czoła. Może im pokaże, że warto na świecie żyć i pracować, że życie i praca daje wielkie szczęście i błogosławieństwo, pomnaża siły, jeżeli się ponad te wszystkie dzienne zabiegi postawi jeden wielki, święty cel: Ojczyznę.

Mowca zapomniał rzeczywiście dodać rzecz wedle swego sumienia najistotniejszą i najpotrzebniejszą. Inną jednak, aniżeliśmy się spodziewali, nie tamtą, dobrą tylko dla wstecznego działacza wszechpolskiego, wysługującego się „panom“.

Podniósł czoło do góry i mówi:

„Nowa ordynacya wyborcza do parlamentu jest prawdziwem szczęściem dla ludu.

„Jeżeli szlachcice nie dadzą tej samej ordynacyi sejmowej, nie pójdzie się do nich na robotę przez jeden rok, a to ich skruszy.

„Jeśli zechcą uchwalać ustawy niekorzystne dla ludu, ludowcy się sprzeciwią, a jeśli to nie pomoże, pójdą do Wiednia, do parlamentu, do ministrów, a nawet do cesarza.

„Gdyby i to nie pomogło, to pozostaną im buki, pod którymi panom z pewnością „portki zadrżą“.

Chochoł ludowy skończył, zalecając się powtórnie łasce zgromadzonych.

Ze świata.

Postęp a powrót do form zapomnianych. — Telefony, browningi i automobile.— Wystawa automobilów w Paryżu.— Laureaci nagrody Nobla. — Poezya w Japonii. — List Tołstoja „do pewnego Chińczyka“.

Artykuł o „lokalnym ruchu automobilowym“ i o zamiarze poczty wprowadzenia automobilów w miejsce archaicznych dyliżansów na naszych drogach, nasuwa ciekawą uwagę, mianowicie, że to, co w codziennym języku nazywamy postępem, wydoskonaleniem, bardzo często, zwłaszcza w dalszych, doskonalszych fazach, ma wszelkie pozory cofania się. Forma jakaś przedmiotu, stosunków społecznych, czy instytucyi, która w pierwszej chwili po dokonaniu wynalazuu wydaje się skazaną na zagładę, odesłaną do rupieciarni, z czasem powraca do życia i użycia i to nieraz powraca tryumfująca. W ten sposób postęp przypomina legendarnego Lewiatana, ową olbrzymią rybę, która opasując świat swem cielskiem, trzyma swój własny ogon w paszczy.

Naprzykład zdawało się, że pierwotne porozumiewanie ludzi na odległość za pomocą własnego tylko głosu, z dniem każdym zostaje coraz bardziej „zdeklarowane“. Począwszy od wynalazku pisma aż do telegrafu, zdawało się, że każdy wynalazek zbliża człowieka do ideału stworzenia niemego, używającego mimiki, w tej lub innej formie, do udzielania innym swych myśli. Nagle przychodzi wynalazek telefonu i fonografu i oto dawny „prymitywny“ sposób porozumiewania się własnym głosem znajduje się na czele wszelkich udoskonaleń!...

Drugi przykład z mniejszego zakresu: Po wynalezieniu rewolweru zdawało się, że pistolet bardzo rychło znajdzie się w towarzystwie takich samych zabytków starej broni, jak siekierka krzemienna, lub łuk średniowieczny. Tymczasem wynaleziono broń repetierową i pistolet powrócił w tryumfie, a taki „Browning“ przypomina nawet żywo dawną „krucicę“ (jeśli komuś się podoba, może pisać także „krócicę“), do której w „Panu Tadeuszu“ jest rym: „Pal Tadeuszku, pal, jak w jasną świecę“.

To samo z automobilami. Z wynalezieniem kolei żelaznych zdawało się, że w miarę ich rozszerzania się dyliżanse z czasem pozostaną tylko w... rubryce „Aus alten guten Zeiten“ we „Fliegende Blätter“. W tem pojawia się na arenie automobil, a z nim oto automobil omnibusowy i można przewidzieć bardzo rychło czas, kiedy ludzie, mając na pewnej przestrzeni do wyboru między koleją a automobilem, wybiorą — automobil, jako przyjemniejszy, wygodniejszy, swobodniejszy.

Naturalnie automobil jest jeszcze dalekim od doskonałości, a jedną z jego wad obecnych jest to, że jego konstruktorowie nie mogą zapomnieć o kształcie powozów, które ma zastąpić, zapominając o tem, że do innych warunków pociągowych potrzebne są inne formy pojazdu. Zupełnie tak samo było z kolejami żelaznemi: najpierw z dziwnym uporem starano się pozostawić wa-

13679 HYGIENICZNO-KARLSBADZKA PIEKARNIA
Marcina Czyżeka we Lwowie
zaopatrzy swe sklepy w specyalne pieczywo tak krajowe jakoteż zagraniczne, na nadchodzące **ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA.**
poleca specyalne strucle krajowe i zagraniczne, oraz chleb znany pod nazwą „Morawski“, chleb krajowy i **chleb Grahama**, tudzież sucharki karlsbadzkie. Cena białego pieczywa jakoteż chleba nie zmieniła się.

Rzadka sposobność!
Wysprzedaż przedświąteczna!
różnych materyi wełn. na kostyumy i suknie, flanel i barchanów w najnowszych kolorach i deseniach, jedwabii czarnych i kolorowych; płócien, szyfonów i bielizny stołowej już się rozpoczęła po zdumiewająco niskich cenach. — Jest to najlepsza sposobność zaopatrzyć się w praktyczne i gustowne podarki na gwiazdkę. 13641
A. Wang
we Lwowie
ul. Halicka 18 — Wałowa 5.

gonom dawną formę dyliżansów na pasach, umieszczając je tylko na szynach i łącząc ze sobą w pociągi. Jedną z ujemnych stron dotychczasowych powozów było to, że woźnica z konieczności musiał siedzieć na przodzie i w górze nieco nad jadącymi. A każdy wie o ileby to było przyjemniej podczas jazdy oglądać przed sobą piękne widoki, zamiast ubrania woźnicy poniżej krzyżów i trzęsących się w powietrzu końskich ogonów. Tu i ówdzie starano się temu zaradzić i tak n. p. „cab“ londyński ma siedzenie dorożkarza z tyłu, w górze, ale pasażer zawsze przecież ma przed sobą konia, a nadto horyzont przecinają mu znacznie dwie czarne linie lejców.

A jednak przy budowie automobilów, pozostawiono „chauffera“ na przodzie powozu!...

— — — — — — — — — — — —

Są także i inne strony ujemne automobilów, pozostawiające pole do udoskonalenia. Jedną z nich jest nieznośne drganie, a pod tym względem podobnoś przynosi wiele nowego wielka wystawa automobilowa, którą tymi dniami otwarto w Paryżu, a którą dzienniki nazywają aż „świętem narodowem“. Owóż na wystawie owej podobnie znajduje się szereg automobilów, w których starano się usunąć drganie przez pomnożenie cylindrów. Są więc automobile o sześciu, a nawet o ośmiu cylindrach, co ma usuwać drganie do tego stopnia, iż „ani kropla nie wylałaby się z pełnej szklanki wody, umieszczonej na takim automobilu“, a nadto pozwala na powiększenie szybkości.

— — — — — — — — — — — —

„L'automobile-roi“ — automobil-król, piszą dziś o tym nowym sposobie lokomocyi dzienniki paryskie. Na razie może jeszcze dużo przesady w tem powiedzeniu, ale — z czasem... kto wie!... — może automobil stanie się takim czynnikiem postępu i wzajemnego zbliżenia się narodów, że może i jemu przypadnie wreszcie kiedyś „nagroda pokojowa Nobla“, którą w tym roku otrzymał prezydent Roosevelt.

Tę nagrodę z fundacyi Nobla nadaje — jak wiadomo — norweski parlament, inne szwedzka Akademia umiejętności. Otrzymali je w tym roku: z zakresu fizyki Y. Y. Thomson, profesor w Cambridge, z chemii Henry Moissau, profesor uniwersytetu w Paryżu, z medycyny Camillo Golgi, profesor uniwersytetu w Sienie i równorzędnie z nim Santiago Ramon y Cayal, profesor uniwersytetu w Madrycie.

Nakoniec jako poeta ukoronowany został w tym roku nagrodą Nobla sędziwy Giosue Carducci. Włosi bardzo się irytowali tem, że przy nagrodzie Nobla pomijano dotychczas Carducciego i dlatego atakowali samą fundacyę Nobla. Obecnie mają satysfakcyę: w ten sposób bowiem zaliczono Carducciego do największych pisarzy współczesnych świata.

A jednak — kto wie czy Carducci nie jest dużo mniejszym poetą niż się Włochom wydaje? A przytem 71-letni poeta nie jest już dzisiaj tem, czem był w chwili wystąpienia, owym światoburczym młodzianem, pisującym rewolucyjne poezye przeciw tyranom. Dziś jest klasykiem pod względem artyzmu, a konserwatystą pod względem polityki i zasiada po konserwatywnej prawicy we włoskim senacie. Zresztą i w czasach młodości Carducci nie był takim wyrazem ducha swego czasu, jak sobie wyobrażają dzisiejsi Włosi: z deklamacyami swymi przeciw „tyranom“ wystąpił trochę zapóźno, właśnie wtedy, kiedy potępiany przez niego „tron“ sklejał jedność Italii i zyskiwał coraz szersze oparcie w masach...

— — — — — — — — — — — —

Ale jeśli nie jest nawet olbrzymem, to na każdy sposób Carducci należy do gatunku poetów wielkich naprawdę, nietylko przez formę, ale i przez treść swoich poezyi, zwłaszcza w czasach, o których deklamuje się, że tłum odwraca się od poezyi, że „polityka ją zabija“.

Być może, iż gdzieindziej, ale nie w... Japonii. Polityka bowiem sprawiła właśnie, że dziś Japonia jest „najpoetyczniejszym“ krajem na świecie. Dziś tam wszyscy piszą poezye!

Sprawiła to przedewszystkiem niedawna wojna, podczas której prości żołnierze japońscy komponowali prawdziwie wdzięczne nieraz „tanki“ czyli piosnki, pięciowierszowe, mające po dwa wiersze 5 sylabowe, a po 3 wiersze 7 sylabowe.

Poza żołnierzami jednak wszystko pisało i pisze w Japonii poezye za śladem mikada, który jest niezwykle płodnym poetą i który od r. 1892—1901 skomponował niemniej jak 27.000 opisanych powyżej ód po 31 sylab każda!

Pomiędzy dygnitarzami japońskimi mnóstwo też poetów: minister domu cesarskiego wicehrabia Tanaka pisze poezye pod pseudonimem Tanaka-Seizan. Wśród parlamentarzystów japońskich jest aż sześciu, którzy mają pretensye do nazwy nieśmiertelnych. Z dyplomatów i publicystów głośny baron Suyematsu pisze również liczne wiersze jak artykuły o Japonii w pismach całego świata. Prócz wymienionych do kwiatu poezyi japońskiej w naszych czasach należą: dyrektor Towarzystwa kolei żelaznych, jeden ze stenografów Izby deputowanych, kilku bankierów i... największy polityk współczesnej Japonii margrabia Ito, który jest równie zapamiętałym wierszorobem, jak zwolennikiem... nowych rozrywek. Do kompletu Japonia współczesna ma też swego Hansa Sachsa, którym jest Asada Denkyo, stolarz z zawodu.

Zamiłowanie do poezyi zresztą nie jest w Japonii nową rzeczą i tylko wzmogło się pod wpływem wojny. Ale i dawniej zdawało się, że człowiek, nawet znakomity w swoim zawodzie, równocześnie był poetą i nawet całym kołom ludności był znany tylko jako poeta.

Tak było z największą sławą malarską Japonii ubiegłego wieku, najwybitniejszym przedstawicielem szkoły popularnej t. zw. „Ukijoje“, malarzem Hokusajem. Jako poeta, Hokusaj należał do jednego ze stowarzyszeń literackich, gdzie się zbierano wieczorami, posiedzenie literackie kończono bibkami, a potem każdy z uczestników powracał do domu z zaświeconą i zawieszoną na długim kiju papierową latarnią japońską. Owóż pewnego wieczora, kiedy woźny towarzystwa dał Hokusajowi zwykłą białą latarkę, ten chwycił za pędzel i kilku pociągnięciami namalował na niej lecącego żurawia, czy coś podobnego. Na to woźny zawołał w tonie protekcyjnym: „Wcale nieźle panie Hokusaj! Pan byś nawet mógł być malarzem!“

— — — — — — — — — — — —

„Wcale nieźle panie Tołstoj! Pan mógłbyś nawet być powieściopisarzem!“ — mógłby powiedzieć jakiś cudzoziemiec — co prawda potrzebaby w naszych czasach cudzoziemca aż z innej planety, coby nie znał Tołstoja — po przeczytaniu najnowszej jego enuncyacyi filozoficznej p. t.: „List do pewnego Chińczyka“. Są bowiem w tym liście do prawdziwego czy fikcyjnego literata chińskiego ustępy czysto po powieściopisarsku żwawe i zajmujące, ale ze stanowiska filozoficznego, nawet dla kogoś, coby przyjął doktrynę Tołstoja „niesprzeciwiania się złemu“, brak w tym liście logiki i uzasadnienia. Oto Tołstoj wyraziwszy swoje uwielbienie dla „filozofii“ chińskiej, a właściwie chińskiej bierności, ubolewa, że ta bierność i wogóle odrębna kultura chińska zagrożona jest przez najazd ruchliwych „barbarzyńców“ z Europy, Ameryki i Japonii, a w celu ocalenia tej odrębności gorąco doradza Chińczykom, aby... wytrwali w bierności! W tem, zdaniem Tołstoja, polega misya cywilizacyjna niezepsutych ludów Wschodu, do których Tolstoj zalicza prócz Turków, Persów i Chińczyków także i — Rosyan.

W bierności więc i nieopieraniu się złemu Tołstoj widzi przyszłość Rosyi, możność zniszczenia złego jej rządu obecnego i niemniej złej rewolucyi...

„Wcale nieźle panie Hokusaj! Pan byś mógł być nawet malarzem!“...

ALDOR.

Wychodźtwo z Włoch.

Strajk urzędników portowych i okrętowych w Neapolu spowodował niezmiernie przykrą sytuacyę dla około tysiąca wychodźców — przeważnie z prowincyi południowych. Wysprzedali się oni w domu z wszystkiego, przybyli do Neapolu w zamiarze wyruszenia do Ameryki, już mieli wsiadać na oznaczony okręt, gdy im powiedziano, że grudniowe wyprawy są z powodu strajku zawieszone. Dzieją się więc sceny bolesne, mężczyźni rozpaczają i grożą, kobiety nieznajdują pomieszczenia dla siebie i dzieci. Władze okrętowe zwracają wprawdzie pobrane z góry pieniądze, ale cóż to znaczy dla ludzi, którzy już nie mają gdzie wracać do domu?

Przy tej sposobności warto zwrócić uwagę na odczyt florenckiego profesora Villari o „Wychodźctwie włoskiem i jego rezultatach“. Niejedna jego uwaga zasługuje na zaznaczenie i porównanie ze stosunkami, wytworzonymi przez wychodźctwo ludu u nas. Villari uważa wychodźctwo jako najdonioślejszy objaw w współczesnych dziejach Włoch. W. r. 1876 wyszło ludu 100.000; w 1905 już 726.000 — a liczba zwiększa się bezustannie i coraz szybciej. Wielu zdaje się pochwalać wychodźctwo, skoro emigranci przysyłają do Włoch znaczne sumy pieniędzy; ale dziś już przenoszą się za morza tak ogromne masy ludności, że są całe okolice, które nie mogą być uprawiane dla braku rolników. Problem stał się piekący, a mało kto nad nim zastanawia się poważnie, Villari zwraca uwagę na niektóre rezultaty.

Przekonano się w prowincyach Udine i Belluno, że skutkiem napływu pieniędzy z wychodźctwa zwiększa się alkoholizm i tuberkuloza, mnoży się liczba alkoholików-obłąkanych. Od początku wiosny do końca jesieni niema w wymienionych prowincyach mężczyzn prawie wcale, cała robota w polu spada na kobiety, na czem rozumie się cierpi ich zdrowie i zdrowie dzieci. Wychodźcy, którzy po pięciu, sześciu latach wracają z Ameryki z jakim takim zasobem pieniędzy, są to ludzie fizycznie osłabieni, wynędzniali; tam bowiem pracowali ciężko w najtwardszych warunkach, w jednym celu dojścia jaknajprędzej do pieniędzy, odmawiali sobie wszystkiego, nie leczyli się w niezdrowym klimacie — powracają więc po największej części cherlakami.

Zazwyczaj bywa tak, że trzej emigranci po powrocie kupują grunt i budują na nim dom. Korzystają oczywiście sprzedający, cena ziemi bywa dwa i trzy razy wyższą ponad istotną wartość, zwiększają się płace robotników — ale stan rolnictwa bynajmniej się nie ulepsza, bo ci drobni właściciele nie są ani odpowiednio uzdolnieni, ani też nie mają nigdy dostatecznego kapitału, aby zaprowadzać melioracye. Kupili drogo, wydali wszystko co mieli — a gdy praca nie przynosi im odpowiedniego rezultatu, piją, grają w karty i włóczą się rozgoryczeni, dopóki znów ktoś inny gruntu i domu od nich nie odkupi — z zupełnie takimi samymi skutkami.

W prowincyach południowych sytuacya tak się przedstawia: Wychodźców było w 1894 — 96 około 82.000 w zeszłym roku 244.000. Wychodźcy przysyłają „miliony lirów“, płace rosną nadmiernie, lichwa znika, zmiejszają się wypadki zbrodni, wzrasta dążność do oświaty. Z drugiej strony, z prowincyi tych upłynęła najlepsza krew; w wielu okolicach Basilicaty i Kalabryi ludność zmniejszyła się o 35 prc., pozostają tylko starcy, chorzy i nieobiecujące dzieci. Właściciele nie mogą płacić drogiego najmu, coraz więcej ziemi leży odłogiem, pustoszeją całe okolice.

Villari sądzi, że należy przedewszystkiem zrekonstytuować życie społeczne na wsi, podnieść i ulepszyć poziom moralny i materyalny bytu włościaństwa, którego praca jest przecież równie pożyteczną i konieczną, jak praca warstw wykształconych.

Wiadomości polityczne.

ANGIELSKA USTAWA SZKOLNA

wyszła z Izby lordów tak radykalnie zmieniona, że o jej przyjęciu przez Izbę gmin nie ma mowy. Obóz sekciarski (istotnie protestancki, a także katolicki) w stronnictwie ministeryalnem domagał się całkowitego odrzucenia wszystkich poprawek lordów i przedstawienia królowi projektu w tej formie, w jakiej go Gminy ostatecznie ułożyły. W ostatniej chwili jednak nastąpiło między tym obozem, a gabinetem porozumienie, na podstawie którego cały projekt, poprawiony przez lordów, ulega obecnie ponownym rozprawom w Gminach. Rząd oddał na ten cel cztery dni.. Z góry jednak zapowiedział, że nie przyjmie żadnych z poczynionych poprawek, z wyjątkiem tylko niektórych drugorzędnych, wprowadzonych przez lorda Crewe (ministeryalisty), te zaś mogą być przedmiotem rozpraw.

Zdaje się, że czwartek, lub najdalej przyszły piątek będzie dla ustawy szkolnej dniem krytycznym. Bil wtedy wróci do Izby lordów, a jeżeli ta niezgodzi się na żadne ustępstwa, zatarg między obu ciałami prawodawczemi *będzie nieunikniony, bo gabinet o rozwiązaniu* parlamentu nie myśli.

ZATARG RZĄDU Z PARLAMENTEM W NIEMCZECH.

Niema się co łudzić: podjazdowa walka pomiędzy centrum a rządem, stoczona w parlamencie niemieckim, zamieniła się w otwarty zatarg rządu już nie z jednem stronnictwem, ale z całym parlamentem po uchwale komisyi budżetowej, odrzucającej cały kredyt południowo-afrykański. Stąd zaostrzenie sytuacyi i stąd pogłoski o blizkiem jakoby rozwiązaniu parlamentu.

W tem rozwiązaniu niewątpliwie główną rolę odegrał odwet stronnictwa centrum, za brutalne, prawdziwie chamskie zachowanie się wobec jego mowców p. Dernburga, dyrektora urzędu kolonialnego, ale centrum, choć jest stronnictwem najsilniejszem w Izbie, niema jeszcze większości, a ma tylu nieprzyjaciół, którzy się głośno cieszyli z obelg i oszczerstw Dernburga, że jeżeli mimo to zdołało uzyskać większość przeciw rządowi, dowodzi to, że temu rządowi w parlamencie coraz bardziej usuwa się grunt z pod nóg.

I tak jest w istocie, a prócz centrum wyraźne chętki ucieczki z większości rządowej objawia jeszcze inne stronnictwo, narodowi-liberali, ci dotychczas najwierniejsi mamelucy pruskiej reakcyi i pruskiego hakatyzmu. Pragnienie to objawia się już nawet wśród posłów narodowo-liberalnych, ale jeszcze bardziej w szerokich masach stronnictwa i wyborców, które napierają coraz gwałtowniej na swoją reprezentacyę parlamentarną, aby porzuciła dotychczasowe związki z reakcyą, a zbliżyła się szczerze i otwarcie do innych frakcyj liberalnych, znajdujących się w opozycyi, mianowicie do obu stronnictw wolnomyślnych, a nawet do... socyalistów, pod hasłem: „Niema dla nas nieprzyjaciół na lewicy!“

W takich warunkach trudno się spodziewać, aby przez rozwiązanie parlamentu rządowi udało się uzyskać dogodniejszą dla siebie reprezentacyę, i to zapewne będzie głównym motywem przeciw rozwiązaziu, o ileby rząd nie zamierzał się puścić w ten sposób na wody już bardzo bystre i nie zechciał spróbować... rządów absolutnych.

Że to przesilenie wybuchło właśnie przy omawianiu polityki kolonialnej, nic dziwnego, jestto bowiem dział, w którym awanturnicza polityka rządu najbardziej się uwydatnia... dotkliwym deficytem, który w ogólnym budżecie państwowym jeszcze jest zamaskowanym.

Przez cały grudzień! Ceny nadzwyczaj zniżone

w nowo otworzonym magazynie towarów bławatn. i płócien **ANTONIEGO UWIERY** Lwów Halicka 12 vis a vis Staubera 13350

Praktyczne podarunki dla pań

Materyał czysto wełniany na całą suknię od 3 do 15 zł., jedwabie na bluzki (ostatnie nowości), wielki wybór halek, chustki do nosa, szaliki jedwabne do teatru, szaliki sznelkowe itp.

Wielki wybór. Towar doborowy.

Gabryel STARK

A la ville de Paris 13639

Lwów, plac Maryacki 11

poleca jako praktyczne podarki na gwiazdkę: perfumy francuskie i angielskie w różnych zapachach. KRAWATY, RĘKAWICZKI, KAPELUSZE, BIELIZNĘ MĘSKĄ i WYROBY SKÓRZANNE w ogromnym wyborze.

ziarno myśli pozytywnej i dodatniego czynu. Kto wie czy gdzieś w Galicyi nie istnieją stosunki, do których dałyby się zastosować w jakiejś mierze wnioski autora...

W krajach górskich, gdzie roli mało, a gospodarstwo opiera się głównie na hodowli, zniesienie serwitutów paszenia musi być przeprowadzone z wielką ostrożnością. Nie można ich spłacić, bo pieniądze nie zastąpią paszy, i nie można ich wykupić ekwiwalentem lasowym, bo drzewem się bydło nie pożywi a wartość pastwiska w takim ekwiwalencie może z natury rzeczy stanowić tylko drobny ułamek pastwiska serwitutowego. Dlatego w Bawaryi np. wydano przepis, że służebności pastwiska leśnego wykupywać nie można inaczej jak tylko ekwiwalentem gruntu n i e l a s o w e g o, ale będącego łąką, pastwiskiem lub rolą zdatną do produkcyi paszy. Jeśli takiego gruntu niema, służebność nie może być zniesioną, ale tylko uregulowaną. Z tego samego powodu w krajach alpejskich austryackich poprzestano w znacznej mierze tylko ne r e g u l a c y i służebności. Tam gdzie zapędzono się z wykupnem, o ile to było na domenach państwowych, obaczywszy się później i na skargę ludności przeprowadzono w latach sześćdziesiątych r e w i z y ę spraw serwitutowych i zajęto stanowisko regulacyi. Tak przedewszystkiem w Salcburgu i w Tyrolu.

Kraj nasz nie jest krajem górskim; serwituty powinny były być zniesione, w interesie całego gospodarstwa społecznego. Ale posiadamy przecież znaczny pas ziemi górskiej, na którym stosunki nie różnią się zasadniczo od stosunków krajów alpejskich. Czy tu postąpiono ze serwitutami tak samo jak w krajach alpejskich? Podobno nie, a jeśli tak się stało na obszarze domen państwowych, to tak samo możliwą byłaby rewizya, jak możliwą była w Salcburgu i Tyrolu. Dziś co najmniej możnaby żądać dozwolenia ludności miejscowej wykonywania paszenia za przystępnem wynagrodzeniem. Odnosi się to w szczególności do gór wschodnich, będących strefą hodowli dwóch rodzajów inwentarza, które zawisłe są bezwarunkowo od pastwiska: strefą owiec i wychowu wołów. Ale o ile chodzi o lasy, p r a w o p a s z e n i a m u s i b y ć b e z w a r u n k o w o p o d d a n e i n t e r e s o m l a s u; trzeba pamiętać, że w żadnej gałęzi hodowli nie stoimy z naszym ilościowym udziałem na końcu szeregu krajów monarchii, ale że co do względnej przestrzeni lasów zajmujemy w tym szeregu miejsce o s t a t n i e.

J. G. PAWLIKOWSKI.

Z Politechniki.

Młodzież narodowa, która wystąpiła w dniu 26 listopada z T-stwa „Bratniej Pomocy“, zajęła się już organizowaniem nowego Towarzystwa pod nazwą „Wzajemna Pomoc Studentów Politechniki we Lwowie“. Towarzystwo to ma mieć charakter wyłącznie humnanitarny, wszelka polityka ma być z niego kategorycznie, raz na zawsze usuniętą. Tą drogą chce młodzież zabezpieczyć się od ewentualnych w przyszłości nieporozumień w łonie Towarzystwa w rodzaju tych, których areną stała się w ciągu ostatnich lat kilku „Bratnia Pomoc“ Politechniki. Komitet organizacyjny „Wzajemnej Pomocy“ zwrócił się do społeczeństwa z następującą odezwą:

„Gdy przed czterdziestu z górą laty zyskało społeczeństwo nasze pierwszą i jedyną obecnie Szkołę Politechniczną na ziemiach Rzeczypospolitej, grupa studentów Polaków, odczuwając całą potrzebę humanitarnej instytucyi koleżeńskiej, powołaia do życia towarzystwo, istniejące dziś pod nazwą „Bratnia Pomoc Słuchaczów Politechniki we Lwowie“.

Od owego czasu całe szeregi pokoleń polskich techników korzystały z pomocy tej instytucyi, a społeczeństwo chętnie i z całem zaufaniem składało swój ofiarny grosz do kasy „Bratniej Pomocy“. Z biegiem czasu instytucya ta zaczęła zatracać swój wyłącznie humanitarny charakter, w miarę czego stawała się terenem różnorodnych walk na tle przekonaniowym. Narzucenie charakteru politycznngo odbiło się dotkliwie na gospodarce towarzystwa kilku lat ostatnich. Wszelkie wysiłki grupy młodzieży, dbającej o dobro instytucyi, a pragnącej przywrócić „Bratniej Pomocy“ dawny jej wyłącznie humanitarny charakter, spełzły na niczem wobec uporu przeciwników. „Bratnia Pomoc“ stała się widownią wszelkiego rodzaju swarów politycznych, skutkiem czego znaczna część młodzieży nie chciała wcale wstępować do instytucyi, która rzuciła się w wir walk politycznych, zajęła stanowisko partyjne, przestała liczyć się z opinią publiczną, nazwaną przez usta ostatniego przewodniczącego „trzęsącą się staruszką, która drży przed wszelką nowością“.

A było też drżeć przed czem! Oto wydział „Bratniej Pomocy“ prowokuje swych kolegów i społeczeństwo, zapraszając do wygłoszenia szeregu wykładów wysoce, jak się okazało, skompromitowaną jednostkę. Oburzona tem zachowaniem się wydziału młodzież narodowa zaprotestowała gorąco przeciw dalszym wykładom podobnych „publicystów“, których jedyną zaletą jest przynależność lub nienawiść do pewnych kierunków politycznych. Nie bacząc na ten protest, wydział tego towarzystwa przy pomocy grup młodzieży, nie mających nic wspólnego z narodem polskim, uzyskał na walnem zgromadzeniu zupełne uznanie za swą „działalność“. Wobec ujawnionej przepaści, która ostatecznie rozdzieliła tym faktem młodzież Politechniki lwowskiej w jej podstawowych poglądach na etykę i godność obywatelską, wobec nietajonej nienawiści, z jaką od dłuższego czasu przywódcy grup młodzieży stojących u steru „Bratniej Pomocy“ zwracali się w swych przemówieniach do kolegów odmiennych przekonań, godność osobista tych ostatnich nie pozwoliła im dłużej wytrwać w takich warunkach. To też część młodzieży, jakkolwiek w zasadzie przeciwna rozbijaniu koleżeńskiego życia, zmuszoną była ustąpić z „Bratniej Pomocy“. Dalsze utrzymywanie jakichkolwiek stosunków z instytucyą, której zachowanie się potępiły stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej Krakowa, Warszawy, Lwowa, Kijowa i Zagranicy stało się niemożliwem; dwaj profesorowie-kuratorzy towarzystwa uznali za stosowne zrezygnować ze swych godności.

Młodzież, która wystąpiła z „Bratniej Pomocy“, postanowiła powołać do życia towarzystwo „Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki we Lwowie“, o charakterze wyłącznie humanitarnym, stojące zdala od wszelkich walk politycznych. Dając wyraz palącej potrzebie niesienia pomocy tym z pośród niezamożnych Kolegów, którym godność osobista nie pozwala zwracać się o pomoc koleżeńską do ludzi, dla których nie mogą żywić szacunku, przystępujemy do pracy organizacyjnej około nowego towarzystwa w przekonaniu, że społeczeństwo polskie zawsze dające dowody swej pieczy nad potrzebami młodzieży, poprze wydatnie nową instytucyę. Brak środków materyalnych nie pozwala nam na rozwinięcie całej pełni projektowanej działalności humanitarnej.

Zwracamy się przeto do społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o rychłą pomoc dla naszych kolegów — zwracamy się tem goręcej, że w szeregach naszych mamy liczne zastępy potrzebujących pomocy kolegów z zaboru rosyjskiego. Koledzy ci, walcząc o język polski, zmuszeni byli opuścić znienawidzoną szkołę rosyjską i dziś tak licznie zjechali do jedynego dotąd ogniska polskiej wyższej wiedzy technicznej.

Natychmiastowa a wydatna pomoc dla tej całej młodzieży, na którą w przyszłości społeczeństwo polskie ma prawo najwięcej liczyć, jest rzeczą niecierpiącą zwłoki.

Komitet organizujący Towarzystwa „Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki we Lwowie“:

Bac Stanisław, Bondy Wacław, Biedrzycki Roman, Brzostowski Stanisłsw, Wójcicki-Daleszyński Feliks, Deryng Bohdan, Lutyk Bolesław, Matuszewski Witold, Mastalerz Kazimierz, Sadowski Zygmunt, Sienkiewicz Henryk Józef, Szczepkowski Stanisław, Żołędziowski Edward.

Tymczasowy adres: B r z o s t o w s k i Stanisław dla „Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki“, Lwów, ul. Zacharjewicza l. 5, parter.

Komitet „Wzajemnej Pomocy“ zwraca się za naszem pośrednictwem z gorącą prośbą do pp. właścicieli biur technicznych, przemysłowców, do Zarządów instytucyj społecznych, aby zechcieli zaofiarować zajęcia u siebie członkom „Wzajemnej Pomocy“. Utworzona przy Towarzystwie komisya, zajmująca się wyszukiwaniem pracy dla niezamożnych kolegów, zobowiązuje się polecać na każdą zaofiarowaną posadę kolegów, mogących daną pracę wykonać sumiennie, oraz przedstawiać tylko tych, dla których pomoc materyalna jest najbardziej potrzebną.

Wiadomości polityczne.

NIEBEZPIECZEŃSTWO WOJNY DOMOWEJ staje się z dnia na dzień wyraźnem. Z Rzymu nadeszły instrukcye, w świetle których znika zupełnie upoważnienie, dane francuskiemu duchowieństwu w poprzedniej (drugiej) encyklice, do korzystania z ogólnej ustawy z r. 1881. Obecnie papież nietylko zakazuje duchowieństwu przyjąć ustawę separacyjną, ale również kategorycznie zakazuje mu zastosować się do ustawy z r. 1881, która się odnosi do wszystkich zebrań publicznych i której ulegać powinni katolicy, nie chcący tworzyć wyznaniowych stowarzyszeń — a pragnący zachować kościoły i mieć w nich nabożeństwa.

Ustawa z 1881 wymaga, ażeby urządzający publiczne zebranie, złożyli rządowej władzy odpowiednie oświadczenie. Minister wyznań, chcąc nakłonić katolików do korzystania z tej ustawy, rozporządził, ażeby wystarczało jedno oświadczenie na wszystkie „zebrania religijne“ w roku. Stanowcze odrzucenie przez papieża tego „ustępstwa“, wywołało popłoch w sferach rządowych, a prasa skrajnie radykalna twierdzi, że zdumiało nawet tak wybitnego obrońcę ultramontanizmu, jakim jest ks. Lecot, arcybiskup w Bordeaux.

Sądzimy, że po znanej mowie nowego ministra pracy, Vivianiego — mowie, której treść podaliśmy niedawno i którą parlament polecił ogłosić we wszystkich gminach — decyzya Piusa X zdumiewać może chyba tych tylko, którzy owej mowy nie czytali i nie dowiedzieli się, iż rząd francuski „jest absolutnie zdecydowany zgasić światła na niebie“, a nawet „steranemu troską nędzarzowi, padającemu na kolana, wytłumaczyć modlitwę jako chimerę“.

Posłuchajmy jednakże opinii francuskich sfer rządowych. Dziś ona głosi, że Watykan jest oczywiście źle poinformowany o usposobieniu w kraju i dlatego jak pisze „Républ. Française“ — „postanowił uczynić, wszystko możliwe, ażeby podsycać ostry zatarg religijny“. W Rzymie ma panować przekonanie, że Francyę da się zapędzić do Kanossy, że nieprzejednane stanowisko papieża zmusi ją do podjęcia układów o złagodzenie samej ustawy separacyjnej. Tymczasem nigdy jeszcze rząd, poparty przez olbrzymią większość w obu Izbach, nie był tak silnie jak dziś zdecydowany nie ustąpić ani joty wobec wymagań Rzymu. Gdyby nawet rząd chciał ustąpić, to uczynić tego nie mógłby, gdyż musiałby równocześnie podać się do dymisyi.

Prasa półurzędowa idzie dalej. Zapewnia. że episkopat francuski nie będzie na przyszłość tak ślepo uległym Stolicy św., jak dotychczas; że duchowieństwo wyższe i niższe odczuwa coraz bardziej, iż papież nie bierze wcale w rachubę jego szczerego patryotyzmu, „który stanowi jego wybitną cechę“ (jakże inaczej głoszono bardzo niedawno!). Organy rządowe głoszą, iż przyszedł czas, w opinii duchowieństwa, ażeby Kościół francuski znalazł obronę przeciwko nadmiernej ingerencyi zagranicznego, pół politycznego mocarstwa — ingerencyi w sprawach, które nie należą ściśle do istotnej dziedziny papieskiej, nie dotyczą katolickiej wiary i nauki.

Sam minister Briand oświadczył redaktorowi „Temps“ co następuje: „Instrukcye papieskie stworzyły nową pod każdym względem sytuacyę. Z tendencyą szczerze pojednawczą wydałem rozporządzenia, na skutek których nabożeństwa mogły się odbywać, jak się dotąd odbywały. Brutalny zakaz korzystania z tego ustępstwa stawia duchowieństwo odrazu poza granicami legalności. Papież rozkazuje gwałcić państwowe ustawy. Czyniąc to, nie działa już jako duchowny zwierzchnik katolików, skoro tu nie chodzi o konstytucyę kościoła, bo prawo kanoniczne, sprzeciwiające się ustawie z r. 1905, nie sprzeciwia się przecież ustawie z r. 1881. Papież stanął teraz na stanowisku szefa politycznego. Czy duchowieństwo usłucha go? Jeżeli tak, to rząd wystąpi z tem większą energią, im był do tej pory skłonniejszym do porozumienia się“.

Następnie p. Briand zapowiada rządowe kroki represyjne przeciw każdemu objawowi oporu, a ciało prawodawcze obmyśli jeszcze inne.

Jak więc rzeczy stoją, od dnia onegdajszego każde zebranie publiczne w celu religijnym, czyli każde kościelne nabożeństwo stanowi we Francyi pogwałcenie ustawy r. 1881 i będzie karane grzywnami i więzieniem. Nietylko ksiądz odprawiający nabożeństwo, ale każdy człowiek w niem uczestniczący może być skazany na zapłacenie kary 15 franków, lub więzienie od jednego dnia do pięciu. Na te kary wystawili się już księża i wierni we wszystkich dyecezyach, bo wszyscy biskupi wydali polecenie, aby nabożeństwa od onegdajszego dnia odbywały się jak przedtem. Księża nawołują lud w kościołach do zjednoczenia z duchowieństwem w trudnych czasach jakie się zaczęły.

Co to jest atom?

Nagrodę Nobla w wydziale fizyki otrzymał tego roku, w sumie około 180.000 koron, profesor J. J. Thomson, zajmujący katedrę fizyki doświadczalnej w Cambridge.

Thomson jest dziś w swoim zakresie może najpierwszym uczonym w świecie. Słynne laboratoryum imienia Cavendish, w Cambridge, stało się pod jego kierownictwem ogniskiem naukowej działalności w dziedzinie badań elektryczności. Teorya elektryczności, sformułowana przez niego po dziesięciu latach genialnych dociekań, rewolucyonizuje dziś zasadnicze uczonych wyobrażenia o materyi i sile, doprowadzi niezawodnie do rezultatów wielkiej doniosłości praktycznej.

Pracę Thomsona można streścić jako odkrycie wszechświata planetarnych systemów, złożonego z cząsteczek materyj tak drobnych, że człowiek ich w żaden sposób nie dojrzy. Dociekania swe rozpoczął angielski uczony przed laty dziesięciu, kiedy to promienie Röntgena odsłoniły światu możliwości nauki.

Wiadomo, że z przeprowadzeniem prądu elektrycznego przez szklaną kulę lub cylinder, wyczerpane z powietrza, wytwarza się wewnątrz — dajmy na to, cylindra — ciąg promieni, płynących od jednego kresu elektrycznego do drugiego i przenoszących elektryczność, jak łodzie przenoszą towary przez rzekę z jednego pociągu nadbrzeżnego na drugi. Są to t. zw. katody, promienie katodowe, których nie trzeba utożsamiać z promieniami Röntgena, bo te są całkiem odrębne, wytwarzają się na zewnątrz cylindra przez wibracyę, powstającą skutkiem działania katodów na cylindrze ściany. Promienie katodowe różnią się co do swej natury od promieni światła, ciepła, dźwięku i od promieni Marconiego, bo składają się z ciągu istotnych cząsteczek, przenoszących elektryczność z jednego kresu na drugi.

Prof. Thomsonowi udało się zmierzyć ciężarną wagę tych więcej niż mikrospopijnych przewodów, czyli elektronów, zważyć nieskończenie maleńką ilość elektryczności, którą każdy z nich przenosi, wreszcie zbadać samą istotę elektronów. Pracy tej dokonał w kombinacyach doświadczeń najgenialniejszych, w najdrobniejszych dociekaniach matematycznych. Rezultat da się popularnie streścić w tych kilku zdaniach.

Łódka przewodowa elektryczności, czyli elektron, jest sama w sobie elektrycznością — negatywną. Każdy elektron posiada wagę 1.770 atomu wodoru, który znów jest cząsteczką o najmniejszej wadze ciężarnej,

Zmiana lokalu!

Niniejszem uprzejmie uwiadamiam Szan. P. T. Publiczność, iż zaszczytnie znany **Magazyn i pracownia futer** pod firmą **Władysława Solika** przedtem FR. MROZIŃSKI zostanie przeniesiony z końcem grudnia na tę samą ulicę, lecz pod Nr. 4 **vis a vis dawnego sklepu** (obok Wgo Bełtowskiego). Polecając mą firmę nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności kreślę się

Władysł. Solik

we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 4.

Cenniki gratis. 11545

znanej chemikom. (Rozmiar atomu wynosi około 1.50.000.000 centymetra). Jeden atom wodoru zawiera 770 elektronów — t. j. czystej elektryczności i nic więcej. Atomy innych pierwiastków zawierają znaczniejszą liczbę elektronów, a prócz nich nic więcej.

Tak dalece, wyniki są zdumiewające. Są więc uczeni, którzy ich przyjąć wahają się jeszcze. Lecz teorya Thomsona spoczywa na granitowych podwalinach doświadczeń, które każdy odpowiednio uzdolniony człowiek może powtórzyć. Niefachowemu śmiertelnikowi przychodzi na myśl zapytać: Jakże? Czy więc elektryczność ma ciężkość? Thomson dowiódł matematycznie i w niezliczonych doświadczeniach, że elektryczność ją ma — i to zależnie od śpieszności swego ruchu. Im większą śpieszność, tem większy ciężar... Tu znów mamy na pozór zaprzeczenie wszystkiej wiedzy dotychczasowej.

Ale nie na tem koniec. Laboratoryum w Cambridge nie poprzestało na sformułowaniu teoryi, że materya jest elektrycznością. W dalszym ciągu wzięto się do opisania istoty atomu i do zastosowania wyników swej teoryi do już znanych chemikom faktów.

Każdy atom, jakkolwiek nikły, stanowi sam w sobie całość planetowego systemu. Te 770 elektronów, składających atom wodoru i 150.000 elektronów, stanowiących atom rtęci, tworzą cztery lub więcej dośrodkowych kręgów, które obracają się z niesłychanym rozpędem — na podobieństwo planet słonecznego systemu. Między jednym elektronem wodoru a drugim są... olbrzymie odległości — takie, jakie sobie można wyobrazić między 770 cząstkami pyłu w kopule św. Piotra! Pamiętać należy jednak, że atomy nie mają „zewnętrza“, tak samo jak niema określonego „zewnętrza“ nasz system słoneczny. Każdy atom jest więc sam w sobie miniaturowym systemem planetowym, w którym pojedyncze planety składają się z negatywnych elektronów. A wszystka materya składa się się z takich atomów.

Uczeni wiedzą, że teorya Thomsona służy do wyjaśnienia t. zw. „prawa peryodycznego“ Mendelejewa.

NA DOBIE.

Przesyłki świąteczne.

Dyrekcya pocztowa ostrzega!

Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia wzmaga się z dniem każdym ruch pakietowy.

Ponieważ do usunięcia, przynajmniej do zredukowania „ad minimum“, nieuniknionych zresztą przy nadzwyczajnym ruchu usterek, wielceby się przyczyniło współdziałanie szerszej publiczności z zakładem pocztowym, przeto konieczne jest ścisłe przestrzeganie przepisów co do opakowania i adresowania przesyłek pocztowych.

W szczególności należy pakiety, wydzielające wilgoć lub tłuszcz, jak niemniej zawierające dziczyznę, drób lub t. p. łatwo zepsuciu ulegające przedmioty, jak najstaranniej opakowywać, a adres na nich umieszczać tak silnie, aby nawet w czasie kilkakrotnego przeładowywania nie mógł odpaść.

Do każdej przesyłki wogóle należałoby włożyć odpis adresu, bo w takim razie nawet na wypadek odpadnięcia adresu można przesyłkę bez zwłoki doręczyć.

Nieodpowiedniem — chociaż dopuszczalnem — jest wysyłanie przedmiotów, jak: dziczyzna, drób i t. p. zupełnie bez opakowania, adres bowiem przywiązany sznurkiem do takiego przedmiotu, łatwo może w drodze odpaść, a przesyłka stałaby się wtedy nietylko niedoręczalną, lecz nawet niewiadomemby było, komu się ją ma zwrócić.

Na wypadek użycia do opakowania koszów, worków, siatek i t. p., niepewnem jest umieszczenie adresu na przywiązanej do przesyłki chorągiewce z papieru, względnie z kartonu. Raczej byłoby wskazanem, aby w takich razach wypisać adres na trwałym materyale, n. p. pergaminie lub drzewie i przyszyć go na opakowaniu lub przynajmniej na krzyż przeciągnąwszy mocny szpagat przez dziurki silnie przywiązać.

Wreszcie należałoby oznaczać zawartość tak na pakietach, jak i na adresach przesyłkowych, wedle ilości gatunku zawartości, aby organy akcyzy mogły bez otwierania przesyłki wymierzyć podatek konsumcyjny.

NADESŁANE.

Doskonałe
Lornetki
w najnowszych i najelegantszych wykończeniach, lornetki teatralne z chromatycznemi szkłami od 12 K., z najlepszemi szkłami od 30 K., wyżej.— **Nowość!** Pryzmatyczne lornetki polowe „Doppellicht“, do polowania, podróży i teatru.
10917
OTTO SCHLEIFFELDER, optyk
Wiedeń, miasto, Am Graben 22, obok kościoła św. Piotra.
Obszerne cenniki na żądanie gratis.

Dentysta Dr. Ignacy Sandauer
ordynuje ul. Sykstuska 16. 13485
Plomby złote i porcelanowe, zęby sztuczne, korony, mostki.

Dentysta Dr. Józef MESCHEL
Lwów, ul. Sykstuska l. 33. — Sztuczne zęby i korony plomby porcelanowe. Wyjmowanie zębów. 11614

Adwokat dr. ARNOLD MOSLER
otworzył kancelaryę w Mostach Wielkich. 13662

Dr. Walenty Bader
specyalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
ordynuje od 12—1 i 3—5 ul. Jagiellońska 12, II p. 12245

Z likwidacyi Spółki Tapicerów
nabyte portyery, firanki, kapy, dywany, materye meblowe i t. p. sprzedajemy niżej cen fabrycznych. Własnego wyrobu kompletne sypialnie z marmurami i lustrami od 390 kor. Garnitury salonowe w najnowszych fasonach najstaranniej wykończone od koron 200 polecają **Józef Schuster i Kazimierz Toczyski**, Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 5. 11546

Adwokat dr. Henryk Fruchtman
otworzył kancelaryę **w Stryju**, 13528
którą prowadzić będzie wspólnie z ojcem swoim
adw. dr. Filipem Fruchtmanem.

Podziękowanie.

Niniejszem poczuwam się do miłego obowiązku tą drogą podziękować WPp. Dr. Dybuś Jaworskiemu i Dr. A. Burzyńskiemu za skuteczne i nader umiejętne wyleczenie oka. 13794

MARKUS LITTMAN.

Wiadomości bieżące.

— **Wiadomości osobiste.** Z Akademii rolniczej w Dublanach: W terminie powakacyjnym (1905/6) złożyli następujący słuchacze egzamin główny po trzechletnich studyach: Bülow Herman, Kostkiewicz Kazimierz, Piłsudzki Kalikst, Pogorski Józef, Przychocki Br. Jerzy, Regulski Stanisław, Sylwestrowicz-Dowojna Juliusz i Wysocki Henryk.

— **Odczyty i wykłady.** Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. Dziś we czwartek, d. 13 bm. Doc. pryw. Uniw. dr. W. Witwicki: „O kształtach ciała ludzkiego (z obraz. świetln.). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Pocz. o g. 7. — W piątek, d. 14 b. m. Inż. G. Sokolnicki: „Elekryczność i jej zastosowania“ (z demonstr.) Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 7.

— **Posiedzenia i gromadzenia.** Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dzisiaj o g. 6 w.

— **Pogadankę o ostatniej wystawie obrazów** Tow. Przyj. Sztuk Pięknych urządza Kółko literacko-artystyczne w Czytelni Akademickiej w niedzielę 16 bm. o g. 4 po południu. Zagai konferencya artystyczna prof. dr. Witwickiego. Poziom dyskusyi będzie zapewne poważny, gdyż udział przyrzekły wybitne siły naukowe i artystyczne. Po dyskusyi herbatka literacka w połączeniu z zebraniem towarzyskiem.

Zarząd Kółka wyjaśnia, w odpowiedzi na liczne zapytania go dochodzące, że udział w zebraniach brać mogą także nieczłonkowie Kółka i osoby z poza Czytelni, które będą zawsze mile widziane.

— **Wieczór listopadowy** urządza Czytelnia bezpłatna dla kobiet im. E. Plater. (T. S. L. Koła im. T. T. Jeża) w niedzielę 16 b. m. o g. 8 w sali Kasyna urzędniczego. Rynek 9, I p.

— **Dzisiaj w Związku naukowo-literackim** odbędzie się druga z rzędu konferencya artystyczna „O prawdzie w sztuce“. Zagai Maryan Olszewski. Potem dyskusya. Początek o g. 8.

— **W przedstawieniu „Królowej Tatr“**, którą w poniedziałek ujrzymy na scenie, bierze udział prawie cały personal teatru miejskiego. Główne role objęli pp. Trapszo (królowa wygnana), Ordon-Sosnowska (Łomnica), Gostyńska (matka bohatera), Rotterowa (królowa wszystkich czarownic), pp. Feldman (ściągacz podatków), Sosnowski (wygnany król), Kwiatkiewicz (król srogi, znany z historyi). Reżyseryą zajmuje się sam autor, p. Adolf Walewski.

— **Teatry: Teatr miejski:**

We czwartek 13 bm. po raz pierwszy w bieżącym sezonie: „Lohengrin“, opera w 3 aktach (4 odsłonach) R. Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W piątek 14 bm. po raz drugi: „Bakarat“, sztuka w 3 aktach z francuskiego H. Bernsteina, tłumaczył Jarosław Pieniążek.

W sobotę 15 bm. o godzinie 3·30 popołudniu dla młodzieży szkolnej po raz piąty: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem, po raz pierwszy w bieżącym sezonie: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda. Występ Antoniego Krzemińskiego, artysty opery warszawzkiej w partyi tytułowej.

W niedzielę 16 bm. o godzinie 3·30 popołud.: „Dom waryatów“, krotochwila w 3 aktach K. Laufsa.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Tannhäuser“, opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W poniedziałek 17 bm. na dochód „Tow. dzienikarzy polskich“ po raz pierwszy: „Królowa Tatr“, fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 5 aktach (9 odsłonach) napisał A. Walewski. Nowa wystawa.

We wtorek 18 b. m. po raz drugi: „Królowa Tatr“, fantastyczne widowisko, napisał A. Walewski.

We środę 19 bm. po raz trzeci: „Królowa Tatr“, fantastyczne widowisko, napisał Adolf Walewski.

We czwartek 20 b. m. po raz pierwszy: „Ewangelimann“, opera w 3 aktach Wilhelma Kienzla, przekład Aleksandra Bandrowskiego. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

Teatr ludowy.

W sobotę 15 bm.: „Na Łyczakowie“, sztuka w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Fr. Dominika, muzyka Świerzyńskiego.

Wniedzielę 16 bm. popołudniu: „Królowa przedmieścia“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

W niedzielę wieczorem: „Trójka hultajska“, sztuka w 3 aktach ze śpiewami i tańcami.

Teatr miejski w Krakowie.

W sobotę: „Moralność pani Dulskiej“, komedya w 3 aktach Zapolskiej.

W niedzielę popołudniu: „Marnotrawny ojciec“; wieczór: „Moralność pani Dulskiej“.

— **Centralny komitet wyborczy** odbył wczoraj pod przewodnictwem prezesa Cieńskiego dłuższe posiedzenie. W obradach wzięli udział pp. Cielecki, Czaykowski, Górka, Jabłoński, Jędrzejowicz, ks. Lenkiewicz, Leo, Merunowicz, Moysa, Ostaszewski-Barański, Rayski, Schätzel, Sękowski, Skałkowski, Skołyszewski, Stadnicki, Theodorowicz, Torosiewicz, Vogel i Vivien.

Po wysłuchaniu sprawozdania prezesa centr. komitetu z czynności komisyi wykonawczej, jakoteż po omówieniu ogólnem sprawy zamierzonej reorganizacyi komitetu, uchwalono jednomyślnie zwrócić się do czynników powołanych o zwołanie Sejmu choćby nawet na okres trzydniowy przed końcem roku bieżącego.

Należy się spodziewać, że istotnie czynniki powołane upomną się energicznie o zwołanie Sejmu na trzydniówkę grudniową.

— **Zmiany w buk. Kole polskiem i nowe sojusze.** Prezes buk. Koła polskiego p. Feliks Passakas z Witelówki, jakoteż wiceprezes dr. Kajetan Stephanowicz, złożyli swe godności. Rezygnacye przyjęto do wiadomości i wiceprezesem obrano tut. obywatela p. W. Korytyńskiego. Prezesa wybierze dopiero walne zgromadzenie Koła polskiego w styczniu.

Rezygnacye te, a przedewszystkiem, wystąpienie z wydziału Koła polskiego członków konserwatywnej większej własności, zostały spowodowane względami taktycznymi wobec zbliżających się wyborów do Rady miejskiej w Czerniowcach.

Buk. Koło polskie rozwinęło energiczną akcyę celem uzyskania jeszcze dwóch mandatów polskich do Rady miejskiej — a więc razem 6, i weszło w kompromis wyborczy z dr. Straucherem, wpływowym przywódcą żydów i stosunkowo najprzychylniej usposobionym względem Polaków.

Ponieważ jednak dr. Straucher w Sejmie należy do lewicy i łączy go sojusz z Rusinami i M. Wasilką, więc polscy konserwatyści, należący do prawicy i złączeni sojuszem z Rumunami (nawiasem mówiąc nader w ostatnich czasach platonicznym), nie chcą uczestniczyć w żadnej akcyi politycznej, nie podjętej w porozumieniu z tym ich jedynym sojusznikiem (Rumuńskimi konserwatystami).

W ten sposób buk. Koło polskie, reprezentujące interesy ogółu Polonii, nie ma związanych rąk do sojuszu z dr. Straucherem, a także konserwatyści mają wolne ręce w Sejmie bukowińskim.

Tak się przedstawia sytuacya bez żadnych na razie komentarzy.

— **Ku czci E. Orzeszkowej.** Na odbytem wczoraj posiedzeniu ściślejszego komitetu ustalono ostatecznie program poranku jubileuszowego i omówiono szczegóły apoteozy, która zakończy piękną uroczystość. W głębi sceny stanie olbrzymi biust jubilatki, wykonany bezinteresownie przez artystę-rzeźbiarza prof. Bełtowskiego. Wokoło niego ustawią się wszystkie stany społeczeństwa polskiego, cechy ze sztandarami, stowarzyszenia, korporacye, włościanie, młodzież. Już wczoraj spora liczba korporacyj zgłosiła swój współudział w apoteozie. Nie wątpimy, że i inne uczynią to w dniach najbliższych.

W chwili podniesienia kurtyny jeden z artystów sceny lwowskiej wypowie wiersz Lucyana Rydla na cześć E. Orzeszkowej, poczem chór „Lutni“ odśpiewa kantatę. Barwny obraz ugrupuje p. Stanisław Jasieński. Będzie to bezsprzecznie jeden z najpiękniejszych numerów poranku jubileuszowego.

— **Ku czci A. Mickiewicza** odbył się 6 b. m. w sali Teatru ludowego wieczorek, urządzony staraniem uczennic gimnazyum i liceum p. J. Kammerling. Na program złożyły się pieśni chóru, deklamacya zbiorowa uczennic I klasy „Powrót taty“, „Koncert Jankiela“, wygłoszony przez uczennicę klasy VI R., gra na fortepianie (prawdziwie „szopenowska“ mazurka), Legenda Wieniawskiego, solo skrzypcowe, śpiew (Niewiadomski, Biały dworek) i Widma z Dziadów, przedstawione z całym pietyzmem dla dzieła przy użyciu odpowiedniego aparatu scenicznego, dekoracyi i oświetlenia.

Najważniejszym ustępem uroczystości była niezawodnie przemowa uczenicy klasy najwyższej, p. Całczyńskiej, pełna treści, myśli poważnych, a tak sympatycznych. Młoda przedstawicielka swych koleżanek rozwinęła pogląd na znaczenie Kościuszki i Mickiewicza dla Polski porozbiorowej.

Wieczorek zakończył prof. Paluchowski słowami zachęty, aby młodzież uczyła się Mickiewicza poznawać i czcić jako człowieka, poetę i wieszcza narodowego.

— **Ochrona wykopalisk we Lwowie.** Na wniosek dyrektora archiwum miejskiego powziął wczoraj magistrat uchwałę, której celem jest zabezpieczenie przedmiotów wartości historycznej znajdowanych w ziemi, przed zatratą lub wywożeniem z miasta. Ponieważ we

znańskiem w prasie paryskiej, tak obojętnej do niedawna dla nas Polaków.

Słowa te napisał w dzienniku „L'Echo de Paris“ jeden z najwybitniejszych dziennikarzy francuskich, p. Henri de Noussanne, a nazwisko jego warto podkreślić sobie jako jednego z najpierwszych i najlepiej zasłużonych około naszej sprawy.

P. Henri de Noussanne, który jest doskonałym znawcą spraw i stosunków w Rzeszy niemieckiej, nieraz już zabierał w „Echo de Paris“ głos w sposób, który zwracał uwagę opinii europejskiej, a sylwetki cesarza Wilhelma i neurastenicznej jego polityki, kreślone przez p. Noussanne, były powtarzane przez wszystkie niemal dzienniki, a między innemi i w naszem piśmie.

Obecnie p. Henri de Nousanne drukuje w swojem piśmie szereg artykułów, podających wyniki ankiety, przeprowadzonej poprzednio przez niego, w Berlinie i na miejscu „w kraju Kościuszki“, jak się autor wyraża.

„W ciągu tej podróży — pisze p. Noussanne — przeżyłem chwile silnego i niezapomnianego wzruszenia. Trzymałem w mych rękach rączki malców, skatowanych uderzeniami kija pruskich nauczycieli, dotykałem ramion wątłych, pokrytych podbiegłymi krwią sińcami i zakrwawionych główek jasnowłosych. Czułem więc bezpośrednio na sobie ciężar barbarzyństwa feodalnego, które pod maską nowożytną, w rzeczywistości jest formą z przed trzech wieków, a która jest anachronizmem i hańbą w pośród świata cywilizowanego!“

I p. Noussanne stwierdza, że wszelkie te barbarzyńskie zabiegi rządu pruskiego są bezsilne. „Cała elita — pisze — od takiego człowieka, jak Czartoryski, do takiego, jak Sienkiewicz, wykazała mi odradzanie się Polski“. A zjawisko to proteuszowego narodu, który po stu latach niewoli jest silniejszym tylko, nasuwa autorowi francuskiemu następującą uwagę...

„Z końcem 18 wieku siedm milionów ludzi, podzielonych i osłabionych, było rozdartych na trzy zagony zwyciężonych i wydziedziczonych ze swej narodowości. Dziś jest ich więcej, niż dwadzieścia milionów i czują się silnymi, ponieważ są kwiatem rasy słowiańskiej, przychodzą do poczucia swej potęgi i swego posłannictwa“.

„Świadectwa najmniej przygotowanych — pisze dalej p. Noussanne — najmniej oczekiwane, zebrane w pośród ludu, potwierdziły mi to zmartwychwstanie, którego zwiastunem jest niepowodzenie germanizacyi w Poznańskiem. Owóż Prusy chcą za każdą cenę stłumić okrzyk tej części Polski, którą uciskają, „ale jest już za późno“ — i tu następuje wspaniały zwrot, wzięty przez nas za motto na czele artykułu — bo „Prusy są zwyciężone łzami dzieci i przekleństwem matek“...

Sprawozdanie ze swej ankiety p. Henri de Noussanne *rozpoczyna interwiewem z polskim posłem do* parlamentu niemieckiego hr. Mielżyńskim. Prawdziwie powieściopisarska barwność przy prawdziwie francuskiej zwięzłości tego interwiewu, każą się spodziewać, że ankieta p. de Noussanne będzie szeregiem najlepszych artykułów, jakie się z powodu strajku dziatwy szkolnej w Poznańskiem pojawiły w całej prasie europejskiej, nie wyjmując i prasy polskiej.

Zaraz na początku w jednej zgrabnej scenie zawiera sylwetkę hr. Mielżyńskiego; mianowicie powiada, że zastał go w... pracowni malarskiej z pędzlami i paletą w ręku przed rozpoczętym obrazem.

„Przybyłem do polityka — powiada p. Noussanne — a wpadłem na artystę. I oto tłumaczę sobie jego ogień, jego porywy szlachetne i to dlaczego nazywają go w Poznańskiem „czerwonym hrabią“.

I tak pomiędzy p. de Noussanne, a hr. Mielżyńskim, którzy, jak się pokazuje, są dawnymi znajomymi, nawiązała się rozmowa, prowadzona z jednej strony z wielkim zapałem przez hr. Mielżyńskiego, a z drugiej z wielką zręcznością w stawianiu pytań i doskonałą widocznie znajomością jej terenu ze strony p. de Noussanne.

A więc, idąc za pytaniami p. de Nousanne hr. Mielżyński przedstawił mu jakich podstępów muszą używać nawet posłowie do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego aby porozumieć się z wyborcami, aby módz prowadzić agitacyę.

„Robię — powiada hr. Mielżyński — jak moi inni koledzy polscy, którzy nie przemawiają publicznie jak pod osłoną prawa, pozwalającego przed wyborcami na przedstawianie naszej działalności parlamentarnej... Oto co powiedziałem w Reichstagu... Oto co powiem w Reichstagu“.

„...Często choć nie powiem ani słowa, które nie byłoby legalne, widzę, jak komisarz brutalnie interweniuje:

„— W imieniu prawa zgromadzenie jest rozwiązane!

„— Z jakiego powodu mój panie?

„— Bo czuję do czego pan zmierza.

„— Aha, pan czuje? A cóż takiego mianowicie pan czuje?

„— Nie dysputujmy panie pośle! Ja czuję również co jest w milczeniu tego audytoryum, w jego uwadze, w jego spojrzeniach... Żandarmi! rozpędzić zebranie“.

Stwierdziwszy przy tej sposobności, że „prawo konstytucyjne, które przyznaje każdemu swobodę słowa“ wobec Polaków „martwą literą“, że rząd pruski nie pozwala Polakom nawet na „własny dach“, niedopuszczając do wzniesienia przez nich budynków mieszkalnych, zatrzymawszy się chwilę nad bezsilnością komisyi kolonizacyjnej, wyzyskiwanej tylko przez Prusaków, dla których „patryotyzm to pieniądz“, pan de Noussanne przechodzi do ostatecznych konkluzyj rozmowy, którą hr. Mielżyński zamyka słowami:

„...Wiem to i czuję, że dusza polska, niemateryalna, wymknęła się rozbiorom. My nie jesteśmy trzema odłamkami narodu; my jesteśmy jednem wspólnem cierpieniem i jedną niesprawiedliwością. Lekcya była straszna, ale skuteczna. Wspólność cierpienia odbudowała naszą jedność moralną. Despotycznie rozdzieleni, mamy przecież jedną tylko nadzieję i jedną wolę“...

*

Wrażenie mowy ks. Jażdżewskiego.

Dopiero teraz, w tydzień po interpelacyi, zaczyna ogół prasy polskiej i społeczeństwa polskiego poddawać baczniejszej ocenie ostatni występ berlińskiego Koła polskiego. I wszystkie odłamy opinii zgodnie podnoszą, że wybranie ks. prałata Jażdżewskiego rzecznikiem nietylko Koła, ale przedewszystkiem całego ludu polskiego przed obliczem Europy było wysoce nieszczęśliwe. Dziś rozczarowanie jest ogólne. Ks. Jażdżewski należy jeszcze do pokolenia, które paktowało, które nigdy nie potrafiło ani energiczniej wystąpić, ani ostrzejszego użyć tonu, a to było wobec obecnej postawy rządu pruskiego konieczne. Ks. Jażdżewski sam zaproponował Kołu, że będzie uzasadniał interpelacyę, a ono zgodziło się w nadziei, że w ciągu dyskusyi zabiorą również głos zwolennicy ostrzejszego tonu.

Najpoważniejsze dziś w zaborze pruskim pismo codzienne „Kuryer Poznański“, tak charakteryzuje przemówienie ks. Jażdżewskiego:

„Zamiast wertować stare, martwe szpargały, począwszy od Landrechtu, należało argumentów zaczerpnąć z życia, ze zbolałej duszy ludu naszego, z krwawiącego serca dzieci szkolnych. Zamiast myśl słuchaczów prowadzić na wydeptane, nudne drogi argumentacyi logiczno-prawniczych z przed stu laty, należało ją wieść na nowe drogi krzyżowe maleńkich obrońców świętej sprawy, na plac naszej walki szkolnej. Zamiast wedle starej metody prawić długie, oschłe wywody, które trudno inaczej nazwać jak politycznym antykwaryatem, należało dać barwny obraz kipiący życiem, malujący jaskrawo całą dolę i niedolę ludu polskiego.

„Ks. prał. Jażdżewski nie zrozumiał, czego wymaga chwila w parlamencie, nie odczuł, czego wymaga chwila w kraju. Bebel podziwiał samoobronę ludu polskiego, Alzatczyk wyciągał dłoń powitania do polskich rodziców i polskich dzieci, a ks. prał. Jażdżewski, skoro dotknął bezpośrednio tematu strajkowego, wikłał się w zastrzeżeniach i „ubolewaniach“. A przecież należało raczej wypowiedzieć swoje najwyższe uznanie ludowi polskiemu, że mimo wszelkich szykan i prowokacyi tyle zachowuje zimnej krwi.

Chwilami miało się wrażenie, że mówi człowiek stojący poza społeczeństwem“.

Obecny stan żmudy szkolnej.

Rząd pruski złożywszy bardzo stanowczą deklaracyę w czasie „debaty polskiej“ w parlamencie, jest w kłopocie, co począć ze strajkiem szkolnym. W sprawie tej odbyła się onegdaj konferencya u naczelnego prezesa Prus Zachodnich, w której uczestniczył także z ministerstwa oświaty radca Fischer. Radzono długo, ale niczego nie wymyślono; konferencya doszła tylko do pocieszającego wniosku, że strajk stanowczo słabnie.

Są to oczywiście miłe złudzenia. Żmuda szkolna nie szerzy się już tak żywiołowo, jak niedawno jeszcze, ponieważ ogarnęła olbrzymią większość miejscowości polskich. Mimo to co dzień nadchodzą wieści o wybuchu strajku szkolnego w uśpionych dotąd osadach pol-

---

90

ALINA ŚWIDERSKA.

MŁODZI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Machnęła ręką niecierpliwie.

— Mój Boże, będziemy się bawili w takie frazesy!

— To nie frazes, pani... I nie mam nawet żadnego stanowiska...

— Ale będzie je pan miał.

— Kiedyś tam...

— Więc cóż pan myśli? Że czekać nie potrafię? Spojrzała na niego przytem wilgotnemi oczami.

On potarł ręką czoło, jakby się obawiał, że wciąż jeszcze jest nieprzytomny.

— Pani tak mówi, jak gdyby...

— ...Jak gdybym pana kochała... — dokończyła odwracając się. — To pan zmusza mnie mówić takie... „brzydkie słowa“ — zażartowała.

Nie miała jasnego pojęcia, co się potem stało. Czuła tylko, że ją po rękach całuje. Trwało to dosyć długo, nareszcie Norak poszedł wypić duszkiem ze trzy szklanki wody.

Marytka wyglądała, jakgdyby także potrzebowała orzeźwienia. Ale kobiety zawsze w takich razach prędzej przychodzą do siebie. Postała chwilę, potem rzuciła roztargnionym wzrokiem po pokoju i powiedziała rezolutnie:

— Nie możemy tu przecież zostać... Proszę mnie odprowadzić do domu.

XI.

— No, Janio, gość, jak się masz. Spadłeś razem z pogodą. Siadaj, opowiadaj co w armii słychać.

Pan Ładowski siedział na przyzbie i patrzył na grządki, na których zaledwo pączkowały kwiaty. Szpaki, jak zawsze, fruwały mu dokoła głowy. Sad dopiero kwitnąć zaczynał.

— Na świętego, na Wojciecha.
U nas w polu już pociecha,
Ale w górach ledwie taje
I zaledwo jar nastaje
A na Świątki, na Zielone

Szumią majem świeże lasy... a u nas na Litwie nawet i tego niema. Gdzież ten maj? — i Janio rozejrzał się wokoło i pokiwał smutnie głową.

Rzeczywiście późny klimat litewski ledwo się budzić zaczynał. Teraz, w pełni maja, drzewa i krzewy były dopiero osypane drobną zielenią, a topole nadwiślańskie sterczały jeszcze suchemi badylami. Słowik, nie troszcząc się o to, wyśpiewywał na całe gardło nawet w godzinach popołudniowych.

Diadzio odsunął trochę swój kapelusz rembrantowski, pokryty przykrą dla oka, zielonawą patyną starożytności i popatrzył na młodego człowieka.

— Ależ mizernie wyglądasz. Chory byłeś chyba?

— Dziadziu, spać nie mogę — skarżył się tamten jak dziecko — im więcej się zmęczę, tem gorzej śpię. Sam już nie wiem doprawdy co robić... Jest jakaś legenda indyjska o braminie, który obciął sobie powieki i rzucił precz od siebie, żeby mu nie przeszkadzały czuwać i myśleć o rzeczach wiecznych. Gdybym wiedział gdzie ten bramin podział swoje powieki, poszedłbym je pozbierać, możeby mi pomogły zasnąć.

— To źle — powiedział dziadzio i wpatrzył się przed siebie. — Ale obaczysz, tutaj spać będziesz — odezwał się po chwili raźnym, przyjaznym głosem — w Rusaliszkach wyśpisz się za wszystkie czasy.

— W tym pustym domu?... Och, nie! — i Janusz wzdrygnął się z przykrości.

— Czemże ciebie potraktować, ha? Herbaty nie dam, kiedy masz nerwy. Mleka przynieść chyba prosto od krowy. Karu...

— Nie, dziadziu, nic mi nie trzeba. Jadłem przed chwilą śniadanie. Kucharz chce mnie widać uczcić całym porządkiem etykietalnym i zastawił mi obiad wieczorny. Niech dziadzio do mnie przyjdzie, mój dziadziu drogi. Jedzenie tak nie lezie do gardła, kiedy się jest samemu.

— To może i spać j e d e n nie lubisz? — zapytał pan Łagowski, patrząc na niego z pod oka.

Ale młody człowiek machnął ręką z wyrazem zupełnej depresyi.

— Czemużeś tu nie zajrzał, jak byli rodzice?

— A cóż jest wspólnego między mną i rodzicami? Albo nic do siebie nie mówimy, albo jeżeli jest rozmowa, to najprzykrzejsza w świecie. W takich warunkach najlepiej rzadko się widywać.

Umilkł, a staruszek także się nie odzywał.

— Przyjemnymi tematami rozmowy bawię dziadzię. Miałem poco przyjeżdżać, prawda? Ale proszę mi coś powiedzieć. Cóż pisze Marytka?

— Odpowiedź krótka i węzłowata. Nic.

— I do mnie także nie pisała od niepamiętnych czasów. Prawda, że ja parę miesięcy marudziłem z odpowiedzią. Ale to nic nie szkodzi. Znaczy, że jej dobrze. Ot, dzielna dziewczyna! Potrafiła sobie życie urządzić.

— Nieprędko my już ją teraz tutaj obaczym. Popłynęła na pełne morze... Słuchaj, Janio, jak ja będę umierał, musisz ty mi oczy zamknąć. Nikt inny nie chcę, żeby mi zamykał, tylko ty, pamiętaj. Młodzi starym do grobu oczy zamykają, a nieinaczej. Taki jest porządek rzeczy.

(C. d. n.)

APTEKA
Fort. GRALEWSKIEGO
w Krakowie, ul. Szczepańska 1

poleca następujące wyroby własne: **PETROGEN „JAHRA“** wyśmienity środek do konserw. włosów, usuwa łupież i swąd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu. Cena flakonu kor. 2 i kor. 4.
„JAHRA“ Kali chloricum pasta do zębów, wybiela zęby, desinfekcyonuje i konserwuje jamę ustną. Tuba 80 halerzy.
„JAHRA“ antiseptyczna woda do ust. Znakomita woda do utrzymania zdrowych zębów i do płukania ust. — Flakon 1 kor. 20 hal. 13489
„JAHRA“ Wata Mentoformolowa wyśmienity środek przy katarach nosa. — Pudełko 40 hal.

Znane ze znakomitości **Cukierki Kuglera** są do nabycia u wyłącznego zastępcy
w Budapeszcie 13778

LEONA PROPSTA
w Magazynie papierowym i największym składzie ilustr. kart pocztow. Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2, obok hotelu Georgea (dom JWP. Brunickiego). **Na święta Boż. Nar. i na Nowy Rok** specyaln. w kart. poczt. w najw. i najgust. wyborze. Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwr. pocztą.

skich. W Prusach Zachodnich wybuchł w dalszym ciągu strajk w Szlachach, Bochlinie, Starej Rzece, Łązkich Piecach, Zazdrości, Karlshagen (?), Kruszynie, Łukowie, Trzebuniu, Juszkach, Karłowie i Garczynie. W Wielkopolsce podają pisma poznańskie następujące miejscowości, objęte dopiero teraz żmudą szkolną: Żydów, Gorazdów, Słabencin, Pyrzyca, Strzelców, Kaspral, Kiszew, Dalew, Wąsów, Kobierno i Kostrzyn.

Wobec tego pozostaje rządowi pruskiemu jedyna broń, obecnie z powodu częstego użycia już mocno stępiona: represalia i bojkot. W obwodzie rejencyjnym gdańskim wydała rejencya ostre przepisy przeciw opornym dzieciom, składa z urzędów sołtysów i członków dozorów szkolnych, ponadto pozbawia chleba robotników leśnych, dzierżawców fiskalnych i robotników czasowych, których dzieci strajkują w nauce religii. W powiecie inowrocławskim złożył z urzędu landrat 17 członków dozorów szkolnych, w powiecie tucholskim trzech, w kwidzyńskim trzech, a w żnińskim ośmiu. W Poznańskiem wydalanie ze służby Polaków, o ile ich dzieci biorą udział w żmudzie szkolnej, stało się między Niemcami nadzwyczaj popularnem hasłem. W Włorzekowicach (pow. wschowski) zagroził dzierżawca wszystkim rzemieślnikom i fornalom dworskim wydaleniem, względnie wypowiedzeniem kontraktów, jeżeli ich dzieci natychmiast nie przerwą strajku. Wydaleniem z pracy zagroziła robotnikom również dyrekcya kościańskiego zakładu dla obłąkanych. Pedlowi szkoły katolickiej w Ostrzeszowie już wypowiedziano służbę. Podobnie wydalono w Dziekance po 20 latach służby włodarza. Nawet na właścicielach gospód i restauracyj odbił się strajk szkolny, którym z tego powodu w całym powiecie bydgoskim nakazano zamykać lokale już o godzinie ósmej wieczorem.

W ostatniej chwili wstąpił rząd pruski na bardzo niebezpieczną drogę, wytaczając całemu szeregowi księży procesy na podstawie t. zw. „Kanzelparagraphu“. Prześladowanie księży roznieci jeszcze silniej „fanatyzm wielkopolski“, wzmocni opór szkolny i stworzy dla rządu pruskiego sytuacyę bez wyjścia. Ale na to rząd pruski, zrywający coraz częściej w walce z dziećmi polskiemi z pozorami legalności, już nie zwraca uwagi.

Zjednoczenie narodowe w Królestwie Polskiem.

Porozumienie trzech stronnictw, działających w Królestwie, w celu wspólnego przeprowadzenia kampanii wyborczej, o którem donosiliśmy w swoim czasie telegraficznie, zostało ogłoszone w prasie warszawskiej *w następującym komunikacie:*

„Usunięcie, o ile możności, walk partyjnych przy zbliżających się wyborach do Izby państwowej było oddawna gorącem pragnieniem naszego ogółu. Stworzenie wspólnej organizacyi wyborczej i zjednoczenie w niej zarówno stronnictw, jak i żywiołów bezpartyjnych, musiało być poprzedzone przez porozumienie pomiędzy temi stronnictwami, które do rokowań przystąpić chciały. Nawiązane w tym kierunku w ostatnich czasach układy doprowadziły do porozumienia pomiędzy stronnictwami Demokratyczno-Narodowem, Polityki Realnej i Polską Partyą Postępową. Wszystkie trzy powyższe grupy, nie zrzekając się samoistności swych programów politycznych i społecznych, stanęły na wspólnym gruncie programu autonomicznego oraz solidarności przedstawicielstwa kraju w Izbie państwowej i na tej podstawie porozumiały się co do zasad i zarówno solidarności, jak i jawności obrad Koła polskiego.

„Dzięki temu podstawa dla organizacyi Centralnego Komitetu wyborczego została osiągnięta i czynności przygotowawcze do jego zawiązania już rozpoczęto.“

Porozumienie to jest dziełem i zasługą stronnictwa demokratyczno-narodowego, które, będąc obecnie jak i za poprzednich wyborów do Dumy, panem położenia, mogło przeprowadzić wyłącznie swoich kandydatów. Dając inicyatywę do zjednoczenia się stronnictw narodowych, podporządkowało stronnictwo nasze swój interes partyjny interesowi narodowemu i umożliwiło utworzenie reprezentacyi polskiej, odzwierciedlającej wszystkie kierunki p o l s k i e j myśli politycznej.

„Gazeta Polska“ zaopatruje komunikat powyższy szeregiem komentarzy, z których wyjmujemy kilka uwag:

„Idziemy tedy do wyborów społem — godzimy się na wspólne kandydatury i wspólnemi siłami, bez walki wewnętrznej, je przeprowadzamy.

„Czy znaczy to, że zatarły się między nami różnice polityczne, że zaprzestajemy walki o przekonania i o dążenia, którą dotąd prowadziliśmy? Nie, różnice te, jak powiadamy wyżej, dziś raczej zaostrzają się i uwydatniają. Bo z kimże to idziemy razem?...

„Pominiemy t. zw. żywioły bezpartyjne, przedstawiające dużą rozmaitość odcieni, niezorganizowane, a stąd nie mogące się stronnictwom należycie przeciwstawić. Zresztą w przeważnej liczbie zbliżają się one bardzo do demokracyi narodowej, dlatego, że to stronnictwo, oparte na wszystkich warstwach społeczeństwa, najbardziej się zbliżyło do syntezy narodowych dążeń. Dwa stronnictwa, które obok demokracyi narodowej biorą udział we wspólnej akcyi — to stronnictwo polityki realnej i polska partya postępowa.

Jeszcze niedawno ze stronnictwem polityki realnej nie mieliśmy żadnego powodu do walki, gdyż w okresie panującej w kraju anarchii było ono całkowicie bierne. Stanowiąc grupę „par excellence“ kontrrewolucyjną, zostawiało ono demokracyi narodowej cały ciężar walki z tą niszczącą kraj rewolucyą, usuwało się od współdziałania z nią, ale nie miało żadnego powodu się jej przeciwstawiać. Dziś, właśnie w czasie porozumiewania się przedwyborczego, starliśmy się z niem ostro na gruncie kwestyi „wywłaszczenia“ — nie dlatego, aby w tej kwestyi uwydatniły się między nami jakieś głębokie, zasadnicze przeciwieństwa, ale dlatego, że wysuwając ją, chciało ono dać od kraju, a przynajmniej od większej posiadłości rolnej naszemu przyszłemu poselstwu „mandat impératif“, przeciw któremu zawsze tak występowało. Taki mandat skrępowałby ruchy naszej reprezentacyi, rzuciłby ją w objęcia prawicy rosyjskiej w Izbie — tej prawicy, która nieprzyjaźnie zachowuje się wobec naszych żądań autonomicznych, z nią zaś razem, w pewnych warunkach Koło nasze bardzo łatwo mogłoby się znaleźć w obozie rządowym z zejść z gruntu tego programu autonomicznego, w imię którego nasze przedstawicielstwo wybieramy. My zaś, po za żądaniem autonomii, nie chcemy naszych posłów żadnymi mandatami imperatywnymi krępować, nie chcemy Kołu z góry żadnych narzucać sojuszów, pozostawiając mu zupełnie wolną rękę co do wyboru dróg, jakie mają je do urzeczywistnienia naszych żądań autonomicznych doprowadzić. To starcie ze stronnictwem polityki realnej nie jest pierwszem i niezawodnie nie jest ostatniem, ale jest ono starciem między dwoma stronnictwami polskiemi, które walczą ze sobą na gruncie polskim, nie przenosząc tej walki na teren obcy, na którym solidarność narodowa obowiązuje.

„Polska partya postępowa reprezentuje na gruncie naszym polityczny radykalizm, na który się nie godzimy, który uważamy w naszych warunkach pod wielu względami za szkodliwy. Ale nie możemy być tak wyłącznymi, żebyśmy uważali, iż w polskiem społeczeństwie miejsca na radykalizm niema lub że ktoś, będąc radykałem, przestaje być Polakiem. Nieraz też będziemy zmuszeni walczyć z dążeniami tego stronnictwa, którego sama koncepcya istoty narodowego bytu kłóci się z naszą. Ale dopóki ta walka zamyka się na wewnątrz, na gruncie polskim, dopóki się nie przenosi na grunt obcy — mamy jedną rzecz wspólną, tj. Polskę naszą samoistną narodową, odrębność polskiego ustroju, o którą na zewnątrz wspólnie walczyć musimy.

„Zjednoczenie tedy narodowe, którego początek mamy w organizacyi Komitetu Centralnego, którego dalszym wyrazem będzie solidarne Koło polskie, nie oznacza wcale zawieszenia broni w wewnętrznem ścieraniu się kierunków, dążeń, programów — oznacza ono tymczasem tylko łączność w walce o prawa narodowe na obcym gruncie. Gorącem naszem pragnieniem jest, ażeby wyraziło się ono w poważnych, dobroczynnych skutkach i na wewnątrz — nie w zatarciu indywidualności politycznych, nie w zaniku wewnętrznej walki o idee, o dążenia, wynikające ze szlachetnych pobudek najlepszego służenia ojczyźnie, ale w usunięciu z tych starć pierwiastków niepotrzebnych, niekulturalnych i nieetycznych. Niech walczą ze sobą idee i dążenia, a nie ludzie i związki, niech walczą w sposób nie rozrywający tych węzłów, które łączą nas, jako synów jednego narodu, niech wreszcie walczą w sposób, odpowiadający godności narodu, mającego tysiąc lat przeszłości politycznej.

„Wspólne działanie nazewnątrz musi nas pod tym względem podnieść.

I dlatego witamy zawiązanie Komitetu Centralnego, jako podwójne zwycięstwo — polityczne i moralne. Nie zwycięstwo tego lub innego stronnictwa, czy też bezpartyjności nad partyjnością, ale zwycięstwo Polski nad nami wszystkimi. Przeto tym zaś zwycięzcą wszyscy musimy pochylić głowy“.

W sprawie pastwisk leśnych.

(Dokończenie).

Zasadniczym błędem autora artykułu „W żywotnej sprawie“ jest wyobrażenie, że pastwisko jest niezbędnym, najgłówniejszym, ba, prawie jedynym środkiem utrzymania inwentarza!... Powiada on, że „cały inwentarz pasie się faktycznie na 750.313 ha pastwisk, hal i połonin“, co oczywiście doprowadza go do wniosku, że cały ten inwentarz żyje raczej powietrzem, bo pastwisk tych wystarczyłoby zaledwie na wyżywienie 450.000 sztuk dużego inwentarza!

Przytem zauważyć trzeba, że obliczenie to niema żadnej podstawy, gdyż miernego już pastwiska liczy się $^3/_4$ ha na krowę o 400 kg wagi, podczas gdy autor przyjmuje na naszą krowę 1·8 ha. Śmiało więc można obliczoną ilość sztuk podwoić.

Wedle takich wyobrażeń najbardziej ogłodzonym powinienby być inwentarz wielkiej własności, gdyż liczy on przynajmniej 30 prc. ogólnej liczby, podczas gdy przestrzeń pastwisk tabularnych wynosi tylko $15^1/_2$ prc. ogólnej przestrzeni pastwisk i połonin! Jeszcze gorzej przedstawiałyby się stosunki Ślązka, Czech i Moraw, gdzie wszystkich pastwisk w stosunku do przestrzeni jest o połowę mniej niż w Galicyi. O upadku tamtejszej hodowli jakoś jednak nic nie słychać; koni, co prawda na ilość jest tam znacznie mniej, ale za to w bydle Czechy np. przewyższają Galicyę o 14 prc. na jednostce przestrzeni produktywnej, nie mówiąc już wcale o jakości. A bodaj że nasza jakość zależną jest w pierwszym rzędzie od znaczenia, jakie przypisujemy pastwisku!... Wieśniakowi, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, wydaje się, że bez pastwiska obejść się nie można; wypędza tedy bydło na pastwisko, na którem z czasem wydeptana trawa niemal całkiem rosnąć przestaje, ogładza inwentarz, a równocześnie i rolę, dla której ginie bezpowrotnie nawóz po drogach i pastwiskach porzucony i azot atmosferyczny, który przez uprawę pasz ściągniętymby został do gleby i zasilał niezastąpionym pokarmem zboża i okopowe. Nie kwestya pomnożenia pastwisk jest najważniejszą dla naszej hodowli, ale kwestya ich podziału takiego, aby od wspólnego używania byli wyłączeni gospodarze, mogący utrzymać inwentarz z roli i łąk własnych — kwestya komasacyi gruntów, od której zawisła wydatniejsza uprawa roślin pastewnych — a wreszcie kwestya regulacyi użytkowania tych resztek pastwisk wspólnych, które pozostaną w użytkowaniu małorolnych gospodarzy. Budzenie apetytu na nowo pastwiska nie leży w interesie włościan; jest to bowiem utwierdzanie ich w przestarzałych szablonach, tamujących rozwój gospodarzy.

Ale przypuśćmy na chwilę za autorem, że w pastwisku jedynie leży zbawienie i że nie mogąc gdzieindziej, poszukać go potrzeba w naszych lasach, to wtedy musimy zadać sobie pytanie, i l e n a t e m r z e c z y w i ś c i e z y s k a m y?

Nie będę się wdawał w roztrząsanie kwestyi należącej do fachowych leśników, o ile i do jakiej granicy zgadza się wykonywanie pastwiska z dobrem lasu. Chcę tylko zdać sobie sprawę, jaką wartość ekonomiczną zyskalibyśmy w tych nowych pastwiskach?

Autor omawianego artykułu odlicza z ogólnej przestrzeni lasów 25 prc. na młodnik, który musi być przed bydłem chroniony. Pozostałe 75 prc., co wynosi według niego 1,521.210 ha (a powinno być 1,515.159 ha), oddaje na pastwisko i obliczając po 3 ha przestrzeni na krowę, a 1 ha na owcę (podczas gdy zwykle liczy się 8—10 owiec na jedną krowę), dochodzi do liczby 507.000 sztuk bydła rogatego i 1,520.000 sztuk owiec (o koniach i świniach tym razem nie wspomina, a dlaczego taki właśnie upodobał sobie stosunek bydła rogatego do owiec, niewiadomo).

Przeciw takiemu rachunkowi należy poczynić bardzo poważne zastrzeżenia.

Przedewszystkiem z ogólnej przestrzeni lasów wypada na własność nietabularną okrągło 20 prc. Chyba nie zechce twierdzić autor, że w lasach nietabularnych za mało dotąd pasie się bydła, w tych lasach, które przeważnie składają się z oddalonych od siebie kęp krzaków, między któremi gdzieniegdzie sterczy drzewo z umajonym wierzchołkiem, a gołym pniem, świadczącym, że kiedyś był tu las rzeczywiście. T e 20 p r c. m u s z ą w i ę c s t a n o w c z o b y ć o d l i c z o n e. Pozostanie tedy 1,621.717 ha lasu, należącego do własności tabularnej.

Ale czy dalej sądzi rzeczywiście autor, że młodnik poniżej 20 lat wieku wraz z rębem siewnym zajmuje w lasach naszych tylko 25 prc. przestrzeni? Wszakże $^1/_4$ lasów całego kraju zagospodarowana jest n i z k o p i e n n i e! Około 15 prc. całej przestrzeni wypada na las nizkopienny młodszy niż 20 lat. Sądzę, że do cyfry przyjętej przez autora, należy dodać co najmniej 10 prc. i wyłączyć tym sposobem od paszenia 35 prc.

W kraju naszym pięćdziesiąt kilka procent lasów przypada na lasy i g l a s t e. Ponieważ w odliczonym na młodnik procencie większy udział miały lasy liściaste jako zagospodorowane w połowie niskopiennie, w pozostałej reszcie zatem na las iglasty przypadnie najmniej około 65 prc. W rakim lesie jednak o jakiem takiem zwarciu trawa rośnie równie dobrze, jak na froterowanej posadzce. Pozatem i część lasów liściastych na pastwisko się nie nadaje, bądźto z powodu oddalenia, bądź ubogiej lub podmokłej gleby. Wreszcie do pewnych lasów w pewnych okresach, bydło wchodzić nie powinno, pod grozą zapadnięcia na mocz krwawy. Otóż, postępując bardzo względnie, z tych wszystkich powodów odliczymy, jako nienadające się na pastwisko 40 prc. Razem z poprzedniem odliczeniem na młodnik odpada 75 prc. — Niemożna jednak twierdzić, że obecnie lasy w c a l e na paszę nie są używane. Odnosić się to może chyba do lasów publicznych, których jest $^1/_8$ część. Ale z lasów prywatnych pewnie połowa używa albo dozwala pastwiska. Wyniosłoby to trzecią część z pozostałych 25 prc. Ale strąćmy z tego tytułu już tylko 5 prc., a postanie nam z lasów tabularnych okrągło 20 prc., co wynosi 324,343 ha., niemal tylko $^1/_5$ część tego, co autor obliczał. Pomijając wszystko inne, sama ta redukcya cyfry redukuje bardzo znacznie ważność sprawy...

Wyobrażam sobie, że autor omawianego artykułu pisząc go, miał na oku jakieś konkretne stosunki, których niedomaganie osobiście — i być może trafnie — zaobserwował. Niestety jednak, zamiast podać ten fakt konkretny, choć tylko lokalny, wdał się w zupełnie chybione uogólnienia i doszedł do wniosków, których ocena ze względu na dobro gospodarstwa społecznego kraju, musi wypaść ujemnie. Byłaby jednak szkoda, gdyby w negatywnej krytyce utonęło choćby drobne

13679 HYGIENICZNO-KARLSBADZKA PIEKARNIA
Marcina Czyżeka we Lwowie
zaopatrzy swe sklepy w specyalne pieczywo tak krajowe jakoteż zagraniczne, na nadchodzące ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA.
poleca specyalne strucle krajowe i zagraniczne, oraz chleb znany pod nazwą „Morawski“, chleb krajowy i chleb Grahama, tudzież sucharki karlsbadzkie. Cena białego pieczywa jakoteż chleba nie zmieniła się.

ernika 1889. Rocznik VIII.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*N. Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*N. Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skali iego w Sukiennicach, — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Hasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazyei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité **A. Lorette**, directeur. Rue Caumartin 61.

sankcyonowaniu stało na przeszkodzie. Jak daleko Wydział krajowy pójdzie w uwzględnieniu zarzutów, przez rząd podniesionych — oczywiście wiedzieć teraz nie możemy. Zarzuty są — jak wykazaliśmy, niesłuszne. Mimo to można, dla uzyskania sankcyi, poczynić pewne zmiany i ustępstwa — byle tylko nie posuwać się w nich po za granice, jakie zakreśla sama zasada autonomii. Jak rząd z całą, przesadzoną nawet, skrupulatnością czuwa nad atrybucyami swoich władz i urzędów, tak też i Wydział krajowy z taką samą skrupulatnością postępować powinien. Jeżeliby zaś okazało się, iż warunkiem uzyskania sankcyi jest wprowadzenie do ustawy postanowień, uwłaczających stanowisku władz autonomicznych, a rozciągających zbyt daleko atrybucye władz rządowych, w takim razie lepiej powiedzieć sobie: *wir können warten* — może przecież przyjdą czasy lepsze dla autonomicznego w Austryi kierunku.

Nauka rolnictwa w szkole ludowej.

Sprawa wprowadzenia nauki rolnictwa do szkoły ludowej na wsi zajmuje obecnie Radę szkolną krajową. Wstępną kwestyą jest tu jednak wykształcenie rolnicze nauczycieli ludowych, a więc urządzenie nauki rolnictwa w seminaryach nauczycielskich, jakoteż odpowiednie uzupełnienie wykształcenia tego pokolenia nauczycieli, które z seminaryów już wyszło. Jest-to sprawa nader ważna a godna głębszego zastanowienia tem-więcej, że nie jest ona tak prostą, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło.

Zaraz na wstępie nasuwają się takie wątpliwości jak: o ile wszyscy nauczyciele a więc między nimi i ci, którzy w przyszłości z ludnością nierolniczą będą mieli do czynienia, naukę rolnictwa pobierać mają i czy jakieś rozróżnienie byłoby tu możliwe, — albo: o ile mają być w tym względzie zrównani nauczyciele i nauczycielki. Rozwiązanie tych kwestyj, dotyczących podmiotowego zakresu wprowadzić się mającej nauki wymagałoby niewątpliwie reform głębiej sięgających, niż proste uzupełnienie planu nauk. Ale gdyby już to pominąć, pozostanie do rozwiązania bardzo poważne pytanie o przedmiotowy zakres nauki wprowadzić się mającej. Niewątpliwie zakres ten będzie musiał być dość ciasnym, na wielką bowiem obfitość niema miejsca, o odpowiednich nauczycieli seminaryjnych będzie trudno, a o ile bez objektu demonstracyjnego, tj. kawałka pola, nauka obejść się w ogóle potrafi, pozostanie do rozstrzygnienia. Zakres jej będzie też musiał być tem ciaśniejszym, im mniej będzie mogło być wprowadzonem podmiotowe ograniczenie tj. rozróżnienie pomiędzy kandydatami, którzy rolnictwa uczyć się mają, a którzy nie. Wobec tego niepłonną zapewne jest obawa, aby zamierzona reforma nie stajała do tak niepokaźnych rozmiarów że w ogóle reformą być przestanie. Nie znając dotąd i nie przesądzając zapatrywań Rady szkolnej na te kwestye, pozwolimy sobie zaznaczyć, że nie tylko drogą wprowadzenia nauki rolnictwa do seminaryów można dążyć do rolniczego wykształcenia nauczycieli ludowych, ale że dążyć doń można także urządzeniem oddzielnych, uzupełniających kursów rolniczych. Ten sposób miałby w każdym razie te zalety, że 1) ułatwiałby wynalezienie odpowiednich sił nauczycielskich, 2) umożliwiałby dostarczenie uczniom odpowiedniego objektu demonstracyjnego, 3) pociągałby zapewne za sobą mniejsze koszta, 4) umożliwiałby w danym razie rozdział między kandydatami mającymi i niemającymi pobierać naukę rolnictwa, jeśliby w zasadzie taki rozdział przyjąć chciano.

Ten też sposób jest jedynie możliwym w wypadku, gdzie się rozchodzi o uzupełnienie w kierunku rolniczym wykształcenia dzisiejszego pokolenia nauczycieli, czyli tego, które seminarya już ukończyło.

Co do planu rozwiązania tej ostatniej kwestyi mamy już niejakie dane. Rada szkolna zasięgnęła mianowicie zdania fachowców, którzy przedłożyli następujące zasady organizacyi kursu rolniczego dla nauczycieli ludowych:

Sześcio-tygodniowy kurs ma być urządzony w Dublanach przy tamtejszych szkołach rolniczych. Liczba słuchaczy ograniczona do 25, ze względu na przeważnie demonstracyjną metodę naukową. Pięć dni w tygodniu będzie nauce poświęconych, w każdym trzy godziny wykładom, trzy demonstracyom. Prócz tego dwie godziny dziennie obecnymi będą słuchacze na wykładach i ćwiczeniach, odbywanych z uczniami niższej szkoły rolniczej, aby w ten sposób zaznajomili się z metodą uczenia. Dzień szósty tygodnia przeznaczonym jest na konwersatorya i wycieczki. Z końcem kursu odbędzie się egzamin. — Co do zakresu nauki punktem wyjścia projektu jest zapatrywanie, że w ciągu krótkiego kursu z całą dziedziną rolnictwa systematycznie ucznia zaznajomić jest rzeczą niepodobną, a nadto, że sam tylko encyklopedyczny ogólny pogląd na całość nie na wiele by się przydał temu, który sam potem ma uczyć w szkole ludowej, gdzie nauka będzie miała zadanie wpływać wprost na praktykę. Dlatego to rezygnuje projekt z wykładu całości przedmiotu a poprzestaje na pojedynczych jego częściach, tych mianowicie, które danej seryi słuchaczy najbardziej mogą być potrzebne, wedle uznania powołanych do wykładu nauczycieli.

I rzeczywiście to właśnie jest w danych warunkach najracyonalniejszem a nawet jedynie możliwem.

A jednak ma to swoje ciemne strony; po pierwsze potrzeba, aby każdoroczna serya słuchaczów kursu była mniej-więcej jednolitą, aby, gdy się tylko części przedmiotu wykłada, wybór tych części mógł być dla wszystkich jej członków stosowny, — po drugie, jeśliby już taka serya odpowiednio złożoną została, potrzeba, aby uczący wiedzieli, co właściwie stosownem jest dla niej. Plan w zasadzie jest dobry, ale pewnej korektury niezbędnie wymaga.

Korekturę tę mogłaby *stanowić instytucya inspektorów rolnictwa*. Taki inspektor występowałby tu w podobnym charakterze, jak inspektor szkolny okręgowy. Mając sposobność poznania stosunków gospodarczych na miejscu, zająłby się złożeniem grup corocznych słuchaczy kursu rolniczego, a informacye jego dawałyby kierownikowi kursu podstawę do ułożenia odpowiedniego planu nauk dla danej grupy.

Instytucya inspektorów rolnictwa miałaby jednak jeszcze szersze znaczenie. Nie trzeba się łudzić, że nauczyciel wiejski, który ów sześciotygodniowy kurs dublański przebędzie, a niemniej ten, który ze zreformowanego już wyjdzie seminaryum, gdzie w daleko szerszym nawet zakresie udzielaną będzie nauka rolnictwa, że ten nauczyciel uzdolnionym się już stanie pionierem postępu rolniczego na wsi. Ani bowiem ta nauka, którą pobierze, będzie mogła być tak szczegółową, ani choćby nawet najszczegółowsza, nie zastąpi jeszcze czynnika w wykształceniu rolniczem niezbędnego, praktyki. Rzucony odrazu ze szkoły na wieś, gdzie znajdzie zapewniony mu artykułem 16-tym ustawy z dnia 1 stycznia 1889 r. swój mórg gruntu, na tym morgu będzie praktykę swoją odbywać, bez czyjegokolwiek kierownictwa. Trudno też od niego wymagać, aby ze swą odrobiną nauki stał się doradcą tych, którzy bez nauki, ale z praktyką wykonywaną od dzieciństwa i przekazaną z doświadczenia ojców, pod niejednym względem więcej wiedzą od niego. Stanie się też coś całkiem przeciwnego niżby pożądanem było: oto że nauczyciel będzie

---

carzowi, a tymczasem gdy umarł, rzucają na niego błotem, plwają i naigrawają się z niego!... Niektórzy wprost powiadają, że pójdzie do piekła!

Nieboszczyk zaczął przemyśliwać teraz nad

Błażej przyszedł z krzyżem świętym. Organista przyniósł kociołek z wodą święconą i kropidło. Zimno mu się zrobiło. Woń jałowcu odurzyła go do reszty.

Na nabożeństwo

potrzebował doradcy, a szukać go będzie musiał w włościaninie. Wszystkie w dziedzictwie spadające błędy miejscowego trybu gospodarowania udzielą się także i nauczycielowi, a to czego potem będzie uczył, będzie może nauką rolnictwa, ale wielkie pytanie, czy rolnictwa racyonalnego. Kontroli przynajmniej żadnej nie będzie nad tem, boć okręgowy inspektor szkolny nie będzie uzdolnionym do takiej kontroli. Będą się rozchodzić przez dłuższe lata pieniądze na kursa dla nauczycieli, zanim ktoś zrobi przypadkowo to zajmujące odkrycie, że chłop-rolnik, wychodzący z nowej szkoły, w niczem nie prześcignął swego ojca i dziada. I oto dlaczego znowu instytucya inspektorów rolniczych jest niezbędną korekturą całej wprowadzić się mającej reformy. Taki inspektor rolniczy niech to będzie rolnik ze studyów i z praktyki; on to stanie się doradcą i kierownikiem nauczyciela, on będzie czuwał nad sposobem udzielania nauki rolnictwa w szkole. Konferencye, podobne do tych, jakie dziś odbywają nauczyciele ludowi, zwoływane przez inspektora rolniczego, odświeżałyby w umyśle uczestników to, czego się nauczyli i uczyłyby ich też wznieść się ponad ciasny zakres miejscowych stosunków. Inspektor występowałby też w danym razie w charakterze nauczyciela wędrownego. Gdzieby to okazało się stosownem, mógłby urządzić rolniczy kurs zimowy dla włościan, a nie da się zaprzeczyć, że kurs, choćby dwutygodniowy, odbyty z dojrzałymi i doświadczonymi już gospodarzami, więcej może przynieść pożytku, niż całoroczne uczenie obowiązanych do nauki dopełniającej wyrostków.

Nie dosyć jednak. Inspektor rolniczy mógłby na barki swoje wziąć inny jeszcze ciężar i to bez obawy przeciążenia, o ileby terytoryum jego działalności nie było za obszerne. Mógłby być nie tylko funkcyonaryuszem w dziale szkolnictwa, ale w dziale kultury krajowej. Inicyatywa komasacyi, inicyatywa w związywaniu spółek, od niego mogłyby wychodzić etc. On byłby niewątpliwie najlepszym znawcą stosunków gospodarczych włościańskich, o których dziś nader niejasne mamy pojęcie. Jak z jednej strony najkompetentniejszym doradcą włościan, tak z drugiej najlepszym byłby informatorem tych, którzy nad ekonomicznym rozwojem kraju czuwać są obowiązani. Nauczyciel wiejski byłby mu w tych wszyskich funkcyach dzielnym i niezbędnym pomocnikiem.

Taka reforma byłaby płodną w skutki niewątpliwie. Wobec kwestyi kosztów i trudności w znalezieniu na razie ludzi uzdolnionych dałoby się postąpić w ten sposób, aby sposobem próby instytucyę inspektorów rolniczych wprowadzić zrazu tylko w jednym lub kilku okręgach. Okręgi te mogłyby też na razie być szersze, a zakres działania za to mniej szeroki; zwolna malałyby okręgi, a zakres działania się rozszerzał.

W kraju tak wyłącznie rolniczym, a nadto w kraju z tak rozdrobnioną małą własnością, trzeba bardzo poważnie zająć się tem, aby ziemia lepiej była wyzyskaną. Jest to sprawa ekonomiczna pierwszej wagi. Dzielniejszego środka ku temu niema, jak szerzenie zasad racyonalnego gospodarowania. Towarzystwo Kółek rolniczych bardzo pożytecznie w tym kierunku działa, jednakże za wiele od niego wymagać nie można. Lustratorowie przez Towarzystwo wysełani pracy podołać *nie potrafią, zresztą działając* na zbyt szerokich przestrzeniach, nie mogą nabyć potrzebnej znajomości stosunków. Działalność ich ogranicza się nadto na miejsca, gdzie Kółka istnieją, a to jest i za mało i zależy od przypadku. Towarzystwa rolnicze żadnej, albo nader skromną rozwijają czynność, a gdyby nawet goręcej się do rzeczy wziąć chciały, to zdaniem naszem nie potrafią wiele zrobić. Więksi właściciele, w przeważnej części te Towarzystwa składający, nie mają bowiem dostatecznej znajomości potrzeb gospodarstw włościańskich a nadto, wyznajemy z ubolewaniem, zbyt mało posiadają sami zawodowego wykształenia. Nareszcie nie mają i czasu, któregoby trzeba bardzo wiele poświęcić. Obecnie istnieją gdzieniegdzie tak zwane „kursa rolnicze“, któremi kierują nauczyciele ludowi, nie mający żadnych specyalnych kwalifikacyi. Otóż Towarzystwa rolnicze okręgowe bywają upraszane przez Radę szkolną o wyznaczanie delegata, któryby takie kursa lustrował i o nich przedłożył swoje uwagi. Delegatem mianowany bywa ten, kto ma ochotę podjąć się tego. Czy jest ukwalifikowany, już się nie bada. Wszystko zostawione przypadkowi i dobrej woli. Wreszcie niema delegat prawa bezpośrednio dawać instrukcye nauczycielowi. Zanadto dotkliwą jest nasza bieda, abyśmy się pozorami, że się coś robi, zadawalniać mieli. Trzeba stworzyć organizacyę poważną, stałą, odpowiedzialną i kontrolowaną. Taka tylko skutecznie działać może. Jeśli się myśli o tem, aby wprowadzić naukę rolniczą do szkoły ludowej i na to się łoży, nie trzeba się cofać przed dodatkiem, który do skutecznego wyzyskania wkładu jest niezbędny. Inaczej czyni się podobnie człowiekowi, który łoży na głęboką studnię, ale na wiadro żałuje.

Dr. J. G. P.

rzył się tylko małoznaczący strejk dorożkarzy, który po kilku dniach spokojnie załatwiono.

Są tacy, co wszystkie te dodatnie objawy życia społecznego we Francyi usiłują przedstawić, jako złudne pozory, wynalezione na obałamucenie opinii publicznej i co uporczywie trwają w w tem przekonaniu, że po za tą świetną powierzchownością kryje się smutna rzeczywistość, która niebawem zakończy się rozkładem społecznym i nieuniknionym upadkiem republikańskiej Francyi.

Ażeby sobie zdać sprawę z tego, o ile są uzasadnione te pesymistyczne poglądy, trzeba przedewszystkiem zbadać, jak dalece postąpiła Francya republikańska na polu oświaty i przemysłu, bo co do armii, to niedawno oświadczył generał Miribel, że Francuzi są przygotowani na wszelkie wypadki i że nie lękają się nikogo wcale. — A że to nie była prosta przechwałka, tego dowodzą nowe kredyta, których rząd niemiecki ma zażądać od parlamentu na dalsze uzbrojenia.

Nie ulega wątpliwości, że główną podstawą dobrobytu francuskiego jest rolnictwo, zupełnie inaczej przedstawiające się, niż w innych krajach. Francya nie posiada olbrzymich latyfundyów, lecz 18,219.000 rolników drobnych i 5 milionów gospodarstw, z których żadne nie przenosi 10 hektarów obszaru. Ta masa ludności pracującej na roli jest granitową podstawą społeczeństwa i nic dziwnego, że rząd dokłada wszelkich starań, aby rolnictwo to podnosić coraz bardziej i udoskonalać. Nietylko więc zaprowadzono w r. 1885 i 1887 wysokie cła ochronne, które powstrzymały import zboża, mąki i bydła z zagranicy, ale nadto dołożono wszelkich starań, aby przez ulepszenie komunikacyj i podniesienie szkół rolniczych zapewnić rolnictwu możność szybkiego i prawidłowego rozwoju.

I tak gdy w roku 1869 sieć kolei francuskich wynosiła 16.000 kilometrów, wzrosła ona za czasów republiki do 32.000 kilometrów; w tym samym czasie podniosła się przestrzeń uspławionych rzek z 7.300 kilometrów na 11.855 kilometrów, a budowę dróg wicynalnych wykończono kosztem 1.444 milionów franków. Drogi te wynoszą 560.000 kilometrów. Do tych ułatwień komunikacyjnych trzeba dodać naukową podstawę rolnictwa t. j. szkoły agronomiczne. Do niedawna jeszcze odgrywały one podrzędną rolę, dziś dzięki usiłowaniom republikańskich rządów nastąpił stanowczo zwrot ku lepszemu. W roku 1876 ustanowiono tak zwany instytut agronomiczny, a obok niego funkcyonują szkoły rolnicze w Grignon, Grandjouan i Montpellier i 25 szkół praktycznych. Nadto na mocy ustawy z roku 1879 zapewniono każdemu departamentowi naukę rolnictwa w ten sposób, że fachowi profesorowie wykładają wieśniakom i nauczycielom ludowym w sposób popularny kursa agronomiczne.

To też nic dziwnego, że gdy w roku 1869 pensye profesorów rolnictwa wynosiły 33.000 franków, dziś pobierają oni 736.000, a budżet ministerstwa rolnictwa dochodzi do 36 milionów franków — gdy za czasów cesarstwa wydawano tylko 4 miliony franków. Jak dalece zaś rząd republikański opiekuje się rolnikami, świadczy wniosek Clasereda, przyjęty w maju r. b., mocą którego każdy wieśniak nie posiadający roli ma od 55 roku życia pobierać pensyę ze skarbu *publicznego w kwocie 300 franków.* Niemniej baczną uwagę zwrócił rząd *republikański na kwestyę* robotniczą.

Przypominamy sobie, że w roku 1870, przed wojną prusko-francuską ukazała się w Paryżu książka pod tytułem „Le Sublime“. Autor, były robotnik, przedstawił tam stan robotniczy w prawdziwych, o ile się zdaje, ale nader czarnych kolorach, podobnie jak Emil Zola w swoim „Assomoirze“ i domagał się całego szeregu reform, które stosunki te, ogółem fatalne, miały naprawić i rozruchom socyalnym zapobiedz. Książka ta sprawiła wprawdzie wrażenie, ale wśród burzy wojennej nikt nie myślał o reformach. Dziś widzimy, że rząd republikański najdokładniej wypełnił co autor doradzał. A więc najpierw zaprowadził syndykaty robotnicze, które w roku 1884, na wniosek Tirarda uzyskały rozległe pole działania. Zakładają one mianowicie kasy pożyczkowe, biblioteki, szkoły fachowe itd. Liczba ich dochodzi obecnie do 2.200. Następnie zreorganizował w sposób sprawiedliwy tak zwane *Conseils de Prud'hommes,* gdzie robotnicy łącznie z fabrykantami zajmują się sprawami klas pracujących. Wreszcie w roku 1886 zaprowadził kasy ubezpieczające robotników, którzy z powodu podeszłego wieku lub wypadku jakiegoś do dalszej pracy są niezdolni. Jeżeli dodamy do tego liczne szkoły fachowe, z których każda prawie liczy około 300 uczniów i wysyłanie robotników w celu wykształcenia na koszt państwa za granicę, jeżeli zważymy, że każdy ojciec rodziny, mający 7 dzieci żyjących, ma prawo jednego syna kosztem publicznym kształcić w szkole fachowej, to łatwo pojąć już, dla czego kwestya socyalna tak groźnie nie przedstawia się we Francyi, jak w innych krajach europejskich.

Podobnej opieki doznaje także handel i oświata. Nie będziemy się tu rozwodzili nad ułatwie-

Nr. 29. Kraków, Wtorek 5 Lutego 1889. Rocznik VIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów nieopieczętowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct. za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazyei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Nowe zamachy.

Przywykli od dawna do tego, że prasa rosyjska wyprzedza zazwyczaj zamiary rządu, z obawą zawsze przyjmujemy artykuły pism rosyjskich, w których pisma te wskazują, że jest gdzieś jeszcze drobna jakaś cząsteczka praw języka polskiego, którąby zniweczyć należało. Jakby policyjna sfora jaka rzuca się zaraz na to całe dziennikarstwo rosyjskie, i póty szczuje, póty podżega, aż w końcu rząd niby ustępuje opinii, chociaż tę opinię zdawna zgodnie z jego wolą fabrykowano. Podobne postępowanie nieraz można zauważyć w sprawach zagranicznej polityki — w sprawach zaś wewnętrznych, zwłaszcza co do stosunków polskich, zawsze prasa rosyjska naprzód wskazywała rządowi ofiarę, na którą ma się rzucić. Język polski w szkołach Królestwa oddawna już jest ograniczony do samej tylko nauki religii. Dziś i to już jest solą w oku prawosławnym i rusyfikatorskim działaczom. Oto co pisze *Cerkownyj Wiestnik*:

„W czasie obecnym w gimnazyach Królestwa polskiego, jak wiadomo, wszystkie przedmioty wykłada się w języku rosyjskim, z wyjątkiem tylko nauki religii wyznania katolickiego i protestanckiego, z których pierwszą wykłada się w języku polskim, drugą zaś w niemieckim. Naukę zaś religii żydowskiej wykłada się po rosyjsku. Starania rządu o rozwój rosyjskiego języka państwowego w zakładach naukowych w kraju nie ograniczają się tylko wymaganiami prowadzenia zakładu w języku rosyjskim, lecz najzupełniej racyonalnie i prawnie idą dalej, zalecając władzom miejscowym pilnie uważać, żeby w gimnazyach językiem rozmowy uczniów i nauczycieli pochodzenia polskiego był koniecznie język rosyjski, i karać naruszających to postanowienie. Następnie wyraża się życzenie, żeby i rozmowa ze służbą gimnazyalną była prowadzona po rosyjsku, i w tym celu zaleca się przyjmowanie w miarę możności stróżów i szwajcarów pochodzenia rosyjskiego. Prawda, że ostatnie życzenie bywa najczęściej niepodobnem do urzeczywistnienia, wskutek tego, że w kraju przywiślańskim niema osób pochodzenia rosyjskiego, mogących nająć się do tych uług, gdyż np. żołnierze rosyjscy po upłynięciu terminu służby starają się zaraz powrócić do miejscowości rodzinnej i nie pozostają zwykle w Polsce, nie skłania ich bowiem do tego żadne wyrachowanie. Również i wymaganie od uczniów rozmawiania po rosyjsku stosowanem jest z powodzeniem w miarę energii władzy miejscowej, odpowiednio do składu jej osobistego. Gdzie jest znaczna większość nauczycieli, gospodarzy i dam klasowych, oraz ich pomocników Rosyan, tam wszyscy stosują się ściślej do rozporządzenia, gdzie zaś przeważa żywioł polski, tam zapatrują się na to nierównie lżej i nawet pozwalają sobie bezkarnie naruszać rozkaz, jeżeli tylko tego nie zauważy władza gimnazyalna, tembardziej, że i sami urzędnicy pochodzenia polskiego korzystają zawsze z nieobecności władzy, żeby porozmawiać z sobą w swojem własnem narzeczu. Jakkolwiekbądź, w każdym razie można się wyrazić, że teraz język rosyjski w pełni panuje we wszystkich gimnazyach kraju przywiślańskiego i zastępowanie go językiem polskim w pewnych wypadkach jest naruszeniem prawa, swego rodzaju kontrabandą. Lecz jeżeli kontrabanda w handlu może być wytłómaczoną przez zbyt krępujące podatki taryfowe i akcyzowe, to kontrabanda w języku kraju przywiślańskiego zupełnie nie może być wytłómaczoną żadnemi względami, utrudniającemi rozmawianie uczącej się młodzieży w języku rosyjskim, gdyż ta włada nim zupełnie swobodnie. Na tę przeszkodę mogłoby ukazywać starsze pokolenie Polaków, wśród których są niedostatecznie umiejący po rosyjsku i niepoprawnie mówiący tym językiem. Młode zaś pokolenie, jeżeli odważa się naruszać w murach szkolnych wymaganie co do języka rozmowy, to źródłem tego jest pewnego rodzaju liberalizm, wpływ polsko-nacyonalnego pseudo-patryotyzmu. Wobec najzupełniejszego owładnięcia językiem rosyjskim przez młode pokolenie, kształcące się teraz w gimnazyach w guberniach polskich, bardzo dziwnem i zacofanem jest wypowiedziane przez p. Łojko w „Listach polskich“ zdanie (Izwiestja Spb. sław. błahotw. Obszcz. Nro. 6—7), „jakoby język rosyjski, w którym odbywają się wykłady w gimnazyach, był dla uczniów niezrozumiały i przeszkadzał ich poważnemu i podstawowemu wykształceniu i rozwojowi“. Dalej mówi *Cerk. Wiest.*, że uczniowie pochodzenia polskiego owładnęli językiem rosyjskim, a zwłaszcza jego ortografią w wyższym stopniu, niż uczniowie gimnazyów położonych w głębi Rosyi; również kończący gimnazya w Królestwie, język rosyjski naukowy, a nawet ogólno-literacki przyswajają sobie lepiej, niż polski! Dlatego też teraz należałoby sobie życzyć, żeby z gimnazyów polskich został usunięty i ten zbyt wyraźny dysonans w języku wykładowym, jaki tworzy wykład nauki religii katolickiej, prowadzony w języku polskim. Przez pewien przeciąg czasu w siódmem dziesięcioleciu nauka religii prowadzoną była w języku rosyjskim, lecz w czasie zarządzania krajem przez jen. Albedyńskiego nastąpiła zmiana i tym sposobem cofnięto się na drodze r zwoju i rozszerzenia języka państwowego w Polsce.

„Społeczeństwo polskie i księża, między którymi znajdowali się i tacy, którzy nie chcieli wykładać po rosyjsku, tryumfowali, chociaż—jak mówią,— bywały i takie wypadki, że niektórzy z księży, niezadowolen z tej chwiejności rozporządzeń, tyczących się języka wykładowego, zrzekali się swych posad, inni zaś, którzy po porozumieniu się z władzą wyrazili chęć wykładania w języku rosyjskim, jak dawniej, byli prześladowani za pomocą insynuacyj i denuncyacyj ze strony miejscowej ludności polskiej, dowodzącej, że ciż sprzeciwiają się Najwyższemu ukazowi o wykładzie religii w języku polskim, przez co otrzymywano oddzielne ze strony władzy okręgowej rozkazy ulegania przepisom ogólnie obowiązującym. Wszystkie te fakty są, rozumie się, nienormalne, i mogą być objaśnione wielu przyczynami. Wśród miejscowej ludności polskiej znajdują się stronnicy wykładu religii w języku polskim z powodu tendencyi politycznej — bronienia zasad polskości chociaż w tych ostatnich granicach, w jakich to przedstawia się możliwem. Jedynem racyonalnem uzasadnieniem tego przywileju — pisze dalej *Cerk. Wiest.* — jest to, że wykład religii po polsku przygotowuje młodzież do słuchania kazań w kościołach i rozumienia religijnych pieśni, gdyż w katechizmie objaśnia się wiele specyalnych wyrażeń i terminów religijnych, które bez tego zostałyby dla słuchacza niezrozumiałe. Z tego powodu i niektórzy pastorowie luterańscy w Polsce uważają za odpowiedniejsze dzieciom nieumiejącym po niemiecku, wykładać religię po polsku a nie po rosyjsku, choć na to nie posiadają pozwolenia. Przywilej teraźniejszy daje możność nadużywania go, gdyż księża starają się temu nadać odcień narodowo-polityczny. Rozmawiają z uczniem w czasie pozawykładowym, nie bojąc się za to odpowiedzialności, gdyż zawsze wykręcić się można tem, że rozmowa toczy się o lekcyi. Z pedagogicznego punktu jest to także co najmniej zbytecznem: dyrektor, nie znając języka polskiego, nie może kontrolować postępu uczniów w tym przedmiocie, a na egzaminach, na swoje pytanie wyrażone po rosyjsku, albo nie otrzymuje żadnej odpowiedzi, albo też odpowiedź ta jest dla niego niezrozumiałą. Należałoby tak zrobić, żeby podręczniki naukowe historyi św. i katechizmy przetłómaczyć z języka polskiego na rosyjski, z pozostawieniem polskich terminów, choćby nawet bez przetłómaczenia ich na język rosyjski i wprowadzić wykład religii po rusku. Zarzut ten, że mało księży zna gruntownie język rosyjski, zwłaszcza teologiczny, nie przedstawia szczególnego znaczenia. Jeżeli znajdą się podręczniki napisane w języku rosyjskim, to ksiądz będzie obowiązany zapoznać się z niemi i przyswoić sobie pojęcia potrzebne. Wreszcie i w seminaryach katolickich trzeba będzie więcej uwagi zwracać na znajomość języka rosyjskiego i umiejętność wykładania w nim nauki religii“.

Z komisyi kolonizacyjnej.

Dziennik poznański pisze:

„W etacie komisyi kolonizacyjnej dla Prus Zachodnich i Wielkiego Księstwa Poznańskiego na rok 1889/90 podwyższono między innemi (w rozdziale 25) wydatki na cele administracyjne komisyi o 304.787 marek. Motywa dodane do memoryału komisyi kolonizacyjnej uzasadniają podwyżkę tę jak następuje:

„Jak w memoryale komisyi kolonizacyjnej przedłożonym Sejmowi za rok 1887 zaznaczono, oddawano dawniej zakupione przez komisyę kolonizacyjną grunta w myśl § 12 rozporządzenia królewskiego z dnia 21 czerwca 1886 bezpośrednio po tradycyi w tymczasowy zarząd regencyom obwodowym, od których je odbierano dopiero z chwilą wydzierżawienia kolonii. Sposób ten nie okazał się co do gruntów przeznaczonych na wydzierżawienie praktycznym. Prace poprzedzające wydzierżawienie wymagają często dyspozycyi władzy kolonizacyjnej na miejscu; zresztą jest rzeczą pożądaną, ażeby ostatnie potrzebne przygotowanie mogła przedsięwziąć przed rozdziałem parceli. Jest-to i dogodniej i pozwala nadto prace przyspieszyć, skoro komisya nie jest tem samem wskazaną na drogę rekwizycyi innej samodzielnej instancyi i jej organów. W dotychczasowem postępowaniu zaszła zatem zmiana o tyle, że komisya kolonizacyjna nadal na podstawie § 12 najwyższego rozporządzenia z dnia 21 czerwca 1886 bierze przeznaczone na wydzierżawienie grunta zaraz góry sama w administracyę. Tym celem utworzono przy niej osobny wydział administracyjny i ustanowiono potrzebnych na to urzędników. Są nimi: 1 radca, 4 urzędników biurowych i 1 urzędnik kancelaryjny.

„Dalej rozszerzył się z biegiem czasu bardzo znacznie zakres i znaczenie pracy dodanego komisyi w charakterze technicznego współpracownika inspektora budowniczego. Mianowicie okazało się praktycznem, ażeby ten inspektor wziął także udział w przygotowaniu planów parcelacyjnych, o ile się tą rzeczą zajmuje. Przy tem kieruje on pracami dotyczącemi geodetyki, uprawy roli i techniki budowniczej, jako też i melioracyi. Tym celem dodano mu do pomocy osobne biuro techniczne, które chwilowo składa się z 1 regencyjnego budowniczego, 1 technika budowniczego i 4 mierników czyli geometrów. Z powodu, że tymczasowy zarząd dóbr zakupionych przeszedł w ręce samej komisyi kolonizacyjnej, rozszerzył się zakres jego pracy znacznie, ponieważ przyjął na siebie dotychczasowe funkcye obwodowych władz regencyjnych. Zakres jego pracy równa się chwilowo co do rozmiarów i wagi czynności radców regencyjnych i budowniczych i dla tego nie tylko faktyczny stan rzeczy, ale także potrzeba komunikowania się z miejscowemi władzami budowniczemi wymagają, ażeby urząd inspektora budowniczego zamieniono na urząd radcy regencyjnego i budowniczego. Celem załatwiania bieżących spraw biurowych, a mianowicie rozległej korespondencyi z przedsiębiorcami, rachunkowego obliczenia kosztów i t. p. potrzeba, ażeby temuż radcy regencyjnemu i budowniczemu dodano urzędnika biurowego.

„Już w powyżej wymienionym memoryale dotyczącym wykonania ustawy z dnia 26 kwietnia 1886 wspomniano o prowizorycznem założeniu osobnej kasy dla komisyi kolonizacyjnej. Urządzenie to okazało się dotychczas praktycznem i zamieniono je na stałe. Z tej przyczyny umieszczono w etacie dla ustanowić się mającego rendanta, który równocześnie sprawować będzie urząd sekretarza, pensyę w wysokości przeciętnej pensyi sekretarzy.

„Jak widzimy, — pisze dalej *Dziennik Poznański* — zamierza komisya kolonizacyjna w przyszłości urządzić się jeszcze wygodniej niż dotychczas, a mianowicie ma przy niej zostać urządzony osobny wydział administracyjny, osobne biuro techniczne, urząd radcy regencyjnego i budowniczego i osobna kasa dla komisyi kolonizacyjnej. Liczba urzędników komisyi zostanie tem samem więcej niż zdwojoną, a ponieważ wszyscy ci urzędnicy zająć mają godne swego urzędu stanowiska, widziała się komisya spowodowaną dla siebie w samym dziale administracyjnym zażądać 304.787 marek więcej niż roku ubiegłego. Instytucya komisyi kolonizacyjnej ulegnie tem samem znacznej zmianie co do swego składu, gdyż mający się przy niej ustanowić nowy rodzaj urzędników nie był pierwotnie przez rząd ani Sejm pruski przewidziany. Dla czekających na posady techników, budowniczych, mierników, sekretarzy i kancelistów może taka zmiana być tylko pożądaną, szczególnie, że przy zakreślonej dla komisyi czynności mają z góry byt zapewniony. Sejm pruski wprawdzie winien będzie sobie zadać pytanie, czy proponowane zmia-

W roku jubileuszowym tytoniu *).

Szanowny jubilacie! Skoro nam to już moda dnia ze sobą przynosi, że obchodzimy nieustannie jubileusze, a często i jubileusze zasług niedługich i niepewnych, lub w ciasnych tylko granicach zamkniętych, słuszna jest, abyśmy nie zapomnieli i o tobie, którego ciche dobrodziejstwa zna i uznaje świat cały jak długi i szeroki a za którego zasługą stoi lat szereg poważny, — ba! i jak poważny! — całe trzy wieki!

Trzy wieki ubiegło, jak kapitan okrętu „Duke of Hamilton“, powracając z Indyj Zachodnich przywiózł w darze królowi Jakóbowi I glinianą fajkę, napełnioną tytoniem... Chwila ta, to przejście przez Rubikon naszego jubilata. Obyczaj praktykowany dotąd potroszę tylko przez marynarzy, pojawiwszy się raz na dworze, rozwielmożnił się tak szybko, że już tenże sam król wystąpił przeciwko niemu, jako przeciwko powszechnemu nałogowi, na który wielu z pomiędzy możnych angielskich miało wydawać ogromne sumy — do 400 funt. sterl. rocznie.

Nie należy jednak mniemać, jakoby tytoń znanym był Europie dopiero od r 1588. Owszem, jak bywa przy jubileuszach, data mogłaby być przedmiotem sporu. Już w roku 1492 napotkał Kolumb obyczaj palenia u mieszkańców Guanahani a w roku 1559 przywiózł Gonzola Hermandez de Oviedo nasienie tytoniu do Portugalii. — Ztamtąd przywędrował tytoń, za pośrednictwem posła francuskiego w Lisbonie, Jana Nicot, na dwór Katarzyny Medycejskiej i po tym to swoim gorącym protektorze wziął botaniczną nazwę *Nicotiany*. Czacki pisze, że „czytał“ list Uchańskiego, posła polskiego w Stambule 1590 roku, który tytoniu nasienie królowej Annie, żonie Stefana Batorego, jako zbierającej rośliny, posłał. W zielniku złożonym w bibliotece Załuskich, który ręką swoją taż królowa zbierała, liść tytoniu tureckiego można było widzieć.“ Jak w tym wypadku w Polsce, tak i gdzieindziej hodowano tytoń zrazu jako *curiosum* botaniczne lub jako roślinę ozdobną. Wkrótce zasłynął znów jako ziele lekarskie, panaceum, „moryson“ 16-go wieku! Po tym użytku, niby zabytek szczątkowy, przechowała się do dziś typowa sylwetka podstarzałej panny, opuchniętej i podwiązanej, zalatującej z daleka kamforą, pociągającej wśród mrużenia powiek, krztuszeń i kaszlu, z wyrazem wstrętu na twarzy — dymek ze skwierczącego papierosa.

Z ogrodów bo wygnała prawie u nas tytoń zawiść miłosna c. k. straży skarbowej i rzadko zdarza się widzieć owe prawdziwe ozdoby klombów, piękny liść i purpurowe kiście *Nicotiana macrophylla* (*grandifl. purpurea*), lub w drzewko niemal wyrastającą *Nicotiana vigandioides*. Albrecht Thaer (1812) podaje, że za jego czasów niejednokrotnie bito z nasienia tytoniu olej. I to zarzucono.

Zato kurzymy i kichamy, a z nami kurzy, kicha a w dodatku i — żuje — świat cały. Pochód tryumfalny tytoniu jest bardziej zadziwiającym od pochodów Tamerlana i Napoleona Wielkiego. Obyczaj napotkany w Nowym Swiecie, który się Kolumbowi zapewne tak dziwnym i tak bardzo lokalnym tylko wydawać musiał, owa oryginalna *libido potandi nebulas* owładnęła *orbem terrarum*.

Nadzwyczajne to rozprzestrzenienie i oryginalne wyrobienie się właściwej techniki użycia, nasunęły poważnym uczonym wątpliwości co do pochodzenia tytoniu. Chcieli go mianowicie uważać za roślinę swoistą Starego Swiata. Kafer nie rozstaje się z fajką tak samo jak i Japończyk; Persa i Turka bez fajki niemal wyobrazić sobie nie można; — to nasuwa mimowoli przypuszczenie, że użycie tytoniu u ludów tych sięga czasów bardzo dawnych, że nie jest zaszczepione, ale wyrosłe na macierzystym gruncie. Jednakże przeważne względy przemawiają przeciwko temu. W pismach obrazowych starożytnych Egipcyan, nie ma nigdzie śladu fajki ani tabakiery; synologowie zgadzają się w tem, że dopiero z końcem 16-go wieku księgi chińskie zaczynają wspominać o tytoniu. Na porcelanach chińskich nie wcześniej jak w wieku 17 mają występować wizerunki palaczy.

Historyk tytoniu, Tiedermann, zestawiwszy dokładnie relacye średniowiecznych podróżników, przychodzi do wniosku, że aż po koniec 16 w. nie znano tytoniu w Turcyi ani w Persyi. Do Indyj Wschodnich i Japonii mieli go wprowadzić Portugalczycy z początkiem 17 wieku. De Candolle powołuje jeszcze w obronie amerykańskiego początku lingwistyczne i botaniczne dowody.

A tak więc los szaleniec, grzebiąc w prochu zapomnień całą bujnie rozkwitłą dawną cywilizacyę Ameryki, z grobów starożytnych Azteków wydobył fajkę, jako ich jedyny cywilizacyjny dorobek wszechświatowego znaczenia....

Dzięki tym poczciwym starym Amerykanom świat cały, z punktu widzenia tabacznego, przedstawia się jako jednozgodne, przyjacielskie towarzystwo, w którem jeden drugiemu podaje zapaloną zapałkę. *Lampada echontes edeboken allelousi.* Swiatło zarzącego się liścia tytoniu zapala się prędzej od światła wiedzy i wiary. Misye u Buszmanów gromadzą prozelitów rozdając im tytoń. Afryce południowej przywiózł Europejczyk tytoń w upominku. tłukąc fajkę pokoju na kędzierzawych łbach tubylców.

Tabaczne braterstwo ludów nie pozostawia nic do życzenia. Bogaty rentier, otoczony cały komfortem XIX w., zapala po wykwintnym obiedzie z równą lubością swoje cygaro, jak członek afrykańskiego plemienia Njam-Njam po zjedzeniu tłustego misyonarza. Harmonia ta odpowiada zresztą estetycznej zasadzie harmonii: rozmaitość w jedności. Ileż bo najróżnorodniejszych obyczajów, ileż typów właściwych i odrębnych nie wytworzyło użycie tytoniu!

Baron hawańskich dymów z bursztynu snuł smugi,
Naprzód w górę przed siebie, potem w dół na sługi.
Ci ze znaków pojmować wolę pana zwykli,
Drzwiami kędy w cichości weszli, tędy znikli.
On został sam, dumając, a w bursztyn grał ciągle.
Puszczając dym to krągło, to znów wpół-okrągle...
Rozważęsana jego w tych dymach się błąka
Samotna i ponura myśl, nakształt pająka.
(*Mickiewicz.*)

Mniej estetycznie, ale niemniej plastycznie, opisuje Słowacki palenie nargili:

Rzekłbyś że Pluton z brodatym Charonem
Siedzą i palą tytoń. W środku sali
Rozkwitła fajka wywróconym dzwonem
Jak kocioł, gdzie się dusz tysiące pali.
Dwa węże, w kocioł wetknięte ogonem
Do ust im lazły, a oni je ssali,
Smakując bardzo to, co bursztynową
Szyją wziął z kotła gad — i oddał głową....

Jakaż różnica między malutkim, kokieteryjnym papierosem w ustach eleganckiej kobietki lub zgrabną fajeczką Japonki, filigranowej *Madame Chrysanthème*, a fajką mosiężną w zębach starej Hucułki!

Dość jest pono dalekiem wonne cygaro hawańskie lub stambułka z bursztynem od wydrążonego rogu antylopy lub od dziury w ziemi, nakrytej kamieniem, z której przez trzcinę pociąga dym Murzyn południowej Afryki. Plemię Bongo, nie znając *Paralelsznitu*, ugniata i suszy z tytoniu zmięszanego z gnojem krowim twarde placki, które pali po roztarciu. Północni Azyaci i Eskimosi mięszają z tytoniem sierść renów i szacowne wióry ze starych cybuchów. Australczycy napełniają dymem grubą trzcinę i zasiadłszy kołem podają ją sobie koleją. — A jednak ideje powtarzają się te same. Wykwintna nargila ma młodszą siostrę w fajce wodnej, rozpowszechnionej w większej części Afryki, zwłaszcza na południu. Co więcej, nawet „patentowana fajka zdrowia“, chroniąca cybuch od zanieczyszczenia się, ma swój pierwowzór u Negrów nad górnym Nilem. Tylko, że ci, oszczędniejsi od nas, nie chcąc utracić nic z cennych produktów boskiego ziela, po wypaleniu fajki żują z upodobaniem kłaki ochronne przesiąknięte sokiem.

Przeładowane ornamentyką kamienne fajki Indyan kolumbijskich lub mieszkańców Nowej Zelandyi walczą o lepsze z piankowemi dziwactwami cywilizowanej Europy.

Obyczaj panujących obdarzania w dowód łaski tabakierą, pokrewnym jest obyczajowi Zulusów, u których ofiarowanie tabakierki przez dziewczynę uważa się za dowód przychylności dla zalotnika. Obdarzony sprasza krewnych swoich na „tańcującą tabakę“, a wypróżniona tabakierka, zwrócona dawczyni i noszona przez nią na szyi, zastępuje pierścionek ślubny.

Zażywanie tabaki niemniej jest rozpowszechnione od palenia i niemniej rozwiniętą posiada technikę. Sylwetka tabaczarza, tak żywo zapisana w wyobraźni naszej, z szczyptą tabaki w palcach, którą chwilę trzyma z namysłem, a potem ruchem determinacyi pełnym napełnia nią obie dziurki w nosie, otwiera usta, zmruża oczy i otrzepuje palce — sylwetka ta nie jest typem ogólnym. Sposób taki zażywania należy do najprymitywniejszych. Prostszym jeszcze jest chyba sposób Irlandczyków, którzy z naczynia, podobnego do rożka na proch, wsypują bezpośrednio tabakę do nosa, jak proch do lufy. Szkot używa do zażywania łyżeczki, ale na tem polu nie daje mu się prześcignąć Zulu i Betszuan, najwięksi tabaczarze świata, u których podobnież łyżeczka *libeko* zastępuje palce. Tabakierka jest u tych plemion integralną częścią stroju. Noszą ją na szyi, lub w formie ostrych rożków przetkniętą przez ucho. Biedniejsi co prawda w mniej wykwintny spokój zaspakajają swój nałóg. Posypują oni kawałek kożucha tabaką zmieszaną z różnemi ingredencyami i w *dolce far niente* wsiąkają godzinami ów pył, aż do ostatniej drobiny. Najpiękniejszym jest jednak obyczaj Indyan Guayany. Ci wsiąkają, a raczej wdmuchują sobie tabakę do nosa za pomocą rurek z kości ptasich. Rodzaj tych rurek pozwala wnioskować o charakterze. Mizantrop i człowiek nieużyty używają rurki pojedynczej, przyjacielski i towarzyski charakter znamionuje się używaniem rurek złożonych w ten sposób, że jedną wdmuchuje się pył tabaczny w nos bliźniego, otrzymując odeń za pomocą drugiej równocześnie tę sam przysługę.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o prymce. Użycie to, mało znane u nas, rozpowszechnionem jest jednak szeroko po świecie. W Europie najpowszechniejszem jest ono na północy. Majtek angielski żuje prawie ustawicznie, a wyplutą prymkę podnosi jeszcze z ziemi żebrak londyński. Norweg wsypuje nawet tabakę z równą przyjemnością do ust jak do nosa.

Tę to ogromną światową produkcyę i konsumcyę tytoniu, gdybyśmy cyframi oznaczyć chcieli, napotkalibyśmy na nieprzezwyciężone trudności. Statystyka zadawalniać się musi przybliżonem oznaczeniem tylko tej ilości, która przechodzi przez targi cywilizowanego świata. Według jej obliczeń europejska produkcya tytoniu wynosi niespełna 227 milionów kilogramów surowego liścia.

Kraje pozaeuropejskie eksportują drugie tyle, a ich produkcyę ogólną szacuje Neumann-Spallart na 530 mil. klg. Powtarzamy, że nie wchodzą w tę rachubę te kraje pozaeuropejskie, które w handlu światowym nie biorą udziału.

Najznamienitszem miejscem produkcyi są Stany Zjednoczone, które pokrywają niemal połowę sumy ogólnej pozaeuropejskiego eksportu. Najsławniejsze jednak tytonie („hawańskie“) produkuje Kuba. Jednakże w ostatnich czasach nieurodzaje i zaburzenia socyalne mocno zachwiały jej produkcyę. Twierdzą, że ze sławnych Vuelta-Abajo, Partidos i Remedias zaledwie połowa jest z hawańskiego liścia. Fabryki tamtejsze pomawiane są o zasilanie się gorszym liściem z Portorico, a nawet o dawanie swej marki europejskim fabrykatom.

Podobno jednak stwierdzono, że cygara tak jak porter przez podróż morską zyskują na jakości. Tem się też ma tłumaczyć zwiększony eksport liścia holenderskiego i palatynackiego do Ameryki. Liść holenderski zresztą, ze względu na swą strukturę, ma posiadać szczególne zalety jako „koszulka“. Wielkie znaczenie dla handlu światowego jako kraje eksportowe mają San-Domingo, Brazylia, tudzież kolonie hiszpańskie i niederlandzkie w Indyach Wschodnich. Tu zwłaszcza Manilla i Sumatra dostarczają przedniego liścia. Turcya posiada wielki eksport a liść jej jako produkt fajczany uchodzi za najlepszy. Z krajów europejskich największą produkcyę wykazują Austro-Węgry. Po nich idzie Rosya i Niemcy. Żadnemu z tych państw nie wystarcza jednak własna produkcya do pokrycia swych potrzeb. Produkcya ta wynosiła w okrągłych cyfrach w r. 1885 w Austro-Węgrzech 81 milionów kilogr., w Rosyi 51 mil. klg., w Niemczech 47 mil. klg. W tymże roku wywieziono z Austro-Węgier do 8 mil. klg., importowano jednak równocześnie 15 mil. klg.

Tyle co do rozmiarów produkcyi.

(C. d. n.)

*) Artykuł ten, zamówiony przez nas w roku ubiegłym, doszedł nas w ostatnich dniach grudnia. Dziś go dopiero zamieścić możemy. *(Przyp. Red).*

ny jakkolwiek umotywowane rozporządzeniem królewskiem z dnia 21 czerwca 1886, są zgodne z ustawą pierwotną; tymczasem nie ulega wątpliwości, że obecna większość sejmowa chętnie na nie się zgodzi.

„Naszem zdaniem dowodzi tak znaczne powiększenie liczby urzędników komisyi kolonizacyjnej pomiędzy innemi także faktu, że dotychczasowa jej czynność nie odniosła pożądanych przez samą komisyę rezultatów. Wyraźnie też nowy memoryał uskarża się na niedogodność i niepraktyczność środków dotychczasowych. Zapisujemy to bez wszelkiego z naszej strony komentarza; więcej światła rzucą na całą sprawę sejmowe obrady nad etatem komisyi kolonizacyjnej, które prawdopodonie niebawem nastąpią".

†

Teofil Magdziński.

Wielkopolska poniosła znowu ciężką stratę. W sobotę, w ostatniej chwili przed wydaniem nadzwyczajnego dodatku, otrzymaliśmy telegram, iż poseł Teofil Magdziński, prezes Koła polskiego w Berlinie, zmarł nagle w piątek w drodze z Berlina do Poznania. Jeszcze w środę, dnia 30 stycznia ś. p. Magdziński imieniem posłów polskich złożył w parlamencie niemieckim piękną deklaracyę w sprawach kolonizacyjnych, natchnioną prawdziwie cywilizacyjnym i humanitarnym duchem, a już we dwa dni później śmierć nagła zabrała go krajowi, któremu tak wiernie a tak użytecznie służył. Nie wiele mamy szczegółów z życia nieodżałowanej pamięci Magdzińskiego. Urodzony dnia 13 października 1818 roku w Szamotułach, odbywał studya uniwersyteckie w Lipsku, Wrocławiu i Berlinie, następnie do r. 1846 służył w sądownictwie. Wkrótce przesiedlił się do Królestwa, gdzie przebywał do r. 1864. Następnie mieszkał w Bydgoszczy, gdzie został wybrany posłem do pruskiej Izby poselskiej, a później i do parlamentu niemieckiego. Od roku 1876 do 1881 był naprzód wiceprezesem, następnie prezesem Koła polskiego w parlamencie niemieckim i godność tę piastował do chwil ostatnich.

Należał on do najlepszych naszych parlamentarnych szermierzy w niemiecko-pruskich ciałach parlamentarnych. Mowy jego odznaczały się obok ścisłości wywodów prawnych, wyższym polotem myśli, połączonym z wielkim spokojem i powagą. W innem położeniu kraju byłby zmarły mógł zająć wysokie stanowisko, do którego go uprawniały jego zdolności, poparte głęboką znajomością prawa i administracyi. W danych stosunkach, w których polski obywatel pruskiego państwa nie może sięgać po żadne wyższe stanowiska nad to jedno: obrońcy podeptanych praw i interesów narodu — ś. p. Magdziński, zająwszy to stanowisko, spełniał je wiernie, sumiennie, w sposób budzący poszanowanie nawet u obcych a świadczący o politycznem i parlamentarnem uzdolnieniu narodu, pozbawionego życia państwowego.

Cześć pamięci dobrze zasłużonego szermierza i obrońcy praw narodowych!

Listy lubelskie.

III.

Dalszy ciąg administracyi: Burmistrze miast. Policya: Policmajster Normandzkij. Szeroka natura tego męża.

W lubelskiej gubernii jest trzynaście miast, których prezydenci i burmistrze z wyjątkiem Łęczny i Kraśnika są prawosławni. Z jaką wysoką inteligencyą indywidua mianują na te posady, dość przytoczyć fakt, jaki się zeszłego roku wydarzył w Dubience.

Nowo mianowany burmistrz niejaki pan Gawryłow, przy zbliżającym się sezonie pożarów, chcąc się okazać nietyle gorliwym, o ile oryginalnym, z funduszów miejskich sprawił 300 szpryc blaszanych, które rozdał mieszkańcom wraz z rozkazem, by każdy dostający szprycę, sprawił sobie wiaderko blaszane i bosak.

Na wypadek ognia każdy obowiązany był pospieszyć z wiaderkiem napełnionem wodą.

Po odpowiednim przeciągu czasu p. burmistrz robi przegląd tej zaimprowizowanej straży ogniowej — która mówiąc nawiasem niezwykle komicznie wyglądała i jest bardzo z tego zadowolony. Sprzedaje nawet dwie stare sikawki do sąsiedniej fabryki, jako zupełnie, podług niego, bezużyteczne. Naraz wybucha pożar w nocy. Dzwon alarmowy wzywa mieszkańców na ratunek, wszyscy podążają. Lecz cóż z tego? każdy z nich raz używszy szprycę przekonał się, że drugi raz okazała się ona do wszystkiego zdolną, tylko nie do gaszenia ognia. A ogień się rozszerzał. Municypalność straciła głowę. Ludność rzuciła się wynosić swe ruchomości. Po kilku godzinach trzy czwarte miasta spłonęło. Na drugi dzień na pogorzelisku wśród szczątków różnych ruchomości widziało się trzysta szpryc blaszanych.

Przypatrzmy się teraz ważnej gałęzi naszej władzy, jaką jest policya i żandarmerya. Jak wyżej wspominałem, władza policyjna powiatów spoczywa w ręku naczelnika straży ziemskiej. Lublin ma policmajstra, dwóch komisarzy cyrkułowych, oraz 40 policyantów, których obowiązuje dosyć ciekawa instrukcya Wyjmuję z niej najbardziej interesujące szczegóły.

1) Każdy policyant jest sługą cara, za którego w każdej chwili powinien położyć życie; następnie sługą gen. gubernatora Hurki, potem gubernatora, nakoniec zaś policmajstra

2. Policyant jest zawsze na służbie, świadectwo jego nie potrzebuje świadków, obraza jego równa się obrazie urzędnika państwa.

3. Rozszerzanie języka rosyjskiego i religii prawosławnej powinno być głównym obowiązkiem każdego policyanta.

4. Policyant powinien przedewszystkiem uważać, czy mieszkańcy Polacy w słowie, myśli (autentyczne) lub czynie nie obrażają cara, rządu i religii (oczywiście tylko prawosławnej!)

5. Powinien bacznie śledzić każdą obcą twarz księdza i bezzwłocznie zapytać o paszport.

6. Często bywać na nabożeństwach w kościołach i uważać na kazania.

7. Unitę wchodzącego do miasta natychmiast odprowadzać do kancelaryi policmajstra.

8. Na galówce notować urzędników Polaków, którzy nie chodzą do cerkwi.

9. Uważać, aby Rosyanina na ulicy lub gdziekolwiek nie spotkała jaka nieprzyjemność. W razie zaś awantury, którą Rosyanin zrobił starać się rzecz załagodzić i t. d.

Słowem każdy policyant jest szpiegem i naturalnie nie ma czasu myśleć o takich drobnostkach; jak utrzymywanie porządku na ulicach, poszukiwanie złodziei, dawanie pomocy publiczności w razie rzeczywistej potrzeby i t. p. Przed rokiem wyszło rozporządzenie nakazujące jak najprędzej zastąpić w policyi i straży ziemskiej wszystkich Polaków Rosyanami. Wynikł z tego chaos ogromny, bo na miejsce obeznanych ze służbą powołano żołnierzy umiejących co najwyżej dobrze salutować i w razie potrzeby porządnie kogoś wytuzować. Władza sama się spostrzegł, że „reformę" wprowadzono zagwałtownie. Pozwolono więc pozostawić na dwa lata 10 Polaków i usuwać ich w miarę obznajmiania się Rosyan ze służbą. Polacy więc grają tu rolę instruktorów moskiewskiej policyi.

Szefem policyi lubelskiej jest sztabskapitan Normandzkij, Rosyanin czystej krwi, ślepy wykonawca prykazów, a przytem dziwnie dziki i gwałtowny. Gwałtowność ta przeszkadza mu nawet w karyerze. Ma on już lat 36 i jest zaledwie sztabs-kapitanem, mimo tego, że odbył całą kampanię turecką, jeden z pierwszych przeszedł Bałkany i znany był z nieustraszonego męztwa. Za jakąś bagatelę znieważywszy dowódcę pułku przd frontem, dzięki olbrzymiej protekcyi, został tylko zdegradowany z kapitana na praporszczyka (1 stopień oficerski) i skazany na areszt. Musiał więc dosługiwać się na nowo. Po ukończeniu wojny, Normandzkij mając stosunki u Hurki, po zamianowaniu tegoż general-gubernatorem, dostał miejsce policmajstra w Kaliszu. Gubernator kaliski Daragan, człowiek cichy, spokojny i nielubiący wszelkich awantur, miał prawdziwą z nim mękę. Nie było tygodnia, żeby się obeszło bez skargi na policmajstra. To gdzieś tam porozbijał stragany, to wieśniaka który mu się w porę nie usunął, tak kazał zbić, że ledwie ducha nie wyzionął, to zrobił formalną burdę uliczną w jednej z restauracyi, słowem szeroka natura rozwielmożniała się bardzo. Gubernator z początku patrzał na wszystko przez palce, jako u protegowanego Hurki, w końcu jednak widząc, że rzeczy za daleko zachodzą, pojechał do Warszawy i zdał o wszystkiem raport. Na to dostał charakterystyczną odpowiedź: „Niech się młody wyszumi!"

Pozwolił mu więc gubernator szumieć; lecz w krótce miarka się przebrała i zrobił się publiczny skandal.

Było to w połowie lutego 1884 r., w Kaliszu wybuchł ogromny pożar w fabryce sukna Rephana. Straż ogniowa ochotnicza walczyła z całą energią z rozhukanym żywiołem. Gdy już ogień był umiejscowiony, zjawia się policmajster pijaniusieńki i zaczyna krytykować obronę i wymyślać wprost naczelnikowi straży. Naczelnik, człowiek rozsądny, widząc w jakim stanie znajduje się przedstawiciel władzy, milczał. Policmajster irytował się coraz bardziej. Naraz spostrzega on w ręku chorążego sztandar strażacki, z wizerunkiem św. Floryana i napisem po polsku z jednej strony, z drugiej zaś z herbem państwa i miasta, oraz odpowiednim napisem po rosyjsku, a zauważywszy obraz świętego „polskiego" rzucił się jak wściekły, porwał za drzewiec, rzucił sztandar na ziemie i skopał go, krzycząc: „ja wam dam buntownicy z polskiemi sztandarami wychodzić, wszystkich na Sybir ześlę".

Strażakom było tego dość; rzucili się na Normandskiego, skrępowali go linami i całą masą powlekli przed dom gubernatora. Jak każdy rosyjski urzędnik tchórzem podszyty gubernator na razie nie chciał się pokazać. W końcu jednak bojąc się większego skandalu, wyszedł do straży. Tu mu jeden ze starszyzny opowiedział całą rzecz, naturalnie z zaznaczeniem, że strażacy dlatego związali i przyprowadzili tu policmajstra, ponieważ on znieważył godła państwa. Wysłuchawszy, kazał odprowadzić policmajstra do kancelaryi gubernatora, a strażakom wydał rozporządzenie oddalić się. W nocy Daragan z Normandskim wyjechali do Warszawy. Za kilka dni powrócił do Kalisza sam Daragan. Normandski został do rozporządzenia Hurki. Naturalnie trzeba mu było gdzie dać miejsce. W tym czasie w Lublinie prowadził sławny Dobriański śledztwo w sprawie unitów; oczekiwano szeregu dymisyj. I wkrótce na miejsce usuniętego policmajstra lubelskiego został mianowany pan Normandskij.

Pierwszą działalność swoją zaznaczył on w sprawie wywiezienia księży Dominikanów, gdzie głównie swoim nietaktem przyczynił się do wywołania rozruchów ulicznych. Zbito go też tam okropnie. Na domiar złego w dwa tygodnie potem na maskaradzie publicznej zdarł on jednej z kobiet maskę i wymierzył jej policzek, gdy go się zapytała, jak się ma po odebranych wałach? Wywołało to takie oburzenie, że go żandarmi wyprosili z sali. Rozpoczęły się hece kaliskie, tylko na większą skalę. W Lublinie długi czas to uchodziło. W końcu jednak wzięto się do skarżenia sądownie pana policmajstra. Jedną z pierwszych była sprawa nadzwyczaj sensacyjna, o uderzenie nogą w brzuch izraelitki, Sary Buchmann, będącej w poważnym stanie. Kobieta zemdlała i ciężko chorowała. Sprawa toczyła się w izbie sądowej warszawskiej bardzo długo, ciągle ją odraczano, a w trakcie tego Normandskij godził się z mężem poszkodowanej. No i w końcu groźbą, brośbą i pieniędzmi dopiął swego, kosztowało go to 500 rubli i rzecz polubownie załatwiono.

Jedną z ostatnich jest sprawa, którą wytoczył policmajstrowi stróż domu Wachmann, o obcięcie mu ucha i poranienie twarzy szablą, oraz pobicie, za to, że nie dość prędko otworzył bramę.

Jak widzicie więc, człowiek ten bardziejby się kwalifikował do dozorowania dzikich zwierząt, niż do pełnienia obowiązków szefa policyi. W gruncie rzeczy nie jest on zły, a gdy jest w usposobieniu spokojnem i nie pijany, to nawet można z nim po ludzku pogadać. Ale cóż robić, kiedy ten stan bywa tak rzadko! Normandzkij jest sobie tylko wielką szeroką naturą. A jak sam twierdzi, nie jest to jego winą, tylko matuszki Rosyi, która wysełając urzędników do Polski, każdemu mówi: tam będziesz mógł sobie pobujać!

Śmierć arcyksięcia Rudolfa.

Dziś, kiedy samobójstwo arcyksięcia Rudolfa jest faktem urzędownie stwierdzonym, rodzą się najróżnorodniejsze domysły, podsycane właściwą ogółowi w takich razach ciekawością, co do genezy i pobudek tego, bądź-co-bądź niezwykłego a jedynego w dziejach rodziny Habsburgów zdarzenia. Wspomnienia osób, które w bliższych ze zmarłym zostawały stosunkach i drobne epizody z ostatnich chwil jego życia, stanowiące ów materyał domysłów, możnaby na dwie podzielić grupy: jedne z nich świadczyćby mogły, iż zmarły od dłuższego już czasu nosił się z myślą samobójstwa, — drugie natomiast zdają się wskazywać, iż myśl ta powstała u następcy tronu w ostatnich dopiero dniach, co najwyżej ostatniej niedzieli przed śmiercią. — Do pierwszej grupy wspomnień o zmarłym zaliczyć wypada między innemi opowiadanie hrabiego Stefana Karolyi'ego, który w bliskich ze zmarłym zostawał stosunkach. Hr. Karolyi przypomina sobie teraz, że gdy zeszłego roku opowiadano arcyksięciu Rudolfowi o samobójstwie panicza węgierskiego Stefana Kegla, który wystrzałem z rewolweru położył kres swemu życiu, to arcyksiążę z nieudaną ciekawością wypytywał się o wszystkie szczegóły tego aktu samobójstwa i później w rozmowach swoich w zaufańszem kółku rad wracał do tego przedmiotu rozmowy. Faktem jest, że arcyksiążę targnął się na swoje życie w taki sam sposób, jak młody Kegl. Czyżby już wtedy miała kiełkować w arcyksięciu myśl samobójstwa?!

Wiele wspomnień o zmarłym wskazuje, że ostatniemi czasy wpadał często w zadumę i przepowiadał sobie śmierć bliską. Profesor Udel częstym był gościem u zmarłego, który lubił przysłuchiwać się jego ludowym piosnkom, śpiewanym w dyalekcie wiedeńskim. Zeszłego roku zaprosił arcyksiążę Udela do Mayerling, gdzie w ściślejszem kółku się bawiono. Zabawa jednak mniej była ochocza, niż zwykle; arcyksiążę wpadał w zadumę, Udel nie był w humorze. Przy obiedzie nie chciał nic pić.

„Pij pan, — miał się wówczas odezwać arcyksiążę — raz musimy wszyscy umierać: jeden wcześniej, drugi później. Mnie już przepowiedziano... zobaczycie, że wnet umrę! Najchętniej umarłbym na polu bitwy". Znaczącem jest również, iż arcyksiążę oświadczył w pierwszych dniach stycznia, iż przykro mu, że w tym roku nie będzie mógł brać udziału w publicznych balach, które chętnie zwykł był zaszczycać swą obecnością.

Natomiast wiele jest szczegółów, zdających się dowodzić, iż zmarły w ostatnich dopiero dniach powziął myśl samobójczą. I tak na środę, ów fatalny dzień swej śmierci, sprosił był kilka osób do siebie, a to Weilena, naczelnego redaktora wydawnictwa „*Oesterreich-Ung.-Monarchie*" napisał w sobotę 26 stycznia list, w którym obiecuje mu przysłać swój rękopism o miejscowości Gödöllö w środę lub czwartek

W niedzielę, kiedy podpułkownik Mayer przyniósł mu do kanceleryi większą ilość akt urzędowych do podpisu, niecierpliwił się arcyksiążę, że jest ich zbyt wiele a on ma jeszcze pisać co innego. Po odejściu Mayera pisał arcyksiążę listy... Może to właśnie owe listy, których sześć podobno zostawił, mianowicie do radcy sekcyjnego Szögyenyego, powierzając mu uporządkowanie swoich papierów, dalej do cesarza i cesarzowej, do żony swej Stefanii, arcyksięcia Ottona i księcia Braganza. Naturalnie listy te kryją zapewne powód śmierci, który, jako tajemnica familijna, nie będzie wyjawiony.

Ostatnie chwile życia arcyksięcia skreśliły nam depesze telegraficzne, które zamieściliśmy w sobotnim nadzwyczajnym dodatku, a dzisiaj dla zamiejscowych naszych czytelników powtarzamy. Depesze te, jak się z urzędowych i półurzędowych dzienników przekonywamy, zawierają najautentyczniejsze dane, ze wszystkich krążących wieści i domysłów. Faktem jest, że arcyksiążę wydalił z sypialnego swego pokoju Loscheka, polecając mu, aby osobiście się zajął spełnieniem rozkazów, że odprawił fiakra Bratfischa, aby przygotował wszystko do drogi. Chciał być sam, nie chciał, aby usłyszano strzał samobójczej broni. Jako nowy szczegół to chyba zanotować wypada, iż tuż obok łóżka stojące lustro, przed którem się zwykle arcyksiążę ubierał, znaleziono po jego śmierci tak ustawione, iż arcyksiążę prawdopodobnie wpatrywał się w nie w owej okropnej chwili, aby upatrzeć i uchwycić najwłaściwsze na skroni miejsce, gdzie zabójczą broń przytknął. Szczegóły dotąd znane jeszcze nie wyczerpują i nie wyjaśniają dokładnie wszystkiego — to też dzienniki zapowiadają, że z polecenia cesarza ma być urzędownie zestawiony i ogłoszony szczegółowy przebieg katastrofy w Mayerling. Jest między innemi jeden szczegół, wymagający wyjaśnienia, gdzie jest kula, która przerwała pasmo dni następcy tronu? Lekarze stwierdzili tylko, że kuli w czaszce nie znaleźli — ich obowiązek nie sięgał dalej. Ale w pokoju w którym katastrofa nastąpiła, kula znaleźć się powinna, a jest to jeden z najważniejszych punktów dochodzenia.

Zaraz pierwszego dnia, kiedy nadeszła była wieść o katastrofie w Mayerling, obiegały domysły, iż śmierć następcy tronu nastąpiła skutkiem samobójtwa. W Wiedniu zarejestrowała tę wiadomość *Neue fr. Presse* i została za to skonfiskowana. Mimo to wieść ta utrzymywała się uporczywie. W korespondencyi wiedeńskiej, którą zamieściliśmy w czwartkowym dodatku, był poufny dopisek, że powszechnie przypuszczają samobójstwo. Dopisku tego oczywiście nie mogliśmy zamieścić. W piątek nadeszła rano depesza ze szczegółami o obdukcyi zwłok arcyksięcia, w niej uderzającem było, iż podano nazwiska wszystkich obecnych przy obdukcyi, podano niektóre mało znaczące okoliczności, a w końcu sucho tylko zaznaczono, że z czynności tej spisano protokół — ale nie podano wcale, jaki był wynik obdukcyi. Okoliczność ta odświeżyć musiała domysły i obawy, że ów „udar sercowy" był tylko na pierwszą chwilę obmyślany, i że się poza nim kryje coś innego. Dopiero około godziny drugiej po południu nadeszły depesze, mieszczące już całą, prawdziwie przerażającą prawdę. Fakt, iż przez dwa dni tę prawdę tajono, da się w dwojaki sposób wytłomaczyć. Albo nie chciano samej rodzinie cesarskiej od razu całej prawdy powiedzieć, obawiając się strasznego wrażenia, jakie to wywołać musiało — albo czekano na obdukcyę zwłok, jako na zupełnie autentyczne, od zawodowych pochodzące, urzędowe tej prawdy stwierdzenie. Czy się dobrze stało, że przez całe dwa dni utrzymywano europejską publiczność w błędzie, nawet za pomocą konfiskaty i zakazów wysyłania depesz telegraficznych zawierających istotny stan rzeczy — to inne pytanie. Nie sądzimy, ażeby dobrze było przyzwyczajać ogół, ażeby zawsze prawdy szukał nie w tem, co ogłosić pozwolono, ale w tem, czego zakazano.

Drugą fałszywą nutą jest — iż niektóre dzienniki nadużywają wprost pamięci zmarłego następcy tronu ku celom partyjnym. Prym tu wodzi *Deutsche Ztg.*, która „niemieckie serce" zmarłego podnosi jako broń przeciw Czechom i w ogóle Słowianom w Austryi i przeciw dążeniom autonomicznym. Nie pozostaje za nią w tyle *N. fr. Presse* — przynajmniej co do rzeczy samej, bo w tonie ona zawsze bardziej umiarkowana od swej „*deutsch-nationale*" koleżanki Odpowiada im znowu na to czeska *Politik* w artykule wstępnym, w którym żywo z reprezentantami centralistów polemizując, chce znowu pamięć arcyksięcia mieć w arsenale czeskim, jako broń przeciwko tam tym. Spostrzegła się jednak, iż posuwa się zadaleko, chcąc zmarłego arcyksięcia anektować zupełnie dla siebie, kończy przeto bardzo szczęśliwym zwrotem, iż najwznioślejszą żałobną uroczystością byłoby, gdyby nad świeżą trumną arcyksiążęcą wszystkie ludy Austryi „podały sobie ręce do uczciwej a wzajemną miłością natchnionej pracy" — a dodaje: iż ku temu my (Czesi) „chętnie uczynimy wszystko, co tylko możliwe." Przytoczyliśmy te głosy, w nich bowiem streszcza się wszystko, co dotąd napisano o wpływie i znaczeniu politycznem śmierci arcyksięcia Rudolfa, odnośnie do spraw wewnętrznych.

Zamieszczone w piątkowej *Wiener Ztg.* o zgłoszenie samobójstwa, jako przyczyny śmierci arcyks. Rudolfa — opiewa jak następuje:

„Wiadomości podane wczoraj przez nas o przygnębiającym wypadku śmierci następcy tronu opierały się na pierwszych spostrzeżeniach, jakie doszły do Wiednia od najbliższego otoczenia dostojnego zmarłego, pod odurzającem wrażeniem tego złowrogiego wypadku.

„Otoczenie to, po wybiciu drzwi sypialnego pokoju, i po wejściu do pokoju, zastało następcę tronu nieżywym w łóżku. Na tem pierwszem wrażeniu opierały się nadeszłe do Wiednia wiadomości i ztąd pochodziło przypuszczenie udaru serca.

„Obecnie zawezwano c. k. radcę dworu prof. dr. Widerhofera naglącym telegramem do Mayerling, dokąd się tenże zaraz następnym pociągiem udał. Dr. Widerhofer w dokonanem bezzwłocznie badaniu stwierdził, że na głowie zmarłego znajduje się znaczna rana, z szerokiem rozerwaniem czaszki i kości czaszkowych, co musiało sprowadzić śmierć natychmiastową. Stwierdzono, że rana ta była raną postrzałową, a na brzegu łóżka, tuż przy prawej ręce znajdował się wystrzelony rewolwer. Położenie broni nie pozostawiało najmniejszej wątpliwości, że śmierć zadana była własną ręką zmarłego. Wobec tego, że służba następcy tronu umieszczoną była w domach przyległych, a sługa przeznaczony do osobistej przy zmarłym posługi otrzymał był od niego polecenia, co do przygotowań do polowania, mógł nikt nie usłyszeć strzału!

„Zadaniem wysłanej zaraz do Mayerling komisyi, złożonej według norm, na takie wypadki obowiązujących, było: spisać protokół o stanie rzeczy i towarzyszących mu okolicznościach.

„Nie możemy zamilczeć, że niektóre osoby z najbliższego otoczenia następcy tronu w ostatnich czasach dostrzegły w nim liczne objawy chorobliwego podrażnienia nerwów, skutkiem czego musi się nabyć przekonania, że straszny wypadek był wynikiem chwilowego pomięszania zmysłów.

„Sądzimy prócz tego, iż winniśmy jeszcze dodać, że następca tronu od pewnego czasu skarżył się często na ból głowy, co sam przypisywał wypadkowi, iż zeszłej jesieni upadł z koniem (*Sturz mit dem Pferde*). Wypadek ten jednak w swoim czasie na wyraźny rozkaz następcy tronu zatrzymano w tajemnicy".

W sobotę otrzymaliśmy następujące depesze:

Wiedeń, 2 lutego. Godzina 6 rano. W poniedziałek wyjechał arcyksiążę fiakrem wiedeńsdim do Mayerling Powoził Józef Bratfisch. Powóz ugrzązł pod Gaden tak, że nie można było ruszyć z miejsca i trzeba było koła wyciągać z błota, przyczem pomagał także arcyksiążę i zaziębił się lekko. Wieczór zjadł kolacyę w towarzystwie księcia Filipa Koburga i hrabiego Hoyosa i poszedł wcześnie spać.

We wtorek odbyło się zapowiedziane polowanie, arcyksiążę jednak nie brał w niem udziału, wymawiając się zaziębieniem. Polowali więc sami tylko: książę Filip Koburgski i hr. Hoyos.

Później jednak zrobiło się arcyksięciu lepiej, lecz nie pojechał już do Wiednia na obiad familijny w Burgu odbyć się mający i wysłał tylko księcia Filipa Koburskiego, aby jego nieobecność usprawiedliwił, obiad opóźnił się, gdyż cesarz czekał na arcyksięcia. Gdy ks. Filip wszedł, zawołał cesarz z niepokojem:

„Dla Boga! Co się dzieje z Rudolfem?"

Ks. Filip uspokoił cesarza, podając powód nieobecności arcyksięcia.

W Meyerling został więc arcyksiąże tylko z hr. Hoyosem, zjadł kolacyę w jego towarzystwie, po czem kazał zawołać owego fiakra Bratfischa, który go przywózł był z Wiednia i kazał mu śpiewać piosnki wiedeńskie i bawił się w ten sposób bardzo wesoło blisko do 11 w nocy. W wybornym humorze położył się następnie spać.

We środę rano miało się odbyć polowanie. Arcyksiąże zadzwonił o godzinie 7 rano na swego kamerdynera Loscheka Ten wszedł do sypialni, arcyksiążę leżał w łóżku i dawał mu szczegółowe rozporządzenia na polowanie, które za pół godziny zacząć się miało

Loschek udał się, stosownie do polecenia arcyksięcia, do pobliskiej gospody, w której stał fiakier Bratfisch i kazał mu zaprzęgać. Bratfisch zajechał niebawem przed zameczek myśliwski i został arcyksięcia w szlafroku.

„Kochany Bratfisch — rzekł arcyksiąże, — przygotuj wszystko należycie, abyśmy jeszcze na czas zdążyli na polowanie."

„Wasza cesarska Wysokość — odrzekł Bratfisch — na dworze jeszcze ciemno."

„To zaczekajmy jeszcze godzinę" — odparł arcyksiąże i to były ostatnie jego słowa jakie przed śmiercią z ust jego słyszano.

Po godzinie ósmej przybył książe Filip Koburski i stanął pod drzwiami sypialni arcyksięcia, które miały być od wewnątrz zaryglowane. Książe Filip, hr. Hoyos i kamerdyner Loschek wyważyć mieli drzwi, a Loschek podobno pierwszy spostrzegł zwłoki arcyksięcia.

Hoyosa wysłano do Wiednia.

Cesarz miał się o samobójstwie dowiedzieć dopiero we środę wieczór.

Wiedeń, 2 lutego. Kamerdyner Loschek miał pierwszy zobaczyć trupa następcy tronu. Z ust płynęła krew. Loschek krzyknął: Jezus! Marya! Józef! następca tronu otruty strychniną! Koburg, Hoyos i Loschek zrazu w przerażeniu cofnęli się do sąsiedniego pokoju. Hoyos wyjechał do Badenu i Wiednia. Koburg i Loschek chcieli oczekiwać przybycia komisyi urzędowej, czuwając nad tem, aby zwłoki i pokój, w którym leżały, pozostały nietknięte. Obok łóżka arcyksięcia stał żyrandol z palącemi się świecami. Koburg spostrzegł przez nawpół otwarte drzwi, że świece bardzo nisko są już dopalone i że płomień zagraża papierowym manszetom. Ażeby zapobiedz wybuchowi pożaru, weszli obaj do pokoju, zgasili światła i powtórnie przypatrzyli się zwłokom. Głowa była silnie opuszczona na dół, z ust płynęła zgęstniała krew, która zbryzgała podłogę. Teraz dopiero spostrzegli w środku czoła ranę postrzałową, zobaczyli, że głowa jest roztrzaskana i że prawa ręka opuszczona trzyma rewolwer. Według innych leżał rowolwer u głów łóżka.

Hoyos odjechał powozem do Badenu, przysłał stamtąd dra Mühlleitnera, a sam z Badenu odjechał do Wiednia. Hoyos zawiadomił naprzód o katastrofie cesarzową. Dotychczas nie było wiadomem, że dr. Mühlleitner został do Mayerling powołany, a we wszystkich dotychczasowych relacyach wymieniano tylko lekarza przybocznego dra Wiederhofera.

Wiedeń, 2 lutego, godz. 6 15 rano. Skonstatowano, że arcyksiążę Rudolf na środę, t. j. na dzień śmierci swojej, zaprosił wiele osób do Mayerlingu, między temi Weilena, generała Kollera, Pistę Karolyi'ego.

Ciało arcyksięcia złożone jest w pokoju sypialnym cesarza Franciszka. Wieniec, złożony przez cesarzową matkę, ma na wstędze następujący napis: Twoja matka w żałobie.

Obchód żałobny odbędzie się w najściślejszem kółku familijnem. Ciało będzie wystawione w niedzielę o pół do 10 przed południem w kościele parafialnym zamkowym; w poniedziałek od godziny 8 rano do 6 wieczór będzie dozwolony wstęp dla publiczności.

Doniesieniu o istnieniu testamentu zaprzeczono półurzędownie.

Wiedeń, 2 lutego. Przy oględzinach ciała znaleziono z prawej strony z boku i około trzy centymetry ponad prawą muszlą ucha blisko kości ciemieniowej ranę od strzału, okrągłą o średnicy blisko siedm milimetrów wynoszącej, otoczoną obfitym wyciekiem skrzepłej krwi. Kula, która musi jeszcze tkwić w górnej części czaszki, została wystrzeloną bezwątpienia z bezpośredniej bliskości z rewolweru zwanego „buldog", znalezionego w głowach łóżka.

Wiedeń, 2 lutego. Wczorajsza *Wiener Ztg* ogłosiła sprawozdanie lekarskie z oględzin, podpisane przez dra Hofmanna, profesora medycyny sądowej, przez lekarza nadwornego dra Wiederhofera i przez prof. Kundrata, przełożonego kliniki patologiczno-anatomicznej. Sprawozdanie to opiewa:

1) Jego Wysokość umarł na roztrzaskanie czaszki i przodowych części mózgu.

2) To roztrzaskanie nastąpiło skutkiem ciosu, zadanego z bardzo małej odległości.

3) Strzał rewolwerowy średniego kalibru był zdolny sprawić powyżej opisane uszkodzenie czaszki.

4) Kuli nie znaleziono — wyszła bowiem otworem, który nad lewem uchem jako od przejścia kuli pochodzący skonstatowano.

5) Jest niewątpliwe, że następca tronu sam do siebie strzał wymierzył i że śmierć nastąpiła natychmiast.

6) Przedwczesne zrośnięcie szwów: strzałkowego i wieńcowego, uderzające głębokość jamy czaszkowej, wyraźne spłaszczenie dołków zwojowych na wewnętrznej blaszce kości czaszkowej, takież wyraźne spłaszczenie zwojów mózgowych, i rozszerzenie jamy mózgowej, są to patologiczne objawy, które według doświadczeń towarzyszą nienormalnemu stanowi umysłu i dlatego uprawniają do przypuszczenia, że czyn został popełniony w stanie zboczenia umysłowego.

To orzeczenie lekarskie zostało podpisane przez urząd w. ochmistrza dworu.

Wiedeń, 2 lutego. Przy obdukcyi zwłok miał być także obecny psychiatra prof. Maynert.

Wiedeń, 2 lutego. Wbrew innym doniesieniom — zapewnia *Fremdenblatt*, iż wczoraj po południu odbyło się publiczne otwarcie i ogłoszenie testamentu arcyksięcia Rudolfa. Arcyksiąże mianuje córkę swą Elżbietę generalną spadkobierczynią majątku, którego dożywocie przeznacza żonie swej arc. Stefanii. Szefowi sekcyjnemu Szoegenyi'emu powierza przejrzenie i uporządkowanie papierów.

Majątek arcyksięcia składa się z gotówki, papierów wartościowych, wyspy Lacromy i Mayerlinga.

Wiedeń, 2 lutego, godzina 5 minut 30 rano. Cesarz ostatecznie udzielił zezwolenia, aby pogrzeb arcyksięcia odbył się we wtorek o godzinie czwartej po południu.

Nr. 30. Kraków, Sroda 6 Lutego 1889 Rocznik VIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Swiąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inny[illegible] krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje **10 centów**, z przesyłką pocztową **12 centów**.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe;
miejscową: Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct. za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Hasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Denuncyacye nad Dunajem i nad Newą.

Czytelnicy nasi przypomną sobie, z jak niedorzecznemi artykułami wystąpiła *Neue fr. Presse* przy sposobności przywrócenia biskupom krakowskich ich dawnego, książęcego tytułu. Nienawiść do Polaków tak dalece zaślepia ten organ hegemonów niemieckich, iż wobec niej zapomina nawet o swej żywej niechęci do Rosyi, o niezliczonych swych artykułach, w których dowodził sprzeczności interesów Austryi a Rosyi i gotów jest do ostatnich posług dla caratu, byle tylko swej nienawiści ku Polakom dać folgę. Denuncyuje więc Polaków o jakieś niebezpieczne dla Rosyi zamiary. Że w kraju ze szczerem zadowoleniem przyjęto wyniesienie biskupstwa krakowskiego do godności książęcej, jako uszanowanie naszej dziejowej tradycyi, że w Sejmie i w Radzie miasta Krakowa to uczucie radości znalazło przyzwoity wyraz — z tego wywnioskowała *Neue fr. Presse*, iż Polacy uważają ten akt jako zadatek i zapowiedź „odbudowania Polski“ i dalejże powtarzać tylekrotnie już oklepaną piosnkę o sprzeczności między wewnętrzną a zagraniczną polityką Austryi. Polacy narażają monarchię na krwawy zatarg z Rosyą; Polacy dla swoich egoistycznych celów gotowi byt Austryo-Węgier poświęcić — hr. Taaffe zaś, który dla swej wewnętrznej polityki potrzebuje Polaków, proteguje ich we wszystkiem, a tem samem zagraża pokojowej polityce hr. Kalnoky'ego. Tylekroć już organa centralistyczne powtarzały toż samo, tylekroć też odpowiadaliśmy im na te insynuacye, że dziś już powtarzać się nie będziemy.

Chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na fakt ciekawy, jak głosy niemieckie, przeciw Polakom podnoszone, wywołują pokrewne, sympatyczne echo — nad Newą. Oto w zupełnie podobnym tonie występuje *Now. Wremia*. Śmieszną pisaninę *Neue fr. Presse*, jakoby Polacy ów fakt z biskupstwem krakowskiem przyjmowali jako zadatek odbudowania Polski — *Now. Wremia* bierze zupełnie na seryo, widząc w tem rzeczywisty wyraz opinii polskiej. Zapomina, że istotna opinia publiczna w Polsce nigdy i nigdzie w tym sensie się nie wyraziła — bo wie ona dobrze, iż do odrodzenia narodu nie wystarczy blask jakiegoś tytułu, ani też sama łaska monarsza. To jednak organowi petersburskiemu bynajmniej nie zawadza i dalej wysnuwa wnioski z insynuacyi wiedeńskiego dziennika.

Przypomina naprzód znane relacye rosyjskiego publicysty Słuczewskiego, który miał długo i poważnie studyować stan rzeczy w Królestwie — a który w istocie nie zrobił ani mniej ani więcej nad to, co niegdyś codziennie czynił Katkow, t. j., że różnemi denuncyacyami podżegał rząd rosyjski przeciw Polakom i dostarczał mu argumentów do zwiększenia ucisku. Miał on kategorycznie zapewnić, że Polacy w zaborze rosyjskim stanowczo przechylają się ku Austryi, ale nie w tym celu, żeby pod jej protektorat się udać, lecz dla utworzenia potrójnego państwa austryacko-węgiersko-polskiego. Cała polska inteligencya zwraca oczy na Lwów i Kraków i pracuje wszelkiemi siłami nad odbudowaniem Polski. (Niestety! tak nie jest! Red.) Dalej donosi *Now. Wremia* — że najwyższe władze w Warszawie i w Wilnie są czujne, i że niedawno właśnie trzech polskich marszałków szlachty zastąpiono Rosyanami. Należy dobrze baczyć na wszystko, co się dzieje. W dawniej unickich miejscowościach daje się spostrzegać silna anti-rosyjska propaganda. Te doniesienia o wzrastającej działalności Polaków znajdują potwierdzenie — zawsze według *Now. Wremia* — w wiadomościach o radości Polaków z powodu wywyższenia w randze biskupstwa krakowskiego. Trzeba być przygotowanym na to, żeby wypadki, jakie zajść mogą, przyjąć z całą świadomością tego, co się właściwie dzieje. Prawda, że wszystko, co marzenia polskie obejmują, dalekiem jeszcze jest od urzeczywistnienia, ale cel, do którego Polacy dążą, należy na oku zachować. Marzenie o politycznem odbudowaniu Polski jest marzeniem szaleńca — fanatyczni marzyciele, jako otwarci nieprzyjaciele Rosyi, nie są niebezpieczni — ale są oni wybroną bronią do akcyi dla tych, którzyby „na wszelki wypadek“ chcieli stworzyć dla Rosyi trudności w jej zachodnich ziemiach.

Tyle *Now. Wremia*. Jakże to wybornie zgadza się słowo w słowo z tem, co pisze niemiecka *Neue fr. Presse*. Zarówno nadnewski, jak i naddunajski organ nieprzyjaciół Polski twierdzi, że uksiążęcenie krakowskiej biskupiej stolicy wywołało u Polaków nowe nadzieje i pobudza ich nietylko do „marzeń“, ale i do roboty — zarówno jeden jak i drugi upatruje w tem pewne dla Rosyi trudności. Różnica w tem tylko zachodzi, że gdy *Now. Wremia* pisząc tak, jest konsekwentnem, to *Neue fr. Presse* jest sama z sobą w sprzeczności — i że gdy *Now. Wremia* musi tak pisać, bo to leży w systemie Rosyi jako państwa, a do tej chwili niestety jeszcze także i jako społeczeństwa — to *Neue fr. Presse* jest nikczemną... dobrowolnie.

Jaką zaś wartość faktyczną mieć mogą donosy *Now. Wrem.* o jakiejś żywo rozbudzonej agitacyi polskiej — zrozumie każdy, kto zna istotny stan rzeczy. Że trzech litewskich marszałków Polaków zastąpiono Rosyanami, nie stało się to na skutek jakiejś świeżo podnieconej agitacyi polskiej, ale dlatego, że to wynika konsekwentnie z całego systemu rosyjskiego w krajach polskich. Żeby wśród unitów była „antirosyjska propaganda“, byłoby zupełnie naturalnem — ale agitatorami co tę propagandę szerzą, nie są z pewnością ani Polacy ani ktokolwiek inny, tylko sami Moskale, sami czynownicy, sami sołdaci i kozacy, którzy knutem, rózgami, kontrybucyą, kajdanami, zsyłką w odległe gubernie caratu, szerzą wśród nieszczęśliwego ludu unickiego antirosyjskie uczucia. Trzeba być albo bardzo naiwnym albo bardzo bezczelnym, żeby po tem wszystkiem, co się w ciągu ostatnich 15 lat wśród unitów dzieje, jeszcze szukać „antirosyjskiej propagandy“ z zewnątrz importowanej, skoro tam same rządy carskie codziennie zaszczepiają nienawiść. A już zgoła śmiesznem jest, gdy organ rosyjski tę rzekomo podsyconą agitacyę polską, o której my tutaj nic zgoła nie wiemy, odnosi do faktu uksiążęcenia biskupstwa krakowskiego. Tak naiwnymi przecież Polacy nie są, aby nadzieję odbudowania swej ojczyzny opierali na tem, iż biskupi krakowscy odtąd nosić będą tytuł książęcy, albo żeby przypuszczali, że cesarz Franciszek Józef przez przywrócenie tego tytułu już się zobowiązał do tego, iż jak ongi rycerze krzyżowi ku oswobodzeniu grobu świętego, dobędzie miecza ku oswobodzeniu Polski. My wiemy dobrze, że odrodzenie tylko w nas samych...

A teraz słówko jeszcze w inną stronę. Nasza „straż pożarna“ zawsze przeciw stronnictwu patryotycznemu a postępowemu tem wojowała, że manifestowaniem uczuć narodowych, stwierdzaniem praw do bytu, wykazywaniem piekielnie nikczemnego postępowania wrogów Polski — my tylko „drażnimy“ niepotrzebnie nieprzyjaciela, wywołując i podsycając represyjną z jego strony akcyę. Odpowiadaliśmy na to, że ta akcya nie od nas zależy, że bez względu jak my postępujemy, ta represya będzie silniejszą lub słabszą w miarę tego, jak to wchodzi w polityczne zamiary rosyjskiego rządu. W tym wypadku nas w akcyi nie było. Uksiążęcenie biskupstwa krakowskiego nie było — bo nie mogło być naszem dziełem. Mowa marszałka Tarnowskiego, z tego powodu w Sejmie wypowiedziana, także nie naszem była dziełem, tak, jak i sam dostojny marszałek najściślej jest związany nie z nami ale z ową „strażą pożarną“. Jeżeli tedy mowa jego mimo tak wielkiego umiarkowania i mimo znanych, bardzo konserwatywnych zasad i bardzo pokojowych usposobień marszałka wywołała zaraz w nieprzyjaznej Polakom prasie niemieckiej i rosyjskiej głosy tego rodzaju, jak wyżej podane — to pytamy: nie jestże w tem dowód niezbity, że cokolwiek robimy, póki tylko Polakami się czujemy i głośno się Polakami wyznawamy, sam fakt naszego jako Polaków istnienia, jest dla wrogów naszych prowokacyą? Że naszych braci w Koronie, na Litwie i Rusi prześladują nie za to, co my tu robimy, mówimy i piszemy, ale za to, że oni są, że żyją jeszcze, że rozumieją być Polakami, że ich dotychczas wytępić nie zdołano? A wobec tego — zaprawdę w działaniu naszem, w prawdach politycznych i narodowych, które się głosi, nie na to nam się oglądać, jakie one wrogu wywrą wrażenie, ale na to wyłącznie, jak one wpływają na wyrobienie ducha i przeczucia narodowego, tej ostatniej twierdzy naszej, tej jedynej w arsenale naszym niezardzewiałej broni.

Głos nauczycielski.

Kiedy przez całych lat 15 od wydania ustaw szkolnych krajowych z r. 1873 nauczycielstwo nasze ludowe upominało się o polepszenie nędznego swego bytu materyalnego, popierane w tem przez małą z początku, ale coraz rosnącą garstkę ludzi dobrej woli z poza sfer nauczycielskich — można było nieraz słyszeć zarzuty, że owo upominanie się o polepszenie bytu to wypływ systemu, który mówi tylko o prawach, a zapomina o obowiązkach. Zarzucano nauczycielom, że tylko krzyczą o lepszy kawałek chleba, zamiast coraz lepiej wykonywać swoje obowiązki, zarzucano ich obrońcom, że „gonią za popularnością“. Tymczasem nauczyciele pracowali, jak można wśród biedy pracować, a ich przyjaciele nie ustawali w ich obronie. I oto po wielu latach doprowadziło się wreszcie szczęśliwie do tego, że ustawa, polepszająca w dość poważny sposób byt nauczycieli ludowych, została przez Sejm uchwaloną, uzyskała sankcyę, a po zawotowaniu celem jej wykonania kredytu 94.000 złr. wejdzie zaraz w życie. I oto głos najkompetentniejszy do przemawiania imieniem nauczycieli, bo głos czasopisma *Szkoła*, organu Tow. pedagogicznego, odzywa się w tym przedmiocie w sposób tak piękny, iż owe wyżej wspomniane zarzuty stanowczo uchyla. *Szkoła* w artykule redakcyjnym daje naprzód wyraz żywej wdzięczności dla Sejmu i kraju, a następnie daje wyraz poczuciu zwiększonych skutkiem tego obowiązków nauczycieli. Pomijając część pierwszą — zamieszczamy tu drugi ustęp owego artykułu, ażeby ci wszyscy, którzy *Szkoły* nie czytają, wiedzieli, iż nauczycielstwo nasze godnem jest tego, co się dla niego zrobiło, iż bardzo poważnie zapatruje się na swoje obowiązki i że można śmiało liczyć na ziszczenie tego, cośmy niedawno pisząc o tej sprawie, od siebie wypowiedzieli: „Nie wątpimy na chwilę, że ta ofiara sowicie się krajowi opłaci i że nauczyciele wywdzięczą się krajowi bardziej wytężoną i bardziej skuteczną pracą“.

Oto co pisze *Szkoła*:

„Z drugiej strony nie zamykamy oczu i na to, czego nowa ustawa natomiast od nauczycieli ludowych wymaga. Nie wahamy się nawet wprost powiedzieć, że jest ona bardzo wymagającą. Wolimy bowiem popatrzeć się prawdzie w oczy, gdyż mniemamy, że na tem zawsze lepiej się wychodzi.

„Nowa ustawa jest wymagającą, gdyż wszelkie awanse i korzyści, jako to dodatki pięcioletnie etc., czyni zależnemi od tego, ażeby praca nauczyciela była nienaganną co do zachowania jego i pełnienia obowiązku i skuteczną co do wyniku. Z postanowienia tego wynika, że nauczyciel musi ciągle pamiętać o tem, ażeby każdy rok jego pracy zostawił wybitny owoc w szkole, gdyż od tego zależy stopniowe polepszenie jego bytu materyalnego. Aby zaś ten cel osiągnąć, musi nauczyciel pracować nieustannie nad dalszem wykształceniem własnem.

„Ustawa jest wymagającą, gdyż przeszkadza wędrowaniu nauczycieli z posady na posadę i szukaniu miejsc z wyższym wymiarem płacy. Przeniesienie do miejscowości, która, co do wymiaru poborów, należy do wyższej klasy, nie przyniesie nauczycielowi korzyści, gdyż poniesie tyle uszczerbku w dodatkach pięcioletnich, ile wynosi różnica co do normalnej wysokości poborów. Ustawa pragnie tedy, ażeby nauczyciel przywiązał się do szkoły, aby się zagospodarował w miejscu, aby uczestniczył w zajęciach gospodarskich ludności. Do tego zmierza też wyraźnie postanowienie o obowiązkowem dodawaniu jednego morga gruntu do użytku nauczycieli po wsiach.

„Ustawa nowa jest wymagającą, gdyż zaostrza przepisy dyscyplinarne. O tej zmianie jednakże nie wspominaliśmy, gdyż nie życzyliśmy i nie życzymy, aby czytelnicy naszego pisma byli w konieczności studyowania tych postanowień. Cieszymy się zresztą tem, co Rada szkolna kraj. w § 40 sprawozdania swego z roku 1886/7 (na stronnicy L) podnosi: to jest, że cyfry nauczycieli, przeciwko którym władze szkolne w Galicyi musiały stosować przepisy dyscyplinarne, w stosunku do ogólnej ilości personalu nauczycielskiego są stosunkowo bardzo niskie. Mamy bowiem wiarę, że ogół nauczycielskiego stanu u nas przejęty jest szczerze zamiłowaniem do swego żmudnego, ale pięknego zawodu, i że ogół ten pełni swe obowiązki nie z obawy przepisów dyscyplinarnych, lecz z obywatelskiego poczucia obowiązkowości.

„Ustawa jest wymagającą, ale nie widzimy, dlaczegobyśmy mieli przeciw temu wyrzekać? Ma ona przedewszystkiem na oku interes szkół, interes ogółu. A że i o nauczycielach pamięta, toć najlepszym tego dowodem to, że z jej powodu potrzeba było od razu dodatkowo o przeszło 90.000 złr. rocznie więcej wstawić w preliminarz funduszu szkolnego krajowego. Wydaje się nam, że ustawa postępuje względem nauczycieli tak, jak ów poczciwy i zacny a sprężysty gospodarz, co w porze żniwa mówi szczerze i otwarcie do żeńców: „Kochani przyjaciele! chcę wam lepiej zapłacić, niż dawniej u nas żeńców płacono; ale będę was płacił nie od dnia roboty, lecz od snopa“. Prawda, że żeniec, co zwykł co chwila stawać i poklepywać kosę lub sierp ostrzyć, lub lulkę zapalać, nie wyjdzie na tej zmianie dobrze, ale ogół żeńców będzie pilnie rachował snopy i kopy, a tak i łan gospodarski będzie prędzej zżęty i żniwiarze więcej w tym samym czasie zarobią.

„Wypada nam jednakże zwrócić uwagę, że wobec ścisłych określeń ustawy i władzom szkolnym przypada obowiązek tem sumienniejszego oceniania pracy nauczycielskiej, ażeby zapobiec wszelkiej niesprawiedliwości i pokrzywdzeniu słusznych praw i żądań.

„Ustawa nowa czyni tedy zadość tej pięknej maksymie łacińskiej, według której *„Clara pacta claros faciunt amicos“*. Niech się każdy namyśla, zanim się poświęci zawodowi nauczycielskiemu, czy ma siłę woli i chęć szczerą odpowiedzenia wymaganiom tego zawodu. Ustawa powiada szczerze: „to dawać, tego wymagać będę“. W interesie kraju i stanu naszego życzymy sobie i wszystkim czytelnikom i przyjaciołom naszym, aby ta przyjaźń, oparta na rzetelnem dotrzymywaniu obopólnych, jasno postawionych warunków, nie była nigdy niczem zamącona. Kochajmy szkołę, kochajmy lud nasz, kochajmy dzieci nasze własne i dzieci ludu naszego, i wierzmy, że będziemy z ustawą w zgodzie

„Niech Bóg błogosławi rzetelnej pracy i pracownikom“.

Arcyksiążę Rudolf.

Ze wszystkich opowiadań o zmarłym następcy tronu zdaje się wynikać, że myśl o samobójstwie

W roku jubileuszowym tytoniu.

2 (Ciąg dalszy.)

Znaczenie tytoniu jednak mniej polega na tych rozmiarach, aniżeli na rozmiarach konsumcyi. — Przedewszystkiem bowiem tytoń, jako nie pokarm lecz używka, w ilościach — jeżeli bezwzględnie weźmiemy—małych konsumowanym bywa. Ztąd rozmiar jego upraw w porównaniu z innemi płodami rolnemi jest niewielki. I tak przestrzeń obsiana tytoniem w krajach reprezentowanych w Radzie państwa w roku 1884, w którym ilość zbioru była największą (blisko 58 tysięcy cet. metr. w porównaniu do 25.178 cet. m. w roku następnym), wynosiła tylko 4.346 hektarów, podczas kiedy ogólna przestrzeń ról przenosiła w tymże czasie 10 i pół miliona hektarów, z czego pod samą pszenicę przypadało 1.107.081 hkt. Znaczenie więc upraw tytoniowych dla rolnictwa jest w każdym razie dość ograniczone. Wartość specyficzna liścia tytoniowego wysoka, pozwala w szerokich granicach korzystać z produktu obcego a wielki popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy z rozmiarów upraw wnosili o ważności tytoniu dla danego kraju. Tak np. Anglia, której system podatkowy wyklucza zupełnie krajową uprawę, pod względem wysokości konsumcyi zajmuje bardzo poważne miejsce. Nakoniec wydatek konsumenta na tytoń nie stoi w żadnym stosunku do zysku producenta. We wszystkich prawie wypadkach podatek bez porównania większy ma udział w unormowaniu ceny, niżeli koszta produkcyi.

Pomimo tego wszystkiego godzi się wspomnieć o znaczeniu tytoniu dla rolnictwa choćby dlatego, że kraj nasz koronny, a w szczególności Galicya wschodnia, jest głównem terytoryum produkcyi przedlitawskiej. Z powyżej podanej przestrzeni obsianej tytoniem wypada (w r. 1884) na samą Galicyę 3538 hektarów. Co do jakości produkt jej zajmuje też poczesne miejsce i służy zarówno do wyrobu cygar jak tabak i prymek.

Uprawa tedy tytoniu jest przedewszystkiem rzeczą małego właściciela. Zwłaszcza w ostrzejszym klimacie, gdzie przed wysadzeniem na pole hoduje się młode roślinki sposobem inspektowym, tyle potrzeba zachodów, tyle pracy i troskliwości, że tylko ręka bezpośrednio w produkcyi interesowana może tu działać należycie. Okrywanie, wysadzanie, okopywanie, czyszczenie, wycinanie wierzchołków i pędów, uciążliwy zbiór, sortowanie, suszenie i z niem połączone ustawiczne doglądanie i brakowanie: wszystko to z uwagą, aby nie uszkodzić liścia, to są prace, których nie wykona porządnie najemnik ani nie dopilnuje dozorca. Staranność zaś uprawy odbija się bardzo wybitnie w cenie, która porusza się w granicach o wiele szerszych niż cena przeważnej części innych produktów rolnych. Według dat zebranych w Niemczech, ceny sutowego tytoniu krajowego obracają się między 7 a 90 marek za cetnar, ceny importu nawet między 11 a 368 marek. To też już ojciec nowożytnego rolnictwa, Albrecht Thaer, w swoich sławnych „Zasadach racyonalnego gospodarowania“ pisząc o tytoniu, ogranicza się tylko do wskazówek dotyczących przygotowania ziemi i nawożenia. Z tem kończy się bowiem, według niego, zadanie wielkiego właściciela. Uprawę samą przeprowadza „plantator“, mały rolnik — przedsiębiorca, na własną rękę, przy pomocy swojej rodziny, pospolicie za udział w zysku. Za Thaera, w okolicach uprawiających tytoń, istniał osobny stan takich plantatorów. — Zasady postawionej nie zmienia okoliczność, że urzeczywistnieniu jej stoją nieraz na przeszkodzie systemy podatkowe, które bądźto zmuszając producenta do zaliczenia podatku wymagają od niego większego stopnia zamożności, bądźteż dla ułatwienia kontroli oznaczając minimum uprawić się mającej przestrzeni, minimum to podnoszą za wysoko.

Pod względem wpływu na dane gospodarstwo rolne, tytoń nie jest bez znaczenia. Jest on przedewszystkiem rośliną mocno grunt wyczerpującą. Wyczerpujące działanie odbywa się niepostrzeżenie, ukradkiem, bo na sam tytoń, pod względem jakości, nienawożenie obornikiem wpływa do pewnego stopnia korzystnie a plony po nim następujące, zdają się zrazu nawet poprawiać, znajdując ziemię pod względem fizykalnym wybornie przez ocieniający jego liść usposobioną. — Do wyczerpania przyczynia się i wapnienie pod tytoń używane, które przyspiesza rozkład pokarmów mineralnych w ziemi. Przykładów takiego wyczerpania dostarczają między innemi wschodnie wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Uprawa rośliny tej, stosownej u nas dla warunków kultury intenzywnej, wymaga więc inteligencyi i pewnego stopnia zamożności, jeżeli ma być opartą na trwałych podstawach. Wiele tu zdziałać potrafi wpływ państwa, które będąc — jak u nas — jedynym odbiorcą, przez stawianie pewnych wymagań i stosowne pouczanie, może wskazywać drogę racyonalnej produkcyi. —

Ale przeprosiwszy czytelnika za to zbyt długie zatrzymywanie go w polu, powrócimy do rzeczy milszej, do konsumcyi. Bądź-co-bądź konsumowanie przyjemniejszem jest zawsze od produkowania....

Naprzód znów cyfry.

Łaskawa czytelniczka niech jednak nie bierze nam za złe, że na chwilę traktować ją musimy na równi z pierwszym lepszym palaczem. Winni temu statystycy, którzy przedstawiając cyfrę konsumcyi, rozkładają ją — na głowy, nie pytając jakie to głowy. Szydzić przeto ze statystyków jeszcze nie trzeba. Takie przedstawienie cyfr konsumcyi ma tę zaletę, że łatwiej daje porównać ilości stosunkowe różnych konsumowanych artykułów i że pozwala zestawić wysokość konsumcyi różnych krajów. Bynajmniej jednak nie wyobraża rzeczywistej siły konsumcyjnej jednostki, jakby się to ze statystyczną mową nieobeznanemu na pierwszy rzut oka wydawać mogło.—Według Neumanna-Spallarta cyfry konsumcyi przedstawiają się następująco: największą wykazują Niederlandy i Stany Zjednoczone, gdzie na głowę wypada 2·9, względnie 2·3 klg. Według dochodzeń francuskiej administracyi monopolu tytoniowego cyfra ta dla Stanów Zjednoczonych przenosi nawet 3 klg. Trzymając się jednak cyfr Neumanna przytaczamy dalej: Szwajcarya 2·2, Austro-Węgry 2·1, Belgia 2, Niemcy 1·5, Francya 0·95, Wielka Brytania, podobnie jak Włochy i Rosya, 0·6. Austro-Węgry zajmują więc w tym szeregu jedno z miejsc naczelnych. Cyfry te urosną ogromnie, jeżeli absolutną konsumcyę rozłożymy tylko na głowy tej ludności, która przedstawia rzeczywisty materyał na konsumentów tytoniu, tj. na głowy ludności dorosłej, męzkiej, z doliczeniem niewielkiego procentu kobiet. Odtrąćmy przeto od cyfr ogólnych zaludnienia 35 prc. na ludność niżej lat 15, która to cyfra wyraża w przecięciu rzeczywisty stan rzeczy stosownie do wyników statystyki. Z pozostałej reszty strąćmy tylko 40 prc. na kobiety niepalące i nie zażywające tabaki, a pozostanie nam do obdzielenia tytoniem 39 prc ludności. Wtedy cyfry podane powyżej zwiększą się przeszło o dwa i pół raza. Dla zoryentowania się lepszego postawmy obok powyższych cyfry np. konsumcyi kawy, artykułu, do którego użycia zdolną jest cała niemal ludność, bez względu na wiek i płeć. Konsumcya ta przedstawia się w Niederlandach wprawdzie z górą 7 klg. na głowę, ale w Stanach Zjednoczonych 3·6, w Niemczech 2.29, we Francyi 1·45, w Austro-Węgrzech tylko 0·85.

A zatem górą tytoń!—Poważny to bardzo jegomość i lekceważyć się nie da. Skoro się rozsiadł tak szeroko, trzeba się liczyć z jego wpływem.

Wpływ to niemały i tego mu nikt nie odmówi. Inna rzecz, jakie kto ma zdanie co do wartości tego wpływu. Pod tym względem zgody nie było, odkąd tytoń porzuciwszy swą młodzieńczą sielankę amerykańską, wystąpił na widownię światową.

Król Jakób I, który go na rycerza pasował i dał początek dacie tegorocznego jubileuszu, jakeśmy na wstępie widzieli, rzucił się nań wnet potem z ostrą filipiką w nader wymownem dziele, zatytułowanem pięknie *„Misokapuos“*, w którem, przywodząc wszelkie możliwe i niemożliwe argumenta, do oskarżeń dorzuca jeszcze obelgę, nazywając wonny produkt po prostu „kosztownym smrodem“. —Interesującym jest los tego dzieła w Polsce, jak o tem opowiada Czacki. Król Jakób urażony uwagami i przytykami, zastosowanemi doń z powodu śmierci jego matki Maryi Stuart, zawartemi w książce Jezuity Sawickiego *„Alloquia Osiecensia“*, zażądał w drodze dyplomatycznej od króla Zygmunta III satysfakcyi. Skutek był ten, że w istocie książkę *in effigie* niejako, bo w jednym egzemplarzu spalono. Później, kiedy król angielski pełen próżności autorskiej przysłał był w upominku Zygmuntowi swe pisma, a między innemi i owego *„Misokapuos“*, nie zaniedbali Jezuici korzystać z okazyi odwetu. Wydali tedy *„Antimisokapuos“*, w którym należycie wyszydzili i dzieło i autora. Poszła rzecz o Maryę Stuart, a skończyło się na tytoniu....

Walka z tytoniem nie zamknęła się jednak na polu literackiem. W r. 1609 wydano w Anglii ustawę przeciwtytoniową. Podobne zakazy lub ograniczenia około tegoż czasu istniały też w Szwajcaryi, Turcyi i Rosyi, obwarowane nawet srogiemi karami. Papież Urban VIII ekskomuniką zagroził tym, którzyby tabakę przynosili do kościoła. —

Z biegiem czasu przybrała walka ta inną broń i inne formy: wystąpiła z uczonemi argumentami hygiena.

Zrazu dopuszczano się jawnej przesady. Gdyby wszystko było prawdą, co panowie uczeni twierdzili, do dziś świat powinienby leżeć martwy, jak podkurzone gniazdo ós. Zwolna też zmodyfikowano krytykę, która bezskutecznie tępiła strzały o wątły liść tytoniu, jak o opokę. Dziś już nie chodzi o wyrugowanie tytoniu, ale o wyjaśnienie jego działania na organizm i usunięcie o ile możności tego, co to działanie szkodliwem czyni. W istocie ów sposób działania jest tak zawisłym od tysiąca różnych okoliczności, że niepodobna tu ograniczać się na ogólnikowych wyrokach.

Charakterystycznym składnikiem liścia tytoniowego, na którego karb policzyć wypada specyficzne jego własności, jest alkaloid nikotyna. Składnik ten jest trucizną: w szczególności działa na serce. Otóż ciekawem jest, że najlepsze tytonie zawierają najmniejszą ilość nikotyny. W liściu hawańskim jest jej trzy do czterech razy mniej, niż we francuskim lub badeńskim. Ztąd wynika, że przyjemność znajdowana w używaniu tytoniu nie stoi w prostym związku z jego narkotycznemi własnościami. Ztąd też wynika, że wpływ tego używania na organizm różni się już w miarę różności pochodzenia użytego produktu.

Ale te różnice pomnaża metoda uprawy, proces fabrykacyi i sposób samego użycia. Przy suszeniu i fermentowaniu ulatnia się nikotyna w znacznej ilości, może ona nawet całkiem zniknąć. Natomiast pospolicie występuje wybitniej olej lotny podobnych własności, zwany nikocyaniną.

(C. d. n.)

zajmowała jego wyobraźnię już od czasu dłuższego, na wykonanie zaś zamiaru wpłynąć musiała jakaś okoliczność w dniach ostatnich, przyspieszając termin śmierci.

Berliner Tageblatt opowiada, że zmarły wyraził się raz do jednego z publicystów, który, wróciwszy z Serbii, opowiadał mu o kłopotliwem stanowisku króla Milana: „Panujący nie powinien ustępować ze stanowiska, na jakiem go postawiła opatrzność, wyjąwszy, gdy nie czuje się dość silnym do spełnienia swego zadania. Wtedy nie pozostaje mu nic więcej do zrobienia, jak abdykować albo zastrzelić się. Lepiej nie być wcale panującym, niż źle panować.“

Ostatniemi czasy siedział następca tronu przy obiedzie w gronie gości w swoich apartamentach w Burgu, gdy otworzyły się drzwi do sąsiedniego pokoju, co zwróciło uwagę obecnych. Arcyksiążę miał się wtedy odezwać z poważną miną: „To duch Burgu.... Odwiedza on mnie często w moim pokoju i przy zwyczaiłem się tak do niego, iż obecność jego nie przerywa mi zajęcia. Zresztą prawie po każdym zamku włóczą się takie duchy“. Tę uwagę arcyksięcia przytoczył na kazaniu pastor ewangielicki w Gumpendorf na dowód, że zmarły cierpiał na lekkie zboczenie umysłowe.

Książe Braganza odczytał w kółku znajomych list, jaki do niego zostawił następca tronu. Powiada w nim arcyks. Rudolf, iż ze względu na dawną przyjaźń musi się z nim pożegnać, zanim rozstanie się z tym światem. O motywach samobójstwa nie zawiera list żadnych wskazówek.

Prezydyum austryackiej Izby poselskiej uchwaliło wczoraj, iż ze względu na szczupłość miejsca reprezentować będą Izbę na pogrzebie następujący tylko jej członkowie: prezydent Smolka, pierwszy wiceprezydent Jan Chlumecky, drugi wiceprezydent Zeithammer, prezes zjednoczonej lewicy Plener, prezes klubu czeskiego Rieger i prezes klubu Liechtenstein.

Prezesi klubów prawicy: hr. Hohenwart, Riger, Jaworski i Liechtenstein udali się wczoraj do prezydenta ministrów Taaffego prosząc, aby w ich imieniu złożył u stóp tronu wyrazy kondolencyi.

Prezydent Izby poselskiej i obaj wice-prezydenci złożyli wczoraj wieniec żałobny od Izby. Na wstędze umieszczono napis: „Deputowani austryackiej Rady państwa w głębokiej żałobie“.

Izba posłów Sejmu węgierskiego odbyła posiedzenie 3 t. m. na którem uchwalono sposób, w jaki Izba ma wziąć udział w pogrzebie następcy tronu. Prezydent Izby Pechy usprawiedliwiał się przy tej sposobności ze swego pierwotnego oświadczenia w Izbie, iż arcyksiężę umarł na udar sercowy. Prezydent powołał się na ogłoszenie urzędowe i na depeszę hr Stefana Karoly'ego, w której podano stanowczo ten właśnie powód śmierci arcyksięcia.

Depeszę tę przedłożył Pechy Izbie.

Członkowie węgierskiej Izby magnatów zbierają się dzisiaj w ministerstwie *a latere* o godzinie 2 po południu, skąd udadzą się do kościoła.

Cesarzowa i arcyksiężna wdowa nie wezmą podobno osobiście udziału w pogrzebie.

Z Izby sądowej.

(*Sprawa kukizowska*).

Lwów, 4 lutego.

(*J. H.*) Z początku rozprawy dzisiejszej przewodniczący ogłasza uchwały trybunału co do wniosków stron, dawniej postawionych, a mianowicie:

1) Co do wniosku prokuratora, by trybunał, ława przysięgłych, prokurator i obrona udali się do Kukizowa, trybunał uchwalił dać odpowiedź odmowną, albowiem oględziny sędziego śledczego były dokładne i według wszelkich przepisów ustawy dokonane, żadnego też przeciw nim zarzutu nie podniesiono, tak że ponowne oględziny były by zbyteczne, zaś oględziny schodów oranżeryi, przez sędziego nie dokonane, dla wyjaśnienia sprawy wcale się przyczynić nie mogą.

2) Co do wniosku zastępcy prawnego księdza Tchórznickiego o oddanie temuż depozytu, przez Marynę Strzelecką na ręce sądu złożonego, trybunał uchwalił również dać odpowiedź odmowną, zastrzegając sobie zrobienie orzeczenia w tym względzie przy ferowaniu wyroku. Wydanie depozytu trybunał uważa za przedwczesne, gdyż dotycząca uchwała mogła by być prejudykatem.

Co do incidentalnej sprawy Tomczuka prokurator nie domaga się przyzywania dalszych świadków, prosi jedynie o odczytanie ich zeznań, które charakteryzują wiarygodność zeznań Tomczuka.

Przew. odczytuje też zeznania: Romańczuka, Nazarowicza, Wolfa Filipa, Abr. Lachera i Kuściaka, nie zawierające żadnych nowych lub też dla rozprawy obecnej ważnych szczegółów, prócz tego chyba, że Tomczuk w zwierzeniach swych, wobec tych świadków czynionych o Krajewskim, nic nie wspomina.

Dalej odczytuje przewodniczący relacyę sędziego śledczego Cypryana Kocowskiego, wydelegowanego przez sąd do tutejszych zakładów kredytowych celem zbadania, czy papiery zabrane u ks. Tch. przez Maryę Strzelecką w czasie od 31 lipca do 21 sierpnia nie były lombardowane. P. Kocowski w asystencyi p. Matuszewskiego jako protokolanta i dra Lewakowskiego jako rzeczoznawcy był we wszystkich zakładach kredytowych lwowskich. Badania jego wydały skutek ujemny. W największej części zakładów nie można było z ksiąg skonstatować, ażali papiery obecnie w sądzie będące były w owym czasie lombardowane, a prawie wszędzie skonstatowano, że nie były one lombardowane, ani przez Maryę, ani przez Aleks Strzeleckich.

Nastąpił jeden epizod humorystyczny. Oto p. P. Majewski, znany wydawca *Aeronauty*, od wielu lat pracujący nad osuszeniem oceanu Atlantyckiego i zreformowaniem operetki lwowskiej, ujrzał się spowodowanym do interweniowania w obecnym procesie. Gdy jednak na dwukrotne zgłoszenie się jego sąd lwowski dał mu odmowne odpowiedzi, p. Majewski udał się w drodze telegraficznej do ministra sprawiedliwości, przedstawiając temuż niebezpieczeństwo, jakie wyniknąć musi z tego, jeśli sąd lwowski nie zdecyduje się na jego przesłuchanie. Telegram ten pan minister przesłał na ręce sądu tutejszego i jeżeli odczytanie jego przez p. przewodniczącego nie sprawiło w sali rozpraw odpowiedniej sensacyi, to winą tego jest chyba pożałowania godna nieświadomość, w jakiej społeczeństwo nasze zostaje względem prac i zamiarów p. Majewskiego. Niestety prokurator zarówno jak i obrona zrezygnowali jednogłośnie z pomocy p. Majewskiego w rozmotaniu węzła sprawy kukizowskiej.

Nastąpiło dalej odczytanie aktów spadkowych po ś. p. Janie Strzeleckim, zmarłym w r. 1882. Dobra nieruchome przezeń pozostawione oszacowane na 134.317 złr. 53 ct., zaś stan bierny na 117.281 złr. 50 ct. Dalej odczytano testament J. Strzel, podanie żony jego Maryi Strzeleckiej o zezwolenie zaciągnięcia na hipotekę tych dóbr pożyczki 20.000 złr. (w styczniu 1883 r.) dalej, gdy sąd tej prośbie odmówił, podanie opiekunów o upełnoletnienie spadkobiercy Al. Strzeleckiego (kwiecień 1883) i protokół spisany w tej sprawie przez sąd cywilny z Maryą Strzelecką.

Następnie odczytano wykaz hipotecznych długów na dobrach Horysławice, własność siostry p. Al. Strzel., z którego wynika, że po sprzedaży właścicielka otrzymała 44.000 złr. gotówką. Dalej odczytano liczne protokóły ze śledztwa świadków na różne drobne okoliczności co do stosunków majątkowych oskarżonego, a które świadczą jedynie o skromnem życiu Strzel., gdyż ani jeden ze świadków nie zeznał nic niekorzystnego.

Odczytywanie listów prywatnych córki p. Strzeleckiej i jej wywoływały tylko komiczne wrażenie, zawierały bowiem zwyczajne narzekania na biedę. Doskonały był ustęp w liście p. Anieli Strzel., która zwraca uwagę matki na rekolekcye ks. Załęskiego z tym dodatkiem, że dobrzeby było, aby Oleś (oskarżony) korzystał z tych rekolekcyj. Nie obeszło się również bez „Opuchlaka“, który urgował swój rachunek za pogrzebanie brata Aleks., rachunek ten jednak został wyrównany.

Skrypt na 2000 złr. pani Strzel. dany ks. Tch. dał sposobność prokuratorowi do zapytania oskarżonej jak ten skrypt powstał, otóż oskarżona twierdzi, że ks. Tch. pożyczał jej niejednokrotnie różne kwoty, potrzebne zazwyczaj na żniwa, a po ostatecznym obrachunku wystawiła ona ten skrypt.

Po przerwie zwyczajnej po godz. 12 odczytywano dalej różne listy, a dr. Dąbrowski zażądał, aby przesłuchać dzierżawcę hotelu europejskiego, czy oskarżony zamieszkał 8 sierpnia w hotelu, prokurator jednak oświadczył, że nie przywiązuje do tej okoliczności żadnej wagi.

Następnie nastąpiła nadzwyczaj ważna chwila w procesie, gdyż prokurator odstąpił od oskarżenia p. A. Strzeleckiego co do zarzuconej mu zbrodni morderstwa.

Prokurator przemówił mniej więcej w te słowa: Postępowanie dowodowe ma się ku końcowi. Licząc się z wynikami rozprawy, widzę się spowodowanym odstąpić od oskarżenia p. Aleksandra Strzeleckiego co do zarzuconej mu zbrodni bezpośredniego mordowania ks. Tch., jakoteż o zbrodnię uczestnictwa w rabunku i zacierania śladów zbrodni matki, gdyż jako syn w myśl §. 216 o to nie może być oskarżonym. Natomiast oskarżenie moje ścieśniam w mniejsze ramy i oskarżam go o czyn oddzielny, mianowicie, że korzystał z kradzieży. Ja nie przesądzam uchwały trybunału lub p. przewodniczącego w kierunku postawienia pytań, chcę tylko zwrócić uwagę, że jakkolwiek cofam oskarżenie w kierunku rozbójniczego morderstwa — to nie wyklucza ewentualnego pytania co do kradzieży. Co do oskarżonej p. Maryi Strzeleckiej podtrzymuję oskarżenie w całej pełni.

Ze względu na stylizacyę aktu oskarżenia, pragnąc usunąć wszelką wątpliwość trybunału i pp. przysięgłych, jakobym w akcie tym nie podnosił oskarżenia co do kradzieży pieniędzy, ponawiam obecnie oskarżenie przeciw p. Maryi Strzeleckiej w tym kierunku, że w czasie od 30 lipca do 21 sierpnia 1888 r., pieniężne efekta księdza w wartości po nad 300 złr. w. a. sobie przywłaszczyła.

Dr. Roiński nie podziela tego zapatrywania p. prokuratora, gdyż jeżeli czyn kradzieży popełnionym został, to po dniu 30 lipca i dlatego już aktem oskarżenia objęty nie jest.

Dr. Dulęba. Wobec zmienienia oskarżenia wnoszę, aby trybunał wypuścił natychmiast p. Strz. na wolność.

Prokurator nie sprzeciwia się uwolnieniu p. S. w granicach ustawą zastrzeżonych.

Przewodniczący. Postępowanie dowodowe zbliża się ku końcowi. Pragnę przystąpić do mego resumé z całą świadomością faktów, w interesie oskarżonych i wymiaru sprawiedliwości, proszę więc o wyjaśnienie kilku sprzeczności, jakie w zeznaniach pani St. znalazłem. Są bowiem niektóre ciemne szczegóły dotychczas niewyjaśnione należycie. (Zwracając się do pani Strzeleckiej): Jak mam tedy tłumaczyć sprzeczności w zeznaniach pani dotyczących sprawy z kluczem? Osk Ksiądz sam szukał klucza w kastliku i własną ręką wskazał mi takowy. Było to w poniedziałek wieczór. Przew. Teraz dlaczego nie zabrałaś pani wszystkich pieniędzy. Z tego powodu nasuwa się naturalnie podejrzenie, że umyślnie z zamiarem zostawiłaś pani około 40 tysięcy złr., to jest tyle, na ile wszyscy oceniali majątek ks. T. Osk. Ja wiedziałam przecież, że ksiądz ma więcej. W roku 1885 bowiem powierzył mi 70.000 złr. do przechowania. Przew. Moment to dla nas bardzo ważny; — zechciej się tedy pani nad tem dokładnie zastanowić i dać jasną odpowiedź. Osk. Gdybym tak drogo nabyła te pieniądze, gdybym je chciała zatrzymać, czyż byłabym je dobrowolnie oddała? C. d. n.

Przegląd polityczny.

Kraków, 5 lutego.

Dziennik Poznański w numerze ostatnim zamieszcza korespondencyę z Wilna, zawierającą doniesienie o najnowszym iście barbarzyńskim czynie tamtejszego gen. gubernatora Kochanowa. Korespondent pisze:

Czasy strasznego prześladowania z czasów Murawiewowskich znów zmartwychpowstają, a kto wie, może prześladowanie będzie sroższe teraz za Kochanowa niż za Murawiewa. Wilno jest dziś pod wpływem nowego ciosu, który nas dotknął, a który ludność całą wprawił w osłupienie. Od samego rana dozorcy policyjni od kupców ściągają podpisy pod deklaracyą, drukowaną, którą wam przesyłam w dosłownem tłumaczeniu:

„*Deklaracya*

My niżej podpisujący się właściciele składów, sklepów i innych zakładów handlowych w m. Wilnie dajemy niniejszem deklaracyę p. policmajstrowi wileńskiemu na to, iż nam oświadczono, abyśmy my sami i nasi subjekci nie używali w składach i sklepach w rozmowie języka polskiego tak między sobą jakoteż w stosunkach z publicznością — w przeciwnym bowiem razie będziemy pociągnięci za pierwszym razem do kary pieniężnej wedle uznania p. generał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego, grodzieńskiego, a za drugim razem skład nasz będzie zamknięty“.

„Nie macie pojęcia o przygnębieniu, jakie tu dziś panuje.

„Nasyłani szpiedzy będą naumyślnie udawali, że po rosyjsku nie rozumieją; kupiec słówko powie po polsku, szpieg zadenuncyuje i albo kara albo zamknięcie składu niechybnie nastąpi.

„Od kilku miesięcy, powiem nawet otwarcie, od czasu przybycia Kochanowa, którego poprzedził terror straszliwy — ledwo oddychaliśmy, a tymczasem teraz, kiedy cicho siedzimy jak mysz pod miotłą, odrazu spada na nas grom. Kto podsunął Kochanowowi tę myśl piekielną? Co mogło tę represyę nieludzką wywołać? Jest to zamach na nasz handel, który i tak ginie wobec konkurencyi żydowskiej, nie przebierającej w środkach i dławiącej nas biedaków.

„Pod wpływem ciosu, jaki nas dotknął, nie piszę więcej; drży ręka z oburzenia i myśli się mącą“.

Dziennik Poznański, zamieszczając powyższą korespondencyę, dodaje od siebie:

„Cóż na to p. Komarow i *Sławiańskie Izwiestia*, które mają starać się o usunięcie „powodów niezgody“ pomiędzy nami a rządem rosyjskim. Zgodzą się chyba na to, że postępowanie jak powyższe i cały system ani na chwilę do wzajemnej miłości się nie przyczynią“.

My zaś zapytamy dodatkowo: Co na to redaktor *Kraju*, p. Erazm Piltz, który na uczcie, danej przez p. Komarowa, wznosił toast na „usunięcie niechęci i nieporozumień, rozdzielających i osłabiających obecnie świat słowiański“ — na co mu p. Komarow odpowiedział, że między Rosyanami a Polakami nie ma *waśdy* (nieprzyjaźni), są tylko „nieporozumienia“ i na ich usunięcie wzniósł swój toast. Ciekawiśmy — czy zakaz mówienia językiem ojczystym jest w pojęciu tych panów tylko „nieporozumieniem“?

Z Niemiec.

Z powodu sporu dyplomatycznego między Zjednoczonemi Stanami Północnej Ameryki, a Niemcami o prawa wzajemne na wyspach archipelagu Samoa — parlamentowi będzie przedłożoną biała księga z dokumentami odnoszącemi się do tej sprawy na wzór zbioru dokumentów, ogłoszonego w sprawie zanzibarskiej i zachodnio-afrykańskiej. Tymczasem dzienniki, czerpiące swoje wiadomości ze sfer rządowych, polemizują z dziennikami amerykańskiemi, które na podstawie dokumentów tam ogłoszonych wykazują, że rząd Stanów Zjednoczonych już dawniej zwracał uwagę rządu niemieckiego na nieprawidłowe i agresywne postępowanie jego organów na wyspach Samoa. Chociaż księga biała jeszcze nie jest ogłoszoną, mimo to rząd niemiecki najświeższemi rozkazami caje do poznania, iż przyznaje racyę zarzutom amerykańskim, bo kazał odwołać tę część manifestu, w której zapowiedziano, że pod sądy doraźne na wyspie należą także obywatele innych państw — a więc Amerykanie, oraz tę część obwieszczenia, w której zażądano oddania administracyi całej wyspy wyłącznie konsulowi niemieckiemu. Źródła amerykańskie twierdzą wyraźnie, że wymienione zarządzenia wystósowane były wyraźnie do króla Mataafy, jakby do uznanej prawnie strony przeciwnej, podczas gdy *Nordd. Allg. Ztg.* twierdzi, iż tak być nie mogło, bo Mataafa uchodzi za rokoszanina, którego praw rząd niemiecki wcale nie uznaje. Widać w tem wszystkiem to, co się i gdzie indziej powtarzało i powtarza, t. j. brutalną niezręczność i butę pruską.

Z Paryża.

Wczorajsza depesza paryska przyniosła nam wiadomość, że projekt reformy wyborczej, przedłożony francuskiej Izbie deputowanych zawiera między innemi postanowienie czasowe, mocą którego do końca bieżącego okresu ustawodawczego nie będą się odbywać żadne wybory uzupełniające. Łatwo zrozumieć, że postanowienie to ma na celu wstrzymać tymczasowo dalsze powodzenia bulanżyzmu. Wyjątkowy ten środek wymownie świadczy o obawach, jakie agitacya bulanżystowska budzi w obozie rządowym. Prezydent ministrów nie żądałby zawieszenia wyborów aż do przyszłych wyborów powszechnych, gdyby nie przewidywał zwycięstwa Boulangera w ewentualnych wyborach częściowych. Tem niezwykłem postanowieniem rząd przyznał się poniekąd do własnej bezsilności wobec bulanżyzmu.

Inne środki represyjne, proponowane przez Floqueta, również nie zupełnie trafiają do przekonania ogółu. *Temps* szczegółowo krytykuje program Floqueta i nie sądzi, aby program jego mógł uwolnić republikę od bulanżyzmu. — Dziwna rzecz, że w chwili tak niebezpiecznej i krytycznej rozdwojenie obozu republikańskiego zarysowało się wyraźniej jeszcze niż pierwej. Prasa republikańska przedstawia dzisiaj dwa wrogie sobie obozy: umiarkowani i radykaliści usiłują wzajemnie obrócić przeciwko sobie zwycięstwa Boulangera. *Journ. des Débats* posuwa się tak daleko, że wzywa republikanów, aby zaniechali „bezużytecznego i niebezpiecznego zamiaru koncentracyi republikańskiej“ i winszuje Ferry'emu, Raynal'owi i ich przyjaciołom politycznym, że na czwartkowem posiedzeniu głosowali przeciwko Floquetowi. Widocznem jest, że dziennik ten stawia widoki swego stronnictwa po nad dobrem republiki i kraju.

Mowa Fergussona.

Dzienniki angielskie streszczają mowę podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Fergusson'a. Mowa ta, wypowiedziana w Stradfordzie na zlecenie lorda Salisbury'ego jest manifestacyą pokojową przeznaczoną na to, aby zatrzeć wrażenie, jakie sprawiła nieco wojownicza mowa ministra wojny Stanhope'a, znana już naszym czytelnikom.

Fergusson stwierdza w swej mowie, że Anglia pozostaje w przyjaznych stosunkach ze wszystkiemi mocarstwami, a gdyby nawet powstać mogły jakieś trudności lub nieporozumienia, można być pewnym, że nie zaostrzą się do tego stopnia, aby miały zagrażać pokojowi. Mowca podnosi z naciskiem pokojowe znaczenie porozumienia Anglii z Niemcami w celu stłumienia handlu niewolnikami

Co do polityki europejskiej, Anglia używa i używać będzie swego wpływu na zapewnienie Europie pokoju, i śmiało powiedzieć można, że chwila obecna jest nawskróś pokojową. Panujący i mężowie stanu starannie unikają wszystkiego, co mogłoby zakłócić pokojowe i przyjazne stosunki mocarstw.

„Pomijając wypadki nieprzewidziane — mówił Fergusson — śmiało powiedzieć mogę, że według wszelkiego prawdopodobieństwa pokój jest zapewniony.“

Z Włoch.

Od chwili, jak nadmierne wydatki na cele wojskowe wyczerpały skarb włoski, przywrócenie równowagi w budżecie państwa stało się najważniejszem a zarazem najtrudniejszem zadaniem rządu włoskiego. B. minister skarbu Magliani, upadł pod ciosami opozycyi, która niemiłosiernie atakowała rząd za jego nieoględną politykę skarbową. Jego następcom Grimaldi'emu i Perazzi'emu również przepowiadano, że nie podołają trudnościom finansowym. W takich warunkach niezwykły interes budziło ostatnie posiedzenie włoskiej Izby deputowanych, na którem Perazzi wyłożył program swej polityki skarbowej.

Przedewszystkiem stwierdził minister skarbu, że deficyt za rok skarbowy 1888/89 wynosi łącznie z nowo uchwalonym kredytem 191,820.000 lir. Pragnąc wydołać potrzebom skarbu i stopniowo doprowadzić finanse państwa do równowagi, nie obciążając jednakże długu publicznego, proponuje minister, aby zaczerpnięto funduszów z kasy emerytalnej, założonej w r. 1881, która posiadała wówczas 27 milionów kapitalizowanej renty rocznej. Z renty tej w dniu 1 lipca 1889 będzie przeszło 16 milionów. Otóż minister proponuje, aby z sumy tej 3,800.000 użyć na uzupełnienie funduszu gwarancyjnego assygnat, a resztę na wzmocnienie skarbu państwa w latach 1888/89 i 1889/90, co według obliczenia ministra przysporzy skarbowi 240 milionów i pozwoli stopniowo umorzyć część długu państwowego,

Naturalnie sumy potrzebne na roczne spłaty emerytalne wejdą przez to w rubrykę zwykłych wydatków państwa.

Niedobór bieżącego budżetu za r. 1889/90 wynosi 85,140.000 lir. Część tego niedoboru zamierza minister usunąć przez zaprowadzenie licznych oszczędności w wydatkach, tudzież pokryć za pomocą całego szeregu konwersyj podatkowych, które szczegółowo motywuje. W ten sposób niedobór za r. 1889/90 ma być zredukowany o przeszło 31 milionów.

Następnie minister roztrząsa w ogólnych zarysach preliminarz budżetowy na 5 następnych lat i obiecuje, że stopniowo można będzie wprowadzić równowagę do budżetu państwa, nie obciążając długu publicznego i nie uciekając się do nakładania nowych ciężarów na ludność.

Z Bukaresztu.

Mimo zmiany prezydyum rumuńskiej Izby poselskiej przesilenie nie zostało zażegnane. We długu ostatnich wiadomości z Bukaresztu odbyło się tam zgromadzenie liberalnych konserwatystów i upoważniło ponownie obranego prezydenta Izby Catargi'ego i ministra Vernesco do porozumienia się, w celu usunięcia przesilenia, z ministrami Mano i Lahovary. Catargi stwierdził istnienie chronicznego przesilenia, wywołanego zapoznawaniem parlamentarnego prawa zasadniczego, według którego powinna rządzić większość.

Stojąca pod osobnym zarządem Dobrudża, przyłączona do Rumunii po wojnie wschodniej, wniosła prośbę o całkowite zlanie się z konstytucyjnym rządem Rumunii.

Misya Aczynowa.

Londyńska gazeta *Standard* podaje następującą wiadomość o misyi Aczynowa.

Szalupa włoska „Caridi“, przybyła do Suakimu 31 stycznia z. r. i przywiozła dosyć szczegółowe wiadomości o rosyjskiej „misyi“, która niedawno na paroweu „Amphitrite“ należącym do austryackiego Towarzystwa Lloyd przepłynęła pod Suakimem, kierując się ku Abissynii. Skoro parowiec, wiozący misyę rosyjską, pozostawił dosyć daleko za sobą Suakim, mnisi i kozacy przywdziali uniformy. Generał Aczynow miał wydać kapitanowi parowca rozkaz, aby dał ognia do włoskiej łodzi zbrojnej Barbarigo, w razie gdyby ta podpłynęła zbyt blisko do „Amphitrite“. Aczynow miał się wyrazić, że spełnił on rozkazy swego rządu. Minąwszy Obok, „Amphitrite“ porozumiała się za pomocą sygnałów z wybrzeżem i skierowała się do Tadżury, gdzie kozacy wylądowali w uniformach i uzbrojeni wyładowali 60 ton kul i prochu oraz 4 armaty. Francuska łódź kanonierska „Météore“ obecna była przy wylądowaniu kozaków, a sułtan Tadżury, będący pod protektoratem Francyi, przyjął ekspedycyę. Aczynow dostał się następnie do Abissynii przez terytoryum sułtana Amphili Aussy, sprzymierzeńca Włoch, któremu uroczyście oznajmił, że nie ma żadnych nieprzyjaznych zamiarów względem Włochów. Aczynow oświadczył także, że za parę tygodni przyjedzie reszta kozaków w liczbie 300.

Kronika.

Kraków, 5 lutego.

Żałoba. Dziś od godziny 3 do 5 po południu, tj. w czasie pogrzebu następcy tronu, płonęły z polecenia wiceprezydenta p. Friedleina lampy gazowe, które pokryte zostały kirem. Wszyscy właściciele sklepów pozamykali je dobrowolnie na znak żałoby.

W katedrze na Wawelu jutro w środę o godzinie 10 rano odbędzie się staraniem kapituły katedralnej krakowskiej uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy arcyksięcia następcy tronu. Na nabożeństwie obecni będą przedstawiciele władz autonomicznych i rządowych, oraz wojskowi. Również w kościele grecko unickim św. Norberta i w zborze izraelickim odbędą się nabożeństwa żałobne o godz. 10 rano

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek.

Uczniowie szkół publicznych i prywatnych wskutek telegraficznie nadesłanego rozporządzenia ministra oświaty, dziś jako w dniu pogrzebu następcy tronu uwolnieni zostali od lekcyj; — Rada szkolna krajowa zaś poleciła, aby uczniowie wraz z profesorami obecni byli na nabożeństwach żałobnych, odprawianych w kościołach szkolnych.

Prezydent dr. Szlachtowski wczoraj wieczór powrócił z Wiednia.

Mistrz Matejko, jako dyrektor szkoły sztuk pięknych, zarządził, aby z powodu nieodżałowanej śmierci i pogrzebu Najdostojniejszego arcyksięcia Rudolfa zawieszone zostały w dniu 5 bm. wykłady i lekcye w szkole sztuk pięknych, a w dniu 6 bm. polecił zamówić w imieniu szkoły sztuk pięknych osobną mszę św. żałobną w parafialnym kościele św. Floryana o godz 9 rano, na której tak dyrekcya szkoły, jak również profesorowie i uczniowie znajdować się będą.

† **Tadeusz Niewiadomski**, b. kapitan inżynieryi wojsk austryackich, więzień stanu z r. 1863—64, zmarł we Lwowie w niedzielę 3 bm. W r. 1848, w czasie październikowej rewolucyi w Wiedniu, śp. Tadeusz był adjutantem ministra wojny Latoura. Kiedy lud wzburzony wtargnął do gmachu ministerstwa wojny na placu „am Hof“, Niewiadomski wraz z Franciszkiem Smolką nadludzkie czynił wysiłki, ażeby powstrzymać lud od doraźnej egzekucyi. Własnemi piersiami zasłaniali ministra — Niewiadomski okrył go własnym płaszczem, aby niepostrzeżenie mógł się wymknąć. Daremnie! Zaciekłość ludu z jednej, a upór i duma Latoura z drugiej strony udaremniły wszelki ratunek. Minister został powieszony — a obrońcy jego omal życiem nie przypłacili swej szlachetności. Najgorzej na tem wyszedł Niewiadomski. Wystarczało wówczas być Polakiem, aby być podejrzanym. Niewiadomski, choć pod mundurem, nigdy się nie taił z narodowemi swemi uczuciami. Obowiązki oficera austryackiego pełnił ściśle i wiernie, ale Polakiem się zawsze wyznawał. Wystarczało to, aby wbrew oczywistej prawdzie podejrzywać go, iż nietylko nie bronił Latoura, ale przeciwnie do doraźnej egzekucyi dopomógł. Zaledwie interwencyi Smolki i licznych naocznych świadków zajścia udało się z wielkim trudem ochronić Niewiadomskiego od bardzo ciężkich następstw takich podejrzeń.

Po r. 1848 Niewiadomski osiadł na wsi. Przez jakiś czas był dyrektorem szkoły rolniczej w Czernichowie. Rok 1863 powołał Niewiadomskiego do służby narodowej. Patryotyzm jego gorący nie pozwolił mu pozostać bezczynnym. Był jednym z najgorliwszych członków komisyi ekspedycyjnej we Lwowie, która miała trudne zadanie przesyłania broni, amunicyi, wszelkich przyborów, żywności itp. do oddziałów. Zadanie komisyi stawało się coraz trudniejsze w miarę, jak czujność władz austryackich, z początku dość luźna, wzrastała. Niewiadomski był w tej trudnej pracy jednym z najczynniejszych. Przez czas dłuższy szczęśliwie unikał kolizyi z policyą, wreszcie został uwięziony i przeszło rok przesiedział w lwowskim więzieniu u Karmelitów. Był potem przez jakiś czas dyrektorem lwowskiej filii wiedeńskiego Banku centralnego, w którym Smolka zajmował jedno z kierowniczych stanowisk — aż po zwinięciu filii powrócił znowu do swego pierwotnego zawodu inżynierskiego i został geometrą ewidencyjnym. Na tem skromnem stanowisku zmarł w niedzielę w 70 roku życia.

Cześć pamięci zacnego człowieka, gorliwego patryoty, który dla kraju wiele poświęcił, los swój i rodziny stawiając na kartę.

Z powodu śmierci cesarzewicza Rudolfa zobowiązała telegraficznie redakcya *Graphic*, oraz redakcye pism obrazkowych paryskich znakomitego naszego artystę Antoniego Piotrowskiego do wysyłania z Wiednia rysunków i szkiców, illustrujących wszystko, pozostające w związku z tragicznym tym wypadkiem P. Piotrowski ulegając zaszczytnej tej prośbie, bawi od soboty w Wiedniu.

Pobor do wojska. Porozlepianemi po rogach ulic plakatami magistrat zawiadamia, iż wykazy popisowych, urodzonych w latach 1869 do 1866, obowiązanych do poboru wojskowego w roku bieżącym, będzie można przejrzeć w wydziale V magistratu w godzinach urzędowych od 11 do 2 po południu w dniach od 4 do 11 b. m — Bliższe szczegóły w obwieszczeniu.

Dla uczczenia nieśmiertelnej pamięci J. I. Kraszewskiego urządza młodzież akademicka w piątek dn. 15 marca wieczorek muzykalno wokalny. Myśl urządzenia tego wieczorku powzięło Towarzystwo „Chór akademicki“, a zaprosiwszy delegatów wszystkich innych stowarzyszeń akademickich, jako to: „Czytelni akademickiej“, „ak. br. Filaretów“, „Towarzystwa bratniej pomocy“ i „Towarzystwa ruskiego“ utworzyło komitet, w skład którego wchodzą: Schmidt Wilhelm przewodniczący. Jachymiak Ludwik zast. przew., Binder Romuald skarbnik, Lisowiecki Antoni sekretarz i 25 członków.

Budowa gmachu fundacyi księcia Lubomirskiego dla osieroconych chłopców, która według zapewnień b. namiestnika jeszcze z wiosną r. 1887 rozpoczętą być miała, spoczywa znów od grudnia w ministerstwie spraw wewnętrznych, gdzie ostatecznie po tylu uzupełnieniach planów miała być zatwierdzoną, ażeby można było przystąpić do rozpisania licytacyi. Sprawa ta ma być podniesioną na jednem z posiedzeń Rady miasta.

Z teatru. Po tygodniowej przerwie, spowodowanej żałobą z powodu śmierci następcy tronu, widowiska w teatrze rozpoczynają się jutro występem gościnnym ulubionego lwowskiego komika, a tak dobrze znanego naszej publiczności i cenionego przez nią p. Mieczysława Frenkla. Artysta grać będ-

Nr. 31. Kraków, Czwartek 7 Lutego 1889. Rocznik VIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów nieopieczętowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 12.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biéro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazyei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Kraków, 6 lutego.

Czy świat cywilizowany będzie mógł, czy zechce uwierzyć wiadomości, którą wczorajszy *Dziennik Poznański* podał w swej korespondencyi z Wilna?...

Są rzeczy, którym trudno uwierzyć nawet nam, przywykłym już do najskrajniejszych wybryków eksterminacyjnej polityki rządu rosyjskiego w ziemiach polskich. Był już czas, kiedy w Wilnie na rogach ulic ku wiecznej hańbie rządu jaśniały napisy „tu nie wolno mówić po polsku“ i kiedy władze miejscowe istotnie zakaz ten wykonywały, okładając karami tych, co śmieli publicznie mówić ojczystym swym polskim językiem. Ale były to pierwsze lata po powstaniu. Można było wtedy powiedzieć: rozgorączkowany walką, rozszalały gniewem ku tym, co „bunt“ podnieśli, rząd rosyjski traci wszelką miarę w wyborze środków i grzeszy już nie tylko przeciw wszelakiemu prawu ludzkiemu, ale i przeciw — zdrowemu rozsądkowi.

Dziś wszakże, kiedy od powstania ćwierć wieku nas dzieli, dziś nawet nie można o rządzie rosyjskim powiedzieć tego, coby obrońca w sądzie powiedział o obwinionym, który w namiętnym gniewie popełnił zbrodnię. Po dwudziestu pięciu latach zupełnego w kraju spokoju, zupełnie biernego ze strony ludności poddania się drakońskim ukazom rządowym, zupełnie legalnego postępowania tej ludności — dzisiaj wznawiać zakaz używania w prywatnych stosunkach języka ojczystego — to już jest szaleństwo na zimno. Bezprawiem jest i pogwałceniem prawideł samej natury wyparcie języka rodzinnego całej ludności z wszelkich gałęzi życia publicznego, z urzędu, sądu i szkoły. Ale czemże nazwać chęć wyparcia go z życia prywatnego przez urzędowe zakazy? I w jakiej to formie dokonanem zostało! Oto kazano kupcom podpisać deklaracyę, iż otrzymali rozkaz generał-gubernatora, według którego w sklepach ani z personalem sklepowym, ani z publicznością, nie wolno im używać języka polskiego. W razie zaś przekroczenia tego zakazu będą karani naprzód grzywną według uznania gen.-gubernatora, a w razie powtórnego przekroczenia sklepy ich będą zamknięte. Są więc zdani odtąd na łaskę pierwszego lepszego denuncyanta. Grzywna zależy „od uznania“ gubernatora — nawet jej najwyższej cyfry nie podano! Wystarczy w zapomnieniu słówko jedno do chłopca lub subjekta sklepowego powiedzieć w tym języku, z którym się wszystkiemi władzami umysłu swego zrosło — aby być obłożonym grzywną, której wysokość kaprys wielkorządcy oznaczy. Wystarczy po raz drugi tę „zbrodnię“ popełnić, aby mieć z urzędu zamknięty handel, a zatem być skazanym na ruinę! To już istotnie więcej, aniżeli zdrowy rozsądek objąć i zrozumieć zdoła.

Jaki cel chce rząd rosyjski osięgnąć wydaniem takiego ukazu? Czy spodziewa się przez to doszczętnie wytępić język polski i w ogóle polskość na Litwie? Skoro po tej krwawej kąpieli, jaką Litwie zadał Murawiew i po całych 25 latach rządów w całem znaczeniu tego wyrazu eksterminacyjnych — jednak Polacy na Litwie jeszcze są, jeszcze ekonomicznie i socyalnie się trzymają, a języka polskiego ani zapomnieli ani się wyrzekli — to chyba i ten nowy ukaz będzie tylko jednem ogniwem więcej w łańcuchu bezskutecznych dotąd usiłowań. A jeżeli może rząd rosyjski liczy na to, że ten ukaz najwyższego stopnia drażniący, zadziała prowokacyjnie, i że to działanie jego dostarczy pozorów do usprawiedliwienia nowych gwałtów — to nie wątpimy na chwilę, że się zawiedzie. Litwin zaciśnie zęby, ukazowi się podda, ale zostanie tem czem był, a do wybryku żadnego porwać się nie da, bo obliczy, że sprowadziłby przez to na kraj tylko większe klęski. Jedynem następstwem tego ukazu będzie, iż czynownicy i donosiciele mieć będą nową sposobność do obłowienia się, iż pewna ilość polskich kupców ulegnie grzywnie albo rzuconą będzie na pastwę biedy — no i ten jeszcze skutek, że nienawiść wzrośnie....

Ale zapytać warto: co na to powie rosyjska inteligencya — co powie dziennikarstwo rosyjskie? Czy mieć będzie smutną odwagę pochwalenia tak dzikiego rozporządzenia rządu? Czy będzie milczeć wobec takiego gwałtu? Tylekroć słyszeliśmy ze strony tej inteligencyi i tego dziennikarstwa głosy, że Polacy powinniby raz zaniechać swej nienawiści ku Rosyi, pogodzić się z „państwową polityką“ caratu, usunąć „nieporozumienia“. Czyż to wobec takiego postępowania carskich wielkorządców możliwe? Czyż nie chcą i nie mogą Rosyanie pojąć, że takie czyny ich rządu są posiewem nienawiści, którego żadne rozumowanie wytępić nie zdoła? Czyż jest kto na świecie, jeżeli się jeszcze człowiekiem czuje — ktoby mógł zsolidaryzować się z polityką państwa, które mu niesie zagładę, a przez to sam do własnej zagłady przykładać rękę? Pragnęlibyśmy szczerze oddzielić naród rosyjski od rosyjskiego rządu — bo narodowa nienawiść jest nam wstrętną, jako obfite źródło wielkich nieszczęść. Ale jeżeli inteligencya rosyjska nie zdobywa się na jakikolwiek protest przeciw gwałtom tego rodzaju, jeżeli dziennikarstwo rosyjskie nietylko gwałty takie toleruje, ale nieraz samo do nich podżega, to tem samem naród rosyjski z niemi się solidaryzuje. Tu żadne sofizmata nie pomogą: naród, który bez protestu pozwala rządowi swemu takie popełniać zbrodnie, staje się tych zbrodni uczestnikiem.

Budżet funduszu melioracyjnego na r. 1889.

Mamy przed sobą wniesiony przez ministra rolnictwa budżet państwowego funduszu melioracyjnego na r. 1889.

Fundusz ten powstaje, jak wiadomo, z wstawianej co roku w budżet państwa kwoty 500.000 złr. — co ma się powtarzać przez 10 lat, tj. od r. 1885 do 1894 włącznie. Aktywa tego funduszu, składające się z rat, które do r. 1894 jeszcze złożone być mają, i z zapasów kasowych, wynoszą 4,235.429 złr. — Pasywa zaś, tj. zobowiązania funduszu do zasiłków dla robót melioracyjnych rozpoczętych i na szereg lat rozłożonych, wynoszą 3,468.897 złr. — Pozostaje więc już tylko kwota 766.532 złr. do dyspozycyi. Że zaś z innych prowincyj bardzo liczne żądania do funduszu tego bywają wnoszone, przeto owa już stosunkowo niewielka cyfra rozporządzalnej kwoty powinna być dla Galicyi admonicyą, żeby się śpieszyć z projektowaniem robót melioracyjnych, póki suma ta nie będzie wyczerpana.

Preliminarz na rok 1889 obejmuje ogółem 587.129 złr. 43 cent. wydatku, — z czego wypada 518,255 złr. 33 cent. na subwencye, — a 68.874 złr. 10 cent. za zwrotne zaliczki. Jeżeli potrącimy sumę 41.000 złr. na koszta leśniczo-technicznego oddziału dla zabudowania dzikich potoków górskich, jako nierozdzieloną na prowincye — pozostaje suma 546.129 złr. 43 cent., która na poszczególne prowincye rozdziela się jak następuje:

Gorycya	114.720 złr.	— cent.
Karyntya	82.942 „	28 „
Galicya	81.924 „	90 „
Austrya dolna	64 500 „	— „
Czechy	41.169 „	— „
Śląsk	38.451 „	66 „
Tyrol	37.302 „	40 „
Vorarlberg	19.800 „	— „
Salcburg	18.747 „	79 „
Morawa	18.571 „	40 „
Styrya	18.000 „	— „
Kraina	7 500 „	— „
Austrya górna	2.500 „	— „
Razem	546.129 złr.	43 cent.

Galicya, która we wszystkich rubrykach budżetu państwa zajmuje zawsze upośledzone stanowisko, w budżecie funduszu melioracyjnego wysunęła się nieco naprzód, jeżeli pominiemy wysokie cyfry spowodowane wyjątkowo wielkiemi robotami w małej Krainie i maleńkiej Gorycyi. Wszakże nie należy zapominać, że Galicya później od innych prowincyj dostała się do udziału funduszu melioracyjnego — co było winą nie Sejmu ani Wydziału krajowego, ale przeważnie rządu, a to zarówno rządu centralnego, który ogromne czynił trudności, jak i namiestnictwa we Lwowie, które te sprawy załatwiało ze zwykłą sobie wtedy powolnością. Udział Galicyi w funduszu tym był w pierwszych latach bardzo skromny i dopiero od dwóch lat wzrósł do nieco pokaźniejszej cyfry. Wykazana powyżej kwota 81.924 złr. 90 ct. rozdziela się na poszczególne roboty melioracyjne w Galicyi jak następuje:

Regulacya Nowego Brnia (5 rata)	18.234 złr. 90 ct.
„ Łęgu (4 rata)	10.500 „ — „
„ Kisieliny (4 rata)	8.750 „ — „
„ Wisłoki (4 rata)	7.740 „ — „
„ Gniłej Lipy (4 rata)	10.125 „ — „
„ Trześniówki (3 rata)	13.275 „ — „
„ Krzemienicy i Babulówki (2 rata)	9.300 „ — „
Osuszenie bagien oleskich (2 r.)	4.000 „ — „
razem	81.924 złr. 90 ct.

Raty na regulacyę Gniłej Lipy (górnego biegu) i na osuszenie bagien oleskich, są już ostatniemi roboty bowiem w tym roku będą ukończone.

Śmierć arcyksięcia Rudolfa.

Wiedeń, 5 lutego.

(§.) Pomimo urzędowego stwierdzenia samobójstwa, pogłoski utrzymują się ciągle z niezmienną uporczywością. Dodajmy do tego mnóstwo a mnóstwo sprzecznych szczegółów, odnoszących się z jednej strony do samobójstwa, — z drugiej zaś do pogłosek, a łatwo będzie można zrozumieć, że wśród tego chaosu i ogólnego zamięszania tylko tyle pozytywnie twierdzić można, iż — nikt nic pewnego nie wie, a są głosy twierdzące, że nawet w kołach najwyższych cała prawda wiadomą nie jest. Trudno naturalnie sprawdzić, czy to twierdzenie ma podstawę, a nawet można wątpić wręcz w jego prawdziwość, niemniej przeto jest ono bardzo charakterystycznym rysem katastrofy.

O pogłoskach nie chcemy i nie możemy się rozwodzić. Wspominamy o nich tylko jako o fakcie, z naszego obowiązku, będąc zniewoleni także zaznaczyć, że masy ludności wiedeńskiej do głębi są wzruszone i poruszone, co na zewnątrz oddziaływa tak, że od środy do teraz literalnie cały Wiedeń, we dnie i w nocy, niczem nie zajęty, jak tragedyą w Mayerling.

Wczoraj i dziś całe miasto na nogach i w ustawicznym ruchu. Szczególnie dziś od samego rana odbywa się istna pielgrzymka ludu z przedmieść i bliższych Wiednia miejscowości do środkowego miasta, które zalane jest krociami tysięcy ludzi. Wczoraj było kilkanaście nieszczęśliwych wypadków, dziś natomiast pomimo daleko większego jeszcze natłoku panował wzorowy porządek, tak, że do tej chwili nie słychać o żadnym znaczniejszym wypadku.

O godz. 2 po południu zaczęły dzwonić wszystkie dzwony kościołów wiedeńskich. Ruch spotęgował się jeszcze. O godzinie trzeciej napełnił się kościół Kapucynów gośćmi żałobnymi. Kościół cały obity czarnem suknem. Grobowa cisza. Ponure wrażenie. Około pół do czwartej godziny weszło przez zakrystyę dwóch mnichów (kapucynów) i zajęło stanowisko przed głównym ołtarzem, za niemi stanęła straż honorowa. O godz. czwartej daje znak buławą wielki mistrz ceremonii hr. Hunyady. Wchodzi do kościoła cesarz, belgijski król z królową, arcyksiążęta i dwór. Z kobiet dworu nie ma nikogo w kościele. Wszystkich oczy zwracają się na cesarza. Zajął on wraz z belgijską parą królewską miejsce w klęczniku przed głównym ołtarzem. Cesarz wygląda zdrowo, ale widać na twarzy ślady boleści i cierpienia. Stoi prosto. Wyraz twarzy poważny, niemal surowy. Wnoszą trumnę.... Objawia się ciche poruszenie, nacechowane ponurą posępnością. Wiedeński arcybiskup Ganglbauer odprawia kościelną ceremonię. Cesarz utkwił wzrok w trumnę, wzrok strętwiałej boleści. Przez cały ciąg kościelnej ceremonii nie spuszczał oka z trumny, w której na wieki spoczęła cała jego rodzicielska nadzieja..

Po poświęceniu zwłok zbliżył się cesarz pewnym krokiem do zwłok i ukląkł przed trumną. Modlił się dość długo i gorąco.

Podniesiono trumnę — otworzyły się podwoje katakumb i zwłoki następcy tronu zginęły na wieki z przed oczu gości żałobnych. Do katakumb poszli za trumną: cesarz, arcyksiąże Karol Ludwik, arcyks. Franciszek Ferdynand d'Este, bawarski książę Leopold, mąż Gizeli, książę Filip Coburg, hr. Kalnoky, mistrz ceremonii hr. Hunyady. W podziemiu kościoła, gdzie spoczywają zwłoki Habsburgów, nie długo bawiono. Włożono trumnę na miejsce przeznaczone. Jest to z rzędu 113 trumna spoczywająca tutaj. Klucze trumny oddał hr. Hunyady gwardyanowi kapucynów. To był ostatni akt smutnego obrzędu.

W roku jubileuszowym tytoniu.

3 (Ciąg dalszy.)

Do organizmu dostają się te składniki z dymem cygara czy fajki, w soku żutego liścia, lub za pośrednictwem błon śluzowych nosa. W żarzącym się liściu spala się część nikotyny; druga część ulatnia się. Z tego przechodzi znów jedna część do ust, druga kondensuje się w drodze i nagromadza w ten sposób w dalszej części cygara lub w cybuchu. Zkąd to druga część cygara jest o wiele „mocniejszą“. W długim cybuchu kondensuje się więcej niż w krótkim i dym nim dojdzie do ust, oczyszcza się. W większym jeszcze stopniu dzieje się to w nargili. Gdy się tytoń źle żarzy, gdy się zwęgla i „kopci“, mniej spala się nikotyny i powiększa się zawartość jej w dymie. Tytoń się źle żarzy bądźto wskutek swych własności chemicznych, bądź wskutek innych przyczyn. Zawartość związków chlorowych pogarsza palność; poprawia ją obfitość potasu. — Ztąd nawozy chlorki zawierające niekorzystnie wpływają na jakość liścia. Podobnie nie są bez skutku i inne czynniki uprawy.

Cygaro świeże, pomijając już okoliczność, że przy schnięciu część nikotyny się rozkłada lub ulatnia, pali się mniej dobrze i ztąd jest niezdrowe. Za mocne zwinięcie cygara, źle ciągnący cybuch, źle nałożona fajka, wszystko to wpływa na siłę żarzenia. Wiadomo też każdemu palaczowi, że kopcące“ cygaro upaja. Do tego dodajmy, że przy spalaniu się liścia powstają najrozmaitsze produkta suchej destylacyi, które w miarę intenzywności palenia bądź są prawdopodobnie różne, bądź też w różnym stopniu się spalają, względnie przechodzą do dymu.

W dymie cygarowym znaleziono rozmaitą mięszaninę amoniaku, kwasu octowego i masłowego, tlenku węgla, olejów lotnych etc. etc., wśród czego ilość nikotyny nieledwie znika. Jaki wpływ te wszystkie składniki wywierają na organizm, nie jest jeszcze rzeczą stwierdzoną; niektórzy uczeni przypisują niektórym z nich wpływ większy nawet niż nikotynie. (Tak np. Eulenberg zasadom pikolinowym). A gdy one wszystkie dopiero przy paleniu powstają i od intenzywności tego palenia zawisły, jasnem jest, jak różny w miarę tego będzie wpływ fajki i cygara. Metalowa i w dodatku zapiekana w ogniu fajka naszych górali jest poprostu retortą do suchej destylacyi w której wszystkie wymienione produkta powstają i nie skondensowane w krótkim „piparasie“ (cybuszku), z gorącym dymem wchodzą wprost do ust. Wreszcie „zaciąganie się“ dymem, czyli wprowadzanie go do płuc i żołądka, musi działać daleko silniej od prostego palenia. Przy czczym żołądku działanie jest też silniejsze.

Północni Azyaci upajają się tytoniem jak wódką. W dawnym Meksyku, gdzie tytoń grał rolę przy religijnych obrzędach, kapłani wprawiali się za pomocą niego w stan odrętwienia, w którym rozmawiali z bóstwem.

Każdemu niemal pamiętnem jest z czasów młodości wrażenie pierwszego, ukradkiem wypalonego papierosa. Kto wie, czy nie pod takiem wrażeniem powstał sławny *Misokapuos*. Czułość organizmu na działanie nikotyny stępia się jednak bardzo rychło. Zresztą nie małą grą tu rolę indywidualność. Co jednemu nie służy, dla drugiego może być wprost potrzebą. Są ludzie, u których rzeczywiście normalny przebieg procesu trawienia nie może się obejść bez cygara. Inni twierdzą, że im tabaka wzrok naprawia.

Co do szkodliwych skutków, to jednemu tytoń źle wpływa na gardło, owemu na żołądek, trzeciemu na serce, innego wreszcie odurza, odpędza sen, sprowadza ból lub zawrót głowy, nienormalne widzenie, nawet pewne znieczulenie członków itp.

W każdym razie jak w czem innem tak i tutaj pierwszą zasadą jest umiarkowanie. Nadmierne jednorazowe użycie może sprowadzić stan odurzenia o pewnych charakterystycznych objawach. Zdarzyło się, że palenie o zakład kończyło się śmiercią zaoaśnika. Nałogowe nadużywanie tytoniu pociąga zaś za sobą szereg objawów chorobowych, znanych pod nazwą chronicznego zatrucia tytoniowego

Jubilat nasz nie jest tedy bez grzeszków. Ale któż ich nie ma? Dlaczegóż dla nich mielibyśmy zapomnieć o zasługach?

Ileż to on trosk lżejszemi uczynił, ile za jego dymem wysnuło się myśli, ile marzeń jałową rzeczywistość ozłacających; kto, jeżeli kiedy „klębami dymu się otoczył i o młodości pomarzył wpół senny“ — nie przyzna mu zasługi podniesienia wartości życia? Boć i chwila złudzeń ma wartość, a nawet i prawdą niejednemu być może, że „tyle szczęścia, co człek prześni“. Ileż razy myśl zbyt pospieszna zatrzyma się na ustach, obrączką dymu wyleci, i zgaśnie, nie wywoławszy słowa w skutkach opłakanego. Ileż razy, gdy rozmowa przykry ton przybierze, „wtem w tabakierkę złotą brząknie podkomorzy“ — i zwróci ją na inne tory.... „Zapal pan cygaro — powiedział żelazny kanclerz do wysłannika Francyi, gdy tenże przybył traktować o pokój — to uspakaja.“

Tytoń — to często druh jedyny, często jedyny towarzysz; przy zmudnej pracy, wśród bezsennej nocy — dobroczyńca. Wierny przyjaciel, nieraz głód i pragnienie oszuka, myśl rozstrzeloną skupi, od przykrej oderwie, ciemną rozsnuć pomoże... Muszą te jego zasługi być nad wszelką wątpliwość wyższe, skoro, chociaż nie jest Niemcem, przyznał mu niemiecki historyk cywilizacyi, że nie mniej uczynił dla duchowego życia ludzkości, co ziemniak dla jej materyalnego bytu. (Henne am Rhyn).

Tytoń i ziemniak!.... dwa upominki, któremi nas obdarzył Świat Nowy, dziwną są w istocie wspólnością w dziejach związane. Dwaj kuzynowie z jednejże botanicznej rodziny Solanaceów (czem zapewne uspakajają się w sumieniu fabrykanci, kładąc w cygara liście kartoflane), jeden eteryczny, przedmiot potrzeb idealniejszej natury, drugi grubo materyalny, rozpychający krzyczące z głodu brzuchy Irlandczyków, „Golicyan“ i „Głodomeryan“. Obaj dobrodzieje ludzkości — kochankowie ministerstw skarbu.

Ale nie lękaj się czytelniku. Tej krzywdy ci nie zrobimy. *„Wo mann raucht, da kannst du ruhig harren, — Böse Menschen rauchen nie Cigarren“*. Nas, święcących jubileusz tytoniu, nie możesz podejrzywać o tak wyrafinowaną złośliwość, abyśmy cię, w fejletonie do tego, chcieli poczęstować zdradziecko podatkiem od wódki. Nie potrzebujesz nam mówić, że cierpisz na dyspepsyę wódczaną.... Pozostań więc i jako wielbiciel świętego ziela Meksykanów, posłuchaj o jednej jego jeszcze, zaprawdę cudownej własności.

Z tytułu tej własności, podobnie jak wielki pisarz z okazyi jubileuszowego wydania pomnikowego dzieła, święci tytoń w roku bieżącym w granicach naszej monarchii innego jeszcze rodzaju jubileusz. Oto w preliminarzu budżetu austryackiego na rok 1889, w pozycyi dochodu (netto), który wnosi corocznie do skarbu państwa, przekroczył cyfrę 50 milionów!

Że tytoń jest przedmiotem podatkowym, wiedzą o tem i dzicy plemienia Owambo, którzy cały swój podatek w tytoniu składają. Europa wie o tem od początku XVII wieku. Zrazu zaprowadzono wysokie opłaty dla stłumienia potępianego nałogu. Tak w Anglii za następców Jakóba. Wkrótce jednak zauważywszy, że podatek wpływa regularnie i przynosi niespodziewane dochody, powrócono nagle łaskę tytoniowi. Dobrze jeszcze, że nie zmuszano do uprawy jego przemocą, jak uczynili Anglicy w Indyach z uprawą maku, na produkcyę zmonopolizowanego celem umoralnienia ludności opium.

Nie z nienawiści więc już, ale z miłości dla tak „cennego smrodu“, panowie ministrowie skarbu przyciskali tytoń czulej i czulej do serca, a on w uścisku tym, zwanym prozaicznie „śrubą podatkową“, jakoś nie omdlewa. Bo też posiada on w istocie znakomite przymioty przedmiotu podatkowego...

Kiedy wierzyciel spotka dłużnika w sklepie piekarza i przypomina mu swoją pretensyę, ten powiada: „zabij mnie, nie mogę! — oto za ostatni grosz kupuję chleb dla dzieci, których mam siedemnaścioro“. Wierzyciel jest zbity z tropu. Ale kiedy spotka tegoż biedaka w trafice, kupującego kabanosy, salwując swe najlepsze maniery, szepcze mu w ucho: „widzę, że jesteś przy groszu, oddajże mi“. Wtedy dłużnik jest zbity z tropu. — Tak też i wierzyciel-państwo do kupującego tytoń z wielką dystynkcyą powiada: „przy tej okazyi“... Obie strony rozchodzą się w dobrej komitywie; dłużnik nie może się skarżyć.

Na ekonomiczną mowę tłumaczy się to, że podatek od tytoniu trafia tę część dochodu kontrybuenta, która jako przeznaczona na konsumcyę zbytkową, niewątpliwie zniesie obciążenie najłatwiej. Za tym podatkiem przemawiają jeszcze i rozliczne inne okoliczności. Kiedy podatki konsumcyjne na przedmioty powszechnego użytku obciążają niestosunkowo ojców rodzin, obarczonych małoletniemi dziećmi, ten podatek, dotykając tylko ludność męzką, produkującą, od wady tej jest wolnym. Ze stanowiska państwa to jest jeszcze jego ważną niezmiernie zaletą, że chociaż źródłem jego jest przedmiot zbędnej potrzeby, to przecież potrzeba ta jest takim nałogiem, że dochód z podatku tytoniowego nader małym ulega fluktuacyom.

Znana trudność odzwyczajenia się od palenia, obyczaj nowoczesnej młodzieży odbiegania na papierosa, kiedyby wypadało bawić damy, to rzecz, którąby, patrząc z wyższego stanowiska interesu państwa, w sprawozdaniach swoich z uznaniem podnosić powinni balowi reporterzy rządowych dzienników. Gdyby nie to, nie mógłby pan minister skarbu w swem tegorocznem przedłożeniu budżetowem z taką pewnością siebie wygłosić, że wskutek podniesienia cen preliminuje zwiększenie dochodu z monopolu tytoniowego — na rok następny wprawdzie tylko o trzy miliony, po przejściu jednakże pierwszego popłochu konsumentów liczy na milionów ośm, kiedy konsumcya powróci do swej normalnej wysokości.

Mimo takich zalet podatek tytoniowy nie jest bez „ale“. Czytelnik zapewne przyklaśnie mi natychmiast i zawoła: Bądź co bądź tytoń jest djablo drogi! To prawda; ale cóż powie, jeśli sobie uprzytomni, że dochód skarbu przedlitawskiego z tytoniu jest o wiele większy, niż dochód z owego podatku gruntowego, pod którego ciężarem rolnictwo śmiertelny pot ma na czole.... (Ustawa skarbowa na rok 1888 preliminuje dochód brutto z podatku gruntowego na niespełna 35 milionów.) — Błogosławiony tytoniu! cóżbyśmy poczęli bez ciebie?

„Ale“, o którem chcieliśmy mówić, leży w technice opodatkowania. Podatek zdolny do tak wysokiego napięcia nie może się obejść bez nader ścisłej kontroli. Im wyższy bowiem podatek, tem silniejsza dążność do wyłamywania się z pod niego. W całym zaś procesie produkcyi, przeróbki i zbytu nie ma ten objekt podatkowy żadnego punktu, na którymby się chwilowo skupić musiał, dając sposobność do łatwego i pewnego poboru.

(Dok. nast.)

Podaliśmy pobieżny szkic pogrzebu ze względu, żeby poczty nie spóźnić, skreślony *a la minute*, bez szczegółów reporterskich, których podostatkiem znajdziecie w dziennikach wiedeńskich.

W chwili pisania niniejszego listu przynoszą wiadomość, że przecież zdarzyło się siedmnaście nieszczęśliwych wypadków. Bliższych szczegółów na razie nie ma. Ruch ogromny panuje dotychczas w całem środkowem mieście.

Zapewne wolno będzie prasie po pogrzebie pisać szczegółowiej o tragedyi w Mayerling, mianowicie wejść w szczegóły bezpośrednich motywów samobójstwa. Tak przynajmniej domyślać się można z wskazówek, jakie niektórym dziennikarzom udzielono w biurze prasowem.

Nakoniec jeszcze mały szczegół. Ze Lwowa przysłały ruskie narodowe (ultraruskie) stowarzyszenia wieniec zbiorowy na trumnę zmarłego następcy tronu. Wieniec ten złożył na trumnie dziś z rana delegowany do tego ksiądz Grabowicz, spirytualny tutejszego grecko-katolickiego seminaryum duchownego. Dostojnik dworski, który od niego wieniec odebrał, powiedział mu przy przy tej sposobności, że cesarz sobie przesyłania wieńców nie życzy, lecz że życzeniem cesarza jest, ażeby pieniądze przeznaczone na wieńce rozdzielono lepiej pomiedzy ubogich.

Materyały do historyi ostatnich dni życia następcy tronu, dostępne dla ogółu, wzbogaciły się nowym, a ważnym dokumentem. Mamy tu na myśli ogłoszony przez Jokaja w *Nemzecie* dosłowny tekst listu arcyksięcia do radcy sekcyjnego Szögenyiego. List ten opiewa:

„Kochany Szögenyi! Przesyłam panu mój kodycyl; rozporządzaj pan w myśl tegoż i według mego testamentu, który przed dwoma laty z zezwoleniem mej żony napisałem. W mej kancelaryi na Burgu stoi przy sofie mały stół. Załączonym tutaj złotym kluczem otwórz pan jego szufladę; znajdziesz tam moje pisma, których przejrzenie panu powierzam, pozostawiając pańskiej rozwadze, które pan uznasz za nadające się do publicznego ogłoszenia. — Ja muszę rozstać się z życiem. Pozdrów pan w mojem imieniu wszystkich dobrych przyjaciół i znajomych. Żyj pan szczęśliwie. Bóg niechaj błogosławi naszą ukochaną ojczyznę.

Podpisano: *Rudolf*“.

List ten nie ma daty, lecz według pewnych danych oświadczają dzienniki, iż pisany był przez arcyksięcia w Mayerlingu na dzień przed śmiercią. Jokai odpisał za zezwoleniem Szögenyiego ten list w Wiedniu i przesłał go do *Nemzetu*, dodając w swej korespondencyi następujące do tego faktu uwagi: „Jakkolwiek list ten rzuca niewątpliwie jasne światło na sam wypadek, to jednak nie wyjaśnia wcale motywów. Podobnie także listy do cesarza i cesarzowej, do arcyksiężnej Stefanii i arcyksiężniczki Maryi Waleryi nie podają wcale podstawy dla domysłów o powodach samobójstwa; brak jest łączności między strasznym wypadkiem, a przypuszczeniami. Teraz przypomina sobie każdy owo wielkie rozdrażnienie, które widziano u następcy tronu w ostatnich tygodniach. Często uskarżał się przed swojem otoczeniem na dotkliwy i męczący ból głowy, często chwytał się rękami za głowę, wspierając ją na obu dłoniach i przyciskając skronie.

Wśród publiczności krążą najróżnorodniejsze legendy, bajki i t. p. Nie ma w tem wszystkiem ani słowa prawdy. U p. Szögyenyego spotkałem się z baronem Braunem, który zwykle towarzyszył arcyksięciu na polowaniach. Następca tronu cieszył się, gdy się inni bawili, ale sam był umiarkowany w jedzeniu i piciu. Brał zwykle tylko płaską flaszeczkę koniaku ze sobą na polowanie, aby się uchronić przed zaziębieniem żołądka. Arcyksiążę prowadził żywot, który właściwie powinien był zahartować jego nerwy; nie był on bowiem wrażliwym ani na zimno, ani na gorąco, nie męczył się nigdy, szukał zawsze sposobności do użycia swych sił. Cały świat podziwia naszego monarchę i wspomina o nim z szacunkiem. Co za olbrzymiej potrzeba siły duszy, aby boleść ojca nie ugięła władcy. Cesarz bierze udział w obradach ministrów i wypełnia swoje obowiązki panującego z zadziwiającą energią. Uwaga jego zwraca się nawet do takich spraw, jak dalsze prowadzenie wydawnictwa, zaczętego przez syna. Wiadomość o przesiedleniu się arcyksiężnej Stefanii do Brukseli jest fałszywą“.

Co do samego listu arcyksięcia do Szögyenyego, to urzędowa *Abendpost* twierdzi, iż tekst jego, ogłoszony w dziennikach, „nie jest zupełnie zgodny z oryginałem“, nie zaprzecza jednak jego treści.

Do *Pest. Ll.* piszą z Wiednia widocznie półurzędowo:

„Pomiędzy rozmaitemi pogłoskami, które ostatniemi dniami krążyły, a utorowały sobie drogę także i do dzienników, były i takie, których przedmiotem było rzekome zrzeczenie się pewnych członków dynastyi służących im praw do następstwa tronu. Z początku mówiono, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, kiedy w myśl ostatniej woli zmarłego księcia Modeny przybrał tytuł d' Este, zrzekł się swych praw do sukcesyi w Austro-Węgrzech. Ta wersya nie jest uzasadniona. Przybranie tytułu d' Este i objęcie spadku modeńskiego nie pociągało za sobą zrzeczenia się austryackiej sukcesyi. Ze zrealizowania praw do tej sukcesyi tylko to wynikałoby następstwo, iż majątek modeński wraz z tytułem przeszedłby na młodszego brata. Pogłoski szły dalej jeszcze i opowiadano — zapewne na podstawie analogii z wypadkami z przed 40 lat — o zrzeczeniu się arcyks. Karola Ludwika praw sukcesyi. Na doniesienie to bardzo mało dotąd zwrócono uwagi, co jest znakiem, iż jest ono mało wiarygodne. W istocie też trudno zrozumieć, dlaczego te i tym podobne pytania właśnie w obecnej chwili miałyby być podnoszone, kiedy wszystkie uczucia panującego domu całkowicie się skupiają w żalu nad stratą ukochanego członka rodziny. Ze stanowiska państwa zaś absolutnie nie ma potrzeby roztrząsania tych pytań, ponieważ sankcya pragmatyczna jest w mocy prawnej a jej postanowienia rozciągają się na wszystkie możliwe wypadki“.

Z Izby sądowej.

(*Sprawa kukizowska*).

Lwów, 4 lutego.

Przewodniczący (do oskarżonego). Niechaj mi pan wyjaśni dokładnie ową sprawę z 5.000 złr., o których mówiliśmy w toku rozprawy. Oskar. Miałem swoje pieniądze i wyliczyłem się z nich dokładnie.

Przewod. (do oskarżonej): Zechciej pani uważać i wytłumaczyć ten bieg okoliczności. Wszak inni sprawcy nie byliby mordowali księdza — on im nie zawadzał zupełnie. Straszny to zbieg okoliczności! Oskarżona: Mordowali, bo prawdopodobnie szukali pieniędzy w sienniku. Przewodniczący: Skąd pani o tem wie? Oskarżona: Raz jeszcze powtarzam, że za taką cenę nabytych pieniędzy nie byłabym oddawała. Mogłam je przyciśnięta do muru ostatecznie spalić. A przecież złożyłam je wszystkie, jak najskrupulatniej.

Prokurator: Co do czasu i sposobu brania papierów popadła pani w liczne sprzeczności. Jak to tłumaczyć? Oskarżona: Jestem wiekowa, cóż dziwnego, że w takiem zmartwieniu nie wiedziałam w końcu sama co mówię. Prok. Miała pani czas na zabranie cynowych łyżek — a nie zabrałą pani reszty majątku księdza? Osk. Bo już oddałam klucz ks. Królickiemu. Zresztą ten klucz, który mi tu przedstawiono, nie jest tym samym, jaki ks. Królickiemu dałam. Prok. A gdzież jest w takim razie prawdziwy klucz? Osk. odpowiada, że już sędziemu w kaźni mówiła, że to nie ten klucz, co udowadnia także ta okoliczność, że i ks. Królicki go nie poznał. „Może zresztą Spang, powiada dalej oskarżona, albo sędzia Kownacki klucz zamienili. Zresztą nie wiem, co się stało — dość, że to nie ten klucz, który dał mi ks. Tchórznicki. Coś w tem jest — ale co, nie wiem. Prok. Dziękuję. Rzeczywiście obrona miała słuszność, zalecając pani nie odpowiadać na moje pytania. Przew. Ksiądz — jak tu twierdzono, był wtedy śmiertelnie chory, — czy nie zastanawiała się pani nad tem, że nie można od niego brać w przechowanie żadnych pieniędzy? Osk. Wzięłam w depozyt. Nie był też tak bardzo chory, jak się teraz pokazuje. Prok. Okoliczność, którą p. Strzelecka obecnie podnosi, ja koby klucz jej pokazany nie był tym samym kluczem, który dał jej ks. Tchórznicki, zmusza mnie do postawienia wniosku, aby dla stwierdzenia tej okoliczności zawezwano ks. Królickiego, sędziego Kownackiego i ajenta Spanga.

Dr. Roiński. Pani Strzelecka wyrażając powątpiewanie, aby klucz jej okazany był tym, który ona wręczyła ks. Królickiemu, nie miała bynajmniej na myśli oskarżenia p. Kownackiego lub Spanga — chciała tylko dać przez to do zrozumienia, czy nie zaszła jakaś omyłka. Zresztą i ks. Tchórznicki oświadczył tutaj, że klucz mu pokazany nie jest jego kluczem — mogła więc i p. Strzelecka obecnie to powątpiewanie wyrazić. Ostatecznie nie rozchodzi się tu o tożsamość klucza, lecz o to, czy w ogóle ks. Tchórznicki dał pani Strzeleckiej klucz, czy też nie — okoliczność zaś ta została już tutaj skonstatowaną. Z tych tedy powodów sprzeciwiam się wnioskowi p. prokuratora o wezwanie wymienionych świadków.

R Duniewicz. A czy pani, gdyby była chciała, nie mogła była odebrać klucza od księdza Królickiego? Oskarżona. Mogłam i byłby mi oddał.

Po naradzie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, odmawiającą przyzwania raz jeszcze świadków: ks. Królickiego, Kownackiego i Spanga, gdyż pierwotne ich zeznania jasno określają sprawę klucza i nic nowego z zeznań ich nowych wysnuć by nie można. Uchwalił też trybunał wypuścić p. A. Strzeleckiego na wolną stopę za złożeniem kaucyi 10.000 złr.

Prokurator ani obrona nic przeciwko temu nie mają do zauważania, natomiast oskarżony, p. Aleksander Strzelecki, powstaje z ławki i oświadcza: Podzielałem więzienie matki przez 5 miesięcy, będę je dzielił dalej aż do wydania prawomocnego wyroku. (*Sensacya*).

Przewodniczący ogłasza postępowanie dowodowe za ukończone. Jutro rozprawy nie będzie, trybunał bowiem ma kilka spraw do roztrząśnięcia i będzie obradował nad ułożeniem pytań dla ławy przysięgłych

Najbliższe posiedzenie zatem we środę o godzinie 9 rano. Po postawieniu pytań będzie mówił prokurator, przemówienia zaś obrońców nastąpią we czwartek, *resumé* przewodniczącego w piątek, a wyrok zapadnie prawdopodobnie w sobotę.

Przegląd polityczny.

Kraków, 6 lutego.

Po pogrzebaniu zwłok arcyks. Rudolfa sprawy monarchii wracają znowu na zwyczajne tory. Jutro zbierze się austryacka Izba poselska, w piątek Sejm węgierski. Parlament wiedeński ma na jutrzejszym porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad projektem ustawy o publicznych magazynach, tudzież sprawozdanie komisyi budżetowej o ulgach w opłatach przy konwersyi długów hipotecznych. Sejm węgierski zaś ma rozpocząć jutro szczegółową rozprawę nad ustawą wojskową, która w ogólnej dyskusyi tak wielką wywołała burzę w Izbie i na ulicach Pesztu. Tragiczny wypadek wiedeński chwilowo uspokoił tę burzę, zwracając umysły w inną stronę — ale nie znałby temperamentu Węgrów, ktoby przypuszczał, iż uspokojenie to potrwa dłużej i że zacięta opozycya ustanie. Dzisiaj otrzymaliśmy wiadomość o odbyciu zgromadzeń wyborczych w kilku komitatach, które wybierają posłów, do rządowego stronnictwa należących. Zgromadzeni wyborcy wezwali swoich posłów, aby głosowali przeciw §§ 14 i 25 ustawy wojskowej, tym właśnie, o które toczy się najzawziętsza walka w imię konstytucyjnych praw parlamentu i w imię praw języka węgierskiego. Czy posłowie poddadzą się temu wezwaniu — a jeżeli ulegną, to czy liczba ich będzie dostateczną do tego, ażeby znaczna większość, jaka się po rozprawie ogólnej okazała, stała się mniejszością — można powątpiewać. W każdym razie zapisać należy jako *signum temporis* doniesienie niektórych dzienników, iż rząd będzie musiał dla przeprowadzenia całej ustawy zmienić owe przez opozycyę zaatakowane postanowienia

Spór o tendencye polityczne arcyks. Rudolfa.

Śmierć arcyksięcia Rudolfa dała wielu dziennikom sposobność do omawiania przekonań i tendencyj politycznych nieboszczyka, szczególnie do rozwodzenia się nad jego stosunkiem do cesarza niemieckiego Wilhelma. O tych uwagach dzienników pisze *Nordd Allg. Ztg* w swym przeglądzie: „Nie mogło się obejść bez tego, że wśród żałoby, w jaką skutkiem katastrofy na zamku myśliwskim w Mayerlingu pogrążyła się cała monarchia austro-węgierska, pewne ukryte osobniki wywołują niepokój, że mianowicie przez wieści i plotki niekontrolowane i nie dające się skontrolować chcą wyzyskać wypadek tragiczny dla swych celów podjudzania i rzucania podejrzeń. Legendy pochodzące z takiego źródła, powtarzają się szczególnie w niektórych dziennikach londyńskich. Radykalne *Daily News* przodują w tej mierze, umieszczając korespondencyę swej paryskiej sprawozdawczyni, która w swojem otoczeniu i w styczności z francuskiemi radykalnemi a względem Niemiec wrogiemi kołami czerpie mnóstwo tendencyjnie zaprawionych plotek, zacząwszy od rzekomej serdecznej przyjaźni nieboszczyka ze znanym przewodnikiem stronnictwa radykalnego Clémenceau, a skończywszy na niechęci tegoż nieboszczyka do cesarza, do kierującego sprawami niemieckiemi kanclerza, do polityki przymierza potrójnego i t. p. *Times* i *Pall Mall Gazette* wtórują z całej siły. Byle tylko łaskotkom wrażliwego koła czytelników stało się zadość, to wszelkie względy na takt, uszanowanie i prawdę milkną u tego kroju pisarzy“.

Cła zbożowe w parlamencie iemieckim.

Parlament niemiecki ukończył dnia 4 b. m. pierwsze czytanie wniosku stronnictwa socyalno-demokratycznego o zniesienie ceł zbożowych. Wniosek ten był poparty także przez stronnictwo wolnomyślne, mianowicie przez p. Brömela, który wykazał przez porównanie cen zboża na targowicach zagranicznych, że podniesienie się cen zboża i chleba w Niemczech wynikło jako skutek z zaprowadzenia ceł zbożowych.

Wywody te zbijał konserwatysta Heydebrand twierdzeniem zwyczajnem, że pośrednicy handlowi i piekarze są właściwie winowajcami. Szczególnie uwagi godną była mowa Bennigsena, który potępiał wprawdzie cła zbożowe, ale mimo to sprzeciwiał się wnioskowi.

Cła zbożowe uważa on za część systemu celowego nader wątpliwej wartości i twierdzi, że w razie nieurodzaju lub podczas wojny cła muszą być zniesione; opłakany stan rolników nie da się zaprzeczyć, ale smutna rzecz, że rolnicy jedyne lekarstwo upatrują w cłach. Wielu agrarzystów przekonało się już, że te cła nie wiele im pomogły; skuteczniejszą byłaby pomoc w reformie kredytu i w ulgach podatkowych. — Stronnictwo Bennigsena tj. narodowo-liberalne nie może oświadczyć się za zniesieniem ceł zbożowych raz dla tego, że rolnicy i świat przemysłowo-kupiecki urządzili swoje stosunki w zależności od tych ceł, powtóre dla tego, że cła zbożowe i ceny chleba się doszły jeszcze do tej wysokości, aby zniesienie było usprawiedliwionem. Przemawiało jeszcze wielu posłów: jedni za wnioskiem, jak p. Richter, który wykazał, że podwyższenie ceł wywołało nietylko podrożenie artykułów żywności, ale stało się powodem sztucznego podniesienia się ceny ziemi, co tem niebezpieczniejszem jest dla właścicieli w chwili jakiej katastrofy; inni przemawiali przeciw. Wreszcie uchwalono przystąpić do drugiego czytania.

Z Paryża.

Wbrew urzędowym zaprzeczeniom w Paryżu uporczywie utrzymuje się pogłoska, jakoby pomiędzy ministrami francuskimi zachodziły poważne różnice w zapatrywaniach na środki, jakich użyć należy dla zwalczenia bulanżyzmu. Utrzymują, że przesilenie gabinetowe trwa dalej w formie ukrytej. Przekształcenie gabinetu zdaje się być nieuniknionem. Przedewszystkiem ma ustąpić minister sprawiedliwości Ferrouillat; mówią także, iż ma być utworzonem osobne ministerstwo kolonij, i że na to stanowisko zostanie powołanym Constans.

Z drugiej strony w senacie objawia się coraz silniejsza opozycya przeciwko gabinetowi Floqueta. Kilka grup senatu, niezadowolonych z posiedzeń Izby, postanowiło wnieść interpelacyę o ogólną politykę rządu. Oportuniści senatu wysłali w tych dniach do prezydenta republiki swego delegata w osobie p. Béral, żeby usiłował przekonać prezydenta o potrzebie zmiany polityki i niemożebności dalszego istnienia gabinetu Floquet'a. Senator Béral, kładł nacisk szczególniej na następujące żądania: wprowadzenie wyborów okręgami, uchylenie projektu rewizyi konstytucyi, rozwiązanie Ligi patryotycznej; stanowcze ukrócenie wichrzeń plebiscytowych; wreszcie zmiana ustawy prasowej.

Wogóle oportuniści usiłują wyzyskać sytuacyę na swoją korzyść, gdyż mniemają, że nadeszła chwila stosowna, aby chwycili władzę w swe ręce. To też używają wszelkich środków dla zdyskredytowania stronnictwa radykalnego i obecnego gabinetu w oczach opinii publicznej. Oddawna już w prasie umiarkowanej nie podnoszono tak dotkliwych zarzutów przeciwko radykalistom, jak obecnie. Czytelnicy znają już ton, jakim przemawia *Journ. des Débats*. Inne dzienniki republikańskie starają się naśladować go. *Temps* nazywa politykę radykalną niedołężną i jałową, a *Républ. Franç.* piętnuje lewicę radykalną jako szkołę bulanżyzmu, w której znajduje się wielu zamaskowanych zwolenników eksgenerała. Rzucono nawet taki zarzut, że pp. Lockroy, Freycinet, Granet i Andrieux są tajnymi bulanżystami. Spory te i walki wewnętrzne w obozie republikańskim bezużytecznie zużywają siły zwolenników republiki i czynią ich bezsilnymi i niezaradnymi wobec potężnego prądu opozycyjnego, który owładnął wyborcami francuskimi, a który unosi i podtrzymuje Boulanger'a.

Projekt reformy wyborczej, przedłożony Izbie przez prezesa gabinetu, zawiera następujące postanowienia: każdy okręg (*arrondissement*) którego ludność nie przenosi 100.000 osób, wybiera jednego deputowanego. — Okręgi, liczące więcej niż 100.000 mieszkańców, wybierają na każdy ułamek powyższej cyfry znowu jednego deputowanego; w takim razie podzielony jednak będzie okręg na mniejsze okręgi wyborcze, które będą wybierać po jednym deputowanym. Według ustawy wyborczej z r. 1875 liczyła Izba wybrana na podstawie systemu *scrutin d'arrondissement*, 557 deputowanych; obecnie zaś wskutek pomnożenia się ludności liczyłaby więcej o 17 deputowanych, tj. 574, co wynosi i tak o 10 deputowanych mniej, niż zasiada w dzisiejszej Izbie, wybieranej departamentami. Według nowej ustawy reprezentacya dep. Sekwany, a więc reprezentacya Paryża, będzie wzmocnioną: departament ten będzie wybierał w razie przyjęcia nowej ustawy 42 dep., tj. o 4 więcej niż obecnie, a o 10 więcej niż przed wprowadzeniem wyborów departamentami. Osobny artykuł zastrzega, jak to już nadmieniliśmy i wyjaśnili we wczorajszym numerze, że do końca bieżącego okresu ustawodawczego nie będą się odbywać żadne wybory uzupełniające.

Z Anglii.

Jednem z najważniejszych zadań przyszłej sesyi parlamentu angielskiego będzie powzięcie uchwał w przedmiocie zwiększenia siły zbrojnej kraju. Zapowiedział to minister wojny Stanhope w mowie, wygłoszonej na zebraniu unionistów w Brigg (Lincolnshire.)— Opinia publiczna również wywiera silną presyę na rząd w tym kierunku. Wojskowa gazeta *Broad-Arrow* zamieściła w ostatnim zeszycie obszerny artykuł, którego autor niemiłosiernie krytykuje stan sił zbrojnych Anglii, w szczególności zaś wykazuje ujemne strony artyleryi angielskiej. — W ogóle agitacya wszczęta przez Wolseley'a nie pozostanie — jak się zdaje — bezskuteczną.

Drugim ważnym projektem, który ma być załatwiony na przyszłej sesyi jest wprowadzenie samorządu lokalnego w Szkocyi w tych samych rozmiarach, w jakich przyznano go narodowi angielskiemu. Prawdopodobnem jest także przyznanie samorządu lokalnego Irlandyi, ale zapewne w rozmiarach znacznie uszczuplonych.

Akcya represyjna przeciwko Irlandczykom rozwija się z całą siłą i znaczy się między innemi ściganiem sądowem deputowanych irlandzkich za przekroczenia przeciwko irlandzkiej ustawie wyjątkowej. W Tipperary skazani zostali członkowie parlamentu John O'Connor i Coudon na czteromiesięczne więzienie. Dzienniki irlandzkie wyrażają słuszne oburzenie, gdyż jedyną winą skazanych było, że radzili włościanom irlandzkim, aby nie wydzierżawiali chat i folwarków po tych dzierżawcach, którzy wyrugowani zostali skutkiem nieuiszczenia rat zaległych.

W ostatnim zeszycie znanego i rozpowszechnionego czasopisma *Nineteenth Century* znajdujemy artykuł konserwatysty lorda Dunraven, który kreśli program „narodowo-polityczny“, mogący zdaniem jego na długie lata zapewnić stronnictwu tory kierowniczą rolę w Anglii. Program lorda Dunravena da się streścić w następujących punktach: zasada nieinterwencyi w polityce zagranicznej, zachowanie jedności zjednoczonego królestwa wielkobrytańskiego i zwierzchniej władzy parlamentu londyńskiego, wzmocnienie sił zbrojnych kraju, popieranie rozwoju sił lokalnych równolegle z wzmacnianiem konsolidacyi państwa, obrona własności i surowe stosowanie odnośnych ustaw, kontrola emigracyi i immigracyi, wprowadzenie systemu umiarkowanych ceł ochronnych, reforma administracyjna, reforma sądownictwa, reforma szkół ludowych, wreszcie uregulowanie agrarnej kwestyi irlandzkiej. Autor szczegółowo rozbiera każdy z tych punktów, a co do niektórych punktów kreśli w ogólnych zarysach plan reform. Nie da się zaprzeczyć, że program ten w znacznej mierze odpowiada opinii publicznej narodu angielskiego, jakkolwiek niektóre punkta napotkają na silną opozycyę ze strony whigów.

Z Rumunii.

Przesilenie w prezydenturze Izby poselskiej wreszcie po ośmiu dniach zostało usunięte. Prezydentem był Catargin, a wiceprezydentem Blahremberg, obaj ze stronnictwa staro-konserwatywnego i obaj przeciwnicy teraźniejszego gabinetu, a najwięcej nieprzychylni ministrowi spraw zagranicznych Carpowi. Blahremberg z towarzyszami postawił był wniosek o zaprowadzenie ponowne wolnych portów w Gałaczu i Braile. Wnioskowi temu sprzeciwił się Carp i Izba odrzuciła go znaczną większością. To było powodem ustąpienia z prezydentury nie tylko Blahremberga, ale i Catargi'ego. W następnym wyborze pominięto Blahremberga, ale wybrano Catargi'ego. Jednak ten nie przyjął wyboru, zastrzegając sobie swobodę krytyki wobec gabinetu; przystąpiono przeto jeszcze raz do wyboru i wybrano prezydentem C. Gradisteana, który dawniej był ministrem skarbu, a później prezesem najwyższej Izby obrachunkowej. W mowie swej, którą urzędowanie rozpoczął, zapowiedział, iż przy kierowaniu obradami starać się będzie o zupełną bezparcyalność wobec wszystkich stronnictw; zarazem wezwał gorąco większość Izby, aby zaniechała wszelkich drobnych sporów wobec ważnych i trudnych spraw, czekających załatwienia, szczególnie wobec tych, które się odnoszą do reform ekonomicznych.

Liberalna opozycya, socyaliści i kilku starokonserwatystów wstrzymało się od głosowania. Ze 130 głosujących 82 głosy padły na Gradisteana.

Kronika.

Kraków, 6 lutego.

W katedrze na Wawelu na odprawionem dziś przed południem nabożeństwie żałobnem za spokój duszy arcyksięcia następcy tronu, byli przedstawiciele władz autonomicznych, rządowych i wojskowości, oraz bardzo liczna publiczność.

Jednocześnie odbywało się nabożeństwo w greckounickim parafialnym kościele św. Norberta, — a także w świątyni izraelickiej.

Z Wiednia do Lwowa przejechali dziś przez Kraków arcybiskup lwowski Sembratowicz i marszałek krajowy hr. Tarnowski.

Jan Zacharyasiewicz, znakomity nasz powieściopisarz, przybył wczoraj do Krakowa. Bolesna strata, jaką poniósł niedawno temu skutkiem pożaru w Radymnie, który dom jego rodzinny obrócił w popiół, dała pochop młodym poetom i poetkom do przesłania na nasze ręce utworów wierszem i poetycką prozą, wyrażających cześć i współczucie dla ukochanego autora. Obecnie zaś ostatnia jego nowella, *„Nieboszczka“*, której druk w feletonie naszym przed kilkoma ukończyliśmy dniami, nowym się stała powodem takiegoż samego hołdu. Serdeczne wyrazy, które w tych utworach wyczyta, niewątpliwie miłe będą zasłużonemu pisarzowi, a pośrednictwo, o jakie jesteśmy proszeni, pochlebne dla naszego pisma.

Dr. Odo Bujwid, znany warszawski zwolennik i naśladowca Pasteur'a, posiadający przytem własną pracownię szczepienia jadu wścieklizny i znakomite osiągający rezultaty metodą paryskiego mistrza, zjeżdża w przyszłym tygodniu do Krakowa i daje odczyt popularny o leczeniu według Pasteur'a. Odczyt będzie urządzony staraniem Tow. wzajemnej pomocy akademików i wzbudzi niezawodnie wielkie zainteresowanie się publiczności.

Smierć Domejki nie ulega już niestety wątpliwości. *Kuryer Warszawski*, który pierwszy co do tego smutnego faktu podniósł wątpliwość, otrzymał w tej mierze autentyczne wyjaśnienia. Pierwszy otrzymał wieść żałobną p. Władysław Mickiewicz od syna czcigodnego rektora, datowaną z Santjago dn. 23 stycznia o godz 3 min. 10 po południu; telegram ten przyszedł do Paryża w piątek dnia 25, brzmiał zaś: *„Papa muerto“*. Domejko tak był zmęczony podróżą morską, iż wylądował w Talcalmono, pierwszym porcie chilijskim, o 12 godzin od Santjago. Tam widział go wypoczywającego przez dni kilka syn Aleksandra Chodźki, który też przywiózł do Paryża wieści o chorobie rektora.

Spuścizna po Kraszewskim. Czytamy w petersburskich *Nowostiach*: Cesarska biblioteka publiczna rozpoczęła układy ze spadkobiercami znanego polskiego pisarza J. I. Kraszewskiego względem nabycia od nich pozostałych po zmarłym rękopisów i dzieł, odnoszących się do historyi Rosyi i Polski. Kraszewski w ciągu całego swego życia zbierał gorliwie materyały do historyi starożytnej Polski i miał zebrane nader cenne historyczne dokumenty, a w ich liczbie cały zbiór korespondencyi książęcego rodu Sapiehów, sprawozdania i raporty posłów polskich w Moskwie itd.

Z teatru. Jutro wystąpi p. Frenkiel w 4-aktowej komedyi Schoentana „Porwanie Sabinek“ w roli Striezego, dyrektora teatru. W roli tej znanym jest artysta lwowski publiczności krakowskiej, to też nietyle dla sztuki, która jest wesołą farsą, lecz dla gry lwowskiego gościa, wywołującej powszechny śmiech, wiele osób wybiera się do teatru.

Menażeryę p. Montenegro, posiadającą liczne, piękne okazy zwierząt, zwiedzali w d 30 stycznia, pod przewodnictwem swego kierownika, uczniowie szkoły ludowej z Prądnika Czerwonego. Zbyteczne byłoby mówić o korzyściach, płynących z tego rodzaju pouczających oględzin, podnieść jednak należy gorliwość kierownika szkoły p. Antoniego Tabora, z jaką zawsze, mimo trudności, stara się o powiększanie wiadomości powierzonej jego pieczy sukmanowej dziatwy.

Komitet opieki nad weteranami wojsk polskich z 1831 r., mimo odwołania balu, czuje się w obowiązku złożenia podziękowania wszystkim i każdemu z osobna, kto tylko pragnął i przyczynić się raczył łaskawie do uświetnienia balu i podniesienia funduszów. Szanownym paniom i szan. panom, którzy raczyli przyjąć obowiązki gospodyń i gospodarzy, komitetowi balowemu, p. sekretarzowi komitetu balowego za podejmowane trudy. Za zupełnie bezinteresowne ofiarowanie się udekorowania sali, szan. Stowarzyszeniu tapicerów krakowskich i p. Jakóbowi Tenglerowi, szan. Zarządowi gazowni miejskiej i p. Mądrzykowskiemu za przygotowania do wspaniałego oświetlenia. Wszystkim serdeczne podziękowanie, staropolskie „Bóg zapłać“ w imieniu komitetu i starych żołnierzy polskich!

Ksawery Konopka.

Lwów, 5 lutego. (Koresp. *N Reformy*). Miasto nasze przybrało dziś szatę żałobną. Czarne chorągwie już od chwili, gdy nadeszła pewna wiadomość o tragicznej śmierci następcy tronu, powiewają na wszystkich gmachach publicznych i wielu prywatnych — w godzinach zaś, w których w Wiedniu chowano zwłoki arcyksięcia, zapłonęły na ulicach Lwowa latarnie, osłonięte kirem. O godz. 4 po południu, gdy uderzono w dzwony w licznych kościołach, wszystkie bez wyjątku sklepy i publiczne lokale na znak żałoby zostały zamknięte, — a dziesiątki tysięcy ludności mimo brzydkiej pogody przeciągały ulicami miasta krokiem powolnym, jak gdyby istotnie szły za pogrzebem.

Jutro odbędą się we wszystkich trzech katedrach nabożeństwa żałobne z inicyatywy arcybiskupa M. Morawskiego, w sobotę zaś staraniem reprezentacyi miasta. Ponieważ deputacya na pogrzeb nie wyjechała ze względu na życzenia cesarza, p. prezydent rozdał z uchwały delegatów 500 złr. między ubogich.

Tragiczny wypadek w Mayerlingu jest głównym przedmiotem rozmów i usuwa na drugi plan wszystkie inne sprawy.

Korespondentowi jednak należy wrócić do rzeczy powszednich. Dziś w nocy, a raczej rano o godz. 4 wybuchł pożar w śródmieściu przy ulicy Serbskiej l. 9 i gdyby nie należyty ratunek, mógł się stać przyczyną wielkiego nieszczęścia, gdyż domy w tej części miasta są stare, a bezpieczeństwo ich bardzo wątpliwe.

W procesie kukizowskim nareszcie ma się ku końcowi. Jutro rano trybunał postawi pytania, nad któremi niezawodnie wywiąże się długa dyskusya jurydyczna. Po południu przemawiać będzie prokurator, czwartek cały zajmą obrony, w piątek wywody przewodniczącego trybunału i wyrok przysięgłych.

Onegdaj otwarty tu został pierwszy zakład galwaniczny pod firmą H. Rosenbusch & W. Camill. Potrzeba takiego zakładu dawno dawała się czuć, gdyż w wielu wypadkach musiano się udawać do Wiednia. Zakład jest urządzony znakomicie, a wszystkie rodzaje robót, wchodzących w zakres podobnej fabryki, jako to: złocenia, srebrzenia, brązowania, polerowania, oksydowania, może doskonale wykonać i tanio. Przytem zakład wykonywa wybornie naśladownictwa przedmiotów starożytnych i artystycznych z metalu lub masy papierowej. Zakład znajduje się przy ulicy Gołębiej l. 15.

Gdów, 5 lutego. (Koresp. *N. Reformy*). Wieść o nagłej śmierci arcyksięcia Rudolfa i tu poruszyła wszystkich. Mieszkańcy tutejsi objawili swoje żywe współczucie. W dzień pogrzebu Najdostojniejszego arcyksięcia na solenne żałobne nabożeństwo, urządzone przez tutejszego księdza administratora Mi-

Nr. 32. Kraków, Piątek 8 Lutego 1889. Rocznik VIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt nieoczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inny ch krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje **10 centów**, z przesyłką pocztową **12 centów**.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów nieopieczętowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy“* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy“*. — Magazyn nowości F. A. **Grigara** i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazyei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité **A. Lorette**, directeur. Rue Caumartin 61.

Głosy rosyjskie o arcyksięciu Rudolfie.

Z pomiędzy licznych bardzo artykułów o zmarłym następcy tronu, jakiemi roiło się ostatniemi dniami dziennikarstwo europejskie — najciekawsze są może głosy dzienników rosyjskich. Wszystkie one opierają się na nieudowodnionem dotąd przypuszczeniu, iż arcyks. Rudolf był stanowczym nieprzyjacielem dzisiejszych Niemiec, przeciwnikiem sojuszu Austro-Węgier z Niemcami, a również gorącym zwolennikiem porozumienia z Rosyą. Dla bujnej wyobraźni dziennikarzy rosyjskich wystarcza pogłoska, rzucona podczas pamiętnej polemiki, która na chwilę wybuchła była między dziennikami niemieckiemi z jednej, a austryackiemi i węgierskiemi z drugiej strony — wystarcza rzucone wówczas podejrzenie, jakoby arcyksiążę Rudolf był protektorem antiniemieckiego pisemka *Schwarzgelb*, aby na tej podstawie osnuwać już bardzo daleko sięgające kombinacye. Zdaje się także tym dziennikom, że Austro-Węgry w chwili śmierci następcy tronu znajdują się w stanie zamętu i że obie połowy monarchii są bliskie rozpadnięcia się — co także należy położyć na karb owej bujnej wyobraźni rosyjskich publicystów, którą nieraz już mieliśmy sposobność stwierdzić dowodnie. Oto mała wiązanka tych głosów rosyjskich.

Mosk. Wiedom. pierwszą swą wiadomość o nagłej śmierci następcy tronu kończy jak następuje:

„A teraz jeszcze zważyć należy, iż śmierć arcyksięcia właśnie w takiej chwili nastąpić musiała, w której dyplomacya austryacka stosuje się do wskazówek wysyłanych z Berlina i solidaryzuje najzupełniej interesa monarchii z interesami niemieckiemi, gdy tymczasem zgasły arcyksiążę otwarcie nie podzielał tych poglądów. Długo kryl on w głębi duszy swoje myśli; w końcu atoli wydarły się one na zewnątrz, wypowiedział je głośno — i znajdują go bez życia!... W każdym razie bismarkowskie Niemcy mogą pochwalić się szczęściem. Kolejno zstępują do grobu wszyscy ci, którzy państwu temu stali w drodze: Chanzy, Gambetta, Skobelew, Ludwik II, Fryderyk III, Rudolf Habsburg.... Śledzi ich niejako straszny jakiś i tajemniczy sędzia i usuwa we właściwym czasie każdego, który w danej chwili staje się dla Niemiec szkodliwym i niebezpiecznym...“

Dzień później tenże dziennik pisał:

„Arcyksiążę Rudolf był rzecznikiem samodzielnego rozwoju monarchii austro-węgierskiej. Usiłował uwolnić ją z pod żelaznej szabli Niemiec, aby przywrócić jej w Europie zaszczytne stanowisko, które zajmowała w epoce poprzedzającej rozbójniczą napaść ze strony Prusaków i Włochów... Arcyksiążę zmarł właśnie w tej chwili, gdy nad jego ojczyzną zebrały się znowu chmury wewnętrznej niezgody, które grożą rozpadnięciem się obu połów monarchii; nagła jego śmierć nie usunie tego niebezpieczeństwa, ale je powiększy. Przypuszczalny następca tronu austryackiego nie posiada ani w części tej popularności, jaką cieszył się arcyksiąże Rudolf. Okoliczność ta powiększy niewątpliwie okres zamętu, w który obecnie wkracza Austrya; nie ulega też wątpliwości, że Niemcy będą chciały wyzyskać tę sytuacyę we własnych widokach.

„Ciężki smutek, który zaciężył nad cesarzem Franciszkiem Józefem w tak trudnych czasach, budzi w sercach naszych tylko prawdziwe współczucie i każe nam na razie zapomnieć o tych wypadkach politycznych i różnicach, które rozdwoiły Austryę i Rosyę. Od cesarza Franciszka Józefa zależy teraz wyłącznie położyć raz na zawsze koniec tym niesnaskom, gdyby tylko zechciał obdarzyć rzetelną przyjaźnią mocarstwo, które przed 40 laty w cięższej chwili tron mu zachowało i nigdy nie knuło żadnych złych zamiarów przeciwko nietykalności jego państwa“.

Nowoje Wremia poświęca zgasłemu następcy tronu austryackiego między innemi takie wyrazy:

„Cała Austrya gorzko opłakiwać będzie tę stratę. W osobie arcyksięcia Rudolfa pokładano wielkie nadzieje, spodziewano się po nim, że pojedna niechętne względem siebie ludy monarchii na gruncie zupełnego uprawnienia, a nadto ocali Austryę od grożącego jej pochłonięcia ze strony Niemiec. Prócz tego wielu Słowian austryackich widziało w zmarłym arcyksięciu przyszłego władcę wszystkich zachodnich i południowych Słowian. Śmierć zniweczyła w sposób okrutny wszelkie te zbyt daleko sięgające plany i widoki.

„Tragiczna śmierć arcyksięcia — pisze *Grażdanin* — jest wypadkiem niesłychanej doniosłości. Wraz z nim zeszedł z widowni przyszły cesarz, filozof, i przeciwnik teraźniejszego politycznego państwa niemieckiego. Zdaje się, jakoby los postanowił nie dopuszczać dzisiaj do władzy filozofów. Wyrwał ją z obumierających rąk cesarza Fryderyka i wydziera ją teraz przedwcześnie z młodych i silnych rąk arcyksięcia Rudolfa“.

Petersburski Listok wystąpił z następującemi uwagami:

„Arcyksiążę Rudolf uchodził za przedstawiciela idei samoistnego rozwoju narodowego w Austryi w przeciwstawieniu do rozwoju pangermanizmu. Wobec Niemiec i popieranej przez nie idei hegemonii Prus zachowywał się zawsze z nieufnością, ponieważ była ona wedle niego zamachem na całość monarchii austro węgierskiej. Do tego stopnia nie pochwalał on polityki uprawianej nad Sprą, że nawet w samej Austryi i Berlinie przypisywano mu inicyatywę co do wydawania pisma *Schwarzgelb*, które nietylko, że odmawia wszelkiego pożytku przymierzu z Niemcami, ale nadto jawnie wypowiada swą niechęć do tego państwa.

„W przyszłych losach Austryi wywoła niewątpliwie śmierć arcyksięcia Rudolfa wielkie zmiany. Ale i dla nas jest to ciężka strata, choćby dlatego, że zmarły nie był nieprzyjacielem Rosyi, ale owszem w pojednaniu się z Rosyą widział jedyny środek, mogący zabezpieczyć Austryę od wszelkich możliwych wypadków i zawistnych planów“.

W podobny sposób odzywa się *Świet*, pisząc:

„Arcyksiążę sympatyzował otwarcie ze Słowianami, mówiąc po czesku jak rodowity Czech, a władał też biegle językiem serbskim. Jemu też zawdzięcza swe powstanie pismo, które wypisało na swym sztandarze walkę z hegemonią niemiecką. Ale nie długo to trwać miało. Podobnie jak Ludwik II, król bawarski, zeszedł z tego świata nagle, w sposób zagadkowy, bez świadków!... Łatwo wyobrazić sobie, co się dzieje w Wiedniu, jakie przerażenie tam zapanowało“.

Unici na wygnaniu.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Orenburga pod datą 10 stycznia b. r.

„Unici, zesłani z gubernii chersońskiej do orenburskiej, przybyli na miejsce wygnania przy końcu października. Podróż odbywali z Mikołajewa (gubernii chersońskiej) przez Charkow, Tułę, Penzę i Samarę. W więzieniu charkowskiem trzymano ich trzy dni. W Tule — cały tydzień. Z Tuły wyprawiono ich do Penzy, skąd po czterodniowym pobycie w więzieniu, udali się przez Samarę do Orenburga.

„Unici są tego zdania, że w całej Rosyi nie ma gorszego więzienia, jak w Tule. Więzienie jest nader szczupłe Obchodzenie się wygnańcami do najwyższego stopnia brutalne. Odebrano im wszystkie rzeczy, jakie z sobą mieli; odbyła się jak najściślejsza rewizya, przy której nie szczędzono nawet sromu niewiast. Zabrano szkaplerze, książki do nabożeństwa i pieniądze. Unitów wyprawionych z Podlasia unici chersońscy w Orenburgu już nie zastali, wyłączając Tyszewskiego i Panasiuka z rodziną.

„Nie mieli oni czasu nawet z nimi pomówić, gdyż przybyli z rana o godzinie 4, a Tyszewskiego i Panasiuka wywieziono dalej na północ o 8 z rana. Tyszewski i Panasiuk mówili, że podczas pobytu ich w więzieniu orenburskiem przychodził wice-gubernator i prokurator, zapytując, czy przyjmą grunta nadane im przez rząd w powiecie czelabińskim. Odpowiedzieli, że gruntów nie przyjmują i prosili, by pozwolono im udać się do kościoła, gdyż od czternastu lat nie spowiadali się, — prócz tego są z nimi dzieci, które dotychczas nie są ochrzcone.

„Prośbie ich wice-gubernator odmówił, dodając przytem, że ksiądz nie chce ich spowiadać, gdyż są oni, jak się wyraził, unitami prawosławnymi.

„Dlaczegoż nas wysłano? — zapytali unici — gdybyśmy nie pragnęli wytrwać w wierze ojców, przyjęlibyśmy prawosławie jeszcze przed laty czternastu. Powiadacie, że w powiecie czelabińskim, jeżeli zgodzimy się na przyjęcie gruntów, wybudują nam kościół i dadzą księdza, lecz my temu nie wierzymy, gdyż oszukiwano nas niejednokrotnie.

„Wice-gubernator odpowiedział: Nie wysyłałem was, uczynić dla was nic nie mogę, podajcie prośbę do ministra spraw wewnętrznych, że nie zgadzacie się na przyjęcie gruntów. Prośbę wysłano, prócz tego, jak mówiono Unitom, telegrafował gubernator. Otrzymano odpowiedź, by pojedynczo rozlokowano Unitów w rozmaitych miejscowościach gubernii orenburskiej.

„Z wysłanych w zeszłym roku Piotr Kossowski pozostaje we wsi Dedowej, czyli Isajewa, 75 wiorst od Orenburga, Jan Piotrowski w Kiju, Jan Abrawik we wsi Taszkach, Tyszewski w w Tasle, Michał Łysko w Sposkach, Marenek w Trocku, Ponomik w Jormolówce, Filipnik w Szarłyku, Wereszko i Symoniuk w powiecie orskim, w odległości trzystu wiorst od Orenburga.

„Między zesłanymi panuje nędza najokropniejsza. Pieniądze zabrali im w Tule i dotychczas nie zwrócono. Rząd na życie Unitów nic nie daje — pozostaje im chyba żebrać. Należy zauważyć przytem, że gubernię orenburską trzy lata z rzędu nawiedzają nieurodzaje. Na każdym kroku spotyka się żebraków. Wójtowie zakomunikowali Unitom, że rząd każe im zapłacić za mieszkanie u włościan, gdzie ich tymczasowo rozlokowano.

„Zajęcia znaleść tu żadnego nie można, gdyż nie ma tu żadnych większych gospodarstw. Baszkirowie i Tatarzy prowadzą życie na pół koczownicze i nie potrzebują robotnika. Większych posiadaczy zupełnie nie ma. Nie ma też i fabryk. Około Dedowej w promieniu 70 wiorst znajduje się jedna tylko fabryka mosiądzu. — Orenburg, prócz giserni i młynów parowych, nie posiada żadnych fabryk. Obszary wszakże ogromne, lecz ziemie nieurodzajna. Są to góry i płaszczyzna, pokryta jeziorami, krzakami i trzciną. Najbogatsi gospodarze zasiewają zaledwie 8 dziesięcin“.

Sprawy szkolne.

(*Wyciąg z protokółów posiedzeń Rady szkolnej krajowej z dnia 9 i 21 stycznia b. r.*)

Rada uchwala wydać instrukcyę wykonawczą celem wprowadzenia w życie postanowień ustawy krajowej z dnia 1 stycznia 1889, Nr. 17 Dz. ust. kraj. „O stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego“. Przyznaje starszemu nauczycielowi seminaryum męskiego w Krakowie Franciszkowi Preisendanzowi pierwszy dodatek pięcioletni od 1 stycznia b. r. Przenosi nauczyciela szkoły ludowej w Domamoryczy Romana Załużnego w stały stan spoczynku. Uchwala przekształcić szkołę ludową w Podwołoczyskach na szkołę trzyklasową od 1 lutego b. r., a szkołę ludową w Zwyciążach na szkołę dwuklasową. Uchwala przekształcić posadę stałego nauczyciela młodszego w szkole ludowej w Birczy na posadę nauczyciela z pełnym wymiarem płacy. Uchwala zorganizować szkoły filialne z dniem 1 września b. r. w Borusowej, Skrzyszowej i Jabłonce; a z dniem 1 września 1890 w Lubnie, Łubienku i Łajscach. Uchwala przekształcić szkołę ludową w Gdowie na trzyklasową od 1 września b. r., a szkołę filialną w Cucułowcach na etatową od 1 lutego br. Przyznaje Julianowi Lizakowi, prof. gimn. w Wadowicach, trzeci dodatek pięcioletni od 1 września 1888. Uchwala zalecić III i IV tomik „Czytanka dla młodzieży“ nakładu ruskiego Towarzystwa pedagogicznego na premia i do bibliotek szkół ludowych, a książki dra Teofila Ziemby p. t. „Psychologia“ i „Młodość Mickiewicza“ do bibliotek szkół średnich i seminaryów nauczycielskich Zatwierdza statut prywatnej szkoły, utrzymywanej przez stowarzyszenie „Alliance israelite“ w Stanisławowie.

Z Izby sądowej.

(*Sprawa kukizowska*).

Lwów, 6 lutego.

(*J. H.*) Dzisiaj postawiono ławie przysięgłych pytania. Trybunał postawił ich siedm, dwa główne, reszta dodatkowych. Prokurator postawił szereg wniosków na uzupełnienie i zmianę tych pytań. Obrona zdała się na orzeczenie w tym względzie trybunału, który częściowo przychylił się do żądań prokuratora, częściowo zaś odrzucił. W rezultacie pytania postawione przysięgłym brzmią jak następuje:

I-sze pytanie główne: Czy oskarżona Marya z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w zamiarze zabicia księdza Jana Tchórznickiego, dla owładnięcia tegoż majątku ruchomego przez użycie gwałtu przeciw jego osobie, w nocy z 29 na 30 lipca 1888 w Kukizowie, zadała księdzu Janowi Tchórznickiemu w czasie snu, więc w sposób zdradziecko-podstępny, liczne uszkodzenia na głowie, na piersi i w szyję, przedsięwzięła przeto czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącą, a spełnienie zbrodni tylko dla niemocy, dla nadejścia obcej przeszkody lub dla przypadku nie nastąpiło?

II-gie pytanie wypadkowe w razie zaprzeczenia pierwszego pytania głównego: Czy oskarżona Marya z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w nocy z 29 na 30 lipca 1888 w Kukizowie, ks. Janowi Tchórznickiemu, w celu owładnięcia tegoż majątku ruchomego przez czynne obrażenie gwałt zadała?

III-cie pytanie dodatkowe na przypadek potwierdzenia I-go pytania głównego lub II-go pytania wypadkowego: Czy przy użyciu gwałtu w pytaniu III-ciem określonego, został ksiądz Jan Tchórznicki w ten sposób zraniony lub skaleczony, iż ciężkie przez to odniósł na swem ciele uszkodzenie, a nadto, czy rzeczywiście zabrano temuż ruchomy majątek, wartości nad 300 złr.?

IV-te pytanie wypadkowe na przypadek zaprzeczenia I-go pytania głównego i II-go pytania wypadkowego: Czy oskarżona Marya z Polanowskich Strzelecka jest winną, że w czasie od 29 lipca 1888 do 21 sierpnia 1888 r. zabrała w Kukizowie z zamkniętego miejsca z posiadania ks. Jana Tchórznickiego i bez zezwolenia tegoż dla własnej korzyści ruchomości cudze, mianowicie papiery wartościowe, dukaty, talary i gotówkę w łącznej wartości nad 300 złr.?

V-te pytanie główne: Czy oskarżony Aleksander Strzelecki jest winien, że bądź to banknoty, bądź papiery wartościowe, o których wiedział, że pochodzą z rozboju, popełnionego w nocy z 29 na 30 lipca 1888 w Kukizowie, na szkodę ks. Jana Tchórznickiego, choćby by pomniejszej ilości lub wartości ukrywał lub zbywał?

VI-te pytanie wypadkowe na przypadek zaprzeczenia pytania piątego głównego: Czy oskarżony Aleksander Strzelecki jest winien, że bądź to banknoty, bądź to papiery w łącznej wartości nad 300 złr. ze świadomością, iż te rzeczy z kradzieży na szkodę ks. Jana Tchórznickiego w czasie od 29 lipca do 21 sierpnia 1888 w sposób, zbrodnię stanowiący popełnionej pochodzą, ukrywał lub zbywał?

Prokurator zastrzega sobie zażalenie nieważno-

W roku jubileuszowym tytoniu.

4 (Dokończenie).

Pobór ten zaczepia się o rozmaite stadya owego procesu, dając punkt wyjścia różnym systemom podatkowym. Zaczepiając się o stadyum produkcyi poddaje rolnika niezliczonym kontrolom nadzwyczaj uciążliwym i stawia przeszkody swobodnemu zastosowaniu różnych rodzajów uprawy. Tak np. w Niemczech, gdzie się oblicza podatek od wagi liścia, przepisuje się odległości w jakich rośliny rozsadzone być mają, zakazuje przeplatania kultur innemi roślinami, np. chroniącemi od wiatru, zmusza do stosowania się z chwilą ogławiania i obcinania, tudzież zbiorem, do dnia wizytacyi urzędnika itp. a to w tym celu, aby ilość i waga liścia mogła być obliczoną na polu. Myłki w tych rachubach, podług szablonu odbywanych, sprowadzają na producenta, przy następnem rzeczywistem odważeniu, tysiące sekatur. Takie obroty tylko tytoń prawdziwy Yankee, znieść może! A w dodatku okoliczność, że podatek zaliczonym być musi w chwili tak odległej od konsumcyi, podraża produkt o procent od tej zaliczki i wskutek tego osłabia siłę podatkową przedmiotu.

Jeszcze mniej napinać się da podatek pobierany w formie dodatku od podatku gruntowego. — Jakość produktu też uwzględnioną być dostatecznie nie może a podlejsze rodzaje tytoniu obciążone bywają kilkakroć a nawet kilkunastokrotnie więcej od lepszych. Pobranie w stadyum fabrykacyi kontrole trudne na fabryki nakłada a producenta od nich nie uwalnia. — System banderolowy, zastosowany w Rosyi i Stanach Zjednoczonych, ma znowu inne niedogodności. W Stanach Zjednoczonych wytworzył on rzeczywiście niewolnictwo tabaczne, w które popadają handlujący. Anglia, ułatwiając sobie kontrolę, ogranicza się na ocleniu, zakazując upraw w kraju.

Otóż dla tych to niedogodności technicznych ogłoszono za port zbawienia monopol. Państwo musi się tedy bawić w przedsiębiorcę, co niekoniecznie leży w jego naturze, ale co rzeczywiście pozwala pobrać podatek najpewniej i podnieść go najwyżej. Nie możemy się zastanawiać nad jasnemi i ciemnemi stronami monopolu; wreszcie i te zależą od różnych okoliczności. — Kraj np produkujący w takim stopniu na eksport jak Stany Zjednoczone, nie mógłby go ponoś nigdy z korzyścią zastosować.

Austryacki (nie węgierski, bo ten powstał dopiero w r. 1851) monopol jest z obecnie istniejących najstarszym Datuje się od roku 1670 a pierwotnie oddanym był w zarząd wielkiemu łowczemu z przeznaczeniem na utrzymanie przyborów myśliwskich monarchy. Jakże to dziecię od tego czasu urosło! — Dodać trzeba, że w urządzeniu monopolu Austrya potrafiła ominąć niejeden szkopuł i pod wielu względami producentowi ręce wolniejsze a konsumentowi większe wygody zapewnia niż Francya, drugi z rzędu najważniejszy kraj monopolowy. Prócz tego monopol mają Włochy, Hiszpania i Rumunia. *Beati possidentes*... Wzdycha za nim żelazny kanclerz, ale wobec trudności odszkodowania interesowanych, parlament powstrzymał te zapędy.

Monopol każdy ma ten urok dla rządu, że daje dochód usuwający się po części z pod kontroli parlamentarnej a zarazem wiele sposobności do rozprzestrzenienia wpływów rządowych. I u nas podwyższenie cen fabrykatów tytoniowych może nastąpić w drodze prostego rozporządzenia ministeryalnego, jak to wyjaśnił w czasie ostatniej sesyi pan minister skarbu na interpelacyę Bareuthera.

To też możemy liczyć na to, że i monopol wódczany i rozmaite inne zastukają do naszych wrót po kolei. Dlaczegóżby nie? Rabbi Ben Akiba miał słuszność, a przecież niegdyś setki przedmiotów, ba! w Neapolu nawet świnie — były zmonopolizowane. Potrzeba tylko, aby raz zmonopolizowanym został rozum stanu a wszystko za tem pójdzie jak z płatka. Trudności techniczne? te dla zmonopolizowanej inteligencyi państwowej istnieć przestaną. Wszakże jeszcze w przeszłym wieku każden przejeżdżający z powrotem granicę kontrolną dyamentowego okręgu Brazylii, zrewidowany naprzód do gołego ciała musiał nadto odbywać kwarantannę, dłuższą lub krótszą w miarę indywidualnej energii ruchu robaczkowego kiszek. Tego dokonał fiskalizm wieku XVIII; czegóż nie zdoła dokonać w XX-tym?

Ale zostawmy rozum stanu rozmyślaniu nad nadzwyczaj trudnym problemem: czy tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakiery — a sami zdążajmy do końca.

Błogosławiony tytoniu, który nam życie i podatki lżejszemi czynisz, zechciej nam odpowiedzieć na jedno pytanie.... Podbiłeś sobie świat cały, dotarłeś do ostatnich jego zakątków, napełniasz skarbony państw, dajesz punkt wyjścia najróżniejszym przemysłom, utrzymujesz miliony ludzi, wpłynąłeś na obyczaje, może na charakter, język i literaturę, w każdym razie na zewnętrzny pozór ludzkości, tyleś dokonał — powiedz nam: w czem leży twoja potęga?

Czytelniczka nasza twierdzi niezmiennie, że jesteś niepotrzebny, chwast poprostu, i gotowa wystosować przeciw tobie jakiś nowy *Misokapnos*.

— „Bo i dlaczegóż właściwie palicie, dlaczego inni — pfe! nawet żują, lub zażywają tabakę? Cóż w tem za przyjemność? Narkotyk? nic o tem nie wiem. Mąż mój paląc gdera i czyta gazetę albo plecie o propinacyi; upojenie narkotykiem inaczej sobie wyobrażam.... Słodka bezwładność, oczy rozmarzone, zapatrzone gdzieś w zaświat odbijające jakieś marzenia o wiośnie, o miłości, o niebie. Czegoś podobnego nigdy u mego męża nie zauważyłam. Kiedy się dotknę jego fajki, rąk sobie potem odmyć nie mogę. On tego nie czuje, choć przydymioną śmietankę zwącha w drugim pokoju. Nie! to istne jakieś zaślepienie“.

Zaślepienie? być może. W każdym razie — nałóg. Ale każdy nałóg musi mieć swoją podstawę. Ponieważ tytoń sam się nie broni, odpowiemy za niego.

Pewne zwyczaje ludzkie, trudne w powodach swych do pojęcia, tłómaczą się do pewnego stopnia już samym faktem swego istnienia, jeśli dowiedziemy, że istnienie to rozciąga się daleko i szeroko, zarówno w czasie jak przestrzeni. Tłómaczymy je wtedy „naturą ludzką“, co prawda nie wiele tem wyjaśniając. Z tego punktu widzenia tytoń, jako narkotyk, nie jest zagadką.

Nie ma zapewne ludu, któryby nie używał jakiegoś narkotyku, w jakiejkolwiek formie, poczynając od napojów fermentowanych, a kończąc na arszeniku, zażywanym przez Styryjczyków i muchomorze, którym się upaja Ostjak i Kamczadal. Że tytoń jest narkotykiem, wątpliwości nie ulega. Przy naszym jednak zwyczajnym sposobie palenia działanie narkotyczne jest tak nieznaczne, że z niego sobie nie zdajemy sprawy. Niewątpliwie jednak ono jest i stanowi integralną część przyjemności użycia, objawiając się w uspokojeniu nerwów, odpędzeniu senności i t. p. Od tego działania może się jednak bardzo różnić działanie przy innych sposobach i innym materyale palenia I ta to giętkość natury tytoniu stanowi może ważny czynnik jego wszechświatowego rozpowszechnienia.

Ale na przyjemność użycia tytoniu składa się więcej czynników. Tytoń w miarę użyty działa w sposób pożądany na narząd trawienia. Po sutych ucztach wypalone cygaro nadaje pewien błogi charakter uczuciu sytości. W ustach dym tytoniu poprawia smak, neutralizuje kwasy, sprawia uczucie lekko ściągające. Woń dymu — nie tego, który uchodzi z końca cygara, ale który wchodzi do ust, przeszedłszy przez nie — działa mile na zmysł powonienia. Wreszcie i zmysł wzroku nie zostaje obojętnym. Wiadomo, że większa część palących nie znajduje żadnej przyjemności w paleniu po ciemku. Gra dymem, opisana w „Baronie“ Mickiewicza, nie tak kunsztownie, ale odbywa się jednak przy każdem wypalonem cygarze, choćby bezwiednie. Często ta strona użycia zaznacza się wybitniej. Nawet Zulu puszcza kółka w powietrze lub przez osobny cybuch wydmuchuje z ust dym na ziemię, snując po niej różne figury. U Chińczyków kwitnie ta sztuka.

Tak więc przyjemność użycia tytoniu jest nadzwyczaj złożoną.

O analogię w tym kierunku, jakoteż o analogie sposobu użycia też nie trudno. Żucie przedewszystkiem pokrewne jest jedzeniu; jedzenie cukierków zwłaszcza niezbyt dalekie od niego. Górale nasi żują „smółkę“, pewien rodzaj żywicy i korzeń „paprotki“. Przyjemność stanowi tu poprawienie smaku w ustach i zapach żutego przedmiotu.

Najbardziej rozpowszechnionemi przedmiotami żucia na świecie obok tytoniu są betel i koka. Obok własności umiarkowanie narkotycznych posiadają smak ostry, zwłaszcza że używane są z wapnem niegaszonem. — Co do palenia, to pomijając już palenie opium, ten sposób użycia, zdaje się, nie koniecznie dopiero z tytoniem razem mógł się rozpowszechnić. Indyanie amerykańscy palą obok tytoniu liście i korę kilkunastu gatunków roślin, nawet gałasówki. W Afryce paloną jest „dacha“ z konopi. W Australii krajowcy używają w tenże sposób liścia rośliny *Duboisia Pituri*. Kto wie, czy pola tytoniowi nie przygotowały w owych stronach świata właśnie już podobne obyczaje.

Obyczaj zatem używania tytoniu nie urodził się jak Minerwa z głowy Jowisza i nie jest bez analogij. A może i do Europy zawita kiedy jeszcze inna, podobnego rodzaju używka. Nie mówimy o haszyszu i opium, które już niestety może się poszczycić u nas morfinistami, ale o używkach na wzór tytoniu łagodnych i nieszkodliwych. Taką mogłaby być koka, której zalety częstokroć bywają podnoszone.

Tytoniowi jednak z tego powodu nie zagrażałoby żadne niebezpieczeństwo, bo koka, gdzie jest w użyciu, nie wyłącza go wcale. Je len betel jest mu do pewnego stopnia nienawistny, jednakowoż europejskiemu smakowi pono na zawsze obcym pozostanie

Jubilat nasz więc, na czas nie dający się przewidzieć, nie potrzebuje się obawiać rywali. Niech więc żyje i panuje! Na cześć jego — jeśli czytelniczka łaskawa pozwoli — zapalmy teraz cygaro.

Dr. Smoker.

ści z powodu odmówienia jego niektórym wnioskom, poczem przewodniczący udzielił mu głosu dla ostatecznych wywodów.

Po krótkim wstępie, zapewniającym, że w oskarżeniu będzie się trzymał chłodnej rozwagi i rozumowania, opartego na faktach i dowodach, które powinny kierować wymiarem sprawiedliwości i po skonstatowaniu, że w sprawie obecnie się toczącej postąpiono z sobie całą sumiennością, podług zasad, iż sprawiedliwość nie zna różnic, przystąpił p. prokurator do zebrania wszystkich faktów i szczegółów, mogących oskarżenie poprzeć i postawić je na silnej podstawie. Cały ciężar podejrzeń — zdaniem jego — pada na oskarżoną Maryę Strzelecką. Sprawcami nie byli ani owi mityczni żydzi, o których opowiadali Gnot i Tomczuch, bo ci niewątpliwie rozbiliby ks. Tch. głowę na kilka kawałków, gdyby nie mieli pewności, że żyć już przestał; nie byli nimi też Łucio i Krajewski, co do których bajka bardzo niezgrabnie została ułożoną. Spełnienie strasznego czynu przez oskarżoną przedstawia prokurator w następującym obrazie:

Noc była ciemna, nikt nie czuwał, nikogo obcego wokoło, parobcy śpią. P. Marya Strzelecka wychodzi niepostrzeżenie, drzwi nie skrzypią, Hania śpi. Idzie do księdza, otwiera zasówkę i dostaje się do znanego miejsca, mając w ręku młotek, nie nr. 5 ani 7, ale młotek od cukru o długiej rączce i wprost uderza księdza w głowę, chwyta go jedną ręką za gardło, drugą bijąc go. Widząc, że ks. Tchórznicki jest ubezwładniony, mając klucz ze sobą (gdyż jestem pewny, że miała klucz inny od dawna) zabiera się do wybierania pieniędzy. Zabrawszy, wynosi do lokalu komisyjnego do drugiego pokoju — tu zasłania okno kołdrą lub innym przedmiotem, przystępuje do sortowania rzeczy, wraca, część składa do *librum ordinationum*, resztę zabiera ze sobą. Wszystko zostawia w porządku w tem przeświadczeniu, że ks. Tch. nie żyje — i wszystko jest upozorowane — dlatego ten wzorowy porządek. Następnie nie posyła po księdza, ale każe mu zanieść kawę, a na wiadomość, że ks. żyje, posyła po Aleksandra, jemu zwierza się po francusku i błaga o pomoc. Syn stara się zacierać ślady zbrodni. To jest obraz czynu.

Omawiając charakter oskarżonej, powiada p. prokurator, że życie w warunkach niekorzystnych, mianowicie towarzystwo męża dziwaka, następnie ks. Tchórznickiego, musiało ją pozbawić uczuć szlachetniejszych. Osoba, która w pierwszej chwili uwięzienia, zatem w chwili bardzo strasznej, posuwa się do twierdzenia, że „mogła księdzu dać przecież silną herbatę, a nie potrzebowała go mordować“, taka osoba straciła już podstawę moralną. Przypuszczenie o samej sobie, że mogła w inny sposób okraść, potępia ją. W dalszym wywodzie stara się p. prokurator przeprowadzić dowód, że Strzelecka okradała (dosłownie) ks. Tchórznickiego od dłuższego czasu. Wskazują na to rozmaite i liczne poszlaki, historya zaginionych książeczek oszczędności, jakoteż obligacye dwukrotnie przez Strzelecką sprzedawane, co do których twierdzi oskarżona, że wymieniła je zaraz na inne papiery, — czego jednak pp. Sokal i Lilien nie potwierdzili, czemu zaś wręcz zaprzeczył tutaj ks. Tchórznicki.

Siostra oskarżonej, pani Kielanowska, była zdaniem prokuratora, głosem Opatrzności ostrzejącym ją: „Nie mięszaj się do spraw księdza, jeszcze się nabawisz kłopotu“. Kwestya, czy to nie była przestroga wzbudzona słusznemi podejrzeniami siostry.

Co do kwestyi stanu fizycznego oskarżonej, orzeczenie lekarskie mówi o stanie jej zdrowia obecnym, zeznania świadków zaś o stanie fizycznym jej w chwili popełnienia zbrodni wcale nie stwierdzają wielkiego osłabienia. Przedmiotem zamachu jej zaś był człowiek sędziwy, o którym mogła mieć pewność, że oporu jej nie stawi. Co do pobudek czynu, tymi była zagrażająca ruina finansowa dla prokuratora najwidoczniejsza. Chęć zysku zatem z jednej, a znajdujący się pod bokiem fundusz 200.000 złr., własność ks. Tchórznickiego, z którego można czerpać, złożyły się na popchnięcie jej do zbrodni. Zachodzi ważna jeszcze okoliczność, mianowicie, że Strzelecka uważała już majątek ks. Tchórznickiego za swój, była bowiem przekonana, że nikomu innemu, tylko im go zapisze. Dowiedziawszy się, że ks. Tchórznicki Pianowice zapisuje komu innemu, a jej tylko pretensyę swą darowuje, dowiedziawszy się od niego samego, że zamierza wyjechać do Pianowic, raz jeszcze stara się go nakłonić do oddania im swojego majątku, na co ks. Tchórznicki jednak obrusza się, mówiąc: „Do studni wodę lać“ i t. d. Zawód ten zniszczył dawną przyjaźń i przywiązanie, a zrodził uczucie zemsty.

Sposobność do wykonania zbrodni nadarzyła się najlepsza, albowiem tak jak w r. 1885, kiedy obrabowano ks. Tchórznickiego, tak i teraz znowu robili u niego murarze, na których mogło paść podejrzenie. Aleksander, podejmujący gości w Bołszowie, wykaże swoje *alibi*, noc ciemna sprzyja, jednem słowem, warunki najkorzystniejsze. Odejście na grób męża jest dla prokuratora zaniesieniem prośby do cieniów jego, aby się nie gniewał, że dopuszcza się zbrodni w imię miłości dzieci. Dowodem tego zeznania ks. Tchórznickiego, który powiedział, iż Strzelecką kierowała „zbytnia miłość dla dzieci“.

Oskarżona chciała całemu zamachowi nadać pozór choroby ks. Tchórznickiego podobnej, jakiej podległ w lutym z. r. Dlatego nie wzięła żadnego innego narzędzia tylko młotek, dlatego dusiła go, dlatego zabrała wszystko, oprócz 40.000 złr., tyle bowiem tylko ks. Tchórznicki miał, jak powszechnie sądzono.

Cały dowód winy M. Strzeleckiej opiera prok. na tem, co ona lub ks. Tch. zeznali, względnie zeznać zaniechali, zeznania innych świadków uważa za pomocnicze. Co do Strzeleckiego, rzecz opiera się na zabraniu, przechowaniu, następnie oddaniu tegoż.

Strzelecka zeznała, że zabrała w depozyt 70000 złr., pozostawiła zaś 20.000 złr. Gdyby to zamordowano Iwana, a kożuch jego znaleziono u Oleksy, wystarczyłoby to zupełnie do zasądzenia Oleksy, choćby ten tylko wziął kożuch w „depozyt“. Zasada karna jest: *is fecit, cui prodest*, ten zrobił, dla kogo ztąd korzyść wypływa. Strzelecka, nie ulega to kwestyi, miała klucz od szafy, którym od dawna manipulowała, ks. Tch. miał zaś klucz inny. Nikt nie uwierzy w to, aby ks. Tch., który pożyczając Strzeleckiej kilkadziesiąt złotych na żniwiarzy, kazał sobie wystawiać kwity, żeby ten ks Tch powierzał jej cały swój majątek. Zresztą ks. Tch. sam tu oświadczył, że nigdy nie miał do nikogo takiego zaufania, żeby cały swój majątek powierzać.

Następnie wykazuje prokurator cały szereg sprzeczności, jakie popełniła oskarżona. Dotyczą one szczególnie czasu, kiedy zabierała papiery ks. Tch. „w depozyt“. Raz twierdzi, że było to w poniedziałek, drugi raz, że we wtorek, a nawet że we czwartek. Rzecz zbytniej wagi, ażeby sobie takiej okoliczności nie przypomnieć. Prokurator twierdzi, że wszystko co Strzel. powiedziała co do zabrania pieniędzy ks. Tch., jest nieprawdziwe.

W poniedziałek o godzinie 9 dowiedziano się, że ksiądz pobity. Przed południem ludzie tam byli, po południu dr. Schmidt i ks. Pasiut — dnia tego nie sposób więc było przenieść pieniądze. W nocy spali u księdza ludzie — więc również rzecz niemożliwa. We wtorek rano oddalił się od księdza Kalinowki — został tam atoli Hadyna, który ani na chwilę stamtąd nie oddalał się prócz w południe po nałamanie liści kapusty dla krów, co trwało najwyżej pół godziny. Do południa tedy nie mogła p. Strzelecka zabrać i przenieść papierów księdza. Zresztą między godziną 10 a 11 odnaleziono owe rzeczy księdza w masztarni — w tym więc czasie nie sposób aby p. Strzelecka brała depozyt od księdza. Następnie przybyli żandarmi — czyż wtedy byłaby się tej czynności podjęła p. Strzelecka? Popołudniu przybywa ks. Królicki, pani Kielanowska, p. Wład. Strzelecki, a wreszcie sędzia śledczy. W środę nie sposób tego było uczynić, bo sędzia tam urzędował. Od wieczora zaś zamieszkują ten lokal pp. Aleksander i Władysław Strzeleccy aż do czasu przybycia Spanga. Wobec nich przecież nie wybierała papierów, jeśli w ogóle rzecz cała była tajemnicą. Zresztą oddała już p. Strzelecka w tym czasie klucz od szafy ks. Królickiemu.

Samowładne tedy zabranie majątku księdza nie nastąpiło ani w poniedziałek, ani we wtorek, ani we środę, ani później. Mogła więc go zabrać i zabrała pani Strzelecka tylko w nocy z 29 na 30 lipca.

Wskazują na to wreszcie ślady krwi na futrynie drzwi lokalu komisyjnego, w mieszkaniu ks. Tchórz. i w komodzie, dotychczas nie wyjaśnione. Owszem sama Strzelecka przyznała, że być może, iż idąc we wtorek do lokalu komisyjnego krwią drzwi powalała. Później zeznanie to Strzelecka zmieniła w ten sposób, że powiedziała, iż zapewne uczyniła to w poniedziałek, przygotowując dla dra Schmidta lokal komisyjny.

O godzinie 4 popołudniu rozprawę przerwano do jutra. Prokurator wywód swój zakończy, poczem będą mówili obrońcy.

Sprawa Geffckena w parlamencie niemieckim.

Podczas trzeciego czytania i rozprawy nad rubryką wydatków na kanclerstwo przyszło do dłuższej dyskusyi nad postępowaniem księcia kanclerza w sprawie Geffckena. Ze podczas tego trzeciego czytania przyjdzie pod rozbiór sprawa Geffckena, to było powszechnie wiadomem, chociaż nie wiedziano, kto i w jaki sposób sprawę tę poruszy.

W rozprawie generalnej nad budżetem ogólnym wydatków zabierali głos pp. Kardorff, Liebknecht, Rickert i Hartmann. Wówczas p. Richter ze stronnictwa wolnomyślnego, odpowiadając na zarzuty konserwatywnego Kardorffa, wspomniał także o sprawie Geffckena.

Dnia 5 b. m. w rozprawie szczegółowej nad rubryką wydatków na kanclerstwo p. Munckel również ze stronnictwa wolnomyślnego, poruszył tę sprawę szczegółowo. Na początku zastrzegł się wyraźnie przeciw ewentualnemu posądzeniu go o sympatyę dla Geffckena, który raczej do prawicy należy. Sprawa Geffckena została załatwioną w trybunale; jedynie ta okoliczność, że kanclerz nie uważał tej sprawy za załatwioną przez wyrok trybunału, zmusza go do poruszenia jej w parlamencie. Ogłoszenie dokumentów, odnoszących się do tej sprawy, jest poniekąd wezwaniem narodu do wydania sądu o jego najwyższym trybunale; takie postępowanie jest niesłychanem w państwach cywilizowanych. Albo może chciano tem ogłoszeniem skargi udowodnić sprawiedliwość trybunału i okazać, że skarga była tak nędzną, że nie wystarczała do zarządzenia rozprawy głównej? — To przypuszczenie jest przecież niemożliwem, pozostaje więc pierwsze. Kanclerz chce wyłącznie sam rozstrzygać, kiedy stosowną jest jawność, a kiedy zatajenie. Jeżeli zostanie ogłoszonym pamiętnik, którego kanclerz nie jest autorem, wtedy powinien być trzymanym w tajemnicy; ale kiedy kanclerz coś ogłosi, przeciw czemu oburza się zdrowy rozsądek wszystkich ludzi niezależnych, wtedy jest to bohaterstwem. Atoli odwołanie się od wyroku trybunału do ludności jest potwornością, niezgodną z prawnym porządkiem w państwie.

Dopiero przed trybunałem orzekającym staje się postępowanie sądowe jawnem; — postępowanie wstępne, a tem samem i skarga jest tajemnicą urzędową i taką pozostać powinna. Gdyby obrońca ogłosił całą sprawę, stałby się karygodnym; by prokurator państwa mógł ogłosić skargę, o tem prawodawca nawet nie pomyślał. Najwięcej oburzającem jest to, że nie tylko udzielono rządom związkowym listy prywatne, służące do wyjaśnienia skargi, ale je oddano do ogłoszenia w ekscerptach dziennikom półurzędowym. Według ustaw nikt, oprócz sędziego, nie ma prawa zaglądać do takich listów. Człowiek, który te listy pisał, niczego nie zawinił, nie miał nawet przeczucia, że kanclerz postępowanie jego zechce uważać za niebezpieczne dla państwa. Człowiek ten jest niewinnym dopóty, dopóki *Köln. Ztg* nie zdobędzie sobie prawa zmieniania wyroków trybunału. Ustawa żąda, aby papiery, które zostały użyte w celach śledztwa, były zwrócone właścicielowi. Czy może kanclerz owe listy skonfiskował? Do jakiego dalszego celu mają one służyć, skoro nie ma już żadnego śledztwa? Listy są własnością autorów; zamiast je zwrócić, odszkodowano niewinnie uwięzionego autora w ten sposób, że listy jego ogłoszono. W takiem postępowaniu możnaby upatrywać przywłaszczenie cudzej własności.

Na te wywody odparł nowo mianowany minister sprawiedliwości Schelling, a podczas procesu kierownik departamentu sprawiedliwości w centralnym zarządzie cesarstwa, że w ogłoszeniu skargi nie było bynajmniej zamiaru zwrócenia się przeciw trybunałowi. Administracya sprawiedliwości zrobiła tylko użytek ze swego prawa do zdania sprawy ze swego postępowania. Listy zostały przez kanclerza wręczone jedynie rządom związkowym, a korespondencya kanclerza z temi rządami nie podlega pod wyrok posła Munckla Zarzut, iż nie osiągnięto skutku, może spaść jedynie na obowiązującą ustawę, która — jak się okazało — jest niedostateczną, by wykazać niesłychane nadużycie zaufania jakie popełniono ogłoszeniem pamiętnika.

Windthorst ze stronnictwa środkowego nie zadowolony jest z argumentów reprezentanta rządowego. Szczególnie krytykuje zdanie ministra, który rzekł, że skarga jest zupełnie bezpartyjnem przedstawieniem. Mowca zaprzecza temu, bo skarga nie wystarcza bynajmniej do urobienia sobie pewnego wyroku Dalej potępia mowca z wszelką stanowczością ogłoszenie listów prywatnych; ogłoszenie to, jeżeli zostało poleconem przez władzę, jest nadużyciem władzy Ustawy powinny być przestrzegane przez wszystkich, na tem polega bezpieczeństwo państwa, bezpieczeństwo każdego z osobna, a przedewszystkiem bezpieczeństwo korony. Pożałowania godnem jest, że korona w najnowszych czasach tak często była wciągana w spory bieżące

Na zarzuty Windthorsta stara się minister jeszcze raz obronić kanclerza przez odwołanie się na przepisy ustawy prasowej; ale Windthorst powtarza ponownie swoje zarzuty i poucza ministra, że obowiązujące postępowanie karne zabrania jasno i stanowczo ogłaszać skargi bez zezwolenia oskarżonych, jeśli nie przyszło wcale do rozprawy głównej.

P. Richter wyraża ironicznie ubolewanie, że właśnie podczas rozprawy nad pozycyą, za którą sam kanclerz wyłącznie jest odpowiedzialnym, nie ma go na posiedzeniu. Richter gani ostro postępowanie urzędu kanclerskiego i twierdzi, że przez ogłoszenie listów naruszono prawo prywatne osób, do sprawy nie należących, a dla ojczyzny wielce zasłużonych, jak generała Stosscha, naczelnika marynarki niemieckiej który przez jedenaście lat pracował z kanclerzem, lub Roggenbacha, który będąc ministrem badeńskim popierał politykę Bismarka. Według mowcy, wywody ministra Schellinga są dziwnie naciągnięte. Według niego należałoby uważać za dogmat, że kanclerz nie może popełnić bezprawia, a gdy trybunał nie przyznał racyi kanclerzowi, wówczas ustawa jest temu winna. Mowca kończy uwagą, że niedyskrecya, popełniona przez kanclerza w jego ogłoszonem sprawozdaniu do cesarza jest stokroć gorszą od tej, jaką popełnił Geffcken ogłoszeniem pamiętnika.

W obronie wywodów ministra Schellinga wystąpił jedynie p. Klemm ze stronnictwa konserwatywnego; stronnictwo narodowo-liberalne i wolno-konserwatywne zachowało zupełne milczenie. Stanowisko ministra sprawiedliwości, na którego spadł obowiązek bronienia kanclerza, było bardzo trudnem, nic zatem dziwnego, że to pierwsze wystąpienie jego zupełnie się nie powiodło.

Przegląd polityczny.

Kraków, 7 lutego.

Wśród ciężkiego ucisku antipolskich ustaw pod jakiemi ugina się Wielkopolska, pozostała rodakom naszym w zaborze pruskim jedyna nadzieja w własnej pracy i oporności całego polskiego społeczeństwa tamtejszego Powiadamy śmiało „całego“ — bo w żadnej dzielnicy Polski nie jest włościaństwo tak pod względem narodowym wyrobione, jak w Księstwie i Prusach Zachodnich, w żadnej nie daje ono tak silnego oparcia dla obronnej pracy. Dla krzepienia sił moralnych w tej pracy, dla wzajemnego pouczania się o sposobach i prawnych podstawach działania, przeprowadzono stałą organizacyę wieców polskich, naprzód miejscowych i powiatowych, a w dłuższych odstępach czasu ogólnych, krajowych. Taki walny wiec odbędzie się w Poznaniu dnia 20 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali Odeum na Piekarach — z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Wybór przewodniczącego i biura. 3) Sprawozdanie z czynności komisyi wiecowej. 4) Wybór nowej komisyi wiecowej. 5) Sprawa szkolna. 6) Prywatna nauka języka polskiego i wykładu religii. 7) Sprawa wychodźtwa 8) Sprawa oszczędności.

Odezwę wzywającą na wiec, podpisała komisya, złożona z 31 członków, z różnych odcieni politycznych i wszelkich warstw społeczeństwa. Udział w wiecu zapowiada się bardzo licznie — z wszystkich ziem polskich pod zaborem pruskim wybierają się „wiecownicy.“ Charakterystycznem jest, że ksiądz biskup wrocławski dr. Kopp wprost zakazał górnośląskiemu duchowieństwu katolickiemu brać udziału we wiecu. Mimo to lud śląski bardzo licznych reprezentantów na wiec wyśle.

Z Austro-Węgier.

Cesarz wystósował podobno pismo dziękczynne do ludów Austro-Węgier za wyrazy współczucia z powodu śmierci następcy tronu. Odręczne pismo cesarskie ogłoszone ma być w tych dniach w urzędowych dziennikach austryackich i węgierskich.

Dyskusya szczegółowa nad ustawą wojskową w sejmie węgierskim, przerwana nieszczęśliwym wypadkiem w rodzinie cesarskiej, podjętą będzie na nowo, a głosy, jakie się już teraz w prasie opozycyjnej węgierskiej w tej kwestyi odzywają, nie wróżą łatwego załatwienia w Izbie dwóch kwestyonowanych najbardziej paragrafów ustawy: 14 i 25. *Pesti Naplo*, organ umiarkowanej opozycyi, z równą zaciętością występuje w obronie konstytucyjnych praw węgierskich, naruszonych § 14, jak w obronie praw językowych, zagrożonych ustawą dla jednorocznych ochotników. Dla narodu węgierskiego równie drogą jest konstytucya, jak język ojczysty, dlatego opozycya spełni swój obowiązek, występując przeciw jakim kolwiek w tej mierze ograniczeniom. Tę samą myśl podejmuje *Budapesti Hirlap*, podnosząc nadto zarzut, iż rząd użył żałoby z powodu śmierci arcyks. Rudolfa w celach powstrzymania agitacyi narodowej przeciw ustawie wojskowej. Jeden z żupanów odroczył obrady komitatu na 30 dni rzekomo z powodu żałoby, a w rzeczywistości aby nie dopuścić do obrad nad ustawą wojskową. „Jeżeli rząd sądzi, iż teraz opozycya powolniejszą będzie jego zbyt daleko idącym żądaniom, to pozna niebawem, że myli się mocno“.

Z Niemiec.

Dyskusya w parlamencie niemieckim nad postępowaniem kanclerza w sprawie Geffckena, podana obszerniej na innem miejscu, skończyła się wcale niechlubnie tak dla obrońcy kanclerskiego, dla nowego ministra sprawiedliwości Schellinga, jak i dla samego kanclerza, zwłaszcza, że z dwu silnych stronnictw politycznych, z narodowo liberalnego i wolnokonserwatywnego nikt nie wystąpił w obronie kanclerza, a to milczenie jest przyznaniem racyi stronnictwu wolnomyślnemu i środkowemu, które przez swych reprezentantów zganiły ostro samowładne a bezprawne postępowanie kanclerza.

W sporze o prawa na wyspach Samoa ma przyjść do wspólnej konferencyi między Niemcami, Ameryką północną i Anglią. Propozycya takiej konferencyi wyszła od Niemiec; przyjęcie tej propozycyi jest prawdopodobnem i spór będzie może załagodzonym.

Wniosek, przedłożony pruskiej Izbie poselskiej, o podniesienie uposażenia króla o 3 i pół milionów marek rocznie, według zapewnienia *Köln. Ztg*, wywołał „korzystne wrażenie“, z którego można wnosić, iż będzie przyjęty olbrzymią większością. Według tego dziennika wniosek ten nie będzie odesłany do osobnej komisyi dla rozbioru i sprawozdania, lecz będzie załatwiony szybko po pierwszem czytaniu na pełnem posiedzeniu bez dłuższej rozprawy.

Sprawa o podniesienie uposażenia jest kłopotliwą wobec korony, nic przeto dziwnego, że nie wywoła dłuższej rozprawy ale czy sprawiła „korzystne wrażenie“ — jak twierdzi *Köln. Ztg* — to wielce wątpliwe.

Niemcy wobec Anglii i Rosyi.

W stosunkach pomiędzy Berlinem a Petersburgiem miało nastąpić w ostatnim czasie polepszenie. Jako zewnętrzny wyraz tego polepszenia stosunków przytaczają dzienniki niemieckie tę okoliczność, że komendant Berlina generał Werder otrzymał zaproszenie od dworu petersburskiego i niebawem ma się udać nad Newę, gdzie zamieszka w zimowym pałacu cara i zabawi ze dwa tygodnie. Zaś Niemcy ze swej strony usiłują okazać Rosyi jak największą kurtoazyę. Bismark złożył w tych dniach wizytę ambasadorowi rosyjskiemu hr. Szuwałowi, u którego zabawił kilka godzin, okazując mu jaknajwiększą życzliwość. Na domiar tej grzeczności dla Rosyi cesarz Wilhelm II zapowiedział swą bytność na obiedzie u hr. Suwałowa, co jest faktem nader doniosłym.

Z drugiej strony Niemcy kokietują z Anglią i starają się o zachowanie jaknajlepszych stosunków z rządem angielskim. Dzienniki angielskie dziwią się, że wbrew opinii publicznej narodu angielskiego, lord Salisbury podtrzymuje nadzwyczaj przyjazne stosunki z rządem niemieckim. Prasa europejska zwróciła uwagę na te stosunki i domyśla się po za niemi jakiegoś poważnego porozumienia pomiędzy Niemcami a Anglią. *Nowoje Wremia* posuwa swe domysły jeszcze dalej. Oto co czytamy w jednym z ostatnich numerów tego dziennika:

„Między półurzędowemi organami niemieckiemi i dziennikarstwem angielskiem toczyła się niedawno zajadła polemika; z jednej strony sypały się pociski na sir Roberta Moriera i na kierownicze koła angielskie, z drugiej zaś wpływowe organa konserwatywne zamieszczały gwałtowne artykuły, wymierzone przeciwko Niemcom. Zdawało się tedy, że Anglicy i Niemcy pokłócili się teraz na dobre.

„Mimo to wszystko, donoszą mi z całkiem wiarogodnego źródła, że właśnie w obecnej chwili nastąpiło bardzo poważne zbliżenie między Anglią i Niemcami i to tego rodzaju zbliżenie, że nie ogranicza się wcale na porozumieniu w sprawach Afrykańskich

„Niektórzy utrzymują nawet w sposób stanowczy, że Niemcy i Anglia zawarły na własną rękę podwójne przymierze, w rodzaju specyalnego układu istniejącego między Włochami i Anglią. Oba te przymierza różnią się jedynie tem, że przymierze anglo-włoskie „ma na celu zapewnienie swobodnej żeglugi na morzu Śródziemnem i zabezpieczenie jego wybrzeży“, gdy przymierze anglo-niemieckie stawia sobie za zadanie: ochronę mórz północnych“.

Wiadomości te podajemy czytelnikom z zastrzeżeni m, jednakże wobec wielu niepochwytnych objawów nie możemy oprzeć się wrażeniu, jakoby pomiędzy Niemcami, Anglią a Rosyą odbywała się jakaś zakulisowa robota dyplomatyczna, której inicyatorem jest ks. Bismark. Nie od rzeczy to będzie przypomnieć także artykuły angielskiego dziennika *Standard*, uchodzącego za organ lorda Salisbury'ego, nadzwyczaj przychylne dla Rosyi.

Z Paryża.

Najświeższe depesze paryskie przyniosły nam wiadomość o dymisyi ministra sprawiedliwości Ferrouillat i dymisyi podsekretarza stanu dla spraw kolonialnych kontradmirała Delaporte Wiadomość ta sprawdziła powszechne oczekiwania, gdyż od kilku dni już spodziewano się ustąpienia z gabinetu Ferouillat'a, oraz mówiono o zamiarze utworzenia osobnego ministerstwa kolonij i powołania na to stanowisko Constans'a.

Co jednakże jest prawdziwą niespodzianką dla ogółu, to że na miejsce Ferrouillat miano wany został ministrem sprawiedliwości radykalista Guyot Dessaigne. — Dzienniki francuskie z całą pewnością głosiły, że zamierzona rekonstrukcya gabinetu ma na celu wprowadzenie do ministerstwa żywiołów oportunistycznych i jako kandydata na ministra sprawiedliwości wymieniały Waldeck-Rousseau.

Tymczasem nowo-mianowany minister jest członkiem lewicy radykalnej. Możnaby stąd wnosić, że zamierzone zmiany ministeryalne nie mają na celu zaspokojenia ambicyi jednej koteryi parlamentarnej, jak się zdaje, są one raczej następstwem różnicy w zapatrywaniach członków gabinetu, o czem wiele mówiono w ostatnich dniach. Zresztą nie można wyciągać stąd zupełnie pewnych wniosków, gdyż nie wiemy, czy i jakie jeszcze dalsze zmiany mają nastąpić w łonie gabinetu Floqueta. To pewna, że przesilenie gabinetowe nie zostało jeszcze całkiem usunięte, ale raczej przeszło w stan ukryty. A przytem kwestya gabinetowa nie jest jedynym powodem obecnego przesilenia — ważniejszą jeszcze jest kwestya izbowa, co do której nie powzięto jeszcze stanowczej decyzyi.

Paryski korespondent *Polit. Corresp.* w następujących słowach charakteryzuje niepewność i chwiejność postawy obozu republikańskiego: „Znajdujemy się wśród nieustającego przesilenia. Ze wszystkich politycznych wynurzeń wynika konieczność zmiany ministerstwa, a w związku z tem rozwiązanie Izby w ciągu jednego miesiąca. Co do zmiany gabinetu zawisło to od podstawy, jaką zajmie nadal Izba. O możności rozwiązania Izby toczy się nieustająca dyskusya, ale zapatrywania są sprzeczne. Idzie o to, czy byłoby korzystniej zarządzić nowe wybory jeszcze przed wystawą powszechną, nie zostawiając Boulangerowi czasu do zorganizowania propagandy, czyli też dogodniej pozwolić na normalne zakończenie okresu ustawodawczego i wybory rozpisać dopiero po wystawie.

Kwestya ta jest jeszcze nierozstrzygniętą; tymczasem zaś nie braknie planów i projektów awanturniczych. Większość ich uznano za niebezpieczne... Bądź-co-bądź położenie polityczne pozostaje wielce krytycznem pomimo pozornego załatwienia kwestyi gabinetowej“... Rząd zaczyna ujawniać czynnie zapowiedzianą „energię“ w postępowaniu przeciwko bulanżystom. Jeden z magazynierów wojskowych, niejaki Boulogne, został wydalony ze służby za to, że był prezydentem jednej z grup bulanżystowskich. To samo spotkało niejakiego Merlin'a, dyrektora jednej z filij pocztowych w Paryżu, podejrzanego o sprzyjanie Boulanger'owi. Obecnie prasa francuska żywo zajmuje się sprawą oficera rezerwy Touillier, któremu zmniejszono o połowę pensyę za sprzyjanie Boulanger'owi. Dzienniki anti-bulanżystowskie zdają się być zadowolone z tego „energicznego“ postępowania rządu i zachęcają go, by dalej postępował tą drogą. Między innemi prasa republikańska podsunęła rządowi myśl wydalenia ze służby bulanżysty Laguerre'a, który zajmuje stanowisko prokuratora państwa w ministerstwie handlu. Myśl ta uśmiechnęła się kilku ministrom, ale — ale Laguerre znalazł wymownego obrońcę w ministrze oświaty Lockroy. Złośliwi przypominają przy tej sposobności, że Lockroy nie chciał się podpisać na manifeście deputowanych dep. Sekwany przeciwko Boulangerowi...

Bulanżyści tymczasem z niestrudzoną czynnością i zręcznością pracują nad zjednywaniem umysłów dla swej sprawy.

Naquet i Laisant wystósowali odezwę do wszystkich republikanów, wzywając ich, aby się przyłączyli do „stronnictwa narodowego“ i w ten sposób przeszkodzili reakcyonistom opanować Boulangera. Odezwa kończy się tym zwrotem: „Rodacy, dopomóżcie nam uniknąć tego gwałtownego przewrotu, który doprowadziłby do przywrócenia monarchii. Wesprzyjcie nas w naszej sprawie, jest ona bowiem sprawą ojczyzny. Naszem zadaniem jest uczynić z Francyi w drodze pokojowego rozwoju naród wielki i niezwyciężony, uczynić z niej kraj, któryby z równą troskliwością opiekował się wszystkimi swymi synami, pojednanymi i zbratanymi w wielkiej uczciwej republice narodowej!“

Uderzającem jest, że od chwili, kiedy został deputowanym Paryża, Boulanger z większym naciskiem zaznacza swe republikańskie przekonania, a jednak monarchiści i bonapartyści nie opuszczają go.

Z Bułgaryi.

Wczorajsza depesza ze Sofii przyniosła sensacyjną wiadomość o aresztowaniu a później o wypuszczeniu na wolność wielu z tych, którzy podpisali adres do eksarchy bułgarskiego w Konstantynopolu. O tej sprawie pisze *Biuro Reutera*: Przed kilku dniami około pięćdziesięciu cankowistów wysłało do bułgarskiego eksarchy w Konstantynopolu adres, w którym go wzywają, aby wziął w obronę duchowieństwo prawowierne, obrażone i skrzywdzone przez rząd, który synod zebrany w Sofii rozwiązał i członków jego odesłał do dyecezyi. Adres ten zawierał także obrazę panującego księcia Ferdynanda. Skutkiem tej obrazy sędzia śledczy dnia 4 b. m. wieczór kazał uwięzić blisko czterdziestu podpisanych na tym adresie, ale nazajutrz wypuścił wielu na wolność za kaucyą 20.000 franków. Śledztwo jest w toku.

Postępowanie rządu z dziewięciu biskupami zgromadzonymi na synod do Sofii da się może usprawiedliwić prawnie na tej podstawie, że członkowie jego nie tylko wystąpili z zarzutami przeciw rządowi i księciu, ale postępowali tak, jakby prawowitości władzy prawnie obranego księcia nie uznawali. Adres wysłany do eksarchy, jeżeli zawierał obrazę księcia panującego, mógł także być dostateczną prawną podstawą do uwięzienia podpisujących i do wytoczenia im procesu politycznego; jednakowoż można wątpić, czy postępowanie rządu, chociaż stanowcze, jest politycznie stósownem, bo może wywołać oburzenie, które byłoby tem więcej niebezpiecznem dla panowania księcia, że i w wojsku ma się objawiać niezadowolenie.

Kościół św. Stanisława w Rzymie.

Z Rzymu piszą do *Czasu*:

Wiadomość, którą wam przesyłam, wstrząsnąć powinna sercem każdego Polaka-katolika.

Kościół św. Stanisława, biskupa krakowskiego, męczennika i patrona Polski — również jak przyboczny budynek, starodawne *hospicium* dla pielgrzymów polskich, jest wystawione na sprzedaż przez ambasadę rosyjską za cenę 600.000 franków

Rzecz prosta: Królestwo Polskie przestało istnieć urzędownie — a św. Stanisław nie może

Ze Stowarzyszeń.

= Walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału krakowskiego odbędzie się w Krakowie d. 15 grudnia b. r. o godzinie $10^1/_2$ przed południem w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem. Porządek dzienny: 1. Zagajenie przez prezesa. 2. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3. Sprawozdanie z walnego zjazdu Tow. pedag. w Złoczowie (p. Pająk). 4. Sprawozdanie z posiedzenia delegatów Towarzystw wzajemnej pomocy nauczycielskiej w Złoczowie (p. Schlezinger). 5. Sprawozdanie z czynności korpusu wakacyjnego (p. Pająk). 6. Praktyczna lekcya rachunków na podstawie Knillinga (p. Buczek). 7. Zarys metody uczenia geografii (p. Rink). 8. Wyznaczenie miejsca dla przyszłego walnego zgromadzenia. 9. Wnioski członków.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 5 grudnia: (Wznowienie) „Przezorny ch[illegible]“, komedya w 3 aktach Józefa Blizińskich.

W sobotę 7 grudnia: Po raz pierwszy „Alcybiades“ fragment dramatyczny w 1 akcie Michała Wołowskiego, oraz wznowienie „Zięć pana Poirier“, komedya w 3 aktach Emila Augiera i Juliusza Sandeau.

Dział ekonomiczny.

Krochmalarstwo.

Wniosek posła P[illegible]anowskiego poruszył obecnie sprawę przemysłu krochmalarskiego w Galicyi, nie od rzeczy więc będzie sprawie tej poświęcić parę uwag.

Krochmalarnie mo[illegible]łyby zużytkować pewną ilość ziemniaków, ożywić popyt na nie i w ten sposób wyjść na korzyść rolnictwu Żeby przerabiały pszenicę, nie jest prawdopodobnem. Podniesienie popytu za ziemniakami miałoby w szczególności to znaczenie, że wobec grożącego przesilenia gorzelanego, uczyniłoby dla rolnictwa łatwiejszem do zniesienia „przesilenie ziemniaczane“, osłabiłoby jego natężenie. Gdyby z upadkiem gorzelnictwa miała się zmniejszyć uprawa ziemniaków, to nie tylko bezpośrednią przez to rolnictwo poniosłoby stratę, ale odbiłoby się to na kulturze rolnej w ogóle, dla której uprawa okopowych ma wysokie znaczenie. W warunkach gospodarstwa ekstensywnego pole przez okopowiny zajęte przypadłoby zbożu, a to byłoby niekorzystem pod każdym względem: raz z powodu dzisiejszych cen zboża, dalej z powodu pogorszenia warunków produkcyi tego zboża, gdyby ono za często na to samo pole powracać musiało. Pamiętajmy, że rośliny okopowe, kiedy ich uprawę na większą skalę poczęto, weszły na miejsce ugorów: z ograniczeniem ich uprawy znówby na odwrót ugory wzrosły. Nareszcie im jednostronniejszą produkcya, tem bardziej wzmaga się ryzyko.

Depresya renty gruntowej, pogorszenie kultury ziemi, rozszerzenie ugorów, zwiększenia ryzyka — oto obraz cofnięcia się wstecz na całej linii!

Krochmalarstwo, jeśliby zdołało przyczynić się do podtrzymania kultury okopowych, miałoby za[illegible] wysokie zn[illegible]enie. Miałoby je i wtedy, gdyby nie zan[illegible]ało, ale obok prosperującego rolnictwa zajęło miejsce, gdyż wtedy przypadłoby mu rola nie podtrzymania, ale ze wszech pożądanego podniesienia uprawy okopowych, [illegible] przez zwiększenie ich popytu, jak przez [illegible]bienie możliwych wstrząśnień ich produkcyi: gdyż krochmalstwo, jeśli jako oparte na przeróbce tego samego materyału co gorzelnictwo dzieli z niem konjunktury produkcyi, tak znów, jako zaspokajające zupełnie odmienne potrzeby odmiennym ulega konjunkturom konsumcyi — i przesilenia na tych konjunkturach polegające przebywa oddzielnie i niezależnie.

Aby jednak krochmalarstwo miało odegrać rolę, którąśmy tu określili, potrzeba, aby mogło się na szerszą skalę rozwinąć i zakwitnąć. Co do tego jednak właśnie nasuwają się poważne wątpliwości. Rozstrzygającem jest tu, jaki targ mógłby sobie zdobyć nasz krochmal i jakie są tego targu konjuktury. Przypuśćmy, że na targu światowym można robić na krochmalu dobre interesa. W każdym razie jest pewnem, że towar zdolny szukać szerszych rynków w lepszem znajdzie się zawsze położeniu od tego, który poprzestać musi na bliższych i ciaśniejszych. Zobaczmyż, czego potrzeba, abyśmy na targu światowym skutecznie konkurować mogli. Oto potrzeba: po 1) módz dać towar po cenie konkurencyjnej; po 2) dać go w jakości odpowiadającej wymogom targu światowego. Rozpatrzmyż te warunki.

Ceteris paribus o sile konkurencyjnej towaru rozstrzygają jego koszta produkcyi. Tu na naszą korzyść przemawiają: względnie niskie ceny ziemi i względnie tani robotnik. To są czynniki, na których polega w ogóle nasza konkurencyjność. Na zachodzie przeceniają te czynności i wyobrażają sobie rolniczą „konkurencyę galicyjską“, jako coś na małą skalę podobnego do konkurencyi amerykańskiej w tym względzie, że ta jest groźną właśnie niskiemi kosztami produkcyi na ziemiach dziewiczych i nie mających ceny. Tymczasem gruba to pomyłka. Co do kosztów produkcyi bowiem owym naszym *habet* przeciwstawione są ciężkie pozycye *debetu*. Ziemia u nas tania nie dla tego, że jej mamy w nadmiarze, ale dla tego, że jest mało produkcyjna. A to nie wskutek swych przyrodzonych własności, ale dla innych przyczyn: z braku zdolnego ją zapłodnić kapitału materyalnego i intelektualnego. Robotnik u nas tani, ale wart mniej, niż bierze; robi mało i źle, zadawalniając się płacą odpowiednią skali jego potrzeb, obniżonych niemal poniżej godności ludzkiej. A jeśli tu się nasze *habet* i *debet* równoważą, cóż mówić, jeśli rzucimy na stronę *debetu* nasze „ogólne koszta produkcyi?“ Gospodarując ekstensywnie, osiągając zatem niski przychód surowy, musimy z niego pokrywać potrzeby kraju zaniedbanego od lat wielu, a wszystkiemi siłami starającego się i słusznie, dogonić inne pod względem oświaty i urządzeń cywilizacyjnych. Musimy ciągnąć rydwan państwa porówno z innemi krajami monarchii, — biedne szkapsko musi kroczyć w jednym zaprzęgu z wypasionemi rumakami. Nasza „konkurencyjność“ polega też nie na naszych błogosławionych warunkach produkcyj, ale na tem, że i my—jak nasz robotnik — zadawalniamy się niską skalą bytu, że i my ściskamy pasa na chudem ciele i zarobiony lichy grosz przekładamy z ręki do ręki, czy nie za mały, aby go schować, a przekładamy go póty — aż się gdzieś podzieje.... Ale zapuściliśmy się za daleko w kwestye ogólnej natury ekonomicznej, a szło nam przecie tym razem tylko o krochmal.

Otóż dajmy na to, że i teraz wyjdziemy na targowisko powszechne z ową naszą „konkurencyjnością“, że przerażonym oczom krochmalarzy europejskich ukażemy widmo naszego „taniego“ (a Bóg widzi jak drogiego!) ziemniaka. Rozchodzi się więc teraz o to, czy ukazać je możemy w takiej postaci, aby mogło odpowiedni efekt wywołać. Taką postacią byłby produkt gotowy, krochmal suchy czyli biały. Nasuwa się pytanie: czy taki możemy wyrabiać. Winni nam są w tej mierze odpowiedź orędownicy krochmalarstwa, gdyż pozostajemy w tem, może błędnem mniemaniu, że małe krochmalarnie rolnicze takiego krochmalu produkować nie będą.

Utwierdza nas w tem artykuł p. Jenika drukowany Nrze czwartym *Gorzelnika*, gdzie autor, który studyował krochmalarstwo w Niemczech, mówi tylko o „mokrym“ krochmalu, jako o produkcie krochmalarń rolniczych. Nie zdaje nam się zaś, aby taki produkt o niskiej wartości gatunkowej zniósł transport na odległe targi. Nasze niby korzystne warunki przy kosztach produkcyi są na to za skromne, odległość od owych targowisk względnie za wielka, gdyż zwiększona ekonomicznie ciężarem niekorzystnych taryf, a wreszcie ceny krochmalu za niskie (ba! i ciągle spadające). W kraju zaśnie mielibyśmy z naszych mokrym krochmalem absolutnie co robić. Jest to półfabrykat, któryby na miejscu nie miał *kupca*, jako taki. Co więcej, my w żadnym razie t. j. i dla suchego krochmalu na zbyt krajowy liczyć nie możemy. Nie mamy bowiem rozwiniętych gałęzi przemysłu, spotrzebowujących krochmal, a przy drobnej sprzedaży (pomijając już uciążliwość jej z samej natury rzeczy, jakoteż okoliczność, że tu szlachetniejsze krochmale: pszenny i ryżowy wielką część potrzeby pokrywają) przy drobnej tedy sprzedaży wielkie krochmalarnie fabryczne, czy mniejsze rolnicze, spotkałyby się z groźną konkurencyą najmniejszych krochmalarń, bo zajęcały sprzęt mających cebrzyk i sito, a za siłę roboczą żonę właściciela sklepiku, najtańszą robotnicę, która kontentuje się zarobkiem pozostającym o wiele poniżej granicy „spiżowego prawa“ Lassale'a, bo robotnicę niemogącą odejść mieszkania i dzieci. (C. d. n.)

Telegramy „Nowej Reformy.“

Wadowice, 3 grudnia. Dzisiejsze zeznania oskarżonego naganiacza Barucha Banda budzą bardzo wielkie zainteresowanie. Band zeznał, że Loewenberg telegrafował budzikiem i pobierał za to taksy, że wychodźców trzymano w zamkniętych szopach, chlewach, że Loewenberg policzkował, że podawał się za starostę, że za bilety okrętowe pobierano po 90 złr. wyżej, niż się należało, zapisując odnośne pozycye w osobnych księgach, które widział. Naganiacze mieli nakaz odbijać agencyi bremeńskiej wychodźców. Landerer sprawił w tym celu osobne kije.

Naganiacz Baranek potwierdził te zeznania, dodając nowe szczegóły, mianowicie zeznał, że Herz namawiał go przed kilku dniami do odmienienia zeznań w śledztwie, przyrzekając mu za to wynagrodzenie.

Przewodniczący na żądanie prokuratora zarządził odosobnienie pięciu głównych oskarżonych od reszty.

Wiedeń, 3 grudnia. Dzisiejsza *Pol. Corr.* zaprzecza doniesieniom o ustąpieniu hr. Kazimierza Badeniego z namiestnictwa i o rozwiązaniu Rady państwa.

Wiedeń, 3 grudnia. Najważniejszą czynnością dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej był wywód finansowy ministra skarbu. Po nim nastąpił wielki szereg interpelacyj, między temi posła Plenera zapytanie: jakie stanowisko zajmuje rząd wobec państwowego prawa czeskiego.

Rząd przedłożył projekt do ustawy o mytach na skarbowych mostach, drogach i przewozach. Projekt dąży do zniesienia myt na mostach, zaprowadza taryfę strefową za jazdę po drogach skarbowych, zamiast myt dotychczasowych, a mianowicie za ośm kilometrów drogi za każdą sztukę bydła pociągowego 3 centy, za sztukę grubego bydła pędzonego wolno półtora centa, za sztukę drobnego bydła jeden cent.

Wiedeń, 3 grudnia. W wywodzie finansowym konstatuje minister Dunajewski, że w wydatkach zawarte są inwestycye nadzwyczajne w wysokości $14^1/_2$ miliona zł., które pokryte będą z dochodów bieżących, skutkiem czego okazałby się powinna nadwyżka w wysokości $15^1/_2$ miliona złr.

Wiedeń, 3 grudnia. Według wywodu finansowego dochody wynosiły 546,418.477 złr., wydatki zaś 545,475.660 złr., nadwyżka wynosi przeto okrągło 942.000 złr. Wydatki na obronę krajową wyniosły $3^1/_2$ mil. więcej, niż w roku poprzednim.

Wiedeń, 3 grudnia. Dowiaduję się z dobrego źródła, że pomimo urzędowych doniesień, iż przyszło do porozumienia się między wszystkiemi klubami prawicy, ogranicza się to porozumienie do paru tylko kwestyi sporrych. Klerykalni przywódcy obstają przy żądaniu załatwienia szkoły wyznaniowej w myśl wniosków Liechtensteina, co wywołuje niechęć ze strony klubów prawicy, które godzą się jedynie na pewne, ściśle określone ustępstwa w kwestyi szkolnej i to w kierunku autonomicznym.

Pomimo zaprzeczeń półurzędowych, omawiano na wczorajszych konferencyach Hohenwarta ewentualność rozwiązania Rady państwa, jako przypuszczalną i możliwą.

Wiedeń, 3 grudnia. Przywódzcy prawicy odbyli wczoraj dwie konferencye, które trwały po kilka godzin, jedna od godz. 11 do trzy kwadranse na 2, druga od 6 do 9 wieczór. Wreszcie sformułowano szereg żądań, jakie rządowi mają być postawione, bo doprowadzono między sobą do zupełnego porozumienia. Te żądania popierać będzie prawica solidarnie. Stronnictwo klerykalne otrzymało ustępstwa w sprawie szkoły wyznaniowej. W tej sprawie reprezentanci Koła polskiego — jak słychać— mieli również przyjąć na siebie pewne zobowiązania. Klub Liechtensteina pozostanie nadal w swojej odrębności. Po osiągnięciu porozumienia w sprawach ważniejszych ułożą się kwestye drobniejsze i więcej szczegółowe toczyć się będą dalej.

O tych konferencyach prawicy ogłoszono urzędowy komunikat, w którym zaznaczono, że okazała się pocieszająca zgoda i jednomyślność między wszystkiemi frakcyami prawicy nie tylko w pojmowaniu obecnej sytuacyi politycznej, ale i co do czynności i planu postępowania podczas teraźniejszej sesyi Rady państwa.

Wiedeń, 3 grudnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, zmierzające ku ukróceniu nadużyć agentów emigracyjnych i przeciw skłanianiu ludności do wychodźtwa. Rozporządzenie to przesłano do tutejszej dyrekcyi policyi, do starostw w Austryi Niższej i do zarządów innych krajów koronnych.

Wiedeń, 3 grudnia. Wczoraj odbyło się zapowiedziane zgromadzenie członków centralnego Towarzystwa demokratycznego, celem ostatecznego ukonstytuowania się. Przewodniczącym wybrany został Kronawetter, zastępcą prof. Benedykt Dotzauer.

Wiedeń, 3 grudnia. Minister Bacquehem przyjmował wczoraj bardzo życzliwie deputacyę austryackich urzędników pocztowych.

Berlin, 3 grudnia. Niektóre dzienniki donoszą, iż w Petersburgu około 150.000 osób zachorowało na krup, w liczbie chorych ma być także car.

Kolonia, 3 grudnia. *Köln. Ztg.* otrzymuje z Konstantynopola wiadomość, że Cankow miał w Petersburgu posłuchanie u Giersa i zapytywał go o postawę Rosyi względem Bułgaryi. Giers miał na to odpowiedzieć: „Bułgarya może i powinna robić to, co jej się podoba. Pan jednakże, panie Cankow, powinien jak najprędzej opuścić Petersburg“. Cankow ma być tą rozmową wielce przygnębiony.

Paryż, 3 grudnia. Minister spraw zagranicznych, interpelowany w Izbie deputowanych względem domniemanego uznania „Stanów brazylijskich“, oświadczył, iż nowy rząd brazylijki zawiadomił tylko reprezentanta Francyi o dobnanym fakcie i zaproponował utrzymanie naal przyjaznych stosunków pomiędzy Francyą a Brazylią. Rząd brazylijski broni interesów podanych francuskich i stosunek pomiędzy obu państwami jest dzisiaj jak najlepszy.

Londyn, 3 grudnia. Najświeższe wiadomości, jakie nadeszły do Londynu, potwierdzają doniesienie o śmierci Petersa i Tiedemanna.

Stanley i Emin wracają do Europy i mają być w Brukseli około 10 stycznia p. r.

Londyn, 3 grudnia. Londyńskie wydanie *New-York Herald* donosi, iż cesarz Wilhelm dał formalne zezwolenie na przejście księżniczki Małgorzaty na wyznanie prawosławne, by mogła zaślubić carewicza Mikołaja.

Rzym, 3 grudnia. Najbliższy tajny konsystorz ma się odbyć 16 lub 19 grudnia. Prócz tego 19 lub 22 grudnia odbędzie się jawny konsystorz. Z końcem grudnia ma być ogłoszoną nowa encyklika papieska o obowiązkach społecznych.

Rzym, 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych zażądał minister wojny nadzwyczajnego kredytu w kwocie 36 milionów na cele wojskowe.

Deficyt wynosić będzie z końcem roku 77 milionów.

Belgrad, 3 grudnia. Wczoraj było w Kragujewaczu i Jagodzinie dość silne trzęsienie ziemi. W Wiljusie spadły liczne meteoryty. Kierunek trzęsienia ze wschodu ku zachodowi.

Kair, 3 grudnia. *Biuro Reutera* donosi, że Stanley oczekiwany jest w przyszłą środę w Bogomoyo.

Kair, 3 grudnia. Emin-pasza zawiadomił rząd egipski o swem przybyciu do Zanzibaru.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 3 grudnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	743·7 mm	743·3 mm	744·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—2°·0	—1°,8	—1°,6
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 1	NW 1	WNW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	88%	90%	94%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	10	10	10 śnieg

Uwagi: Barometr w małym ruchu do góry. W ogóle w rozkładzie powietrza nic się nie zmieniło; śnieg pruszy z przerwami.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 3 grudnia 1889.

	Kurs w wal. austr. złr.	śr.
Zjednoczony dług w papierach	86	20
Zjednoczony dług w srebrze	86	40
Austryacka renta złota	107	80
5% austryacka renta (marcowa)	100	95
Akcye banku austro-węgierskiego	919	—
Akcye kredytowe	317	90
Londyn	118	15
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	$39^1/_2$
Dukaty austryackie	5	62
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	58	—

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Dr. Julian Trzaskowski

b. sekund. szpit. ś. Łazarza w Krakowie

osiadł

w Jarosławiu.

2912 1-3

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych, oraz ekspedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca

Zbór kolęd, ułożony do śpiewu lub na sam fortepian przez Józefa Sierosławskiego. Cena 1 złr. 20 ct.

Gwiazdka, na fortepian przez Wilsona. Cena 50 ct. 2891 1 6

Na Mikołajki!

Księgarnia wydawnicza

J. M. Himmelblaua

w Krakowie poleca

Pęglądowe A B C z 12 tablicami chromolitografowanemi, 50 centów

A B C w 24 kolorow. obraz. królów polskich i sławnych ludzi, 1 złr.

Złoty wiek dziecięcy z akwarelami. Cena 1 złr. 20 ct.

Do nabycia w celniejszych księgarniach.

Za nadesłaniem należytości za przekazem pocztowym nastąpi wysyłka **franco.**

Na żądanie spis wydawnictw dla dzieci i młodzieży **darmo.** 2909 1 2

Mężczyzna

kończący studya wyższe, poszukuje znajomości **z panną** lub **młodą, bezdzietną wdową,** z posagiem 10—15 tysięcy, celem ożenienia się.

Adres: **O. O. I. 15** poste restante **Kraków.** 2900 1

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż przyjmuję

do naprawy

KALOSZE GUMOWE.

Wszelkie reparacye wykonuję podług najnowszej metody, zalewając guma miejsce podarte w ten sposób, **iż nie można poznać naprawy.**

Przyjmuję także

kalosze do polakierowania

po bardzo tanich cenach.

Wezwany kartką korespondencyjną stawiam się na oznaczone miejsce i godzinę.

O łaskawe względy upraszam

z szacunkiem

Abraham Stark,

2899 1 2 przy ulicy Kupa, L. 20.

Pieczywo wiedeńskie, słynne ciastka firmy Schmidt & Seyferth, w paczkach eleganckich, odpowiednich na św. Mikołaja i na wagę, oraz

Cukierki znanej firmy Kluger i Sp. w Pradze, wszystko **wyrób czysty, zdrowy dla dzieci,** poleca

Handel pod firmą 2903 1 0

J. Strycharski

Kraków, ulica Długa, L. 4.

Nauczycielka, Niemka,

z wyższa muzyką, znajomością języka francuskiego i angielskiego, i 2902 1 3

Guwernantka, Francuzka,

poszukują umieszczenia przez Biuro Stowarzyszenia Nauczycielek, Kraków, Franciszkanska, 1.

Kamienica

przy ulicy Floryańskiej, L. 22, do sprzedania.

Bliższa wiadomość w składzie nafty w tejże kamienicy. 2890 1 3

Wzywam po raz drugi

Szanowny Komitet wiankowy, a względnie kogo dotyczy, aby rachunek za postawienie trybun w przeciągu dni trzech załatwić raczył; po bezskutecznem oczekiwaniu wymienię nazwiska tych, którzy ze mną w tej sprawie traktowali i po dziś dzień w rozmaity sposób wypłatę rachunku wstrzymywali. Smutne zaprawdę stosunki, a tem smutniejsze, że podobne wezwanie pominięto bez skutku.

2908 1 2 **Adam Federowicz.**

Pokój z pościelą od 50 ct. dziennie.

Przy Plantach, z miejscowych hoteli najzdrowsze położenie.

Hotel pierwszorzędny.

Odnowiony świeżo.

Komfort.

Ceny niskie.

Publiczność doborowa.

Restauracya w miejscu.

Renomow. łazienki

HOTEL KRAKOWSKI w Krakowie

Poleca się

Obrazy olejne, Sztychy i Fotografie

Akwarelodruki angielskie, francuskie i niemieckie,

Oleodruki i litografie różnej wielkości i wielki wybór,

również własnego nakładu

Album Krakowa, Kościuszko, Poniatowki, Sobieski, Czarniecki i Wjazd Cesarza do Krakowa

polecają

KUTRZEBA & MURCZYŃSKI

Magazyn towarów artystycznych i dzieł sztuki w Krakowie. 1426 14 0

Utrzymujemy główną agencyę Zjednoczonego Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie, którego akcye na spłaty miesięczne sprzedajemy.

Oprawy obrazów uskuteczniamy w najkrótszym czasie.

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych, oraz ekspedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

przyjmuje

PRENUMERATĘ

na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne.

Katalog czasopism rozsyła się na żądanie franco i gratis.

Na Gwiazdkę poleca powyższa księgarnia wielki wybór **książek ozdobnie oprawnych, w językach polskim, niemieckim i francuskim.** 2892 1 6

Kasa Oszczędności miasta Nowego Sącza

zniża skutkiem uchwały Wydziału z dnia 27 listopada 1889 roku stopę odsetkową od wkładek przed dniem 1 lipca 1889 roku złożonych z $4\frac{1}{2}\%$ na 4% rocznie od dnia 1 stycznia 1890 r. począwszy. Równocześnie zniża stopę odsetkową od pożyczek hipotecznych z $5\frac{1}{2}\%$ na 5%, a od eskontu weksli z 7% na $6\frac{1}{2}\%$ rocznie. 2897 1 3

Emanuel Tiles. 2785 6 6

Otrzymując towary bezpośrednio z fabryk, jestem w możności oddawać je po tych **najniższych cenach.** — Zamówienia na prowincyę uskuteczniam szybko i w dobrych opakowaniach.

i t. p. Kasy ogniotrwałe i ceraty.

a mianowicie: noże, widelce, łyżki z alpaki, bakfoun i brytania, wagi bankowe, dęgymalne, kuchenne, łyżwy amerykańskie i inne, okucia, gwoździe, łańcuchy, drut, samowary rosyjskie różnej wielkości, tace, narzędzia rzemieślnicze, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, garnki

towarów żelaznych i norymbergskich

SKŁAD

ma zaszczyt najuprzejmiej polecić Szanownej Publiczności nowo założony

ulica Grodzka, L. 36, w domu własnym, w Krakowie,

EMANUEL TILES

Jest do nabycia każdego czasu **za nader przystępną cenę**

Zakład fryzyerski

egzystujący od lat 14 przy ulicy pierwszorzędnej w Krakowie, dobrze się prezentujący i jedynie z powodu stosunków familijnych jest do odstąpienia. Bliższa wiadomość w **Biurze informacyjnem przy ul. Floryańskiej, L. 45, w Krakowie.** 2862 3 3

Na św. Mikołaja.

Na św. Mikołaja

do

Magazynu zabawek i haftów

(W. E. Angelusa)

dawniej 2823 2 0

F. Bruno Hahn

nadeszły tanie i nowe

gry towarzyskie, bąki „Mikado", tańczące lalki, piłki z celluloidy, latarki magiczne, konie na biegunach, kamienie Richtera i wiele innych pięknych podarków.

Na św. Mikołaja.

Nauczycielka tańców

udziela lekcyj w mieszkaniu własnem, jakoteż **po pensyonatach i domach prywatnych.**

Zapisywać się i biletów nabyć można od godziny 11 do 1 i od 3 do 6 popołudniu przy ulicy Grodzkiej, L. 50, I piętro. 2765 5 15

Karolina z Szygowskich Witkay.

Zdolny pomocnik handlowy

poszukuje miejsca w handlu drobnej galanteryjnym, bławatnym, płóciennym lub papierowym. 2864 2 3

Listy uprasza adresować: Szumański. Kraków, ul. Grodzka, L. 20, III piętro.

Znakomity

Bulion

znany w Galicyi ze swej dobroci,

za 1 kilo 6 złr.

Jan Bauman

2775 5 10 **w Bochni.**

Mieszkanie

na III piętrze od frontu, składające się z 3 pokoi i kuchni, albo **dwa** 2741 6 6

mieszkania kawalerskie

składające się z 2 pokoi, pokoju i kuchni każdego czasu jest do wynajęcia **w domu przy ulicy Floryańskiej, L. 3.**

LEON GAŁEK

ulica Floryańska, L. 30,

poleca wyborowe 2728 4 12

MĘSKIE OBUWIE

po cenach przystępnych.

Modele angielskie.

Świeżo nadeszły transport

jabłek tyrolskich, styryjskich i owoców południowych

z razem poleca **towary korzenne, delikatesy,** rozmaite **kompoty, konserwy, Cognac** francuski, **rum, wina** węgierskie, **piwo** i **bok** w butelkach, piękne włoskie **kalafiory, kasztany.** W sezonie można dostać rozmaitą **dziczyznę.**

Doroczna wyspa

Brązów w wielkim wyborze od 15 centów do

Wyrobów ze skóry i pluszu

Wyrobów japońskich z porcelany i

Biżuteryj najmodniejszych.

Wyrobów platerowanych srebro

rozpoczęła się z dniem

w MAGAZYNIE

F. SZUKIEW

Rynek główny, Linia A-

Z d. I października b. r.

otwarią została

w domu Wgo Lenerta, ulica Sławkowska, 6, I piętro,

Kuchnia Domowa

z charakterem czysto prywatnym.

W pięknie urządzonych salonach wydają się **śniadania, obiady** i **kolacye czysto, zdrowo i smacznie przyrządzone,** w cenach dla każdego przystępnych. 2910 1 4

Józefa Horn.

WAŻNE DONIESIENIE.

HIRSCH NEUFELD

w Krakowie, ul. Floryańska L. 2, Hotel Drezdeński

dostał wielki zapas 2865 2 5

TOWARÓW

ŻELAZNYCH i GALANTERYJNYCH

a mianowicie: **Noże, widelce angielskie i z różnego metalu łyżki z Alpaki, Bakfong i Brytania, srebra, wagi kuchenne, garnki blaszane i żelazne amaliowane i różne naczynia kuchenne.**

Łyżwy Halifaks

w dobrym gatunku para od złr. 1·60 do 3·50. Kłódki, tace, latarki, brzytwy, nożyczki, scyzoryki i ceraty do mebli **sprzedaje po bardzo umiarkowanych cenach.**

PIERWSZY

BAZAR WIEDEŃSKI

dawniej

KÖNIGSBERGERA

w Sukiennicach, L. 8,

od strony kościoła Panny Maryi, obok wejścia na wystawę sztuk pięknych

poleca wielki wybór

zabawek dla dzieci

TOWARÓW

galanteryjnych, norymbergskich

i różne inne 3761 5 8

użyteczne przedmioty

po nader niskich cenach.

J. Herschtahl dawniej Königsberger.

Bez przedpłaty! O. k. konc. powsz. szkoła fachowa w Wiedniu, Wollzeile, 19, dyrektor **KAROL PORGES** poręcza gruntow. wykształcenie na dokonałych

Proszę żądać respektów i prób. broszury

RACHMISTRZÓW I KOMPTOARZYSTÓW

Wynik poręczony.

Listowne ćwiczenia we wszystkich metodach prowadzenia ksiąg rachunkowości i korespondencyj handlowej. Dotychczasowa liczba uczniów 11.000. Przekonaj się Pan, a uzyskasz stanowisko.

Bielizna wełniana

damska, męska i dziecinna

2 21 **według systemu Dra G. Jägera** 6 6

po cenach fabrycznych sprzedają

Porębski & Zimler w Krakowie.

Według opinii lekarskiej tylko z samej wełny wyrabiana bielizna należyte usługi oddaje tak pod względem zdrowotnym jak i ciepłoty; przestrzegające tej opinii sprowadzamy z fabryki, która pod tym względem zupełną gwarancyę nam daje. Opis prania w języku polskim.

Kawałek pola uprawnego

na Nowej Wsi, jest od Nowego

Księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych, oraz ekspedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

otrzymała na skład główny 2833

Bieliński Franciszek. Sposób edukacyi w XV stach opisany 1775 roku Cena złr. 1

Piramowicz ks. Grzegórz. Mowy, miane w warzystwie do ksiąg elementarnych w tach 1776—1788. Ce złr. 2

MAGISTER FARMAC

poszukuje miejsca jako asystent.

Adres: **K.** nz, poczta Tarnobrz

28 8 1 3

L. 2563. 2875

OGŁOSZENIE.

Celem wydzierżawienia pra poboru myta drogowego na tr lata od 1 stycznia 1890 r. po k niec grudnia 1892 r. przy drod powiatowej Wieliczko - Dobczyck w **Taszycach** rozpisuje się nini szem publiczną licytacyę zapomo ofert pisemnych, zaopatrzonych wadya w wysokości 10 prc. sumy wywołania.

Licytacya odbędzie się dnia **Grudnia 1889 r.** w biurze Wydzia powiatowego w Wieliczce.

Oferty mają być wnoszone godz. 12 w południe. Cenę w wołania stanowi **2.300 złr. w.** jako roczny czynsz i tylko ofer wyższe przyjmowane będą.

Warunki przejrzane być mo w biurze Wydziału powiatowe w godzinach urzędowych.

Z Wydziału powiatowego.

Wieliczka dnia 27 Listop. 1889 r.

Dra Schwaigera

WYCIĄG ROSLI

leczy za poręczeniem w przeci godni wszelkie następstwa m jak polucye, osłabienia męskie czynające się choroby nerwów i kr wszelkie inne choroby płciowe w n szym czasie. Do nabycia flaszeczka 2 złr. w. a. wraz z opisem użycia i ko pondencyą albo wprost przez

Dra Schwaigera w Wiedn VIII., Laudong, 29. 2453 1

Puder Antiseptyczny

przepisu **Prof. Dra Hebr**

dla niemowląt i dzieci starszych,

jest jedynym środkiem przeciw otarciom, rank powierzchnim, wypryskom i t. p. chorobo

Cena paczki 40 ct.

Do nabycia w aptece „pod złotą gło **Leona Rosnera.** 2781

---

szczotkarskie.

Wszelkiego

W. Krzysztofowicz

w Krakowie

Rynek gł., linia A-B.

rodzaju 2491 1

aby dr. Łazarski jechał do Hamburga i wydobył dowody przeciw oszustwu, gdyż, gdy ten punkt oskarżenia odpadnie, to oskarżonym tem samem spadnie najcięższy kamień z serca.

Stoi dalej na tej kartce, że §§. 221 i 222 nie obciążają zbytnio oskarżonych i że z nimi rzecz pójdzie łatwo.

Kartkę tę miał odebrać Löwenberg i wręczyć obr. drowi Łazarskiemu.

Przew. Ordynans! Iść natychmiast z oskarżonym do celi i przynieść tu tę kartkę!

Ordynans z oskarżonym wychodzą i powracają po upływie 20 minut z kartką.

Przew. (do Herschlowitza). Czy to ta sama kartka?

Osk. Tak, ta sama.

Oskarżony Klausner zaprzecza stanowczo, jakoby kartka pochodziła z jego ręki.

Przewodniczący zapytuje prokuratora, czy nie ma jakiego wniosku odnośnie do tej sprawy, prokurator oświadcza, że zrzeka się wniosków.

Po całem tem intermezzo przystąpiono do przesłuchania świadków, których na dzień dzisiejszy wezwano 20.

Świadek Władysław Poller, nadporucznik 13 pułku, były urzędnik kolei państwowej, stacyonowany w Suchy, zeznaje, że restaurator na dworcu kolejowym w Suchy bardzo gorliwie zajmował się interesem emigracyjnym. Świadek w początkach swej służby, jako urzędnik ruchu, mało mógł zwracać uwagi na otoczenie, później jednak uderzyło go, że Schöner nadawał liczne depesze, które często brzmiały w ten sposób: „*40 Kisten aufgegeben*“ „*120 Stück folgen*“ i t. p. Następnie zeznaje świadek, że zauważył, że Schöner miał nieustanne konszachty z żandarmami, że żandarmerya aresztowała wychodźców, którzy zdążać chcieli pociągami jadącemi w kierunku Żywiec i Dziedzic, a przeciwnie nie czyniła żadnych trudności tym, którzy jechali w kierunku Oświęcimia.

Powyższe okoliczności stwierdza także drugi urzędnik kolei państwowej Wilhelm Gałuszka.

Najciekawszych szczegółów, dotyczących praktyk kolejowych na dworcu w Suchy, dostarczyły zeznania portyera kolejowego ze Suchy, Szczurka.

Z wielkim zapałem i dobitną giestykulacyą opowiada Szczurek, że na dworcu w Suchy straszliwe dzisły się nadużycia z wychodźcami. Duszą i inicyatorem tych wszystkich gwałtów był restaurator Schöner.

Skoro tylko przybył pociąg osobowy ze Suchy, Schöner „jak błyskawica“ wyskakiwał z restauracyi i biegł do pociągu pytać konduktorów o ilość przywiezionych wychodźców. Gdy w pociągu byli wychodźcy, którzy chcieli jechać na Żywiec, opowiadał im, że na Żywiec jechać nie wolno, że ich żandarmerya w Żywcu zaaresztuje.

Gdy namowy nie skutkowały, dawał w tej chwili znać żandarmeryi i razem z żandarmami urządzał na dworcu obławę na wychodźców. Biedaków wyciągano gwałtem z różnych kątów, gdzie się wystraszeni pochowali i stawiano im alternatywę albo jechać do Oświęcima albo oddać się w ręce żandarmeryi i zostać odstawionymi „szupasem“ do miejsc przynależności. I w istocie bardzo wielu aresztowano i odstawiano. Szczurek zeznaje, że żandarmi w okropny sposób pastwili się nad wychodźcami, a mistrzem w tem był Hubeny, komendant posterunku suskiego. W zaciekłości swej posuwała się żandarmerya do tego stopnia, że aresztowała nawet robotników jadących do Żywca na roboty, podejrzywając ich, że są wychodźcami.

Schöner często gromił Szczurka, że mu przeszkadza w „interesie“, groził mu, że go zaskarży do dyrekcyi i oddali. Zdarzało się, że gdy Szczurek wywoływał w poczekalni pociąg żywiecki, Schöner z naganiaczami stawał za nim i taki robili umyślnie „harmider“, aby wychodźcy nie słyszeli wywoływania.

Głównym pomocnikiem Schönera w tej całej manipulacyi był Barber. Skaptowanym był także dla agencyi posługacz kolejowy Widnek. Szczurkowi ofiarował Schöner pensyę miesięczną w kwocie 5 złr., ten jej jednak nie przyjął. Świadek zeznaje dalej, że długi czas nie miał wyobrażenia o praktykach agencyi i o całym interesie emigracyjnym i że mu o tych „szelmostwach“ powiedział dopiero „staruszek“ Krasuski, namawiając go, aby także wstąpił w służbę agencyi i zażądał „choć 10 złr.“ miesięcznie bo „kiedy te bestye żydy tyle tam zarabiają w Oświęcimiu“ to dobrze i uczciwemu człowiekowi coś od nich zarobić.

Schöner skonfrontowany z Szczurkiem oświadcza, iż to wszystko nie prawda; podobnież zaprzecza w tem wszystkiem udziału swego Widuch, twierdząc, iż o Szczurku wszyscy powiadali, iż ma „bzika“.

Pogłoskę „o bziku“ potwierdza „staruszek“ Krasuski.

Reszta świadków, mianowicie: Jakób Reichenbaum szynkarz w Suchej, Władysław Drozdowski, Michał Tracz, Jan Kopczyński konduktorzy, Porzycki krawiec, oraz kilkanaście osób z personalu kolejowego na stacyi Sucha, wszyscy zgodnie potwierdzają wszystkie niemal powyżej omówione okoliczności.

Jest to dalszy ciąg przesłuchania świadków ze Suchej.

Wadowice, 6 grudnia.

Na dzisiejszy dzień rozprawy wezwanych było 22 świadków, przeważnie należących do personalu urzędników i służby na stacyach kolei państwowej Sucha, Skawina, Stróże i Lencze. Świadkowie ci powołanymi byli na okoliczności dotyczące zbrodniczych manipulacyj kolejowych, popełnianych przez agencyę klausnerowsko-herzowską w Oświęcimiu, za pośrednictwem podwładnych swych, stale przez siebie płatnych funkcyonaryuszów.

Zeznania świadków, podobnie jak w dniu wczorajszym, dotyczyły przeważnie szczegółów organizacyi agencyjnej na stacyi Sucha i nadużyć popełnianych tamże na osobach wychodźców przez restauratora kolejowego Józefa Schönera, pomocnika jego agenta Majera Barbera, oraz posługacza kolejowego Jana Widucha.

Zeznania wszystkich niemal świadków dziś przesłuchanych potwierdziły jednomyślnie, iż restaurator kolejowy, Schöner, rzeczywiście uderzających i nader jaskrawych gwałtów dopuszczał się na wychodźcach, którzy przybyli do Suchej, pragnęli stamtąd jechać w dalszą drogę do Żywca.

Wszyscy niemal świadkowie stwierdzają, iż na własne oczy widzieli, jak Schöner z żandarmami wyciągał wychodźców tych przemocą z wagonów żywieckiego pociągu. Gdy żandarmów na stacyi nie było, Schöner natychmiast posyłał po nich, a ci na jego rozkaz aresztowali opornych i odstawiali do starostwa w Żywcu.

Jak zeznaje parobek kuchenny Schönera, Szymon Pasierbek, zdarzało się, że Schöner trzy i cztery razy czasem w tygodniu posyłał po żandarmeryę, aby aresztowała wychodźców. Sam Schöner bardzo starannie przetrząsał pociągi i liczył wychodźców, nakłaniając ich, już to perswazyą, już to groźbą, do obrania kierunku podróży drogą na Oświęcim.

Na okoliczności powyższe przesłuchiwano Władysława Krzanowskiego, urzędnika generalnej dyrekcyi kolei państwowej z Wiednia, przed dwoma laty stacyonowanego w Suchy, Kazimierza Mileranowskiego, kasyera w Skawinie, Jana Liwacza naczelnika stacyi Lencze, Zenona Myczkowskiego, urzędnika z Suchy, Maurycego Tlachnę, architekta z Krakowa niegdyś zajętego przy budowie magazynów w Suchy, dalej konduktorów: Ferdynanda Golda, Adama Drozda, Władysława Wojnarowicza, K. Ungera oraz kilkanaście osób z niższej służby kolejowej na stacyi Sucha.

W rzędzie świadków przesłuchano także portyera ze Stróż, Stanisława Górskiego, który zeznawał okoliczności, dotyczące procederu naganiania wychodźców w kierunku Suchy i Oświęcimia, a odwracania od Tarnowa. Świadka tego zgodnie z wnioskiem prokuratora i obrony nie zaprzysiężono, gdyż był on czynnie wmięszany w praktyki agencyi oświęcimskiej i nawet, jak to sam dziś zeznał, otrzymał od agencyi tytułem wynagrodzenia kwotę 15 złr.

W rzędzie powołanych świadków przesłuchano także żandarma Wojciecha Tajaka niegdyś stacyonowanego w Skawinie. Świadek ten zeznaje, że żandarmerya w Skawinie często aresztowała wychodźców, już to z własnej inicyatywy, już też w danych wypadkach zawiadamiana przez naczelnika stacyi. Od wiosny 1887 roku przestała żandarmerya otrzymywać doniesienia o przybywających transportach wychodźców. Świadek motywuje to tem, że od owego czasu przypuszczano, że ruch wychodźców się zmniejszył. Żandarm Tajak zeznaje dalej, że w początkach aresztowano wszystkich, później w myśl instrukcyi tych tylko, którzy nie mieli paszportów i funduszów.

Dr. Goldhammer. Czy mieliście panowie jaką wyraźną instrukcyę co do wysokości wymaganych funduszów?

Świadek. Nie. Kwota wymagana nie była stale oznaczoną.

Ostatnią część posiedzenia wypełniła żarliwa dyskusya między obroną a prokuratorem w kwestyi rozporządzeń namiestnictwa, dotyczących emigracyi.

Wszczął ją obr. dr. Daniel postawieniem wniosku, żądającego wezwania pogranicznych urzędów cłowych o dostarczenie urzędowego wyjaśnienia, że rzeczone urzędy nie wykonują policyi granicznej. Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi i postawił ze swej strony dodatkowy wniosek o zawezwanie namiestnictwa w kierunku dostarczenia wyjaśnienia, w jakim zakresie urząd cłowy w Oświęcimiu obowiązany był sprawować pograniczną policyę. Nadto ze swej strony czyni wniosek, z uwagi, że w ogólności zakwestyonowano prawo żandarmów do aresztowania wychodźców, jako żadną ustawą nie unormowane, o zawezwanie namiestnictwa względem dostarczenia reskryptów z marca i czerwca 1877, mających stwierdzić, że administracya państwowa wymagała od wychodźców wykazania się z posiadania kwoty 160 złr. Przeciw temu występuje cała ława obrońców, w szczególności prof. dr. Rosenblatt zarzuca, że cytowane reskrypta nie były nigdy obwieszczone w dzienniku ustaw krajowych, że zatem nie mają mocy obowiązującej, powtóre, że nie mogą zmienić ustawy zasadniczej, ograniczającej wychodźtwo jedynie o obowiązkiem służby wojskowej, wskutek czego powyższe reskrypta mogłyby mieć jedynie znaczenie wskazówek dla organów wykonawczych, a nie znaczenie ustaw dla ogółu obywateli.

Dr. Goldhammer czyni uwagę, że zasięganie proponowanych przez prokuratora wyjaśnień nie ma w tym procesie aktualnego znaczenia, skoro z zeznań świadka Pitaly, komendanta poster. żandarmeryi się okazuje, że starostwo bialskie, zapytywane przezeń o instrukcyę w tej mierze, oświadczyło, że instrukcyi w ogólności nie ma, czego dowodem i ta okoliczność, że z odezwy dyrekcyi policyi z Krakowa się okazuje, że aresztowano wszystko i wszystkich, nietylko kobiety i dzieci, ale nawet osoby takie, które posiadały legitymacye prawem przepisane, a nadto fundusze odpowiednie, bo przeszło 400 złr.

Dr. Łazarski popiera wnioski obrony i podnosi ze swej strony, że wobec tego, że o legalności rozporządzeń orzekają sądy w prawnym toku instancyi należałoby zapytać radę ministrów, czy wymienione przez prokuratora reskrypta namiestnictwa w ogólności mają jeszcze moc obowiązującą. Prokurator replikuje, poczem po odpowiedzi obrońców, powołujących się ponownie na to, że ustawa nie zna nielegalnego wychodźtwa, przemawia raz jeszcze za poparciem swych wniosków.

Trybunał po krótkiej naradzie odrzucił wniosek dra Daniela i przychylił się do wniosku prokuratora, wychodząc z założenia, że i tak wszystkim czynnikom procesu pozostawioną jest zupełna swoboda krytyki legalności rozporządzeń.

Cała powyższa dyskusya obudziła w wysokim stopniu zainteresowanie ze względu, iż poruszyła kwestyę zasadniczą dla procesu niniejszego, decydującą, wadliwości i niedostateczności naszych ustaw państwowych, normujących kwestyę wychodźtwa. Faktem jest bowiem, że kwestya emigracyi w Austryi nie jest żadnemi ustawami ściśle określoną i daje szerokie pole do dyskusyi i do najróżnorodniejszego tłomaczenia i stosowania, licznych przepisów i rozporządzeń władz administracyjnych.

Kronika.

Kraków, 7 grudnia

Odczyty z zakresu higieny. Z przyjemnością możemy stwierdzić, iż liczba osób, uczęszczających na urządzane staraniem dra Jordana wykłady popularne z dziedziny higieny, zwiększa się, — a tylko liczba słuchaczów i słuchaczek może być miarą powodzenia w zacnej myśli podjętych usiłowań, celem poprawienia smutnych naszych stosunków sanitarnych. Wczoraj na czwartym z rzędu wykładzie docent dr. A. Gluziński mówił o strasznej pladze, trapiącej ludzkość całą, a nas Polaków niestety więcej, aniżeli inne narody, o suchotach, czyli gruźlicy. — Z wykładu odnieśliśmy przedewszystkiem wrażenie, iż szereg zapowiedzianych odczytów zaokrągla się pod względem pouczania zebranych o sposobach i środkach bronienia się przed trapiącemi nas i przedwczesny zgon wywołującemi chorobami. W ułożeniu cyklu odczytów u ważnemu słuchaczowi dał się ująć system bardzo trafnie obmyślany i wiele doniosły pod względem podsuwania umysłom w sposób dostępny, szeregu różnorodnych a zawsze pożytecznych i niezbędnych wiadomości z zakresu higieny. Na streszczanie odczytów łamy dziennika nie dozwalają, — ograniczyć się więc musimy tylko na zanotowaniu, iż wczorajszy, kto wie czy nie najwłaściwszym był pod względem formy. Oprócz cyfr statystycznych, prelegent poparł swoje wywody faktami z życia rodzin, aby dowieść, jak strasznemi być mogą następstwa niedbałości w bronieniu się przed gruźlicą. Liczne wskazówki praktyczne uzupełniły wykład, za który podziękowane powszechnym długotrwałym oklaskiem.

Wieczorek listopadowy. W Stowarzyszeniu „Czytelni polskiej katolickiej młodzieży“ przy ulicy św. Tomasza nr. 24, jutro w niedzielę o godzinie 6 wieczorem odbędzie się obchód uczczenia 59 rocznicy listopadowego boju o wolność. Wstęp dozwolony za okazaniem zaproszeń.

W kasynie powszechnem we środę 11 bm odbędzie się teatr amatorski. Daną będzie „Radcy pana radcy“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego i „Błażek opętany“, krotochwila w 1 akcie. Bilety wstępu wydawać będzie komitet codziennie między godz. 5 a 8 wieczorem.

P. Leopold Rogoziński, podróżnik po Afryce, bawi w Krakowie i wygłosi tutaj odczyt o swych naukowych wycieczkach pod równik. Cztery lata z Rogozińskim, a trzy ostatnie na własną rękę badając głąb Afryki, zebrał p. Janikowski nadzwyczaj ciekawe szczegóły o ludach dzikich i ludożerczych. Kilkadziesiąt pak z okazami miejscowego przemysłu i flory, przeznaczone dla polskich muzeów, są już w drodze do kraju. Ze sobą zabrał p. Janikowski kilka tkanin, noży, biżuteryi murzyńskich elegantek i te w czasie odczytu okażе publiczności.

U stoku gór kryształowych, na kilka set mil od brzegu, niedaleko równika, założył p. Janikowski stacyę, z której robił wycieczki. Zbadał malowniczą okolicę zatoki Corisco, systemat wód Utamboni i oddające się kanibalizmowi plemię Mpangue. Zawarł przymierze bratnie z kacykami ludożerczych plemion, których fetyszerzy odkryli, że odważny biały musiał dawniej być Mpanguańczykiem, zginął gdzieś na wojennej wyprawie i przez Ducha świata duch jego w nagrodę przeszedł w ciało białego. Podróżnik nasz otaczany był przyjaźnią i braterstwem tych dzieci tajemniczych głębin Afryki. Opowiedziany do praktyk religijnych i pewnego rodzaju parlamentowania, zebrał p. Janikowski wiadomości o kulcie religijnym i społecznem urządzeniu.

P. Janikowski nigdy żadnej od tych dzikich nie doznał krzywdy; raz tylko jeden musiał się udać pod opiekę gubernatora hiszpańskiego, a to wtedy, gdy Niemcy, pogardliwie tam nazwani Batu-ba-bubi (ludzie krwi i fałszu), zbombardowali kilka osad nadbrzeżnych. Wtedy od plemienia do plemienia, sygnałami na bębnach wybijanemi, biegła depesza „śmierć i zemsta białym“. Za winę niemieckich cywilizatorów nasz podróżnik doznał kary, zrabowano bowiem jego stacyę i spalono ją.

Wszystko powyższe będzie treścią odczytu. We Lwowie setki publiczności, z miasta i okolicy, nawet z Przemyśla było na odczycie, z którego dochód przeznaczył p. Janikowski na cel dobroczynny. W Krakowie dochód z odczytu przypadnie w części Stowarzyszeniu „Bratniej pomocy akademickiej“.

P. Wincentemu Eminowiczowi, naczelnikowi krak. straży pożarnej, podarek na dzień św. Mikołaja złożyli Świątniczanie, w dowód wdzięczności za gorliwe i obywatelskie zajęcie się sprawą pogorzelców. Podarkiem jest ładna, sztucznie wykonana kłódka, której tarcza górna składa się z kilkudziesięciu liter, w około ułożonych. Po ustawieniu zdania: „sto lat zdrowia — Eminowicz“, wkłada się kluczyk w otwór zamku, a po pewnej tajemniczej manipulacyi, kłódkę się otwiera. Takich cacek ślusarskich nie wyrabiają już teraz po fabrykach, lecz są one ręcznym wyrobem.

Ślizgawka Towarzystwa łyżwiarskiego urządzona została na tych samych stawach, obok ogrodu botanicznego, jak w roku zeszłym. Wszystkie przygotowania do otwarcia sezonu ukończone. Muzyka wojskowa przygrywać będzie trzy razy na tydzień. Zapowiedziane są cztery festyny, z tych dwa wieczorne. — Ślizgawka Towarzystwa łyżwiarskiego przyczynia się w zimie niemało do ożywienia ruchu towarzyskiego i jest rozrywką bardzo zdrową, gdyż odbywa się na świeżem powietrzu i pobudza do ruchu w tej porze roku, w której chętnie w domu się siedzi. Pocieszającem więc jest, że amatorów ślizgawki z każdym rokiem przybywa. Usiłowania Towarzystwa łyżwiarskiego zasługują na poparcie nietylko z powodu pożytecznej działalności, ale i ze względu, iż w tej porze roku daje Towarzystwo wielu biednym ludziom sposobność do zarobku. — W skład wydziału wchodzą pp.: hr. Andrzej Zamoyski prezes, dr. Adam Doboszyński zastępca prezesa, dr. Józef Muczkowski sekretarz, Władysław Grabowski gospodarz, Henryk Dembiński, hr. Zdzisław Heydl, Władysław Kaczmarski, dr. Kazimierz Kirchmayer, dr. Michał Koy, Michał Łuszczkiewicz, dr. Tadeusz Raczyński i Stanisław Stępiński.

Z teatru. Jutro w niedzielę w efektownym dramacie „Głośna sprawa“ główne role odtworzą panie Sułkowska, Żelazowska, Kałużyńska i pp. Żelazowski, Antoniewski, Stępowski i Siemaszko. We wtorek powtórzone będą „Alcybiades“ i „Zięć pana Poirier“. Na czwartek przygotowuje się przedstawienie ku uczczeniu 25-letniej działalności Aurelego Urbańskiego, jako autora dramatycznego, składające się z samych jego wielce cenionych utworów. Jubilat przybędzie na to przedstawienie ze Lwowa w towarzystwie kilku tamtejszych literatów. — W dalszym ciągu przedstawianych utworów Augiera daną będzie w przyszłą sobotę pięcioaktowa komedya „Świetna partya“.

Do Tarnowa na przedstawienie jednej ze swoich sztuk wyjechał współautor i artysta dramatyczny p. Ryszard Ruszkowski.

Lwów, 6 grudnia. (Koresp. *N. Reformy*). Zima zawitała do nas w całej okazałości. Góry śniegu leżą niesprzątnięte, jak zwykle, po ulicach, a mróz doszedł dzisiaj do kilku stopni. Bieda między zarobkującą ludnością już obecnie tak jest wielką, że pomimo rozporządzeń przeciw jawnej żebraninie, spotyka się na każdej ulicy pełno biedactwa odartego. Gdy policyant takiego biedaka ciągnie do policyi, to cieszy się przyaresztowany, bo tam przynajmniej ma ciepło i jakie takie pożywienie. Drzewo drogie, chleb zdrożał o centa. Co to będzie później?

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zagaił prezydent Mochnacki oznajmieniem, że zarzuty pp. Dybusia i Feita przeciw dokonanym wyborom do Rady miejskiej Trybunał administracyjny uznał za nieuzasadnione. O wyniku dochodzeń, spowodowanych interpelacyą pp. Kordysa i Niemczynowskiego (w sprawie robienia mundurów przez namiestnictwo) zda prezydent sprawę później. Bojkom naszym, sprzedającym owoce, orzechy itd. wydzierżawiono stanowiska na placu Halickim i Krakowskim do końca roku 1890. P. Piepes postawił wniosek, by bojków usunąć z placu Halickiego, ale w obronie tychże stanął ks. kan. Mazurak i p. Heppe i wniosek p. Piepesa się nie utrzymał. W sprawie prestacyi gminy m. Lwowa na rzecz szkoły przemysłowej powzięto drugą uchwałę. Wniosek p. Markiewicza w sprawie założenia państwowej szkoły przemysłowej będzie traktowany regulaminowo. P. Sokal przypomniał, że na założenie szkoły handlowej tutejsza Izba handlowa ustanowiła fundacyę w kwocie 12 tysięcy złr. Sprawę nabycia pałacu p. Biesiadeckiej na cele szkolne odesłano do specyalnej komisyi. — Czyszczenia kanałów miejskich postanowiono nie brać w zarząd miasta, lecz oddać przedsiębiorcy.

Z nad Wisłoka. (Korespondencya *N. Reformy*). (*§ §. §.*) Między mieszkańcami miasta Łańcuta panuje od lat dawnych taka nędza, iż wielu z nich nie jest w stanie posełać swojej dziatwy do szkoły dla braku odzieży.

Wobec takich przeszkód w szerzeniu oświaty, grono zacnych pań tego miasta z ówczesnym przewodniczącym miejscowej Rady szkolnej ś. p. radcą Smidowiczem i nauczycielami tamtejszej szkoły, stykającymi się codziennie z młodzieżą szkolną, zatem mającymi najlepszą sposobność poznania ubóstwa, między nią panującego, powzięło w jesieni r. 1885 inicyatywę w zawiązaniu „Towarzystwa przyjaciół dzieci“.

Że myśl ta padła na urodzajną ziemię, dowód najlepszy, iż Towarzystwo to przyszło do skutku, że zaraz w pierwszym roku jego istnienia wpisało się do niego 169 członków, że dotąd istnieje i zadaniu swemu w zupełności odpowiada.

Na protektorkę Towarzystwa została uproszoną znana powszechnie ze swej szczodrobliwości JW. Elżbieta z książąt Radziwiłłów hrabina Potocka, która w każdym kierunku cele tegoż hojnie popiera.

Przypatrzmy się bliżej działalności tego Towarzystwa przez upłyniony szereg lat czterech jego istnienia.

Dochód Towarzystwa przez ten czas wyniósł 1672 złr. 55 ct, wydano zaś na odzież zimową przybory szkolne i żywność dla rodzin, posyłających dziatwę do szkoły, kwotę 1447 złr. 55 ct. czyli rocznie wydano w przeciętnie na ten cel 361 złr. 85 ct., a odzieziano 67 dzieci ubogich.

Jak niezbędne jest to Towarzystwo wobec panującej między mieszkańcami miasta Łańcuta nędzy, dowodzi najlepiej ta okoliczność, iż Towarzystwo to musiało na wiosnę w roku 1886 wydać przeszło 100 złr. na wiktuały, celem rozdania ich w naturze tym rodzinom, które dziatwę uczęszczającą do szkoły nie były w stanie wyżywić.

Cześć więc należy się tym paniom i panom, którzy podjęli tak szlachetną myśl i nie szczędzili i nie szczędzą ni pracy, ni trudu, celem ułatwienia szerzenia oświaty. Położyli oni wielkie zasługi tak wobec kraju, jak i wobec miasta, którego są mieszkańcami.

Jak co roku w jesieni, tak i tego roku został wybrany nowy wydział Towarzystwa, który objął stan kasy w kwocie 225 złr. 31 ct., z wkładek zaś członków wpłynęło dotąd 56 złr. 10 ct., tak iż ogólny przychód wynosił 281 złr. 40 ct.

Wydział przekonawszy się w październiku, iż z uczęszczającej do szkół młodzieży potrzebuje 54 dziewcząt i chłopców tak całej, jak i częściowej odzieży zimowej, zajął się przedewszystkiem sprawieniem tejże, na co wydano kwotę 231 złr. 29 ct., — rozdanie tej odzieży dziatwie odbyło się wobec dyrektora szkół na posiedzeniu wydziału dn. 9 listopada br. Warto było rzeczywiście być obecnym przy tem wypełnianiu przez wydział swego zadania, by mieć rzeczywisty obraz ubóstwa, panującego między dziatwą szkolną — wystarczy powiedzieć, że część jej nie przyszła po odzież dla braku obuwia! — Kto się na to patrzył, ten dopiero może mieć wyobrażenie o doniosłem zadaniu tego Towarzystwa.

Po wydaniu tak znacznej kwoty na odzież zimową dla dziatwy, wobec zbyt szczupłej pozostałości kasowej, bo wynoszącej zaledwie 50 złr. 11 ct., urządził wydział w celu zasilenia kasy swojej w dniu 25 listopada br. koncert muzyki wojskowej 90 pułku piechoty, z którego czysty dochód przyniósł 100 złr., mimo, iż koszta urządzenia tegoż wynosiły 77 złr. 80 ct. Tak znaczny udział w tym koncercie tak miejscowej, jak i zamiejscowej publiczności daje nam pewność, iż to Towarzystwo tak jak dotąd tak i w przyszłości będzie się cieszyć poparciem ogółu.

Kasa Oszczędności w Tarnowie. Otrzymujemy z Tarnowa następującą korespondencyę:

„Gdy obecnie kapitaliści ledwie 5% przy umieszczaniu pieniędzy w papierach wartościowych osiągają, gdy pierwszorzędne instytucye krajowe, jak Bank krajowy, Kasa Oszczędności w Krakowie lub Lwowie za umieszczane pieniądze 4% płacą, a 5 do 5½% od pożyczek hypotecznych pobierają, gdy wszelkiemi sposobami dąży się, by lichwę zwalczać a lichwiarzy ubezwładnić, instytucya publiczna, używająca płaszczyka koncesyi, jaką jest Kasa Oszczędności w Tarnowie, egzekwuje w drodze sądowej resztującą sumę 6 068 złr. z większej sumy 8.00 złr. pochodzącą z 10%!

„Przypatrzmy się bliżej temu interesowi: Otorealność, oszacowana na 13.712 złr. 25 ct., została obdłużona 8.000 złr. po 10%, zatem miał właściciel rocznie samych odsetek płacić 800 złr. Ale obecnie realności przynoszą 4, 5, najwyżej 6%, zatem owa realność mogła mieć dochodu licząc po 6% rocznie 822 złr. 73 ct., czyli właścicielowi owej realności zostało po zapłaceniu odsetek 22 złr. 73 ct., a z tych miał umorzyć owe 8.000 złr. wypożyczone i oprocentować resztę kapitału 13.712 złr. 25 ct., mniej 8.000, więc 5.712 złr. 25 ct. Jakim sposobem to jednak wykonać mógł nie zbankrutowawszy — to zagadka konkursowa do rozwiązania.

„Rozwiązanie zaś sprawy w rzeczywistości jest takie, że ów właściciel pozbył się realności wartości 13.712 złr. 25 ct. za pożyczone 8.000 złr.!“

Urzędowy dokument. Urząd gminny w Laszkach Królewskich wydał takie świadectwo: „Ze strony zwirzchności gminnyj wystawia się poświadczenie porzym. kat. urzędu paraf że Katarzyna urodz. Kryskow przez samobojstwo (powieszenie się) dnia 20 sierpnia na zezwolenie c. k. sondu w Glinianach została powieszona pod dniem 31 sierpnia pogrzebana na oglądanie przez oglondacza zwłok nie znaleziono żadnej przeszkody. Wkońcu wydaje zwierzchność gminna poświadczenie, że mont powieszonyj zostaje teraz wdowcem“. (*Dilo*)

Ze Stowarzyszeń.

— Z wydziału Towarzystwa oświaty ludowej. Wydział powziął na ostatniem posiedzeniu z powodu doznanego od sejmowego stronnictwa konserwatywnego poparcia i przystąpienia znacznej liczby posłów do Towarzystwa, następujące uchwały:

1) Wydział przyjmuje z wielkiem zadowoleniem wiadomość o uchwale, powziętej przez sejmowe stronnictwo konserwatywne, zapewniające poparcie celów Towarzystwa i oczekuje wskutek przystąpienia do Towarzystwa i do wspólnej pracy znacznej liczby osób, zajmujących wybitne w kraju stanowisko, skutecznego rozwinięcia jego celów i kierunku, oraz szerszego rozwoju oświaty ludowej.

2) Wydział przyjmuje wszystkich zapisanych na członków Towarzystwn.

3) Ze względu na gotowość, okazaną przez pp. Niedzielskiego, hr. Lasockiego, Dydyńskiego, G. Romera, hr. Raczyńskiego, St. Jędrzejowicza, A. Jędrzejowicza, Struszkiewicza, hr. Reya, hr. Koziebrodzkiego, Skrzyńskiego, Męcińskiego, Micewskiego, Michałowskiego, Gorayskiego, hr. Zamoyskiego, Trzecieskiego, Wł. Kozłowskiego, ks. Sanguszkę, hr. A. Wodzickiego, hr. R. Potockiego, A. Trzecieskiego i Jana hr. Stadnickiego, czynnego zajęcia się po powiatach sprawami Towarzystwa, wydział uchwala powierzyć pomienionym panom stanowisko delegatów.

Wskutek sprawozdania prof. A. Sokołowskiego o zabawie na cel Towarzystwa w Zakopanem odbytej, uchwalono wyrazić wszystkim paniom i panom, którzy do urządzenia tej zabawy się przyczynili, serdeczne podziękowanie.

Na wniosek osobnej komisyi (referent dyr. Maciołowski) uchwalono urządzić w budynku szkoły ludowej na Smoleńsku niedzielną szkołę dla sług, na wzór istniejącej oddawna i bardzo pomyślnie się rozwijającej szkoły takiej we Lwowie.

Na wniosek prof. A. Sokołowskiego uchwalono urządzić w ciągu tegorocznej zimy popularne wykłady w Bochni, Tarnowie i Białej.

Na rzecz Towarzystwa oświaty wpłynęły w ostatnich czasach następujące zaszczytniejsze ofiary: od krak. Rady miejskiej 100 złr., krak. miejskiej Kasy oszczędności 100 złr., p. Jerzmanowskiego z Nowego Jorku 120 złr., nauczyciela ludowego p. Czaji 14 złr., p. Wandy Markiewicz 60 rubli, z zabawy i loteryi fantowej w Rabce, urządzonej staraniem p. Faustynowej Jakubowskiej 100 złr., z takiej samej zabawy w Zakopanem 403 złr. 75 ct., od gości kąpielowych w Szczawnicy 10 złr., od p. Stan. Tomkowicza tytułem rocznej wkładki 10 złr.

Nowe Czytelnie ludowe uchwalił wydział Tow. oświaty założyć w Ostrowie, Zasowie, Chmielowie, Miechocinie, Mszanie Dolnej, Bienkówce, Jeleniu, Starem Mieście, Żegiestach, Ryczowie i w klinice uniwers. prof. Korczyńskiego w Krakowie.

— Posiedzenie zarządu Stowarzyszenia „Solidarność“ odbędzie się jeszcze jutro w niedzielę 8 b. m. o godzinie 4½ po południu w sali Rady miejskiej, w celu przyjęcia tych kandydatów na członków, którzy zapisali się na listach nie złożonych do dnia 6 b. m. na ręce sekretarza.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 8 grudnia: „Głośna sprawa“ (*Une cause célèbre*), dramat w 5 aktach pp. D'Auney i Cormon.

We wtorek 10 grudnia: Po raz drugi „Alcybiades“, fragment dramatyczny w 1 akcie Michała Wiłowskiego, oraz „Zięć pana Poirier“, komedya w 3 aktach Emila Augiera i Juliusza Sandeau.

We czwartek 12 grudnia: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu Aurelego Urbańskiego, w rocznicę jego 25-letniej działalności jako dramaturgapety. 1) „Dramat jednej nocy“, dramat w 1 akcie Aurelego Urbańskiego. 2) „Podlotek“, fragment, scena z lalką. 3) „Po wystawie paryskiej“, komedya w 1 akcie A. Urbańskiego. 4) „Ksenja“, dramat w 1 akcie A. Urbańskiego.

W sobotę 14 grudnia: Po raz pierwszy „Świetna partya“ (*Une beau mariage*), komedya w 5 aktach Emila Augiera.

Z koncertów.

(*Występ panny Pławińskiej. — Koncert p. Śliwińskiego.*)

Panna Pławińska wystąpiła u nas współdziałając w ostatnim, bardzo pięknym wieczorze Towarzystwa muzycznego. Panna Pławińska jest uczennicą Michałowskiego i wiele zawdzięcza mistrzowi temu w szlachetnym i wysokim rozwoju swego niepośledniego talentu. Rozmaitością uderzenia, ślicznie rozwiniętą techniką palcową wykazuje przedewszystkiem bardzo rzadko zresztą spotykane poczucie barwy instrumentu. Oddanie zaś myśli z pominięciem wszelkich pretensyonalnych efektów świadczy o rzetelnym kierunku, w którym znać natchnionego przewodnika, pedagoga przenikliwego, dalekiego od pospolitej tresury, pod komendą której zanikają najczęściej indywidualne cechy talentów. Przejrzyste oddanie pociągającego kolorytem i traktowanego szeroko nokturnu Rubinsteina dowiodło o zupełnem usamodzielnieniu młodej pianistki. *Gavotte* d'Alberta z *musetta* zrobił zamierzone wrażenie bez

sztucznych ogników i słomianego zapału, uderzając słuchacza prostotą, zdrową techniką i rytmiką jędrną *Impromptu* Szuberta (as-mol z kończeniem as-dur) i Polonez (es-dur) Chopina nie osłabiły w niczem dodatniego wrażenia. Jedno tylko, t. j. nieco ostrożniejsze pedalizowanie w ogólności wyszłoby na korzyść pod każdym względem sympatycznej grze p. Pławińskiej.

Drugim z kolei, o którym mówić mamy, jest p. Śliwiński; wystąpił on także u nas, dając własny koncert, poprzedzony z Warszawy i Wiednia — głosem sławy.

W tym roku, w krótkich stosunkowo odstępach czasu, mieliśmy sposobność słyszeć trzech najwięk szych pianistów polskich: Michałowskiego, Paderewskiego i po pierwszy raz debiutującego u nas Józefa Śliwińskiego — trzy najzupełniej odmiennie zorganizowane natury, których chyba jedyną wspólnością byłby niepospolity talent

W grze Śliwińskiego uderzającą jest przedewszystkiem niezrównana rutyna techniczna, zadziwiająca lekkość ręki, obok potężnego tonu; świetna sprężystość palcowa, przy pomocy znakomicie rozwiniętego zgięcia, które należy do najcelniejszych właściwości ręki, nadaje tej grze we wszelkich pasażach, skalach, śliczne, wytworne, równiutkie uderzenia, jakby wykłute, wykropkowane — a w oktawach zadziwiająca pewność i jasność. Nie jest to gra niezgłębiona, gubiąca się w tajniach i pomroce głębin ducha, owszem — gra Śliwińskiego ma dziwną przejrzystość, jasność i czystość. Nie ma też jednolitości w wykonaniu. W oddaniu takich myśli jak Rapsodia 12 Liszta, gdzie góruje pewna dziwaczna fantastyczność, jest on rozerwany, niepanujący nad sobą, jakby w niepokoju nerwowym; — przeciwnie w myśli ściślej zwartej, aczkolwiek złożonej z ulotnych drobiazgów, nacechowanych jedną myślą świata eleganckiego, salonu, umie się dostroić i wdrożyć do najdrobniejszych szczegółów i jest wtedy nieporównany.

Pierwszy numer programu, znane waryacye Beethovena c-mol, zainteresowały stroną techniczną, mało jednakże przeglądał z nich styl Beethovenowski. „Pastorale“ Scarlatti'ego, wymagające przejrzystości, jasności, więcej już przypada do gry koncertanta. „Prządka“ Mendelsohna, wykonana w duchu kompozytora, gdzie pojedyncze tony zlewały się w jednę zbitą, śliczną i lotną masę, wyszła jeszcze lepiej, a już w „Serenadzie“ Rubinsteina i *Elfenspiel* Heymana wykazał koncertant wszelkie zalety niepospolitej owej techniki. Nieco szukany w części środkowej menuet Leszytyckiego (kilkoletniego kierownika koncertanta) dał artyście sposobność pokazania nam świetnego stakkato i istnie maszynowej siły i szybkości oktaw.

Ständchen Schuberta wyszło nader wdzięcznie, jak również etuda f-mol Liszta, z zadziwiającą równością chromatycznej skali i innych trudnych splotów figur, któremi ta kompozycya jest przepełniona

Mniej szczęśliwie wypadły: krakowiak Paderewskiego, walc, ostatnia mazurka a-mol, i nokturn c-mol Chopina, z oddania których mniej przemawiało szczere przejęcie się, jak raczej wytworna strona techniczna.

Za to w polonezie fis-mol Chopina okazał się artysta nieporównanym, osobliwie w części, gdzie na uporczywie, złowrogo prawie odzywającym się dźwięku *a* nawinięte dzikie modulacye + stopniowem crescendem i następnem opadaniem zrobiły silne wrażenie. Następna część tej fantazyi, mazurka, była śliczną, barwną, lecz bezwonnym kwiatkiem, po którym rytm wybuchającego w świetnych oktawach poloneza porwał na nowo słuchaczy, przyprawiając ich o entuzyastyczny zapał.

Najwyżej, w całej pełni stanął nasz artysta w „*Papillons*“ Schuhmana, wnikając w najgłębsze tajnie twórcy. Śliczna illustracya karnawałowej sceny wrażenie sali balowej z całem morzem świateł, drżących jakby w gorączce, różnobarwna panorama kręcących się masek, dolatujące z daleka dźwięki tańca — muzyka tańca wzrasta coraz silniej, masa ruchoma ciśnie się bezładnie, maski porwane wirem tanecznym mięszają się — następują inne tańce, polonez, wreszcie sześć uderzeń zegaru i... upojone masy rozbiegają się, unosząc ostatnie dźwięki. — Wszystko to wyszło z przedziwną plastyką w grze Śliwińskiego.

Po skończonym programie dodał artysta barka rollę G-dur Rubinsteina i najpopularniejszą z pieśni Chopina „Gdybym ja była“ w opracowaniu Liszta. *J. D.*

Dział ekonomiczny.

Krochmalarstwo.

(Dokończenie. — Zob. Nr. 270.)

Krochmal suchy, łatwiej mogący dotrzeć do targów odleglejszych, bez porównania korzystniejsze miałby warunki zbytu. Gdyby go u nas produkowały fabryki na większą skalę założone, nie rolnicze, byłoby to dla rolnictwa też z korzyścią, gdyż zapewniałoby zbyt ziemniaków, ale nie ma widoków, aby takie fabryki miały powstać. Najkorzystniejszą formą, w jakiejby się krochmalarstwo u nas rozwinąć mogło, byłaby ta, aby krochmalarnie rolnicze wyrabiały półprodukt a przerabiały go na krochmal suchy, albotez na cukier skrobiowy w suszarniach spółkowych Byłoby to najodpowiedniejszem z wielu względów, a mianowicie:

po 1) Krochmalarstwo u nas najłatwiej jako przemysł rolniczy rozwinąć się może, gdyż zajęłoby miejsce obok, lub w części zamiast istniejącego już przemysłu gorzelanego i odziedziczyłoby niejako jego tradycye, podczas gdy przemysł fabryczny u nas jakoś szczęśliwego gruntu nie znachodzi. Urządzenie małych krochmalarń nie wymaga wielkich kapitałów wkładowych, a te kapitały łatwiej się znajdą niż kapitały na duże zakłady.

po 2) Krochmalarnie fabryczne wpływałyby na uprawę okopowych w okręgach bliższych siebie i w tych za to intenzywniej, gdyż wielka zawartość wody w ziemniaku nie dozwala dalekich transportów do fabryki. Przeciwnie krochmalarnie rolnicze nie koncentrowałyby tak tego wpływu na jednę szczupłą okolicę; rozciągałby się on dalej, lepiej przystosowywał, a działał umiarkowaniej, nie przewracając do góry nogami dotychczasowego toku produkcyi gospodarstw rolnych i nie stwarzając w ten sposób ryzykownej jednostronności. Wreszcie przy wyrobie krochmalu mokrego pozostająca „pilpa“ lepiej może być spożytkowaną (jako pasza) jeśli pozostaje na miejscu. Jednem słowem z powyższych powodów krochmalarnie rolnicze lepszy wpływ wywierają na produkcyę rolniczą, niż krochmalarnie fabryczne.

po 3) Przez urządzenie suszarń spółkowych eliminuje się wady małych krochmalarń rolniczych: umożliwia się im mianowicie wyrób produktu zdolnego szukać targów szerszych i miejsc korzystniejszego zbytu, tudzież zapewnia się korzyści wynikające ze skoncentrowania podaży.

Niewątpliwie spotkaćby się przyszło na tej drodze z niejedną trudnością. Największą z nich jest ów brak ducha wspólności, który przeprowadzeniu niejednej ekonomicznie ważnej sprawy staje w drodze. Trudności pewne byłyby i przy oznaczeniu jakości a więc i wartości półfabrykatu dostarczonego suszarni, to wszystko jednak wobec ogromnych korzyści powinnoby się a więc i możnaby przełamać. Wtedy mógłby dojść przemysł krochmalarski do pewnego znaczenia w kraju i stać się niejaką podporą rolnictwa. Znaczenie jego polegałoby głównie, jak na wstępie zaznaczyliśmy, na zapewnieniu korzystnego zbytu pewnej części płodów rolniczych i na tem, że umożliwiłby rozszerzenie, względnie utrzymanie w dotychczasowej przynajmniej rozciągłości, uprawy okopowych.

Łudzić się jednak nie należy, że dorównałby on znaczeniem swem jako przemysł rolniczy gorzelnictwu. Kiedy bowiem gorzelnia rolnicza, przerabiając skrobię wytworzoną w ziemniaku z darmo przychodzących i niewyczerpanych składników atmosfery, zachowuje gospodarstwu cenne części azotowe z ziemi pobrane zawarte w wywarach i dostające się napowrót do ziemi w nawozie, — krochmalarnia pozostawia z fabrykacyi jako środek pastewny „pilpę“ składającą się przeważnie z węglowodanów, które o ile dostają się do nawozu, są dla ziemi bez znaczenia, a cenne części azotowe wypłukane zostają przez wodę i mogłyby się dostać do ziemi tylko chyba drogą nawodniania, co z najrozmaitszych względów praktycznego znaczenia nie osiągnie. Podniesienia zatem nawozowej siły gospodarstwa krochmalarnie nie zapewniają. Z tychże powodów nie podeprą one także w sposób znaczący produkcyi zwierzęcej. Pilpa bowiem, mając mniejszą nawet wartość pastewną od nieprzerobionego ziemniaka, o tyle tylko może mieć jako środek pastewny większe niż on ekonomiczne znaczenie że — naturalnie w miarę rentowności przemysłu krochmalarskiego — jest odeń tańszą.

Jeszcze jednę kwestyę na ostatek chcemy poruszyć. Czy krochmalarnie powstawać powinny przy istniejących gorzelniach rolniczych, czy samoistnie? Zdaniem naszem jest to kwestya zupełnie podrzędna, a poruszamy ją tylko dlatego, że są ludzie, którzy wyobrażają sobie, jakoby połączenie krochmalarń z gorzelniami miało jakieś szczególne zalety. Miałoby te coś za sobą, gdyby opłacało się pilpę przerabiać jeszcze na alkohol. Koszta urządzenia krochmalarni przy istniejącej już gorzelni będą niezawodnie trochę niższe, ale nie znacząco. Gorzelnik fachowy może robić krochmal, ale można się też obejść i bez takiego fachowca. Wyrób krochmalu (mokrego) jest bowiem o wiele prostszy od wyrobu alkoholu i nie wymaga nadzwyczajnych kwalifikacyi. Z szerszych względów ekonomicznych byłoby owszem pożądanem, żeby krochmalarnie poparły uprawę okopowych tam, gdzie jej gorzelnie jeszcze nie popierają. Obecne położenie gorzelnictwa, a niepewne jeszcze losy krochmalarstwa, nie powinny w każdym razie skłaniać do rozszerzania uprawy ziemniaków w gospodarstwach gorzelanych, gdzie uprawa ta bywa i tak czasem nad miarę rozszerzana. Dla celów zatrzymania tej uprawy w gospodarstwach gorzelanych na dotychczasowej wysokości krochmalarnia nadać się może w czasie chwilowego zastoju gorzelnictwa, ale trzeba pamiętać, że wtedy, kiedy jedna produkcya drugą ma się wzajemnie zastępywać, na obu ciężyć będzie znaczniejsza kwota amortyzacyi urządzenia. Trzeba to wziąć pod kredkę, a rozstrzygną zawsze dane miejscowe warunki; nie można jednak żadną miarą powiedzieć, że krochmalarnie z reguły przy gorzelniach rolniczych dla ich wyręczania w przeróbce ziemniaków powstawać powinny, ile że taki „skaczący przemysł“ niełatwoby zbyt sobie zapewnił.

Streszczając to wszystko, cośmy powyżej rozwinęli, — dochodzimy do następujących wyników:

1) Przemysł krochmalarski, jakkolwiek nie wpłynie tak jak gorzelnictwo, na rozwój produkcyi zwierzęcej i siłę nawozową gospodarstw, może mieć jednak dla rolnictwa znaczenie, o ile zapewni korzystny zbyt pewnej części produktów rolniczych i przyczyni się do rozszerzenia — (względnie utrzymania na dotychczasowej wysokości, zagrożonej przesileniem gorzelanem) uprawy okopowych, ważnej ze względu na wpływ, jaki wywiera na całość produkcyi rolnej.

2) Przemysł krochmalarski ma najlepsze widoki powodzenia w kraju naszym jako przemysł rolniczy. Nieodzownem jest jednak, aby mógł szukać pozakrajowych rynków zbytu. Aby zaś na nich z korzyścią mógł konkurować, potrzeba, aby produkował krochmal suchy, jakoteż aby usiłował skoncentrować podaż. Zaleca się przeto urządzanie suszarń spółkowych.

3) Nie jest ani koniecznem, ani nawet ekonomicznie szczególnie wskazanem, aby krochmalarnie były łączone z gorzelniami rolniczemi.

* *igp.*

Targ na Kleparzu. (Sprawozdanie *N. Reformy.*)

Kraków, 6 grudnia.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica	8·60	9·40
Żyto	7·80	8·25
Jęczmień	7·75	8·30
Owies	7·60	8·20
Groch	10·—	12·—
Tatarka	7·—	7·20
Proso	5·50	6·50
Fasola	10·—	12·—
Jagły	11·—	14·—
Siano		4·40
Słoma		3·50
Koniczyna na paszę za 100 kilogr.		4·80
Ziemniaki za hektolitr	2·—	2·20
Jaja za kopę	2·—	2·30
Masło za garniec	4·50	4.75
Spirytus na 95° Tralles za hektolitr		75·—
Okowita na 80° „ „ „		73·—

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług Obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 7 grudnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	755·3 mm	752·8 mm	750.2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—6°4	—10°,4	—7°,9
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 3	E 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	84%	93%	80%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup. pochm.	10	4	1

Uwagi: Barometr opada przy słabych mroźnych wschodnich wiatrach. Stan zachmurzenia będzie zmienny, temperatura wyższa.

Telegramy „Nowej Reformy.“

Wiedeń, 7 grudnia. Klub środka obradował dzisiaj przed południem znowu nad kwestyą szkolną.

Rozpoczęły się posiedzenia komisyi budżetowej. Dzisiaj obradowała ta komisya nad prowizoryum budżetowem, nadto nad przedłożeniem rządowem o użyciu odszkodowania za prawo propinacyi, przypadającego rządowi.

Praga, 7 grudnia. Rada gminna w Horsicach, co do barwy politycznej staroczeska, uchwaliła na cześć Husa nazwać jednę z głównych ulic imieniem Husa, drugą imieniem Ziszki.

Budapeszt, 7 grudnia. *Nemzet* zaprzecza wiarogodności pogłoski, jakoby ban kroacki Khuen miał ustąpić ze swego stanowiska. (Niektóre dzienniki twierdziły, że Khuen obejmie przewodnictwo gabinetu węgierskiego, bo Tisza musi ustąpić).

Berlin, 7 grudnia. Delegaci górników z okręgów górniczych w Buchum, Gelsenkirchen i Dortmundu uchwalili zaprzestać pracować, ażeby tym sposobem zmusić właścicieli do przyjęcia tych górników, którym dotychczas zarobku odmawiano za karę za agitacyę na wiosnę b. r.

Bruksela, 7 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych toczyła się w dalszym ciągu rozprawa nad interpelacyą Bara. Rozprawa dała powód do scen w całem znaczeniu słowa skandalicznych. Przywódca opozycyi Janson namiętnie wystąpił przeciw min. Devolderowi, ten zaś nazwał Jansona kłamcą. Daremnie prezydent Izby starał się pośredniczyć. Devolder nie cofnął wyrażenia.

W dalszym ciągu rozprawy klerykalny poseł Eeman przerywał kilkakrotnie Jansowi, na co Thiriar krzyknął: „Stul pysk, ty błaźnie cyrkowy!“ Wywołało to piekielną wrzawę. Z galeryi wołano do Eemana: „Stul pysk, głupi Auguście!“ Prezydent zmuszony był przerwać rozprawę i zamknął posiedzenie.

Podczas posiedzenia demonstrowano na ulicach. Przed parlamentem zebrał się tłum ludzi i co chwila słychać było okrzyki „Precz z Beernaertem! Powiesić go!“ Eeman posłał Thiriarowi wyzwanie. Dzisiaj rano miał się odbyć pojedynek na pistolety.

Rząd obawia się poważnych rozruchów.

Bruksela, 7 grudnia. Dziennik *Peuple*, organ belgijskiej partyi robotniczej, wzywa robotników, pracujących w kopalniach węgla w Belgii, aby naśladując zapowiedziane powszechne bezrobocie górniczych robotników niemieckich w Westfalii zaprzestali gromadnie pracować.

Rzym, 7 grudnia. Podczas wczorajszej rozprawy nad adresem do korony, posłowie radykalni Imbriani i Ferrari domagali się przywrócenia dobrych międzynarodowych stosunków z Francyą nietylko pod względem handlowym, ale i politycznym. Na to odpowiadając zapewnił Crispi, że polityczne stosunki są bardzo dobre; zatarg jest tylko na polu ekonomiczno-handlowem, ale dobrowolna inicyatywa ze strony Włoch, dążąca do zniesienia ceł dyferencyalnych, przyczyni się do przywrócenia wzajemnych dobrych stosunków, powszechnie zresztą pożądanych. Niema nikogo, kogoby nie ożywiało pragnienie utrzymania przyjaźni z Francyą.

Po tych wyjaśnieniach oświadczyli wymienieni powyżej posłowie, iż z oświadczeń prezesa ministrów są zadowoleni; — poczem adres został uchwalony.

Londyn, 7 grudnia. *Biuro Reutera* donosi, bliższe szczegóły o pokaleczeniu Emina. Już przy podniesieniu Emina stwierdzono niebezpieczny stan jego zdrowia. Prawe oko było zupełnie zamknięte, a z uszu płynęła krew, wskutek czego lekarze niemieccy obawiają się niebezpiecznego porażenia wewnętrznego.

Emin czuje się zresztą już nieco lepiej.

Dr. Parke z ekspedycyi Stanleya jest pełen otuchy.

Londyn, 7 grudnia. *Times* donosi w uzupełnieniu o nieszczęśliwym wypadku, że Emin pasza spadłszy z balkonu tak się potłukł, że przez dziesięć godzin był bez przytomności.

Teraz odzyskał mowę i jest nadzieja, że za dziesięć dni będzie mógł puścić się w drogę do Zanzibaru.

Haaga, 7 grudnia Izba panów uchwaliła subwencyę dla szkół wyznaniowych.

Petersburg, 7 grudnia. Epidemia krupu szerzy się coraz więcej. Cała rodzina carska, wyjąwszy jednę carownę, jest chora. Szczególnie silnie grasuje ta epidemia między żołnierzami w koszarach do tego stopnia, że trudno zebrać dostateczną liczbę oficerów i żołnierzy dla pełnienia zwyczajnej służby.

Konstantynopol, 7 grudnia. Na Krecie ogłoszono powszechną amnestyę.

Tanger, 7 grudnia. Odkryto tu sprzysiężenie na życie sułtana. — Z głębi kraju doszły wiadomości o zbrojnych zaburzeniach

Kursa telegraficzne
na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 7 grudnia 1889	Kurs w walucie złr.	
Zjednoczony dług w papierach	85	70
Zjednoczony dług w srebrze	86	25
Austryacka renta złota	108	00
5% austryacka renta (marcowa)	100	50
Akcye banku austro-węgierskiego	922	—
Akcye kredytowe	315	—
Londyn	118	20
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	40½
Dukaty austryackie	5	62
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	58	—

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłana“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nie nie przyjmuje

NADESŁANE

Zawiadamiam Szan. Publiczność, iż zakupiwszy po upadłej fabryce szwajcarskiej wielką ilość zegarków różnego rodzaju w najlepszym gatunku, wysprzedaję takowe o 40 procent niżej cen fabrycznych, np. zegarek srebrny kryty Remontoir z 2 letn. poręczeniem za 8 złr 50 ct.; wielki wybór zegarków damskich złotych, srebrnych, niklowych po cenach bajecznie tanich.

Reparacye zegarków wykonuje spiesznie i sumiennie z 2-letn. poręczeniem najtaniej, np. za wyczyszczenie 50 ct., wprawienie sprężyny 50 ct. itd.

Aleksander Landau
Kraków, Stradom nr. 2 budynek księży Misyonarzy.
2869 3-6

NADESŁANE.

Dr. Julian Trzaskowski
b. sekund. szpit. ś. Łazarza w Krakowie
osiadł
w Jarosławiu.
2912 2-3

NADESŁANE

Wyrok lekarzy jedynie może być miarą czy środek leczniczy w pewnych danych jest odpowiedni lub nie — dlatego też powołujemy się na orzeczenie wielkiej liczby profesorów uniwersytetu, którzy swe zdanie co do powszechnie w użyciu będących środków **Anatherynowej wody do ust, pasty i proszku do zębów** dra J. G. Poppa, c. k. dostawcy dworu w Wiedniu. Wyroby te znalazły powszechne uznanie lekarzy i temu to uznaniu zawdzięczają swoje niesłychane wzięcie i rozpowszechnienie, jako łagodny, pewny i nieszkodliwy środek do konserwowania jamy ust.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i składach perfum.

NADESŁANE

Przypadłości żołądkowe i kiszkowe są często wynikiem chorób nerek i wątroby, z tego powodu mogą one ustąpić tylko po poprzedniem wyleczeniu pierwotnej choroby — a mianowicie przyprowadzając nerki i wątrobę do prawidłowych czynności. — To jedynie możebne jest po używaniu **Warnera Leki Safe**, leku, posiadającego szczególną własność uzdrawiania nerek i wątroby, podnosząc zarazem trawienie i apetyt

Do nabycia **Warnera leki Safe** są w aptekach znakomitszych i renomowanych, w Krakowie u pp. aptekarzy A. Siedleckiego, S. Roznera i J. Trauczyńskiego.

NADESŁANE.

Neusteina ocukrzone pigułki
św. Elżbiety

„**czyszczące krew**“ wypróbowany przez znakomitych lekarzy polecony środek na zatwardzenie. 1 pudełko zawierające 15 pigułek 15 ct.; zwitek ze 120 pigułkami 1 złr. w. a. Należy się pilnie strzedz naśladownictwa. Na pudełkach z prawdziwemi pigułkami znajduje się nasza zaprotokołowana marka z czerwonym napisem: „Heilig. Leopold“ i nasza firma: **Apotheke „Zum Heiligen Leopold“** w Wiedniu róg Spiegelgasse i Plankengasse. W Krakowie skład w aptekach pp. Redyka, Wiszniewskiego, L. Rosnera i w Podgórzu u p. Skakalskiego.
(2757 7-24)

Najlepszą ochroną przeciw każdej chorobie wewnętrznych organów jest od 50 lat znany **Proszek prof. Pagliano**. Proszek ten działa natychmiast na składnik krwi, po dostaniu się do żołądka rozdziela się w żyły mleczne, czyści krew i przyspiesza obieg tejże. Ma on te same własności co Syrop Pagliano, z unikięciem tylko obrzydzenia, jakie po większej części wszystkie płynne lekarstwa wywołują. Wydziela wszystkie obce zużyte materye ze krwi, jak również z całego ustroju ludzkiego, aż do ostatniej resztki. Miesięcznie przez 3 po sobie następujące dni użyty, wzmacnia zdrowie, przywraca naturalną cerę, zachowuje od wysypek, czyści oddach, wzmacnia apetyt, przysparza trawienie, powoduje spokojny sen, ułatwia wszelkie naturalne funkcye, dopomaga do osiągnięcia długiego wieku bez cierpień (naturalnie przy zachowaniu miary w użyciu), chroni przed każdą zarazą naturalnym wynikiem, że jeżeli krew czysta i brak jej zepsutych składników, toć i zakaźna choroba nie tak łatwo się zaszczepia; jeżeli więc w ciele wszystko zdrowe — to i najmniejsze cierpienie zjawić się nie może.

Wyłącznie i jedynie prawdziwy do nabycia przez główny skład dla Austro-Węgier i Niemiec u Carl Zwetler, Wien, VII., Schottenfeldgasse, 20, I. Stock.

Cena pudełka wraz z sposobem użycia 1 złr. 80 ct. Przesyłka za zaliczką, albo za poprzednią nadsyłką kwoty franco, przez co oszczędza się około 30 ct. 2913 2 2

NB. Ostrzega się przed naśladowaniem.

W chorobach dzieci,
które tak często wymagają środków zobojętniających kwasy, bywa przez lekarzy z powodu nader łagodnego działania

MATTONIEGO GIESSHÜBLER
Woda lecznicza
SZCZAWA ALKALICZNA

najchętniej polecaną przy **nadmiernej kwasocie żołądka, zołzach, angielskiej chorobie (*Rachitis*), obrzmieniu gruczołów** i ti p. zarówno przy **nieżytach dróg oddechowych, kokluszu.**
(Radcy dworu von Loeschner monografia o Geisshübel Puchstein) 38

Kraków, dnia 7/12.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe za 100 rubli	125 50	126 75
Marki niemieckie za 100 mar.	57 50	58 50
20-to frankówka złota	9 35	9 45
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	104 25	106 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	96 25	97 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	103 50	105 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	97 25	98 25
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100 25	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 —	97 25
4% „ „ „ „ „ II Em.	93 50	94 50
4½% „ „ „ „ „	98 50	99 50
5% „ „ „ „ „	100 —	101 25
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	103 25	104 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100 25	101 25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93 50	94 75
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	86 25	87 50

Lwów, dnia 5/12.
(Bez bieżącego kuponu.)

Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	283 —	287 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100 35	101 35
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	97 50	98 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 25	101 25
4½% „ „ „ „ „ za złr. 100	98 50	99 50
4% „ „ „ „ okr. 56 złr. 100	92 70	93 70
7% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	103 80	104 80
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 50	101 50
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	96 50	97 50

Warszawa, dnia 6/12.
(Bez bieżącego kuponu.)

5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	—	—	95 70
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	—	—	88 60
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	—	—	98 50
5% „ „ „ II Em. „ „ 100	—	—	95 50
5% „ „ „ III Em. „ „ 100	—	—	94 50
5% „ „ „ IV Em. „ „ 100	—	—	94 —

Wiedeń, dnia 6/12.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

5% Renta austr. papier. za złr. 100	85	70	85 90
5% „ „ srebrna za złr. 100	86	15	86 35
4% „ „ złota za złr. 100	108	05	108 25
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	100	45	100 65
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	132	75	133 25
5% „ z r. 1860 na 500 złr. za 100	139	50	139 75
5% „ z r. 1860 na 100 złr. za 100	144	—	145 —
„ z r. 1864 bez % całe za 100	173	50	174 —
„ z r. 1864 bez % pół za 100	173	50	174 —

Obligacye korony węgierskiej.

4% Renta złota za złr. 100	99	95	100 15
5% Renta papierowa za złr. 100	97	35	97 55
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. 100	112	75	113 —
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. „ 100	140	50	141 —
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. „ 100	140	50	141 —
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ 100	127	50	128 —

Obligacye indemnizacyjne.	płacą	żądają
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m.k.	104 —	104 50
5% Obl. ind. Bukow. za 100 m.k.	104 30	105 —
5% Obl. ind. Siedm. za 100 m.k.	104 50	105 10
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	88 10	88 60
Listy zastawne.		
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	100 35	100 60
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	108 —	108 50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	103 50	104 —
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	100 50	101 20
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	100 —	101 —
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	93 60	94 —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	98 75	99 —
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	97 50	98 25
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100 25	— —
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101 20	101 60
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99 80	100 30
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	111 —	111 50
Losy.		
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	8 10	8 50
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	185 50	186 —
Clary na 40 złr. m. k.	59 —	60 —
4% Tow. żegl. Dun. na 100 złr. w. a.	127 —	128 —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	25 25	25 75
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	61 25	61 75
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	18 80	19 20
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12 30	12 70
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20 —	20 25
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	33 —	37 —

Ostatnia dywid.	**Akcye bankowe.**	płacą	żądają
6·—	Anglobank na 200 złr.	145 25	145 75
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	117 40	117 80
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	315 —	315 50
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	334 —	334 50
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	282 —	287 —
30·—	Laenderbank na 200 złr.	220 25	220 75
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	922 —	924 —
12·—	Unionbank na 100 złr.	242 50	243 —
	Akcye kolejowe.		
16·87	Żegluga na Dunaju na 500 złr.	375 —	377 —
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2575 —	2585 —
7·35	Karola Ludwika na 210 złr	183 50	184 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie na 200 złr.	156 75	157 25
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	230 50	231 —
27 fr.	Staatseisenbahn na 200 złr.	235 —	235 50
1 fr.	Lombardy (Südbahn) na 200 złr	130 —	130 50
	Waluty.		
	Dukaty pełne ważne za sztukę	5 63	5 65
	20-to Frankówki za sztukę	9 41	9 42
	20-to Markówki za sztukę	11 61	11 63
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	9 75	9 80
	Funty szterlingi za sztukę	11 80	11 85
	Banknoty włoskie za sztukę	46 40	46 50
	Ruble papierowe za 100 sztuk	126 —	126 50

AUGUST HACZYŃSKI
Dom Bankowo-Komisowy, Kantor wymiany
w Krakowie, Rynek główny Nr. 42 Linia A—B.

Kupuje i sprzedaje, tak na rachunek własny, jak i w drodze komisowej: papiery państwowe, akcye, listy zastawne, losy, monety, oraz inne walory, eskontuje i realizuje wylosowane efekta i kupony; wydaje krótkoterminowe przekazy do wypłaty we wszystkich znaczniejszych miastach w Austryi i zagranicą; przyjmuje zlecenia giełdowe, wykonywując takowe spiesznie, pod najkorzystniejszemi warunkami i
Łaskawe zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.